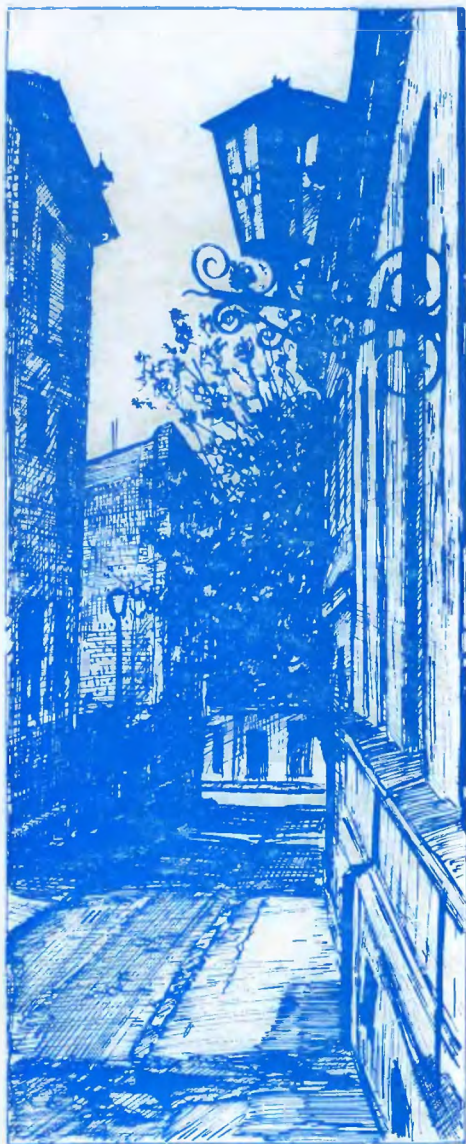


176/92

# kronika bydgoska

XII





TOWARZYSTWO MIŁOŚNIKÓW  
MIASTA BYDGOSZCZY

# KRONIKA BYDGOSKA

XII

1990



BYDGOSZCZ 1991

**KOLEGIUM REDAKCYJNE:**

Henryk Dubowik,  
Włodzimierz Jastrzębski — przewodniczący,  
Stanisław Krasucki,  
Jan Malinowski

**PRZEWODNICZĄCY KOMISJI WYDAWNICZEJ TMMB:**

Jerzy Derenda

**PROJEKT OKŁADKI:**

Bohdan Panasewicz

**REDAKTOR TECHNICZNY:**

Ryszard Tanan



R10.283





# SPIS TREŚCI

## STUDIA I SZKICE

<b>Janusz Kutta:</b> Społeczeństwo miasta Bydgoszczy w latach 1920—1939 (cz. I) .....	7
<b>Marek Romaniuk:</b> Napływ Niemców do Bydgoszczy w latach 1939—1945 .....	21
<b>Jarosław Wenderlich:</b> Bydgoskie Stronnictwo Pracy .....	29
<b>Franciszek Nowak:</b> Nazwy ulic Bydgoszczy .....	46
<b>Bogumił Rogalski:</b> Architektura sakralna Bydgoszczy — dawniej i dziś .....	51
<b>Stanisław Krasucki:</b> Z dziejów Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej (W 50 rocznicę powołania AK) .....	78
<b>Stefan Turowski, Jerzy Zawadzki:</b> Niemieckie szkolnictwo średnie w Bydgoszczy (1920—1939) .....	101
<b>Elżbieta Alabrudzińska:</b> Kościół Ewangelicko-Augsburski w Bydgoszczy w latach 1920—1939 .....	122
<b>Stefan Pastuszewski:</b> Początki kościoła narodowego w Bydgoszczy .....	134
<b>Barbara Janiszewska-Mincer:</b> Z życia codziennego rzemieślników bydgoskich w XVI i XVII w. ....	140

## MATERIAŁY

<b>Krystyna Kwaśniewska:</b> Ludność miasta Bydgoszczy. Charakterystyka wybranych cech za lata 1978—1988 .....	152
<b>Włodzimierz Jastrzębski:</b> Straty polskiej ludności Bydgoszczy w czasie II wojny światowej w świetle akt sądowych „O uznanie za zmarłego” .....	157
<b>Zofia Sawaniewska-Mochowa:</b> Wilno jest w nas. Szkice o działalności Oddziału Bydgoskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej .....	161
<b>Dariusz Jasiński:</b> Naprawa parowozów w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy (1851—1985) .....	165
<b>Tadeusz Jaszowski:</b> „Jedliny” — Oddział Ochrony Sztabu Okręgu Pomorskiego AK .....	181
<b>Zdzisław Goździewski:</b> Fabryka Sucharów — „Chleb Szwedzki” (Knackebrod) w Bydgoszczy (1937—1939) .....	193
<b>Mirosław Gajewski:</b> Udział bydgoskich konstrukcji szybowcowych w pierwszych polskich konkursach w 1923 r. i 1925 r. ....	199
<b>Marek K. Jeleniewski:</b> Rada Ludowa na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia (1918—1920) .....	207

### SYLWETKI, BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA

<b>Jan Malinowski:</b> Malarstwo Renaty Uzarskiej-Bielawskiej .....	221
<b>Aurelia Borucka-Nowicka:</b> Bronisław Zygfryd Nowicki .....	254
<b>Mieczysław Bielski:</b> Generał Wiktor Thommée (1881–1962) .....	256
<b>Józef Holz:</b> Z Poniatowskiego do kamieniołomów (cz. II) – Czerwoniak .....	273

### PRZEGLĄDY — OMÓWIENIA — RECENZJE

<b>Ks. Romuald Biniak:</b> IX Tydzień Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy: „Bydgoszcz na szlakach chrześcijańskiej Europy” .....	284
<b>Jadwiga Oleradzka:</b> Teatr Polski w Bydgoszczy. Drugi sezon Marczewskiego .....	288
<b>Daniel B. Rudnicki:</b> Polska literatura piękna publikowana na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w latach 1907–1920 .....	293
<b>Jerzy Konieczny:</b> Adam Grzymała Siedlecki w obronie Henryka Sienkiewicza .....	301
<b>Włodzimierz Moch:</b> Stare po nowemu, czyli „Wileńskie Rozmaitości” .....	304
<b>Wacław Kocon:</b> Piławał Bydgoski (recenzja książki J. Derendy i B. Sygita pt. „Przez czarta opętane”) .....	307
<b>Maksymilian Grzegorz:</b> Historia Bydgoszczy t. I .....	311
<b>Stefan Pastuszewski:</b> Na marginesie tomu I „Historii Bydgoszczy” .....	315

### KRONIKA

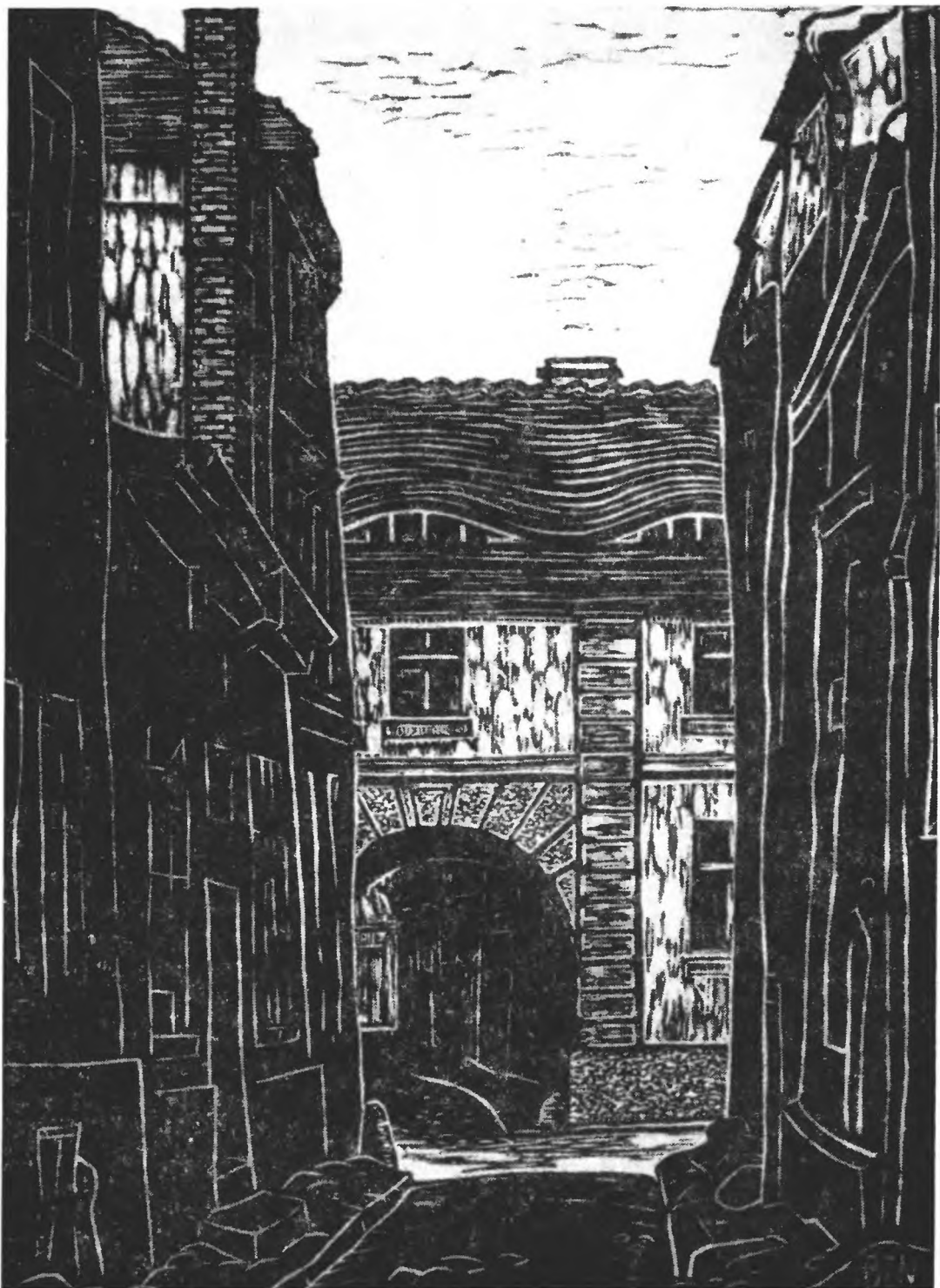
<b>Aleksandra Rucińska:</b> Kronika wydarzeń za 1990 rok .....	318
--	-----

### Z ŻYCIA TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW MIASTA BYDGOSZCZY

<b>Sprawozdanie z działalności TMMB za 1990 r. ....</b>	<b>338</b>
<b>Z ŻAŁOBNEJ KARTY</b>	
<b>Róża Marla Kulwiec (1921–1991) — opr. Anna Perlińska .....</b>	<b>341</b>

# STUDIA I SZKICE

Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego  
ul. Krakowskie Przedmieście 13, 00-634 Warszawa  
tel. 22 622 41 11, 22 622 41 12, 22 622 41 13, 22 622 41 14, 22 622 41 15, 22 622 41 16, 22 622 41 17, 22 622 41 18, 22 622 41 19, 22 622 41 20, 22 622 41 21, 22 622 41 22, 22 622 41 23, 22 622 41 24, 22 622 41 25, 22 622 41 26, 22 622 41 27, 22 622 41 28, 22 622 41 29, 22 622 41 30, 22 622 41 31, 22 622 41 32, 22 622 41 33, 22 622 41 34, 22 622 41 35, 22 622 41 36, 22 622 41 37, 22 622 41 38, 22 622 41 39, 22 622 41 40, 22 622 41 41, 22 622 41 42, 22 622 41 43, 22 622 41 44, 22 622 41 45, 22 622 41 46, 22 622 41 47, 22 622 41 48, 22 622 41 49, 22 622 41 50, 22 622 41 51, 22 622 41 52, 22 622 41 53, 22 622 41 54, 22 622 41 55, 22 622 41 56, 22 622 41 57, 22 622 41 58, 22 622 41 59, 22 622 41 60, 22 622 41 61, 22 622 41 62, 22 622 41 63, 22 622 41 64, 22 622 41 65, 22 622 41 66, 22 622 41 67, 22 622 41 68, 22 622 41 69, 22 622 41 70, 22 622 41 71, 22 622 41 72, 22 622 41 73, 22 622 41 74, 22 622 41 75, 22 622 41 76, 22 622 41 77, 22 622 41 78, 22 622 41 79, 22 622 41 80, 22 622 41 81, 22 622 41 82, 22 622 41 83, 22 622 41 84, 22 622 41 85, 22 622 41 86, 22 622 41 87, 22 622 41 88, 22 622 41 89, 22 622 41 90, 22 622 41 91, 22 622 41 92, 22 622 41 93, 22 622 41 94, 22 622 41 95, 22 622 41 96, 22 622 41 97, 22 622 41 98, 22 622 41 99, 22 622 41 00



BYDGOSZCZ — ZAŹLEK — 1958 drzeworyt — Bronisław Zygfryd Nowicki



## SPOLECZEŃSTWO MIASTA BYDGOSZCZY W LATACH 1920 — 1939

### CZĘŚĆ I

Szkic niniejszy dotyczy społeczności bydgoskiej w okresie dwudziestolecia międzywojennego. Na społeczeństwo to traktowane jako zbiorowość pragniemy spojrzeć przede wszystkim oczyma historyka. Mamy przecież świadomość, że wszechstronne omówienie tej zbiorowości wymaga podejścia interdyscyplinarnego i współdziałania specjalistów takich zwłaszcza dyscyplin naukowych, jak demografia, socjologia czy psychologia społeczna.

Szkic ten składa się z dwóch części. W części pierwszej skupimy uwagę na przemianach demograficznych, w tym na czynnikach kształtujących rzeczywiste zaludnienie miasta Bydgoszczy i zasadniczych zmianach w stanie jego ludności. Część druga szkicu będzie dotyczyć przemian społeczno-zawodowych w Bydgoszczy.

#### I

W styczniu 1920 r. Bydgoszcz, po prawie półtorawiekowej przynależności do państwa pruskiego powróciła do Macierzy i włączona została, mimo ciężenia ku Pomorzu, do województwa poznańskiego<sup>1</sup>. Długotrwale bytowanie polskiej ludności tego miasta w ramach obcej państwowości nie mogło nie odbić się na strukturze i stanie ludności, a także na mentalności polskich bydgoszczan, których władze pruskie usiłowały przekształcić w „Prusaków polskiego pochodzenia”. Faktem pozostaje, iż Polacy byli z Bydgoszczy systematycznie wypierani, a ich miejsce zajmował napływowy element niemiecki: urzędnicy, nauczyciele, przedstawiciele wolnych zawodów, lecz także rzemieślnicy, kupcy i robotnicy<sup>2</sup>.

Dość wspomnieć, iż w 1919 r. wśród 65 tys. mieszkańców Bydgoszczy, Polaków naliczono tylko ok. 17—20%<sup>3</sup>. Zapewne ten odsetek Polaków był wyższy. Wykluczyć bowiem nie można, iż w oficjalnych statystykach władz niemieckich do Niemców zaliczano Polaków, którzy z różnych powodów (niedostateczna świadomość narodowa, uzależnienie od pracodawcy niemieckiego), podawali swą narodowość jako niemiecką<sup>4</sup>.

Ta niekorzystna dla Polaków struktura narodowościowa w Bydgoszczy rychło uległa radykalnej zmianie. Zaledwie w ciągu paru lat od chwili powrotu miasta do Polski nastąpiło rzucające się w oczy odniemczenie i spolszczenie miasta. To pierwsze było wynikiem żywiołowego i dobrowolnego odpływu bydgoskich Niemców, którzy, jak się okazało, słabo związani z miastem, tracąc dotychczasową uprzywilejowaną pozycję społeczną, „nie wytrwali na posterunku” i wracali do Rzeszy. Tylko w 1920 r. z Bydgoszczy wyprowadziło się 16,6 tys. osób, zaś w okresie 1921—1923 dalszych 11 tysięcy. Poczynając od 1925 r. odpływ ludności niemieckiej z miasta był już niewielki i do 1939 r. wyniósł ogółem około 2,3 tys. osób<sup>5</sup>.

Tak więc odsetek Niemców w Bydgoszczy, który jeszcze w 1921 r. wynosił nieco ponad 25%, a w 1923 — prawie 16% w latach następnych spadł do około 8% ogółu ludności miasta (w latach 30-tych mieszkało w Bydgoszczy ok. 10 tys. Niemców).

Już od połowy lat dwudziestych Bydgoszcz obok Poznania należała, do najbardziej polskich miast<sup>6</sup>.

Tabela 1

**Ludność miasta Bydgoszczy według narodowości  
w roku 1921 i 1931**

Narodowość	1921 r.		1931 r.	
	Ludność ogółem	%	Ludność ogółem	%
Ludność m. Bydgoszczy	89.282	100	117.200	100
Polacy	63.245	70,84	104.647	89,29
Niemcy	24.874	27,86	11.276	9,62
Żydzi	692	0,77	912	0,78
Ukraińcy i Rusini	.	.	63	0,05
Białorusini	.	.	12	0,01
Litwini	.	.	5	0,00
Rosjanie	.	.	159	0,14
Czesi	.	.	11	0,01
inna i nie podana	471	0,53	115	0,10

Źródło: AP — Bydg., Akta Magistratu m. Bydgoszczy, sygn. 869, *Ruch ludności*, k. 67, 71; *Statystyka Polski, seria C*, z. 76, Warszawa 1938, tab. 12, s. 41.

Tabela 2

**Ludność miasta Bydgoszczy według wyznania  
religijnego w latach 1921 i 1931**

Wyznanie	1921 r.		1931 r.	
	Ludność ogółem	%	Ludność ogółem	%
Ludność m. Bydgoszczy	87.643	100	117.636	100
rzymskokatolickie i ormiańskokatolickie greckokatolickie i obrządek wschodni Kościoła katolickiego	63.860	72,87	103.594	88,06
prawosławne	.	.	138	0,01
ewangelickie	.	.	350	0,03
inne chrześcijańskie	22.583	25,77	10.648	9,05
mojżeszowe	.	.	627	0,06
inne nie chrześcijańskie	745	0,85	1.692	1,43
nie określone, nie podane, bezwyznaniowi	.	.	2	0,00
	455	0,51	149	0,01

Źródło: *Statystyka Polski, T. XXIV*, Warszawa 1928, tab. VI, s. 36—37; *Statystyka Polski, seria C*, z. 76, Warszawa 1938, tab. 11, s. 36.

Tabela 3

**Ludność miasta Bydgoszczy według wyznania  
w 1937 r.**

Miasto	Liczba ludności	rzymskokatolickie		ewangeliczne — unijne		ewangeliczne — augsburskie		greckokatolickie		prawosławni			możliwe- szowe
		Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy	Polacy	Niemcy	Inni	Żydzi
Bydgoszcz	w tysiącach												
	137.146	122.698	2.105	—	8.823	940	—	110	—	115	—	297	2.058
Bydgoszcz	w odsetkach												
	100	69,4	1,5	—	6,8	0,69	—	0,08	—	0,08	—	0,16	1,51

Źródło: AP — Bydg., Urząd Wojewódzki Pomorski, sygn. 50068, Powiatowa Księga Narodowościowa k. 348.

Błędem jednak byłoby lekceważenie mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy, podobnie zresztą, jak w całym województwie poznańskim, czy pomorskim. Nie liczebność bowiem tej mniejszości była tu sprawą najistotniejszą. O jej rzeczywistym znaczeniu decydowały: pozycja ekonomiczna, wysoki poziom cywilizacyjny w porównaniu z innymi mniejszościami narodowymi w Rzeczypospolitej, a i w Bydgoszczy, prężność organizacyjna, pielęgnowanie „ideałów narodowych”, ścisły związek z ośrodkami dyspozycyjnymi w Rzeszy, a także kierownictwo i stała pomoc materialna i moralna macierzystego kraju, wyznaczającego tej mniejszości rolę przysłowio-  
wego „konia trojańskiego” w niepodległym państwie polskim<sup>7</sup>. Bydgoszcz stała się w okresie międzywojennym jednym z najważniejszych centrów niemieczyny w Polsce<sup>8</sup>.

Z gwałtownym spadkiem liczby ludności niemieckiej wiązał się żywiołowy wzrost elementu polskiego i silny wzrost ogólny ludności Bydgoszczy. Gdy bowiem w 1920 r., już po włączeniu w kwietniu tego roku 18 gmin podmiejskich, faktycznie przedmieść, liczba mieszkańców wynosiła niespełna 89 tys., to po dziesięciu latach wynosiła już ponad 117 tys. Ten wzrost o prawie 30 tys. świadczy, iż Bydgoszcz mimo braku poparcia ze strony władz państwowych, a nawet pewnego jej pokrzywdzenia, wykazywała „silny pęd do rozwoju”<sup>9</sup>. Istotnie w następnych ośmiu latach

Tabela 4

**Przyrost ludności w Bydgoszczy  
między spisami w r. 1921 i 1931**

Miasto	Ludność obecna wg spisu		Przyrost	
	9 XII 1931	30 IX 1921	w liczbach bezwzględnych	w odsetkach
Bydgoszcz	117.528	87.643	+29.855	+34,1

Źródło: „Wiadomości Statystyczne”, R. X, 1932, z. 7, s. 138

**Przyrost ludności w Bydgoszczy  
w latach 1931 i 1939**

Miasto	Liczba ludności		Przyrost	
	31 VIII 1939	9 XII 1931	w liczbach bezwzględnych	w odsetkach
Bydgoszcz	143.237	117.528	+25.709	+21,9

Źródło: „Wiadomości statystyczne”, R. X, 1932, z. 7, s. 138; AP — Bydg., Akta miasta Bydgoszczy, sygn. 323a; Wiadomości Statystyczne miasta Bydgoszczy, 1939, nr 1, s. 1; Statistisches Jahrbuch der Stadt Bromberg 1939—1942 (Entwurf). (Obliczenia własne).

liczba mieszkańców miasta powiększyła się o dalsze 24 tys., osiągając na początku 1939 r. ponad 141 tysięcy<sup>10</sup>. Tak więc rzeczywisty wzrost ludności Bydgoszczy w okresie dwudziestolecia międzywojennego wyniósł około 54 tys. osób. W porównaniu do 1910 r. liczba mieszkańców w tym mieście wzrosła prawie dwu i półkrotnie. Bydgoszcz w latach 1920—1939 należała w Polsce do miast wielkich, plasując się na 7 miejscu. Przez cały ten okres była największym miastem powiatowym w Polsce.

**Ludność wielkich miast w Polsce  
w latach 1900, 1910, 1921, 1931 i 1939 —**

Miasta	Powierzchnia w km <sup>2</sup> 1 I 1939 r.	1900	1910	1921	1931	1939
		w tysiącach				
M. St. Warszawa	141	594	781	937	1172	1289
Łódź	59	310	408	452	605	672
Lwów	67	160	196	219	312	318
Poznań	77	110	150	169	245	272
Kraków	48	85	143	184	219	259
Wilno	105	139	181	129	195	209
Bydgoszcz	75	47	53	88	117	141
Częstochowa	48	38	73	80	117	138
Katowice	42	32	43	50	126	134
Sosnowiec	33	.	99	86	109	130
Lublin	30	40	66	94	112	122
Gdynia	66	.	0,9	1,3	30	120
Chorzów	24	58	73	73	81	110
Białystok	39	61	80	77	91	107

Źródło: Mały Rocznik Statystyczny, Warszawa 1939, tab. 32, s. 36

Rodzi się pytanie: co było przyczyną tego dynamicznego rozwoju ludności Bydgoszczy. Niewątpliwie duży wpływ na zaludnienie miasta wywarł rozwój przemysłu, handlu i komunikacji<sup>11</sup>. Możliwość znalezienia pracy, a także mieszkania w Bydgo-



szczy, przyciągały do niej Polaków z wszystkich dzielnic kraju. Istniało też duże zapotrzebowanie na przedstawicieli inteligencji; grupa inteligencji miejscowego pochodzenia była doprawdy nieliczna. A tymczasem potrzebni byli nauczyciele, sędziowie, pracownicy różnych działów administracji. Nic też dziwnego, że Bydgoszcz w pierwszych latach II Rzeczypospolitej stała się obszarem silnej imigracji Polaków z Wielkopolski, Pomorza, b. Królestwa Polskiego, Małopolski, a także Polaków z zagranicy. I właśnie swój rozwój ludnościowy Bydgoszcz zawdzięczała w znacznej mierze gwałtownemu przyptywowi ludności polskiej. Przybywali tu przede wszystkim Polacy urodzeni w województwach poznańskim i pomorskim. Województwa te stanowiły niejako naturalne zaplecze dla szybko rozwijającego się miasta. W latach 1920—1923, a więc w okresie wzmożonego ruchu wędrownego, z województw tych napłynęło do Bydgoszczy prawie 33 tys. osób. I jakkolwiek spora część tych imigrantów wkrótce opuściła miasto (prawie 15 tys. osób), to jednak saldo tej migracji było dodatnie i wynosiło ponad 18 tys. osób. Z danych pierwszego powojennego spisu ludności przeprowadzonego w II Rzeczypospolitej wynika, iż w 1921 r. mieszkało w Bydgoszczy 28,4 tys. osób urodzonych w Poznańskim i prawie 11 tys. urodzonych w województwie pomorskim. Przybysze z tych dwóch województw stanowili w 1921 r. prawie połowę mieszkańców Bydgoszczy. To właśnie ci imigranci, „swoi” przecież, przyczynili się do szybkiego spolszczenia miasta i wyrównania strat ilościowych spowodowanych emigracją Niemców bydgoskich. Wśród tej ludności napływowej przeważała zdecydowanie ludność wiejska i robotnicy z mniejszych miast Poznańskiego i Pomorza.

W Bydgoszczy osiadła też „moc reemigrantów” z Westfalii i Ameryki Północnej, „przywożąc z sobą dość znaczne kapitały, doświadczenie, wiedzę, stwarzając szereg warsztatów”. W świetle zachowanych statystyk dokładne ustalenie liczby tych reemigrantów, a także ich składu zawodowego, jest prawie niemożliwe.

Jak już wspomniano, do Bydgoszczy przybywali również Polacy z tzw. „Kongresówki”, to jest województw centralnych i wschodnich oraz b. Galicji, to jest województw południowych i Śląska Cieszyńskiego, a także uchodźcy polscy z Litwy i Ukrainy. W Bydgoszczy osiadło też nieco Rosjan, którzy po rewolucji bolszewickiej szukali schronienia w Polsce.

W latach 1921—1923 przybyło do Bydgoszczy prawie 11 tys. Królewaków i ponad 3,3 tys. Galicjan. Jednak część z nich nie zadomowiła się w Bydgoszczy i powróciła bądź w swoje rodzinne strony, bądź przeniosła się do innych miejscowości w Poznańskim i na Pomorzu. Saldo migracji osób pochodzących z b. Królestwa Polskiego i Małopolski było dodatnie i wynosiło dla Królewaków 6,6 tys., a Małopolan — około 2,5 tys. Można z dużym prawdopodobieństwem przyjąć, iż w okresie 1921—1923 wśród stałych mieszkańców Bydgoszczy było około 10 tys. Królewaków i Galicjan, co stanowiło około 10% ogółu mieszkańców miasta. W Poznaniu przybysze z dwóch omawianych dzielnic stanowili już tylko ok. 6,5%.

Wśród imigrantów z województw centralnych i wschodnich przeważały w Bydgoszczy osoby urodzone w województwach warszawskim, łódzkim, kieleckim i mieście stołecznym Warszawie. Stanowili oni prawie 87% wszystkich przybyszów z województw centralnych i wschodnich. Jeśli chodzi o imigrantów z Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, to wyraźnie przeważały osoby urodzone w Krakowie i województwie krakowskim oraz z województwie lwowskim i mieście Lwowie. Przybysze z tych województw stanowili 85,5% imigrantów z Małopolski i 2,3% ogółu mieszkańców.

Imigracja Polaków z b. Królestwa Polskiego i Galicji osłabła w następnych latach, chociaż aż do 1929 r. miała saldo dodatnie. Poczynając od 1930 r. saldo to było już ujemne. Odtąd odpływ Królewaków i Galicjan z Bydgoszczy był większy niż

**Pochodzenie terytorialne ludności  
miasta Bydgoszczy w 1921 r.**

Pochodzenie terytorialne	Ogółem	%	Płeć			
			M	%	K	%
<b>Ludność m. Bydgoszczy</b>	<b>87.643</b>	<b>100</b>	<b>40.996</b>	<b>46,78</b>	<b>46.647</b>	<b>53,22</b>
Bydgoszczanie	25.538	29,14	11.913	13,59	13.625	15,55
Inni	48.229	55,04	22.508	25,68	25.721	29,35
Wielkopolska	28.397	32,40	13.151	15,01	15.246	17,40
Pomorze	10.952	12,50	5.061	5,77	5.891	6,42
Górny Śląsk	314	0,36	199	0,23	115	0,13
b. Królestwo						
Polskie	6.018	6,87	2.850	3,25	3.168	3,61
b. Galicja	2.371	2,71	1.157	1,32	1.214	1,39
Śląsk Cieszyński	30	0,03	19	0,02	11	0,01
b. Kresy						
wschodnie	147	0,17	71	0,08	76	0,09
Zagranica	12.899	14,71	6.136	7,80	6.763	7,71
Niewiadome	977	1,11	439	0,50	538	0,61

Źródło: Statystyka Polski, T. XXXVI, Warszawa 1928, z. 2, tab. II, s. 30—31, tab. IV, s. 62—63, tab. V, s. 110—131 (obliczenia własne)

ich napływ. Nie można dzisiaj ustalić faktycznej liczby osób urodzonych w b. Królestwie Polskim i Galicji, a mieszkających w Bydgoszczy w latach trzydziestych. Bardzo prawdopodobne jest, że odsetek tych osób spadł poniżej 10%. Był jednak nadal wyższy niż w Poznaniu i w pobliżu leżącym Toruniu, gdzie stanowili oni odpowiednio: 6,5% i 5%<sup>12</sup>.

A skoro już mowa o imigrantach z innych dzielnic kraju, to trzeba zwrócić uwagę na fakt, iż w Bydgoszczy zamieszkiwało w 1921 r. nieco ponad 2,8 tys. osób, które urodziły się w dużych miastach, w tym 2,1 tys. w dużych miastach b. Królestwa Polskiego (m.st. Warszawa, Łódź, Częstochowa, Radom, Lublin, Białystok) i b. Galicji (Kraków, Lwów)<sup>13</sup>. Z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć, iż w grupie imigrantów z największych miast polskich (Warszawa, Kraków i Lwów) było sporo osób z wyższym i średnim wykształceniem, które objęły w Bydgoszczy odpowiedzialne stanowiska w administracji, szkolnictwie i sądownictwie, a także w niektórych działach administracji gospodarczej. Liczyło się także i to, że ci imigranci wnosili do Bydgoszczy, której ludność w niemałej części rekrutowała się ze środowiska wiejskiego, kulturę i obyczajowość miejską, by nie powiedzieć, wielkomiejską.

Ruchowi wędrownemu poświęcono nieco więcej uwagi, ponieważ właśnie dodatnie saldo tego ruchu decydowało o szybkim ludnościowym rozwoju miasta. W latach dwudziestych przyrost wędrowny znacznie przewyższał w Bydgoszczy przyrost naturalny. W okresie wzmożonego ruchu wędrownego 1921—1924 był on 2—4 krotnie wyższy niż przyrost naturalny. W drugiej połowie lat dwudziestych na przyrost rzeczywisty ludności miasta mniej więcej równo składały się przy-

Tabela 8

**Pochodzenie terytorialne ludności miasta Bydgoszczy  
z uwzględnieniem miast powyżej 50 tys. mieszkańców w 1921 r.**

Miasto	Ludność ogółem	Miasto											
		m.st. Warszawa	Łódź	Częstochowa	Radom	Lublin	Białystok	Poznań	Kraków	Lwów	Razem	°.	
Bydgoszcz													
r.	87.643	791	703	44	164	45	19	660	174	223	2.823	3,22	
m.	40.996	381	329	20	60	23	7	324	86	111	1.341	1,53	
k.	46.647	410	374	24	104	22	12	336	88	112	1.482	1,69	

r — razem

m — mężczyźni

k — kobiety

Źródło: Statystyka Polski, T. XXXVI, Warszawa 1928, Z. 2, tab. 1V, s. 62—63

rost wędrowniczy i naturalny. Również w latach trzydziestych, z wyjątkiem okresu 1930—1932, kiedy saldo przyrostu wędrowniczego było ujemne, przyrost wędrowniczy decydował o wzroście liczby ludności Bydgoszczy<sup>14</sup>.

Lecz ruchem wędrowniczym zajęto się obszerniej z innych jeszcze powodów. Otóż napływ „innej” ludności do Bydgoszczy, to jest rodaków z b. Królestwa Polskiego i Małopolski, a także z zagranicy nadał temu miastu „specyficzne znamię”, jak to ujął znany pisarz Adam Grzymała-Siedlecki, od 1922 r. związany z Bydgoszczą. „Kto znał Bydgoszcz w tych latach (1920—1925 — J.K.) — pisał on — był świadkiem konglomeratu temperamentów, sposobu myślenia, ustosunkowania się do życia, a nawet dialektów polskich. Obok zniekształconej polszczyzny przez amerykańską angielszczyznę — zgermanizowana mowa ludu z Nadrenii, ale mowa, w której nie dającymi się wyrozumieć paradoksami zachowały się szczątki etymologii polskiej z XV chyba wieku, tuż swoista gwara pomorska i śpiewny akcent lwowski. W rzeszy kresowej znowu najprzeróżniejsze odmiany (...). Ta niespodziewana, a niemal stu procentowa wszechpolskość etnograficzna nadała powojennej Bydgoszczy specyficzne znamię”<sup>15</sup>.

Istotnie to przemieszanie się różnych typów Polaka, nadało Bydgoszczy swoisty koloryt. Podobnie zresztą było w Toruniu, mieście sąsiadującym z Bydgoszczą, a także w Poznaniu. Znakomitą większość mieszkańców międzywojennej Bydgoszczy, powtórzmy raz jeszcze, stanowili „inni” Polacy. Rodowici bydgoszczanie w latach dwudziestych stanowili tylko około 29% ogółu mieszkańców.

Imigracja i osiedlanie się „innych” Polaków w Bydgoszczy niosły z sobą, siłą rzeczy, zarzewie konfliktów na tle dzielnicowym. W tym mieście, podobnie zresztą jak i w Poznaniu czy Toruniu, doszło do zderzenia się odmiennych układów społeczno-kulturowych i cywilizacyjnych. Ujawniły się różnice wykształcenia, wychowania, nawyków, mowy. W napływowym elemencie rodowici bydgoszczanie często dostrzegali niebezpiecznego konkurenta na rynku pracy, wykupującego warsztaty i sklepy, zabierającego miejscowym posady i zarobki. Zrodził się podział na „my” i „oni”, który z kolei prowadził do międzygrupowych ocen, bardzo często negatywnych oraz sądów podkreślających cechy odrębne. W ścisłym związku z tymi ocenami i sądami

kształtowały się stereotypy, a więc uproszczone skróty myślowe zabarwione emocjonalnie.

Wobec Królewaków i Galicjan wytworzył bydgoszczanin, podobnie zresztą jak poznańczyk i torunianin, stereotypy mające bronić jego grupę przed wpływami grupy „innych” rodaków, uznanej i uznawanej za gorszą. Odbiciem negatywnego nastawienia bydgoszczanina do „innych” rodaków stały się takie skróty myślowe, jak „Galicjok z Kongresowy”, „Galileusz”, „bosy Antek”, „chadziaj”, „Rusek”. W tych wydawałoby się humorystycznych wyrażeniach tkwiła i ujawniała się niechęć i pogarda dla przybysza, obojętnie, z Warszawy, Krakowa, Lwowa, Podkarpacia czy tzw. Kresów wschodnich. Także imigranci, „oni”, odpłacając pięknym za nadobne, naśmiewając się ze zwyczajów i obyczajów miejscowych, operowali stereotypami w odniesieniu do miejscowej ludności. Myślenie obustronne w kategoriach stereotypowych prowadziło nieuchronnie do zamykania się tak miejscowych, jak i przybyszów we własnych grupach, które „solidarnie się trzymały”<sup>16</sup>.

Ze społecznym deprecjonowaniem innej grupy, tak charakterystycznym dla myślenia w kategoriach stereotypowych, łączy się apoteoza własnego dziedzictwa kulturowego, własnych cech charakterologicznych i własnych zasług społecznych. Rdzenna ludność Bydgoszczy, a i Poznania i Torunia, miała takie poczucie wyższości nad rodakami z innych dzielnic kraju. Z kolei ludność napływowa starała się podkreślać swoją wyższość nad miejscowymi, powiedzieć można, swoją lepszą polskość<sup>17</sup>.

Antagonizm na tle dzielnicowym miał więc w Bydgoszczy, podobnie jak w całej Wielkopolsce i na Pomorzu, obiektywne i subiektywne uwarunkowania. Antagonizm ten podsycaly niejednokrotnie dominujące w Bydgoszczy partie polityczne: Chrześcijańska — Demokracja i endecja. Podsycając niechęć, a nawet wrogość do „innych” Polaków, dążyły one do zapewnienia sobie wpływów i „rządu dusz” w mieście.

Duża liczba imigrantów z b. Królestwa Polskiego i Galicji sprawiła, iż antagonizm na tle dzielnicowym wystąpił w Bydgoszczy w formie bardziej ostrej niż w Poznaniu czy Toruniu.

Skupialiśmy dotąd uwagę na negatywnych, bardziej uchwytnych skutkach imigracji. Lecz błędem byłoby ograniczyć się tylko do tych skutków negatywnych. Mimo bowiem wszystkich trudności, kształtowały się między ludnością miejscową i ludnością napływową zjawiska i procesy pozytywne, świadczące o integrowaniu się różnych grup etnicznie jednorodnej przecież ludności. W latach trzydziestych proces integracji w społeczności bydgoskiej zyskiwał przewagę nad procesem dezintegracji. Najlepszym sprawdzianem spójności miejscowych i „innych” Polaków była postawa bydgoszczan w okresie poprzedzającym agresję niemiecką na Polskę, a także bydgoski wrzesień 1939 r.

I jeszcze jedna kwestia. Wspomniano już, iż imigranci z b. Galicji i b. Królestwa Polskiego wydatnie zasilili miejscową, bardzo nieliczną grupę inteligencji, zwłaszcza zaś tzw. „inteligencji wyższej”. Rdzennych bydgoszczan z wyższym wykształceniem, przede wszystkim lekarzy i prawników, którzy ukończyli głównie uniwersytety niemieckie, można było policzyć na palcach jednej ręki. To właśnie napływowa inteligencja, wśród której nie brakowało postaci naprawdę wybitnych, przyczyniła się do wytworzenia w Bydgoszczy, już w połowie lat dwudziestych, „kolonii intelektualnej pierwszorzędnych sił”. To właśnie te siły przyczyniły się do przełamania ujemnych sądów i ocen o życiu umysłowym i kulturalnym Bydgoszczy, postrzeganej niekiedy w kraju jako „głusza bydgoska” i „polska Beocja”<sup>18</sup>. Od połowy lat dwudziestych grupę inteligencji bydgoskiej zasilali już absolwenci miejscowych szkół średnich oraz polskich uniwersytetów.

Inna to już sprawa, iż w Bydgoszczy, podobnie zresztą jak i w pozostałych mia-



## Ludność miasta Bydgoszczy w wieku lat 10 i wyżej według wykształcenia w 1921 roku

Miasto	Ludność miasta			Posiadane wykształcenie								
	Ogółem %	M	K	domowe			początkowe			średnie		
				r.	m	k	r.	m	k	r.	m	k
Bydgoszcz %	70.292 100,0	32.056 45,60	38.236 54,40	546 0,91	200 0,28	446 0,63	51.262 72,92	23.295 33,14	27.967 39,78	9893 14,07	4520 6,43	5373 7,64

Posiadane wykształcenie														
zawodowe, średnie i niższe			wyższe			niewiadome			analfabeci			umiejętność czytania i niewiadome		
r.	m	k	r.	m	k	r.	m	k	r.	m	k	r.	m	k
1159 1,64	722 1,02	437 0,62	1027 1,46	881 1,25	146 0,22	3970 5,64	1616 2,29	2354 3,35	1615 2,29	599 0,85	1016 1,44	720 1,02	223 0,31	497 0,71

stach Wielkopolski i Pomorza, dominowały osoby z domowym i początkowym wykształceniem. Osoby te stanowiły prawie 3/4 ogółu ludności miasta w wieku powyżej dziesięciu lat życia. Prawdą jest, iż stopień wykształcenia mieszkańców Bydgoszczy był niski z wszystkimi konsekwencjami tego faktu. Lecz prawdą jest i to, że analfabeci, tak liczni w wielu miastach województw centralnych i wschodnich, stanowili wśród bydgoszczan tylko nieco ponad 2%<sup>19</sup>. Ten niewielki odsetek osób nie umiejących czytać i pisać spadł w latach trzydziestych do ok. 1,6% (1931 r.)<sup>20</sup>.

Na początku niniejszego szkicu wspomniano już o mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy. Trzeba do tej istotnej kwestii wrócić raz jeszcze i rozpatrzyć ją nieco głębiej. Otóż jak już wykazano bydgoszczan narodowości niemieckiej było pod koniec lat dwudziestych ponad 11 tysięcy, a w latach trzydziestych liczba ta zmniejszyła się o około 1 tys. osób. Sądzić można, iż w Bydgoszczy pozostali ci Niemcy, którzy z miastem związani byli od pokoleń, powiedzieć można, zasiedziali. Problem koegzystencji polskich i wcale licznych niemieckich bydgoszczan urastał w tej sytuacji do rangi istotnego zagadnienia. W pierwszych latach po inkorporacji Bydgoszczy do Polski dała o sobie znać nagromadzona w Polakach w dobie zaborów wrogość do Niemców.

Polscy bydgoszczanie domagali się szybkiego odniemczenia miasta. Niejednokrotnie ostro krytykowali władze miejskie za opieszałość w tym względzie i tolerowanie niemczyzny w życiu publicznym. W połowie 1921 r. doszło w Bydgoszczy nawet do rozruchów na tle narodowościowym. Polaków wzburzyły masowe rugi polskich robotników w Niemczech, zwłaszcza w Westfalii. Polacy „patrzac na rzesze wracających bezdomnych uchodźców, przejęli się hasłami odwetowymi w celu zmuszenia tutejszych mieszkańców narodowości niemieckiej do opuszczenia granic Polski”<sup>21</sup>. Domagano się, by „wszyscy Niemcy miasta Bydgoszczy zwołali w przeciągu czterech dni wiec protestujący przeciwko maltretowaniu Polaków w Niemczech”. Grożono, że jeśli gwałty na rodakach naszych w Niemczech nie ustaną, to „za każdego Polaka, któremu się najmniejsza krzywda stanie — dziesięciu Niemcom tutejszym damy to odczuć na ich własnej skórze”<sup>22</sup>. Ówczesnego prezydenta miasta Jana Maciaszka wprost oskarżano o sprzyjanie Niemcom<sup>23</sup>. Z czasem jednak ten wrogi stosunek Polaków bydgoskich do obywateli narodowości niemieckiej uległ złagodzeniu. Nieufność wszakże u bardzo wielu pozostała.

Nie bez znaczenia był tu omówiony już napływ Polaków z innych dzielnic kraju. Otóż „styczeńność społeczna” ludności miejscowej z napływową osłabiła poczucie obcości względem tych Niemców, którzy pozostali w Bydgoszczy. Niemcy zaczęli się wydawać rdzennym bydgoszczanom ludźmi bliższymi kulturowo, bardziej „swoimi” niż rodacy z innych dzielnic kraju. Zmniejszenie się poczucia obcości wobec Niemców zauważono w całej Wielkopolsce i na Pomorzu w pierwszych latach II Rzeczypospolitej<sup>24</sup>. Na łamach lokalnej prasy niejednokrotnie zwracano uwagę na uprawiany w tych dzielnicach, a i Bydgoszczy, swoisty „kult niemczyzny”, tak w życiu prywatnym, jak i urzędach<sup>25</sup>. Oczywiście, obiektywne „wymierzenie” różnic i na tej podstawie stopnia obcości bydgoszczan względem Niemców z jednej, i przybyszów z innych dzielnic kraju z drugiej strony, jest niemożliwe.

Od połowy lat dwudziestych Niemcy bydgoscy jakby pogodzili się z realiami powojennego świata. Oficjalnie starali się wykazać, iż są lojalnymi obywatelami państwa polskiego. Korzystali zresztą z uprawnień przysługujących mniejszości narodowej. Po podpisaniu w 1934 r. polsko-niemieckiej deklaracji o nie stosowaniu przemocy władze niemieckie starały się o sprawiedliwe i dobre stosunki z Niemcami bydgoskimi. Czyniono im ułatwienia w szkolnictwie niemieckim, niemieckim ruchu spółdzielczym itp., kierując się zasadą „uważania lokalnych obywateli, polskich Niemców za „gente germani natione poloni”, jak może nieco przesadnie stwierdził J. Suski<sup>26</sup>. Pod wpływem tej polityki polska zbiorowość w Bydgoszczy, w dalszym ciągu podejrzliwa i ostrożna w stosunku do Niemców, zaczęła jednak zmieniać swoje nastawienie do bydgoskich Niemców. Polacy poczynali wchodzić z nimi w bliższe stosunki handlowe i towarzyskie. Oficjalnie władze bydgoskie odnosiły się do tych zmian przychylnie. Jednak nieoficjalnie za pośrednictwem polskich organizacji społecznych starały się „usztynić” Polaków w tym sensie, aby się oni starali polonizować Niemców, zamiast rozmawiać z nimi po niemiecku i samemu ulegać germanizacji. Było to w Bydgoszczy specjalnie ważne, gdyż prawie wszyscy rodowici Polacy bydgoscy mówili dobrze po niemiecku i byli skłonni używać tego języka w stosunkach z Niemcami, gdy Niemcy słabo tylko i niechętnie mówili po polsku”<sup>27</sup>.

To poprawne, by nie powiedzieć dobre współlistnienie dwóch narodowości w Bydgoszczy uległo radykalnej zmianie po konferencji monachijskiej w 1938 r. „Niemcy bydgoscy podnieśli głowy, zaczęli unikać stosunków z Polakami, przestali kupować w polskich sklepach — wspomina J. Suski i starali się zamykać w swoich tylko kołach i stowarzyszeniach. Szybko też zaczęli szerzyć na nowo pogłoski, o „tymczasowości”

przynależności Pomorza do Polski i o rychłym triumfie niemieczyzny”<sup>28</sup>. Poprawne współistnienie Polaków i bydgoskich Niemców zastąpiła narastająca z każdym dniem wrogość.

Na problem więzi pomiędzy ludnością polską i niemiecką patrzyliśmy dotąd niejako od strony stosunków oficjalnych. Lecz więzi te miały i swój wymiar nieformalny, trudniejszy do źródłowego uchwycenia. I trzeba przyznać rację pamiętnikarzowi, który stwierdza<sup>29</sup>: „Mieszkańcy jednego domu, a nawet jednej dzielnicy znali się zwykle bardzo dobrze i długie lata żyli w zgodzie. (Nieraz do końca!). Sprzyjały temu zarówno pewne cechy obu grup, jak i pamięć wspólnej przeszłości; ta zbliżała w każdym razie do siebie mieszkańców zasiedziały. Bez względu na narodowość mieli oni sobie wiele do powiedzenia — o wspólnie przeżytych kataklizmach i o stosunkach, które panowały za ich dzieciństwa i za ich młodości. Nierzadko spotykało się obywateli, którzy brali udział w wojnie prusko-francuskiej w 1870 roku. Byli wśród nich i Niemcy, i Polacy. (Jako obywatele pruscy Polacy służyli wtedy w pruskim wojsku). Na tysiące liczyli się wśród obu narodowości weterani I wojny światowej. Ponadto żyła jeszcze wspólna pamięć dobrobytu, który panował w Rzeszy po roku 1870; urządzeń socjalnych zaprowadzonych przez Bismarcka; praworządności pruskiej. W obu wypadkach miejscowa ludność była dwujęzyczna; Niemcy mówili, w każdym razie rozumieli po polsku, dorośli Wielkopolanie i Pomorzanie mieli za sobą pruską szkołę, więc mówili i pisali po niemiecku, zazwyczaj poprawnie. Dodajmy jeszcze wspólne nawyki, upodobania, fobie. (...). Niechęć do Wschodu, do wszystkiego, co odczuwano jako wschodnie, szczególnie w obyczajach, można by przytoczyć jako przykład fobii wspólnej obu narodowościom (wśród ludności zasiedziałej). Tu kolej na jeszcze jedną okoliczność, znaną wyłącznie tym, którzy wzrosli albo przynajmniej mieszkali dłuższy czas wśród ludności „mieszanej”). Taka ludność nigdy nie dzieli się na grupy narodowe „bez reszty”. (...) Z ludnością, która przez wieki mówiła dwoma językami i poddawana była wpływowi dwóch różnych obyczajów, nigdy tak nie jest. Część nie chce się opowiedzieć ani po jednej, ani po drugiej stronie, a w każdym razie odnosi się do takich podziałów nieufnie. Czasem dlatego, że ludzie chcą mieć święty spokój, dobra materialne cenią wyżej od duchowych albo też chwalią sobie nade wszystko uciechy tego świata; stanowczy wybór przynależności narodowej bywa z takimi postawami trudny do pogodzenia. Ale czasem unika się go z innych powodów, właśnie w imię jakichś wartości, które się wyżej ceni: religii, rodziny. Jeśli ludzie tak patrzą na sprawy — a znałem takich! — każdą władzę traktują jako dopust boski i każdej po kolei słuchają, nawet z pewną dozą lojalności. Myślę, że takich ludzi było w (Bydgoszczy) sporo. Myślę również, że swoją obecnością łagodzili napięcia, póki czasy były mniej więcej normalne”.

Ten sam pamiętnikarz dalej trafnie stwierdza<sup>30</sup>: „Później wybór stawał się coraz trudniejszy do omińnięcia. Przebiegał jednak inaczej, niż można się było spodziewać. Małżeństwa mieszane opowiadały się to po jednej, to po drugiej stronie. Polacy z dziada pradziada ubiegali się o obywatelstwo niemieckie, a rodowici Niemcy, spolszczeni w pierwszym pokoleniu, uparcie trwali przy swojej polskości”.

Jak więc widać wzajemne stosunki pomiędzy Polakami i Niemcami bydgoskimi w dwudziestolecu międzywojennym były złożone i bardzo skomplikowane. Obraz tych stosunków malowany wyłącznie białą i czarną farbą, jak niekiedy to czyniono, bez uwzględnienia półcieni, będzie obrazem niepełnym i nie odda prawdy o istocie i charakterze współistnienia dwóch narodowości w międzywojennej Bydgoszczy.

A skoro już mowa o mniejszościach narodowych w Bydgoszczy, to nieco uwagi trzeba poświęcić Żydom bydgoskim. Stanowili oni po mniejszości niemieckiej drugą

co do wielkości mniejszość w mieście. Mniejszość ta licząca w 1921 r. niespełna 700, w 1931 r. około 900 a u schyłku dwudziestolecia międzywojennego ponad 2 tys. osób była skonsolidowana i dobrze zorganizowana politycznie i zawodowo. Żydzi izolowali się od zbiorowości polskiej, natomiast pozostawali w ścisłych kontaktach z innymi większymi ośrodkami żydowskimi w Polsce. Ich sytuacja gospodarcza przedstawiała się dobrze; utrzymywali swoją niezależność i mocną pozycję finansową. Jednak rozwój tej mniejszości utrudniały w Bydgoszczy organizacje polskie posługujące się niejednokrotnie hasłami antysemickimi. Miały miejsce również „sporadyczne bojkoty i pikietowania”<sup>31</sup>. Niechęć a nawet wrogość do Żydów była w Bydgoszczy, podobnie jak w Poznańskim i na Pomorzu dość silnie zakorzeniona. Pamiętano zachowania się tej ludności w okresie zaborów, kiedy to Żydzi, podający się za Niemców, wspierali antypolskie poczynania władz pruskich<sup>32</sup>. Nic też dziwnego, że część Żydów bydgoskich opuściła miasto wraz z ludnością niemiecką w czasie największego odpływu tej ludności w latach 1920—1921<sup>33</sup>. W okresie międzywojennym antysemityzm w Wielkopolsce i na Pomorzu podsyciała miejscowa prasa, między innymi endecka „Gazeta Bydgoska”, prowadząc „ostrą kampanię przeciw żydowską”<sup>34</sup>.

Białorusini, Ukraińcy i Rusini, Litwini, Rosjanie i Czesi stanowili w Bydgoszczy minimalny odsetek ogółu ludności. Nie odgrywali też większej roli w życiu społecznym miasta. Trudno nawet w tym przypadku mówić o mniejszościach narodowych.

Bydgoszcz stała się w okresie dwudziestolecia międzywojennego wielkim miastem Polski, zajmując pod względem liczby ludności 7 miejsce. Już w 1923 r. znalazła się w gronie miast ponad stutysięcznych. Zaledwie w ciągu ćwierćwiecza 1900—1925 r. liczba mieszkańców Bydgoszczy się podwoiła. Szybki, by nie powiedzieć dynamiczny rozwój ludności miasta trwał przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego. W pierwszych dziesięciu latach tego okresu Bydgoszcz zawdzięczała wzrost ludności przede wszystkim przyrostowi wędrownemu, który znacznie przekraczał przyrost naturalny ludności. W tych latach miasto to było obszarem wyraźnie imigracyjnym. Dodatnie saldo ruchu wędrownego ludności utrzymało się w Bydgoszczy również w latach trzydziestych, choć nie było już tak wysokie, jak w dziesięcioleciu poprzednim.

Bydgoszcz będąc w II Rzeczypospolitej znaczącym ośrodkiem przemysłu i handlu, a także ważnym węzłem komunikacyjnym przyciągała Polaków z całego województwa poznańskiego, do którego dość niefortunnie została włączona w 1920 r., i województwa pomorskiego. Te dwa województwa, zwłaszcza zaś powiaty sąsiadujące z Bydgoszczą stanowiły naturalne zaplecze ludnościowe dla rozwijającego się miasta. Lecz do Bydgoszczy napłynęła i osiadła na stałe także duża liczba Polaków z innych dzielnic kraju. Napływ rodaków z b. Królestwa i b. Galicji, różniących się pod wieloma względami od ludności miejscowej, prowadził siłą rzeczy do konfliktów i antagonizmów dzielnicowych. Jednak dłuższe bytowanie obok siebie etnicznie jednorodnej ludności stopniowo przełamywało wzajemne uprzedzenia i antagonizmy; prowadziło do swoistej dyfizji kulturowej.

Rodzima ludność Bydgoszczy, licząc tu również Niemców zasiedziały w mieście, stanowiła tylko około 1/3 ogółu mieszkańców. Pozostała część mieszkańców to osoby wywodzące się głównie ze wsi i środowisk małomiasteczkowych. Większość więc mieszkańców międzywojennej Bydgoszczy to bydgoszczanie pierwszego pokolenia.

Znakomita większość mieszkańców miasta (ok. 75%) legitymowała się niskim, domowym i początkowym, wykształceniem. Odsetek osób nie umiejących pisać i czytać, a więc analfabetów, był w mieście minimalny. Lecz minimalny był również odsetek osób z wyższym wykształceniem (1,5%), co musiało rzutować na stan życia



umysłowego Bydgoszczy. Z upływem czasu tętno życia umysłowego i kulturalnego w Bydgoszczy było bardziej wyczuwalne.

Bydgoszcz była jednym z najbardziej polskich miast. Już na początku lat trzydziestych Polacy stanowili prawie 90% ogółu ludności, a odsetek ten jeszcze nieco wzrósł w latach następnych. Największą i najbardziej liczącą się mniejszością narodową w Bydgoszczy byli Niemcy. U schyłku dwudziestolecia międzywojennego stanowili oni jeszcze około 8% wszystkich mieszkańców. Stąd też w życiu społecznym Bydgoszczy kwestia współistnienia tych dwóch narodowości urosła do rangi jednego z najistotniejszych problemów. Stosunki pomiędzy polskimi i niemieckimi mieszkańcami oficjalnie układały się różnie i były odbiciem stanu stosunków między państwowych polsko-niemieckich. Na gruncie bydgoskim były więc w tej koegzystencji okresy napięć i wrogości, ale i długie lata poprawnego współżycia. Jeszcze bardziej złożony charakter miały więzi nieformalne pomiędzy obu narodowościami. Kształtowały się one w życiu codziennym, i stąd są słabo uchwytnie źródłowo. Byli Polacy bardziej gorliwi niż sami Niemcy, lecz byli i Niemcy, którzy spolszczyli się w pierwszym pokoleniu i trwali przy polskości. Problem ten domaga się dogłębnych studiów.

Podziałowi narodowemu mieszkańców Bydgoszczy odpowiadał mniej więcej podział wyznaniowy. Polacy byli w swej masie katolikami, zaś Niemcy — ewangelikami. Sporadycznie tylko wyznanie religijne bydgoszczan nie pokrywało się z ich narodowością.

Pora teraz by zająć się strukturą społeczno-zawodową bydgoszczan. Problemowi temu zostanie poświęcona część druga tego szkicu.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Por. *Polska Bydgoszcz 1920—1930. Dziesięć lat pracy twórczej*, Bydgoszcz 1930, s. 7—26 31.

<sup>2</sup> Por. J. Wojciak, *Pod pruskim zaborem (1815—1920)*, (w:) R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 93—178.

<sup>3</sup> Por. „Przed dziesięciu laty”, „Dziennik Bydgoski” (dalej: „Dz. Bydg.”), nr 261 z 11 XI 1928; *Polska Bydgoszcz...*, s. 33.

<sup>4</sup> Z. Dworecki, *Problem niemiecki w świadomości narodowo-politycznej społeczeństwa polskiego województw zachodnich Rzeczypospolitej 1922—1939*, Poznań 1981, s. 25.

<sup>5</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (dalej: AP — Bydg.), „Orędownik Miejski dla Bydgoszczy (*Stadt — Anzeiger für Bydgoszcz*)”, 1920 r. nr 25 i n.; „Orędownik Urzędowy miasta Bydgoszczy, nr 12 z 9 IX 1922, s. 8. Por. J. Kutta, *Ludność napływowa w Bydgoszczy w latach 1930—1939*, (w:) „Kronika Bydgoska”, t. X, 1990 r., s. 116; M. Romaniuk, *Niemcy bydgoscy wobec powrotu miasta do Polski w 1920 r.*, „Kronika Bydgoska”, t. X, 1990 r., s. 107—109.

<sup>6</sup> J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 116.

<sup>7</sup> Por. Z. Dworecki, *Problem niemiecki w świadomości...*, s. 31.

<sup>8</sup> Por. W. Kotowski, *W latach Drugiej Rzeczypospolitej 1920—1939*, (w:) R. Kabaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz...*, s. 201—204.

<sup>9</sup> *Polska Bydgoszcz...*, s. 33. Por. Z. Kuras, K. Sienkiewicz, *Ludność Bydgoszczy w latach 1920—1970, cz. I, Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Praca Wydziału Nauk Humanistycznych, seria C, nr 26, Praca Komisji Historii, t. XV, Warszawa—Poznań 1985, s. 108—110.*

<sup>10</sup> AP — Bydg., *Roczniki statystyczne miasta Bydgoszczy 1931—1939*. Por. Z. Kuras, K. Sienkiewicz, *Ludność Bydgoszczy...*, s. 151, tab. I.

<sup>11</sup> *Polska Bydgoszcz...*, s. 71–96. Por. K. Wróblewska, *Życie gospodarcze w latach 1772–1945*, (w:) *Bydgoszcz. Historia. Kultura. Życie Gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 165–169; W. Kotowski, *W latach Drugiej Rzeczypospolitej 1920–1939...*, s. 181–185.

<sup>12</sup> J. Kutta, *Ludność napływowa...*, s. 117–118.

<sup>13</sup> Zob. tab. 8.

<sup>14</sup> AP — Bydg., *Rocznik statystyczny miasta Bydgoszczy 1935*, „Ogólny ruch ludności miasta Bydgoszczy” i „Napływowy ruch ludności w mieście Bydgoszczy” (luźne kartki). Zob. też Z. Kuras, K. Sienkiewicz, *Ludność Bydgoszczy...*, s. 109, 148–149.

<sup>15</sup> Wojewódzka Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy, sygn. WPB 1043 III rkps.

<sup>16</sup> Szerzej zob. J. Kutta, „My” i „oni” na Pomorzu w latach 1920–1939. *Przyczynek do dziejów integracji społeczeństwa polskiego*. (Art. w druku w „Zapiskach Historycznych”, t. LVI, R. 1991, z. 2–3, s. 59–85).

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> Por. A. Krupianka, *Życie literackie*, (w:) *Bydgoszcz. Historia...*, s. 306.

<sup>19</sup> Zob. tab. 9.

<sup>20</sup> *Drugi powszechny spis ludności z dn. 9 XII 1931 r. Mieszkania i gospodarstwa domowe. Ludność. Stosunki zawodowe. Województwo Poznańskie. Bez miasta Poznania*, Statystyka Polski, seria C, z. 76, tab. 17, s. 84 (obliczenia własne).

<sup>21</sup> „Dz. Bydg.,” nr 138 z 19 VI, nr 143 z 25 VI 1921.

<sup>22</sup> Tamże, nr 137 z 18 VI 1921.

<sup>23</sup> J. Kutta, *Prezydenci miasta Bydgoszczy 1920–1939*, rozdz. I (książka w druku).

<sup>24</sup> F. Znaniński, *Studia nad antagonizmem do obcych*, „Przegląd Socjologiczny”, t. 1, Poznań 1931, s. 171–172, 182–183, 190 i n.

<sup>25</sup> „Trzeba widzieć — pisał Kazimierz Kierski — z jakim nieklamany zadowoleniem pierwszy lepszy urzędnik czy urzędniczka (...) zawiązuje konwersację z interesantem, który zagadał doń po niemiecku, z jaką uprzejmością sprzedaje mu znaczki pocztowe lub bilet kolejowy! I tak na każdym kroku (...). Dzisiaj język polski nie jest Niemcowi w Polsce potrzebny, bo „głupi Polak” stara się na każdym kroku uprzyjemnić mu życie w kraju „chwilowo okupowanym” i uważa sobie za honor, gdy go może poinformować lub załatwić w jego oczystym niemieckim języku”. (K. Kierski, „Kult niemieczyny”, „Kurier Poznański”, nr 126 z 1 VI 1924; tenże, „Prawa języka niemieckiego”, „Kurier Poznański”, nr 139 z 18 VI 1924 r. Zob. też, F. Znaniński, *Miasto w świadomości jego obywateli. Z badań Polskiego Instytutu Socjologicznego nad miastem Poznaniem*, Poznań 1931, s. 48–49, 78.

<sup>26</sup> J. Suski, *W służbie publicznej na dwóch kontynentach*, Toronto 1982, s. 124.

<sup>27</sup> Tamże,

<sup>28</sup> Tamże, s. 124 i n.

<sup>29</sup> Z. Raszewski, *Miasto B. Pamiętnik gapia*, (w:) „Karta”, luty 1991 r., nr 2, s. 62–63.

<sup>30</sup> Tamże, s. 63.

<sup>31</sup> AP — Bydg., *Urząd Wojewódzki Pomorski*, sygn. 50068, Powiatowa Księga narodowościowa, k. 382.

<sup>32</sup> Por. *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu*, w grudniu 1918, Poznań 1918, s. 39; M. Seyda, *W sprawie wojsk wielkopolsko-pomorskich*, „Gazeta Warszawska”, nr 137 z 21 V 1920 r.; „Kurier Poznański” z 4 V 1920 r.

<sup>33</sup> Por. Z. Dworecki, *Problem niemiecki w świadomości...*, s. 31–32.

<sup>34</sup> AP — Bydg., *Urząd Wojewódzki Pomorski*, sygn. 50068, Powiatowa księga..., k. 382.

## NAPŁYW NIEMCÓW DO BYDGOSZCZY W LATACH 1939 — 1945

W wyniku wszczętej 1 września 1939 roku wojny Trzeciej Rzeszy dokonała aneksji Polski. Rozstrzygnięcia w zakresie prawno-administracyjnego statusu zajętych zachodnich terenów państwa polskiego przyniósł dekret Führera z 8 października 1939 r. (wszedł w życie 26 października 1939 r.). Mocą wspomnianego aktu prawnego obszary te zostały wcielone do Trzeciej Rzeszy. Bydgoszcz znalazła się w granicach nowej jednostki administracyjnej okręgu Rzeszy Gdańsk — Prusy Zachodnie (Reichsgau Danzig-Westpreussen)<sup>1</sup>. Okręg tworzyły trzy regencje — jednostki administracyjne niższego szczebla. Siedzibą jednej z nich obrano Bydgoszcz, miasto liczące wówczas nieco ponad 134 tys. mieszkańców i w około 7% zamieszkiwane przez obywateli narodowości niemieckiej<sup>2</sup>. Ze względu na wielkość i rangę zyskało ono status powiatu miejskiego, na czele którego stanął nadburmistrz. Poważny, sięgający 38%, był również udział ludności niemieckiej w ogólnej liczbie mieszkańców okręgu. Większość Niemców zamieszkiwała na obszarze b. Wolnego Miasta Gdańska i Prus Wschodnich (ok. 600 tys.). Resztę, stanowili Volksdeutsche (ok. 150 tys.), zamieszkujący na tym terenie w okresie przedwojennym<sup>3</sup>. Znaczny udział Niemców w społeczeństwie okręgu, a także świadomość wpływu blisko stuipięćdziesięcioletniej obecności kultury niemieckiej na germanizację obszarów stanowiących niegdyś zabór pruski, wpłynęły na przekonanie władz hitlerowskich o niemieckim charakterze i rodowodzie tych ziem. Implikowały również rachuby na rychłe ponowne zniemczenie tych obszarów.

Germanizacja stała się wykładnią polityki narodowościowej okupanta<sup>4</sup>. Realizowano ją dwutorowo. Jednym z kierunków była eksterminacja i wysiedlanie ludności narodowości polskiej, uznanej za niepodatną zniemczeniu. Problematyka ta była już przedmiotem dociekań naukowych historyków regionu. Zaowocowały one szeregiem różnorodnych publikacji<sup>5</sup>. Mniej uwagi poświęcano drugiemu z aspektów, germanizacji tzn. osadnictwu i napływowi ludności niemieckiej. Problematykę tę podejmowano badając zjawiska w odniesieniu do obszaru całego okręgu Rzeszy Gdańsk—Prusy Zachodnie bądź regencji bydgoskiej. Problematyce napływu Niemców do Bydgoszczy nieco tylko uwagi poświęcił Wł. Jastrzębski analizując przeobrażenia ludnościowe i narodowościowe w mieście w latach 1939—1945<sup>7</sup>.

Dotychczas zagadnienie ruchów migracyjnych ludności niemieckiej w Bydgoszczy nie było przedmiotem odrębnych, szczegółowych badań. Wydają się one istotne z racji rangi miasta, w którym ulokowano siedzibę władz regencji, a więc pełniącego rolę ośrodka decyzyjnego i ważnego ogniwa systemu administracyjnego III Rzeszy.

Bazą rekrutacyjną dla osadnictwa niemieckiego na obszarach wcielonych byli obywatele Rzeszy właściwej (Altreich), lecz także osoby narodowości niemieckiej z terenów wschodnich, tzn. Niemcy nadbałtyccy zamieszkujący Litwę, Łotwę i Estonię (Baltendeutsche), Niemcy z Wołynia i znad Bugu (Wolhyniendeutsche, Bug-

deutsche) oraz pochodzący z Besarabii i północnej Bukowiny (Bessarabiendeutsche). Ruch migracyjny Niemców z Rzeszy odbywał się z reguły na zasadzie swobodnego wyboru, bądź też poleceń służbowych i odkomenderowywania. Napływ Niemców ze Wschodu był konsekwencją wykonania umów repatriacyjnych zawartych kolejno z Estonią (15 X 1939 r.), Łotwą (30 X 1939 r.), ZSRR (3 XI 1939 r., 5 IX 1940 r. — po wcieleniu Besarabii i Bukowiny 28 VI 1940 r. do ZSRR), Litwą, Łotwą i Estonią (VIII 1940 r.), z Rumunią (22 X 1940 r.) i ponownie z ZSRR (10 I 1941 r.)<sup>8</sup>.

Repatriację Niemców ze Wschodu podyktowały obawy przed oparciem osadnictwa wyłącznie na Niemcach z Rzeszy właściwej, dysponującej ograniczonymi możliwościami i sprzyjające jej wyludnieniu. Zlekceważono jakby tym samym możliwość oparcia się na elemencie niemieckim w trakcie dalszych podbojów ZSRR. Napływ ludności niemieckiej ze Wschodu, rolniczej w charakterze, obliczony był przede wszystkim na zagospodarowanie i objęcie gospodarstw polskich po wysiedleniu ich prawowitych właścicieli. Repatriantom niemieckim ze Wschodu obiecywano znaczne polepszenie sytuacji materialnej, jednocześnie podsycając strach przed pozostaniem pod wpływami bolszewickimi.

W efekcie do 1943 r., kiedy to akcja osiedlania została przerwana ze względu na klęski militarne Trzeciej Rzeszy i brak ewentualnych kandydatów na osadników w okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie repatriowano i osiedlono ogółem 55 tys. Niemców ze Wschodu. W regencji bydgoskiej osiedliło się ok. 26 tys. osób, z czego większą część stanowili Niemcy z Besarabii<sup>9</sup>.

Odmienne motywy kierowały ludnością niemiecką napływającą do miast. Osiedlenie na obszarach wcielonych stwarzało możliwość szybkiego awansu społecznego, objęcia eksponowanych stanowisk w tworzącej się hitlerowskiej administracji państwowej, policji, lecz również dorobienia się majątku. Dotkliwie braki wysoko wykwalifikowanej kadry były podstawowym problemem towarzyszącym organizowaniu urzędów. Nie ominęły one administracji miejskiej Bydgoszczy.

Zadaniem pierwszoplanowym władz okręgu stało się zatem zapewnienie właściwej kadry urzędniczej. Polityka kadrowa prowadzona przez władze okręgu była jednoznaczna. Wynikała ona z nastawienia namiestnika Rzeszy i gauleitera okręgu Alberta Forstera. Bezwzględny prymat w zakresie oceny przydatności i fachowości zyskali Niemcy z Rzeszy — Reichsdeutsche i obywatele b. Wolnego Miasta Gdańska. Niemcom tej właśnie kategorii stworzono najdogodniejsze warunki dla objęcia stanowisk w urzędach administracji, co zdecydowało o wielokrotnie większym napływie do miasta obywateli z Rzeszy i b. Wolnego Miasta Gdańska niż innej kategorii Niemców<sup>10</sup>.

Na gruncie bydgoskim realizatorem polityki kadrowej w administracji był kreisleiter NSDAP i nadburmistrz miasta Werner Kampe, również gdańszczanin<sup>11</sup>. W tej grupie upatrywano osoby oddane ideom narodowego socjalizmu i posiadające należyte kwalifikacje zawodowe. Tych ostatnich brakowało niekiedy gdańszczanom, lecz nazistowski rodowód zjednywał poparcie gauleitera Forstera. Nieufnie odnosił się on do Volksdeutschów i repatriantów ze Wschodu. Zwlekano nawet z przyznaniem im niemieckiej przynależności narodowej (nastąpiło to dopiero w 1940 r.). U podstaw obiekcji leżały niesnaski i rozbitcie mniejszości skupionej w Deutsche Vereinigung, Jungdeutsche Partei i NSDAP. Niewystarczające okazało się gorliwe podkreślanie niemieckości dokumentowane działalnością w Selbstschutzu, denuncjacje i represjonowanie Polaków. Do końca funkcjonowania administracji okupacyjnej w mieście miejscowi Niemcy zajmowali niższą od Reichsdeutschów i gdańszczan pozycję. Ich większy napływ był przyjmowany przez władze administracyjne okręgu co najmniej niechętnie. Istotniejsza fala imigracji Volksdeutschów w liczbie 4048

osób miała miejsce do października 1940 roku. Byli to Niemcy pochodzący z Okręgu Warty i Gdańsk — Prusy Zachodnie, w mieście szukający okazji do kariery i dorobienia się majątku<sup>12</sup>. Ich liczba stale rosła, lecz przyrost tej grupy Niemców wiązał się raczej z przesuwaniem posiadaczy grupy III do grupy II niemieckiej listy narodowej. Niezbyt chętnie widziano również napływ Niemców repatriowanych ze Wschodu. W ostatecznym rezultacie ich osiedlanie się w mieście przybrało jedynie marginalny zakres.

Główny ruch migracyjny ludności niemieckiej do miasta dotyczył przede wszystkim obywateli Rzeszy i b. Wolnego Miasta Gdańska. W konsekwencji im właśnie przypadło w udziale objęcie niemalże wszystkich funkcji kierowniczych w administracji miasta. Reichsdeutsche lub gdańszczanie piastowali z reguły funkcje szefów wszystkich urzędów miejskich tworzących zarząd administracyjny miasta. Często zajmowali oni także stanowiska zastępców kierowników poszczególnych urzędów. W zasadzie pełnili oni funkcje urzędników (Beamten). Volksdeutschem pozostały stanowiska funkcjonariuszy urzędów (Angestellten), a tylko sporadycznie nieobsadzone stanowiska urzędnicze. Godny podkreślenia wydaje się fakt, że początkowo na stanowiskach funkcjonariuszy zatrudniano także Polaków. Przykładowo w miejskim Urzędzie Podatkowym funkcje dyrektora i inspektora miejskiego pełnili Reichsdeutsche. Wśród niższych funkcjonariuszy znalazło się 5 Volksdeutschów i 5 Polaków. W innych urzędach Polacy stanowili mniejszość funkcjonariuszy, choć funkcje swoje pełnili obok Volksdeutschów, wywołując ich zdecydowane protesty<sup>13</sup>. Oczywiście sytuacja ta właściwa dla 1939 r. i początku 1940 r. uległa radykalnej zmianie na skutek prowadzonej systematycznie redukcji Polaków z urzędów. Polacy znajdowali odtąd zatrudnienie jako robotnicy. Fakt, iż władze regencji i miasta powstrzymywały się od powierzania Volksdeutschem funkcji kierowniczych wskazuje na wspomniany już dystans władz hitlerowskich wobec Niemców zamieszkujących miasto już przed wojną.

Rachuby Forstera na rychle, wystarczające nasycenie okręgu kadrą urzędniczą pochodzącą z Rzeszy właściwej nie spełniły się. Wielokrotnie z korespondencji z MSW Rzeszy domagał się on skierowania na obszar okręgu większej liczby wykwalifikowanych urzędników dotychczas zatrudnionych w Rzeszy. Nadburmistrz Bydgoszczy 30 kwietnia 1940 r. raportował, iż na 404 stanowiska urzędnicze jedynie 58 piastowali Reichsdeutsche i gdańszczanie, zaś na 643 stanowiska funkcjonariuszy jedynie 101 zajmowali obywatele Rzeszy. Resztę personelu stanowili Volksdeutsche i Polacy. Zwracał uwagę, iż w związku z ograniczonym jeszcze napływem Reichsdeutschów i gdańszczan do administracji zajdzie niestety konieczność przeszkolenia Volksdeutschów pod nadzorem urzędników z Rzeszy i zatrudnienia ich na wakujących stanowiskach<sup>14</sup>. U podstaw ograniczonej imigracji Niemców z Rzeszy legły ich obawy, iż po objęciu stanowisk na Wschodzie niemożliwy będzie powrót. W odpowiedzi akcentowano, że obsadzenie stanowisk i organizacja administracji niemieckiej na obszarach wcielonych stanowi swoistą misję, wypełnienie której musi być powierzone najlepszym obywatelom z Rzeszy, w pełni wykwalifikowanym, rozumiejącym dziejowe posłannictwo Rzeszy w zagospodarowaniu terenów wschodnich<sup>15</sup>. Znaczną część grupy Reichsdeutschów stanowiły także osoby, dla których przeniesienie na obszary włączone jawiło się jako perspektywa szybkiego dorobienia się majątku. Oni też z reguły objęli stanowiska powierników skonfiskowanego majątku polskiego, lukratywniejsze zapewne niż kierownicze nawet stanowiska w administracji państwowej.

Przebieg i dynamikę napływu Niemców do Bydgoszczy w latach 1939—1945 zdecydowano się przedstawić w formie tabeli. Jej opracowanie umożliwiły dane sta-

tystyczne zaczerpnięte z niewykorzystywanych dotąd źródeł archiwalnych. Pozwoliły one również na krytykę dotychczasowych ustaleń statystycznych<sup>16</sup>.

Tabela nr 1

**Napływ Niemców do Bydgoszczy w latach 1939—1945.**

Okres	Obywatele Rzeszy i b. WMG	Niemcy bałtyccy	Niemcy z Bessarabii i Wołynia	Razem
I	2	3	4	5
IX—XII 1939	1272	240	69	1581
I—III 1940	1273	139	24	1436
IV—VI 1940	3321	270	2	3593
VII—IX 1940	2256	53	14	2323
X—XII 1940	3645	221	461	4327
w 1940	10495	683	501	11679
I—III 1941	1444	47	22	1513
IV—VI 1941	1927	72	204	2203
VII—IX 1941	1154	58	289	1501
X—XII 1941	490	12	71	573
w 1941	5015	189	586	5790
I—III 1942	117	12	85	214
IV—VI 1942	436	9	14	459
VII—IX 1942	214	13	29	256
X—XII 1942	0	-7	44	37
w 1942	767	27	172	966
I—III 1943	419	6	12	437
IV—VI 1943	549	7	42	598
VII—IX 1943	2291	28	62	2381
Do 1 X 1941	3259	41	136	3416
X 1943—III 1944	657	27	50	734
IV 1944—X 1944	-282	31	55	-196
od 1 XI 1944	375	58	105	538
XI 1944—1 I 1945	230	8	4	242
w I 1943—1945	3864	107	225	4196
Ogółem w latach 1939—1945	21413	1246	1553	24212

Analizując dane statystyczne stwierdzić należy, że absolutną większość imigrantów niemieckich stanowili obywatele Rzeszy i b. Wolnego Miasta Gdańska. Ich liczba z 1272 w grudniu 1939 r. wzrosła do 21413 zarejestrowanych 1 stycznia 1945 r. Napływ tej kategorii Niemców do miasta odbywał się ze zmienną dynamiką. Jego



szczyt przypadł na 1940 r., kiedy to do miasta przybyło 10495 osób. W latach następnych systematycznie malał — do 5015 osób w 1941 r. i zaledwie 767 osób w 1942 r. Pewien wzrost liczby imigrantów odnotowano w połowie 1943 r., kiedy to do miasta przybyło 3259 osób. Następnie jednak tendencja wzrostowa uległa załamaniu i do stycznia 1945 r. odnotowano wzrost ich liczby do 3864 osób. Ujawnione tendencje uzasadnione są akcentowaną już polityką władz okręgu. Wzrost liczby imigrantów w 1943 r. związany był, jak się wydaje, z nowym napływem wywołanym powołaniem pod broń osób dotychczas pełniących funkcje administracyjne, zmobilizowanych do Wehrmachtu w związku z klęskami militarnymi i potrzebami rekrutacji do wojska.

Znacznie mniejszy wpływ na strukturę ludności miasta miał napływ Niemców nadbałtyckich oraz pochodzących z Besarabii i Wołynia. Liczba Bałtów w grudniu 1939 r. wynosiła 240 osób, a do 1 stycznia 1945 r. wzrosła do 1246 osób. W przypadku Besarabian i Wołynian liczby te wynosiły odpowiednio 69 i 1553 osoby. Okresem najintensywniejszego napływu Bałtów był 1940 r., w którym do miasta przybyły 683 osoby. Napływ Niemców besarabskich i wołyńskich był największy w 1940 r. i 1941 r., kiedy przybyło 501 i 586 osób. W latach następnych napływ tzw. Baltendeutschów oraz Bessarabien i Wolhynien-Deutschów był niewielki i kształtował się na zróżnicowanym poziomie, od kilkudziesięciu do stukilkudziesięciu osób rocznie. W rezultacie napływ obu omawianych kategorii Niemców miał charakter ograniczony. W dniu 1 stycznia 1945 r. osób wspomnianego pochodzenia było w mieście tylko 2799 i przy 21413 Reichsdeutschach i gdańszczanach stanowili oni jedynie margines społeczności Bydgoszczy. W efekcie zróżnicowany był udział procentowy napływowej ludności niemieckiej, jej poszczególnych kategorii w ogólnej liczbie mieszkańców miasta<sup>17</sup>.

Tabela nr 2

**Udział niemieckiej ludności napływowej w ogólnej liczbie mieszkańców Bydgoszczy w latach 1939—1945.**

Stan na:	Ludność miasta ogółem	Obywatele Rzeszy i b. W.M. Gdańska		Niemcy bałtyccy		Niemcy z Besarabii i Wołynia		Ogółem	
		osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
31 XII 1939	130776	1272	0,97	240	0,18	69	0,05	1581	1,20
31 XII 1940	138044	11767	8,52	923	0,67	570	0,41	13260	9,60
31 XII 1941	145103	16782	11,56	1112	0,77	1156	0,80	19050	13,13
31 XII 1942	143208	17549	12,25	1139	0,79	1328	0,93	20016	13,97
31 IX 1943	146054	20808	14,25	1180	0,81	1444	0,99	23432	16,05
31 X 1944	147631	21183	14,35	1238	0,84	1549	1,05	23970	16,24
1 I 1945	148779	21413	14,39	1246	0,84	1553	1,04	24212	16,27

Prymat zyskali Reichsdeutsche i gdańszczanie. W 1939 r. był to niespełna 1% ludności miasta. Stały wzrost ich liczby spowodował, iż w styczniu 1945 r. stanowili 14,39%. Liczba Bałtów zamieszkujących miasto w latach 1939—1945 była stosunkowo niewielka i ulegała minimalnym wahaniom. Do 1945 r. ta kategoria Niemców wahała się w granicach 1% ogólnej liczby bydgoszczan. Zbliżony był udział procentowy Niemców pochodzących w Besarabii i Wołynia, którzy w styczniu 1945 r. stanowili zaledwie 1,04% ogółu mieszkańców miasta.

Udział ogółu niemieckiej ludności napływowej wzrósł znacznie od 1,2% w 1939 r. do 16,27% w styczniu 1945 r. Przesądził o nim napływ obywateli Rzeszy i b. Wolnego Miasta Gdańska, któremu patronowały władze polityczno-administracyjne okręgu, skłonne tej kategorii Niemcom powierzyć zagospodarowanie obszarów wcielonych do Trzeciej Rzeszy.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> *Hitlerowskie prawo okupacyjne w Polsce* w: *Docc. Occup.*, t. V., opr. K. Pośpieszański, cz. 1 *Ziemię wcielone do Rzeszy*, Poznań, 1952, s. 84–88, *RGBI*, t. I, s. 21, 35,

<sup>2</sup> E. Jędrzejewski, *Hitlerowska koncepcja administracji państwowej. 1933–1945*, Ossolineum, 1975, s. 225–226.

<sup>3</sup> W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa w Okręgu Rzeszy Gdańsk – Prusy Zachodnie*, Bydgoszcz, 1977, s. 105,

<sup>4</sup> J. Sziling, *Hitlerowska polityka osadnicza w regencji bydgoskiej*, *Prace Komisji Historii BTN*, t. II, 1964, s. 143–144,

<sup>5</sup> Zob. prace m. innymi: T. Jaszowskiego, W. Jastrzębskiego, A. Perlińskiej, J. Szilinga,

<sup>6</sup> W. Jastrzębski, op. cit.: J. Sziling, op. cit.;

<sup>7</sup> Zagadnieniu temu poświęcił uwagę jedynie: W. Jastrzębski, *Przeobrażenia ludnościowe i narodowościowe Bydgoszczy w okresie okupacji hitlerowskiej (1939–1945)*, *Prace Komisji Historii BTN*, t. III, Bydgoszcz, 1966, s. 135–150,

<sup>8</sup> J. Sziling, op. cit., s. 145,

<sup>9</sup> *Ibidem*, s. 151,

<sup>10</sup> W. Jastrzębski, *Polityka narodowościowa...*, s. 146–147,

<sup>11</sup> Zob. T. Jaszowski, *Warner Kampe – amator zbrodni*, Bydgoszcz, 1967

<sup>12</sup> W. Jastrzębski, op. cit., s. 149–172,

<sup>13</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy Zarząd m. Bydgoszczy 1939–1945, sygn. 29, 33–34, 36.

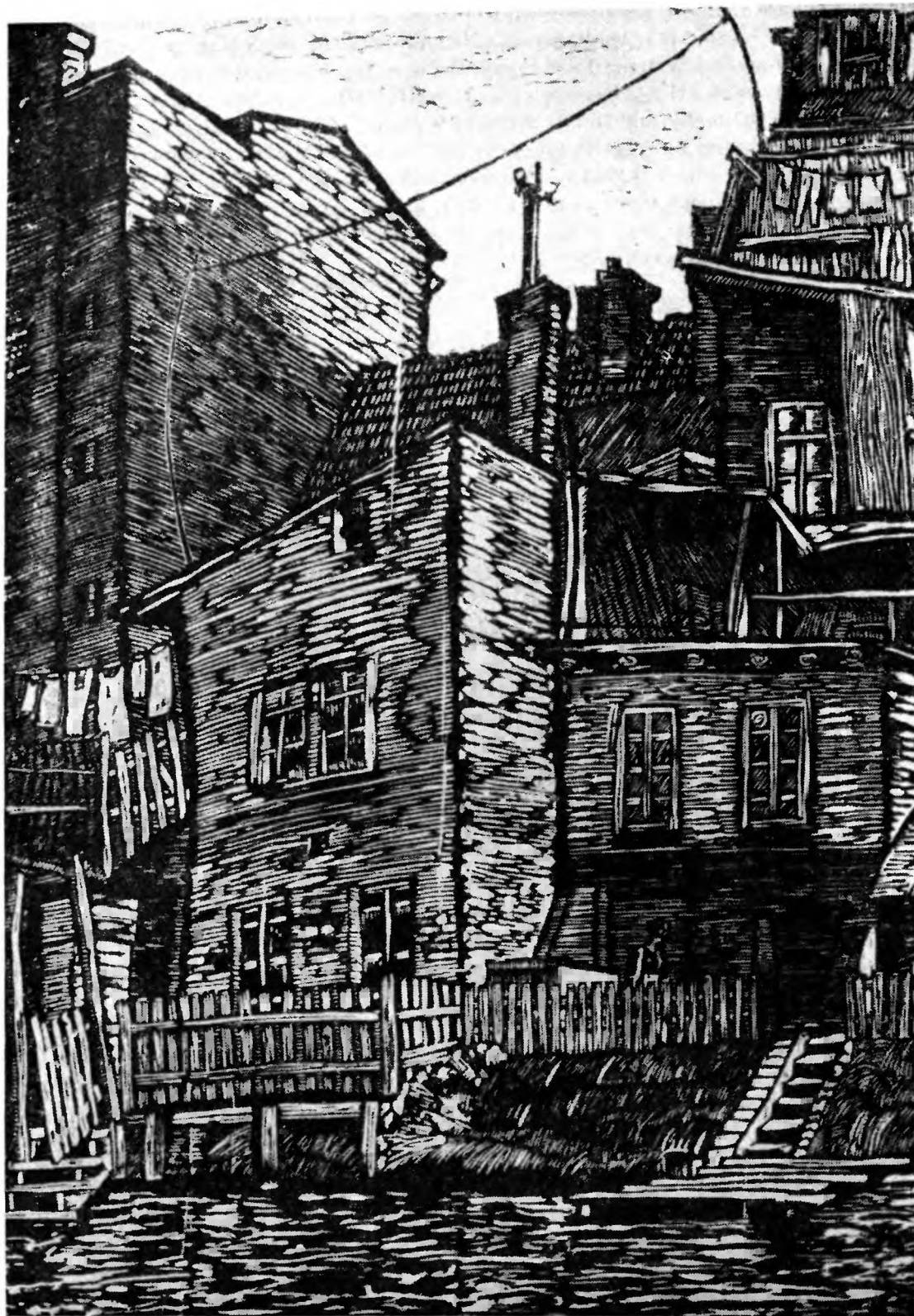
<sup>14</sup> *Ibidem*, sygn. 33

<sup>15</sup> *Ibidem*.

<sup>16</sup> A.P. — B., Zarząd m. Bydgoszczy 1939–1945, sygn. 71a, 324–328, Zarząd Miejski w Bydgoszczy 1945–1950, sygn. 332, zob. J. Pietras, *Okupacja w Bydgoszczy w latach 1942–1944 w świetle dokumentów Delegatury Rządu Londyńskiego* w: *Prace Komisji Historii BTN*, t. XI, Bydgoszcz, 1975, s. 265–266 — autor podaje dane statystyczne odnośnie struktury narodowościowej miasta opracowane przez Służbę Informacyjną Sekcji Zachodniej Departamentu Informacji i Prasy Delegatury Rządu; porównaj dane statystyczne w: W. Jastrzębski, *Przeobrażenia ludnościowe i narodowościowe...* — dane statystyczne podane w pracy są rozbieżne z nowymi ustaleniami. Sądzić można, iż zaczerpnięte z wyników spisu powszechnego z 8 XII 1940 roku lub materiałów sprawozdawczych wysyłanych władzom zwierzchnim były umyślnie zawyżane dla udokumentowania procesu zniemczenia. Nowe ustalenia opracowano w oparciu o materiały bezpośrednie, sporządzone przez miejski urząd statystyczny, przez co jak się wydaje bardziej wiarygodne. Umożliwiają one dokonanie kilku sprostowań. Liczbę przybyszów niemieckich ze wschodu do 8 XII ustalono na 1184 nie zaś 1547 osób. Liczba Niemców napływowych w mieście od IX 1939 do 8 XII 1940 r. wzrosła do 1581 nie zaś 2021 osób. W 1942 roku do Bydgoszczy przybyło ze Wschodu ogółem 172 osoby, nie zaś jak podano we wspomnianym opracowaniu 667 osób pochodzących tylko z Wołynia. Próby krytyki nie wytrzymuje hipotetyczne przyjęcie, że w związku z załamaniem się napływu Niemców ze Wschodu w 1943 roku za miarodajne przyjąć można rezultaty statystyczne właściwe dla sta-

nu na 1 II 1943 r. Liczba repatriantów niemieckich ze Wschodu nieznacznie ale rosła. Ostatecznie w dniu 1 I 1945 r. wynosiła ona dla Niemców nadbałtyckich 1 246 osób zaś dla pochodzących z Besarabii i Wołynia 1 553 osoby. Podobne rozbieżności dotyczą grupy reichsdeutsche i gdańszczan. Ich liczba w mieście do 8 XII 1940 r. wynosiła 9 551 osób, nie 9 354, w 1941 — 16 782 osoby, nie 16 713. Korekty wymagają również ustalenia dotyczące liczby ludności narodowości niemieckiej (miejscowych volksdeutsche i napływowych) — przebywającej w mieście dnia 1 V 1944 r. ocenianej na 37 864 osoby. W dniu 1 IV 1944 r. było ich faktycznie 41 058 osób a liczba ta do 1 I 1945 r. wzrosła do 41 762 osób.

<sup>17</sup> A.P. — B., Zarząd m. Bydgoszczy (1939—1945), sygn. 71a, 324—328, Zarząd miejski w Bydgoszczy (1945—1950), sygn. 332.



WENECJA BYDGOSKA I — 1957, drzeworyt — Bronisław Zygfryd Nowicki

## BYDGOSKIE STRONNICTWO PRACY

Bydgoszcz obok Poznania, Katowic, Warszawy stanowiła jeden z najprężniejszych ośrodków działalności chrześcijańsko-demokratycznej w Polsce. Silna tu była — powstała z połączenia Narodowego Stronnictwa Robotników i Narodowego Związku Robotniczego — Narodowa Partia Robotnicza opierająca swój program na syntezie elementów narodowych i socjalistycznych z mocnymi elementami solidaryzmu społecznego. Podczas Kongresu Konstytucyjnego Stronnictwa Pracy 10 października 1937 roku nastąpiło zjednoczenie Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą. Akces do Stronnictwa Pracy zgłosiły m.in. Chrześcijańskie Związki Zawodowe, Związek Hallerczyków, Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Stowarzyszenie Dowborczyków i Katolickie Towarzystwo Polek. W skład Zarządu Głównego jako przedstawiciele Pomorza weszli działacze NPR — Antoni Antczak i Zygmunt Felczak.

### IDEE I PROGRAMY

Uchwalony na Kongresie Zjednoczeniowym w 1937 r. Program stwierdzał, że *„życiem jednostek i narodu winny kierować chrześcijańskie zasady moralne wykluczające zarówno totalitaryzm, jak i niczym nie krępowany liberalizm”* Stronnictwo Pracy określając się jako partia antykomunistyczna deklarowało gotowość rozwijania i obrony kultury polskiej, jako kultury chrześcijańskiej i zachodniej oraz obronę ducha narodowego. Uważano, że najwyższa forma organizacji narodu — suwerenne państwo, nie jest celem samym w sobie, nie może więc panować nad narodem. Ma natomiast zapewnić jego wszechstronny rozwój, co gwarantuje tylko państwo oparte na demokracji, prawie i poszanowaniu praw obywatelskich. Państwo demokracji parlamentarnej rozwijające samorząd i wszelkie formy inicjatywy społecznej opartej na zaufaniu społeczeństwa.

Zagrożenie Polski przez totalitarnych sąsiadów — hitlerowskie Niemcy i stalinowski Związek Sowiecki — powinny mobilizować ją do maksymalnego rozwijania swych sił wewnętrznych. Ponieważ samodzielne wyrównanie dysproporcji sił nie jest możliwe winniśmy oprzeć się na sojuszu z mocarstwami zachodnimi i starać się grupować wokół siebie mniejsze narody, podobnie jak Polska zagrożone. Demokracja polityczna musi być uzupełniana i umacniana demokracją społeczno-gospodarczą tj. systemem samorządów społecznych i zawodowych. Podstawą ustroju gospodarczego winna być własność prywatna, ograniczona w zakresie ściśle niezbędnym do wykonywania ogólnopaństwowego planu gospodarczego. Bogactwo nie może skupiać się w rękach garstki, państwo powinno więc dążyć do jego upowszechniania w myśl sformułowań encyklik papieskich. Politykę gospodarczą w zakresie produkcji, wymiany i kredytu musi regulować państwo bez nadmiernej ingerencji biurokracji

w sprawy gospodarki prywatnej. Istotny jest tu udział czynników społecznych i gospodarczych i uwzględnienie wskazań nauki chrześcijańsko-społecznej.

Program Kongresu Konstytucyjnego Stronnictwa Pracy opowiadał się za przyspieszeniem realizacji reformy rolnej. Postulował konieczność upowszechniania kultury agrarnej i oparcia struktury rolnej kraju na gospodarstwach średnich. Stwierdzono, że najstroskliwiej należy popierać ruch spółdzielczy jako wyłączający zbędne pośrednictwo, umacniający rodzimą wytwórczość, kształcący w samodzielności społecznej i gromadzący bogactwa w służbie kraju. Otoczone szacunkiem siły zbrojne powinny być bezpartyjne. Niezbędny jest nadzór nad kartelami i stopniowa nacjonalizacja wielkiego przemysłu<sup>1</sup>.

Za fundament moralny narodu uznano chrześcijaństwo. Dlatego religię katolicką potraktowano jako pierwszą wśród równouprawnionych wyznań. Jednocześnie państwo miało stać na straży wolności sumienia i wyznania, a religia nigdy i przez nikogo nie powinna być nadużywana w polityce. W państwie polskim Polacy są gospodarzami, a ich interesy mają wartość nadrzędną. Mniejszościom słowiańskim należy zagwarantować prawo do odrodzenia narodowego i kultury pod warunkiem lojalności, powinny się one czuć w Polsce jak u siebie. Jednocześnie trzeba twardo odpierać wszelkie zakusy mniejszości narodowych przeciwko interesom polskim. Wobec Niemców należy zajmować dokładnie taką samą postawę jaką Niemcy zajmują w Rzeszy wobec mniejszości polskiej.

Stronnictwo Pracy odrzucało walkę klasową i klasowe podziały, akcentując swój centrowy charakter i podkreślając orientację na Zachód we wszystkich dziedzinach poprzez likwidację analfabetyzmu kulturowego, prymitywizmu gospodarczego i bizantyzmu politycznego.

\*

\*

\*

W okresie okupacji na ideologię i program Stronnictwa Pracy duży wpływ wywarły idee organizacji „Unia”, której jednym z szeregowych członków był obecny papież Karol Wojtyła. Podstawę doktryny politycznej „Unii” stanowił unionizm — przekonanie o stałym i nieodwracalnym dążeniu ludzi do **jedności. Unii człowieka z człowiekiem i narodem, narodów z narodami i ludzkością, ludzkości z Bogiem. Unia wskrzeszała ideę Jagiellońską, ideę uni narodów środkowoeuropejskich pod polską hegemonią, jako wstępu do sfederowania Europy pod polską hegemonią, jako wstępu do sfederowania Europy.** Terytorium państwowe Rzeczypospolitej unioniści widzieli w granicach wyznaczonych przez Odrę, Nysę, Bałtyk, Dźwinę, Dniepr, Zbrucz, Karpaty, przy przeformowaniu ZSRR w luźny związek narodów.

Polska miała się odrodzić moralnie w duchu chrześcijaństwa i stać zaczynem odrodzenia w świecie w oparciu o polską tradycję historyczną i kulturalną. Proponowano nową organizację kultury, sprowadzającą się do korporacjonizmu ideowo-kulturalnego, decentralizacji i regionalizacji w imię zachowania niekosmopolitycznej „swojskiej” kultury. Zasadniczym rysem ideologii „Unii” był solidaryzm społeczny — odrzucenie teorii klasowych i walki klas. W sprawach ustroju wewnętrznego Polski „Unia” wypowiadała się w duchu encyklik papieskich, zwłaszcza Quadragesimo anno, idąc w sprawach ekonomicznych dalej, gdyż aprobowała posunięcia ekonomiczne typu socjalistycznego, do granicy likwidacji własności prywatnej, którą uważała za podstawę dobrze funkcjonującej gospodarki, ale była gotowa ograniczyć i poddać kontroli państwowej<sup>2</sup>.



Idee „Unii” stały się platformą, podstawą programu Stronnictwa Pracy w Polsce Ludowej. Stronnictwo uważało, że z pozostałych po XIX wieku trzech idei: demokracji, nacjonalizmu i socjalizmu trzeba dokonać syntezy na bazie i zgodnie z chrystianizmem. Realizację tej syntezy uznano za zadanie i rację bytu SP. Sądzono, że jedynie wielka reforma moralna w duchu chrystianizmu może dokonać tej syntezy. Demokracja w rozumieniu SP nie może być demokracją mechanicznej większości, lecz systemem zachowującym równowagę autorytetu i wolności. Nacjonalizm winien skłaniać nie ku wrogości wobec innych narodów, lecz do rozsądnej dbałości o interes narodowy, miarkowanej względem na interes innych i dążeniem do stworzenia uni narodów. Socjalizm, to według SP kult pracy, jej wyzwolenie i prymat polityczny pracujących, bez naruszania uprawnionych żądań klas i warstw składających się na całość narodu, to socjalizm respektujący solidaryzm, łagodzący antagonizmy klasowe. Przyczyn zacofania Polski upatrywano nie tylko w jej wadliwym ustroju, lecz w biernej konsumpcyjnej postawie Polaków. W związku z tym postulowano konieczność wychowania nowego człowieka — dynamicznego, twórczego, traktującego pracę jako posłannictwo narodowe.

\*

\*

\*

Opracowany przez podziemne władze dokument programowy uchwalony został przez Kongres Stronnictwa 15 lipca 1945 r. Czytamy w nim m.in. *„Stronnictwo Pracy jest obozem politycznym polskiego świata pracy. Stoi na gruncie chrześcijańskim, narodowym, demokratycznym, praworządności i sprawiedliwości społecznej. SP uznaje prymat celów ducha nad celami materii. Konieczność jednej etyki w życiu prywatnym i publicznym, autonomii Kościoła oraz religijnego wychowania dziecka w rodzinie i w szkole.*

*...Trzeba więc wychować w Polsce nowy typ człowieka, dla którego praca twórcza dla przyszłości jest najwyższym życiowym celem. Trzeba zbudować ustrój, w którym nie będzie miejsca dla posaożyków, a zapewniona będzie godność społeczna i prymat polityczny ludu pracy, w którym jedyną miarą wartości obywatela będzie nie pieniądź, ani pochodzenie stanowe, czy przynależność do klikki rządzącej, lecz jego uczciwość i praca twórcza.*

*...Nie stworzył takiego ustroju socjalizm. Walcząc bowiem słusznie o wyzwolenie pracy, postawił on znowu na piedestale jedynie cel materialny, równą konsumpcję bogactw zamiast twórczego rozwoju jednostki przez pracę dla ogółu. Dlatego ustrój socjalistyczny nie zapewni masom rzeczywistej wolności i równości, a przez swą jednostronność hamuje postęp osobowości, prowadzi do obniżenia materialnej stopy życia i w miejsce kapitalizmu prywatnego propaguje jeszcze bardziej uciążliwy kapitalizm państwowy”<sup>3</sup>.*

Dzięki intelektualistom „Unii”, szczególnie pracom Kazimierza Studentowicza, SP sporo uwagi poświęciło reformom społeczno-gospodarczym. Posiadało ono doktrynę ekonomiczną podobną do idei „państwa dobrobytu”. Była ona oparta na interwencjonizmie państwowym, daleko idących nacjonalizacjach kluczowych gałęzi przemysłu; systemie pełnego zatrudnienia; ograniczeniu wolnej konkurencji z zachowaniem mechanizmu rynkowego uznanego za warunek zasadniczy istnienia racjonalnej gospodarki; rozbudowanym systemie spółdzielczości; utrzymaniu własności prywatnej w przemyśle lekkim, handlu i rzemiośle, przy poddaniu całokształtu gospodarki systemowi planowania odmiennego od znanego z praktyki i teorii socjalizmu. Centralny organ planujący miał być wyposażony w minimum funkcji sprawujących się do dzielenia dochodu narodowego na część konsumowaną i oszczędzaną oraz do rozdziału części oszczędzonej na poszczególne dziedziny życia społecz-

no-gospodarczego. Wszelkie dalsze szczegółowe planowanie miało należeć do samorządu społeczno-gospodarczego z tym, że ograniczałoby ono autonomię przedsiębiorstw państwowych i prywatnych tylko w sprawach przekraczających ich możliwości wykonawcze.

Program SP z 1945 r. szeroko omawiał sposoby zapewnienia prymatu pracy w hierarchii społecznych wartości, równouprawnienia pracy i kapitału, zapewnienia powszechnych ubezpieczeń i sprawiedliwej płacy rodzinnej, ochrony i godności pracy, dostępu do dóbr kulturalnych. Wypowiadał się przeciwko kolektywizacji utożsamianej z biurokracją, biernością i brakiem inicjatywy produkcyjnej. Sporo uwagi poświęcił kontroli dochodów reinwestycji tak zwanych w nauce Kościoła „dochodów zbędnych”. Stwierdzał, że wszystkie skoncentrowane dziedziny życia gospodarczego winny ulec uspołecznieniu co niekoniecznie musi być równoznaczne z upaństwowieniem.

Projektowana przez SP przebudowa rolnictwa — upelnorolnienie gospodarstw poprzez parcelację za odszkodowaniem — przeciwstawna była wysuwanym przez lewicę hasłom likwidacji wielkiej własności ziemskiej. Zwrócono uwagę na konieczność dokonania szeregu inwestycji towarzyszących przebudowie rolnictwa m.in. w dziedzinie dróg, zaopatrzenia. Uprzemysłowienie traktowano jako środek rozładowania nadmiaru rąk do pracy.

Ustrój polityczny Polski miał się opierać na klasycznej zasadzie trójpodziału władz z tym, że cele i metody rządzenia nie powinny być sprzeczne z moralnością chrześcijańską. Rząd i prezydent mieliby odpowiednio silną pozycję. Administracja i armia byłyby apartyjne. Polityka zagraniczna Polski winna dążyć do rozbudowy ścisłych i trwałych stosunków politycznych, gospodarczych i kulturalnych z demokratycznymi państwami Zachodu.

Bardzo krótki okres powojennej działalności Stronnictwa Pracy — do 18 lipca 1946 r. kiedy Zarząd Główny SP pod wpływem politycznego terroru uchwalili zawieszenie na czas nieokreślony działalności Stronnictwa — nie mógł w warunkach stalinowskich represji i dywersyjnej aktywności grupy „Zrywu” wystarczyć do szerokiego zaprezentowania i rozprzestrzenienia idei chrześcijańsko-demokratycznej partii. Mimo tych trudności w połowie 1946 r. liczyła ona ponad 100 tysięcy członków, w tym trzy czwarte robotników.

Wiele z koncepcji programowych i idei Stronnictwa Pracy nie straciło do dzisiaj aktualności. Obiema rękoma podpisać nie można np. pod następującymi sformułowaniami programu SP z 1945 r. dotyczącymi ustroju najlepiej zabezpieczającego wolność i twórczy rozwój jednostek i narodów *„Nie stworzył takiego ustroju komunizm, będący w całej konsekwencji zrealizowaną doktryną Marksa. Jej materialistyczny światopogląd przerodził się w wojujące bezbożnictwo. Hasło dyktatury proletariatu doprowadziło do dyktatury kierownictwa partii i zmieniło proletariuszy w niewolników, trzymany w karbach okrutnego terroru, wytworzyło czerwony faszyzm. Kolektywizm przez odebranie własności wepchnął społeczeństwo w nieopisaną nędzę, a stachanow-szczyzna stała się systemem wypompowywania wszystkich sił przywiązanych do warsztatu robotników. Z internacjonalizmu i hasła walki klas ukuta została broń, która w służbie sowieckiego imperializmu rozłożyć ma inne narody.*

*Nie stworzył takiego ustroju i nacjonalizm, bo choć odrzucił hasło walki klas i zrównał pracę i kapitał w służbie dla celów zbiorowych narodu, ale rozniecił w masach nienawiść do innych narodów i zamiast pobudzić je do pokojowej pracy twórczej rzucił je do wojny w imię grabieży dóbr cudzych. W swej walce z demokratycznym indywidualizmem nacjonalizm, a zwłaszcza faszyzm, zniwelował jednostkę w trybach ustroju totalnego”.*

We współczesnych nam czasach, w roku 1992 jakże aktualnie brzmią słowa dotyczące pracy i demokracji: „...miano człowieka pracy jest mianem zaszczytnym, tytułem wyższości w stosunku do wszelkich nierobów i pasożytów społecznych.... Praca nie jest towarem i cena jej nie może być regulowana wyłącznie prawem podaży i popytu. Należy przyznać i zabezpieczyć pracy jej godność społeczną...

...Demokracja to ustrój, w którym nie decyduje siła lecz prawa — w którym zdobywa się zwolenników przez przekonanie ich o słuszności swego światopoglądu — w którym pozostawia się miejsce na swobodne ścieranie się idei i głoszących je stronnictw, byle nie chciały one nadużyć tej swobody dla stosowania oszustw i przemocy. W ustroju jakim rozum i sumienie zbiorowe ma możliwość wyboru światopoglądu i formy rządzenia, taka mu najbardziej odpowiada’.

## STRONNICTWO NA KUJAWACH I POMORZU DO 1950 R.

Szczególną rolę w upowszechnianiu ideologii i zasad Stronnictwa Pracy odegrały wychodzący w Bydgoszczy pod redakcją Jana Teski „Dziennik Bydgoski” oraz redagowana trzy razy w tygodniu przez Antoniego Antczaka „Obrona Ludu”. Kampania prasowa „Dziennika Bydgoskiego” i „Obrony Ludu” po zjednoczeniu Chrześcijańskiej Demokracji z Narodową Partią Robotniczą zaowocowała wzrostem poparcia społecznego i objęciem siatką organizacyjną Stronnictwa Pracy całego Pomorza. Na apel Komitetu Wykonawczego SP uchwalony w trudnej sytuacji politycznej i międzynarodowej pod koniec 1938 roku członkowie stronnictwa zbojkotowali wybory sejmowe i aktywnie zaangażowali się w wyborach samorządowych. Największe sukcesy odnotowano na Pomorzu, utrzymując dotychczasowy stan posiadania 18 radnych w Bydgoszczy i powiększając liczbę mandatów w pozostałych miejscowościach, razem 64 mandaty na 496 możliwych. W wyborach do Rady Miejskiej Bydgoszczy 18.12.1938 r. Stronnictwo Pracy uzyskało 18 mandatów, Obóz Narodowy — 15, Obóz Zjednoczenia Narodowego PPS — 6, Niemcy — 2.”

Wybuch II wojny światowej zmusił działaczy Stronnictwa Pracy do ukrywania się. Poszukiwało ich gestapo. Początkowo zerwane kontakty odbudowywać zaczął z Toruniem, Bydgoszczą i Inowrocławiem poznański ośrodek SP. W skład Komitetu Wykonawczego SP w Warszawie z Pomorza weszli — Zygmunt Felczak jako wiceprezes oraz Antoni Antczak. Ten ostatni konspiracyjne kontakty rozbudowywał w Toruniu; Walczak i Kostusiak w Inowrocławiu; Rochowiak w Bydgoszczy.

Franciszek Rochowiak od 1938 r. redaktor toruńskiej „Obrony Ludu”, wieloletni sekretarz Okręgu Zjednoczenia Zawodowego Polskiego z polecenia władz w Warszawie założył tajną organizację zajmującą się wywiadem, pracą polityczną i pomocą potrzebującym. Utrzymywał on kontakt z komendą okręgu pomorskiego Służby Zwycięstwa Polsce i organizacją „Gryf Pomorski”. 20 października 1941 r. Niemcy aresztowali go wraz z Cyranowiczem, Ignasiakiem, Krzemińskim, Nowakiem i Sobolewską. Rozbite aresztowaniami pomorskie SP odbudowywali Antczak, Felczak, Kwasiborski i Kaczorowski. Kontakty pomiędzy delegatem rządu na województwo pomorskie Antonim Antczakiem oraz Zygmuntem Felczakiem, a konspiracyjnymi grupami SP w Toruniu, Bydgoszczy, Inowrocławiu istniały przez całą okupację. Grupa radykalnych działaczy dawnej NPR-lewicy pod przewodnictwem A. Antczaka i Z. Felczaka w okresie luty 1942 — luty 1943 decydowała nawet o linii ideologicznej i politycznej stronnictwa. Rozdźwięki w kierownictwie Stronnictwa Pracy spowodowały, iż Felczak w depe szach do Karola Popiela zaproponował zmiany w Komitecie Wykonawczym Zarządu Głównego SP. Prezesem miał zostać redaktor Jan Teska „Jawor”, jednakże początkowo zaakceptowana przez Popiela propozycja na skutek sprzeciwów Antczaka i Kwasiborskiego nie uzyskała aprobaty.

W połowie 1945 r. grupa działaczy na czele z Felczakiem, Widy-Wirskim i Brzezińskim, która już w 1943 r. wystąpiwszy z SP utworzyła Stronnictwo Zrywu Narodowego, podjęła decyzję utworzenia konkurencyjnego do Stronnictwa Pracy ugrupowania. Nawiązano kontakty z PPR-em. W rozmowach 21.01.1945 r. w Lublinie z Gomułą, Zambrowskim i Rolą-Żymierskim zadeklarowano gotowość do współpracy. Nagrodą dla Widy-Wirskiego była nominacja na stanowisko wojewody poznańskiego, zaś Felczaka wicewojewody bydgoskiego.

15 lipca 1945 r. w Bydgoszcy odbył się zjazd na którym proklamowano wznowienie Stronnictwa Pracy. Wzięło w nim udział 115 członków z Pomorza i Poznańskiego oraz nieliczni z Warszawy, Gdańska. Przemówienia wygłoszone na zjeździe były przesadnie serwilistyczne wobec prezydenta KRN Bieruta i rządu, mocne w stosunku do tzw. „reakcji”. Stanowiły one ewidentną i niemoralną dywersję wobec faktycznych władz i ogniw Stronnictwa Pracy. Powołany przez zjazd bydgoski Główny Komitet Wykonawczy składał się z Zygmunta Felczaka — prezesa, Brzezińskiego — sekretarza generalnego, Tadeusza Michejdy, Widy-Wirskiego, Posmykiewicza, Henryka Zawadzkiego, Henryka Trzebińskiego, Pawła Kubika i ks. Tomasza Kołakowskiego. Montowana przez Felczaka i Widy-Wirskiego organizacja pomimo poparcia PPR-u, dopuszczenia do udziału w Komisjach Porozumiewawczych Stronnictw w Bydgoszcy i Poznaniu, dużych środków finansowych, wydawania dziennika „Ilustrowany Kurier Polski” nie osiągnęła sukcesów organizacyjnych. Ich wpływy ograniczały się do Bydgoszcy, Torunia, Grudziądza, Poznania i Ostrowa Wielkopolskiego.

Po konsultacjach z przedstawicielami episkopatu i działaczami terenowymi Zarząd Główny SP podjął decyzję o ponownym nawiązaniu kontaktów ze „Zrywem” 12 listopada wznowiono rozmowy w Toruniu. Wzięli w nich udział Popiel, Antczak, Madeyski, Studentowicz z jednej strony i Felczak z Trzebińskim z drugiej. Ostatecznie ustalono wspólny skład Komitetu Wykonawczego Zarządu Głównego SP, powołano komisję programową, powierzono dwu pracującym odrębnie — w Bydgoszcy (Felczak, Studentowicz) i w Warszawie (Kumieniecki, Lityński) prace przygotowawcze do Stworzenia organizacji młodzieżowej SP.

W 1946 r. rozpoczęły — się w całym kraju zjazdy Stronnictwa. W Bydgoszcy 2 czerwca. Tylko w Bydgoszcy i w dużym stopniu Poznańskim organizacje SP pozostawały pod wpływem „Zrywów”. Prezesem Zarządu Wojewódzkiego w Bydgoszcy został Felczak; wiceprezesami — Antczak, Mańczak; członkami — Haupe, Starszak, Wilandt, Godek, Mencil, Sz wajkert, Filgner, Fredyk, Kręgielewski, Trela, Chmielewski, Mielcarek.

6 i 7 lipca 1946 r. na posiedzeniu Zarządu Głównego SP w Bydgoszcy „Zrywowcy” zażądali odroczenia kongresu o 2—3 miesiące, powołania komisji weryfikacyjnej mającej wyeliminować delegatów oskarżonych o powiązania z ośrodkami spoza SP, 40-procent mandatów w przyszłych władzach naczelnych SP. Żądania te nie były dla chrześcijańsko-demokratycznego nurtu SP możliwe do przyjęcia. „Zrywowa” część Komitetu Wykonawczego ZG SP podjęła 17.07.46 r. decyzję o zawieszeniu w prawach członków SP — Turowskiego, Bukowskiego, Lewandowicza i Studentowicza, wycofanie z KRN — Turowskiego i Bukowskiego, zawieszenia Antczaka i Kwasiborskiego, czasowego powierzenia obowiązków prezesa Widy-Wirskiemu oraz powołania głównej komisji weryfikacyjnej. W tej sytuacji prezes Karol Popiel wobec wspieranej przez PPR i Urząd Bezpieczeństwa dywersji grupy „Zrywu” 18 lipca 1946 r. zwołał zebranie członków ZG SP. Zebrani odrzucili zarzuty stawiane przez „Zrywowców”, zaprotestowali przeciw stanowisku władz i postanowili zawiesić działalność SP do czasu zmiany stanowiska rządu<sup>5</sup>.

Pozostali na placu boju samozwańczy „Zrywowcy” nie potrafili zyskać zaufania, ani poparcia własnych członków, episkopatu i społeczeństwa. Traktowani przez PPR jako narzędzie stanowili nie posiadającą społecznego zaplecza agenturę mającą za zadanie rozsądzić SP. Przywódca „Zrywu” Widy-Wirski wyładował ostatecznie w PZPR, zaś jego zwolennicy wchłonięci zostali przez Stronnictwo Demokratyczne.

Informacja skierowana przez pełnomocników PPR do sekretarza generalnego KC PPR Władysława Gomułki z 4.02.1945 r. świadczy o instrumentalnym traktowaniu działaczy Stronnictwa Pracy. Piszą w niej m.in. „...Zgłosiło się kilku NPR-owców do współpracy. Jeden poseł. Załączam Wam życiorysy, które złożyli u naszych oficerów. Sądzę, że możemy ich wykorzystać rozstawiając odpowiednio — nie wzmacniając i nie tworząc NPR-u. Decydujcie”.

Dokonywana przez PPR infiltracja i majoryzacja Stronnictwa Pracy uczyniły, że rzekome SP traciło wpływy i członków. Np. w lutym 1948 r. w bydgoskim Zarządzie Miejskim zatrudnionych było 3438 pracowników, w tym 51% bezpartyjnych, 23% członków PPS, 18% PPR, 8% SP. Uchwała Rady Naczelnej rzekomego Stronnictwa Pracy z lipca 1950 r. o zaprzestaniu działalności motywowana „*potrzebą zjednoczenia wysiłków w budownictwie socjalizmu obu działających wśród warstw mieszczańskich Stronnictw*” (tj. Stronnictwa Demokratycznego i Stronnictwa Pracy — przypisy J. W.) spowodowała, że z jednej z największych organizacji wojewódzkich SP w kraju, formalnie liczącej 3700 członków, do SD przeszło tylko 1210. Wielu z nich zaprzestało aktywności, a później zerwało więzi ze stanowiącym przybudówkę PPR/PZPR Stronnictwem Demokratycznym. Wchłonięcie SP przez SD nie miało wpływu na działalność polityczną i program tegoż ostatniego. Zyskało ono majątek zlikwidowanego „zrywowego SP” i przede wszystkim jego organ wydawany w Bydgoszczy — dziennik „Ilustrowany Kurier Polski”<sup>6</sup>.

## STOWARZYSZENIE POLITYCZNE „PRAWDA I SPRAWIEDLIWOŚĆ”

Obrady tzw. „okrągłego stołu” stały się zapalnikiem przyspieszającym erupcję politycznych inicjatyw i krążenia idei. W gronie działaczy zgrupowanych wokół Tymczasowego Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność”, Komitetu Obywatelskiego w Bydgoszczy oraz Prymasowskiego Komitetu Charytatywno-Społecznego (dawnego Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom) przy bazylice św. Wincentego a Paulo w Bydgoszczy powstało przekonanie, iż istnieje potrzeba powołania partii politycznej nowego typu łączącej elementy tradycji z nowoczesnym stylem myślenia i działania. Ponieważ najbliższy temu modelowi był program Stronnictwa Pracy prezentowany przez mec. Władysława Siłę-Nowickiego w grudniu 1988 r. działacze Janusz Hebenstreit, Stanisław Januszkiewicz i Jarosław Wenderlich zwrócili się z pismem do Jacka Maziarskiego o nawiązanie kontaktu z powstającym w Warszawie ruchem chrześcijańsko-demokratycznym. Na list odpowiedział redaktor naczelny tygodnika „Ład” Jerzy Skwara prosząc o współpracę.

21 lutego 1989 r. powołano Stowarzyszenie Polityczne Prawda i Sprawiedliwość” w Bydgoszczy afiliowane do Stowarzyszenia Krzewienia Katolickiej Nauki Społecznej i Chrześcijańsko-Demokratycznego Klubu Myśli Politycznej w Warszawie. Uchwałę założycielską podpisali — Mieczysław Adamowicz, Janusz Bruski, Janusz Hebenstreit, Stanisław Januszkiewicz, Tadeusz Jasudowicz, Zbigniew Kucwicz, Franciszek Miłosz, Bronisław Pastuszewski, Stefan Pastuszewski, Jan Stranz, Elżbieta Szott, Ignacy Trybuszewski, Jarosław Wenderlich, Albin Zieliński.

Wyrastające z tradycji chrześcijańsko-demokratycznych, solidarnościowych niepodległościowych Stowarzyszenie w deklaracji programowej za podstawowy

cel postawiło sobie szeroko pojętą działalność polityczną prowadzoną w duchu prawdy, demokracji, personalizmu, solidarności międzyludzkiej, humanizmu i sprawiedliwości. Jedno z głównych zadań widziało w przełamaniu totalitarnych monopolii, w szczególności na „nieomyślność” i „kierowniczą rolę” jednej partii, traktując jako pilną konieczność potrzebę reaktywowania w regionie bydgoskim Stronnictwa Pracy — partii politycznej najbliższej etosowi chrześcijańskiemu, humanistycznemu i polskiej tradycji.

W służbie publicznej SP „Prawda i Sprawiedliwość” odwołała się do społecznego nauczania Kościoła uosobionego zwłaszcza w naukach dwu wybitnych Polaków — papieża Jana Pawła II i prymasa Stefana Wyszyńskiego. Na początku działalności za najważniejsze zadania stojące przed krajem Stowarzyszenie uważało:

— oparcie systemu politycznego na zasadach demokratycznych w szczególności — trójpodziale władz, systemie wielopartyjnym, incompatibilitas, kadencyjności urzędów .

— wprowadzenie pluralizmu związkowego, gospodarczego, politycznego z przełamaniem dotychczasowych totalitarnych monopolii.

— dokonanie reformy gospodarczej przy równouprawnieniu sektorów własności przez wprowadzenie praw rynku, a jednocześnie skutecznej ochrony podstawowych interesów ekonomicznych najsłabszych grup społecznych (emerytów, rencistów, osób niepełnosprawnych, chorych, rodzin wielodzietnych).

— ratowanie naturalnego środowiska człowieka przed degradacją.

— przywrócenie należnego miejsca etosowi pracy jako zespołowi wartości będących wzorcami zachowania m.in. pracowitości, rzetelności, uczciwości, aktywności, solidarności, godności pracy i godziwej zapłaty za nią?

Założyciele SP „Prawda i Sprawiedliwość” posiadali wieloletnie doświadczenie w pracy społecznej i tzw. drugiego obiegu. Wcześniej organizowali m.in. Akcję Wychowawczo-Wypoczynkową pn. „Wierni Bogu i Ojczyźnie”, redagowali „Chrześcijański Informator Kulturalny”, „Informator Bydgoski”, „Świadectwo”, „Serwis informacyjny”. W Prymasowskim Komitecie Pomocy Uwięzionym i Ich Rodzinom organizowali pomoc materialną, prawną i informacyjną. Udzielali się także w Duszpasterstwie Ludzi Pracy, Archikonfraterni Literackiej, Duszpasterstwie Młodzieży przy parafii Ducha św. Organem prasowym SP „Prawda i Sprawiedliwość” zostało pismo społeczne chrześcijan „Świadectwo”, zaś jako forum publicznych debat potraktowano założony w 1988 r. Dyskusyjny Klub Polityczny „Patria”.

Przez okres pięciu miesięcy SP „Prawda i Sprawiedliwość” działało bez osobowości prawnej. Osobowość tę uzyskało 10.08.89 r. Wcześniej Stowarzyszenie wydelegowało B. Pastuszewskiego, S. Pastuszewskiego i J. Wenderlicha do podjęcia rozmów ze Stowarzyszeniem Krzewienia Katolickiej Myśli Politycznej oraz Chrześcijańsko-Demokratycznym Klubem Myśli Politycznej w Warszawie. Decyzją zebrania plenarnego Chrześcijańsko-Demokratycznego Klubu Myśli Politycznej w Warszawie z dnia 18.03.89 r. SP „Prawda i Sprawiedliwość” została członkiem wspierającym Klub, zaś Bronisław Pastuszewski członkiem Rady Naczelnej.

Oblicze polityczne, struktura organizacyjna i formy pracy Stowarzyszenia kształtowały się w pierwszych miesiącach działalności w ostrej walce politycznej. Wysunięcie przez Stowarzyszenie kandydatury Stefana Pastuszewskiego na posła, a następnie (popieranej przez KPN) Tadeusza Jasudowicza na senatora w wyborach do Zgromadzenia Narodowego w 1989 r. spowodowało konflikt w Komitecie Obywatelskim w Bydgoszczy z którego wystąpili Tadeusz Jasudowicz i Jarosław Wenderlich. Stefana Pastuszewskiego z komitetu usunięto.



Dnia 22 kwietnia 89 r. po uzyskaniu poparcia Tymczasowego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność”, KPN, SP „Prawda i Sprawiedliwość”, Duszpasterstwa Ludzi Pracy, Archikonfraterni Literackiej, NZS i Federacji Młodzieży Walczącej utworzono Solidarnościowo-Opozycyjny Komitet Wyborczy. Kierownictwo Biura Organizacyjnego SOKW mieszczącego się przy ul. Piotra Skargi 13 w Bydgoszczy powierzono Markowi Koczwarze.

W trakcie kampanii wyborczej promującej kandydatury Tadeusza Jasudowicza i Stefana Pastuszewskiego pod redakcją niżej podpisanego Andrzej Bogucki, Paweł Gąsiorowski i Bernadeta Wenderlich wydali trzy numery gazety wyborczej pn. „Prawda—Solidarność—Sprawiedliwość”. Oprócz informacji dotyczących wyborów zawierały one życiorysy i wywiady z kandydatami do Zgromadzenia Narodowego, propagowały także założenia i idee Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy i związanego z nim autonomicznego Stowarzyszenia Politycznego „Prawda i Sprawiedliwość”<sup>8</sup>.

Kontrowersyjna decyzja utworzenia alternatywnego (wobec Komitetu Obywatelskiego „Solidarność”) Solidarnościowo Opozycyjnego Komitetu Wyborczego pomimo porażki wyborczej była lekcją demokracji, gdyż zmusiła członków stronnictwa do bardzo dużego wysiłku i aktywności oraz zaznajomienia się za założeniami programowymi innych ugrupowań, przyczyniła się do zebrania doświadczeń organizacyjnych i stworzenia programów działania. W toku kampanii wyborczej kształtował się program SP „Prawda i Sprawiedliwość” jako części chrześcijańsko-demokratycznego Stronnictwa Pracy. Opierał się on na czterech podstawowych fundamentach

I) **Chrześcijaństwie**. Członkowie SP korzystają ze wskazań nauki społecznej Kościoła, w szczególności encyklik papieskich. W swym postępowaniu winni przestrzegać etyki chrześcijańskiej — prawdy, sprawiedliwości, świadectwa osobistego przykładu. Odpowiedzialność w postępowaniu łączy się z personalizmem, gdyż w imię enigmatycznie pojętego „społeczeństwa” nie można unicestwiać jednostki, a z nią związany jest prymat osoby na rzeczą, kwestia praw ludzkich i wynikających z nich obowiązków.

II) **Demokracji**. Jako ustroju w którym decyduje nie siła, lecz prawda, w którym zdobywa się zwolenników przez przekonanie ich o słuszności swego poglądu na świat i pozostawia miejsce na swobodne ścieranie idei i głoszących je stronnictw, byle nie chciały one nadużyć tej swobody dla stosowania oszustw i przemocy. Z demokracją związana jest wolność jako prawo głoszenia poglądów i idei, jako niezależność i niezawisłość jednego państwa od drugiego. Z demokracją związany jest też pluralizm, czyli likwidacja wszelkich monopolii.

III) **Pracy**. *„Tylko zbiorową pracą popartą przez dobry ustrój społeczny i polityczny, zdołamy przetworzyć Polskę ze słabej gospodarczo i kulturalnie zacofanej, zakuwanej w niewolę przez obce potęgi — w Polskę nową, bogatą i silną, atrakcyjną dla narodów Europy środkowej i współdecydującą wraz z nimi o przyszłych losach świata... Praca jest obok władzy największą siłą twórczą, jaką dysponuje człowiek. Ona daje mu egzystencję materialną i środki na rozwój kulturalny, ona jest dźwignią postępu narodowego...”*

IV) **Solidarności**. *„Jesteśmy za solidaryzmem społecznym — pokojowym, choć nie wykluczającym rywalizacji współdziałaniem opartym o naturalną wspólnotę interesów różnych grup społecznych. To dzięki solidarności, współdziałaniu i pomocy wzajemnej poszczególni ludzie i społeczeństwa się rozwijali i osiągnęli, ambitne, trudne cele”*.

## REAKCJE NA WYDARZENIA

Działania zmuszające do demokratyzacji życia politycznego w kraju polegały m.in. na tym, że Stowarzyszenie Polityczne „Prawda i Sprawiedliwość” nie uchylało się od zajmowania stanowiska w sprawach trudnych i społecznie ważnych. Wiele z tych propozycji wyprzedzało późniejsze decyzje i rozwiązania prawne<sup>9</sup>.

Uchwałą nr 4/89 z dnia 3 kwietnia 89 r. uznano, że nie można mówić o demokracji w Polsce, jeżeli nie przywróci się Korony Orłu Białemu i dawnej nazwy Rzeczypospolita Polska. Orzeł w Koronie i przywrócenie dawnej nazwy państwa nie miało li tylko znaczenia symbolicznego, lecz przede wszystkim podkreślać pełną suwerenność i niepodległość Państwa Polskiego. Pełny tekst uchwały zawierający pakiet spraw zdaniem SP istotnych dla Narodu i Państwa przesłano do Kancelarii Sejmu, Urzędu Rady Ministrów oraz na ręce ówczesnego Przewodniczącego Rady Państwa. Domagano się w nim m.in. zniesienia Święta Odrodzenia w dniu 22 lipca, a ustanowienia — obok święta państwowego w dniu 11 listopada — święta Narodowego w dniu 3 maja, wyeliminowania zewnętrznych zagrożeń dla suwerenności, niezawisłości i tożsamości narodowej m.in. poprzez usunięcia z Konstytucji ustępów sankcjonujących szczególnie układ stosunków z ZSRR, jak również konieczności oficjalnego i ostatecznego wyrzeczenia się przezeń tzw. doktryny Breżniewa, sprzecznej z fundamentalnymi założeniami prawa międzynarodowego.

W uchwale nr 3/89 czując się zobowiązanymi zachować pamięć o tych Polakach, którzy przyczynili się do odzyskania i utrzymania Niepodległości, w związku z 50 rocznicą śmierci wybitnego Polaka, Ślązaka Wojciecha Korfantego, wystąpiono do władz woj. katowickiego o utworzenie w Katowicach muzeum biograficznego W. Korfantego i zwrócono się do członków SP o poparcie idei postawienia w Katowicach pomnika tego patrioty.

Uchwałą nr 6/89 SP „Prawda i Sprawiedliwość” zajęło stanowisko w sprawie aneksji przez NRD torów żeglugowych w Zatoce Pomorskiej. Zaprotestowano przeciwko historycznemu ciągowi błędów i niedbalstwa dyplomacji PRL przy rozgraniczeniu polskiej i niemieckiej przestrzeni morskiej.

Dnia 8 czerwca 1989 r. SP „Prawda i Sprawiedliwość” uchwałą nr 7/89 zobowiązała się podjąć pracę nad przywróceniem pamięci Polaków ofiar straszliwego terrorku Urzędu Bezpieczeństwa, tzw. informacji wojskowej i NKWD w okresie 1945—1955 r. na terenie Bydgoszczy i regionu. Powołano zespół na czele z Stanisławem Januszkiewiczem, Bronisławem Pastuszewskim i Krzysztofem Sidorkiewiczem, którego celem było zbieranie informacji od świadków i rodzin ofiar terrorku lat 1945—1955, dotarcie do istniejącej dokumentacji sądowej, przywrócenie społeczeństwu pamięci o zamęczonych przez NKWD i UB, otoczenie opieką społeczną grobów ofiar terrorku stalinowskiego.

Uchwałą nr 8/89 SP „PiS” poparło postulat rejestracji Niezależnego Zrzeszenia Studentów i wyraziło zaniepokojenie naruszaniem wolności zrzeszenia się.

Uchwały i oświadczenia SP nie przysparzały sympatrii centrowemu stronnictwu, ani na lewicy, ani na prawicy. Powstanie rządu Mazowieckiego Stronnictwo przyjęło przychylnie, ale już od początku zauważyło słabości i błędy nowej władzy. W oświadczeniu nr 6/89 z 25 września 1989 r. przeczytać można *„Z zaniepokojeniem zauważamy popelnianie przez władze błędów poprzednich ekip rządowych. Przede wszystkim poważne decyzje powinny być konsultowane. Dwukrotna podwyżka cen podstawowych surowców jakimi są paliwa pędne nie była konsultowana i stanowi ogólne zaskoczenie. Pogłębia ona inflację, powoduje dezorganizację i chaos cenowy. Polityka*

*faktów dokonanych tylko na krótką metę może przynieść efekty. W dalszej perspektywie pogłębić ona może niewiarę społeczeństwa w skuteczność reform. Urynkowanie cen w naszej ocenie jest niezbędne, lecz nie może się ono odbywać poprzez gwałtowne wprowadzenie — po 40 latach gospodarki komunistycznej — metody kapitalizmu wolno-konkurencyjnego. Ponadto tzw. urynkowanie stanie się pozornym w obliczu nadal istniejących monopoli skupu, transportu, dystrybucji. Za ewolucyjnym, nie gwałtownym urynkowaniem jesteśmy także dlatego, że żywiołowe elementy wolnej konkurencji nie mogą przestąpić zasad etyki oraz troski o osoby i rodziny najslabsze... z przykrością stwierdzamy dalsze rozmiianie się teorii z praktyką, obietnic z rzeczywistością. Skoro działacze opozycji programowo głosili zasady podziału władz i nie łączenia funkcji, to tych idei sami powinni przestrzegać. Z ubolewaniem należy stwierdzić, iż w rządzie premiera T. Mazowieckiego wielu ministrów piastuje równocześnie funkcje posłów i senatorów. Zaprzecza to idei podziału władz na wykonawczą i ustawodawczą i rodzi praktyki, które mogą być naśladowane przez kolejnych przeciwników demokracji”.*

Z okazji pięćdziesiątej tragicznej rocznicy wybuchu II wojny światowej i zawarcia haniebnego traktatu Ribbentrop-Mołotow SP „Prawda i Sprawiedliwość” potępiając deportację milionów obywateli Rzeczypospolitej do stalinowskich i hitlerowskich obozów koncentracyjnych, mord oficerów polskich w Katyniu oraz odebranie suwerenności Litwie, Łotwie i Estonii domagało się zadośćuczynienia ofiarom i ich rodzinom „Dla moralnego osądzenia sprawców zbrodni i ludobójstwa proponujemy powołanie niezależnej Głównej Komisji. Badania Zbrodni Stalinowskich. Jednocześnie dla ofiar stalinowskiego bezprawia i ich rodzin domagamy się od władz Związku Radzieckiego wyrazów ubolewania i odszkodowania pieniężnego” — czytamy w oświadczeniu z sierpnia 1989 r.

Reagując na wydarzenia polityczne w kraju i na świecie Stowarzyszenie wystosowało petycje do rządu PRL i Sejmu potępiając bestialską masakrę czerwcową w Pekinie oraz terror reżimu komunistycznego wobec społeczeństwa chińskiego. Oświadczeniem z dnia 6.09.89 r. ustosunkowano się do jednoznacznych ingerencji w wewnętrzne sprawy Polski i stwarzania napięć międzynarodowych wokół klasztoru Sióstr Karmelitanek w Oświęcimiu. W homilii księdza prymasa Józefa Glempa wygłoszonej 26 sierpnia 1989 r. antypolsko nastawione środowiska żydowskie dopatrzyły się rzekomych akcentów antysemitycznych godzących w narodowe i religijne uczucia Żydów. Przeważająca część zachodnich środków masowego przekazu — także część prasy polskiej m.in. „Gazeta Wyborcza” — poparła stanowisko środowisk żydowskich. Opinie te przechodziły do porządku dziennego nad faktem, że w komorach gazowych Brzezinki nie ginęli wyłącznie sami Żydzi. Ofiarami ludobójczych praktyk hitlerowskich podali także przedstawiciele wielu innych narodowości w tym m.in. Polacy, Cyganie i Rosjanie „Uważamy, że nikt nie powinien uzurpować sobie prawa do decydowania o dopuszczalnym formach kultu religijnego na terenie Oświęcimia. Nikt nie może odmówić siostronom zakonnym prawa do modlitwy za pomordowanych i zmarłych na polskiej ziemi”.

Uchwały i oświadczenia stanowiły fragment aktywności Stronnictwa Pracy. Duży wkład wniósł tu działacz ROPCiO Stanisław Januszkiewicz, który wielokrotnie publicznie wypowiadał się na temat mechanizmów i funkcjonowania demokracji. Z jego inicjatywy we wrześniu 1987 r. powstał tekst tzw. „Deklaracji o wprowadzeniu w Polsce demokracji”. Wspólnie z Jarosławem Wenderlichem udało się im dla tez zawartych w „Deklaracji” uzyskać poparcie 130 działaczy z województw bydgoskiego i pilskiego. Tekst podpisali m.in. Anna Romanow, Sławomir Dutkiewicz, Wiesław Króla, Krzysztof Sidorkiewicz, Marek Koczvara, Tadeusz Jakubek, Marek Re-

wers, Stefan Pastuszewski, Jan Perejczuk, Antoni Tokarczuk, Marek Jarociński, Barbara Spudych, Elżbieta Marciniak, Józef Cyl, Elżbieta Warzocha, Krystyna Perejczuk, Małgorzata Perucka, Eugeniusz Sadłowski, Franciszek Samojedny<sup>10</sup>.

### PUBLICYSTYKA, EDUKACJA I MITYNGI

Inne forum propagowania ideałów chrześcijańskiej demokracji stanowiły: redakcja pisma społecznego chrześcijan „Świadectwo” oraz Dyskusyjny Klub Polityczny „Patria”.

Pierwszy numer „Świadectwa” ukazał się z datą 29 listopada 1987 roku w tzw. drugim, podziemnym obiegu, pod redakcją Stefana Pastuszewskiego. Na pierwszej stronie znalazły się w nim artykuły programowe Stefana Pastuszewskiego pt. „Słowem i przykładem” i Jarosława Wenderlicha „Nieuzasadniona bierność i bezczynność”. Wspólnym mianownikiem obu artykułów było wezwanie do aktywności, do postawy dynamicznej, kreacyjnej *„Nie preferujemy bowiem chrześcijaństwa biernego, pietystycznego oraz uległego złej władzy... Odpowiedzialność nierozzerwalnie złączona jest z wolnością; tylko człowiek wolny odpowiada za swoje czyny; człowiekowi zniewolonemu przypada rola posłusznego narzędzia lub kozła ofiarnego. Dopóki społeczeństwo w którym żyjemy nie będzie społeczeństwem wolnym i rządzącym się demokratycznie, dopóty nie może być mowy o dzieleniu się odpowiedzialnością”* — napisał S. Pastuszewski. wtórował mu apel J. Wenderlicha *„W społeczeństwie biernym, apatycznym, gdzie od dłuższego czasu nastąpiło zasklepienie się w kręgach rodzinnych i towarzyskich, gdzie w walce z trudnościami codziennego życia i pogoni za zaspokojeniem elementarnych potrzeb życiowych człowiek staje się maszyną, robotem, niewolnikiem, godna pochwały i szacunku jest praca tych, którzy dla posługi ludziom poświęcają swoje siły dobru społecznemu i podejmują się tego trudnego obowiązku. Obecnie istnieje pilna potrzeba aktywności. Potrzeba ta nie jest jednak bezwarunkowa. Non possum. Nie możemy milczeć, nie sprzeciwiać się zamierzeniom lub działaniom marnującym prawo Boże i prawa ludzkie”*<sup>11</sup>.

Pod redakcją Stefana Pastuszewskiego „Świadectwo” wydawano do listopada 1989 r. Oprócz uchwał i oświadczeń SP „Prawdy i Sprawiedliwości” zawierało ono publicystykę dotyczącą etosu pracy, wyboru i ordynacji wyborczych, działalności wolnych związków zawodowych, mechanizmów władzy, zagadnień etycznych. Do powtarzalnych rubryk, tzw. kapliczek „Świadectwa” należały m.in. „Obroń przed złym wychowaniem”, „Co zamiast komunizmu?”, „Polemiki i repliki”, „Problemy religioznawcze”. Wiele było artykułów historycznych dotyczących najnowszej historii Polski i narodowej martyrologii.

Od 27 numeru w listopadzie 1989 r. redakcję „Świadectwa” objął niżej podpisywany. Powiększono format pisma i zmieniono jego szatę graficzną, którą opracował Marek Drzycimski. W tematyce „Świadectwa” pojawiły się nowe elementy, jak historia Stronnictwa Pracy, konflikt z komitetami obywatelskimi, działalność T. G. „Sokół”, przykłady zbrodni sowieckich. Do 31 numeru „Świadectwa” wydawanego w latach 1987—1990 najpłodniejszymi autorami artykułów byli Stefan Pastuszewski, Tadeusz Jasudowicz, Jarosław Wenderlich, Irena Chorożko, Stanisław Januszkiewicz, Roman Wyborski.

Założony przez Jarosława Wenderlicha w listopadzie 1988 r. Dyskusyjny Klub Polityczny „Patria” początkowo funkcjonował w tzw. drugim obiegu. Pierwsze spotkania odbywały się w prywatnym mieszkaniu. Brali w nim m.in. udział Anna Romanow, Elżbieta Marciniak, Janusz Perejczuk, Jan Rulewski, Bolesław Magiełowski, Sławomir Dutkiewicz, Stefan Pastuszewski, Stanisław Januszkiewicz. Po

zmianie sytuacji politycznej w kraju dyskusje przeniesiono na forum publiczne i odbywały się one w bydgoskim Klubie Międzynarodowej Prasy i Książki przy al. 1 Maja 10 (obecnie Gdańska). Ze zorganizowanych spotkań dyskusyjnych wymienić można: „Demokracja czy demokratyzacja” — dotyczące działalności komitetów obywatelskich i efektów obrad okrągłego stołu, „Sąsiedzi, a Polska racja stanu” (28.11.89 r.) — dotyczące koncepcji sojuszy oraz federacji Rzeczypospolitej z Czechosłowacją i krajami ościennymi; „NKWD i UB — ludobójcy, czy ofiary systemu?”, „Wizje samorządu polskiego, a samorząd w Europie Zachodniej”. W spotkaniu 15.04.1990 r. poświęconym wydarzeniom 19 marca 1981 pt. „Przerwana sesja — dziewięć lat później” brali udział bezpośredni uczestnicy tzw. prowokacji bydgoskiej — Krzysztof Gotowski, Maciej Głuszkowski, Stefan Pastuszewski, Jan Rulewski, Jarosław Wenderlich. Po raz pierwszy od 1939 roku, w 70 rocznicę wojny polsko-bolszewickiej w DKP „Patria” spotkali się sędziwi uczestnicy walk z Armią Czerwoną. Genezę i przebieg wojny oraz „Cudu nad Wisłą” w sposób błyskotliwy i nieszablonowy przedstawił Ryszard Tusk.

SP „Prawda i Sprawiedliwość” zorganizowała inspirowane przez Stefana Pastuszewskiego dwie konwencje. Jedną z udziałem prezesa Władysława Siły-Nowickiego i Kazimierza Świtonia poświęconą programowi i historii Stronnictwa Pracy. Drugą z udziałem m.in. Janusza Korwin-Mikke poświęconą samorządowi terytorialnemu.

Inną formą popularyzacji idei ruchu chrześcijańsko-demokratycznego były cykliczne mityngi, poświęcone bieżącym problemom politycznym i społecznym, organizowane w centrum Bydgoszczy przed Spółdzielczym Domem Handlowym „Rywal”. Podczas mityngów odczytywano dokumenty i oświadczenia SP „Prawda i Sprawiedliwość” oraz rozprowadzano wydawnictwa. Z bardziej znanych rezolucji wymienić można uchwałę domagającą się odwołania prezydenta miasta Bydgoszczy Władysława Przybylskiego, oświadczenie protestujące przeciwko powołaniu Wojciecha Jarzembskiego na stanowisko prezesa Sądu Wojewódzkiego w Bydgoszczy, petycje w sprawie zmiany nazw ulic bydgoskich. Uchwały, oświadczenia i petycje nie pozostawały martwymi, papierowymi deklaracjami, lecz SP „PiS” starało się doprowadzić do ich realizacji. M.in. w odpowiedzi na negatywne stanowisko Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy odnośnie zmian nazw ulic wspólnie z Konfederacją Polski Niepodległej (Piotr Jurecki, Adam Segenbusch i inni) przeprowadzono akcję protestacyjną pikietowania ratusza w wyniku której nazwiska znacznej części skompromitowanych działaczy „ruchu robotniczego” zniknęły z ulic bydgoskich.

Dopiero we wrześniu 1989 r. na Walnym Zebraniu Stowarzyszenia Politycznego „Prawda i Sprawiedliwość” wybrano zarząd, który ukonstytuował się następująco: przewodniczący — Stefan Pastuszewski, I wiceprzewodniczący — Jarosław Wenderlich, II wiceprzewodniczący — Krzysztof Sidorkiewicz, sekretarz — Janusz Hebenstreit, skarbnik — Ignacy Trybuszewski, członkowie — Zbigniew Kucewicz, Adam Brüggmann, Janusz Bruski, Leszek Tucholski, Marek Bronisz, Stanisław Januskiewicz. W skład komisji rewizyjnej weszli — Roman Sidorkiewicz — przewodniczący, Elżbieta Szott i Stanisław Białecki, w skład sądu koleżeńkiego — Józef Cyl, Albin Zieliński, Hieronim Pierzgałski.

We wrześniu 1989 r. z inicjatywy Janusza Hebenstreita powstało, początkowo jako agenda SP „PiS”, Społeczne Towarzystwo Edukacyjne posiadające szerszy zakres działania niż Społeczne Towarzystwo Oświatowe (STO). Celem STE było stworzenie społecznego, niezależnego od aparatu politycznego i państwowego, stowarzyszenia skupiającego nauczycieli i rodziców. Uznano, że o kształcie systemu oświatowo-wychowawczego, zawartości merytorycznej programów nauczania i in-

nych sprawach dotyczących szkół i ich uczniów winno decydować całe społeczeństwo. Dnia 26.02.90 r. Janusz Hebenstreit, Grażyna Sawicka, Jarosław Wenderlich zarejestrowali, uzyskując osobowość prawną, statut STE w Sądzie Wojewódzkim w Bydgoszczy. Społeczne Towarzystwo Edukacyjne konsekwentnie pod przewodnictwem J. Hebenstreita realizuje swój program m.in. tworzenia wzorcowych szkół społecznych; przeprowadzania zmian prawnych, organizacyjnych i metodycznych w oświacie; organizowania — wykładów, prelekcji, imprez oświatowych i innych o charakterze edukacyjnym i wychowawczym<sup>12</sup>.

Członkowie SP „Prawda i Sprawiedliwość” byli także inicjatorami powstania Bydgoskiego Towarzystwa Społeczno-Gospodarczego (BTSG). Statut tego Towarzystwa opracował i zarejestrował w sądzie m.in. Krzysztof Sidorkiewicz. Należy podkreślić, że Krzysztof Sidorkiewicz opracował także i zarejestrował w sądzie prawomocny od 11.08.89 r. statut SP „Prawda i Sprawiedliwość”.

Z innych działań wspomnieć należy zorganizowanie przez SP „Prawda i Sprawiedliwość” oraz Duszpasterstwo Młodzieży przy parafii św. Ducha 21—22.10.1989 r. i 20—21.10.1990 r. I i II Rajdu Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki. Komendantami i pomysłodawcami rajdów byli Jarosław Wenderlich, Janusz Hebenstreit, Hieronim Pierzgałski. W założeniu organizatorów ta ciesząca się coraz większą popularnością impreza patriotyczno-religijna ma się stać, i staje, tradycją. Z kolei z inicjatywy Stefana Pastuszewskiego dokonywano zbiórki pieniędzy na renowację śluz Starego Kanału Bydgoskiego i wspólnie z innymi organizacjami utworzono przytułek dla osób bezdomnych. Zbiórka książek dla Polaków na Litwie, udzielanie porad prawnych dla potrzebujących to kolejne przejawy aktywizmu i społecznikowskiej pasji członków Stronnictwa Pracy. Ze szczególnym aplauzem spotkały się zorganizowane przez Stefana Czapłę z Towarzystwa Krzewienia Kultury Fizycznej i Jarosława Wenderlicha z SP „Prawda i Sprawiedliwość” pod patronatem redakcji „Dziennika Wieczornego” festyny nad Kanałem Bydgoskim. W organizacji pierwszego „świętojańskiego” 24 czerwca 1990 r. uczestniczyli przedstawiciele Konfederacji Polski Niepodległej, m.in. Stanisław Niesyn, Piotr Jurecki oraz Zjednoczenia Chrześcijańsko-Narodowego. Drugi festyn nad kanałem we wrześniu organizowały TKKF „Świt”, „PiS” i redakcja „DW”. W obu imprezach nawiązujących do bydgoskich tradycji wzięło udział kilkanaście tysięcy osób. Liczne konkursy m.in. gry na instrumentach, na najładniejszy wianek, wiedzy o Bydgoszczy i jego ludziach, na Miss Lata oraz zawody sportowo-rekreacyjne, kiermasze i puszczanie wianków, cieszyły się sporą frekwencją i zainteresowaniem.

Szczególnie uczczono 70 rocznicę „Cudu nad Wisłą”. 15 sierpnia 1990 r. SP „Prawda i Sprawiedliwość” wraz z Konfederacją Polski Niepodległej zorganizowało na Starym Rynku kiermasz wydawnictw niepodległościowych. W programie artystycznym wystąpił chór „Hasło” oraz recytatorzy z Miejskiego Ośrodka Kultury. Przeprowadzono także konkurs pt. „Wojna polsko-bolszewicka 1920 roku”. Na zakończenie patriotycznej uroczystości członkowie SP „Prawda i Sprawiedliwość” oraz Konfederacji Polski Niepodległej m.in. Jarosław Wenderlich, Adam Segenbusch, Zygmunt Dziemian zainaugurowali bieg z pochodniami na trasie pomnik Męczeństwa na Starym Rynku — kwatery żołnierzy poległych w wojnie polsko-bolszewickiej na cmentarzu nowofarnym. Po odpaleniu pochodni od znicza przy Starym Rynku uczestnicy ulicą Gdańską przebiegli do mogił obrońców Ojczyzny, gdzie oddano im hołd.

Działalność polityczna SP „Prawda i Sprawiedliwość” od początku toczyła się w opozycji do Komitetu Obywatelskiego i w konfrontacji do PZPR i jego sił sojusz-



nicznych. Wyrazem opozycji do KO było nie tylko wystąpienie zeń Tadeusza Jasudowicza i Jarosława Wenderlicha, ale i aktywność Solidarnościowo-Opozycyjnego Komitetu Wyborczego. Różnice w podejściu dotyczyły m.in. przeciwstawiania się XIX-wiecznemu liberalizmowi i ograniczeniu go interwencjonizmem państwowym, krytyki nieokreślności politycznej i programowej ruchu KO, krytycznej oceny polityki Balcerowicza traktowanej jako drakońska operacja fiskalna powodująca takie skutki jak — gwałtowny spadek produkcji (recesja) oraz gwałtowny wzrost cen (inflacja) i bezrobocie<sup>13</sup>.

Tymczasowa siedziba SP „PiS” i Stronnictwa Pracy znajdowała się początkowo w Bydgoszczy przy ul. Jar Czynu Społecznego. Od czerwca 1990 r. chrześcijańscy demokraci uzyskali lokal przy Starym Rynku 5. Równocześnie z działalnością w Bydgoszczy tworzono koła Stronnictwa Pracy w województwie. Koordynatorem pracy kół z ramienia SP był Zbigniew Kucewicz, Leszek Tucholski został przewodniczącym koła w Inowrocławiu, Henryk Tokarz w Żninie, zaś Henryk Boniśniak w Złotnikach Kujawskich. 9 grudnia 1989 r. w Auditorium Maximum Uniwersytetu Warszawskiego odbył się ogólnopolski Zjazd Stronnictwa Pracy. Wzięli w nim udział następujący przedstawiciele SP — Jarosław Wenderlich przewodniczący, Bronisław Pastuszewski mąż zaufania, Stanisław Januszkiewicz, Leszek Tucholski, Zygmunt Dziemian, Stanisław Białecki, Poświęcony podstawowym założeniom ideowym i programowym Stronnictwa Zjazd otworzył Prezes Tymczasowego Zarządu Głównego Władysław Siła-Nowicki. Główne referaty programowe przedstawili — Janusz Zabłocki, Andrzej Owiński, Zygmunt Drozdek, ks. Joachim Kondziela.

## ZAGROŻONA DEMOKRACJA

Na III Kongres Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy, który odbył się w dniach 28—29 kwietnia 1990 roku delegatami wybrano w Bydgoszczy — Marka Bronisza, Zdzisława Cisowskiego, Bronisława Pastuszewskiego, Jarosława Wenderlicha, w Inowrocławiu — Franciszka Karpińskiego, Kazimierza Nalewaika, Leszka Tucholskiego, Wojciecha Wiącka, w Złotnikach Kujawskich — Jarosława Kuczyńskiego; w Żninie — Henryka Tokarza. W imieniu delegacji woj. bydgoskiego Jarosław Wenderlich zgłosił na Kongresie wniosek o podjęcie dwu uchwał. Pierwszej — o uznanie papieża Jana Pawła II honorowym członkiem Stronnictwa Pracy (Karol Wojtyła był członkiem „Unii” która następnie weszła w skład Stronnictwa Pracy) i drugiej — o sprowadzenie do Polski prochów jednego ze współtwórców Stronnictwa Pracy i koncepcji konfederacji polsko-czechosłowackiej generała Władysława Sikorskiego. Propozycję pierwszą ze względu na rygory prawa kanonicznego odrzucono, natomiast drugą przyjęto.

Wybrany podczas Kongresu prezes Zarządu Głównego ChDSP Władysław Siła-Nowicki przestrzegał „...Musimy przed całym społeczeństwem powiedzieć: jesteśmy przed groźbą stworzenia nowej monopartii. Jedyne w Polsce kontynuuje się rządy lewicy związanej z komunistami. Jedyne u nas. To jest gigantyczna manipulacja. I przed tym trzeba przestrzegać i to trzeba mówić rządowi premiera Mazowieckiego, to trzeba mówić ludziom, którzy są w kierownictwie, żeby patrzyli co się u nich dzieje. Jakie są na ten temat rozdzwinki! Jakie oburzenie wywołał Wałęsa, kiedy zaczął dopominać się o demokrację. Jak bardzo zaatakowali go ludzie, których on sam mianował na te stanowiska, błędnie uważając, że można iść niedemokratyczną drogą do demokracji. A dziś, kiedy się o demokrację upomina, jest niestychanie atakowany i opowiada się, że zaczynają mówić, iż Lech nadaje się do muzeum. To są problemy naszego czasu, to są problemy niebezpieczeństwa grożącego nam ustrojowi totalnego, stworzenia nowej

monopartii, którą się świadomie buduje. Bo — proszę Państwa — to, że jest teraz taki monopol środków masowego przekazu, że nie dopuszcza się wolnej myśli, że uchwała się ustawę o partiach politycznych mającą być grobem partii politycznych, mającą nie dopuścić do powstania wolnej myśli, to fakt. To wszystko jest dążeniem do monopartii, która jest przekleństwem XX wieku”. W uchwalonym podczas Kongresu apelu do społeczeństwa napisano m.in. „Musimy być aktywni dziś — jest to imperatyw kategoriyczny. Nie monopartia — to przekleństwo XX wieku, lecz wspólny wysiłek wszystkich Polaków może wydobyć — wydobędzie kraj z jego obecnych trudności”<sup>14</sup>.

Niebezpieczeństwo tworzenia monopartii ze strony tzw. „różowych” czyli grupy skupionej wokół Michnika, Kuronia, Geremka i Lityńskiego przez SP „Prawda i Sprawiedliwość” zauważona była już znacznie wcześniej. Próby opanowania komitetów obywatelskich przez tą frakcję były aż nadto czytelne dlatego członkowie SP wielokrotnie sygnalizowali je podczas organizowanych mitingów, konferencji prasowych, wywiadów radiowych i w publikacjach prasowych. Dnia 16 lutego 1990 r. w Bydgoszczy przedstawiciele KPN (Piotr Jurecki, Adam Segenbusch), Stronnictwa Pracy, SP „Prawda i Sprawiedliwość” (Stefan Pastuszewski, Jarosław Wenderlich) NZS Wyższej Szkoły Pedagogicznej (Tomasz Kopiński) zawarli „Porozumienie na rzecz demokracji w regionie bydgoskim” stwierdzając, że „w obliczu powtarzających się prób zastąpienia jednej nomenklatury drugą, pluralizmu monopolizmem, istnieje potrzeba obrony takich wartości jak demokracja, równość, solidarność, godność i sprawiedliwość społeczna. Wymienione wartości coraz bardziej są zagrożone”.

Wymienione organizacje do których dołączyło Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe utworzyły 17 kwietnia 1990 r. „Forum Narodowe” porozumienie wyborcze ugrupowań o charakterze centro-prawicowym. W „Deklaracji Ideowej” Forum Narodowego napisano „Nasi radni będą starać się o zdrowe i bezpieczne warunki pracy, równe szanse startu życiowego dla wszystkich, równowagę między materialną, a duchową sferą życia. Chcemy, aby samorząd lokalny stanowił pluralistyczną reprezentację wszystkich mieszkańców i ich grup oraz aby na co dzień funkcjonował demokratycznie, czyli w ciągłej konsultacji ze swoimi wyborcami. Jesteśmy przeciwni dominowaniu w samorządzie jednej orientacji politycznej o totalitarnych zapędach”. Program wyborczy Forum Narodowego przewidywał m.in. dążenie do — uruchomienia posiadającego osłonę socjalną rynku pracy; stworzenia warunków do odbudowy konkurencyjności w ramach działalności gospodarczej poprzez likwidację wszelkich dotychczasowych monopolii; przeciwdziałania korupcji i próbom tworzenia mafii gospodarczych.

SP „Prawda i Sprawiedliwość” opracowało program wyborczy pod nazwą „Nasze miasto — naszym domem” i wspólnie z innymi organizacjami w ramach Forum Narodowego wystawiło do wyborów samorządowych w Bydgoszczy pełną listę 55 kandydatów, w tym większość bezpartyjnych fachowców. Niestety, jedynym z tego grona, który się przebił do Rady Miejskiej był Stefan Pastuszewski, wybrany następnie przewodniczącym komisji kultury tejże rady oraz wiceprzewodniczącym samorządowego sejmiku wojewódzkiego. Działaczom SP znacznie lepiej w wyborach samorządowych powiodło się w terenie. M.in. w Żninie Henryk Tokarz został wiceprzewodniczącym Rady Miejskiej, w Inowrocławiu Kazimierz Nalewaik radnym.

Z chwilą wyborów prezydenckich w Stronnictwie Pracy i SP „Prawda i Sprawiedliwość” doszło do podziału. 11 października 1990 r. po burzliwych obradach zgromadzeni na Zebraniu Ogólnym członkowie zdecydowaną większością głosów podjęli uchwałę o udzieleniu poparcia w nadchodzących wyborach kandydaturze Lecha Wałęsy. Równocześnie powołano grupę roboczą w składzie Jarosław Wen-

derlich, Adam Brüggmann, Ryszard Tusk celem ustalenia z Porozumieniem Centrum i Biurem Wyborczym Lecha Wałęsy w Bydgoszczy form i zasad współpracy. Wpływ na taką decyzję miał konflikt pomiędzy Zarządem Głównym ChDSP, reprezentowanym przez prezesa Władysława Siłę-Nowickiego, i Radą Naczelną ChDSP reprezentowaną przez prezesa Kazimierza Świtonia odnośnie niespodziewanego wysunięcia kandydatury Siły-Nowickiego na prezydenta, a przede wszystkim negatywna ocena pracy rządu premiera Mazowieckiego. Brak selektywnego systemu interwencjonizmu państwowego; brak koncepcji ekonomicznych ograniczających: inflację, recesję i bezrobocie; wprowadzenie XIX-wiecznych, drapieżnych mechanizmów wolnorynkowych, zamiast społecznie zorientowanego rynku; czy wreszcie monopolistyczne i antydemokratyczne posunięcia, jak łączenie funkcji ustawodawczych (posłów, senatorów) z wykonawczymi (ministrów) w jednym ręku — spowodowały, że Mazowieckiemu postanowiono się przeciwstawić popierając Wałęsę.

Stowarzyszenie Polityczne „Prawda i Sprawiedliwość” jako sfederowana i autonomiczna część Stronnictwa Pracy uważa się za partię środka, partię centrową łączącą najlepsze tradycje polskiej lewicy niepodległościowej (Piłsudski) oraz chrześcijańskiej demokracji (Sikorski, Paderewski, Korfanty) i narodowej demokracji (Dmowski).

Przedwojenne podziały partyjne w chwili obecnej uważa za anachroniczne i nieadekwatne do współczesnej sytuacji pragnąc nowoczesnej, dynamicznej partii centrowej odrzucającej zarówno skrajności internacjonalistycznego komunizmu, jak i szowinistycznego nacjonalizmu.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Tekst programu opublikowany w „Polonii” nr 4668 z 13.10.1937
- <sup>2</sup> Jerzy Braun — *Zarys doktryny ideowej „Unii”*
- <sup>3</sup> Program Stronnictwa Pracy ZWSP, Kraków 1945
- <sup>4</sup> Waldemar Braun „*Historia Stronnictwa Pracy*”, ODiSS Warszawa 1988 r.
- <sup>5</sup> Konstanty Turowski — „*Dzieje Stronnictwa Pracy w latach 1945—1946*” w „*Chrześcijaństwie w Świecie*” nr 103 z 1982 r.
- <sup>6</sup> Włodzimierz Jastrzębski — „*Życie polityczne w Bydgoszczy w latach 1945—1956*” część I i II w „*Kronikach bydgoskich*” nr IX z 1988 r. i X z 1990 r.
- <sup>7</sup> Uchwała Założycielska nr 1/89 Stowarzyszenia Politycznego „Prawda i Sprawiedliwość” oraz Deklaracja Programowa z dnia 21.02.89 r.
- <sup>8</sup> Gazeta Wyborcza „*Prawda-Solidarność-Sprawiedliwość*” numery 1—3 z 1989 r.
- <sup>9</sup> zob. Uchwały, oświadczenia, stanowiska opublikowane w piśmie społecznym chrześcijan „*Świadectwo*” nr 7/21 z 1.05.89 r.
- <sup>10</sup> zob. „*Deklaracja o wprowadzeniu w Polsce demokracji*” w zbiorach Stanisława Januszkiewicza
- <sup>11</sup> „*Świadectwo*” nr 1 z 28.11.1989 r.
- <sup>12</sup> zob. Statut Społecznego Towarzystwa Edukacyjnego
- <sup>13</sup> „*Ani biali, ani czerwoni — białoczerwoni*” w *Gazecie Pomorskiej* z 21.05.91 r.
- <sup>14</sup> Wybrane dokumenty Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy, Warszawa 1990 r.
- <sup>15</sup> Deklaracja ideowa Forum Narodowego oraz Program Wyborczy ChDSP dla miasta Bydgoszczy „*Nasze miasto, naszym domem*” w aktach SP „Prawda i Sprawiedliwość”.

## NAZWY ULIC BYDGOSZCZY

### A. Pochodzenie nazw ulic

Decydujące znaczenie dla przestrzennej orientacji w mieście mają nazwy ulic dzielnic, alei — są one na ogół starsze, trwałe, od pewnego czasu poddane oficjalnej kodyfikacji i prawnej ochronie.

Bydgoszcz rozwijała się w ciągu wieków przestrzennie, zmieniając równocześnie charakter swej zabudowy, wygląd architektoniczny, przebieg ulic, nawet cieków wodnych; obrastała w liczne urządzenia miejskie, służące różnym celom, np. obronnym czy gospodarczym, takie jak fosy, groble, mury obronne, baszty, wieże, mosty, tamy itp., które z czasem przerabiano, przemieszczano lub likwidowano. Zdarza się, że o faktach tych jedyne świadectwo zachowała się w nazwach. Miasto rozrastało się i wchłaniało okoliczne miejscowości, pola, łąki, lasy, stopniowo zmieniając ich charakter, pokrywając je zabudową miejską. Dawne stare peryferia miasta stawały się jego nowym poszerzonym centrum, niekiedy o nazwach wskazujących na ich pierwotną peryferyjność.

Współczesne nazwy ulic stanowią jeden z wielu typów nazw, jakie istnieją w języku polskim na określenie miejsca. W wyniku długotrwałego procesu rozwojowego podlegały różnym zmianom, które doprowadziły do wykształcenia się strukturalnych nazw ulic już zupełnie skonwencjonalizowanych. Są one wyrazami złożonymi składającymi się z członu utożsamiającego **ulica** (też **plac**, **aleja** itp.) oraz członu odróżniającego, którym może być przymiotnik, na przykład **Cicha**, **Wodna**; rzeczownik w mianowniku liczby pojedynczej lub w mianowniku liczby mnogiej, na przykład **Chwytowo**, **Grobla**, **Bulwary**, **Ugory**; rzeczownik w dopełniaczu liczby pojedynczej lub w dopełniaczu liczby mnogiej, na przykład **Berwińskiego**, **Łucniczki**, **Architektów**, **Betoniarzy** bądź zestawienie syntaktyczne przymiotka z rzeczownikiem, na przykład **Ku Wiatrakom**, **Nad Kanalem**; rzeczownik z rzeczownikiem, na przykład **Wiosny Ludów**, **Obrońców Bydgoszczy**; przymiotnik z rzeczownikiem, na przykład **Czarna Droga**, **Babia Wieś**; liczebnik z rzeczownikiem, na przykład **3 Maja**, **24 Stycznia**; rzeczownik z przymiotnikiem, na przykład **Komuny Paryskiej**, **Unii Lubelskiej**; rzadko złożona typu **Nowotoruńska**, **Nowogrodzka**; oraz zestawienia wielowyrazowe, na przykład **16 Pułku Ułanów Wielkopolskich**, **62 Pułku Piechoty Wielkopolskiej**.

Wyjaśnienie znaczenia nazwy ulicy nie zawsze jest proste, gdyż wymaga zbadania historycznego sposobu tworzenia się nazwy ulicy, jak i współczesnych tendencji w miejskich nazwach ulic.

Znaczeniowe typy nazw ulic Bydgoszczy, według ich statystycznej tendencji przedstawiają się następująco.

Tabela 1.

## Nazwy ulic Bydgoszczy według typów znaczeniowych

Typ znaczeniowy	%
I. Od nazw miejscowości	22,9
II. Od nazw topograficznych	21,9
III. Od nazw osobowych	20,2
IV. Nazwy przyrodnicze	11,8
V. Od nazwań ludzi	8,5
VI. Nazwy metaforyczne	7,7
VII. Nazwy kulturowe	3,7
VIII. Nazwy związane z faktami historycznymi	3,3

I. Najliczniejsza grupa nazw ulic Bydgoszczy pochodzi od nazw miejscowości. Materiał należący do tego typu podzieliłem następująco:

- 1) **kierunkowe** nazwy ulic prowadzące do konkretnych, mniej lub bardziej odległych miejscowości, od których wzięły nazwę, np. Aleksandrowska, Brodnicka, Chojnicka, Darłowska, Elbląska, Fordońska, Gdyńska, Inowrocławska, Kcyńska, Mogileńska, Nakielska, Olsztyńska, Poznańska, Radziejowska, Sandomierska, Toruńska, Ustrzycka, Wąbrzeska, Żnińska;
- 2) nazwy ulic mające związek z **zagranicznymi nazwami geograficznymi**, np. Bałkańska, Bułgarska, Chorwacka, Cerkaska, Czeska, Kijowska, Litewska, Lwowska, Łużycka, Morawska, Norewska, Saska, Serbska, Smoleńska, Wileńska, Witebska, Żmudzka;
- 3) nazwy ulic o (rodzimej) **treści etnicznej i regionalnej**, np. Beskidzka, Góralska, Kampinoska, Karpacka, Kaszubska, Kraińska, Kujawska, Łęczycka, Mazurska, Pałucka, Podhalańska, Podolska, Pomorska, Śląska;
- 4) nazwy ulic niekierunkowe, pochodzące od **nazw wsi i osad**, np. Chwykowo, Glinki, Kapuściska, Ludwikowo, Opławiec, Osada, Prądy, Woziwody;

II. Nazwy ulic Bydgoszczy pochodzące od **nazw topograficznych** stanowią 21,9%. Pochodzą od nazw obiektów terenu (naturalnych i sztucznych), od określeń właściwości topograficznych ulicy — położenia, kształtu, rodzaju podłoża. Pojęcie topografii ma tu bardzo szeroki zakres. Obejmuje elementy terenu otwartego: pola, łąki, lasy, drogi, wody, wzgórza itp., jak i elementy terenu w obrębie zabudowy miejskiej.

Nazwy topograficzne określają:

- 1) **miejsce i położenie ulicy**, np. Boczna, Brzegowa, Graniczna, Nadrzeczna, Niziny, Podleśna, Skrajna, Strumykowa, Terasy oraz położenie określane za pomocą wyrażenia przyimkowego (Do Magazynów, Do Rakarni, Ku Młynom, Ku Wiatrakom, Nad Kanałem, Nad Torem, Nad Wisłą, Na Skarpie, Na Wzgórzu Dąbrowskiego, Na Wzgórzcu, Pod Blankami, Pod Borem, Pod Wiaduktem, Przy Zameczysku);
- 2) **kierunek i kształt ulicy**, np. Falista, Gładka, Kręta, Krzywa, Okólna, Okrężna, Podłużna, Prosta, Rozłogi, Skośna, Stroma;
- 3) **podłoże ulicy**, np. Bagienna, Błotna, Granitowa, Kamienna, Ładowa, Mokra, Podmokła, Sucha, Wapienna;
- 4) **rozmiar i wielkość ulicy**, np. Daleka, Długa, Drobna, Krótka, Mała, Niecała, Średnia, Wąska;

III. Nazwy ulic pochodzące od nazw osobowych stanowią 20,2%. Nazwy tego typu bywają wyrażone samym nazwiskiem (Brodzińskiego, Ujejskiego, Weyssenhoffa, Dąbrowskiego, Marcinkowskiego), imieniem i nazwiskiem (Leopolda Staffa, Tadeusza Kościuszki, Henryka Wieniawskiego), określeniem stopnia (Gen. J. Bema, Por. R. Pazińskiego), zawodu (Dra A. Jurasza), czy funkcji (al. Stefana kardynała Wyszyńskiego, Królowej Jadwigi).

Nazwy tego typu pochodzą od nazwisk:

- 1) **pisarzy i uczonych**, np. A. Asnyka, W. Belzy, T. Boya-Żeleńskiego, M. Curie-Skłodowskiej, J. Długosza, A. Grzymały-Siedleckiego, S. Kaliskiego, E. Orzeszkowej, Śniadeckich, J. Tuwima, L. Zamenhofs, S. Żeromskiego;
- 2) **wielkich wodzów, bojowników o wolność i niepodległość**, np. J. Chłopickiego, K. Chodkiewicza, S. Czarnieckiego, Ks. Markwarta, Dra E. Warmińskiego, J. Zamojskiego;
- 3) **władców, przedstawicieli możnych rodów**, np. Stefana Batorego, Bolesława Chrobrego, Jana Kazimierza, Kościeleckich, Królowej Jadwigi, Leszka Białego, Mieszka I, Ossolińskich, Słupskich, Śniadeckich, Jana Sobieskiego, Księcia Witolda, Władysława IV, Władysława Hermana, Zygmunta Augusta;
- 4) **malarzy i rzeźbiarzy**, np. J. Brandta, J. Chełmońskiego, W. Gersona, A. Grotgera, J. Matejki, M. Piotrowskiego, J. Styki, L. Wyczółkowskiego;
- 5) **muzyków**, np. F. Chopina, M. Karłowicza, K. Kurpińskiego, S. Moniuszki, F. Nowowiejskiego, M. Ogińskiego, I. Paderewskiego, K. Szymanowskiego, W. Wardyńskiego, H. Wieniawskiego;
- 6) **ludzi teatru**, np. W. Bogusławskiego, S. Jaracza, L. Solskiego, A. Zelwerowicza;
- 7) **zasłużonych pedagogów**, np. J. Korczaka, Pestalozziego, B. Trentowskiego;
- 8) **imion świętych**, np. Św. Antoniego z Padwy, Św. Floriana, Świętojańska, Mariacka, Ojca Maksymiliana Kolbego;
- 9) **postaci literackich i fantastycznych**, np. Ikara, Kmicica, Konrada Wallenroda, Jacka Soplicy, Zagłoby, Kubusia Puchatka.

IV. Nazwy ulic **przyrodnicze** stanowią 11,8% ogółu nazw ulic w Bydgoszczy. Do tej grupy nazw należą te, które wywodzą się od nazw roślin i zwierząt. Ten typ nazw z historycznego punktu widzenia może być uznany za pochodną od nazw topograficznych. W najwcześniejszym bowiem okresie powstawania nazw ulic, takie nazwy, jak **Brzozowa, Dębowa, Jarzębinowa** wskazywały elementy topografii miejskiej: teren zarośnięty drzewami. Różnice między nazwami topograficznymi i przyrodniczymi zaznaczają się dopiero w późniejszym okresie. W tej grupie nazw wyróżniamy nazwy ulic związane z **fauną**, np. Borsuczka, Gęsia, Jastrzębia, Motylowa, Niedźwiedzia, Pszczelna, Tukanowa, Zajączka oraz nazwy związane z **florą**, np. Bluszczowa, Brzozowa, Cisowa, Jeżynowa, Jęczmienna, Mahoniowa, Orzechowa, Rzepakowa, Wiśniowa.

V. Ulice pochodzące od **nazwań ludzi** obejmują 8,5 ogółu nazw. Jest to typ dość obszerny, obejmujący wiele ugrupowań, jak na przykład **nazwy zawodów** (Ciesielska, Flisacka, Garbary, Piekary, Zduny), **specjalności** (Artyleryjska, Kosmonautów, Rakietowa), **stowarzyszeń** (Filarecka, Filomacka), **organizacji** (Harcerska, Szarych Szeregów), **ugrupowań społecznych i zawodowych** (Akademicka, Chłopska, Partyzantów, Rycerska), **stanowisk i godności** (Biskupia, Generalska).

VI. Kolejny zespół nazw nazwałem **metaforycznymi** (7,7%). Wzorów dla nazw metaforycznych dostarczyły nazwy topograficzne. Różnica polega na tym, że nazwy topograficzne określają obiektywne właściwości terenu, a nazwy metaforyczne — subiektywne właściwości, ściślej — właściwości przypisywane ulicy wskutek su-



biektywnych skojarzeń, jak Błękitna, Burzowa, Chmurna, Ciepła, Deszczowa, Kawowa, Koralowa, Księżycowa, Letnia, Modrakowa, Nastrojowa, Opalowa, Perłowa, Sporna, Swobodna, Szafirowa.

VII. Nazwy **kulturowe** ulic Bydgoszczy (3,7%) oznaczają dzieła ludzkich rąk oraz urządzenia, instytucje i wytwory kultury społecznej i duchowej, jak na przykład Budowlana, Dźwigowa, Handlowa, Kuracyjna, Miodowa, Srebrna, Woskowa.

VIII. Nazwy związane z **faktami historycznymi i datami** stanowią 3,3% ogółu nazw ulic Bydgoszczy. W tym typie mieszczą się nazwy takie, jak: 3 Maja, 20 Stycznia, Grunwaldzka, Zwycięstwa, Bohaterów Westerplatte.

Ustalone typy nazw ulic Bydgoszczy nie odbiegają od stosunków nazewniczych innych miast polskich.

## B. Pisownia nazw ulic

Pisownia nazw ulic sprawia piszącym wiele kłopotów, stąd niejednokrotnie można spotkać ich niepoprawne zapisy w korespondencji czy na tabliczkach z nazwami ulic.

Zarówno ulice jednowyrazowe (Grobla, Planty, Ugory), jak i wielowyrazowe (Komisji Edukacji Narodowej, Wiosny Ludów) piszemy wielką literą.

W nazwach wielowyrazowych piszemy wielką literą wszystkie składniki, jeśli wchodzi one w sposób ścisły w skład nazwy własnej, np. Babia Wieś, Jar Czynu Społecznego, Stary Rynek, Wały Jagiellońskie.

Wyrazy występujące jako nazwy pospolite, ale wchodzące jako składniki członu określającego nazwy ulicy, piszemy także wielką literą, np. ulica **Doktora** Jurasza, ulica **Królowej** Jadwigi, ulica **Ksędza** Markwarta, ulica **Św.** Floriana, ulica **Gen.** Teofila Magdzińskiego. W **Słowniku ortograficznym języka polskiego** pod redakcją M. Szymczaka (Warszawa 1981) istnieje przepis zalecający pisanie skrótu wyrazu **święty** małą literą, np. ulica św. Antoniego z Padwy. Przepis ten jednak nie jest zgodny z wyżej przedstawioną zasadą; gdyż skrót **Św.**, podobnie jak skróty **Ks.** czy **Gen.**, wchodzi w skład nazwy ulicy i powinien być pisany wielką literą.

Wyraz **aleja** w liczbie pojedynczej jest wyrazem bliskoznacznym wyrazu **ulica** i dlatego pisze się go małą literą (aleja Planu 6-letniego). Natomiast w liczbie mnogiej wchodzi w skład nazwy ulicy (można tę nazwę wówczas rozumieć: ulica **Aleje Mickiewicza**) i wówczas wyraz ten należy pisać wielką literą: **Aleje Mickiewicza**, u zbiegu **Alej i Świętojańskiej**). Stąd za niepoprawny należy uznać napis **Aleja Stefana Kardynała Wyszyńskiego**.

Tą dość prostą zasadę całkowicie odrzucają wydawnictwa traktujące o nazwach ulic Bydgoszczy. I tak „Plan Bydgoszczy” (Warszawa—Wrocław 1988) i „Spis telefonów województwa bydgoskiego 1990” (Bydgoszcz 1990) stosują skrót **al.** od nazwy **aleja** i **Aleje**. Od wyrazu **Aleje** należy urabiać skrót **Al.** Z kolei „Spis pocztowych numerów adresowych” (Warszawa 1974) stosuje jednakowy zapis dla wyrazów **aleja** i **Aleje** — **Aleja** (błąd!) i **Aleje**.

Tablica z nazwą ulicy w Bydgoszczy: **ul. 3-go Maja** posiada niewłaściwie zapisany liczebnik, ponieważ niepoprawne jest pisanie liczebników cyframi, do których dodaje się końcówki przypadkowe, np. 3-go ‘trzeciego’.

Duże zastrzeżenie budzi tabliczka z nazwą ulicy **A. G. Siedleckiego** (bydgoskie Wyżyny), ponieważ jest to nazwisko złożone typu **Grzymała-Siedlecki** i oznacza jedną osobę. Każdy człon tego nazwiska jest znaczeniowo równorzędny i dlatego

piszemy je z łącznikiem. A więc jedynie poprawna nazwy tej ulicy to ulica **A. Grzymały-Siedleckiego**.

Zdziwienie wywołuje tablica z nazwą ulicy **M. Curie-Skłodowskiej**. Jeśli chodzi o nazwiska kobiet chronologia wymaga, aby nazwisko panięskie poprzedzało nazwisko z małżeństwa. Ale we Francji, gdzie nasza uczona mieszkała i wyszła za mąż, nazwisko męża wymienia się na pierwszym miejscu, dlatego najczęściej sama stosowała tę kolejność nazwisk: Curie-Skłodowska., stąd nazwy wielu ulic w Polsce i uniwersytetu przyjęły zapis tego nazwiska zgodnie z tradycją francuską. Natomiast w nazwiskach składających się z właściwego nazwiska i pseudonimu wskazany jest szyk, w którym pseudonim znajduje się na drugim miejscu, a w nazwie ulicy **T. Boya-Zeleńskiego** zasada ta nie jest przestrzegana. Co prawda znajomość prawa językowego Behaghla pozwala zrozumieć tę pozorną dziwaczność. Według tego prawa szyk równorzędnych członów polega na tym, że jeśli nie wchodzi w grę względy natury rzeczowej, to człon krótszy na ogół poprzedza dłuższy. Tak można tłumaczyć porządek członów w tego rodzaju nazwiskach. Ale jak się ma tak taki szyk do polskiej tradycji tego typu nazwisk?

Zmienić należy tablice z nazwami ulic, które podają nazwisko bez imienia, gdyż prowadzi to do dezorientacji co do pochodzenia nazwy. Nazwa ulicy **Poniatowskiego** może odnosić się do bratanka Stanisława Augusta — księcia Józefa (1763—1813), do Józefa Poniatowskiego (1816—1873) śpiewaka i kompozytora, do polityka Juliusza Poniatowskiego (ur. 1886), do Kazimierza Poniatowskiego (1721—1800) — brata Stanisława Augusta, do Stanisława Poniatowskiego (1676—1762) ojca Stanisława Augusta czy etnografa prof. Stanisława Poniatowskiego (1884—1945). Ulica o nazwie **Małachowskiego** może sprawiać kłopot w odniesieniu do swojej nazwy, gdyż nazwę tę można wywodzić m.in. od gen. Kazimierza Małachowskiego (1765—1845) czy od prof. Romana Małachowskiego (1887—1944), czy też od Stanisława Małachowskiego (1736—1809) — marszałka Sejmu Czterolcnięgo. Podobne kłopoty sprawiają nazwy ulic bez imienia: Bronikowskiego, Chołoniewskiego, Kraśzewskiego.

Najstarsze nazwy ulic Bydgoszczy powstał samorzutnie, ucierały się w codziennym życiu, są cennym świadkiem przeszłości, informującym o wyglądzie miasta i życiu bydgoszczan, dlatego objęte są ustawą ochronną i nie powinny być zmieniane. Nie zawsze to jest przestrzegane. Zlikwidowano już takie nazwy ulic, jak Bramka, Do Magazynów, Do Rakarni, Kraińska, Pohulanka i inne.

Nazwy bydgoskich ulic mówią o swoim pochodzeniu, o zasadach pisowni obowiązujących przy ich zapisywaniu oraz o nieprzestrzeganiu niekiedy przez Radę Miejską ustawy o ochronie nazw ulic miejskich.

## ARCHITEKTURA SAKRALNA BYDGOSZCZY DAWNIEJ I DZIŚ

„Do najszlachetniejszych dzieł ducha ludzkiego słusznie zalicza się sztuki piękne, zwłaszcza sztukę religijną i jej szczyt, mianowicie sztukę kościelną. Z natury swej dążą one do wyrażenia w jakiś sposób w dziełach ludzkich nieskończonego piękna Bożego.” (§ 122 Konstytucji o liturgii świętej, Sobór Watykański II, Poznań 1968, s. 67).

### 1. Wstęp

Przedstawiając współczesną architekturę sakralną nie sposób zupełnie pominąć jej prapoczątki, i nie napomknąć o roli tradycji, ukształtowanej przez wieki, szczególnie chrześcijańskiej. Najtrwalszym dokumentem przekazu historycznego są zachowane budowle lub ich relikty. Pozwalają prześledzić koleje ewolucji od wzgórza sakralnego, wkrótce z ołtarzem ofiarnym lub bez, poprzez mieszkanie w okrągłej jurcie koczowników czy w izbie prostokątnej, po grobowiec i świątynię w układzie centralnym lub podłużnym. Niezrównany badacz wierzeń i idei religijnych M. Eliade zakłada, że pewne podstawowe zachowania religijne istniały zawsze od chwili, kiedy tylko człowiek po raz pierwszy uświadomił sobie swą pozycję w kosmosie. Wymagały one oprawy architektonicznej, wprawdzie choćby jakiegoś znaku, kamienia, drzewa świętego, potem ołtarza ofiarnego czy świątyni dla kontaktu profanum z sacrum, człowieka z bóstwem. Ponieważ potrzeby religijne ludzkości, bardziej czy mniej powszechne, są nieprzemijające, ważną stała się architektura sakralna. Dowodów wcale nie trzeba szukać w historii. Wystarczy zliczyć ile w najbliższych latach buduje się kościołów na świecie, w Polsce, a nawet w Bydgoszczy. Tutaj starą, związaną z początkami miasta, architekturę sakralną wyznaczył układ podłużny wnętrza, nie licząc przybudowanych z czasem kaplic. Dopiero w XX wieku z inicjatywy Zgromadzenia Księża Misjonarzy z Krakowa bazylika św. Wincentego à Paulo została wzniesiona „w kształcie rotundy, w stylu renesansu z barokiem... i stanowić będzie wielką ozdobę miasta” (wytyczne inwestora dla architekta). Jakąś kontynuacją „idei rotundy” jest obecnie wykańczany kościół Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. B. Głowackiego, nowej parafii wydzielonej na Bielawkach z bazylikalnej. Oba typy budowli: podłużna i centralna, starsze nawet od chrześcijaństwa. Są bogatym dorobkiem szeroko rozumianego śródziemnomorskiego kręgu kulturowego, którego żadna współczesna, rewolucyjna nowoczesność nie wykorzeni. Doświadczenia ideowo-plastyczne co najmniej kilku tysięcy lat nie jest w stanie zastąpić. Przypomnienie o tym mogłoby służyć nawrotowi do starych treści tradycji nie tyle formy plas-

tycznej, co jej wyrazów ideowych. Tak można rozumieć odejście w ustaleniach soboru watykańskiego II z 1965 r. od dawnych form, szczególnie wewnątrz architektury sakralnej na rzecz jednej, raczej bezszłupowej sali wspólnej modlitwy.

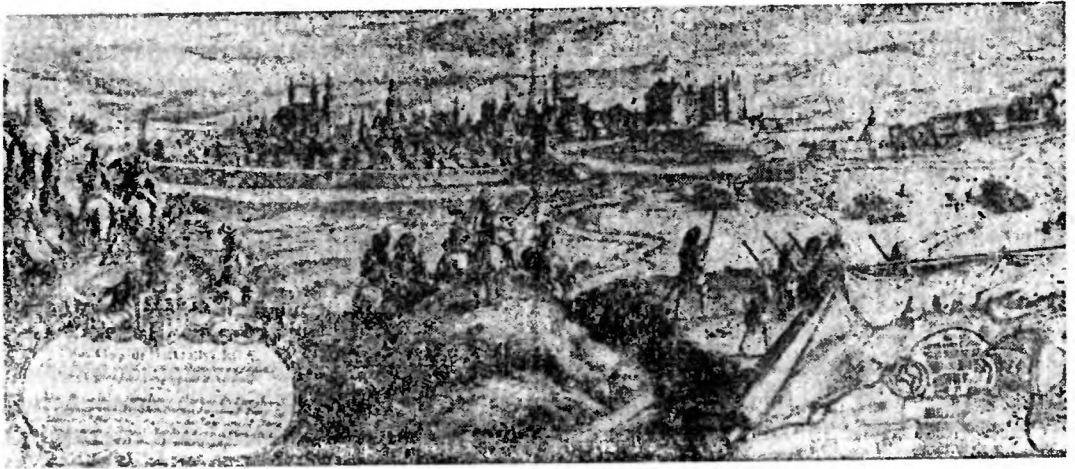
Semantyczne rozumienie „współczesna architektura sakralna” autor przyjmuje według aktualnego słownika języka polskiego. „Współczesny” oznacza: „Występujący w czasach najnowszych, charakterystyczny dla dzisiejszej epoki.” Za jej początek przyjęto ustalenia Soboru Watykańskiego II-go z 1965 r. w sprawie wytycznych dla nowo wznoszonych kościołów. Natomiast architektura sakralna jest przedstawiona jako: „mająca związek z kultem religijnym”. Ponieważ w ostatnim trzydziestoleciu nowy parafialny ośrodek duszpasterski składał się z kościoła, sal katechetycznych i zebrań, ogólnodostępnych, biura parafialnego oraz plebanii, cały zespół ma charakter architektury sakralnej. Ośrodek taki, typowy na zachodzie, szczególnie tam, gdzie nauka religii nie odbywa się w szkołach, u nas w części staje się przeżytkiem wobec przywrócenia religii tamże.

## 2. Współczesne tendencje programowe w architekturze sakralnej.

Rezygnując z przeglądu genezy idei i formy architektury sakralnej przeszłości, nie sposób nie wspomnieć o ostatnich zmianach wprowadzonych przez II Sobór Watykański (1962—1965 r.). Najważniejsza z obrzędów liturgii katolickiej — msza, dotychczas widowisko dla wiernych w języku potocznie niezrozumiałym — łacińskim, miała stać się dramatem, w którym, wszyscy uczestniczący, modlą się zbiorowo w rodzimej mowie. Pociąga to za sobą odstępstwo od wiekowego, tradycyjnego kształtowania wnętrza kościelnego. Możliwym stało się wznoszenie dużych przestrzeni architektonicznych bez podpór wewnętrznych, dzięki osiągnięciom myśli konstrukcyjnej ostatnich właściwie kilkudziesięciu lat. Jednakże warto zacytować parę wytycznych dla projektowania nowych kościołów według Ordo Missae z 1969 r.: „Wieczera Pańska, czyli msza św. jest synapsą czyli zgromadzeniem ludu bożego, zbierającego się w jedno pod przewodnictwem kapłana dla sprawowania pamiątki pańskiej”. Logicznym wnioskiem jest kościół z wnętrzem jednoprzestrzennym i jednym zewsząd widocznym ołtarzem. Ale znowu w innym miejscu: „Prezbiterium powinno się odróżniać od nawy kościoła albo przez lekkie podwyższenie albo przez specjalną strukturę i ozdobę”<sup>1</sup>. Sumując: przestrzeń jedna, ale zróżnicowana, powiązania zaś; prezbiterium — nawa, ołtarz — wierni, wizualne, akustyczne, a nawet zapachowe (kadzidło). Coraz częściej wprowadza się amfiteatralne wznoszenie się posadzki od prezbiterium ku wejściu, jeszcze do niedawna obce architekturze sakralnej, znane świeckiemu teatrowi od starożytności. Poprawia się wtedy nieco widoczność ołtarza dla uczestników liturgii, lecz jednocześnie jakby deprecjuje jego rangę, którego podstawa z szeregiem stopni od prawieków wynosiła się ponad posadzkę zajmowaną przez wiernych. Sam ołtarz zmienił teraz usytuowanie z przyściennego na wolno stojący z obejściem wokoło, aby kapłan mógł odprawiać mszę twarzą do wiernych, podobnie jak w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Z nim zaś ma łączyć się dawna ambona, teraz często raczej mównica przyołtarzowa z braku doświadczeń plastycznych. Tak jej znaczenie podkreśla Ordo Missae: „Godność słowa bożego wymaga, aby w kościele było odpowiednie miejsce, z którego się je głosi i ku czemu zwraca się spontanicznie uwaga wiernych w czasie liturgii słowa. Ambona winna być umieszczona zgodnie z strukturą kościoła w ten sposób, aby wierni dobrze widzieli i słyszeli ministrów”. Tabernakulum — drugie centrum sakralne, teraz poza ołtarzem, wraca na dawne, osobne miejsce, częste jeszcze w Średniowieczu<sup>2</sup>. Może znaleźć się także w pobliskiej kaplicy lub w ścianie prezbiterium jako sakramentarium, zwane czasem błędnie cyborium. Chór muzyczny winien wrócić również w poblizkość ołta-

rza, skąd w XV w. na ogół został przeniesiony nad kruchte<sup>3</sup>. Poprawić to może akustykę odbioru muzyki organowej i śpiewu chóru, bez mechanicznego nagłaśniania, zawsze głos deformującego, a jakże często powodującego złą słyszalność i powstanie pogłosu (echa). Rozplanowanie rzutu oraz kształtowanie bryły kościoła zależy teraz zupełnie od fantazji twórcy, który nie potrzebuje być związany żadnymi regułami tradycji, jak dawni mistrzowie, puszcza wodze wyobraźni nieraz z wynikiem absurdalnym. Moda na nieograniczoną inność za wszelką cenę, nieznamość tradycji, doprowadza do zatracenia charakteru sakralnego architektury współczesnej, jej dawnej, jakże bogatej symboliki. Rewolucja soboru watykańskiego II-go w sprawie architektury, burząc dużo z dotychczasowego dorobku, nie wracając do bogactwa tradycji „obrazu mówionego” sztuk plastycznych ubiegłych wieków, zastała obie strony zleceniodawcę — kler oraz twórców nieprzygotowanych zarówno do nowego, jak i znajomości jakby zapominanego dorobku dwóch tysiącleci chrześcijaństwa. Nie bezpodstawnie mówi się wśród kręgów krytyków sztuki o nich „non literatum”, porównując z osiągnięciami artystycznymi z naszej przeszłości. Dawniej, jeszcze do XVIII w. zleceniodawcami — fundatorami były elity społeczne, a realizatorami przedsięwzięć sprawdzeni, znani im swymi dziełami artyści, często wysokiej klasy. Nie byłoby „złotej kaplicy” i Wawelu renesansowego o tej randze artystycznej, gdyby Zygmunt Stary nie spotkał się z renesansowym ruchem artystycznym na jagiellońskim dworze węgierskim w Budzie i we Włoszech, skąd pochodziła jego żona Bona Sforza. Podobnie także nie byłby możliwy wysokiej klasy barokowy wystrój wiejskiego kościoła w Ostromecku, dorównującego wzorom chełmińskim, fundowanego w początku XVIII w. przez Pawła Mostowskiego wojewodę chełmińskiego<sup>4</sup>. Zagadnienie bynajmniej nie jest bagatelne, skoro w 1989 r. według szacunkowych danych Stowarzyszenia Architektów Polskich, w budowie było około 3000 różnych obiektów sakralnych<sup>5</sup>. Długie ograniczanie architektury sakralnej przez władze państwowe do lat siedemdziesiątych, stało się główną przyczyną „eksplozji” budowlanej, gdzie właściwie niewidoczny jest kryzys gospodarczy lat ostatnich. Dodatkowym czynnikiem inicjacyjnym szeregu inwestycji, obciążających społeczeństwo, było „wyrzucenie” nauczania religii ze szkół po krótkim okresie jego przywrócenia w 1956 r., jako sprzecznej z pojęciem państwowej szkoły świeckiej. Efektem tego puste, nie wykorzystane zupełnie szkoły w soboty, tak rzadkie w krajach bogatszych. „Eksplozja” w Polsce przypomina podobną spontaniczną akcję budowlaną kościołów w średniowiecznej Francji. Między rokiem 1050 a 1350 wzniesiono 80 katedr, 50 wielkich kościołów i kilkadziesiąt tysięcy parafialnych. Nasylenie ich było tak silne, że często jeden przypadał na 200 mieszkańców, parokrotnie powyżej potrzeb użytkowych. Wybudowano ich tyle, że według sprawozdania biskupa Guillaume la Maire z Angers z 1311 r.: „kościół stoi pustką”. Ponadto wkrótce wierni stracili zainteresowanie w praktykach religijnych<sup>6</sup>. W dzisiejszej Francji sytuacja jest podobna. Wiele kościołów stoi zamkniętych z braku praktykujących wiernych i księży, nawet tych które niejednokrotnie były w Średniowieczu budowane olbrzymim wysiłkiem finansowym gmin. W Holandii praktykujących katolików jest 4%. Podobnie we Francji, co nie przeszkadzało, że w latach powojennych, głównie z powodu zniszczeń wojennych i eksplozji urbanistycznej wybudowano tam 2500 kościołów parafialnych (bez świątyń i kaplic zakonnych)<sup>7</sup>.

Czy nam w przyszłości unormowanej gospodarczo i politycznie, nie grozi wyludnienie kościołów? Oczywiście podstawą ustalenia ilości erygowanych nowych parafii winna być współczesna lub planowana ilość wiernych, którą można przyjąć dla optymalnego ekonomicznie programu inwestycyjnego. Tutaj głosy są różne. Statystycznie w diecezjach polskich jest 10719 kościołów (globalnie) na 34843000



1. Widok Bydgoszczy ze wzgórz szwederowskich, w dolnym prawym narożu plan miasta z zamkiem starościńskim na wyspie rzeki Brdy, miedzioryt wg rysunku Szweda Eryka Dahlbergha z 1657 r.

wiernych, czyli średnio 3250 os./kościół, natomiast w diecezji krakowskiej 4340 os., a w warszawskiej 8062 os. Jednak rozmieszczenie ich nie jest równomierne. Jan Paweł II na spotkaniu z księżmi rzymskimi określił wielkość parafii na 3000–5000 wiernych. U nas dla dużych miast kurie diecezjalne opracowały kryterium ilościowe na 10000–15000 wiernych. Natomiast sobór watykański II za maksimum przyjął 10000 wiernych<sup>8</sup>. Do tych suchych cyfr należy przyjąć wskaźnik procentowy praktykujących średnio na około 40%. Dzieląc uzyskaną sumę przez ilość przedpołudniowych głównych mszy uzyskuje się ekonomicznie uzasadnioną pojemność kościoła. Niebagatelną sprawą jest więc ekonomika kościelnego przedsięwzięcia inwestycyjnego, realnie pojmowana w zachodniej Europie dobrobytu. U nas często rozrzutność w pierw w programie i projektowaniu, potem w materiałochłonnym i kosztownym ambicjonalnie wykańczaniu jest jakby zaprzeczeniem kryzysu materiałowego i finansowego wiernych, łączących na budowę. Obojętnie jakim sposobem nabywał inwestujący proboszcz materiał budowlany: czy z centralnego rozdzielnictwa, czy z wolnej sprzedaży o ile tam jest, a nawet za dolary z „Pewexu”, zubożał nieudolny, socjalistyczny do 1989 r. rynek krajowy. Jeszcze jedna wątpliwość. Bardzo chętnie dzisiejsi projektanci stosują przy wznoszeniu kościołów niby trwałe, ciężkie konstrukcje żelbetowe, wykonywane tradycyjnie „na mokro”. Znamy już jej wady: nie wytrzymuje wysokich temperatur, podobnie jak stal podczas pożaru, bardzo trudny jest remont uszkodzonych elementów. Nie wiadomo jeszcze jak „starzeje się” żelbet w naturalnych warunkach, gdyż stosowany jest dopiero od stu lat. Na pewno nie dorówna cegle i kamieniowi gotyckiej architektury. Dlatego racjonalna ekonomika i znajomość zalet i wad technologii budowlanych winna obowiązywać. Stąd potrzeba wznoszenia kościołów raczej dla dwóch lub trzech pokoleń, łatwych w montażu i demontażu w razie rozbudowy. Niestety prawie jedynym reprezentantem, odpowiadającym tym kryterium jest nawa kościoła we Władysławowie. Autorzy: Szczepan Baum i A. Kulesza już w 1958 roku twórczo zastosowali tam żelbetową, prefabrykowaną konstrukcję.

### 3. Przegląd dawnych kościołów bydgoskich

Dwa typy współcześnie reprezentuje architektura sakralna Bydgoszczy. Może trudno mówić o powstaniu pewnej tradycji lokalnej, tym niemniej w przeszłości do XIX



w. wznoszono tu kościoły w układzie podłużnym, zaś dopiero w XX w. także centralnym. Dawniej były one dostosowane do potrzeb mieszczaństwa i klasztorów, zarówno w rzędzie wielkości i funkcji. Jak w każdym znaczniejszym mieście często inwestycje te przerastały potrzeby religijne parafii. Jedynym znanym dawnym dokumentem ikonograficznym kościołów bydgoskich, w większości nie zachowanych, jest miedzioryt widoku Bydgoszczy E. J. Dahlbergha z 1657 r. ze skarpy Szwedzkiej<sup>9</sup>. Nikt jego dotychczas nie zweryfikował, a wybitny szwedzki rysownik nie zawsze bywał dokładny, tutaj w rozmieszczeniu i identyfikacji nazw kościołów. Patrząc od strony lewej rysunku w legendzie Dahlbergha „C” oznacza błędnie kościół parafialny św.św. Marcina i Mikołaja, a w rzeczywistości **kolegium Jezuitów** z kościołem wzniesionym w 1638—1640 r. przy Starym Rynku. Został on rozebrany przez Niemców w 1940 r. razem z zachodnią pierzeją rynku i krwawym śladem ręki rozstrzelanego jednego z księży (Piotra Szarka lub Stanisława Wiórka) parafii św. Wincentego á Paulo, co utrwaliło się w pamięci i tradycji Bydgoszczan pod dniem 9 września 1939 r. „E” oznacza błędnie kościół Bernardynów zamiast **kościół parafialny św.św. Marcina i Mikołaja**, w kształcie zasadniczym z XV w., „J” — **kościół św. Egidy** nie zachowany, „D” — **św. Krzyża** w pobliżu dzisiejszej kaplicy przy ul. Mostowej, „K” — nie jest kościołem św. Stanisława lecz ratuszem, „G” — nie jest kościołem Klarysek lecz **Karmelitów Panny Marii**, który w 1824 r. został przebudowany na teatr, spalony podczas działań wojennych, a mury w dobrym stanie już w 1945 r. rozebrane na polecenie ówczesnego prezydenta miasta. Podobnie „B” nie jest ratuszem lecz pierwotną **kaplicą szpitalną św. Ducha** z XV w., która rozbudowana w XVII w. została włączona do ufundowanego klasztoru klarysek przez Annę z Rozrażewskich Smoszewską, na rysunku nieco przeskalowaną. Obydwa ostatnie kościoły klasztorne zajmowały przedmieście Gdańskie za Brdą. „F” natomiast nie oznacza kościół Karmelitów lecz **szpitalny św. Stanisława** z 1529 r. na przedmieściu Kujawskim, w pobliżu Zbożowego Rynku, nie zachowany, podobnie jak nie oznaczony tuż obok, starszy **św. Idziego** zapewne z XII w. Zaś „L” określa **kościół bernardyński, św. Trójcy** (dziś św. Jerzego), z zabudowaniami klasztorowymi z 1545—1542 r. na wschodnim krańcu przedmieścia Kujawskiego. Nie oznaczone kościoły z przedmieścia Poznańskiego można odczytać według iglic wież w pobliżu klasztoru Jezuitów. Byłyby to kościoły lub kaplice: **szpitalny św. Krzyża** z 1550 r., nie zachowany i **św. Trójcy** z 1579 r., w miejscu XX wiecznego, na dawnym Chwytowiu. Także za zamkiem i Brdą widoczna jest wieżowa sylweta kościoła czy kaplicy z dodatkową wieżyczką szczytową, trudnego do bliższego zidentyfikowania. Porównując rysunek widoku miasta z planem na tym samym arkuszu wszystko wskazuje, że zaznaczony dwór Meyera tzw. Grodztwo (Meyerhoff), w miejscu dzisiejszego gmachu Urzędu Wojewódzkiego, posiadał wspomnianą kaplicę. Wszystkie kościoły, jak wynika z opisanego rysunku należały do prostych typów przeważnie jednonawowych z węższym prezbiterium na osi podłużnej. Wyjątkiem była i jest fara staromiejska św.św. Marcina i Mikołaja, hala trójnawowa, z prezbiterium zamkniętym wielobocznie. Całość przykryta gotyckim sklepieniem gwiazdzystym. Z dawnych kaplic fary zachowała się jedyna, fundowana w 1617 r. przez mieszczańską rodzinę Łochowskich, na planie kwadratu, przesklepiona kopułą renesansową, z rzeźbionymi maskaronami na zewnętrznym fryzie podkopułkowym świetlika. Miała ona wezwanie św. Fabiana i Sebastiana patrona w chorobach zakaźnych i różnych rzemioł oraz zajęć. Kaplica jest jedynym zachowanym niewielkim układem centralnym w Bydgoszczy. Przykładem prostych rozwiązań jednonawowych tzw. salowych z węższym podłużnym prezbiterium jest Kościół Klarysek, dziś Wniebowzięcia N. P. Marii oraz pobernadyński, dziś garnizonowy św. Jerzego. Z kronikarskiego

obowiązku wypada wspomnieć, że mający duże zasługi w przywróceniu dawnej świetności wnętrza kościoła Klarysek prezbiter ks. Gierczyński (m.in. sprowadzenie wywiezionego przez Prusaków ołtarza głównego z Sypniewa w 1955 r.), podczas osadzania nowego, ciekawie skomponowanego ciągu ceramicznego drogi krzyżowej w nawie, przeniósł ambonę rokokową z XVIII w. na ścianę łuku tęczowego prezbiterium. Niestety ostała się wtedy sama mównica, natomiast nie wiadomo co stało się z rzeźbioną balustradą schodów, takimż zapeckiem z reliefem szczytu fary i bogato profilowanym drewnianym baldachimem. Natomiast niekorzystnym jest podwieszenie „pająka” oświetleniowego z XVIII w. przerobionego nieudolnie dla oświetlenia elektrycznego, tuż pod drewnianymi kasetonami, zamiast jak dawniej ok. 3,0 m nad posadzką. Natomiast zaginął, może też wtedy, zapewne bezpowrotnie, „pająk” gotycki z XV w. figurujący w katalogu zabytków sztuki w Polsce<sup>10</sup>.

Prosperita Bydgoszczy w drugiej połowie XIX w., zarówno gospodarcza, jak i wzrost ludności, spowodowała rozbudowę miasta oraz zwiększenie liczby kościołów, już teraz zarówno katolickich, jak protestanckich. Oczywiście wznoszone były w stylach eklektrycznych, co ciekawe katolickie przeważnie barokizujących a ewangelickie gotycyzujących. Do pierwszych zaliczyć można kościół św. Trójcy przy ul. Świerczewskiego 26, na dawnym cmentarzu pokościelnym (Chwytowo), wybudowany w latach 1910—1912 według projektu architekta Rogera Sławskiego z Poznania. Prace wykończeniowe wewnątrz prowadził Adam Ballenstedt, a figuralny wystrój rzeźbiarski wykonał Władysław Marcinkowski — obaj z Poznania. Ograniczona powierzchnia działki uniemożliwiła zaprojektowanie placu przykościelnego, ale niewielka wyniosłość terenu oraz bryła kościoła z wieżą stała się akcentem dzielnicy, pomniejszonym od kilkunastu lat przez budowę w sąsiedztwie kilku wysokich punktów Nauczycielskiej Spółdzielni Mieszkaniowej. Architekt zaprojektował kościół w typie bazylikowym, z transeptem, wcześniej w Bydgoszczy nie stosowanym, z wyższą nawą główną, doświetloną górno-bocznie z niższymi nawami bocznymi, w stylu elektyzującego baroku z wolutowymi szczytami. Brak tu jednak wycucia



2. Kościół parafialny p.w. św. Trójcy na Chwytowie z 1910—19 r., w miejscu zniszczonego, filialnego z 1579 r., w konwencji eklektyzmu barokowego, fot. B. Rogalski.

stylowych proporcji i powiązania harmonijnego poszczególnych brył architektonicznych, głównie od północy. Obcym detalem w stylu, nawet barokizującym, jest czerwona wykładzina ceramiczna, zamiast zewnętrznej faktury ściany w kamieniu lub tynku. Dobra ówczesna ceramika zapewne zachęcała do jej powszechnego stosowania w Bydgoszczy. Kościół ma 1038,0 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej naw i ok. 16000,0 m<sup>3</sup> kubatury. Wysokość wieży 52 m. Obsługuje ok. 15000 parafian (1989 r.). Fundowany był przez polskie katolickie społeczeństwo miasta, przy pomocy finansowej kurii gnieźnieńskiej i papieża, jako kościół pomocniczy fary staromiejskiej, gdyż parafia św. Trójcy erygowana została dopiero dekretem Prymasa Polski z dn. 1.04.1924 r. Jednak już wcześniej miała pełną bazę mieszkalną dla księży, gdyż plebania z budynkami pomocniczymi wybudowana została w latach 1913—1915. Całość zrealizowana wówczas została w jednolitym ujęciu stylowym. Dopiero w ostatnim czasie istniejąca zabudowa została jeszcze zagęszczona przez dobudowę dodatkowego skrzydła domu katechetycznego im. papieża Jana Pawła II. Powstał on z inicjatywy proboszcza, dziekana i prałata ks. Jerzego Gołębińskiego, popartej finansowo i pracą fizyczną parafian. Budynek o powierzchni użytkowej 586,0 m<sup>2</sup> i kubaturze 2056,0 m<sup>3</sup>, właściwie 3 kondygnacyjny z podpiwniczeniem w 1983 r. zaprojektowali rzeczywiście: architekturę arch. Maćkowiak Władysław, konstrukcję inż. inż. Brzykcy Jerzy i Gałgański Grzegorz, a roboty budowlane prowadził sposobem gospodarczym inż. Dionizy Wencel, wszyscy z Bydgoszczy. Projekt został zatwierdzony wraz z wydanym pozwoleniem na budowę w dniu 16.03.1983. przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy, a podpisanym przez dyrektora arch. Jerzego Winieckiego<sup>11</sup>. Dom katechetyczny jest trzecim elementem stylowym, odbiegającym od starszych zdecydowanie koncepcją architektoniczną. Świadczy chyba o powszechnej biedzie materiałowej, takiej jak trwała dachówka, czy wyniarowa jednolita kolorystycznie cegła. Tym niemniej dla tej rangi architektury użyteczności publicznej warto w przyszłości pomyśleć o tynkach szlachetnych, zamiast farby przy odnawianiu nim także blend kościoła.

Innym znaczącym architektonicznie jest **kościół Najświętszego Serca Jezusowego** na placu Piastowskim sprzed 1914 r., projektowany przez arch. Fryderyka Oskara Hossfelda z Turyngii, czynnego zawodowo na Śląsku, Pomorzu i w Wielkopolsce, niekiedy w Polsce przy pomocy Rogera Sławskiego<sup>12</sup>. Autor twierdził, że nawiązywał do baroku świątyń Niemiec północnych, zaś projekt wykonał w biurze projektów Wydziału Budownictwa Ministerstwa Robót Publicznych w Berlinie w 1908 r. Inwestorem przedsięwzięcia budowlanego, fundowanego głównie przez państwo pruskie katolikom niemieckim Bydgoszczy (bez wyposażenia: skarb państwa 341 000 mk, papier 8000 mk, parafianie 7000 mk), były miejscowe władze budowlane. Współudział w wykonaniu rysunków roboczych dla detali miał radca budowlany Herman, królewski inspektor budownictwa Powiatowego i Rządowy Budowniczy Mandtke, którzy podpisali projekt do zatwierdzenia. Natomiast przy koncepcji pomagał radca budowlany Lange z Bydgoszczy, zaś architekt Asman brał udział przy opracowaniu projektu wstępnego w zakresie elewacji frontowej i wieży. Wystrój rzeźbiarski zewnętrzny kościoła był dziełem rzeźbiarza Mayera i Webera z Berlina — Wilmersdorf, wewnętrzny Franke — Nauschutz z Scharlotenberga. Rzeźby apostołów portalu głównego wykonał rzeźbiarz Schreiner z Regensburga, zaś wystrój malarski sklepień i stropów artysta malarz Ernst Fey z Berlina, a obraz w ołtarzu Bolesław Lewański, które fundowane były z Landeskunstfonds (krajowy fundusz sztuki). Organy o napędzie elektrycznym urządzeń pneumatycznych wykonał Völker z Bydgoszczy. Materiałem podstawowym budynku jest cegła a detali piaskowiec śląski i sztuczny kamień. Roboty budowlane prowadził rządowy budow-

niczy Otto Mandtke a wykonawcą był mistrz murarski Emil Heidemann z Bydgoszczy<sup>12</sup>. Trzeba przyznać, że typ bazylikowy kościoła z transeptem i chórem muzycznym nad głównym wejściem reprezentuje dobre proporcje elewacji. Niestety barok nie umiał sobie radzić z wkomponowaniem pojedynczej wieży, która tutaj została umieszczona w narożu zewnętrznym murów nawy bocznej i transeptu. Kościół obsługuje ok. 18000 parafian przy powierzchni użytkowej naw 821 m<sup>2</sup>, zdolnych pomieścić do 2000 wiernych. Kubatura wynosi 17090 m<sup>3</sup>.

Znaczącą inwestycją parafii ostatnich lat jest wielofunkcyjny dom katechetyczny przy pl. Piastowskim 5: 6 klas, duża kaplica, biura parafialne i mieszkania. Budynek 5 kondygnacyjny z podpiwniczeniem o powierzchni użytkowej 644,0 m<sup>2</sup> i kubaturze 4667,0 m<sup>3</sup> zaprojektowany (wg podpisu w projekcie): architekturę — arch. Henryk Potracki z Bydgoszczy, konstrukcję także. Kierownikiem budowy, realizowanej sposobem gospodarczym był inż. Franciszek Wyżgowski z Bydgoszczy, zaś inicjatorem inwestycji proboszcz ks. Bogdan Jaskólski, przy wsparciu finansowym i pracą fizyczną parafian. Projekt został zatwierdzony wraz z wydaniem pozwolenia 31.03.1983 r. Budowę zaczęto 25.05.1983 r. a ukończono 6.06.1986 r.<sup>13</sup>. Architektura płomby domu katechetycznego w pierzei placu charakteryzuje się płaską ścianą z dużymi otworami okiennymi, a wnękami logii przy szczytach bocznych ponad poziomami dachów sąsiednich budynków. Zarówno wielkością okien jak i „wyskoczeniem” w pionie z otoczenia architektonicznego rozsadza pierzeję placu, zaś kaplica, zajmująca prawie jedną kondygnację, jest zupełnie nieczytelna w elewacji budynku.

Jednakże sakralny ruch budowlany w Bydgoszczy został zapoczątkowany wcześniej przez Niemców, ewangelików, którzy w XIX w. miasto zdominowali, a w 1910 r. stanowili 79,5% mieszkańców<sup>14</sup>. Jak już wyżej wspomniano architektura protestancka charakteryzowała się eklektyzmem form gotycyzujących, niekiedy z elementami romanizującymi. Dla wnętrza charakterystyczne było połączenie chóru muzycznego nad głównym wejściem, akcentowanym jedną lub dwoma wieżami, z balkonami dla wiernych wzdłuż bocznych ścian podłużnych. Takim warunkom odpowiada kościół św. Piotra i Pawła przy pl. Wolności, od 1945 r. katolicki, a wzniesiony jako ewangelicki w 1870—1873 r. według projektu architekta berlińskiego Fryderyka Adlera. Warto wspomnieć, że wystrój wnętrza jeszcze w latach pięćdziesiątych pseudogotycki, został potem zastąpiony barokowymi ołtarzem i amboną, co jest zgodne z tradycją krajową dla architektury gotyckiej kościołów. Cechą tej architektury jest wysokiej klasy ceramiczny detal, szczególnie tu głównego portalu wejściowego, eklektycznie romanizujący. Architektura kościoła nie tyle swoimi proporcjami, co bryłą i usytuowaniem na placu przy parku jest ważnym akcentem. Niestety zegar wieżowy od 1988 r. nie działa.

Drugi charakterystyczny kościół — zbor ewangelicki **Chrystusa** — został wzniesiony efektownie na skwerze śródmiejskim przy ul. Warszawskiej w 1896—1897 według projektu berlińskiego architekta Henryka Seelinga<sup>15</sup>. Razem ze szkołą podstawową przy ul. Sowińskiego tworzył oś kompozycyjną stylowo jednorodną, w eklektycznym gotyku z cegły wiśniówki, dobrej ceramiki. Niestety zespół został zepsuty podczas rozbudowy szkoły podstawowej dwoma „rozłazłymi” bocznymi skrzydłami w brudnym szarym tynku — socjalistyczna nieudolność materiałowa. Sam budynek zboru — częściowo zniszczony podczas działań wojennych w 1945 r., został wkrótce przez gminę ewangelicką odbudowany według projektu architekta Jana Kossowskiego z Bydgoszczy. Autor zastosował wtedy sygnaturkę barokizującą i obniżył przedtem wyjątkowo stromy dach siodłowy, zwieńczony w kalenicy ażurowym kutym grzebieniem<sup>16</sup>. Wprawdzie nawarstwienia kulturowe różnych epok

3. Zbiór ewangelicki p.w. Chrystusa przy ul. Warszawskiej z 1896—97 r., w konwencji eklektyzmu gotyckiego, stanowił ze stylowo podobną szkołą podstawową jeden wartościowy zespół architektoniczny, zniszczony ciężkimi klockami dobudowanych skrzydeł w latach 1960-tych. Szpecące ogrodzenie ma chronić zbór przed wandalizmem młodzieży. fot. B. Rogalski.

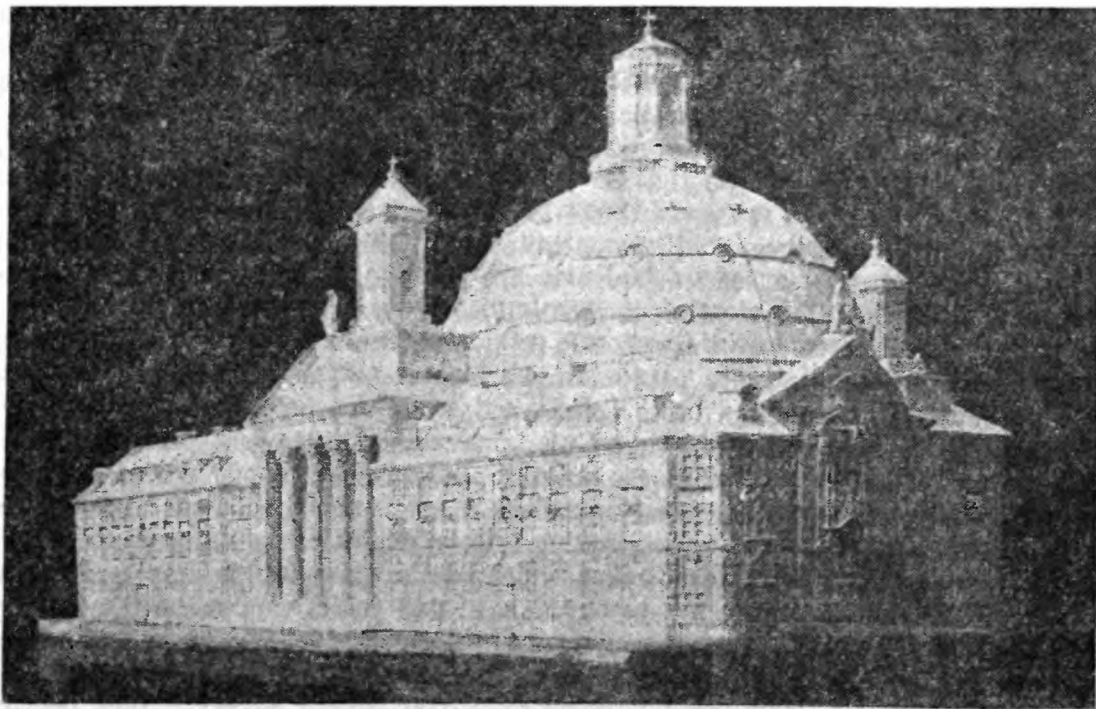


w architekturze są częste, lecz tu nieprzekonywujące. Zupełnym zaś nieporozumieniem, szpecącym architekturę, jest solidne ogrodzenie stalowe z siatki w pobliżu muru zboru, wystawione niedawno. Rozbiórka „nieporozumienia” aż prosi się, na rzecz zdecydowanego zagospodarowania skweru zielenią niską — krzewy i wysoką — drzewa, która w tradycji naszej zawsze towarzyszyła znaczącym budowiom.

Pokrewny stylowo nowy **zbór ewangelicki św. Krzyża** przy pl. Kościeleckich 7, od 1945 r. św. Andrzeja Boboli O.O. Jezuitów, został wzniesiony też według projektu Henryka Seelinga w latach 1900—1903<sup>16</sup>. Szczyty dachów wzdłuż ścian podłużnych nawiązują do gotyckiej fary chełmińskiej. Kościół stanął na wałach zamku bydgoskiego, w miejscu wcześniejszego ewangelickiego, wybudowanego przez budowniczych Gretha i Böhke w latach 1784—1787 r., w parafii ustanowionej w 1772 r. na polecenie króla pruskiego i ma ok. 800 m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej. Pseudogotycki front kościoła z smukłą iglicą wieży zamyka klasycznie perspektywą ul. Magdzińskiego. Wnętrze przypomina nisko sklepioną trójnawową halę akustycznie sprawdzoną przez filharmonię. Architekturę charakteryzuje tradycyjnie precyzyjne rzemiosło budowlane i wysoka klasa ceramiki budowlanej, wtedy związana z regionem. Należy ubolewać, że kościół jezuicki w ostatnich latach zmienił charakter plastyczny dachu i sterczyn, z nieosiągalnej trwałej dachówki ceramicznej na blachę miedzianą. To kiedyś najtrwalsze pokrycie dzisiaj nie wytrzymuje różnych „kwasów przemysłowych spadających z nieba”. Także pod takim pokryciem zbudowany został nowy dom zakonny, nawiązujący tylko formalnie fakturą muru nie tynkowanego. Dzisiejsza cegła znowu świadczy o nieudolności przemysłu na tle ściany sąsiedniego kościoła. Budynek wybudowany został według projektu mgr inż. E. Święcickiego z Bydgoszczy, sprawdzonego przez arch. T. Czerniawskiego w Miejskim Zespole Usług Projektowych, w latach 1978—1981, z inicjatywy O. Superiora i rektora kościoła Fr. Płatka, z środków finansowych zakonnych i parafian. W bu-

dynku znajdują się mieszkania zakonne, biuro parafialne i Klubu Inteligencji Katolickiej, w sumie na powierzchni użytkowej 788,0 m<sup>2</sup>, w kubaturze 3937,0 m<sup>3</sup>, na trzech kondygnacjach nadziemnych z podpiwniczeniem. Parafia została wydzielona z farnej staromiejskiej erygowana 1.07.1967 r. i obecnie ma ok. 3000 parafian. Jest nie rozwojowa. Natomiast dawny ewangelicki dom parafialny mieści się przy pl. Kościeleckich 6 też w stylu pseudogotyckim, obecnie przychodnia chorób dziecięcych.

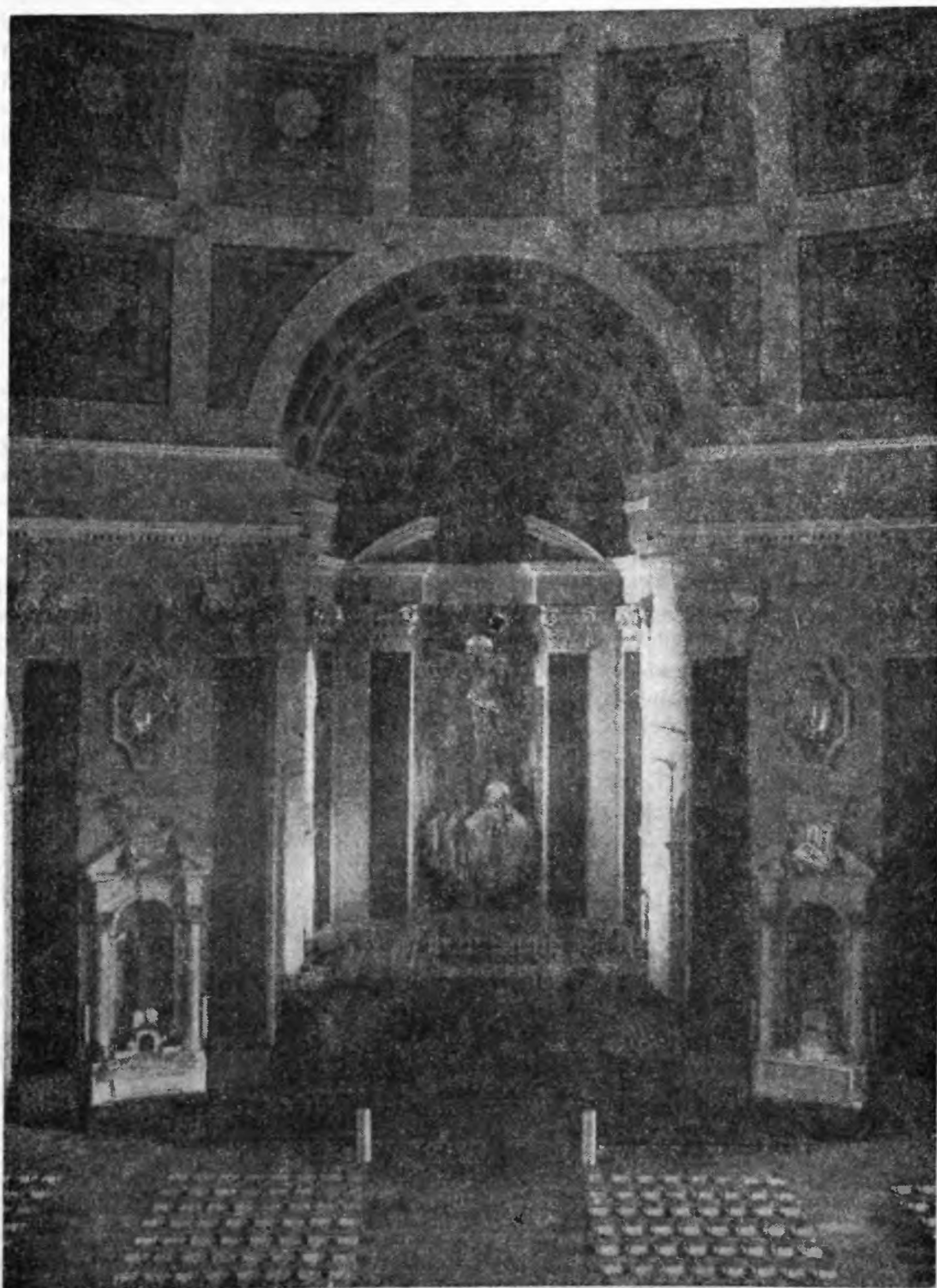
Jedynym architektonicznym układem centralnym w ujęciu monumentalnym, nie tylko na skalę wielkości, jest **bazylika św. Wincentego à Paulo** przy al. Ossolińskich 2. Wprowadziła ona nowy element, do dawnej tradycji lokalnej układu podłużnego, kopułową rotundę nawy głównej, opartej na wzorach barokowych bazylik rzymskich. Takie były sugestie dla architekta ze strony Zgromadzenia. Jednocześnie kościół można właściwie zaliczyć do architektury współczesnej, gdyż zaczęty w 1925 r. jest w dalszym ciągu wykańczany według różnych gustów. Niestety już pierwszy architekt projektu według którego budowano bazylikę z szkołą misjonarską popełnił dwa zasadnicze odstępstwa, niekorzystne plastycznie, w stosunku do wnętrz podobnych rozwiązań klasycznych, utrwalonych przez wieki. Znany z prac wykończeniowych kościoła św. Trójcy architekt Adam Ballenstedt z Poznania opracował projekt w 1924 r. Wtedy na podstawie dekretu arcybiskupa gnieźnieńskiego kardynała Edmunda Dalbora z dnia 1 maja 1924 r. wydzielona została nowa parafia Zgromadzenia Księży Misjonarzy pod wezwaniem św. Wincentego à Paulo wraz z pięcioma innymi, z jedynej dotychczas parafii staromiejskiej. Generalna koncepcja bazyliki jest konglomeratem rotundy z układem krzyżowym, dziwnym dlatego, że podcinającym sklepieniami beczkowymi nad jego ramionami podstawę i tak już płytkiej czaszy kopuły. Ryzykowne raczej konstrukcyjnie przedsięwzięcie, a plastycznie niekorzy-



4. Bazylika parafialna p.w. św. Wincentego à Paulo z zakładem wychowawczym (nigdy nie uruchomionym) w modelu wg projektu A. Ballenstedta z 1924 r., nie przestrzeganego w powojennej realizacji.



stne, nie znane jest zupełnie w jakimś innym rozwiązaniu architektonicznym. Nie wykluczone, że jednym z powodów pęknięć nasady kopuły (ostatnio zabetonowane) mogła stać się w 1935 r. wadliwie zaprojektowana kopuła, która przetrwała dzięki zbrojeniu stalą, typową dla żelbetu. Podpalenie kościoła przez Niemców z początkiem 1945 r. też mogło osłabić konstrukcję<sup>17</sup>. Drugim błędem architektonicznym w stosunku do architektury klasycznej jest zaprojektowanie przez A. Ballenstedta głównego portyku we „wnęce” między dwoma skrzydłami domu zgromadzenia, zamiast wysunięcia go. Dziś pełną krasę koncepcji architektonicznej można oceniać głównie na podstawie zdjęć modelu, gdyż wykończenie bazyliki, niespójne w ostatnich latach, nie przestrzegało koncepcji autora, który w czasie realizacji też wprowadzał zmiany, nie żyjącego od 1942 r. Po 1945 r. znanym pierwszym kontynuatorem odbudowy bazyliki (kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej) oraz dachu nad skrzydłami mieszkalnymi, zamiast jak w projekcie pod dachówką, pod papą był arch. Jan Kossowski w 1958 r. Wprowadzenie wtedy ścianki kolankowej nad gzymsem wieńczącym skrzydeł mieszkalnych nie przewidywanej przez A. Ballenstedta, uniemożliwi obecnie wyprofilowanie głowicy bocznych pilastrów portyku głównego, gdyż w część jej trafiła wspomniana ścianka kolankowa. Kontynuując prace wykończeniowe w latach 1967—1968 zmontowano nad kopułą żelbetową konstrukcję stalową, z wieżyczką barokizującą latarni pod pokrycie blachą stalową ocynkowaną. Projektantami architektury i konstrukcji byli inż. inż. Henryk Świdorski i Władysław Makowiecki z warszawskiego Biura Studiów i Projektów „Mostostal”. Projekt zatwierdził i wydał zezwolenie na budowę Wydział Budownictwa Urbanistyki i Architektury w Bydgoszczy 20.04.1966 r., podpisane przez kierownika wydziału arch. Ryszarda Czarlińskiego. Odstępstwo w stosunku do pierwotnego projektu polegało na zrezygnowaniu z kilku pasów świetlikowych kopuły na rzecz południkowych żeber plastycznych, zbieżnych u podnóża wieńczącej latarni. Podobnie jak w kopule rzymskiej bazyliki św. Piotra na Watykanie Michała Anioła, projektant wprowadził zewnętrzne żebra, wysmuklające korzystnie czaszę dachu. Znaczący akcent w sylwecie miasta uzyskał 60,0 m wysokości razem z krzyżem latarni. Dalsze zmiany szły w różnych kierunkach. W 1961 r. zamurowano wejście portalowe do kaplic szczytowych w parterze skrzydeł mieszkalnych. Wkrótce zostały zmniejszone otwory okienne nad portalami bocznymi rotundy, ograniczając jeszcze bardziej niedobór światła naturalnego we wnętrzu kościoła. Zamurowano także zachodni otwór drzwiowy, wprowadzając tam rodzaj „skrzyni” wykorzystywanej tylko w okresie wielkiego tygodnia na grób Chrystusa. O wielkości kościoła świadczą parametry kompleksu kościelno-mieszkalnego z kaplicami. Powierzchnia użytkowa samej świątyni obecnie wynosi ok. 2500 m<sup>2</sup>, co pozwala zgromadzić maksymalnie ok. 5000 osób (50% siedzących i 50% stojących). Średnica żelbetowej kopuły bydgoskiej bazyliki wynosi 38,0 m, a kamiennych w rzymskim Panteonie 43,2 m i w bazylice św. Piotra na Watykanie 41,4 m. Kubatura całego kompleksu bydgoskiego wynosi ok. 141 800 m<sup>3</sup>, z czego nawa z kopułą 60400 m<sup>3</sup>. Jest to największy zespół architektoniczny miasta, do którego może być zbliżona jedynie wielkość opery, w budowie od parunastu lat. Z obowiązku zawodowego autor pozwala sobie zwrócić uwagę, że suma szerokości drzwi ewakuacyjnych z kościoła jest zdecydowanie za mała (ok. 50% w stosunku do wymogów prawa budowlanego). Największy jednak udział w wykończeniu wystroju wnętrza bazyliki ma arch. Wiktor Zin z Krakowa podczas administracji parafią przez ks. superiorów Ludwika Sienko, Strycharza i ostatnio Czesława Żaka. Projektant wprowadził marmurowe, kanelowane pilastry z głowicami wokół rotundy o wys. 12,70 m, aż do klasycznego architravu z gzymsem wieńczącym, likwidując poprzedni dwupodział na rzecz wysmuklenia wnętrza bębna nawy. Jednocześnie w 1975 r. w ka-



5. Bazylika, widok na ołtarz główny z zawieszonymi w powietrzu figurami pod krzyżem, z podejściem do tabernakulum jak do wejścia domku jednorodzinny. Wystrój plastyczny wg projektu W. Zina, po 1970 r., z zbiorów parafialnych.

setonach kopuły osadzono rozety w 32 wzorach stylizowanych kwiatów polskich, a na ich żebrach „gwoździe rozetowe” na tle niestety fioletu, zamiast tradycyjnego błękitu — symbolu nieba. Także zespół mozaik we wnękach sklepiennych, napisów pod latarnią i w belce czołowej chóru, wystrój prezbiterium oraz marmurowy ołtarz z pulpitem, przesunięty bliżej nawy na podniesionej posadzce prezbiterium, są dziełem arch. W. Zina. Jednakże najbardziej ekspresyjnym dziełem, na czołowej ścianie prezbiterium, jest monumentalny krucyfiks, na tle podświetlonej kolorowej mozaikowej wnęki, z mniej udaną grupą św. Wincentego z biednymi i dziećmi, zawieszoną w „powietrzu” u stóp krzyża, zrealizowany ok. 1978 r. Natomiast naruszeniem stylowego wnętrza jest przecięcie i likwidacja części architrawy w prezbiterium dużymi mozaikami figuralnymi, a dysonansem stylowym wykonanie kutej, ażurowej balustrady z elementów „X” na chórze muzycznym. Zastosowany motyw jest transpozycją fragmentu kraty wykonanej w latach pięćdziesiątych dla gmachu sejmu według projektu arch. Bohdana Pniewskiego. Tu, dla jedności stylowej wnętrza, jednoznaczne zastosowanie winny mieć klasyczne tralki. W sumie jednak wnętrze bazyliki ma bogaty wystrój architektoniczno-rzeźbiarski i kolorystyczny, co nadaje jemu wyraz monumentalny, mogący konkurować z innymi rozwiązaniami nie tylko w kraju.

Ostatnio do wzbogacenia wnętrza bazyliki przyczynia się liturgiczny sprzęt, czy plastyczny detal. Marmurowy ołtarz główny został uzupełniony odlanymi w brązie czterema świecznikami i specjalnymi na świecę paschalną według projektu arch. W. Zina oraz krzyżem procesyjnym tzw. jerozolimskim, dziś o motywie plastycznym już zapomnianym. Również tego samego autorstwa z 1989 r. są konfesjonały z drewna dębowego z dziwnie wkleśłym „zadaszeniem”. Także z inicjatywy ks. superiora Cz. Żaka nowy stół ołtarzowy wraz z wystrojem metaloplastycznym otrzymała kaplica Matki Boskiej Częstochowskiej. Trudny do rozwiązania jest problem akustyki, kosztowne podgrzewanie dużej kubatury, a konieczne rozwiązanie właściwego oświetlenia naturalnego i sztucznego (obecnie bardzo jaskrawego) oraz wentylacji. Grzechem fascynacji nagłaśniającą elektroniką przez administrację wszystkich kościołów jest, niepotrzebne i rażące melomanów, przekazywanie mechaniczne nawet sakralnego śpiewu chóralnego. Jedno jeszcze należy sobie życzyć, aby, gdy w przyszłości dojdzie do otynkowania elewacji bazyliki, nie odstępować diametralnie od projektu arch. Ballenstedta. Jednak już obecnie należałoby się zatroszczyć o oprawę zieleni dla architektury bazyliki na całym międzyulicznym skwerze cmentarza kościelnego. Klasyczna architektura, klasycznie zamykająca oś M. Piotrowskiego, główny akcent architektoniczny miasta, posiada jedyne w Bydgoszczy świadomie urbanistyczne wyeksponowanie na tle dzielnicy. Stąd konieczność zaprojektowania i zrealizowania także klasycznego ogrodu — parku przykościelnego i to jak najszybciej, bo drzewa rosną wolno. W planach urbanistycznych nie należałoby przewidywać mieszkalnej lub innej zabudowy punktowej pól — ogrodu Instytutu Hodowli i Aklimatyzacji Roślin, aby nie stało się podobnie jak przy kościele św. Trójcy. Konieczna tu ochrona konserwatorska i potraktowanie bazyliki jako zabytku.

Parafia św. Wincentego à Paulo obecnie liczy ok. 24000 wiernych i nie jest rozwojową, wobec nie przewidywania nowego budownictwa mieszkaniowego. Podjęcie w 1924 r. i kontynuowanie kosztownego przedsięwzięcia inwestycyjnego przez parafię nie byłoby możliwe, gdyby nie pomoc finansowa Polonii amerykańskiej w okresie międzywojennym jak i powojennym, co warto byłoby uczcić tablicą pamiątkową. Z kronikarskiego obowiązku wypada jeszcze wspomnieć, że w przedścionku bazyliki od paru lat istnieje tzw. galeria „Kruchta” — zmienna wystawa obrazów olejnych lub grafiki miejscowych artystów.

Eklektyczną barokową architekturę sakralną wielkiej Bydgoszczy międzywojnia zamknęła rozbudowa kościoła św. Mikołaja w Fordonie przy Rynku, zrealizowana według projektu arch. Stefana Cybichowskiego z Poznania w latach 1927—1928, w cegle, w tradycyjnym układzie bazylikowym<sup>18</sup>. Niestety w ostatnich latach barokowy hełm wieży spłonął od uderzenia pioruna. Wkrótce postawione nowe zwieńczenie, wyższe, w prymitywnym kształcie i proporcjach, nie dorównując poprzedniemu hełmowi w barokowej formie i proporcjach.

#### 4. Charakterystyka współczesnej, bydgoskiej architektury sakralnej.

Przedstawiona poniżej współczesna architektura sakralna zrywa przeważnie z tradycją lokalną, a czasami nawet sakralną, ale niezupełnie. Kościół pw. Matki Boskiej Zwycięskiej przy ul. B. Głowackiego jest założeniem centralnym jak bazylika św. Wincentego à Paulo, a kościół Zmartwychwstania Pańskiego przy al. Kardynała S. Wyszyńskiego reprezentuje typ bazylikowy 3 nawowy, niestety zaślepiiony dachem w miejscu górno-bocznych otworów okiennych. Pewna współczesna dekoracyjność, nie tyle z formy co z idei, może mieć swą genezę w baroku katolickim, który trwa w Bydgoszczy nawet we wnętrzach gotyckich kościołów. Wyraża się ona bogactwem materiału, głównie w wystroju wnętrz, takim materiałem jak polewany marmur, brąz, metaloplastyka, wcześniej właściwie lokalnie nie stosowanym. Drewno, powszechne w baroku, znalazło się na marginesie. Kiedyś tradycją bydgoskiego była wysoka jakość ceramiki budowlanej, z stylowym detalem łącznie, w murze spoinowanym beztynkowym, przeważnie budowli pseudogotyckich. Zastosowanie muru spoinowanego w złej cegle klinkierowej domu zakonnego O.O. Jezuitów przy pl. Kościeleckich dało wynik negatywny. Bardziej pozytywnie wypadło lico zewnętrzne muru kościoła p.w. O. Maksymiliana przy ul. Kolibrowej 5, gdzie nierówność obrzeży cegły starano się zastąpić spoinowaniem mniej trwałym — wałkiem wypukłym. Wątpliwe jest jednak pozostawienie na węglach strzępi ceglanych z powodu kształtu wnętrza nieprostokątnych. Dachówkę w pewnym stopniu wyparło pokrycie dachu blachą miedzianą, tam gdzie nie znalazła się papa. Jednakże największym niepowodzeniem współczesnej architektury sakralnej jest jej przypadkowe usytuowanie, obniżające wartość jakiegokolwiek kompozycji przestrzennej. Od 40 lat lokalizacje kościołów były zupełnie poza zainteresowaniem wszelkich planów urbanistycznych miasta. Wprawdzie dobrych wzorów rozmieszczenia akcentów urbanistycznych z przeszłości nie brakowało, poczynawszy od fary, kiedyś ściśnionej w murach obronnych miasta średniowiecznego, poprzez wyżej opisane realizacje z XIX/XX w., a kończąc na szczególnie eksponowanej bazylice św. Wincentego à Paulo. Jedynie w projekcie urbanistycznym osiedla starych Kapuścisk opracowanym przez „Miastoprojekt” Poznań pod koniec lat czterdziestych był przewidywany kościół na wysokiej skarpie doliny Brdy, widocznej od ul. Nowotoruńskiej. W latach późniejszych ten piaszczysty fragment skarpy „zużyła” nie istniejąca już dziś wytwórnia cegły silikatowej. Właściwie dopiero ostatnie lata wykazały fizycznie, że architekturę sakralną nie da się wykluczyć z współczesnych osiedli i może być akcentem wzbogacającym ich monotonność. Tu znowu trochę niedawnej historii. Na erekcję nowych parafii, nawet w wielotysięcznych osiedlach, nie wyrażały zgody władze. Wtedy z inicjatywy prymasa Stefana Wyszyńskiego zaczęły powstawać tzw. ośrodki duszpasterskie z uprawnieniami prawie pełni posług parafialnych. Znalazły się one początkowo w przystosowanych kaplicach cmentarnych, a nawet w domach mieszkalnych. Z czasem ośrodki stały się nowymi parafiami, zgodnie z prawem kanonicznym. Zaistniała wtedy potrzeba budowy świątyni, na co

władze w latach 1980/81 na ogół się zgadzały. Pośpiech w realizacji inwestycji, stymulowany obawą zmiany polityki kościelnej był jeszcze jednym z czynników przypadkowości lokalizacji. Szkoda jednak że w niektórych przypadkach projektanci nie wykorzystali w pełni walorów jakie dawała działka. Dlatego perspektywa osi widokowej ul. Kołobrzeskiej trafia niestety skośnie na front kościoła i na krawędź ścian wolnostojącej, projektowanej dzwonicy. Błędem kompozycyjnym, wbrew tradycji, było usytuowanie cmentarza kościoła 1,5 m poniżej poziomu jezdni głównej, przelotowej ul. B. Głowackiego, nawet gdyby trzeba było podnieść teren ziemią z wykopów. W drugim wypadku, gdy kościół w Osowej Górze jest zdecydowanym akcentem wobec zabudowy jednorodzinnej otoczenia, żalować wypada, że jego front znalazł się od ul. Osowagóra. Istniały możliwości, nawet w założonej koncepcji architektonicznej, skierowania frontu ku południu. Takie usytuowanie jakby spinałoby rozwidlenie ulic Grunwaldzkiej i Osowa Góra, co wkrótce stałoby się realne wobec planowanej przebudowy węzła drogowego i likwidacji pobliskich niewielkich budynków mieszkalnych (zał. inf. o terenie WBPP-NB-8331/39/81/s). Natomiast nowy Kościół zajął korzystne centralne miejsce kaplicy cmentarnej przy ul. Artyleryjskiej 10 w zbiegu promienistym alejek. Mimo romantycznego usytuowania szkoda, że nie wzbogacił jakiegoś osiedla. Przykładem ścieśnienia na skrawkach działek przycmentarnych są kościoły przy ul. Stawowej i Jaskółczej. Brak tradycyjnego placu przed głównymi wejściami, miejsca na obrzeżne zadrzewienie deprecjonuje przecież nie podrzędną architekturę. Warto jeszcze wspomnieć, że tam gdzie ze względów ekonomicznych należałoby założyć zieleniec lokalizowano kościoły z braku innych możliwości przy propozycji władz. Przedrożało to poważnie społeczne koszty budowy. W takiej sytuacji znalazły się kościoły przy ul. Szpitalnej i al. Kardynała S. Wyszyńskiego 2b. W pierwszym wypadku osadzono 250 szt. pali żelbetowych długości do 10 m, w drugim na dawnym wysypisku wykonano specjalnie sta-



6. Kościół parafialny p.w. św. Krzyża na cmentarzu Nowofarnym przy ul. Artyleryjskiej 10, budowany po 1982 r., z wieżą boczną w części górnej zwężoną jednostronnie, od nazwy jakby oddalającej się, fot. B. Rogalski.

bilizowaną „poduszkę” żwirową grubości 4,0 m, by na niej położyć żelbetowe stopy zbrojone grubości 70 cm pod cały kościół. Tym niemniej pejzaż miasta został wzbogacony o nowe wartości architektoniczne, więc warto zatrzymać się szerzej nad niektórymi, prawie już wykończonymi. Wszystkie przedstawione kościoły są świątyniami katolickimi, gdyż inne wyznania nie prowadzą podstawowych inwestycji.

**Kościół p.w. św. Krzyża** na cmentarzu przy ul. Artyleryjskiej powstał na miejscu kaplicy cmentarnej z inicjatywy ks. proboszcza i dziekana Eugeniusza Bareńkowskiego. Ośrodek duszpasterski z rektorem dawnej kaplicy cmentarnej, przystosowanej do posług religijnych, został powołany 19.03.1971 r. Erekcja parafii, wydzielonej z św. Wincentego à Paulo, nastąpiła 1.10.1979 r., na podstawie dekretu prymasa. Budowę kościoła rozpoczęto 2.08.1982 r., z wmurowaniem 16.12.1984 r. symbolicznego kamienia węgielnego ze starej katedry gnieźnieńskiej, poświęconego wcześniej przez papieża Jana Pawła II. Odtąd liturgia odbywała się w nowych murach. Decyzja o zatwierdzeniu projektu i pozwolenie na budowę wydana została przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy dnia 27.07.1982 r. i podpisane przez dyrektora arch. Jerzego Winieckiego. Projekt architektury i wystroju wnętrz opracował arch. Jerzy Tomaszewski z Bydgoszczy, konstrukcję inż. Zbigniew Lewiński z Bydgoszczy. Roboty budowlane prowadzili Henryk Pawłowski i Edward Narzyński z Bydgoszczy. Zrealizowany kościół ma 970,0m<sup>2</sup> powierzchni użytkowej, w tym kruchta z nawą i prezbiterium 477,4 m<sup>2</sup>, a razem 7648,0 m<sup>3</sup> kubatury<sup>19</sup>. Fundatorami kościoła są głównie parafianie w ilości ok. 2400 osób, zarówno pod względem finansowym jak również pracy fizycznej na budowie. Koncepcja rozplanowania nawiązuje do schematów tradycyjnych: rzut krzyża części sakralnej prawie ginie w bryle, od wschodu wnętrza prezbiterium, ale bez światła okiennego, chór nad kruchtą od zachodu. Obrys schematu krzyża jest zarysowany murami ceglanyimi właściwie bez kątów prostych, a jego ramiona są zestawione z mniej czy bardziej regularnych trapezów. Wnętrze jest niewielkie, jednolitej wysokości. Długość osi podłużnej nawy nie przekracza 30,0 m, a założony kształt umożliwił może rezygnację z mechanicznego nagłaśniania. Wprowadzenie i odpowiednie rozmieszczenie elementów architektoniczno-materiałowych odbijających, rozpraszających i tłumiących głos czy dźwięk na pewno pozwoli usłyszeć chór, a nawet głos kapłana w naturalnym brzmieniu. Zaletą dalszą projektu jest umieszczenie pomieszczeń pomocniczych i klas katechetycznych w bryle wschodniej, piętrowej kościoła. Zatraciło to charakter krzyża w bryle razem z zagęszczonymi miejscami, silnym skarpowaniem murów od zewnątrz. Warto odnotować, że kościół posiada dzwony z fundacji małżeństwa szwedzko-polskiego Stig Harald i Eugenia Teresa, z domu Bartoszek, Helinów, włączające się automatycznie o godz. 12.00. Należy podkreślić wysokiej klasy rzemiosło robót wykończeniowych wnętrza, szczególnie w wykładzinie marmurowej posadzki, ołtarza i słupów chóru, akustycznie niekorzystnych, zrealizowanych przez Alfonsa i Mariusza Szumińskich według projektu wystroju wnętrza. Pewne wątpliwości plastyczne i może także akustyczne, budzi podbicie stropu do więzara stalowego dachu z wąskich deseczek wzbogaconymi drobnymi sękami, miejscami w kształcie „kasetonu kopułkowego”. Zastosowana tu drobna skala drewnianej faktury nie nadaje się dla budynku publicznego tej rangi. Brak tradycyjnej bocznej kaplicy dla modlitwy indywidualnej.

Zupełnie inny typ architektoniczny reprezentuje kościół, jakby **rotunda, p.w. Matki Boskiej Zwycięskiej** przy ul. Głowackiego. Inicjatorem budowy był ks. proboszcz Jerzy Tworowski, a fundatorami w pracy fizycznej i gotówce byli parafianie. Załącznikiem parafii był ośrodek duszpasterski z kaplicą św. Kazimierza przy ul. Bałtyckiej 64a, gdzie pierwsza msza odbyła się 30.11.77 r. Wkrótce nastąpiła erekcja



7. Kościół parafialny p.w. Matki Boskiej Zwięcięskiej, budowany od 1981 r. przy ul. Głowackiego, niby jako rotunda z sześciu boków wklęsłych, z dachem też wklęsłym, niby stożkowym, nieproporcjonalnie małym w stosunku do masywu bryły murywanej. Wejście główne do nawy na wysokim parterze zaślepione ścianą pod daszkiem przesuwającą fałszywie akcent na podrzędne wejście do sal katechetycznych w przyziemiu, fot. B. Rogalski.



wydzielonej z parafii św. Wincentego à Paulo, na podstawie dekretu prymasa. W 1990 r. miała około 12500 wiernych. Budowę kościoła rozpoczęto 22.08.81 r. Wyświęcenie, z niewykończonym wystrojem wewnątrz, miało miejsce 10.06.85 r. Decyzja o zatwierdzeniu projektu i pozwolenie na budowę wydane zostało przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy w dniu 30.09.1980 r. i podpisane przez dyrektora arch. Jerzego Winieckiego. Projekt architektury opracował arch. Aleksander Holas z Lubonia k. Poznania, a konstrukcję inż. Aleksander Hirny z Bydgoszczy. Techniczny nadzór realizacyjny pełnił inż. Gerard Wiśniewski. Wielkość kościoła określają parametry: powierzchnia zabudowy — 870,0 m<sup>2</sup>, powierzchnia użytkowa dwu kondygnacji 1793,0 m<sup>2</sup>, kubatura 21300,0 m<sup>3</sup>, wyliczona pojemność nawy 1642 os. przy 650 os. siedzących, wysokość z latarnią kopuły 29,45 m. W przyziemiu mieści się kaplica dla 130 osób, zakrystia, salki katechetyczne i pomieszczenia techniczne o 785,7 m<sup>2</sup>. Na drugiej kondygnacji rotunda nawy, bez wydzielonego prezbiterium, z przedsionkiem ma 945 m<sup>2</sup>, zaś chór muzyczny nad przedsionkiem i w nawie 62,0 m<sup>2</sup>. Wysokość murów nawy kościoła od terenu wynosi 17,45 m, a z dachem i latarnią 29,45 m<sup>20</sup>. Kościół niewątpliwie jest akcentem urbanistycznym osiedla, o ile w przyszłości otoczenie nie zostanie zupełnie obudowane wysokościowcami. Wątpliwości budzi usytuowanie jego frontu, nie prostopadle do osi ul. Kołobrzeskiej, widocznego z ul. Bałtyckiej i wejście główne do kościoła jakby pod arkadą przyziemia, bo zamknięte ścianą obudowującą schody do nawy, oraz obniżenie poziomu cmentarza przykościelnego o 1,5 m w stosunku do ul. Głowackiego, Projektowana wolnostojąca dzwonnica w tej sytuacji winna zostać zrealizowana bliżej ul. Głowackiego. Udzwonniona jest jakby podwójna konstrukcja murów kościoła: przyziemie na rzucie kołowym i drugiej kondygnacji na „wklęsłym dwunastoboku”, którego mury spoczywają na specjalnych łukach w przyziemiu. Wnętrze nawy jest zamknięte jakby kopułą wklęsłą, podobną do kształtu dachu, robiącą wewnątrz wrażenie ugięcia jakby przeciążonej konstrukcji. Do kompleksu zabudowy działki należy wolnostojąca plebania z biurem parafialnym, wybijająca się wysuniętymi niepotrzebnie ku ul. B. Głowackiego garażami. Stylistycznie nie ma nic wspólnego z kościołem i nie odpowiada randze miejsca.

W nurcie współczesnej mody sakralnej architektury „nautologicznej” znalazł się kościół „statek żaglowy” p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników między ulicami Szpitalną (front) a Lubińską (zaplecze). Wezwanie rzadko spotykane, więc warto je omówić, tym bardziej, że nawiązuje ideowo do bydgoskich męczenników,



8. Kościół parafialny p.w. Świętych Polskich Braci Męczenników wybudowany w latach od 1979 do 1990 przy ul. Szpitalnej przykładem architektury nautologicznej. Ani kompozycji, ani tradycji katolickiej nie odpowiada krzyż równoramienny grecki, zawieszony nietypowo bocznymi ramionami na szczytach trójkątnych „żagli” dzwonnicy, fot. B. Rogalski.

mordowanych przez barbarzyńców niemieckich między 1939 a 1945 r. Kult ich pod właściwą nazwą: Pięciu Braci Męczenników zamordowanych w terenie święto-wojciechowym pod Międzyrzeczem przez zbójców w 1003 r. rozwinął się w Polsce i Czechach w XI w. W 1038 r. relikwie Pięciu Męczenników wywieźli z Gniezna do Pragi Czesi podczas wyprawy łupieżczej do Polski. Stamtąd w 1987 r. parafii udało się uzyskać fragment relikwi do mensy ołtarzowej nowego kościoła bydgoskiego. Parafia wydzielona została z parafii św. Józefa dekretem prymasa z 15.08.1976 r.<sup>21</sup>. Realizatorem inicjatywy społecznej budowy kościoła był proboszcz Romuald Biniak, a fundatorami parafianie według projektu architektonicznego arch. Leopolda Taraszkiewicza z Gdańska, konstrukcyjnego mgr. inż. Tadeusza Lisiewicza z Bydgoszczy, a wystroju wnętrz Kazimierza Gąsiorowskiego z Warszawy. Roboty budowlane nadzorował inż. Henryk Misterek z Bydgoszczy. Decyzję o zatwierdzeniu planu realizacyjnego wydało w dniu 21.01.1974 r. Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy, podpisaną przez dyrektora Jerzego Winieckiego. Decyzję o pozwoleniu na budowę wystawił w dniu 5.03.76 r. Urząd Miejski w Bydgoszczy. Kompleks zabudowy ośrodka parafialnego, zrealizowany metodą tradycyjną, składa się z kościoła z kaplicami i zapleczem katechetycznym, osobno zaś z plebanii z biu-rem parafialnym i domu sióstr zakonnych z budynkiem gospodarczym, na działce budowlanej o pow. 15880 m<sup>2</sup> skarbu państwa, oddanej w wieczystą dzierżawę. Zespół obsługuje ok. 30000 parafian pobliskich osiedli. Budowa kościoła została rozpoczęta 30.09.79 r. od osadzenia aż na gruncie nośnym, 250 pali żelbetowych kilkuna-stometrowych. Kościół jednokondygnacyjny ma 3533 m<sup>2</sup> powierzchni zabudowy,

użytkowej 3260 m<sup>2</sup>, kubatury 28315 m<sup>3</sup>. Powierzchnia użytkowa kościoła w części nawy, prezbiterium i chóru wynosi 1947 m<sup>2</sup> i według wyliczenia projektanta może pomieścić 1947 osób siedzących (0,84 m<sup>2</sup>/os.)<sup>22</sup>. Wyliczenie jest co najmniej dwukrotnie zaniżone, gdyż faktycznie siedziska zajmują maksimum połowę powierzchni, a reszta jest wykorzystywana dla uczestników nabożeństw stojących, co faktycznie ma miejsce w praktyce. Wtedy, przy maksymalnym wypełnieniu nawy, prześwit zewnętrznych drzwi ewakuacyjnych może okazać się za mały w świetle prawa budowlanego.

Budynek kościoła usytuowany został na osi wschód zachód, z frontowymi wejściami w podłużnej wnęce podcieniowej od wschodu przy ulicy Szpitalnej, z torowiskiem tramwajowym. Upodobania marynistyczne autora projektu spowodowały zastosowanie świetlika wschodniego w „bębnie” nadprezbiterialnym w kształcie architektury sterowni, czyli okrętowego ośrodka nawigacyjnego. Elewacje boczne naśladują dwustronnie trójkątne żagle podtrzymujące w szczytach ażurowe elementy konstrukcyjne dzwonnicy. Rzut kościoła, w opinii miejscowego proboszcza, ma symbolizować leżący kielich mszalny, ale zdominowany elementami marynistycznymi, jest w bryle nieczytelny. Podobnie ginie dzwonnica w perspektywie prostopadłej od ulicy Szpitalnej, jakby przysłonięta nawą, cofnięta ku zapleczu. Tam dopiero tworzy akcent ciekawej architektury i kameralnego wnętrza urbanistycznego, ale dlaczego elementy, łączące oba „żagle” ,związane są krzyżem greckim, obcym tradycji katolickiej, tu jakby obciętego dołem krzyża łacińskiego. Osobnym zagadnieniem są podstawowe wnętrza. Główna nawa halowa, o rzucie wycinka koła z prezbiterium w ściętym wierzchołku, posiada pas okienny typu przemysłowego w obu ścianach bocznych i frontowej nad wejściami. Autor architektury uzasadnia je w opisie projektu, ale nie przekonywująco, tak: „małe otwory pod sufitem podwójnie szkolne” — jako izolacja akustyczna od strony ul. Szpitalnej stanowić będzie odpowiednie zabezpieczenie otworów okiennych. Punktem centralnym hali jest ołtarz obejściowy we wnęce prezbiterialnej, ku któremu promienieście zbiegają się dojścia do amfiteatralnie ustawionych siedzisk, podobnie jak żelbetowe żebra stropodachu. Zaprojektowany pod papą ostatnio mimo zbyt małego spadku, dublowany jest blachą miedzianą, co nie daje gwarancji jego szczelności z dodatkowego pokrycia. W pobliżu chóru muzycznego zgrupowane zostały aż dwa „wieńce” podpór żelbetowych dachu i chóru, usytuowanego najgorzej akustycznie i wbrew zasadom wytycznych Soboru Watykańskiego II. W wystroju wnętrza bogato została potraktowana ściana zaołtarzowa lecz bez znajomości dawnej tradycji kulturowej starożytności, średniowiecza, a nawet niedawnej praktyki. Pomyłone zostały proporcje między najważniejszym sakrum — zminimalizowanym krucyfiksem, a zmajoryzowanymi postaciami pięciu męczenników. Winno być odwrotnie, lub chociaż w proporcjach naturalistycznych. Natomiast zupełnym nieporozumieniem jest wystrój kaplicy świętych męczenników. Czerń i czerwień wnętrza, z trudno czytelną czerwoną plamą ręki męczennika z bydgoskiego Starego Rynku w 1939 r., kojarzy się w tradycji z światem mocy podziemnych, hadesem starożytności lub piekłem chrześcijańskiego nie tylko średniowiecza. Wystarczy wspomnieć, że czerń pierwszej kondygnacji siedmiopiętrowego babilońskiego zikuratu oznaczała świat podziemny. Natomiast Hans Memling w gdańskim obrazie Sądu Ostatecznego, ukończonym w 1471 r., potępionych, spadających w otchłań piekielną przedstawia na tle czarnym, takim kolorze diabłów i czerwieni ognia<sup>23</sup>. Można się zgodzić, że tragedia rozstrzeliwań Polaków przez Niemców była „piekłem” dla Bydgoszczan, ale nie można przedstawić jego kolorystycznej symboliki w świątyni, gdyż teologowie uznali czerń za pozbawioną jakiegokolwiek nadziei w boską sprawiedliwość, co tu nie mogło i nie

miało miejsca. Wypada jeszcze odnotować ceramiczne ściennie reliefy figuralne przy wejściach na zaplecze katechetyczne (m.in. prymasa Wyszyńskiego) oraz w nawie. O ile wejściowe są „rozgadane” i plastycznie nie wysokiej klasy, o tyle w nawie, szczególnie droga krzyżowa jest bardziej przekonująca. Rolę surowego litego muru ceglanego, niż ogrodzenia, spełnia ciąg piętnastu otworów witrażowych z obrazami tajemnic różańca św. Zaczyna się obok plebanii z biurem parafialnym, potraktowanej tutaj jak duża willa dwukondygnacyjna z podpiwniczeniem, prostopadłościowa o pow. zabud. 532 m<sup>2</sup>, użytkowej 1114 m<sup>2</sup> i kubaturze 4235 m<sup>3</sup>. Podobny charakter mieszkalny posiada dwukondygnacyjny dom sióstr, częściowo podpiwniczony o pow. użytkowej 562,8 m<sup>2</sup> i kubaturze 1985 m<sup>3</sup>, a gospodarczy 969 m<sup>3</sup>.

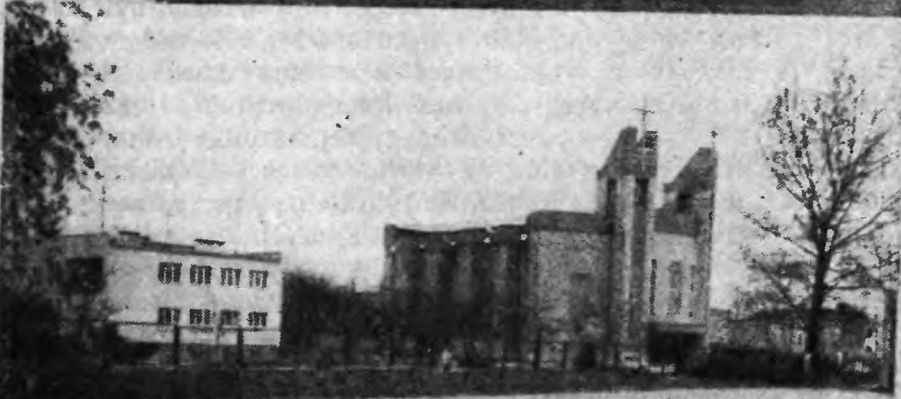
W planie zagospodarowania przestrzennego działki, komunikację z dojazdami potraktował autor projektu wybitnie geometrycznie. Zrezygnował, wbrew wielowiekowej tradycji, z nowej zieleni wysokiej, niezbędnej jako trwałe otoczenie tej rangi architektury. Zachowany zaś dąb od frontu, z obcięzonymi w czasie budowy gałęziami, wymaga specjalistycznej konserwacji, gdyż wskazane byłoby go zachować jako świadka inwestycji i pierwszego miejsca kultu z kapliczką zawieszoną na pniu.

**Kościół p.w. Zmartwychwstania Pańskiego** przy ul. Stefana Kardynała Wyszyńskiego 26 nie miał „szczęścia” inwestycyjnego. Wprawdzie załączkiem parafii była wkrótce rozbudowana kaplica cmentarna przy b. ul. Stepowej, gdzie od 1970 r. odbywały się msze św. dla mieszkańców Osiedla Leśnego. Parafia wydzielona została z św. Wincentego à Paulo i erygowana dekretem prymasa 15.12.1979 r. Proboszczem, inicjatorem i realizatorem budowy kościoła został 17.11.1980 ks. Henryk Surma, Góral z Podhala. Dzisiaj parafia liczy ok. 12000 wiernych. Rezultatem braku „szczęścia” inwestycyjnego jest wprawdzie zbyt mała powierzchnia użytkowa nawy na wysokim parterze oraz trudności w przypisaniu autorstwa architektury czy jej poszczególnych elementów zrealizowanych. Zmiany projektu w trakcie realizacji były przedmiotem zatargów z władzami budowlanymi. Projektantami w kolejności zaangażowania się byli arch. arch. Janusz Sudar, Gronowski i Tadeusz Czerniawski, niewątpliwy autor dzwonnicy, wszyscy z Bydgoszczy. Dalszym negatywnym momentem jest najniekorzystniejsze usytuowanie kościoła w porównaniu z innymi, na działce z darowizny. Abstrahując już od wysokich kosztów fundamentowania w dawnym wyrobisku piaskowym, a później wysypisku śmieci (stabilizowana ubi-

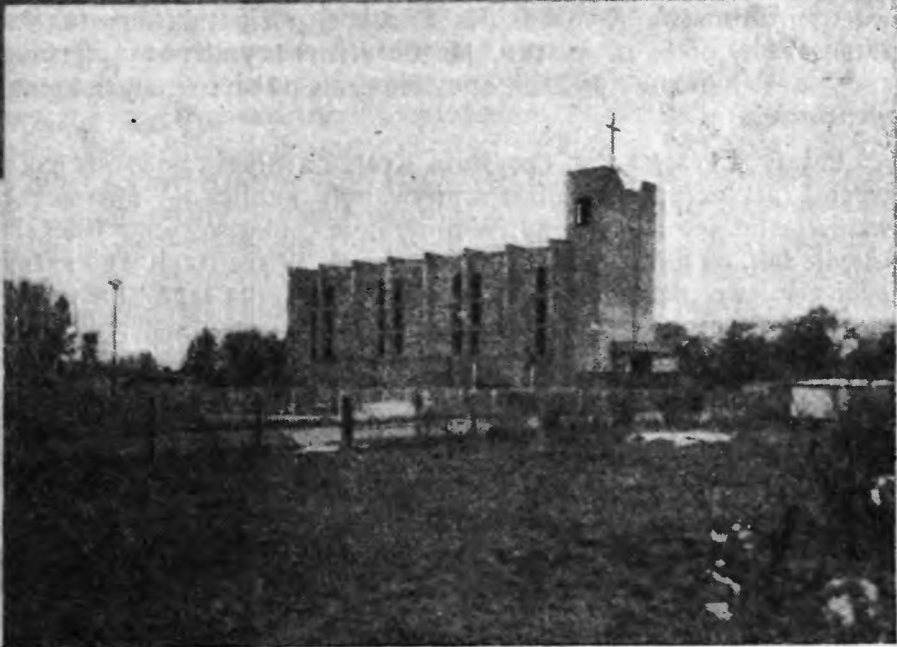
- 
- ➔
9. Kościół parafialny p.w. Zmartwychwstania Pańskiego przy ul. kard. Wyszyńskiego 26, wybudowany w latach 1880 do 1990 jako dwukondygnacyjny. Na pierwszym planie Chrystus fraszliwy — świętek podhalański pod daszkiem, a przed nim białe krzyżyki z nazwami miejsc martyrologii i walk Polaków w czasie II wojny światowej. Na drugim planie dzwonnica, za nią kościół z labiryntem pochylni i schodów do wejścia głównego w pobliżu niebezpiecznej trasy przelotowej Bydgoszcz—Gdańsk, fot. B. Rogalski.
  10. Kościół parafialny p.w. Chrystusa Króla przy ul. Stawowej, murowany w cegle licowanej i obok plebanii z klasami katechetycznymi w tynku malowanym — dwa obce stylowo budynki. Front niby tradycyjny, dwuwieżowy sugeruje fałszywie nawę główną i dwie boczne, gdy wewnątrz jest jedno-halowe, bezslupowe. We wnękach ściany frontowej niby naw bocznych klockowate rzeźbione figury apostołów, fot. B. Rogalski.
  11. Kościół parafialny p.w. Najśw. Marii Panny, Matki Kościoła budowany od 1981 r. w bardzo ciężkiej i kosztownej konstrukcji żelbetowej, jakby ramownicy z zawieszonymi na niej wspornikowo „skrzyniami” z konfesjonałami lub kaplicami, dostępnymi z nawy halowej bezslupowej. fot. R. Rogalski,



9



10



11

jakami „poduszka” zwirowa o grubości 4,0 m i wzmocnione ławy żelbetowe), oderwanie od osiedla jest błędne nie tylko kompozycyjnie i funkcjonalnie. Kościół jest odcięty od osiedla dwupasmową drogą tranzytową Gdańsk—Poznań—Inowrocław—Toruń, której natężenie ruchu z czasem będzie się jeszcze nasilać. Bezpieczeństwo wychodzących z kościoła może stać się w przyszłości koniecznością budowy przejścia podziemnego. Decyzja o zatwierdzeniu i pozwolenie na budowę wydane zostało przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy dnia 4.05.1981 r. i podpisana przez dyrektora arch. J. Winieckiego. Budowa została rozpoczęta w maju 1981 r. pod kierunkiem arch. Henryka Misterka, według projektu konstrukcyjnego inż. Bohdana Piestrzyńskiego i współpracownika Janusza Nowaka z Bydgoszczy, przy szerokiej pomocy parafian w pracy fizycznej i gotówce. Pewne wsparcie finansowe napłynęło wkrótce z Holandii i Niemieckiej Republiki Federalnej (oświadczenie proboszcza). 26.09.1982 r. w obecności prymasa J. Glempa został wmurowany w zrąb wznoszonych murów kamień węgielny z grobu Jezusa Chrystusa, o czym mówi napis na tabliczce marmurowej, na północnym murze kościoła. Konsekracja kościoła przez biskupa Nowaka i pierwsza msza św. odbyła się 24.03.1985 r. Kościół ma pow. zabudowy 633,0 m<sup>2</sup>, pow. użytkowej naw z przedścionkiem i prezbiterialnym podwyższeniem 500,0 m<sup>2</sup>. Ukończony został w 1985 r. Wkrótce zaczęty dom parafialny o kubaturze 3066 m<sup>3</sup> wyświęcony został 16.12.1987 r. Dzwonnica wolnostojąca z trzema dzwonami, o napędzie elektrycznym, sterowanymi zegarem, wyświęcona została 16.12.1989 r.<sup>24</sup>. Architektura budynku jest konglomeratem tradycyjnej bazyliki trójnawowej, ale bez górno-bocznego oświetlenia nawy głównej, o proporcjach gotyckich „zmodernizowanych” dobudówką „kostkową” z frontu. Na tym tle na główny akcent wysuwa się labirynt żelbetowych pochylni dla wózków dziecięcych i inwalidzkich, obok schodów na wysoki parter nawy oraz do podziemnej kaplicy i sal katechetycznych. Według przepisów dla sal publicznych niedopuszczalne jest użytkowanie tam podczas zgromadzeń ruchomych sprzętów, a cóż dopiero różnych wózków, gdyż w razie awarii i paniki zamkną wyjścia ewakuacyjne. Jedynie w kościele na Błoniach dla wiernych z wózkami wydzielone jest osobne pomieszczenie z bezpośrednim dojściem z zewnątrz i kontaktem audiowizualnym z głównym ołtarzem. Należy tu także podkreślić b. dobre rzemiosło budowlane, mierny natomiast wystrój rzeźbiarski we wnętrzu autorstwa Ryszarda Kaczora z Grudziądza (Chrystus Zmartwychwstały, zamocowany nieco za wysoko, Jan Chrzciciel prymitywny plastycznie). Najciekawsze są dwie barokowe postacie apostołów, ale na nieco małych konsolach przy ścianie wejściowej.

Parafia i kościół **p.w. Chrystusa Króla** na Błoniu powstała jak część innych nowych. Zastępczym kościołem w pierw był kaplica — kostnica cmentarna przed wzniesieniem nowego gmachu. W programie konkursowym z 1959 r. na socjalistyczne osiedle (ok. 60 ha) Błonie nie było kościoła. W realizacji jego natomiast negatywnie odcisnęło swe piętno do dziś czytelna, „militarna łapa” kierunku dawnych pasów startowych lotniska i rozrzutność w zagospodarowaniu terenu przez zamiejscowych zwycięzców konkursu. Stąd pół osiedla nie mogło przekroczyć 5 kondygnacji, nawet w tzw. punktowcach. Dopiero później realizowane mogły być wyższe, gdy Dowództwo Wojsk Lotniczych odstąpiło od pierwotnych ograniczeń, a uciążliwość akustyczna sąsiedniego lotniska została. Programiści i projektanci konkursowi, zapominając o dziś brakującym placu publicznym czy targowisku na terenach w pełni uzbrojonych, w centrum osiedla zaprojektowali kilkuhektarowy „zadarniony skwerek”. Zapomnieli, że osiedle graniczyło z kompleksem leśnym. Powyższy skwerek byłby idealnym dla usytuowania tam kościoła. Z różnych względów kościół znalazł się



przypadkowo usytuowany. Zanim jednak to nastąpiło historia starań o parafię i pozwolenie na budowę prawie typowa. Osiedle, które w 1975 r. zamknęło się 25 000 mieszkańców, pierwotnie należało do parafii Miłosierdzia Bożego z kościołem przy ul. Nakielskiej 68, a później do parafii św. Trójcy. Na bazie kaplicy cmentarnej powstał pierwszy w Bydgoszczy ośrodek duszpasterski, a w 1968 r. wikariat z ks. Henrykiem Berką, późniejszym proboszczem i inwestorem kościoła Chrystusa Króla przy ul. Stawowej. Zanim do tego doszło, rozbudowa ośrodka duszpasterskiego była pasmem administracyjnych zakazów i sankcji. Dopiero po rocznych staraniach budowę domu parafialnego rozpoczęto w 1978 r., a zakończono w 1980 r., na skraju cmentarza kat. przy ul. Lotników 1. Projekt podpisany został przez arch. Jerzego Obremskiego, a do autorstwa architektury przyznają się arch. Stanisław Jureko, konstrukcji inż. Z. Arciszewski wszyscy z Bydgoszczy. Budynek dwukondygnacyjny, pod dachem płaskim, z podpiwniczeniem posiada powierzchni użytkowej 815,6 m<sup>2</sup>, kubatury 4900,0 m<sup>3</sup>. Znajdują się w nim: 6 klas katechetycznych, biuro parafialne i mieszkania dla księży. Fundatorami domu parafialnego byli parafianie zarówno w pracy społecznej jak w gotówce.

Parafia erygowana została 2.02.1978 r. z ośrodka duszpasterskiego dekretem prymasa. Osiedle Błonie zostało właściwie ukończone i dochodziło do 19 000 wiernych. Ewidentnym wyrazem czasu jest kolejne przypadkowe usytuowanie nowego kościoła, na skrawku cmentarza ewangelickiego (ok. 2400 m<sup>2</sup>) na narożniku ulic Stawowej 44 i Lotników. Stąd trudności z jakimkolwiek zakomponowaniem urbanistycznym, skoro nawet zabrakło miejsca na placik wyjściowy. Autorami projektu architektonicznego był arch. Stanisław Jureko, konstrukcji inż. inż. Zbigniew Arciszewski i O. Gołaszewska, wszyscy z Bydgoszczy. Pozwolenie na budowę wydało Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy 26.07.1983 r. z podpisem dyrektora arch. Jerzego Winieckiego. Budowa rozpoczęta została 21.07.1983r., a wmurowanie kamienia węgielnego 5.09.1984 r. Pracami budowlanym ikierowali wpierw techn. Józef Kostański, a po roku inż. Z. Arciszewski. Gabaryty kościoła: pow. użytkowa halowej nawy 910,0 m<sup>2</sup>, kaplicy niedostępnej z nawy 103,0 m<sup>2</sup>, kaplica matek z wózkami 67,5 m<sup>2</sup>, chór nad wejściem 75,0 m<sup>2</sup> <sup>25</sup>. Kościół może pomieścić przy 50% miejsc siedzących 2200 os. Wzniesiony został metodą tradycyjną w elewacjach z cegły spoinowanej, zwieńczonych pasmem klinkieru, konstrukcja dachu stalowa pod pokrycie papą. Istnieje niezgodność trójdziału elewacji wieżowej, sugerującego nawy boczne, gdy wnętrze jest jednonawowe. Zabrakło też konsekwencji w rozmieszczeniu okien, których miejsce było w krótszych południowych ścianach, zaprojektowanych uskokowo. Plastyczny wystrój wnętrz projektował arch. Henryk Prac. Wyrazem nieznamości tradycyjnej ikonografii chrześcijańskiej, a nawet tak ważnej kompozycji jest relief ściany ołtarzowej. Nad głową Chrystusa zmartwychwstałego znalazł się krzyż — drugi ważny symbol religijny. Takie zestawienie dwu samodzielnych elementów ikonograficznych nie stosowane było w sztuce chrześcijańskiej<sup>26</sup>. Sufit nawy podbity jest deseczkami drewnianymi w charakterze płaskiej podłogi okrętówki i częściowo płytami gipsowymi nie nawiązuje ani do żelbetowych kasetonów nad prezbiterium, jak również spłaszcza wnętrze. Całość ukończono zostało w 1989 r., a w 1986 r., mimo stanu surowego, odbyła się pierwsza pasterka. Fundatorami kościoła byli parafianie przy niewielkim współudziale finansowym Fundacji Pomocy dla Budowanych Kościołów z Wiednia.

**Kościół p.w. Najświętszej Marii Panny Matki Kościoła** przy ulicy Jaskółczej też powstał na skraju cmentarza. Początkowo ośrodek duszpasterski od 1.07.1971 r. istniał w kaplicy cmentarnej. Erekcja parafii, wydzielonej z parafii M. B. Nieustającej Pomocy na Ugorach 16, nastąpiła 1.02.1981 r. dekretem prymasa. Obecnie pa-

rafia rozwojowa liczy ok. 4600 wiernych, a proboszczem jest Andrzej Rosa, jednocześnie inicjator budowy nowego kościoła z ośrodkiem katechetycznym. Dccyzję o zatwierdzeniu projektu wydało Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy w dniu 11.05.1981 r. podpisaną przez dyrektora arch. J. Winieckiego. Projektantami architektury byli arch. arch. Stanisław Jureko i Zenon Sroń, konstrukcji inż. Zbigniew Arciszewski, kierownikiem budowy inż. Rudolf Szumny. Całkowita pow. użytkowa (bez 2550,0 m<sup>2</sup> piwnic) kościoła i ośrodka katechetycznego z biu-rem parafialnym wynosi 873 m<sup>2</sup>, w tym samej nawy z niewydzielonym prezbiterium 437,0 m<sup>2</sup>. Realizacja przeważnie metodą tradycyjną: elementy nośne ramownicy żelbetowe wylewane w deskowaniu, mury ceglane nośne i wypełniające. Projekt wnętrza arch. S. Jureko z jedynym w Bydgoszczy prefabrykowanym stropem kasetonowym żelbetowym, kopułkowym<sup>27</sup>. Sprawą dyskusyjną jest wnętrze prostopadłościowe, a wątpliwe obecne kaplice boczne z słupem ramownicy w osi środkowej, pierwotnie projektowane na aneksy z konfesjonalami. Chór w miejscu tradycyjnym nad wejściem głównym. Należy podkreślić staranne wykończenie wnętrza, ale mało akustyczne naturalnie, ze względu na kształt i marmurowe posadzki. Zupełnym nieporozumieniem choćby ekonomicznym i plastycznym jest zawieszenie wspornikowe w elewacji podłużnej „skrzynek” kaplicznych czy konfesjonalnych.

**Kościół p.w. św. Maksymiliana Kolbego** przy ul. Osowa Góra reprezentuje architekturę podporządkowaną głównie ekspresyjnie niespokojnej formie, może w stylu „namiotowym”. Jak wszystkie nowe parafie wywodzi się z ośrodka duszpasterskiego powołanego 9.03.1982 r., wydzielona z parafii św. Antoniego, ul. Koronowska 14. Inicjatorem budowy był proboszcz Kazimierz Kamiński. Z pierwszego okresu zakazów pochodzi „prywatny” budynek jednorodzinny z kaplicą „na dziko”, później rozbudowany na plebanię. Decyzja o pozwoleniu na budowę kościoła wydana została przez Wojewódzkie Biuro Planowania Przestrzennego w Bydgoszczy 17 05 1982 r. z podpisem dyrektora arch. J. Winieckiego. Budowa rozpoczęta została wykopami 4.05.82 r., a kamień węgielny osadzony 25.05.1983 r. Pozwolenie władz budowlanych na użytkowanie kaplicy codziennej i wbudowanych w bryłę kościoła części katechetycznej wydane było 2.11.84 r. Autorami architektury byli arch. arch. Tadeusz Miler i Henryk Czyżewski, konstrukcji mgr inż. Baldwin Iwicki, kier. budowy kolejno inż. inż. Schmidt i Władysław Anklewicz. Projekt wystroju wnętrz wykonał mgr Michał Kubiak, wszyscy z Bydgoszczy. Parametry kościoła wg koncepcji urbanistyczno-architektonicznej, zatwierdzonej przez Kurie Metropolitalną



12. Kościół parafialny p.w. św. Maksymiliana Kolbego budowany w latach 1982 do 1989 w stylu „namiotowym” z nadmiernie podkreślonym plastycznie spływem rynien żelbetowych dla wody tylko z części dachu, przy głównym wejściu od ul. Osowa Góra, fot. B. Rogalski.

w Gnieźnie 12.X.1981 r.: pow. użytkowa (z piwnicami) 1549,4 m<sup>2</sup>, w tym nawa główna 511,5 m<sup>2</sup>, boczna — kaplica NMP 109,5 m<sup>2</sup>, kaplica dnia codziennego 99,5 m<sup>2</sup>, kubatura całości ok. 15000,0 m<sup>3</sup>. Budynek zrealizowany jest metodą tradycyjną: mury ceglane, elementy nośne żelbetowe wylewane w deskowaniu, konstrukcja dachu stalowa pokryta blachą miedzianą, podbita w nawie drewnem i płytami. Rzut całości w obrysie zewnętrznym jest wielobokiem nieregularnym rozbitym jeszcze jakby „strzępami” ryzalitów głównie z klatkami schodowymi. Nawa główna, na rzucie trapezu z uciętymi narożami podstawy, stanowi właściwie z prezbiterium wielobocznym jedno wnętrze użytkowe, nawet z kaplicą NMP. Nad ołtarzem jest świetlik dachowy — trójkątna zwyżka, a chór muzyczny zajmuje cały pas nad wejściami, zgodnie z tradycją przedsoborową, ale w tym kształcie wnętrza najgorzej pod względem akustycznym, co pogarszają jeszcze marmury posadzek. Najlepiej rozwiązane wnętrze posiada kaplica dnia codziennego z oryginalnym, ale nieekonomicznym, bo pod dużą salą katechetyczną, żelbetowym stropem z krzyżujących się żeber po przekątnej, osadzonych na pasie przymurnym z lekką zwyżką do wnętrza. Podobny strop zastosowany został w kaplicy dolnej kościoła przy ul. Kard. Stefana Wyszyńskiego, ale bez bocznej zwyżki nie daje tego efektu. Istnieją pewne podobieństwa idei (świetlik nadołtarzowy, kształt nawy, sąsiedztwo kaplicy codziennej w rzutach) do kościoła przy ul. Szpitalnej. Inna jest nieco bryła, a szczególnie zdecydowanie faktura ściany zewnętrznej nawiązująca tu do tradycji dawnej cegły, jednak z wątpliwymi strzępami na narożach. Fundatorami dalekiego i raczej ubogiego przedmieścia byli parafianie pracą i środkami finansowymi oraz trochę rodacy zagraniczni. Wypada wspomnieć, że dzwon jest darem wotywnym za przeżycie obozów okupacyjnych ks. Stanisława Dawidziaka z Bufalo w USA. Posiada zegar sterujący i jest wykorzystywany, jak przystało w dawnej tradycji, rzadko przestrzeganej w centrum miasta.

### 5. Refleksje autorskie

Architektura była i jest zawsze najbardziej spektakularnym wyrazem kulturowym i społecznym swych czasów, możliwości społeczeństwa na określonej szerokości geograficznej. Jej specyficznym gatunkiem była zawsze świątynia, której funkcja, forma i symbolika przedstawiała od wieków materialnymi środkami potrzebę łączności człowieka z transcendencją. Różnie w poszczególnych epokach ewoluowały plastyczne czy stylistyczne ujęcia problemu. Ciąg rozwoju kulturowego Europy z jej bogatym zróżnicowaniem regionalnym został przerwany niedawno sztuką modernistyczną, czy ostatnio postmodernistyczną. Natomiast w architekturze sakralnej poważne zmiany wprowadził Sobór Watykański II. Zaginęła wtedy wielowiekowa tradycja, szczególnie w symbolice sztuki. Teologowie przestali się tym zagadnieniem zajmować, a nieświadomi architekci stali się jedynymi twórcami bożego przybytku w formie jakie tylko podsunęła wyobraźnia, zawsze jednak ograniczona miarą wiedzy, talentu i doświadczenia. Dodatkowym czynnikiem, w polskich warunkach, było właściwie nie uznawanie przez władze komunistyczne potrzeb religijnych człowieka, objawiające się w zakazach budowy kościołów. Stąd cały miniony okres był walką społeczeństwa o prawo do powołania nowej parafii z własnym kościołem, nie programowanym w nowych dużych osiedlach. Pewne ustępstwa władz uzyskiwało społeczeństwo w krótkich okresach tzw. „odwilży”. Dlatego wprawdzie sporadyczne inwestycje sakralne realizowane były szybko, co nie sprzyjało poszukiwaniom twórczym. Tym nie mniej najciekawsza wtedy architektura powstała na terenach, gdzie przetrwała tradycja lokalna np. na Podhalu. Miejscowy materiał: drewno i kamień, architektura, dach dostosowany do warunków atmosferycznych oraz talent architekta w uwspółcześnieniu form tradycyjnych przyczynił się do powstania nie-

wielkich, ciekawych kościołów. Na przełomie lat 1979/1980 nastąpiła eksplozja budownictwa skralnego, do czego nikt nie był przygotowany, ani ze strony zleceńodawców — kleru, ani architektów. Na uczelniach teologicznych czy technicznych temat współczesnej architektury sakralnej właściwie nie istnieje. Stąd powszechne zaskoczenie wszystkich decydentów i trudno ściśle określić, której stronie przypisać większą część niepowodzeń, że w ostatnich latach powstało tak mało architektury sakralnej godnej uwagi. Organizacja budowy też nie zawsze bywała prawidłowa. Podobnie jak podczas wznoszenia budynków przez przedsiębiorstwa uspołecznione, ginęli w wypadkach pracownicy, tak i budowa kościołów sposobem gospodarczym opłacona została w Bydgoszczy pojedynczymi wypadkami śmiertelnymi (znane autorowi). Wymaga jednak odkreślenia, że wysoką jakością rzemiosła budownictwo sakralne przewyższa każde inne. Autor w swej ocenie nie jest odosobniony, a szerzej przedstawił rys historyczny dla refleksji szczególnie tym wszystkim decydentom, którzy dotąd zdominowani byli i są przez — architektów. Oni decydują właściwie o technologii, wielkości bryły, środków wyrazu plastycznego i detalu, o kształcie i akustyce wnętrza, prawie zawsze bez współpracy akustyka, a w sumie o kosztach. Powstają kościoły zimne, w wystroju marmurowym, trudne nawet do opanowania przez aparaturę nagłaśniającą, a przy tym bardzo drogie, co wzbudza zdziwienie turystów z zachodniej Europy. A przecież każdemu, nie obojętnemu na piękno muzyki czy śpiewu sakralnego, marzy się usłyszeć dźwięk czy głos w naturalnym brzmieniu, co jest możliwe jedynie we wnętrzach gotyckich czy barokowych. Na pewno dobrze byłoby przy dekanatach lub większych parafiach powołać społeczne organy doradcze, aby przerwać wąską jakby monostrukturę decydencką proboszcz — architekt. Legendą jest bowiem, że kościoły buduje się według gustu społeczeństwa. Natomiast wielkiej rozwagi wymaga erygowanie nowych małych, nierozwojowych parafii miejskich przez kurię biskupią. Przychodzą bowiem czasy, że o pieniądź będzie trudniej. Wzbożacy zaś w dobra materialne rynek będzie czynnikiem hamującym dobrowolne ofiary parafian na tacę dla utrzymania budynków, księży i innej służby kościelnej. Namiastką problemu jest ostatnia uchwała episkopatu o przeniesieniu religii do przeciążonych nadmiarem dzieci szkół. Co wtedy z klasami katechetycznymi w ośrodkach parafialnych? Mimo pewnych refleksyjnych uwag krytycznych, by namówić szczególnie decydentów do wzbogacania doświadczeń, celem artykułu jest danie świadectwa dużego wysiłku społeczeństwa bydgoskiego w wznoszeniu swych nowych świątyń. Szczególne uznanie składa autor tym wszystkim, którzy zmęczeni po pracy zawodowej sami pracowali na budowach lub łożyli „wdowi grosz” oraz księżom oddanym bez reszty dziełu swego życia. Powstały dzieła, które wzbogaciły monotonię osiedli Bydgoszczy. Na pewno teraz nie może być żadnej wątpliwości, że w planie urbanistycznym Bydgoszczy winny być uwzględnione rezerwy terenowe pod świątynie, szczególnie tam, gdzie mają powstać nowe lub rozbudowywane osiedla. Pozwoli to na usytuowanie kościoła zgodnie z jego rangą społeczną i architektoniczną.

Autor składa podziękowanie tym wszystkim, którzy jemu zawierając służyli pełną informacją, umożliwiającą napisanie tej skromnej kroniki. Tylko w jednym wypadku potrzebna była interwencja Kurii Biskupiej w Gnieźnie.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Ordo Missae, *Institutio Generalis*, 1969, nr nr 7, 257 (wprowadzenie do mszału rzymskiego) — za M. E. Rossier-Siedlecką: *Posoborowa architektura sakralna, aktualne problemy projektowania...*, Lublin 1980, s. 124.

- <sup>2</sup> Ordo Missae, op. cit., nr nr 272, 262, 276, ss. 222, 221, 247.
- <sup>3</sup> M. E. Rosier-Siedlecka, op. cit., s. 239.
- <sup>4</sup> *Katalog zabytków sztuki w Polsce*, t. XI, z. 3, Warszawa 1977, s. 110, il. 143; *Seminarium SARP nt. architektury obiektów sakralnych*, Warszawa 1983, s. 1–153.
- <sup>5</sup> H. Adamczewska: *Wypowiedź podsumowująca na „Konwersatorium polskiej architektury współczesnej — Moda”* w Mogilanach od 23 do 26.11.88. — z notatek autora — uczestnika.
- <sup>6</sup> J. Gimpel: *Jak budowano w Średniowieczu* (tłumaczenie z francuskiego) Warszawa 1968, ss. 13, 167.
- <sup>7</sup> M. E. Rosier-Siedlecka, op. cit., s. 9.
- <sup>8</sup> Zrobicie to po swojemu — z prof. Giovannim Barberinim..., rozmawia Ewa Nowakowska, w: „*Polityka*” nr 52, z dn. 24.12.88., 11; S. Siwek: *Budownictwo sakralne — ciąg dalszy*, w: „*Tygodnik Powszechny*” nr 2, z dn. 12.01.86., s. 3; Historia nie jest okrutnym zwierzem — Z Angeliką Weber (Frankonka z Monachium), studentką politologii Uniwersytetu Monachijskiego..., rozmawia Paweł Zbierski, w: „*Tygodnik Powszechny*” nr 50, z dn. 11.12.88., s. 5.
- <sup>9</sup> E. A. Dahlberg: *Situs Oppidi Brombergae...*, w: *De rebus a Carlo Gustavo...*, Norimbergae 1666, wyd. S. Pufendorf; J. Kozanecki: *Zabytki architektury starego miasta*, w: *Bydgoszcz, historia, kultura życie gospodarcze*, Gdynia 1959, ss. 39–52, daty; *Katalog zabytków...*, op. cit., m. Bydgoszcz — datowanie.
- <sup>10</sup> *Katalog zabytków...*, op. cit., s. 18, il. 223.
- <sup>11</sup> W. Kotowski: *Zarys dziejów kościoła i parafii św. Trójcy w Bydgoszczy*, Bydgoszcz 1981, ss. 13, 20–22 i informacja w admin. parafii.
- <sup>12</sup> S. Łoza: *Architekci i budowniczowie w Polsce*, Warszawa 1954, s. 122.
- <sup>13</sup> A. Licznarski: *Szkic historii budowy kościoła katolickiego p. wezw. Najświętszego Serca Jezusa w Bydgoszczy*, maszynopis w archiwum parafialnym, opracowany głównie na podstawie dawnych dokumentów Urzędu Miejskiego; także informacje autora z administracji parafii.
- <sup>14</sup> J. Wojciak: *Ochrona polskości w Bydgoszczy na przełomie XIX i XX wieku*, w: *Bydgoszcz w latach 1920–1970*, Bydgoszcz 1972, s. 38.
- <sup>15</sup> *Historischer Führer durch Bromberg und Umgegend*, Bromberg 1914, s. 59.
- <sup>16</sup> J. Kohte: *Die Kunstdenkmäler des Regierungsbezirks Bromberg*, Berlin 1914, s. 59.
- <sup>17</sup> Kopia pisma arcybiskupa z dn. 21.10.1924., w: Bydgoszcz t. I, Archiwum Księży Misjonarzy w Krakowie; Z. Sroka: *Bazylika św. Wincentego à Paulo, przewodnik*, Bydgoszcz, ok. 1980, na powielaczu, dar autora, s. 17n; Informacje z administracji parafii oraz własne spostrzeżenia.
- <sup>18</sup> *Katalog zabytków...*, op. cit., s. 33.
- <sup>19</sup> Parametry budynku wg rysunków realizacyjnych arch. J. Tomaszewskiego.
- <sup>20</sup> Parametry z dokumentacji technicznej arch. A. Holasa.
- <sup>21</sup> Brunon z Kwerfurtu — św. Bonifacy, w: *Encyklopedia Katolicka t. II*, Lublin 1985 s. 1110, autor Vita Quinque Fratrum (*Żywot Pięciu Braci*,) w MPH VI, ss. 388–428; Informacja z administracji parafii
- <sup>22</sup> Parametry z dokumentacji technicznej arch. L. Taraszkiewicza.
- <sup>23</sup> P. Trzeciak: *Hans Memling*, Warszawa 1976, s. 22, ryc. na ss. 23 i 24.
- <sup>24</sup> Informacja administracja parafii i kierownika budowy.
- <sup>25</sup> S. Pastuszewski: *Parafia pod wezwaniem Chrystusa Króla*, w: *Chrześcijański informator kulturalny nr 14/25*, Bydgoszcz, 27.11.1988. oraz informacja od projektanta architektury.
- <sup>26</sup> W. Smoleń: *Ilustracje świąt kościelnych w polskiej sztuce*, Lublin 1987, ss. 116–123; A. Rosenberg: *Rafaël, des Meisters Gemälde*, Stuttgart und Leipzig 1909, s. 213.
- <sup>27</sup> Parametry z dokumentacji technicznej arch. S. Jureko.

## Z DZIEJÓW OKRĘGU POMORSKIEGO ARMII KRAJOWEJ W 50 ROCZNICĘ POWOŁANIA AK

*„Poległym w hołdzie,  
Żyjącym ku pamięci...”*

### 1. Sytuacja ludności polskiej i warunki do pracy podziemnej na Pomorzu

Od jesieni 1941 r. gen. Tadeusz Komorowski „Korczak” był komendantem Obszaru Zachodniego ZWZ, w skład którego wchodził Okręg Pomorski. Stanowisko to zajmował gen. „Korczak” do czerwca 1943 r., tj. do momentu powołania go na dowódcę Armii Krajowej. Odbierając meldunki o tragicznej i stale pogarszającej się sytuacji ludności polskiej i nasilającym się terrorze okupanta, Generał postanowił zorientować się na miejscu i w tym celu podjął decyzję przedostania się na teren podległego mu obszaru. Granicę przekroczył w pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia i po wielu trudnościach, pilotowany przez doświadczonych przewodników z konspiracji, dotarł do Ostrowa Wielkopolskiego. Tu na podstawie przeprowadzonych rozmów z miejscowym dowództwem stworzył sobie pełny obraz warunków i możliwości pracy podziemnej na tym terenie, tak dalece odmiennych od panujących w Generalnym Gubernatorstwie. W wspomnieniach swych po latach, kiedy na wszystko patrzy się z perspektywy czasu i wyważonych osądów, stwierdził, że „Główną różnicę między Polską środkową a zachodnią stanowiła ilość Niemców. Aby zachodnią Polskę zniemczyć, osiedlano tam masowo osadników z Rzeszy. W każdym prawie domu znalazł się Niemiec, pilnie strzegący sąsiadów. Ze strachu o własną skórę i przyszłość, każdy z nich stał się szpiclem. Najgorszą plagą byli oczywiście Niemcy mieszkający w tej części Polski od dawna. Mówili po polsku, znali miejscowe warunki i stosunki, wskutek czego roztoczony przez nich nadzór dawał się bardzo dotkliwie we znaki”<sup>1</sup>. Oceniając możliwości organizowania podziemia, Generał oceniał je następująco: „Dalszą trudność w organizowaniu podziemia stanowił przymus pracy. Polak, który nie pracował od rana do wieczora, mógł się łatwo znaleźć w obozie koncentracyjnym. Niemcy świadomie skazywali Polaków na ciągłą pracę niewolniczą, nie pozostawiając im wolnej chwili na życie osobiste”. W ostatecznej konkluzji gen. „Korczak” doszedł do wniosku, że „w tych warunkach nie mogło być mowy o zorganizowaniu na tamtym terenie sztabu wyższego dowództwa podziemnego. Pracą należało kierować z zewnątrz, z Warszawy. Ale w terenie, nawet ograniczona działalność możliwa była na zachodzie wyłącznie za pomocą ludzi miejscowych, albo takich, którzy z wyglądu uchodzili mogli za Niemców i którzy mieli odpowiednie papiery”.

Ocena Komendanta Obszaru Zachodniego była trafna i wiernie oddawała istotę sytuacji na samym Pomorzu, gdzie Polacy pozbawieni zostali wszelkich praw i poddani zostali wraz z Żydami ustawodawstwu specjalnemu. Oznaczało to masowe



konfiskatę mienia, wysiedlanie, zakaz swobodnego poruszania się, likwidację szkolnictwa, zakaz używania języka polskiego, terror i całkowite ograniczenie wolności osobistej. Pierwszym zadaniem było niszczycielskie uderzenie w inteligencję i duchowieństwo i masowa deportacja do Generalnej Gubernii. Wszystkie te akcje prowadzone z całą bezwzględnością i brutalnością, a jednocześnie z właściwą niemieckiemu aparatowi dokładnością, miały jeden nadrzędny cel — wyniszczenie na tych ziemiach elementu polskiego. Znając dobrze rolę Kościoła Katolickiego w walce o polskość tych ziem, władze niemieckie już w pierwszym okresie okupacji przeprowadziły masową eksterminację polskiego duchowieństwa na Pomorzu. Część księży rozstrzelano, innych uwięziono w obozach koncentracyjnych, gdzie większość z nich została zamordowana lub doprowadzona do śmierci na skutek nieludzkich warunków. Tylko nieliczni pozostali na wolności<sup>2</sup>. Prowadząc konsekwentne wyniszczanie polskiej inteligencji i środowisk narodo-społecznych Pomorza, uderzono w nauczycielstwo wszystkich stopni. O szczęściu mogli mówić ci, którzy zostali wysiedleni do Generalnej Gubernii, bądź też pozostali na Pomorzu pracując jako robotnicy, czy rolnicy. Było ich około 10% ogółu pomorskich nauczycieli<sup>3</sup>. Już w pierwszych tygodniach okupacji Niemcy wymordowali około 20 tys. Pomorzan, głównie ze sfer aktywnych narodo-społecznych, z świadomym poczuciem polskości i zdolnościami przywódczymi. Takich ludzi okupant obawiał się szczególnie i jeszcze przed wybuchem wojny miał przygotowane ich imienne listy. Na liście takiej figurował m.in. wybitny działacz niepodległościowy Pomorza ks. płk Józef Wrycza<sup>4</sup>.

Takie były realia pracy konspiracyjnej na terenie Pomorza i bez wątpienia nakreślały one formy i kierunki działania, wpływały na tworzenie struktur organizacyjnych, metody realizacji zadań, taktykę oddziałów partyzanckich, dobór dziedzin wywiadu itp. Nie ulega tu wątpliwości, że pomimo tak trudnych warunków, z czego zresztą zdawała sobie dobrze sprawę Komenda Obszaru Zachodniego i Dowództwo Armii Krajowej, zdołała Armia Krajowa na Pomorzu uruchomić i rozwinąć podstawowe dziedziny walki — identyczne jak w całym okupowanym kraju.

## **2. Tworzenie się Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej, jej rodowód, struktury organizacyjne.**

Sięgając do korzeni Armii Krajowej w przekroju ogólnokrajowym bierze się za punkt wyjścia koniec września w oblężonej Warszawie, kiedy stworzona została tam organizacja wojskowa Służba Zwycięstwu Polski (SZP) pod kierownictwem gen. Michała Karaszewicza-Tokarzewskiego, dowódcy Okręgu Korpusu VIII (Toruń), a w czasie walk wrześniowych dowódcy etapów Armii „Pomorze”. Dalsze przeobrażenia organizacyjne szły przez ZWZ aż do powołania Armii Krajowej. Stąd też często w zaświadczeniach weryfikacyjnych wielu żołnierzy Armii Krajowej figuruje zapis: „odbył służbę wojskową w szeregach SZP, ZWZ, AK”. Oznacza to, że byli żołnierzami Sił Zbrojnych w Kraju, które w miarę upływu czasu i swego rozwoju zmieniały nazewnictwo, aby przejść do najbardziej właściwego — Armia Krajowa. Na Pomorzu jeszcze przed wybuchem wojny, mniej więcej w początkach 1939 r., Sztab Główny przewidując w przypadku agresji niemieckiej przejściowe wycofanie się z tych ziem, prowadził przygotowania do stworzenia specjalnej sieci dywersji i wywiadu<sup>5</sup>. Przygotowania dywersji pozafrontowej przebiegały w ramach prac Samodzielnego Referatu Informacyjnego przy DOK VIII. Jeszcze wcześniej na skutek stale zaostrzającej się sytuacji i zagrożenia polskiego stanu posiadania w Wolnym Mieście Gdańsku, rozpoczęto tworzenie Tajnej Organizacji Wojskowej (Związku Strzeleckiego). Działała ona w oparciu i przy pomocy organizacyjnej, szkoleniowej i mate-

riałowej 2 Batalionu Strzelców, stacjonującego w Tczewie<sup>6</sup>. Wkrótce też organizacja dywersji i wywiadu znalazła się w sferze działań Inspektoratu a następnie Sztabu Armii „Pomorze”<sup>7</sup>. Tworzone grupy nosiły kryptonim „Grunwald”. Wzrost zagrożenia wojennego wpływał na nasilenie prac w tajnych przygotowaniach dywersji pozafrontowej. Wielce pomocne było tu tradycyjne niemal wyczerpanie, a przez to właściwe rozeznanie społeczeństwa polskiego na Pomorzu niebezpieczeństwa grożącego ze strony zachodniego sąsiada i pełne zrozumienie potrzeby przeciwstawienia się temu zagrożeniu. Wydaje się, że znaczącą rolę odegrała tu też osobowość gen. Karaszewicza-Tokarzewskiego, jednostki o mocnym charakterze i dużych zdolnościach jednoczenia społeczeństwa<sup>8</sup>. Dobrze też wiązał z swą pracą nastroje ludności i jej narodową aktywność szef Ekspozytury Nr 3 Oddziału II mjr Jan Henryk Żychoń. Ochotników do grup dywersji pozafrontowej werbowano we współpracy z Federacją Polskich Związków Obrońców Ojczyzny, Związkiem Strzeleckim, Związkiem Oficerów Rezerwy, Związkiem Podoficerów Rezerwy, Urzędem Wychowania Fizycznego i Przystosowania Wojskowego, Chorągwią Pomorską Związku Harcerstwa Polskiego, Kolejowym Przystosowaniem Wojskowym i innymi organizacjami o obliczu narodowo-niepodległościowym. Istnieją też podstawy do twierdzenia, że Inspektorat Armii „Pomorze” przewidywał pozostawienie w Borach Tucholskich wydzielonych grup z batalionów Obrony Narodowej. Grupy te, składające się z miejscowych ludzi, dobrze znających teren, zaplecze i warunki lokalne, mogłyby inspirować powstawanie małych oddziałów leśnych dla prowadzenia na zapleczu wroga działań sabotażowo-partyzanckich<sup>9</sup>. Z przebiegu działań wrześniowych na Pomorzu wynika, że z niektórych oddziałów odciętych w tak zwanym „Korytarzu Pomorskim” tworzyły się w Borach Tucholskich pod dowództwem najbardziej zdeterminowanych oficerów grupy żołnierzy i prowadziły działania partyzanckie do pierwszych dni października 1939 r. Był to okres długi, jeśli się zważy szybki przebieg kampanii i zajęcie Pomorza już w pierwszych dniach września. Nie ulega wątpliwości, że okupacyjne władze niemieckie pomimo euforii wywołanej zwycięską kampanią, odczuły obecność tych grup na tyłach frontu i dla ich zwalczania musiały organizować specjalne jednostki, złożone z wojska i żandarmerii, którym przydzielano samochody pancerne, a nawet samoloty rozpoznawcze. Nasuwa się wniosek, że przy ustabilizowanym polskim froncie obronnym tego typu działania partyzanckie mogłyby się skutecznie rozwijać i wiązać większe siły niemieckie. Sam natomiast fakt stosunkowo długiego utrzymywania się i kontynuowania walki na zajętej przez wroga terenie świadczyć musi o silnym poparciu i pomocy ze strony ludności, pomimo barbarzyńskiego terroru i represji okupanta. Stanowiło to dobre prognozy dla dalszej pracy podziemnej na Pomorzu.

Werbunek do grup dywersji, sabotażu i wywiadu „Grunwald” prowadziły praktycznie w ścisłej konspiracji wydziały wojskowe przy starostwach pod fachowym nadzorem II Oddziału. Kierowano się zasadą werbowania ludzi, którzy w warunkach okupacji mogliby żyć i działać na stopie legalnej, a więc nie byli spaleni w oczach wroga. Kierownictwo natomiast miało z miejsca przejść całkowicie do podziemia. Wytypowani kandydaci po złożeniu przysięgi przechodzili tajne przeszkolenie w zakresie minowania dróg, mostów, obiektów, zasad zbierania materiałów wywiadowczych, szyfrów, posługiwania się środkami łączności, bronią, słowem w formie zbliżonej do szkolenia, jakie w dalszych okresach wojny i okupacji przechodzili żołnierze Armii Krajowej. Wykładowcy na tych kursach, podobnie jak w konspiracyjnych Szkołach Podchorążych Rezerwy Piechoty i Szkołach Podoficerskich Armii Krajowej, byli znani jedynie z pseudonimów<sup>10</sup>. Przed wybuchem wojny, po 20 sierpnia poszczególne grupy „Grunwaldu”, zorganizowane systemem trójkowym i piątko-

wym, otrzymały broń i materiały wybuchowe i inne środki sabotażu. Na czele organizacji stanął znany działacz kombatancki i niepodległościowy mjr rezerwy Marcelli Cyrklewicz<sup>11</sup>. Poza siecią „Grunwaldu” 3 Ekspozytura II Oddziału Sztabu Głównego w Bydgoszczy utworzyła specjalną sieć wywiadu strategicznego, biorąc pod uwagę wariant przejściowego opuszczenia Pomorza.

Błyskawiczny przebieg działań w bitwie granicznej i klęska w Borach Tucholskich oraz nieprzewidzianie szybki odwrót Armii „Pomorze” spowodowały ogromny wstrząs w całej administracji, w ewakuacji władz i urzędów, zdeorganizowały też całą sieć „Grunwaldu”. Stąd też rezultaty działalności nie były duże. Nie zdołano rozwinąć poszczególnych ogniw, zerwana została łączność z ośrodkami dyspozycyjnymi. Nie ulega jednak wątpliwości, że nie wszystko poszło na marne. Otrzymałe przeszkolenie i zaszczerpiona idea walki podziemnej były dla wielu członków „Grunwaldu” mocnym zaczynem w ich dalszej pracy konspiracyjnej. Niektórzy z nich jak też z innych kręgów narodowo-społecznych musieli Pomorze opuścić, zasilając szeregi Armii Krajowej w Generalnej Gubernii, na Kresach Wschodnich, w „Wachlarzu” i Powstaniu Warszawskim<sup>12</sup>.

W działalności Armii Krajowej na Pomorzu wyróżniają się dość wyraźnie trzy okresy. Pierwszy z nich, zawierający się w latach 1939—1940, charakteryzuje się, zgodnie z celami wojny, tworzeniem szkieletu organizacyjnego, a następnie jego rozbudową z myślą o powstaniu powszechnym zsynchronizowanym z ofensywą aliantów na Zachodzie (oczywiście zwycięską) i załamaniem się Niemiec. Następny okres, w którym wykształcają się struktury dostosowane do walki długotrwałej, następuje po przejściowym załamaniu się klęską Francji oraz masowych, aresztowaniach w jesieni 1940 r. Trwa on mniej-więcej do 1943 r., przy czym 1942 r. charakteryzuje się dużym rozwojem organizacyjnym, z pewnym przyhamowaniem w drugiej jego połowie, jako następstwem osłabienia sieci i strat kadrowych. Okres trzeci, ostatni, to lata 1943—1944 oraz początek 1945 r. Pomimo coraz trudniejszej sytuacji politycznej, następuje dalszy rozwój szeregów Armii Krajowej, ich konsolidacja, uaktywnienie różnych form walki i wreszcie — ich przystosowanie do nowej rzeczywistości<sup>13</sup>.

W pierwszym okresie praca podziemna na Pomorzu, podobnie jak w innych regionach kraju, prowadzona była w oparciu o doświadczenia i dorobek SZP. Już w styczniu 1940 r. płk Stefan Rowecki (ówczesny Komendant ZWZ na okupację niemiecką) zgłosił do Komendy Głównej ZWZ w Paryżu meldunek, że w następnym miesiącu wysłana zostanie z Warszawy na Pomorze odpowiednia ekipa dla zorientowania się w warunkach pracy i sytuacji w konspiracji. Już pod koniec października 1939 r. kpt. (mjr) Józef Chyliński otrzymał nominację na Szefa Sztabu i Zastępcy Komendanta Okręgu Pomorskiego ZWZ<sup>14</sup>. Przystąpił energicznie do montowania sieci łączności konspiracyjnej wiodącej na Pomorze przez Włocławek, Toruń, Bydgoszcz, Grudziądz. Wkrótce, w początkach stycznia 1940 r. (a więc z wyprzedzeniem przewidywanego terminu) J. Chyliński przedostał się na Pomorze, gdzie szybko nawiązał kontakty i stworzył pierwsze struktury organizacyjne Komendy Okręgu, jak Oddział I (Organizacyjny), Oddział II (Wywiad). Wojskową Służbę Kobiet organizowała Zofia Strzelecka „Zofia”<sup>15</sup>. Rozpoczęto montowanie sieci wywiadu, kontrwywiadu, łączności konspiracyjnej, służb pomocniczych, kwater i punktów kontaktowych<sup>16</sup>. W lutym 1940 r. Chyliński wyjechał do Warszawy, gdzie złożył meldunek sytuacyjny swym przełożonym z Komendy Głównej oraz mjr. Józefowi Ratajczakowi, Komendantowi Okręgu Pomorskiego<sup>17</sup>.

W 1940 r. Związek Walki Zbrojnej na Pomorzu nawiązuje kontakty z szeregiem już istniejących organizacji regionalnych<sup>18</sup> i zgodnie z zasadą łączenia wysiłków pod jednym dowództwem i w jednej armii podziemnej, rozpoczyna prace scaleniowe. Później przychodzi fala masowych aresztowań. Zlikwidowany zostaje w Warszawie punkt kontaktowy Okręgu Pomorskiego, a sam Komendant Okręgu mjr J. Ratajczak uwięziony i po długim, ciężkim śledztwie, w którym nikogo nie wydał — stracony.

Po aresztowaniach, Okręg przystępuje do odbudowy porwanej sieci organizacyjnej. Są duże trudności z utrzymaniem łączności z Komendą Główną. W tym trudnym okresie obowiązki Komendanta Okręgu sprawuje mjr J. Chyliński. Stara się odtwarzać i rozwijać łączność wewnętrzną między podokręgami. Nadzór nad Okręgiem przejął płk Rudolf Ostrihansky, by z czasem, w końcu 1941 r. objąć funkcję Komendanta Okręgu<sup>19</sup>. Przybywa do Bydgoszczy, gdzie przy pomocy Szefa Sztabu pracuje nad odbudową Komendy Okręgu. W sumie w 1942 r. Okręg Pomorski dzięki coraz większemu doświadczeniu i wytrwałości miejscowych kadr konspiracji osiąga stopień organizacyjny zbliżony do innych Okręgów. Jest to wielki sukces, osiągnięty dzięki doświadczeniu i ofiarności żołnierzy konspiracji, a szybka odbudowa po dotkliwych aresztowaniach świadczy o dużej odporności psychicznej Szefa Sztabu Okręgu i zdolnościach organizacji pracy podziemnej. Natomiast płk R. Ostrihansky po bezskutecznych próbach zalegalizowania swego pobytu na terenie Pomorza zostaje aresztowany w maju 1943 r. przy próbie przejścia granicy w wyjeździe do Warszawy. Wtedy obowiązki Komendanta Okręgu przejmuje znów mjr J. Chyliński i pełni je do października 1943 r., tj. do czasu skierowania na to stanowisko ppłka Janusza Pałubickiego<sup>20</sup>. Będzie to już ostatni Komendant Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej<sup>21</sup>.

W sumie ciągłość działania Komendy Okręgu zachowała się przez całą okupację, pomimo wielkich trudności, jakie powodowały osłabiające ją fale aresztowań, częste przenoszenia się sztabów z miejsca na miejsce, trudności w zalegalizowaniu się niektórych dowódców i ciągłe straty uszczuplające i tak już nieliczną kadrę oficerską. Ostatecznie też skryształizowały się następujące organy Komendy Okręgu: Wydział I (Organizacyjny), Wydział II (Wywiadowczy), Wydział III (Operacyjno-Szkoleniowy), Wydział IV (Kwaternistrzostwo), Wydział V (Łączność). Ponadto zorganizowane zostało Biuro Informacji i Propagandy (BIP), Referat Kolejowy, Służba Zdrowia, Duszpasterstwo, Wojskowy Sąd Specjalny, Łączność Konspiracyjna Sztabu oraz stanowisko oficera do zleceń specjalnych. Mocno zorganizowana została Wojskowa Służba Kobiet. Dla poszczególnych wydziałów i służb opracowane zostały szczegółowe wytyczne i instrukcje. W organach niższego stopnia (inspektoraty) organizacja sztabów zbliżona była do struktury Sztabu Okręgu. Znać było solidną, fachową pracę wojskową, dostosowaną do warunków i potrzeb terenu<sup>22</sup>.

W latach 1941—1943 Okręg Pomorski dzielił się na trzy podokręgi — Północny, Południowy i Południowo-Wschodni, obejmując łącznie tereny przedwojennego Województwa Pomorskiego oraz terytorium Okręgu Gdańsk — Prusy Zachodnie nie należącego do Polski. W 1943 r. w miejsce trzech wymienionych podokręgów powstały dwa: Północny („Mosiądz”, „Bursztyn”) i Południowy („Mosty”, „Globus”, „Porfir”). Stworzono natomiast zaczątki Okręgu Północno-Wschodniego (Królewiec — „Zamek”) i Północno-Zachodniego (Szczecin — „Tratwa”, „Mewa”). Na tereny te wkraczała też podziemna administracja Okręgowej Delegatury Rządu — ODR „Zatoka”.

Podobnie jak w innych Okręgach Armii Krajowej zorganizowane zostały w Okręgu Pomorskim Inspektoraty Rejonowe, jako pośrednie szczeble taktycznego do-

wodzenia między Komendantem Okręgu a Komendantem dwóch do trzech Obwodów, tworzących Inspektorat. Sztaby Inspektoratów były stosunkowo szczupłe, kilkuosobowe, koncentrujące się w swej działalności, poza sprawami taktycznymi, na wywiadzie, łączności i wyszkoleniu. Komendanci Obwodów z reguły dysponowali silniejszymi sztabami, kierując na swym terenie (powiat) całą pracą organizacyjną, wyszkoleniem oraz wszystkimi działaniami walki bieżącej. W skład Sztabu Obwodu wchodził Komendant Podobwodów i Rejonów, a w miastach garnizonowych — Komendanci Dzielnic. Najniższą komórką terenową była Placówka AK, obejmująca gminę lub większy zakład pracy.<sup>23</sup> Jako podstawową jednostkę taktyczną tworzone plutony w składzie trzech drużyn, każda licząca trzy sekcje. W 1944 r. Okręg Pomorski miał na stanie około 18 tys. zaprzysiężonych żołnierzy, a oddziały tzw. I rzutu liczyły 4955 żołnierzy. Były jednak znaczne braki w obsadzie stanowisk oficerskich.

### 3. Formy, kierunki i zakres działania Armii Krajowej na Pomorzu.

Okręg Pomorski Armii Krajowej realizował na swym terenie zadania wyznaczone mu przez Dowództwo Armii Krajowej, realizujące z kolei zadania wyznaczone Siłom Zbrojnym w Kraju jako składowej części Wojska Polskiego podległego Naczelnemu Wodzowi i prawowitemu Rządowi Polskiemu. Armia Krajowa była więc w całym tego słowa znaczeniu armią (a nie organizacją wojskową podległą danemu ugrupowaniu politycznemu), podporządkowaną jednemu ośrodkowi rozkazów i dyspozycji, regulaminu i dyscypliny. Tak też było i w Okręgu Pomorskim, w którym pomimo szczególnie trudnych warunków, praca niepodległościowa realizowana była, podobnie jak w całej Polsce, w różnorodnych formach walki bieżącej i przygotowaniach do powstania powszechnego. W warunkach armii podziemnej walka bieżąca, jej nasilanie w pewnych kierunkach, rozpoznawanie sił i środków wroga, penetracja jego środowisk, działały na rzecz przygotowań do powstania ogólnokrajowego. Przygotowania te wchodziły w zakres planowania operacyjnego i były uzależnione od wydarzeń na arenie międzynarodowej, sytuacji na frontach i zadań stawianych przez aliantów stronie polskiej. W planach powstania powszechnego przewidywano rozmaite warianty przebiegu wydarzeń na Pomorzu, co wpływało na kierunek prac organizacyjnych Komendy Okręgu. Zawsze jednak doceniano znaczenie uchwycenia Wybrzeża dla odpowiedniego wsparcia lotniczego i wykonania desantu morskiego<sup>24</sup>. Świadczy o tym fakt, że podjęto nawet prace w kierunku praktycznego przygotowania zaplecza dla desantu morskiego, tworząc zawiązki batalionu morskiego (głównie z Szarych Szeregów) oraz zespoły fachowców dla przejęcia i odpowiedniej obsługi urządzeń portowych podczas lądowania. Później, kiedy zrodziła się koncepcja akcji „Burza”, Komenda Okręgu podjęła z rozkazu Komendanta Głównego przygotowania organizacyjne i wojskowe na swym terenie. Mjr J. Chyliński uczestniczył w odprawach w Warszawie, gdzie omawiane były sprawy „Burzy” na terenie Pomorza, takie jak: sposób wszczęcia działań, terminy przejścia do walki jawnej, odtwarzanie zawiązków regularnych jednostek pomorskich itp. Jako etap pierwszy przewidywano okres czujności i okres pogotowia, przeznaczony na uzupełnienie stanów osobowych i uzbrojenia, a następnie przejście do wzmożonej akcji dywersyjnej, nasilanej w miarę wycofywania się wojsk niemieckich. Finałem miało być uderzenie, planowane nie na całym terenie, lecz na wybranych 34 „ogniskach walki”, szczególnie ważnych pod względem taktycznym, skąd miano rozwijać akcję. Zapewniało to lepszą koncentrację sił i środków. W planach Komendy Okręgu przewidywano uruchomienie punktów zrzutów, nakazywano zdobywanie broni, organi-

zowanie oddziałów saperskich celem zabezpieczenia obiektów o charakterze wojskowym, internowanie aparatu bezpieczeństwa okupanta, uwolnienie więźniów. Przewidziano też zaopatrzenie w żywność, powołując w Komendzie Okręgu Referat „Rolnik”<sup>25</sup>. Plany „Burzy” na Pomorzu łączyły się ściśle z odtwarzaniem Sił Zbrojnych w Kraju dla Dowództwa Okręgu Korpusu VIII. W oparciu o kadry przeznaczone do tego już w okresie konspiracji i rozwinięte w walce oddziały partyzanckie, powstać miała najpierw jedna dywizja piechoty (dawna 4 DP), a w następnej fazie zawiązki dwóch dalszych (dawnej 15 DP i 16 DP) oraz brygady kawalerii zmotoryzowanej i dwóch batalionów morskich. Równoległe z odtworzeniem regularnych jednostek wojskowych postępować miało odtworzenie administracji państwowej<sup>26</sup>.

W ramach planów odtwarzania Sił Zbrojnych w Kraju Komenda Główna Armii Krajowej przewidywała też wykorzystanie Korpusu Zachodniego. Była to formacja tworzona na terenie Generalnego Gubernatorstwa, a rekrutująca się z Polaków z Wielkopolski i Pomorza, wysiedlonych bądź zmuszonych z innych powodów do opuszczenia tych dzielnic. Byli tam też żołnierze z jednostek Armii „Pomorze” i „Poznań”, którzy w wyniku walk wrześniowych znaleźli się w okręgach centralnych Polski, zdolali uniknąć niewoli i tam przeszli do konspiracji<sup>27</sup>.

Po Powstaniu Warszawskim łączność Komendy Głównej z Komendą Okręgu została na pewien czas przerwana. Wobec coraz trudniejszej sytuacji politycznej było to szczególnie dotkliwie. Łamały się koncepcje i założenia „Burzy”, owoce długich, ofiarnych prac przygotowawczych, pełnych najwyższego poświęcenia, ludzkich istnień, utraty swych najbliższych. Ostatecznie w warunkach wymagających szczególnej determinacji odtworzono w Milanówku koło Warszawy Komendę Obszaru Zachodniego pod dowództwem pika Jana Szczurka-Cergowskiego ps. „Sławbor”. Celem nawiązania łączności z Pomorzem skierowano do Torunia i Bydgoszczy grupę oficerów, którzy dotarli na miejsce i nawiązali kontakt z Komendą Okręgu Pomorskiego. Ta z kolei ułatwiła nawiązanie łączności z Komendą Okręgu Poznańskiego. Miejscem kontaktów stała się Bydgoszcz. W styczniu 1945 r. przybył do Bydgoszczy pchor. Henryk Niesobski jako kurier Komendanta Okręgu Poznańskiego<sup>28</sup>.

W sumie na skutek zachodzących wydarzeń na obszarach polskich zajmowanych przez Armię Czerwoną akcja „Burza” dla Obszaru Zachodniego, a w tym dla Okręgu Pomorskiego została odwołana. Zastąpiono ją rozkazem „Deszcz”, ograniczającym działania do ochrony ludności i ważnych obiektów. Zadania te żołnierze Armii Krajowej wykonywali do końca, czynnie przeciwdziałając zniszczeniom, jakie w trakcie ewakuacji usiłowały wykonać władze niemieckie.

Podstawowe znaczenie dla całości działań Armii Krajowej zarówno w przygotowaniu powstania powszechnego i akcji „Burza”, jak też wszystkich form walki bieżącej miało zjednoczenie wysiłków wszystkich organizacji konspiracyjnych o charakterze wojskowym pod jednolitym dowództwem. Prace scaleniowe prowadziła Komenda Okręgu Pomorskiego zgodnie z wytycznymi Komendy Głównej, opartymi z kolei na instrukcjach Rządu i Naczelnego Wodza, nadającymi jedynie ZWZ-AK charakter armii polskiej. Na Pomorzu dokonano scalenia w latach 1940–1944 na ogół pomyślnie, łącząc szereg organizacji zarówno o charakterze regionalnym jak też o szerszym zasięgu działania, jak np. Szare Szeregi<sup>29</sup>. Z niemal wszystkimi pozostałymi podjęta została współpraca taktyczna. Całkowite podporządkowanie ich struktur i stanów osobowych Komenda Okręgu odkładała do chwili przystąpienia do walki jawnej. W negocjacjach scaleniowych trzeba było też uwzględnić wymogi konspiracji, które w Armii Krajowej były bardzo silnie przestrzegane, podczas gdy tak masowa organizacja regionalna jak „Gryf Pomorski” była mocno rozbita aresztowaniami (niestety, na skutek lekkomyślności niektórych członków). Poważnie



zdekonspirowana była też „Polska Armia Powstania”<sup>30</sup>. Jeśli się pisze, że scalanie różnych organizacji wojskowych było jednym z podstawowych zadań organizacyjnych dowództwa Sił Zbrojnych w Kraju i tak też było rozumiane i wykonywane przez Komendę Okręgu Pomorskiego, to w żadnym wypadku nie można tego traktować jako wyraz ambicjonalnych dążeń Armii Krajowej, jak wskazywało na to w okresie powojennym wielu historyków i publicystów, zajmujących się problematyką II wojny światowej i okupacji, a których wybitnie tendencyjna interpretacja wielu faktów budzi poważne, uzasadnione zastrzeżenia<sup>31</sup>.

Równoległe z przygotowaniem do powstania powszechnego i „Burzy” prowadzona była w różnych formach walka bieżąca. Toczyła się ona ze zmiennym nasileniem w poszczególnych okresach okupacji, z uwzględnieniem zadań ogólnokrajowych i specyfiki własnego terenu.

Szczególnie mocno rozwinięto na Pomorzu działalność wywiadowczą. Było to uwarunkowane strategicznym położeniem Pomorza, a szczególnie rejonów na Wybrzeżu od Gdyni na wschód aż do Królewca. Przywiązywała do nich duże znaczenie Komenda Główna, tworząc własną sieć informacyjno-wywiadowczą. Formalnie była ona niezależna od Komendy Okręgu, w praktyce jednak ściśle z nią współpracowała i na wiele jej sukcesów i osiągnięć składała się praca wywiadu Okręgu, działalność wielu ludzi, doskonale znających miejscowe warunki, teren, obiekty i ich zabezpieczenie, sposób penetracji itp. Wywiad Komendy Głównej, określane jako wywiad ofensywny, składał się z szeregu komórek wywiadu dalekosiężnego. Jedną z jego sieci oznaczoną kryptonimem „Stragan”, już od wiosny 1942 r. działała na terenie Gdyni

Gdańska<sup>32</sup>. W ramach „Straganu” utworzono w 1942 r. sieć „C” nastawioną niemal wyłącznie na zbieranie informacji o tematyce morskiej. Pracowali tam członkowie terenowych zawiązków Wydziału Marynarki Wojennej Komendy Głównej, a więc był to wywiad bardzo wyspecjalizowany. Wysyłano też na Pomorze tzw. ekipy wyjazdowe „Straganu” z ściśle określonymi zadaniami, przeważnie bieżącej obserwacji obiektów militarnych na terenach Rzeszy lub do Rzeszy przyłączonych. Po rozbiciu „Straganu” wywiad ofensywny na Pomorzu przejął całkowicie „Lombard”. Działalnością sieci „Lombardu” kierowali z terenu Warszawy wyspecjalizowani oficerowie, między nimi „cichociemni”. Starano się, w przeciwieństwie do „Straganu” pozyskiwać do współpracy ludzi narodowości niemieckiej. Po przeszkoleniu wysyłano agentów na Pomorze, najczęściej do większych miast ze względu na łatwiejszą konspirację. „Lombard” prócz współdziałania z wywiadem Komendy Okręgu Pomorskiego AK współpracował z wywiadem takich organizacji jak „Miecz i Pług”, Narodowe Siły Zbrojne, „Gryf Pomorski”, Batalion „Odra”. Zasięg działania był bardzo rozległy. Obejmował tereny Rzeszy od Hamburga, przez Szczecin, Wybrzeże Gdańskie i Elbląg aż do Królewca. Silny punkt wywiadu był w Gdyni. Doskonale zakonspirowany zdołał przejść stosunkowo szczęśliwie aresztowania w latach 1942—1943.

Dobrze zorganizowany był wywiad Komendy Okręgu. Jego gęsta sieć umożliwiała stałą obserwację wszelkich posunięć okupanta i szybkie przekazywanie informacji odpowiednim ogniwom organizacyjnym. Udało się wciągnąć do współpracy wielu pracowników administracji, a w tym nawet funkcjonariuszy policji. Penetrowano niemal wszystkie gałęzie przemysłu pracującego bezpośrednio lub pośrednio na potrzeby wojska — przemysł lotniczy, motorowy, kolej, transport samochodowy, produkcję amunicji itp. Zwracano baczną uwagę na nastroje wśród wojska i ludności cywilnej, na efekty bombardowań rejonów nadmorskich, zarówno materialne jak i moralne. Struktura sieci informacyjnej zezwalała na weryfikację wiadomości i szybkie ich opracowywanie. W zasadzie każdy żołnierz armii podziemnej miał

obowiązek obserwacji okupanta w swym środowisku i przekazywania swych spostrzeżeń<sup>33</sup>. Niesłuchanie aktywny był tu Inspektorat Bydgoski, którym kierował od połowy 1942 r. por. Aleksander Schulz (ps. „Michał, Maciej”), poprzednio Komendant Garnizonu na miasto Bydgoszcz<sup>34</sup>. Do pracy wywiadu przywiązywał szczególną rolę i pod tym kątem organizował całokształt pracy bieżącej. Dzieląc miasto na rejony, obejmujące 6 dzielnic, terytorialnie zgodnych z zasięgiem posterunków policji, powołał ponadto rejony wydzielone, jak kolej czy fabryka prochu w Łęgowie. Rejony z kolei dzieliły się na placówki terenowe i tu również wprowadził „Michał” istnienie placówek wydzielonych w zakładach przemysłu zbrojeniowego oraz na lotnisku i magazynie amunicji w Osowej Górze. W sumie, na tym terenie, gdzie niemal każdy krok Polaka był kontrolowany i śledzony w zakładzie pracy, w kamienicy, wśród sąsiadów, dzięki dobrze zorganizowanej i mocno osadzonej w terenie siatce organizacyjnej, aparat gospodarczy okupanta, jego administracja, poczta, kolej i inne organy były dokładnie rozpoznane i mogły być zaatakowane w najbardziej newralgicznych ogniwach. Wywiad ogólny, na którego rozbudowę zwracał „Michał” dużą uwagę, dzięki masie konspiratorów, ofiarnych, szeregowych ludzi podziemnych, stał się na Pomorzu, a w tym też w Bydgoszczy, ogromnym bankiem informacji wojskowych, gospodarczych i politycznych, działających na rzecz wspólnego zwycięstwa.

Wywiad Komendy Okręgu współpracował ściśle z wywiadem Okręgowej Delegatury Rządu. Zbiory informacji obu wywiadów wzajemnie zapełniały się i uzupełniały, szczególnie na odcinku produkcji zbrojeniowej, polityki okupanta, nastrojów ludności polskiej i niemieckiej, dyslokacji oddziałów wojskowych i policyjnych itp. Istniała też wzajemna pomoc w pokonywaniu trudności kadrowych. I tak przykładowo kpt. Józef Gruss, ps. „Stanisław”, „Józef”, pierwszy szef wywiadu Okręgu był przewidziany do dalszej służby w Wydziale Bezpieczeństwa ODR „Zatoka”. Z kolei Wydział Bezpieczeństwa przekazał Komendzie Okręgu wspomnianego Aleksandra Schulza oraz Józefa Eischaedta („Mikrus”, „Jacek”)<sup>35</sup>.

Praca wywiadu była wysoko oceniana przez dowództwo alianckie, szczególnie wtedy, kiedy ważyły się jeszcze losy wojny i temperatura uczuć brytyjskich w stosunku do wysiłku wojennego Polski była jeszcze wysoka. Admiralicja brytyjska wielokrotnie podkreślała dużą wartość informacji z Gdyni i północnych portów niemieckich. Kapitalne znaczenie miało wykrycie ośrodka doświadczalnego broni rakietowej w Peenemünde przez grupę „Bałtyk”, wyłonioną przez „Lombard”, a wybitnie wspomaganą przez wywiad Komendy Okręgu<sup>36</sup>.

Dalszym członem walki bieżącej była działalność dywersyjno-sabotażowa, inspirowana i kierowana przez specjalnie stworzoną komórkę — „Kedyw” (Kierownictwo Dywersji). Był to oddzielny pion bojowy wyspecjalizowany w dywersji i sabotażu. Do zadań „Kedywu” należało też organizowanie załączków oddziałów partyzanckich, stosowanie aktów sabotażu i odwetu wobec Niemców oraz likwidowanie rodzimych zdrajców, skazanych wyrokiem sądów Polskiego Państwa Podziemnego<sup>37</sup>. W Okręgu Pomorskim komórki „Kedywu” istniały od szczybla Okręgu do niższych jednostek organizacyjnych. Tam gdzie nie zdołano zorganizować komórki „Kedywu”, prowadzenie działań dywersyjnych należało do kompetencji danego dowódcy. Ze względu na charakter zadań i wymagania tu dyspozycyjność, dobór ludzi do szeregów „Kedywu” był szczególnie staranny zarówno pod względem wyszkolenia, jak i cech charakteru. Doskonałym elementem żołnierskim byli tu harcerze z „Szarych Szeregów”. W Bydgoszczy grupy bojowe „Kedywu” występowały pod kryptonimem „Osa-Kosa”<sup>38</sup>.

Obiektem niemal stałej działalności sabotażowej była fabryka amunicji w Osowej Górze. Pracująca tu grupa żołnierzy Armii Krajowej kierowana przez sierż. Sztabrawę oraz Alfonsa Talkowskiego uszkadzała zapalniki do bomb lotniczych. Dołączył tam do akcji sabotażowej st. wachm. 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich Władysław Kowalski, który wykonał również na polecenie dowództwa dokładny szkic fabryki z lokalizacją bunkrów i zaznaczeniem miejsc pracy Polaków<sup>39</sup>. Ponadto z Osowej Góry przrzucono amunicję dla oddziałów partyzanckich w Borach Tucholskich. Podobna działalność sabotażowa wraz z przrzutem amunicji prowadzona była w fabryce amunicji w Łęgnowie. W Grudziądzu rozwijano sabotaż w warsztatach lotniczych i magazynach amunicji. Pracował tam i działał bardzo skutecznie służący w wojsku niemieckim Polak z Grudziądza nazwiskiem Trepnau. Zdobyta i wykradziona broń i amunicja z zakładów grudziądzkich gromadzona była w leśniczówce w Dusocinie, a stamtąd przrzucona do Lipinek, partyzanckiej wsi, będącej zapleczem zaopatrzeniowym oddziałów leśnych<sup>40</sup>. Działająca w Grudziądzu grupa dywersyjna „Kedywu” spowodowała poważne uszkodzenie przewodów gazowych do fabryki Herzfeld-Victorium, powodując dłuższą przerwę w zbrojeniowej produkcji tej fabryki.

Na kolei prowadzono niemal stały sabotaż, uszkadzając parowozy, zwierając osie, źle sprawając nity. Propagowano metodę zwolnionej, tzw. „żółwiej” pracy.

Wśród drobniejszych sabotaży, przeprowadzanych często z własnej inicjatywy, bez odgórnego rozkazu (z wiadomych względów trudno jest określić ich powszechność, rozmiary i stopień szkodliwości dla okupanta), były akcje duże, dobrze przygotowane, starannie przemyślane i wymierzone w obiekty szczególnie newralgiczne. Takim uderzeniem była akcja sabotażowa wykonana przez dobrze kierowaną grupę w DAG (Dynamit Aktien Gesellschaft)<sup>41</sup>, w dniu 23 czerwca 1944 r. Doprowadzono do potężnej eksplozji materiałów wybuchowych. Prócz poważnych szkód materialnych wybuch spowodował śmierć 15 osób, między nimi szefa działu produkcji, wybitnego specjalisty chemika z Hamburga. Przykładem udanej akcji przeprowadzonej przez grupę dywersyjną obwodu starogardzkiego było podpalenie cystern spirytusu w Starogardzie Gdańskim w 1944 r.

Grupy dywersji bojowej przeprowadziły szereg zamachów na konfidentów gestapo oraz na tych funkcjonariuszy aparatu okupanta, których stosunek do ludności polskiej nacechowany był okrucieństwem i szczególną nienawiścią. Na Wybrzeżu wykonano wyrok śmierci na Obersturmführerze SS Raschu za jego wyjątkowo wrogi stosunek do Polaków i nieludzkie traktowanie jeńców wojennych. Wyrok wykonano w jego mieszkaniu w Lęborku. Taki sam los spotkał w Golubiu nad Drwęcą niemieckiego urzędnika Behlke, przy czym dla uniknięcia represji na ludności upozorowano jego utonięcie w rzece Drwęcy. Wyrok śmierci wykonany został też w powiecie Świecie na Niemcu Hertzbergu, administratorze majątku ziemskiego. W listopadzie 1943 r. głośny był zamach na terenie powiatu kościerskiego (interesował się nim oświście sam Himmler) na znanego działacza NSDAP, nadleśniczego Ericha Bachusa. Sam Erich Bachus zdołał uciec, w wyniku wymiany ognia zginął natomiast jego ojciec. W kwietniu 1944 r. zlikwidowany został w okolicy Brodnicy funkcjonariusz niemieckiej policji Maks Sentkowski.

Te podane wybiórczo przykłady świadczą, że na Pomorzu istniał i działał system wymiaru sprawiedliwości Polskiego Państwa Podziemnego. I chociaż nie osiągnął każdego, który na to zasłużył, odstraszał i działał na wszystkich tych, którzy uważali, że mogą bezkarnie gnębić i poniewierać człowieka tylko dlatego, że jest Polakiem i chce zachować swą godność. Ludziom prześladowanym dodawało to otuchy,

że istnieje podziemna polska władza, która się za nimi ujmuje. W warunkach Pomorza i innych ziem przyłączonych do Rzeszy było to szczególnie ważne.

Konspiracyjny wymiar sprawiedliwości karą śmierci nie szafował. Ten najwyższy wymiar stosowano w wypadkach szczególnych, w wyjątkowo dużym natężeniu złej woli, wrogości i bestialstwa, bądź też przy zagrożeniu dekonspiracją (konfidenci gestapo). W wielu wypadkach wysyłano ostrzeżenia i orzekano kary ostrzegawcze. Bardzo często były one skuteczne i hamowały zbytnią gorliwość przedstawicieli aparatu okupanta<sup>42</sup>.

Na Pomorzu działała też komórka dywersyjna „Zagralin”, kierowana bezpośrednio przez Komendę Główną. Przeprowadziła ona kilka udanych akcji na terenie Rzeszy. W bazie tej grupy na terenie Bydgoszczy opracowano wiosną 1943 r. zamach bombowy na dworcu kolejowym w Berlinie. Z innych akcji wymienić należy podpalenie na trasie Bydgoszcz—Gdańsk transportu słomy<sup>43</sup>. Akcje sabotażowe prowadzone były na liniach kolejowych dalekobieżnych prowadzących ze wschodu przez Pomorze do Berlina, Szczecina i innych miast w głębi Rzeszy. W akcjach aktywnie uczestniczyła część członków Szarych Szeregów<sup>44</sup>.

Wiele uwagi poświęcała Komenda Okręgu pracy propagandowej, chociaż główne jej nasilenie nastąpiło dopiero w połowie 1944 r. Rozprowadzanie materiałów informacyjnych było bardzo trudne i stąd też ograniczało się do żołnierzy Armii Krajowej i pewnego kręgu ludzi nie zorganizowanych, lecz zasługujących na zaufanie. Prócz materiałów z wydawnictw centralnych („Biuletyn Informacyjny”, „Wiadomości Polskie”, „Żołnierz Polski”), które zresztą z trudem przedostawały się na teren Pomorza, wydawano przez BIP przy Komendzie Okręgu gazetę konspiracyjną „Strażnica Bałtyku” oraz regionalny „Biuletyn Informacyjny”. W Jastrzębiu (pow. Chojnice) drukowano na ręcznej drukarni gazetkę „Głos Serca Polskiego” a w Lipnie czasopismo „Iskra Wolności” oraz w Lubiczu „Nasza Warta”<sup>45</sup>. Prócz wydawnictw przechodzących przez BIP kolportowano niektóre czasopisma Delegatury Rządu na Kraj, przede wszystkim takie jak „Zachodnia Straż Rzeczypospolitej” i „Rzeczpospolita Polska” oraz wiele okolicznościowych ulotek i odezw Delegata Rządu RP na Kraj. Informowano w nich o bieżącej sytuacji politycznej, pozycji Polski w obozie aliantów, polskiej racji stanu, problemie granic na wschodzie i zachodzie, formach ustrojowych itp. W stosunku do okupanta wyrażano bezkompromisową postawę walki, piętnując wszelkie formy kolaborantstwa, lokajstwa i służalczości. Podkreślano ciągłość Państwa Polskiego i suwerenność jego władz w kraju i na obczyźnie.

Okręgowi Pomorskiemu Armii Krajowej nie udało się na swym terenie zorganizować większych oddziałów partyzanckich o znaczeniu taktycznym, któreby zdołały chociaż przejściowo opanować jakąś miejscowość, czy mniejszy rejon. Nie doszło też do koncentracji zgrupowań partyzanckich, jak na Wołyniu, Wileńszczyźnie, Nowogródzynie, czy w Lubelskim. Porównując ten odcinek walki bieżącej w skali widocznej na Pomorzu z innymi rejonami kraju, nie można nie uwzględnić tu warunków lokalnych, a więc tych wszystkich czynników, które umożliwiały organizację i utrzymywanie się oddziałów leśnych, jak ukształtowanie terenu, większe masywy leśne i ich charakter, warunki narodowościowe, gospodarcze i polityczne. Pod tym względem region Pomorza nie przedstawiał się korzystnie. Element polski był poważnie osłabiony przez masowe wysiedlenia i wywłaszczenie, a wskutek nadania nawet niepełnego państwowego obywatelstwa niemieckiego powoływany do służby wojskowej. Teren był silnie nasycony siłami policji, żandarmerii, a w miarę zbliżania się frontu — oddziałami wojskowymi. Znaczna część Pomorza pokryta była wprawdzie dość dużymi obszarami leśnymi (największy masyw leśny — Bory Tucholskie),

były to jednak lasy zupełnie inne niż w Małopolsce Wschodniej, na Wołyniu czy na Wileńszczyźnie, gdzie niedostępność terenu mocno utrudniała oddziałom okupanta prowadzenie działań. Lasy pomorskie były to przede wszystkim lasy sosnowe, stare, wysokopienne, bez gęstego poszycia, przeważnie suche, bez bagien i moczarów, tak typowych dla lasów na wschodzie. Stosunkowo wysoka kultura gospodarcza, wyrażająca się dużą ilością dróg bitych i duktów leśnych umożliwiała docieranie siłom okupanta do obszarów leśnych i patrolowanie ich przez jednostki zmotoryzowane. W tej niekorzystnej dla działań leśnych sytuacji, zorganizowanie i utrzymanie do końca oddziałów partyzanckich na Pomorzu, chociaż mniejszych i liczebnie słabszych niż w okręgach wschodnich i centralnych, było niewątpliwie dużym sukcesem organizacyjnym Komendy Okręgu, dowódców oddziałów i grup, dobrego systemu łączności, placówek terenowych oraz wielkiej rzeszy ludności, ofiarnie wspomagającej swe „leśne wojsko”. Przykładem zorganizowania i działania takiego oddziału leśnego w specyficznie trudnych warunkach Pomorza może być historia Zgrupowania AK G-200 „Świerki” w Borach Tucholskich. Posiadał on rozbudowaną bazę w rejonie kompleksu leśnego Osiek (powiat Starogard Gdański) — Osie (powiat Świecie). Zaczątki oddziału tworzyli ludzie, którzy właściwie już od początku, tj. z chwilą wkroczenia wojsk niemieckich nie mogli żyć na stopie legalnej i zmuszeni byli ukrywać się<sup>46</sup>. Bory Tucholskie dawały im najczęściej schronienie. Zbiegowie ci budowali dobrze zamaskowane bunkry leśne, przeważnie w pobliżu rodzinnych wsi, które zapewniały im podstawową egzystencję. Jednym z tych, którzy już od pierwszych dni okupacji przeszli do podziemia, był Stefan Guss, z zawodu nauczyciel<sup>47</sup>. Energiczny, zdolny organizator, S. Guss, ps. „Dan”, stworzył grupę leśną. Po utworzeniu w marcu 1941 r. placówki ZWZ-AK w Lipinkach (płd.-wsch. część Borów Tucholskich) i nawiązaniu ściślejszych kontaktów z Inspektoratem Bydgoskim AK, przekształciła się ona w oddział występujący pod kryptonimem „Świerki” i liczący już około 30 ludzi. Partyzanci przeprowadzili szereg udanych akcji, przeważnie o charakterze rekwizycyjnym. Uderzano najczęściej w fanatycznych zwolenników hitleryzmu, zdobywając broń, amunicję, mundury, bieliznę, większe partie żywności czy też kartek żywnościowych. Były też i akcje czysto bojowe, jak uderzenie na areszt więzienny w Osieku w listopadzie 1942 r. i uwolnienie z niego ludzi zatrzymanych za kontakty z konspiracją. Wszyscy uwolnieni, a między nimi Zygfryd Prokop, łączniczka Frania i jej ojciec Antoni Bobkowski zasilili szeregi oddziału. W lutym 1942 r. oddział „Dana” pośpieszył na pomoc otoczonej w rejonie leśnictwa Dębowiec grupie leśnej. Brawurowe uderzenie na tyły oblawy przerwało pierścień okrążenia, ratując z beznadziejnej sytuacji broniących się w leśnym bunkrze partyzantów. Udana akcja rozstawiła oddział w okolicy, a sam dowódca otrzymał miano „nieuchwytnego leśnego hetmana”<sup>48</sup>. Rozwścieczeni Niemcy byli mniej uprzejmi i określali go jako „bezczelnego szefa polskich bandytów”.

Wiosną 1943 r. rozkazem Komendy Podokręgu Północno-Zachodniego skierowany został do oddziału „Świerki” por. Alojzy Bruski, ps. „Grab” z zadaniem przejęcia dowództwa<sup>49</sup>. „Dan”, cieszący się opinią doskonałego organizatora otrzymał zadanie utworzenia nowego oddziału w rejonie Cekcyna, z tym, że mógł sobie dobrać ludzi z oddziału przekazanego „Grabowi”. W ten sposób powstał oddział partyzancki „Jedliny”.

Objąwszy „Świerki”, „Grab” jako oficer służby stałej z miejsca przystąpił do starannego szkolenia bojowego, modyfikując je warunkami leśnymi. Potrafił tu wypracować swoisty regulamin służby wewnętrznej i metody szkolenia, dostosowane do partyzanckich form walki. Obdarzony dużymi zdolnościami dowódczymi, odwagą osobistą, koleżeński a jednocześnie wymagający, dbały o ludzi, stanowił w tych

szczególnych warunkach wzór dowódcy oddziału leśnego. Oddział systematycznie rozrastał się, zdobywał doświadczenie, doskonalił się w stałych akcjach, potyczkach, wypadach i patrolach. Staranne rozpoznanie terenu i doskonale zorganizowane zaplecze partyzanckie w postaci terenowej placówki i solidarnej postawy ludności Lipinek, zapewniały bieżące informacje o ruchach niemieckich oddziałów, grożących obławach, planowanych akcjach Wehrmachtu, żandarmerii, jednostek SS i Jagdkommando<sup>50</sup>. Często zorganizowane z dużym nakładem sił i środków operacje kończyły się uderzeniem w próżnię, gdyż uprzedzony o niebezpieczeństwie „Grab” forsownym marszem przenosił się na inny teren, by tam niepokoić okupanta zaskakującymi akcjami zbrojnymi. Potrafił też „Grab” przyjąć walkę, znaleźć słabe miejsce w pierścieniu okrążenia i koncentrycznym atakiem przebić się. Kiedy w początkach maja 1944 r. Niemcy przygotowali dużą operację oczyszczenia Borów Tucholskich, koncentrując ponad 2,5 tys. ludzi przy wsparciu bronią pancerną, w rejonie Lipinek doszło do kilkudniowych, zaciętych walk podczas których „Grab” zadając przeciwnikowi dotkliwe straty zdołał wyjść z okrążenia i ocalić oddział. W sumie przez cały okres swego istnienia oddział wiązał poważne siły niemieckie, wytwarzając u okupanta poczucie zagrożenia, a wśród ludności polskiej otuchę i nadzieję. Oddział przekształcił się z czasem w zgrupowanie, złożone z oddziału kadrowego i kilku pododdziałów. Pododdziały te, prowadzone przez doświadczonych dowódców, przeważnie podoficerów, działały w wyznaczonych rejonach i na każde wezwanie „Graba” spieszyły na wyznaczone miejsce koncentracji<sup>51</sup>. W sumie przyjąć można, że w ostatnim półroczu swego istnienia zgrupowanie liczyło ponad 150 doświadczonych, zaprawionych w walkach partyzanckich żołnierzy. W sierpniu 1944 r. przybywa do zgrupowania ppor. Henryk Szymanowicz i obejmuje stanowisko zastępcy „Graba”. Pełnić je będzie do końca, aż do rozwiązania zgrupowania<sup>52</sup>.

Oddzielny temat w historii Zgrupowania Armii Krajowej „Świerki” stanowi współpraca z radziecką grupą desantową dowodzoną przez por. Kazimierza Waluka, ps. „Żelazny”, „Bystrooki”, „Czarny”. Była to współpraca, którą można by nazwać raczej wszechstronną i życzliwą pomocą, udzielaną przez gospodarza terenu — Armię Krajową. Desant lotniczy zrzucony został w czerwcu 1944 r., a więc wtedy, kiedy tereny Pomorza stawały się już bezpośrednim zapleczem frontu wschodniego. Podstawowym zadaniem grupy por. Waluka było zbieranie i przekazywanie do dowództwa frontu informacji dotyczących dyslokacji wojsk, budowy umocnień, rozmieszczenia lotnisk, zakładów zbrojeniowych itp. Współpraca została w pełni zaakceptowana przez Komendę Okręgu i wywiad Armii Krajowej przekazywał grupie zwiadowczej por. Waluka cenne materiały, stanowiące charakterystykę zaplecza frontu. Była to lojalność i współpraca w okresie, kiedy władze sowieckie dopuszczały się na zajętych przez Armię Czerwoną terenach Polski masowych i bezwzględnych represji wobec oddziałów Armii Krajowej i administracji Polskiego Państwa Podziemnego. Sam „Grab” wypełniał postulat lojalnej współpracy i wspólnej walki z właściwą sobie uczciwością i żołnierską otwartością, traktując zwiadowców z grupy desantowej jako żołnierzy wojsk sprzymierzonych w walce ze wspólnym wrogiem<sup>53</sup>. Podobna atmosfera pomocy i współpracy panowała w innych oddziałach partyzanckich Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej.

Stałe nadawanie meldunków informacyjnych przez pracujące radiostacje nie mogło ująć uwadze nieprzyjaciela. W Borach Tucholskich pojawiły się dotychczas niewidziane i nieznane samochody radiopelengacyjne, starające się ustalić miejsca pracy radiostacji i jednocześnie stacjonowania oddziałów leśnych. Coraz częstsze były obławy, starcia, potyczki. Trzeba było zmieniać miejsca postoju, przebijając się przez zastawiane obławy, forsownymi marszami odrywać się od wroga. ●



W drugiej dekadzie września 1944 r. Zgrupowanie „Świerki” otrzymało obiecany przez por. Waluka pokaźny zrzut broni i amunicji przekazany w okolicach Suchobrzeźnicy. Pozwoliło to na dobrojenie zgrupowania i zaplanowanie większej akcji zaczepnej, takiej, któraby mocno wstrząsnęła Niemcami. Akcją taką był udany wypad nocny na Czersk Świecki, przeprowadzony połączonymi siłami zgrupowania i grupy desantowej. Zaskoczenie było całkowite. Stacjonujące w zaatakowanej miejscowości oddział niemieckich lotników i jednostka własowców poniosły duże straty. Opanowano dobrze zaopatrzone magazyny, zdobywając wiele bielizny, umundurowania i żywności. Niemcy zmuszeni byli zawezwać na pomoc oddziały Wehrmachtu z Grudziądza i Świecia. Po wykonaniu zadania partyzanci wycofali się w lasy. Straty ich były minimalne. Ranny został zwiadowca grupy desantowej, Kostia Kalinowski. W trakcie walki pierwszej pomocy udzielił mu sanitariusz z oddziału „Graba” Andrzej Adamski, ps. „Tolek”<sup>54</sup>.

Wypad na Czersk Świecki przeprowadzony został w okresie Powstania Warszawskiego i Niemcy obawiali się, że jest to początek powstania ogólnego na Pomorzu. Dlatego też pomimo niekorzystnej sytuacji na froncie skierowali na teren Borów Tucholskich silne oddziały wojskowe, chcąc ostatecznie oczyścić obszar tyłowy. Doszło wtedy do krwawych walk w dniu 12 października w rejonie Osiek — Leśna Jania, a przede wszystkim pod koniec miesiąca, w dniach 27 i 28 października w rejonie Błędna — Starej Rzeki. Z przeważającymi siłami policji, Jagdkommando i Wehrmachtu walczyły połączone pododdziały „Sójki” (Huberta Bukowskiego) i „Becha” (Feliksa Warczaka) oraz dwie radzieckie grupy desantowe — w sumie około 100 ludzi. Zadano nieprzyjacielowi duże straty i ostatecznie zdołano wyjść z okrążenia. Straty własne były jednak również dotkliwe, a ponadto utracono wszystkie zapasy amunicji, żywności i lekarstw.

Późną jesienią, w obliczu zbliżającej się zimy i przy coraz większym nasyceniu terenu oddziałami nieprzyjacielskimi, warunki przetrwania zgrupowania stawały się coraz cięższe. Coraz trudniej było zdobywać amunicję, żywność i lekarstwa. Trzeba było część ludzi skierować na zimowe leża w oczekiwaniu, kiedy ruszy front wschodni, który zastygł nad Wisłą. W głębi lasu pozostał w końcu jedynie zredukowany do minimum kadrowy oddział „Graba” w sile 18 ludzi, a wraz z „Grabem” jego zastępca, „Marek” (Henryk Szymanowicz).

Przed samym Bożym Narodzeniem spadł puszysty śnieg, który ułatwił Niemcom wykrycie oddziału por. Waluka „Żelaznego” w rejonie „Bombenplatzu”. Po trzech dniach ciężkich walk i ustawicznego odrywania się od pogoni, oddział został niemal całkowicie zniszczony. Uratował się jedynie ciężko ranny „Żelazny” i jeden zwiadowca. W podobnych okolicznościach zaatakowany został pod Starą Hutą oddział „Graba”. Zdołał wprawdzie wyrwać się z okrążenia, ale pościg trwał dalej, idąc po śladach widocznych na śniegu. Trzeba było oddział przejściowo rozproszyc, wyznaczając punkt zborny. Około 17 stycznia 1945 r., garstka ludzi, skupiona wokół „Graba” i „Marka” stoczyła w rejonie Świecia swą ostatnią walkę z patrolami Wehrmachtu. Pomimo skrajnego wyczerpania, poderwana do nadludzkiego wysiłku, zadała przeciwnikowi znaczne straty i sama, mocno wykrwawiona, z trudem oderwała się od wroga. Po przejściu w okolice Maksymilianowa w dniu 19 stycznia oddział (a raczej jego resztki) został rozwiązany. Dalsze losy „Graba” i jego ludzi układać się już będą w nowych warunkach. Nie były one szczęśliwe dla żołnierzy Armii Krajowej, podobnie zresztą jak i w innych rejonach Polski.

Poza Zgrupowaniem „Świerki”, które było bez wątpienia najsilniejszą jednostką partyzancką na Pomorzu, istniały jeszcze inne oddziały leśne Armii Krajowej na tym terenie. Jednym z nich był wspomniany już oddział partyzancki „Jedliny”,

zorganizowany przez Stefana Gussa „Dana”. Liczący około 30 ludzi działał na terenie powiatów Tuchola i Sępólno. Przeprowadził szereg udanych akcji rekwizycyjnych. Od października 1944 r. oddział „Dana” ściśle współpracował z radziecką grupą desantową por. Stanisława Mikielewicza. Grupa ta posiadała dwie radiostacje. Wspólnie z nią rozpoznawano patrolami bieg Wisły, miejsca dogodnych przepraw i położenia mostów. Wspólne działania trwały do końca, tj. do wkroczenia Armii Czerwonej.

Oddział Jana Sznajdera („Jaś”, „Dąb”) powstał w końcu 1941 r. w ramach Tajnej Organizacji Wojskowej „Gryf Pomorski” i po przejściowej podległości innej regionalnej organizacji „Polska Armia Powstania” przeszedł do Armii Krajowej. W sile około 20 ludzi operował głównie w rejonie Czersk i Tuchola. Działał bardzo aktywnie, potrafił nawet dołączyć do sił biorących udział w ataku na Czersk Świecki. Wielkim sukcesem wywiadowczym oddziału było zdobycie informacji o rozlokowaniu niemieckich wyrzutni rakiet V1 i V2 pod Wierzchucinem. Dane te zostały przekazane radzieckim grupom wywiadowczym. W styczniu 1945 r. część rozbitków ze zgrupowania „Graba” znalazła schronienie w dobrze zamaskowanych ziemiankach „Jasia”, dzieląc dalsze losy jego grupy.

Oddział Jana Szalewskiego, ps. „Soból”, „Szpak” powstał z jednej najwcześniej zorganizowanych grup partyzanckich. Jan Szalewski jako oficer rezerwy po zakończeniu walk wrześniowych zdołał uciec z transportu jenieckiego i od tego czasu ukrywał się. Szybko nawiązał kontakt z ludźmi, których losy układały się podobnie. W 1941 r. zorganizował grupę partyzancką w okolicach Czerska. Podporządkował się „Gryfowi Pomorskiemu”, a następnie „Polskiej Armii Powstania”. Jesienią 1943 r. przeszedł wraz z swym oddziałem do Armii Krajowej, pozostając w niej aż do zakończenia walk. Oddział „Sobola” był najdalej wysuniętym na północ oddziałem Armii Krajowej. Przeprowadził wiele akcji odwetowo-rekwizycyjnych, stoczył szereg potyczek z policją i żandarmerią. Był dobrze zorganizowany i stosunkowo dobrze uzbrojony. Działał głównie w powiatach kościerskim i chojnickim, często jednak robił wypadki na południe powiatu kartuskiego. Wiosną 1944 r. dokonał śmiałego napadu na areszt żandarmerii w Brusach, gdzie uwięziony był żołnierz z oddziału „Sobola” Wojciech Warsiński, ps. „Jeleń”. W akcji rozbito areszt i uwolniono „Jelenia” oraz kilku innych aresztowanych.

Krwawą bitwę obronną stoczył oddział „Sobola” pod koniec maja 1944 r. pod Łubianą, powiat Kościerzyna. Niemcy po ściągnięciu dużych sił policji, żandarmerii i oddziałów SS z obozu ćwiczeń SS „Westpreussen”, zdołali otoczyć „Sobola” oraz kilka grup „Gryfa Pomorskiego”, kwaterujących w schronach i bunkrach leśnych. Otoczenie nastąpiło w nocy z 25 na 26 maja. Jednocześnie Niemcy zamknęli szczelnie wszystkie drogi w okolicznych wsiach, a rano przystąpili do likwidacji zgrupowania. Ofiarna obrona, a jednocześnie podejmowane z niesłychaną brawurą i determinacją (aczkolwiek nie zawsze skoordynowane) próby wyjścia z okrążenia, wywołały u przeciwnika przesadne wyobrażenie o sile okrążonych oddziałów. Po całodziennych walce w godzinach wieczornych poszczególne grupy za cenę dużych strat zdołały się przebić przez pierścień okrążenia. Poległo około 20 partyzantów. Niemcy również ponieśli znaczne straty. Na nieszczęście dla Polaków po walkach pod Łubianą zdekonspirowane zostały miejsca lokalizacji schronów partyzanckich, a wśród nich schron, w którym znajdował się „Soból”. Było to koło leśniczówki Trawice, w powiecie chojnickim. Prawdopodobnie tam zamierzał on nawiązać kontakt i zebrać ludzi. Całkowicie zaskoczony wraz z trzema partyzantami przyjął walkę. Dwaj z nich poległi, a sam „Soból” ciężko ranny wyniesiony został przez swego adiutanta Stanisława Kęcińskiego. Długo leczył się z ran na konspiracyjnej kwaterze. Pod koniec września

po powrocie do lasu nawiązał kontakt z grupą desantową ppor. Jana Miętkiego i oddział „Sobola” działał z nią wspólnie, przekazując zdobyte informacje wywiadowcze.

W lasach brodnickich działała około 20-osobowa grupa leśna por. „Sprężyny”. Najprawdopodobniej jej należy przypisać udaną akcję uwolnienia z aresztu w Brodnicach kilku żołnierzy Armii Krajowej w 1942 r.

Jak już wspomniano, oddział „Świerki” przekształcił się w zgrupowanie, liczące ponad 150 ludzi. Ten istotny fakt w dziejach walk leśnych Armii Krajowej w Borach Tucholskich wydarzył się na wiosnę 1944 r. i niezależnie od wojskowego rozkazodawstwa był wynikiem ogromnego autorytetu i siły moralnej „Graba”. Były to czynniki niezmiernie ważne w warunkach armii podziemnej. Pod rozkazy „Graba” przeszło wtedy sześć zaprawionych w walkach pododdziałów, z których każdy miał już swą własną kartę bojową, stworzoną w samodzielnych działaniach w Borach Tucholskich. Były to pododdziały:

- „Sójki”, pod dowództwem plut. czasu wojny Huberta Bukowskiego ps. „Sójka”, w liczbie 20 ludzi
- „Becha”, pod dowództwem Feliksa Warczaka ps. „Bech”, w sile 12 ludzi
- „Wilka” pod dowództwem plut. czasu wojny Jana Sikorskiego ps. „Orlicz”, „Janek”, w sile 20 ludzi
- „Bródki”, pod dowództwem sierż. Bernarda Szapańskiego ps. „Bródka”, w liczbie 10 ludzi
- „Dziki”, pod dowództwem sierż. Bernarda Weinera ps. „Dzik”, w sile 15 ludzi
- „Szyszki”, pod dowództwem plut. Piotra Guza ps. „Czubek”, w liczbie 15 ludzi.

Dowódcy, najczęściej ludzie „miejscowi”, związani z życiem i warunkami leśnymi, doskonale radzili sobie z warunkami, w jakich przyszło im działać. Wiedzieli, jak zamaskować się na postoju, jak przenosić się z miejsca na miejsce nie pozostawiając po sobie śladów, gdzie i jak przygotować zasadzkę i jak jej uniknąć, kiedy przyjmując walkę i szybko odskoczyć, wreszcie — jak w lesie zdobyć żywność, kiedy nie można było podejść do wioski czy pojedynczych osiedli. Ludzie ci, z których każdy przedstawiał własną osobowość, tak że trudno byłoby charakteryzować ich łącznie, mieli niemal identyczny stosunek do „Graba”. Czuli się jego podkomendnymi jeszcze przed wejściem do jego zgrupowania i działając w zasadzie niezależnie byli zawsze gotowi na jego wezwanie do akcji, której przeprowadzenie wymagało wspólnego działania. Tak więc ich wcielenie do zgrupowania i formalne podporządkowanie personalne było w ogólnym odczuciu uznaniem wielkiego zaufania i szacunku, jakim cieszył się „Grab” nie tylko wśród partyzantów, lecz również wśród ludności Borów Tucholskich, stanowiącej zaplecze oddziałów walczących. Jeszcze dziś, po tylu latach, pozostali przy życiu leśni żołnierze „Graba” z dumą wspominają okres służby i walki u tego wybitnego dowódcy, który tak pięknie łączył w sobie i godził wszystkie dodatnie cechy oficera służby stałej z pełnym zrozumieniem istoty armii podziemnej i jej w pełni ochotniczego charakteru.

Na Pomorzu oprócz oddziałów Armii Krajowej działały jeszcze oddziały i grupy leśne organizacji konspiracyjnych o charakterze regionalnym, a nawet takie, które nie podlegały żadnej organizacji. Wszystkie jednak z sobą współdziałały i solidarnie śpieszyły sobie z pomocą.

### 3. Epilog.

Jak już wspomniano, nie doszło na terenie Pomorza do realizacji „Burzy”, chociaż przygotowania do niej były bardzo staranne i intensywne. Tragiczne doś-

wiadczenia oddziałów Armii Krajowej z Kresów Wschodnich i okręgów centralnych dowiodły niezbicie, że wszelka współpraca i współdziałanie bojowe z wkraczającymi jednostkami sowieckimi kończy się rozbrojeniem, internowaniem i zesłaniem. W tej sytuacji Komenda Okręgu przyjmując, że ujawnienie się wobec dowództwa sowieckiego własnych oddziałów zgodnie z założeniami „Burzy” jest równoznaczne z ich unicestwieniem, a czując się jednocześnie odpowiedzialną do końca za swój teren, ludność i mienie, wydała rozkaz pod kryptonimem „Deszcz”. Wszystkie inspektoria otrzymały szczegółowe polecenia rozpoznania na swym terenie obiektów przemysłowych, komunikacyjnych, elektrowni, gazowni, wodociągów i innych, narażonych na zniszczenie przez wycofujące się władze niemieckie. Zorganizowane grupy zdobywały szkice tych obiektów z rozmieszczeniem ładunków wybuchowych, starały się ustalić, w jaki sposób będą odpalane i jak można je unieszkodliwić. Kapitałne znaczenie w opanowaniu Bydgoszczy przez wojska sowieckie miało uniemożliwienie wysadzenia mostów na Brdzie. W akcji tej brał udział st. wachm. W. Kowalski<sup>55</sup>. Wielu żołnierzy Armii Krajowej spełniało rolę przewodników wkraczających czołówek sowieckich<sup>56</sup>.

Rozkazem ostatniego Dowódcy Armii Krajowej i jednocześnie Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju gen. bryg. Leopolda Okulickiego z dniem 19 stycznia 1945 r. rozwiązana została Armia Krajowa. Nie stanowiło to jednak automatycznego zdemobilizowania wielu tysięcy żołnierzy Polski Walczącej, szczególnie w trudnej i skomplikowanej sytuacji, jaka wtedy panowała. Na terenach zachodnich, w tym również na Pomorzu, trwała jeszcze okupacja niemiecka (dnia 12 stycznia ruszyła potężna ofensywa sowiecka, a 24 stycznia zajęta została Bydgoszcz) i Armia Krajowa prowadziła nadal swe działania. Szły w teren ostatnie rozkazy, ale łączność rwała się w warunkach toczonych walk i szybko posuwającego się frontu<sup>57</sup>. Łączniczki z trudem docierały do nakazanych miejscowości przez dworce kolejowe przepełnione wojskiem i ewakuowaną ludnością niemiecką. Rozmaicie, często wprost tragicznie układały się losy resztek oddziałów leśnych. Oddział „Jasia”, „Dęba”, który do końca ściśle współpracował z grupą desantową i zasiliał Dowództwo Frontu Białoruskiego cennymi informacjami, z zaufaniem poszedł na spotkanie sowieckich czołówek pancernych. Kontakt ten zakończył się internowaniem i zesłaniem w głąb Związku Sowieckiego.<sup>58</sup> Podobny los spotkał wielu innych żołnierzy Armii Krajowej. Nie oszczędził też wielu mieszkańców partyzanckiej wsi Lipinki za ich ofiarną i bohaterką pomoc niesioną leśnym ludziom spod znaku Armii Krajowej. W ówczesnej terminologii było to „oczyszczanie terenu” z wrogich elementów. Tragiczny był kres żołnierskiej drogi bohatera z Borów Tucholskich kpt. Alojzego Bruskiego „Graba” — więzienie we Wronkach, proces będący parodią prawa i sprawiedliwości i wyrok śmierci. Powojenne losy żołnierzy Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej i struktur Polskiego Państwa Podziemnego na Pomorzu to temat odrębny, wymagający oddzielnego opracowania, dotychczas traktowany marginalnie, bądź też szerzej jako oręż propagandy minionego reżimu.

W opracowaniu starano się przedstawić zarys dziejów Armii Krajowej na Pomorzu na tle ogólnokrajowym. Historia Armii Krajowej jest sprawą wielką, a zarazem trudną i skomplikowaną, a finał jej — tragiczny. Ten tragizm dziejów, tragizm polskiego losu, tak wyraziście zakodowany w historii Armii Krajowej dotyczy jej jako całości, całej formacji wojskowej, jak też losów poszczególnych żołnierzy, bo przecież one składają się na obraz całości. Można by to też nazwać — „na rozstajach dróg”, bo przecież po zajęciu Pomorza przez wojska sowieckie część oficerów i żołnierzy Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej nie godząc się z nowym porządkiem pozostała w konspiracji i prowadziła działalność niepodległościową nadal, w nowych warun-

kach. Podstawą tej działalności było przekonanie o ciągłości Państwa Polskiego, którego jedynym legalnym reprezentantem jest istniejący i działający na obczyźnie Rząd RP. Było to przekonanie mocno ugruntowane w latach wojny i okupacji i ono wtedy stanowiło o spoistości i zwartości konspiracyjnej pracy niepodległościowej. Kwestionując celowość takiego stanowiska w ówczesnej sytuacji (szczególnie z perspektywy czasu), nie można kwestionować czystości intencji.

Wszelkie rocznice są okazją do cofania się w przeszłość, tym bardziej, jeśli można to czynić na podstawie własnych doświadczeń i własnych przemyśleń, chociaż zawsze dzieje minione są wzbogacane poglądami współczesnych. Podobnie też ma się rzecz w 50-tą rocznicę powołania Armii Krajowej, bo przecież historia nigdy nie była, nie jest i nie będzie nauką zamkniętą, a przeszłość będzie tematem ocen, dysput i polemik. Mówiąc czy pisząc o dziejach Armii Krajowej na Pomorzu nie można też uniknąć chociażby najbardziej podstawowej, syntetycznej oceny jej działalności. Chyba warto tu cofnąć się do ostatnich dni 1941 r. kiedy komendant Obszaru Zachodniego gen. Tadeusz Komorowski „Korczak” wizytując podległy mu obszar (do którego należał również Okręg Pomorski) stwierdził bardzo ograniczoną możliwość prowadzenia tam pracy podziemnej i rozwinięcia na miejscu sztabu wyższego dowództwa. Realia życia polskiej ludności w pełni na to wskazywały. Tymczasem Okręg Pomorski Armii Krajowej udowodnił, że nie istniał tylko z nazwy, ale że potrafił rozwinąć całą organizację wszystkich szczebli dowodzenia i podjąć wszystkie formy walki bieżącej oraz przygotowania do powstania powszechnego, a następnie do akcji „Burza”. Wykonywał rozkazy i realizował wytyczne Komendy Głównej, a tak ważny dział pracy podziemnej jak wywiad, doprowadził do perfekcji. Rozwinął, choć w skromniejszym zakresie niż w innych okręgach, oddziały leśne, a echa strzałów w Borach Tucholskich i poza nimi świadczyły, że Polska żyje i walka trwa.

Armia Krajowa na Pomorzu nie działała w próżni. W wysiłku niepodległościowym tych ziem zaznaczył się również udział szeregu większych i mniejszych podziemnych organizacji. Większość z nich w wyniku prac scaleniwych przeszła do Armii Krajowej, inne, jak „Gryf Pomorski” zachowały do końca swą odrębność organizacyjną, chociaż poszczególne grupy „Gryfa” podporządkowały się Komendzie Okręgu AK. Niezależnie od wszystkiego, od chęci zjednoczenia się czy też samodzielnego działania, panowała zawsze wzajemna lojalność, życzliwość, współpraca i chęć niesienia sobie pomocy. Nie było też żadnych tendencji separatystycznych. Dobrze zorganizowany wywiad „Gryfa” współpracował przez cały okres okupacji z wywiadem Armii Krajowej, a nawet, jak wskazują na to poważne dane, ludzie z wywiadu „Gryfa” pracowali jednocześnie w siatce wywiadu Komendy Głównej AK „Stragan”. Wywiad „Gryfa” kierował też punktem przerzutowym do Szwecji. Zdołał on przerzucić do Szwecji około 350 osób. Była to trasa, z której korzystali ludzie z wywiadu i Oddziału V Komendy Głównej Armii Krajowej. Korzystał z niej również kurier Komendy Głównej Jan Nowak Jeziorański. Należy się spodziewać, że w przypadku „Burzy” wszystkie dotychczas działające samodzielnie organizacje niepodległościowe podporządkowałyby się całkowicie jednemu dowództwu i jednemu Dowódcy Sił Zbrojnych w Kraju, czyli Dowódcy Armii Krajowej. Tak działo się w okręgach w których przeprowadzano „Burzę” i nic nie wskazywało na to, aby na Pomorzu miało być inaczej.

Oddziały Armii Krajowej na Pomorzu lojalnie i życzliwie współdziałały z grupami spadochronowymi, kierowanymi na zaplecze niemieckie przez dowództwo Frontu Białoruskiego. Było to w okresie, kiedy Komendzie Okręgu wiadomy był już los oddziałów Armii Krajowej na terenach Polski zajętych przez Armię Czerwoną.

Nie ulega wątpliwości, że dowódcy i żołnierze grup spadochronowych, pomimo osobistej dzielności i chęci wykonania zadania, niewiele mogliby zdziałać bez pomocy, a nawet opieki ze strony oddziałów Armii Krajowej i „Gryfa Pomorskiego”. Jakże były za to dowody „uznania i wdzięczności”, aż nadto wiadomo.

W wysiłku wojennym Armii Krajowej na rzecz wspólnego zwycięstwa Okręg Pomorski ma swój znaczący udział. Oceniać go trzeba relatywnie, to znaczy biorąc pod uwagę warunki okupacji na Pomorzu i porównując je z warunkami panującymi w innych regionach Polski. Tylko takie podejście prowadzi do oceny słusznej i sprawiedliwej, prowadzi do wniosku, że zrobiono bardzo wiele.

W 50-tą rocznicę powołania Armii Krajowej, tej wielkiej ochotniczej armii podziemnej, armii obywatelskiej o ogromnym potencjale moralno-wychowawczym, 1992 r. jest jej rokiem jubileuszowym. Przypada on w nowym okresie, kiedy po długim, pół wieku niemal trwającym systematycznym fałszowaniu, świadomym zakłamywaniu naszej ojczyściej historii, szczególnie jej czasów najnowszych, żołnierz Armii Krajowej może u schyłku swych dni mówić o niej własnym, pełnym głosem. Może nie tylko mówić, ale i pisać. Niechaj z tej potrzeby pisania zrodzi się monografia Okręgu Pomorskiego Armii Krajowej, monografia czynu niepodległościowego Polski Walczącej na Pomorzu, monografia adresowana głównie nie do pokolenia wojennego, ale do Polaków urodzonych po wojnie, bo przecież dla nich jest ona najbardziej potrzebna. A więc poległym w hołdzie, żyjącym ku pamięci.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Tadeusz Bór-Komorowski, *Armia Podziemna*, Studium Polski Podziemnej, Londyn 1979, Część pierwsza, s. 89–92.

<sup>2</sup> Stefan Karboński, *Polskie Państwo Podziemne*, Paryż 1975, s. 75.

<sup>3</sup> Tamże. s. 77–78.

<sup>4</sup> Ks. płk Józef Wrycza, jako znany ze swej nieprzejednanej postawy wobec problemu niemieckiego, należący jak ogół działaczy pomorskich do zwolenników zdecydowanej polityki wobec Niemców, figurował już przed wybuchem wojny na specjalnej liście przeznaczonych na zagładę. W stosunku do księży katolickich sprawy te prowadził dr Leo Axel Hawranke, znany gdański hitlerowiec i zacięty polakożerca. Poczynił on w rejestrze księży diecezji chełmińskiej pewne adnotacje, jak np. „gefährlich, hintelistig, unbrauchbar” (niebezpieczny, podstępny, niepotrzebny). Nazwisko ks. J. Wryczy znajdowało się na tej liście z trzykrotnym podkreśleniem.

<sup>5</sup> Potwierdził to między innymi mjr Juliusz Kroenitz, oficer Inspektoratu, a następnie Sztabu Armii „Pomorze”. W Kampanii Wrześniowej pełnił funkcje oficera do zleceń specjalnych Dowódcy Armii.

<sup>6</sup> Według relacji płka Stanisława Janika, ostatniego dowódcy 2 Batalionu Strzelców z Tczewa.

<sup>7</sup> Relacja Juliusza Kroenitza.

<sup>8</sup> Zbigniew Mierzwiński, *Generałowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990 s. 323–331.

<sup>9</sup> Konrad Ciechanowski, *Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim 1939–1945*, Ministerstwo Obrony Narodowej, Warszawa 1972, s. 15.

<sup>10</sup> Dariusz Gozdawa-Gołębiowski, Jan Gozdawa-Gołębiowski, *Szkolenie w ZWZ-AK*, Wydawnictwo Sekcji Wojskowości Polskiej XIX i XX Wieku Studenckiego Koła Naukowego Historyków Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1985, Tom 2, s. 15–31.

<sup>11</sup> Marian Woźniak, *Geneza i początki organizacyjne Służby Zwycięstwu Polski — Związku Walki Zbrojnej w Obszarze Poznańsko-Pomorskim, Walka Podziemna na Pomorzu w latach*



1939—1945, Materiały sesji w Toruniu 27—28 IX 1989 r., Biblioteka Fundacji „Archiwum Pomorskie AK, s. 74, 75.

<sup>12</sup> Przykładem tego jest chociażby Szkoła Podchorążych Rezerwy AK „Agrykola” Szare Szeregi, w której znajdowały się klasy bydgoska i poznańska, a komendantem obu był absolwent Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, Ferdynand Ziętek. Większość podchorążych obu klas brała udział w Powstaniu Warszawskim. Słynny Bernard Nuszowski, który przed wojną był kierownikiem Studia Bydgoskiego PR i oficerem rezerwy 62 pp, w konspiracji pełnił funkcję kierownika Referatu Legalizacji Oddz. III Komendy Obszaru Lwów AK. Aresztowany we Lwowie w październiku 1943 r. i tam stracony w styczniu 1944 r. (Biuletyn Informacyjny Ziemi Czerwieńskiej nr 3/69 z 23 stycznia 1944). Łukasz Ciepliński, oficer służby stałej 62 pp, w okresie okupacji działał w konspiracji. Mianowany komendantem Obwodu Rzeszów ZWZ, a następnie inspektorem rejonowym ZWZ-AK. Od jesieni 1944 r. komendant Podokręgu Rzeszów AK, komendant Okręgu Kraków „Nie”, w 1945 r. kolejno prezes Okręgu Kraków i Obszaru Południe „WiN”, a w 1947 r. prezes Zarządu Głównego „WiN”. Aresztowany i skazany na karę śmierci, 1 marca 1951 r. stracony w Warszawie. Maksymilian Jarzemski, absolwent Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, oficer służby stałej 64 pp, w Warszawie w AK awansowany do stopnia kapitana. Instruktor konspiracyjnej Szkoły Podchorążych Rezerwy Piechoty. Osaczony w swym mieszkaniu przy ul. Brukowej 10, po stoczonym walce ciężko ranny popełnił samobójstwo. Adam Adrian, również absolwent bydgoskiego „klasyka”, porucznik służby stałej lotnictwa, zbiegł z niewoli, przedostał się na zachód i tam po przeszkoleniu konspiracyjno-dywerysyjnym został zrzucony do kraju. Przydzielono go do Oddziału III Sztabu Lotniczego AK. Awansuje do stopnia kapitana. Aresztowany w Kielcach w kwietniu 1944 r. przewieziony do Częstochowy i stracony. Zygmunt Siekierski, oficer rez. 16 Pułku Ułanów, mieszkaniec Nakła koło Bydgoszczy, po brawurowej ucieczce z Oflagu II/C w Woldenbergu kurier Komendy Głównej AK, aresztowany we wrześniu 1943 r. i po długim, wyjątkowo bestialskim, nawet jak na zwyczaj gestapo śledztwie, nikogo nie wydawszy, stracony zostaje w Inowrocławiu. Wielu oficerów z pułków pomorskich różnych stopni i szczebli dowodzenia, uniknąwszy niewoli tworzy zręby armii podziemnej w rozmaitych regionach kraju, np. ppłk Kazimierz Heilman-Rawicz, d-ca 62 pp organizuje SZP i ZWZ na terenie Rzeszowszczyzny, a kpt. Władysław Liniarski, d-ca I batalionu tego pułku będzie w konspiracji komendantem Okręgu Białostok AK. Halina Stabrowska, mieszkanka Bydgoszczy, członek Polskiego Białego Krzyża i Zarządu Polskiego Związku Zachodniego, poseł na Sejm od 1938 r. w czasie okupacji pełni wiele odpowiedzialnych funkcji w Warszawie w KG SZP-ZWZ-AK, ostatnio kierowniczką sekretariatu d-cy Obszaru Zachodniego AK. Aresztowana w październiku 1943 r. i po ciężkim śledztwie na Pawiaku rozstrzelana w publicznej egzekucji wraz z 50 więźniami z Pawiaka. Pośmiertnie odznaczona Orderem Virtuti Militari oraz Krzyżem Walecznych. Udział Pomorzan w walce konspiracyjno-niepodległościowej prowadzonej w szeregach AK poza Pomorzem jest tak istotny, że zasługuje na odrębne opracowanie. Tu podać można jedynie wybrane przykłady, które świadczą, jak wysoce wartościowy element pochodzący ze społeczeństwa pomorskiego zasilal w pracy niepodległościowej inne tereny okupowanego kraju.

<sup>13</sup> Bogdan Chrzanowski, *Konspiracja Rządu RP w regionie nadbałtyckim (1939—1945), Walka Podziemna na Pomorzu w latach 1939—1945*, op. cit. s. 128.

<sup>14</sup> Tamże. s. 128, 129.

<sup>15</sup> Elżbieta Zawadzka, *Kobiety w Armii Krajowej na Pomorzu, Walka Podziemna na Pomorzu w latach 1939—1945*, op. cit. s. 230, 242.

<sup>16</sup> Nieocenione usługi oddała tu ofiarna praca pionu Wojskowej Służby Kobiet (WSK). Geneza pracy konspiracyjnej pomorskich kobiet-żołnierzy wywodzi się właściwie już ze środowisk zbliżonych do organizacji „Grunwald”. Wiele z nich początkowo nie było jeszcze zaprzysiężonych. Pełniły funkcje łączniczek, obsługiwały punkty kontaktowe i noclegowe, pomagały w ucieczce jeńcom i internowanym, ukrywały i pielęgnowały rannych żołnierzy z dzia-

łań wrześniowych, współdziałały w przerzutach do Generalnego Gubernatorstwa. Była to w dużej mierze działalność spontaniczna, później przyszła zorganizowana konspiracja, inspirowana przez powiatki i działaczki z Przystosowania Wojskowego Kobiet (PWK – było to przystosowanie kobiet do obrony kraju na wypadek wojny, organizacja powstała w latach dwudziestych). W dalszych latach działalność WSK znacznie się wzmogła, rozszerzyła w terenie, rozwinęła służbę sanitarną, łączności, legalizacji komend, działała na zapleczu kwatermistrzowskim oddziałów partyzanckich. Przeszkolone ochotniczki wchodziły też do dyspozycji poszczególnych wydziałów Komendy Okręgu i szczebli niższych.

<sup>17</sup> Józef Chyliński, ur. 20 października 1904 r. w Jabłonowie. Oficer służby stałej – 4 Pułk Strzelców Wielkopolskich. W 1936 r. awansowany do stopnia kapitana, a w 1937 r. przydzielony do Inspektoratu Armii „Poznań”. W Kampanii Wrześniowej dowodzi batalionem, walczy w obronie Modlina. Szef Sztabu i p.o. Komendanta Okręgu Pomorskiego AK. Pseudonimy: „Kamień”, „Wicher”, „Rekin”, „Piotr”, „Bolesław”, „Tadeusz”. Po wojnie przesładowany, po wyjściu z więzienia przedostaje się do Szwecji. Osiedla się na stałe w Kanadzie. Zmarł w Toronto w 1985 r. Kawaler Orderu Virtuti Militari V kl., Odznaczony Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami.

<sup>18</sup> Prace te zapoczątkował już gen. M. Tokarzewski-Karaszewicz, zgodnie z wytycznymi Rządu i Naczelnego Wodza, nadającymi jedynie ZWZ-AK charakter armii polskiej. Statut opracowany przez Komitet Ministrów oraz instrukcja wydana w połowie stycznia 1940 r. przez gen. K. Sosnkowskiego zawierały ściśle opracowany statut ZWZ jako części składowej Wojska Polskiego.

<sup>19</sup> Rudolf Ostrihansky, ur. 25 lipca 1895 r. w rodzinie pochodzenia węgiersko-francuskiego. W I wojnie światowej w armii austriackiej. Nawiązuje kontakty z Polską Organizacją Wojskową. W 1918 r. zgłasza się do Wojska Polskiego jako porucznik artylerii. Walki o Lwów, Małopolska Wschodnia, wojna 1920 r. W okresie międzywojennym oficer służby stałej kolejno w stopniu kapitana, majora, podpułkownika. Kampanię Wrześniową przeżył w składzie Armii „Łódź”. Po kapitulacji Modlina ucieka z niewoli i wchodzi do konspiracji. Komendant Okręgu Poznańskiego i Pomorskiego AK. W 1943 r. awansowany do stopnia pułkownika. Po aresztowaniu osadzony w Stutthofie. Zmarł w 1963 r. Kawaler Orderu Virtuti Militari IV i V klasy.

<sup>20</sup> Mjr Józef Chyliński był niejako „żelaznym” Szefem Sztabu Okręgu Pomorskiego. Zmieniali się kolejni komendanci Okręgu, a Szef Sztabu pozostawał ten sam. Zabezpieczało to ciągłość pracy sztabowej i organizacyjnej. Zasługi mjra J. Chylińskiego są tu bezsprzeczne.

<sup>21</sup> Jan Pałubicki, „Janusz”, „Piorun”, „Ottokar”, „Gradus”, „Grom”. Używał też nazwisk Gradowski Jerzy, Borowy Jan. Urodzony 2 kwietnia 1897 r. w Klonie pod Chojnicami. Brał udział w Powstaniu Wielkopolskim i wojnie polsko-sowieckiej 1920 r. Oficer służby stałej dochodzi do stopnia podpułkownika. Dyrektor nauk w Centrum Wyszkozenia Artylerii w Toruniu. Ranny w Kampanii Wrześniowej. Od 1941 r. w szeregach ZWZ. Komendant Okręgu Pomorskiego AK. Po wojnie represjonowany, przebywał w więzieniu w Gdańsku. Mocno schorowany, zamieszkał w Poznaniu. Kawaler Orderu Virtuti Militari, Odznaczony Złotym Krzyżem Zasługi z Mieczami i innymi. Zmarł 8 października 1983 r.

<sup>22</sup> Podkreśla to Henryk Szymanowicz, „Marek”, pchor. 61 pp., uczestnik Kampanii Wrześniowej, w konspiracji na terenie Bydgoszczy od marca 1940 r. Tworzy załóżki garnizonu bydgoskiego „Dwór”, a następnie działa w Inspektoracie Bydgoszcz „Folwark” i Podokręgu Północno-Zachodnim „Mosiądz” i wreszcie zastępca dowódcy Zgrupowania Partyzanckiego AK „Świerki”. Ppor. rez., kawaler Orderu Virtuti Militari, odznaczony Krzyżem Walecznych i innymi.

<sup>23</sup> Aleksander Schulz, *Z dziejów Garnizonu na miasto Bydgoszcz, Inspektoratu i Podokręgu Północno-Zachodniego*, maszynopis w zbiorach autora. Aleksander Schulz, „Michał”, „Maciej”, pchor. 62 pp., uczestnik Kampanii Wrześniowej. Pierwsze kroki konspiracyjne stawia w Okrę-

gowej Delegaturze Rządu, w Wydziale Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego. Następnie skierowany do pracy wojskowej do dyspozycji Dowództwa Okręgu Pomorskiego AK. Pełni funkcje Komendanta Garnizonu Bydgoszcz, Inspektoratu i Podokręgu Północno-Zachodniego. Awansowany kolejno do stopnia porucznika. Kawaler Orderu „Virtuti Militari”. Zmarł 16 września 1990 r., a na krótko przed śmiercią odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

<sup>24</sup> Bogdan Chrzanowski, op. cit. s. 147.

<sup>25</sup> Było to zgodne z ogólnokrajowymi planami Dowództwa Sił Zbrojnych w Kraju i Delegatury Rządu RP na Kraj.

<sup>26</sup> Stanisław Nowicki, „Strzelczyk”, „Mestwin”, relacja z działalności ODR „Zatoka” Autor relacji, absolwent Państwowego Gimnazjum Klasycznego w Bydgoszczy, w latach okupacji członek Delegatury-Wydział Bezpieczeństwa i Porządku Publicznego, Inspektor 3 Obwodu Bydgoszcz. Współpracował z odpowiednimi ogniwami AK. Po wojnie skazany na karę śmierci z zamianą na długoletnie więzienie. Zmarł 4 kwietnia 1988 r.

<sup>27</sup> Jednym z organizatorów Korpusu Zachodniego był rtm. Zbigniew Szacherski (16 Pułk Ułanów Wlkp. i 7 Pułk Strzelców Konnych). W latach okupacji tworzy zawiązki Zgrupowania Kawalerii Obszaru Zachodniego, złożonego z kawalerzystów Armii „Poznań” i „Pomorze”, którzy po walkach wrześniowych znaleźli się na terenie Generalnej Gubernii, bądź też zostali tam przesiedleni z Wielkopolski i Pomorza. Trzon 7 Pułku Strzelców Konnych — baon Bończa, pod dowództwem rtm. Edwarda Sobeckiego chlubnie zapisał się w Powstaniu Warszawskim.

<sup>28</sup> Pchor. Henryk Niesobski po raz pierwszy wysłany był do Bydgoszczy w listopadzie 1944 r. wraz z ppor. Zaradniewiczem „Jur” w celu nawiązania łączności z Komendą Obszaru Zachodniego i Komendą Główną przez Okręg Pomorski. W dniu 10 stycznia 1945 r. został ponownie wysłany do Bydgoszczy przez p.o. Komendanta Okręgu Poznańskiego kpt. Kołodzieja „Drwala” celem otrzymania rozkazów z Komendy Obszaru Zachodniego w związku z przewidzianą ofensywą Wojsk Sowietkich. Powrócił do Ostrowa Wlkp. przywożąc rozkaz podpisany przez mjr. „Dembora” nakazujący akcję dla ochrony ludności cywilnej i ważnych obiektów. Przykład ten charakteryzuje warunki, w jakich w tym okresie musiała działać siatka łączności AK. H. Niesobski, życiorys, w zbiorach autora,

<sup>29</sup> Ferdynand Ziętek, relacja w zbiorach autora.

<sup>30</sup> Henryk Szymanowicz, relacja w zbiorach autora.

<sup>31</sup> Przykładowo chociażby Konrad Ciechanowski w swej obszernej pracy „*Ruch Oporu na Pomorzu Gdańskim 1939—1945*”, op. cit.

<sup>32</sup> Bogdan Chrzanowski, op. cit. s. 134.

<sup>33</sup> Henryk Szymanowicz, op. cit.

<sup>34</sup> Bardzo pomocne było mu tu jego środowisko z lat szkolnych — harcerstwo, koledzy z gimnazjum klasycznego i humanistycznego, a później działalność w organizacji Zakonu Krzyża i Miecza, mocno ugruntowanej w Bydgoszczy w okresie przedwojennym w kołach wojskowych, aparacie państwowym i organizacjach społecznych.

<sup>35</sup> Józef Elchstaedt, ppor. rez. w 61 pp. Do pracy konspiracyjnej wstępuje w styczniu 1940 r. W 1942 r. przechodzi do BIP. Następnie jest w Inspektoracie i w Podokręgu Północno-Zachodnim. Działając z polecenia Szefa Oddziału II Komendy Okręgu prowadzi rozmowy scaleniowe z organizacją „Miecz i Pług”. Działa też w sabotażu i dywersji.

<sup>36</sup> Był to również efekt dobrej współpracy z wywiadem organizacji „Miecz i Pług”, którą kierował na Pomorzu Augustyn Träger „Sęk”.

<sup>37</sup> Zajmował się tym na szczeblu Komendy Okręgu Wojskowy Sąd Specjalny i Okręgowy Wydział Sprawiedliwości.

<sup>38</sup> Konrad Ciechanowski, op. cit. s. 245.

<sup>39</sup> Janina Kowalska, *Wspomnienie o ojcu*, w posiadaniu autora.

<sup>40</sup> Andrzej Adamski „Tolek” (żołnierz ze Zgrupowania „Graba”), relacja w zbiorach autora.

<sup>41</sup> Henryk Szymanowicz, op. cit.

<sup>42</sup> Bernard Szapański „Bródka” (dowódca pododdziału „Bródki”), Ze wspomnień z okresu okupacji na Pomorzu, w zbiorach autora.

<sup>43</sup> *Polskie Siły Zbrojne w drugiej wojnie światowej*, Londyn 1951, t. III, s. 453.

<sup>44</sup> Jan Szalewski (dowódca oddziału partyzanckiego), relacja w zbiorach autora.

<sup>45</sup> Z treści i formy miejscowej prasy podziemnej wynikała też duża troska o polski stan posiadania w postulowanych granicach zachodnich i stanowiło to czynniki zbieżne z prasą „Gryfa Pomorskiego”.

<sup>46</sup> Bronisław Manikowski „Krużel” (z-ca d-cy placówki AK w Lipinkach), Początki grup i oddziałów leśnych, w zbiorach autora.

<sup>47</sup> Henryk Szymanowicz, *Uroczystość odsłonięcia Tablicy Pamiątkowej Zgrupowania Armii Krajowej „Świerki” w Lipinkach*, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, Zarząd Wojewódzki w Bydgoszczy, 24 czerwca 1989, s. 4.

<sup>48</sup> Henryk Szymanowicz, op. cit. s. 6.

<sup>49</sup> Henryk Szymanowicz, Spełnił żołnierski obowiązek, Pomerania, Miesięcznik Społeczno-Kulturalny, Gdańsk 1987, Nr 3, 4, 5

<sup>50</sup> Marian Bonin (placówką AK w Lipinkach), relacja w zbiorach autora.

<sup>51</sup> Bernard Weiner „Dzik” (dowódca pododdziału „Dziki”), Ze wspomnień z Borów Tucholskich, w zbiorach autora.

<sup>52</sup> Andrzej Adamski, op. cit.

<sup>53</sup> Stwierdza to ppor. Henryk Szymanowicz, jako z-ca „Graba”. Potwierdził to też niejednokrotnie por. Kazimierz Waluk, d-ca grupy desantowej w swych powojennych wystąpieniach wspomnieniowych.

<sup>54</sup> Po stoczonych walce por. Waluk przed frontem zgrupowania serdecznie podziękował „Tolkowi” za okazane koleżeństwo i pomoc, a sam Kalinowski był mu za to wdzięczny do końca wspólnych walk.

<sup>55</sup> Sylwetka tego zasłużonego żołnierza podana jest w opracowaniu: Stanisław Krasucki, *LXX lat 1918—1988, W 70 rocznicę powstania 16 Pułku Ułanów Wielkopolskich im. gen. dyw. Gustawa Orlicz-Dreszera*, Kujawsko-Pańuckie Towarzystwo Kulturalne, Bydgoszcz 1988.

<sup>56</sup> Andrzej Adamski, op. cit.

<sup>57</sup> Irena Jagielska-Nowak „Ewa” (kurierka Komendy Okręgu), relacja w zbiorach autora

<sup>58</sup> Tadeusz Jaszowski, „Jedliny” *Oddział Ochrony Sztabu Okręgu Pomorskiego AK*, maszynopis przekazany do numeru XII Kroniki Bydgoskiej.

## NIEMIECKIE SZKOLNICTWO ŚREDNIE W BYDGOSZCZY (1920—1939)

### a. Szkolnictwo państwowe i prywatne

W latach 1920—1939 w województwie poznańskim istniały trzy typy szkół średnich — gimnazja, gimnazja realne i wyższe szkoły realne oraz progimnazja z niepełnym programem szkoły średniej.<sup>1</sup>

W styczniu i lutym 1920 r. zwolniono ze szkół średnich nauczycieli słabo władających językiem polskim. Nie przyjmowano również do służby takich nauczycieli — Niemców, którzy w przeszłości odznaczali się wrogim usposobieniem wobec polskości, prześladowali ludność polską, uprawiali szpiegostwo itp.<sup>2</sup> W związku z tym „Bürgerrat” w Bydgoszczy wysłał do Naczelnika Państwa Polskiego protest przeciwko usuwaniu nauczycieli niemieckich. W piśmie swym powołuje się nie tylko na przyrządzenie rządu polskiego, dane swego czasu Niemcom, ale także na znaną z historii tolerancję polską.<sup>3</sup> Ponadto rząd polski nie mógł odstąpić od żądania przysięgi służbowej, którą złożyć musieli wszyscy nauczyciele, czynni w szkołach średnich (Załącznik nr 4).<sup>4</sup>

Złożenie przysięgi przez nauczycieli narodowości niemieckiej nie pociągało za sobą ani utraty prawa do opcji, ani możliwości zrzeczenia się zatrudnienia w Polsce, ani poddania się obowiązkowi służby wojskowej.

Ci nauczyciele, którzy przysięgę złożyli lub mieli złożyć, traktowani byli na równi z innymi jako urzędnicy państwa polskiego i nie oddawało się ich do dyspozycji państwa pruskiego. Zwolnienie tych nauczycieli nastąpić mogło jedynie w drodze dyscyplinarnej lub na mocy ogólnych przepisów.<sup>5</sup> Wszyscy nauczyciele, którzy wstrzymali się od złożenia przysięgi, zostali zwolnieni z pracy. Musieli opuścić Bydgoszcz w terminie do dnia 25 września 1923 r.<sup>6</sup>

Nauczycieli, agresywnie zachowujących się wobec władz polskich aresztowano i umieszczano w miejscu odosobnienia. M.in. internowano nauczycielkę szkoły handlowej w Bydgoszczy, wybitną działaczkę niemieckiego ruchu kobiecego jeszcze w okresie zaboru pruskiego Martę Schnee.<sup>7</sup> Zobowiązano Inspektoraty Szkolne w Okręgu Poznańskim do szczegółowego zbadania wszystkich akt personalnych tych nauczycieli, którzy po 1 stycznia 1908 r. przybyli na teren Bydgoszczy<sup>8</sup>. Starosta Bydgoski przekazał władzom szkolnym listę tych nauczycieli, którzy skorzystali z prawa opcji na rzecz Niemiec.<sup>9</sup>

Pomimo, że Traktat Warszawski nie nakładał na Polskę obowiązku tworzenia szkół średnich dla niemieckiej mniejszości narodowej, Ministerstwo b. Dzielnicy Pruskiej rozporządzeniem z dnia 11 czerwca 1920 r. zezwoliło młodzieży niemieckiej na kontynuowanie nauki w tych szkołach w języku niemieckim.<sup>10</sup>

Na okres przejściowy w szkołach średnich utrzymano klasy równoległe z niemieckim językiem nauczania w tych wypadkach, gdy liczba uczniów wynosiła 15 w kla

sach wyższych oraz 20 w klasach niższych.<sup>11</sup> W Bydgoszczy utworzono poza tym dla młodzieży niemieckiej trzy równoległe klasy pierwsze.<sup>12</sup>

### b. Stan liczebny i rozmieszczenie.

Potrzeby mniejszości niemieckiej zaspakajać miały także szkoły prywatne. Liczba powstałych szkół znacznie przekraczała zapotrzebowanie.<sup>13</sup> W 1920 roku zgłoszono do Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego wnioski o koncesję dla 6 placówek prywatnych w Bydgoszczy.<sup>14</sup> Większość tych szkół okazała się niepotrzebna, gdyż nie była w stanie zapewnić młodzieży odpowiedniego poziomu nauczania.<sup>15</sup>

Według stanu z 1 lutego 1922 r. istniało w Bydgoszczy 7 szkół średnich:

- 1) Niemieckie Gimnazjum — Prywatny Zakład ul. E. Warmińskiego 9, dyrektor Willibald Krönig.
- 2) Niemieckie Liceum im. Dregera — Prywatny Zakład ul. E. Warmińskiego, róg Petersona 1. Dyrektor Leo Rademacher.
- 3) Niemieckie progimnazjum, ul. Grodzka 27, dyrektor Fritz Hopp.
- 4) Niemiecka Szkoła Handlowa, ul. Jagiellońska 14, dyrektor Fryderyk Schulz.
- 5) Niemiecka prywatna szkoła klasyczna, ul. Dolina 17a, dyrektor Ryszard Heil.
- 6) Niemiecka Szkoła Wydziałowa dla dziewcząt (w gmachu lic. Dregera) ul. Petersona, kierownik E. Stoll.
- 7) Niemiecka Szkoła Wydziałowa dla chłopców (w gmachu gimn. mat. przyrod.) ul. Konarskiego 7, kierownik A. Fricke.

Średnią szkołą typu państwowego było ewangelickie seminarium Nauczycielskie przy ul. Bernardyńskiej. Funkcję dyrektora pełnił Maksymilian Szaliński<sup>17</sup>. W czasie swojego pobytu w Bydgoszczy — Stanisław Głabiński — Minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego spowodował zamknięcie miejscowego niemieckiego seminarium nauczycielskiego.<sup>18</sup>

W 1923 r. zostały zlikwidowane następujące szkoły: 1) Niemiecka Szkoła Handlowa przy ul. Jagiellońskiej 14, Niemieckie Progimnazjum przy ul. Grodzkiej 27, Niemiecka Szkoła Klasyczna przy ul. Dolina 17a.<sup>19</sup>

W szkołach średnich liczba oddziałów i uczniów systematycznie malała. Ilustruje to poniższa tabela.

Tabela Nr 7

Uczniowie gimnazjum w Bydgoszczy w latach 1925—1934 .

Rok szkolny	Ilość klas	Ilość uczniów
1925/26	17	480
1926/27	17	478
1927/28	16	469
1928/29	15	411
1929/30	15	420
1931/32	15	332
1932/33	14	287
1933/34	9	176

Analizując stan klas i uczniów, stwierdzamy, że najwyższa ilość oddziałów była w latach 1925/26, 1928/29, 1930/31, 1931/32. Można z tego wyciągnąć wniosek, że



nie zawsze liczba uczniów decydowała o ilości klas (np. 15 — 412, 411, 361 uczniów i 16 klas — 401, 306 uczniów).

O wynikach nauczania i wychowania decydowała kadra nauczycielska i jej przygotowanie do zawodu. Świadczą o tym materiały, zebrane z niektórych prywatnych szkół bydgoskich.

Tabela Nr 8

## Uczniowie prywatnych szkół niemieckich w roku szkolnym 1930/31

Nazwa szkoły	Ilość		Nauczyciele			
	chl.	dz.	pełne akadem.	zatrudn. semin.	niepełne akadem.	zatrudn. semin.
Prywatne Gimn. Koed. z niem. j. nauczania — dyr. Georg Gretsch	369	27	16	12	11	2
Prywatne Gimn. Hum. i Matem. Przyrod. dyr. Walter Schura	504	94	16	13	6	1
Prywatne Liceum im. Dregera dyr. dr Moritz Landwehr	112	312	11	3	16	5

Wnikliwa ocena materiałów źródłowych pozwala stwierdzić, że większość uczniów wymienionych szkół pochodziła spoza Bydgoszczy, a nawet woj. pomorskiego. Były i takie powiaty z których od 1—3 uczniów uczęszczało do szkół bydgoskich. Trzeba również podkreślić wielką operatywność na tym odcinku Niemieckiego Związku Szkolnego.<sup>22</sup>

Na uwagę zasługuje kontynuacja tradycji przez Prywatne Liceum im. Dregera w Bydgoszczy.

Początek szkoły sięga roku 1866. Założycielami byli Waleria i Emma Mogiłowskie. Szkoła mieściła się wówczas przy ul. Długiej. Z biegiem czasu przekształcona została na Wyższą Szkołę dla Dziewcząt i przeniesiona do lokalu przy ul. Gdańskiej.

W 1879 r. szkołę przejęły Ida i Zofia Schneider scalając z założonym przez nie w 1867 r. Prywatnym Seminarium Żeńskim w Bydgoszczy. W kwietniu 1889 r. przełożoną obu szkół została Małgorzata Dreger a w 1906 zlikwidowano seminarium. Magistrat miasta Bydgoszczy mianował przełożoną szkoły Annę Löwe (1 IX 1909—31 III 1912), po jej rezygnacji Fretza Klosege (1 IV 1912—15 IX 1920). Od 16 IX—31 VIII 1922 kierował szkołą dyrektor Leo Rademacher a od 1 I 1923—31 VIII 1926 dr Hans Tietze. Po nim dyrektorem został dr Moritz Landwehr, który funkcję tę piastował do likwidacji szkoły w 1935 r.

Powstałe 15 XI 1919 r. Towarzystwo „Dregersches Lyzeum” kupiło szkołę od Małgorzaty Dreger i tym samym stało się właścicielem instytucji.

W roku szkolnym 1919/20 jako członek przystąpiło do Niemieckiego Towarzystwa Szkolnego (Deutscher Schulverein).<sup>23</sup> Była to prywatna szkoła stanowiąca własność Niemieckiego Związku Szkolnego.<sup>24</sup> W 1924 r. zmieniła nazwę na Prywatne Liceum i Wyższe Liceum im. Dregera w Bydgoszczy. Liczyła 7 klas. Przy Liceum działała Prywatna Niemiecka Szkoła Przygotowawcza, Koedukacyjna, 3 klasowa<sup>25</sup>.

W Liceum istniały różne organizacje uczniowskie: Wander und Sportvereinigung des Dregerschen Lyzeum (Kółko Wycieczek i Sportu przy Liceum im. Dregera) i Schülerinnenvereinigung des Dregerschen Lyzeum für Einheitskurschrift.<sup>26</sup> Kółko Polonistyczne, LOPP.<sup>27</sup>

W związku z nową organizacją szkolnictwa w 1932 r. Liceum przeszło w stan likwidacji, który zakończono 31 VIII 1935 r. Dwie klasy licealne przyłączono do Prywatnego Gimnazjum Niemieckiego.<sup>28</sup>

W szkole uczyło przeciętnie 30 nauczycieli w przeważającej części z wykształceniem akademickim. Liczba ta uległa stałym wahaniom co zależne było od uzyskania zezwolenia władz polskich na nauczanie i od posiadania obywatelstwa polskiego.<sup>29</sup> Szkoła wyposażona była w pomoce naukowe i bibliotekę liczącą np. w roku szkolnym 1927/28 — 3100, w 1930 — 3839 tomów<sup>30</sup>. W szkole organizowane były gabinety: przyrodniczy, geograficzny, chemii i fizyki<sup>31</sup>.

Statystykę uczniów wykazuje poniższe zestawienie:

Rok szkolny	Ilość uczniów łącznie ze Szkołą Przygotowawczą
1917/18	509
1918/19	539
1919/20	395
1920/21	405
1921/22	522
1922/23	455
1923/24	423
1924/25	433
1925/26	415
1926/27	395
1927/28	393
1928/29	398
1929/30	388
1930/31	294
1930/31	297
1930/32	287

Pod względem zawodu rodziców największą grupę stanowili: dzieci kupców, następnie przemysłowców, rolników i wolnych zawodów<sup>32</sup>.

Po likwidacji Liceum Dregera działa do 1939 r. w budynku przy ul. Petersona 1 Prywatna Szkoła Powszechna im. Dregera z niemieckich językiem nauczania w Bydgoszczy. Szkoła ta przeniesiona miała być we wrześniu 1939 r. do nowowbudowanych pomieszczeń przy ul. Pierackiego 2 (Chodkiewicza 2).

Przy Liceum Dregera istniała Prywatna Szkoła Przygotowawcza. W 1925 r. zatrudnieni w niej byli niżej podani nauczyciele:

- |                     |                        |
|---------------------|------------------------|
| 1) Margot Brinkmann | — naucz. lic.          |
| 2) Gertrud Exner    | ” ”                    |
| 3) Maria Kohligh    | — naucz. prac ręcznych |

- |                   |                      |
|-------------------|----------------------|
| 4) Alice Krengel  | „ „ „                |
| 5) Lidia Kopisko  | — naucz, lic.        |
| 6) Felicja Krüger | „ „                  |
| 7) Edyta Pleikos  | „ „                  |
| 8) Filip Rudolf   | — nauczyciel liceum. |

Począwszy od roku szkolnego 1933/34 następowała dalsza likwidacja niemieckich szkół prywatnych w Bydgoszczy, przeprowadzana ściśle według dyrektyw, wynikających z reformy szkolnictwa w Polsce. Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dwóch szkół średnich, istniejących w Bydgoszczy w roku szkolnym 1933/34 poleciło utworzyć jedną szkołę średnią.<sup>33</sup>

Gimnazjum i Liceum Dregera (mimo zapowiedzianej w 1935 r. likwidacji,) czynne było do końca roku szkolnego 1938/39.<sup>34</sup>

Mimo posiadania wystarczającej ilości obiektów szkolnych, Niemcy bydgoscy przystąpili do budowy nowych placówek oświatowych. W piśmie Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dnia 17 października 1934 r. czytamy: „Kuratorium nie czyni zastrzeżeń pod względem pedagogiczno-wychowawczym i higienicznym co do projektu budowy prywatnego gimnazjum i szkoły powszechnej z niemieckim językiem nauczania”.<sup>35</sup>

W 1937 r. przerwano budowę tej szkoły. „Kurier Poznański” proponował, aby władze podatkowe zastanowiły się, czy należy zezwalać na budowę szkół niemieckich w Bydgoszczy. Proponował „wstrzymać tak długo budowę ośrodka szkolnego, aż nie będzie wykończona nasza polska szkoła w Raciborzu”.<sup>36</sup>

W Bydgoszczy gorąco omawiane były sprawy szkolnictwa niemieckiego, a to z powodu odmówienia Niemcom prawa używania na rok szkolny 1937/38 dotychczasowego lokalu szkolnego i wstrzymanie budowy gmachu gimnazjum prywatnego.<sup>37</sup>

„Deutsche Rundschau in Polen” z 29 maja 1938 r. donosił o nieprzyjęciu przez Zarząd Miejski w Bydgoszczy części nowo wzniesionych zabudowań szkolnych, w których miała się mieścić obok gimnazjum niemiecka szkoła powszechna. „Zarządzenie to uniemożliwiło otwarcie z początkiem roku szkolnego szkoły niemieckiej”. Zainteresowani wnieśli odwołanie do Urzędu Wojewódzkiego w Toruniu.<sup>38</sup>

„Deutscher Schulverein” w Bydgoszczy otrzymał od Zarządu miejskiego zaświadczenie, iż przerwana swego czasu zarządzeniem władz z powodu przekroczenia obowiązujących przepisów budowa gmachu prywatnego gimnazjum niemieckiego i prywatnej szkoły powszechnej w tym mieście — z dniem 1 kwietnia może być podjęta i doprowadzona do końca.<sup>39</sup>

Urząd Wojewódzki Pomorski uchylił zarządzenie Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy z dnia 26 sierpnia 1938 r. zakazujące prowadzenia robót budowlanych, związanych z wykończeniem budynków szkolnych w Bydgoszczy.<sup>40</sup>

„Deutsche Rundschau in Polen” wyraził nadzieję, że „dalsze prowadzenie tej budowy nie natrafi już na trudności”.

Cofnięcie zakazu budowy gmachu niemieckiego w Bydgoszczy było dowodem daleko idącej tolerancji władz w stosunku do Niemców.

Z tolerancją tą nie szło w parze postępowanie władz niemieckich w stosunku do Polaków w Niemczech, którzy od dłuższego czasu nie mogli się np. doczekać zezwolenia dalszego prowadzenia budowy gmachu liceum dla dziewcząt w Raciborzu, nie mówiąc już o innych trudnościach w dziedzinie szkolnej.<sup>41</sup>

Opinia niemiecka z zadowoleniem powitała zezwolenie na dalszą budowę kompleksów niemieckich gmachów szkolnych w Bydgoszczy. Równobrzmiące artykuły prasy w tej sprawie z naciskiem podkreślały nadzieję, że zezwolenie władz polskich jest niezależne od wzajemnych żądań Polaków w Niemczech (unabhängig Gegenständigengeschäften).<sup>42</sup>

Prywatne gimnazjum w Bydgoszczy kosztowało (do 1939 r.) 2000000 zł. Niemiecki Związek Szkolny zwrócił się do adwokata Wilhelma Spitzera, aby poczynił starania o dalsze kredyty „ponieważ potrzeby szkolnictwa niemieckiego w Bydgoszczy są znacznie większe”.<sup>43</sup>

Nowo wybudowane gimnazjum im. Alberta Dürera<sup>44</sup> rozpoczęło swoją działalność dopiero w roku szkolnym 1938/39.<sup>45</sup>

Utrzymanie dość licznych prywatnych szkół niemieckich związane było z poważnymi nakładami finansowymi. Niemiecki Związek Szkolny dość często zwracał się oficjalnie do „Fundacji Niemieckiej” („Deutsche Stiftung”) o możliwie szybkie finansowanie szkolnictwa mniejszościowego i przydzielenie odpowiednich kredytów<sup>46</sup>. Począwszy od 30 października 1922 r. do 19 stycznia 1923 r. wymieniona instytucja przekazała na cele szkolnictwa niemieckiego dotację w wysokości 32500000 marek, ponadto dodatkowo w tym okresie przyznano 8000000 marek na uposażenie dla nauczycieli niemieckich<sup>47</sup>. Również Biuro Zagraniczne — Auslands — Büro w Berlinie<sup>48</sup>, przesłało na rzecz szkolnictwa niemieckiego w Polsce (1923 r.) 3 miliony marek oraz 3000 marek na pomoc materialną dla nauczycieli<sup>49</sup>. Szkolnictwo niemieckie w Polsce finansowane było także przez „Pomoc Wschodnią” („Osthilfe”)<sup>50</sup> oraz „Związek Niemczyzny Zagranicznej” (Verein für das Deutschtum im Ausland”). Zasiłki dla niemieckich nauczycieli szkół prywatnych w latach 1927—1939 wahały się w granicach od 100—400 RM rocznie, jako dopłata do pobieranego w Polsce uposażenia<sup>51</sup>.

Bydgoskie władze szkolne postanowiły dopiero w przeddzień wybuchu II wojny światowej zamknąć niektóre niemieckie szkoły prywatne. Likwidację prywatnej szkoły z niemieckim językiem nauczania „Dregersche Lyzeum” zaplanowano na 31 sierpnia 1939 r.<sup>52</sup>

W okresie poprzedzającym wybuch II wojny światowej w 1939 r. wydano też szereg zarządzeń ograniczających programy nauczania i wychowania, np. zakaz nauki stenografii w szkołach niemieckich<sup>53</sup>, czy wydalenie ze szkół średnich uczniów za antypolskie wypowiedzi<sup>54</sup>.

Słuszną zatem była polityka władz oświatowych, prowadzona na odcinku szkół średnich. Zmierzano do ograniczenia stanu posiadania Niemców w tym zakresie. Według stanu z dnia 31 sierpnia 1939 r. w Bydgoszczy działało 6 polskich szkół średnich i tylko 1 niemiecka<sup>55</sup>.

### c. Kierunek ideowo-wychowawczy.

Po dojściu Hitlera do władzy pogłębiał się proces faszycyzacji metod wychowawczych w mniejszościowym szkolnictwie niemieckim. Przeciwdziałanie władz polskich wobec postępującej hitleryzacji szkolnictwa niemieckiego określano jako przejaw stosowania „metod Nowosilcowa”<sup>56</sup>. Młodzież niemiecka w Polsce wychowywana była w duchu narodowego socjalizmu. Witano oficjalnie na dworcu bydgoskim młodzież hitlerowską, która tranzytem przejeżdżała przez Bydgoszcz do Torunia<sup>57</sup>. Puczoano młodzież, że powinna trwale bronić stanu posiadania swych rodziców i żadną miarą nie opuszczać Polski<sup>58</sup>.

W prywatnych niemieckich szkołach średnich posługiwano się sprowadzonymi z Niemiec podręcznikami o wrogiej Polsce treści. Nauczyciele niemieccy niechętnie używali podręczników ustalonych przez Ministerstwo WRiOP. Wpływało to ujemnie na wychowanie młodzieży. Np. pod koniec listopada 1931 r. w starszych klasach gimnazjum niemieckiego w Bydgoszczy ukazały się na ścianach i sprzęcie szkolnym swastyki hitlerowskie. Podobne znaki zostały narysowane w dzienniku szkolnym i na portrecie Prezydenta RP<sup>59</sup>. Propaganda rewizjonistyczna uprawiana była nie tylko na łamach prasy i czasopism periodycznych, ale także w wydanych w 1937 r. podręcznikach szkolnych i pomocach naukowych (atlasy, mapy)<sup>60</sup>.

Młodzież bydgoskich szkół średnich korespondowała z uczniami szkół w Rzeszy. Władze polskie nie prowadziły kontroli tych listów, w przeciwieństwie do Niemców, którzy od dawna stosowali takie metody w stosunku do listów polskich<sup>61</sup>.

Uczniowie bydgoskich szkół średnich uczestniczyli w szkoleniu wojskowym. Często przybywały z Bydgoszczy do Ostromecka wycieczki uczennic i uczniów prywatnego gimnazjum niemieckiego z Bydgoszczy. Byli to członkowie tzw. Koła Krajoznawczego (Jugendgruppe), istniejącego przy tymże gimnazjum. Wycieczki do Ostromecka i z powrotem do Bydgoszczy uczestnicy odbywali pieszo w czwórkach z rozwiniętymi proporczykami, pod kierunkiem nauczycieli: Alfreda Coppika, Zygryda Krügera, Ruty Scherrschnidtovej i Edyty Schnertowej. W marszach obowiązywał rygor wojskowy.

Uczestnicy wycieczek pozostawali w Ostromecku przez 2 dni. Byli zakwaterowani w domu ewangelickim, specjalnie w tym celu wydzierżawionym. Patronat nad szkoleniem sprawował właściciel ordynacji Joachim v. Alvensleben z Ostromecka<sup>62</sup>. W tym czasie odbywały się również wykłady o treści bliżej nie zbadanej. Starosta Grodzki Bydgoski zarządził poufną obserwację ćwiczeń wojskowych oraz spowodował wydanie przez władze szkolne zakazu na przeprowadzanie tego rodzaju wycieczek<sup>64</sup>.

„Rozzuchwalenie” młodzieży niemieckiej przyjęło formy prawne, kiedy władze nasze zezwoliły na urządzenie tzw. „Heldengedankfeier” (święto poległych). Podczas tych uroczystości odbywały się specjalne manewry nocne oddziałów młodzieży niemieckiej. W zwartym szyku wojskowym młodzież umundurowana na wzór hitlerowski, wyruszyła z Bydgoszczy do Osowej Góry. W czasie przemarszu i ćwiczeń używano zmotoryzowanych ambulansów, kuchni polowych itp. Służbę łączności pełnili młodzi motocykliści. Po całodziennych i nocnych manewrach z soboty na niedzielę, oddziały młodzieży niemieckiej wracały do Bydgoszczy. Spotykano się na cmentarzach ewangelickich, oddając hołd poległym w czasie I wojny światowej<sup>65</sup>.

Spółeczeństwo polskie zwracało uwagę na wrogą działalność gimnazjów niemieckich. Były one kuźnią germanizmu. Przygotowywały przyszłe kadry, realizujące program narodowo-socjalistyczny. Organ Narodowej Demokracji „Kujawiak” pisał:

„Jeżeli polskie szkoły w Niemczech oddano pod władzę bezwzględną urzędów państwowych, kierując całokształt wychowania według planów niemieckich, to bezwzględnie należy te same metody zastosować do szkół niemieckich w Polsce. Tego domaga się społeczeństwo, tego domaga się obecna sytuacja polityczna”.

Postulowano, aby w szkołach niemieckich w Polsce wprowadzić stały nadzór naszych władz szkolnych i administracyjnych<sup>66</sup>.

#### **d. Kadra nauczycielska i jej postawa.**

Nauczycielom, zatrudnionym w niemieckim szkolnictwie w Polsce przysługiwało w 1920 r. niżej wymienione wynagrodzenie (w markach polskich):

Grupa uposażenia	Wysokość wynagrodzenia
I	5.000
II	4.500
III	3.800
IV	3.200
V	2.600
VI	2.100
VII	1.800
VIII	1.300
IX	1.100
X	800
XI	600
XII	450

Dodatek drożyzniany wypłacano (rocznie) w markach polskich.

Grupa	Wysokość dodatku (rocznie)
I	900
II	720
III	600
IV	480
V	360

Kierownik szkoły na wsi otrzymywał 2 morgi ziemi. Nauczyciel po studiach wyższych — dodatkowe wynagrodzenie. Nauczyciele, posiadający odpowiednio kwalifikacje do nauczania religii otrzymywali rocznie 1200 marek. Nauczyciele szkół powszechnych uczyli w wymiarze 30 godzin tygodniowo. Za godziny nadliczbowe wypłacano im należność 2 razy w roku.

Nauczyciele nie posiadający wymaganych kwalifikacji pobierali wynagrodzenie miesięczne wg grupy X urzędników państwowych (800 marek polskich).

Nauczycielom przysługiwał dodatek za wysługę lat. Korzystać mogli z dłuższego urlopu bezpłatnego. Po przejściu na emeryturę zaliczano im okres służby w państwie pruskim i polskim<sup>67</sup>.

Reasumując, stwierdzić należy, że uposażenie nauczycieli składało się z następujących pozycji:

1. wynagrodzenie podstawowe
2. dodatek na wysługę lat
3. „ drożyzniany
4. opał, względnie rekompensata
5. przydział ziemi względnie równowartość
6. dodatek za specjalizację,
7. „ za kierownictwo.

Nie dysponuję odpowiednimi materiałami źródłowymi z końca lat dwudziestych i początku trzydziestych okresu międzywojennego. Natomiast przedstawię pobierane przez nauczycieli wynagrodzenie na przykładzie 2 szkół bydgoskich, wypłacane w złotych polskich.



W Liceum im. Dregera uposażenie nauczycieli było bardzo zróżnicowane co ilustruje poniższe zestawienie (stan I IV 1938).

1. Hanna Konnert	373,— zł.
2. Rudolf Philip	610,— „
3. Gertrud Prollwitz	555,— „
4. Fridrich Reeder	425,— „
5. Charlette Romanwski	397,— „
6. Urszula Schouer	186,— „
7. Willi Schmidt	330,— „
8. Siegfried Schütz	206,— „

Należy przypuszczać, że w wykazie tym nie podano wszystkich zatrudnionych w tej szkole nauczycieli oraz ich kwalifikacji zawodowych.

W gimnazjum nauczyciele otrzymywali następujące wynagrodzenie:

1. Wilhelm Bollenbach	311,— zł.
2. Alfred Coppik	440,— „
3. Franz Düsterhoff	265,— „
4. Johanna Fuchs	500,— „
5. Irene Kruschke	575,— „
6. Siegfried Krüger	500,— „
7. Ferdinand Lang	840,— „
8. Johann Michalsky	430,— „
9. Johannes Mielke	470,— „
10. Edeltraut Mroczek	205,— „
11. Hugo Riener	720,— „
12. Heinz Reinhold	299,— „
13. Richard Scherschmidt	425,— „
14. Wilhelm Schram	310,— „

Nauczyciele — zatrudnieni w prywatnym szkolnictwie niemieckim byli zobowiązani do przedłożenia zaświadczeń o lojalności. W przypadku negatywnym nie mogli oni podejmować pracy pedagogicznej<sup>71</sup>. Zgodnie z zarządzeniem Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego z dnia 19 stycznia 1923 r. musieli się poddać egzaminowi ze znajomości języka polskiego. Egzamin pisemny obejmował taki zakres wiadomości jak: tłumaczenie czytanki na język polski, napisanie do Kuratorium wniosku o przeniesienie. Na egzaminie ustnym: a) pogadanka o sprawach szkolnych, b) znajomość zasad gramatyki polskiej, c) przetłumaczenie dowolnego rozporządzenia urzędowego na język niemiecki.<sup>72</sup>

Kandydaci na nauczycieli narodowości niemieckiej i obywatelstwa polskiego mogli kształcić się w polskich zakładach kształcenia nauczycieli na wyższych uczelniach. Dla podniesienia swych kwalifikacji zawodowych brali udział w Tygodniu Pedagogicznym w Hamburgu. Z Bydgoszczy uczestniczyli (1922) nauczyciele: Wilhelm Beyer, Artur Fleig, Hans Tiedtke, Georg Rudtke<sup>73</sup>. Instytut dla Niemców Granicznych i Zagranicznych zorganizował w 1922 r. kurs, na który wyjechali następujący nauczyciele z Bydgoszczy: Else Bergen, Johanna Dries, dr Artur Fleig, dr Adolf Geide, dr Richard Hanatsch, Martin Herber, Marianne Hübner, dr Hans Januer, Willibald Krönig, Fritz Marsel, dr Leo Rademacher, Margarete Riemer, Ruta Staemmler, Irma Stiller, Walter Schnura, Gertrud Wackritz.<sup>74</sup> Wśród uczestników kursu byli: dyrektorzy szkół średnich, profesorowie i nauczyciele szkół średnich, nauczyciele seminarium nauczycielskiego, pastor Berthold Harhausen.<sup>75</sup>

Władze szkolne w Bydgoszczy zwolniły w latach 1920—1922 — 62 nauczycieli zatrudnionych w różnych typach szkół na terenie miasta.<sup>76</sup> Przywódcy mniejszości niemieckiej w Bydgoszczy nawoływali nauczycieli, aby wytrzymali trudny okres, pozostali w Polsce. „Każdy Niemiec będzie Wam wdzięczny i udzieli pomocy”. Zaapelowano do rodziców aby wspierali nauczycieli i niemiecką szkołę w Polsce.<sup>77</sup> Nie odniosło to większego skutku, skoro już w 1924 r. niektórzy nauczyciele jak np. Maria Bern, Artur Fleig, Heronim Hennig, Oskar Klein, Lee Rademacher, Emilie Reuther, Margaret Riemer, Otto Schönbock, Hans Tietze opuścili swoje stanowiska.<sup>78</sup>

Na podstawie gruntownych i sprawdzonych badań należy stwierdzić, że nauczycielstwo niemieckie w Polsce, zwłaszcza na Ziemiach Zachodnich i pograniczu, było na ogół elementem nielojalnym i szkodliwym. Pozostawało w kontakcie z zagranicą i prowadziło robotę dla państwa niebezpieczną, częstokroć wybiegającą poza zakres obowiązków zawodowych.<sup>79</sup>

Ludność polska nie była z tego stanu zadowolona, tym bardziej, że nauczyciele ci nie władali należycie językiem polskim. Działalność nauczycieli, jaką prowadzili, nie była pożądana, chociaż formalnie nie można im nic właściwego zarzucić. Obowiązki swoje w szkole, z natury rzeczy, wypełniali opieszale. Ich stosunek do dzieci polskich był zupełnie bierny. Sprawy wychowawcze w zakresie wychowania obywatelskiego i państwowego zupełnie ich nie interesowały.<sup>80</sup>

Kuratorium Okręgu Szkolnego Poznańskiego za uprawianie propagandy irredentystycznej w gimnazjum niemieckim im. Dregera w Bydgoszczy zastosowało następujące rygory: nie zatwierdziło na rok szkolny 1932/33 nauczycielki Felicytas Krüger. Wymieniona sympatyzowała z „Deutsche Vereinigung” (Zjednoczenie Niemieckie), organizacją skrycie działającą na szkodę Polski. Wobec państwa polskiego i rządu była wrogo usposobiona. Odmówiono zgody na dalsze zatrudnienie nauczycielek: Margot Brinkmann, Hanny Kohnert, Ottona Korthalsa i Minny Poppel<sup>81</sup>. W 1934 r. Kuratorium Poznańskie nie udzieliło zezwolenia na nauczanie w tej szkole nauczycielkom Lidii Kopiske i Marii Werner<sup>82</sup>. Polecilo dyrektorowi zmienić organizację samorządu szkolnego, wzmocnić nadzór i ograniczyć wycieczki młodzieży na teren W. M. Gdańska<sup>83</sup>. Władze szkolne nie dopuściły pastora Martina Hesekeiela do nauczania w prywatnym liceum żeńskim z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy ze względów pedagogicznych<sup>84</sup>.

Głównymi wykonawcami szkolnej polityki byli nauczyciele niemieccy. Wielu z nich stanowiło aktyw organizacji niemieckich. Powiązani byli z wybitnymi działaczami politycznymi i współdziałali w kolportażu literatury hitlerowskiej oraz inspirowali rodziców do wystąpień antypolskich<sup>85</sup>. Nauczyciele aktywnie włączali się do pracy różnych organizacji niemieckich, a zwłaszcza młodzieżowych, sportowych i politycznych<sup>86</sup>.

Przyznać należy, że poważny wpływ na nauczycieli niemieckich wywierały partie polityczne, a zwłaszcza „Jungdeutsche Partei — JDP (Partia Młodoniemiecka). Dlatego też Rudolf Wiesner (przywódca JDP) na zjeździe w Bielsku dnia 26 i 27 VI 1937 r. apelował do nauczycieli aby wychowywali w duchu niemieckim „choćby to było w niektórych wypadkach połączone z przekroczeniem ram programowych lub groziło utratą zajmowanego stanowiska”<sup>87</sup>.

Dyskusja wśród nauczycieli na zjeździe wykazała, że większość z nich reprezentowała kierunek wychowania młodzieży w duchu ideologii hitlerowskiej. Ten pogląd przybrał kształt programu działania, obowiązującego w niemieckim szkolnictwie mniejszościowym. Nauczyciel niemiecki Willi Damaschke (naczelnik redaktor „Deutsche Schulzeitung in Polen”) z Bydgoszczy zadbał, aby ten program był w pełni realizowany przy wychowywaniu młodego pokolenia Niemców<sup>88</sup>.

Ministerstwo WR i OP w piśmie z dnia 8 sierpnia 1938 r. zajęło stanowisko w sprawie zakazu politycznej działalności nauczycieli narodowości niemieckiej. Minister zalecał Kuratorium pilnie przestrzegać nauczycielstwo przed zbyt intensywnym angażowaniem się w walce partyjno-politycznej, przy czym jednak oświadczył, że daleki jest od intencji ograniczenia nauczycielstwa w jego prawach obywatelskich, gdyż rozumie dobrze że „sprawy publiczne nie mogą i nie powinno mu być obojętne”. W dalszej części konkludował Minister, że działalność w życiu politycznym zdolna jest wyrzucić niekorzystny wpływ na zgodne i stałe współżycie rodziców i uczniów ze szkołą, albo że istnieje niebezpieczeństwo, że nauczyciel potraktuje dzieci swych przeciwników politycznych w inny sposób.<sup>89</sup>

Poglądu tego nie podzielała JDP. Twierdziła, że nauczyciel narodowości niemieckiej powinien brać udział w jakiejś organizacji bez względu na jej program polityczny. Zakaz działalności narodowej i politycznej dla nauczycieli narodowości niemieckiej oznaczałoby zatem zupełne ograniczenie jego praw obywatelskich, do czego brak podstaw i powodów.<sup>90</sup>

Dla władz szkolnych i państwowości polskiej przynależność nauczycieli narodowości niemieckiej do organizacji i partii politycznych o charakterze rewizjonistycznym, hakatystycznym czy hitlerowskim nie mogła być obojętna. Stąd słuszna wydaje się obawa i troska o wychowanie młodego pokolenia niemieckiego w duchu lojalności wobec państwa polskiego.

#### e. Programy i podręczniki.

W uwagach do programu nauczania w szkołach średnich czytamy, że: „celem nauczania języka polskiego jest szybkie opanowanie materiału”. Szczególny akcent należy położyć na czytanie, pisanie i mówienie oraz nauczanie gramatyki. Wykłady w języku polskim muszą być prowadzone na wysokim poziomie<sup>91</sup>.

Nauczyciel niemiecki powinien dokładnie nauczyć się historii Polski. Po zmianach politycznych od 10 stycznia 1920 r. historia Polski staje się ważnym ogniwem w wychowaniu młodego pokolenia.<sup>92</sup>

W „Amtliches Schulblatt” (Urzędowy Dziennik Szkolny) Nr 3/4 z 20 marca 1920 r. czytamy:

- a) w szkołach niemieckich nie wolno uczyć tego co godzi w państwowość, naród polski, jego obywateli i narodowość,
- b) materiał historyczny przedstawiać obiektywnie, uwzględniać sąsiadów Polski.

Należy wpajać uczniom szacunek dla własnej Ojczyzny i Polski, w której żyją. Historia powinna pomóc w wychowaniu narodowo-polskim, pielęgnowaniu internacjonalizmu „Kto uczy historii jest nauczycielem narodu i stoi ponad partią. Polityka nie należy do szkoły”<sup>95</sup>.

W wytycznych do realizacji programu nauczania historii w klasach starszych jest mowa o skróceniu historii Niemiec. Położono nacisk na historię kultury i specjalne terytoria.

Program nauczania historii dla klas 1–5:

„Starzy Germanie. Niemiecka mitologia. Niemieccy bohaterowie — Karol Wielki, Otto Wielki. Stare polskie legendy. Najazdy Mongołów. Obrazy z życia niemieckich klasztorów. Kazimierz Wielki, Jadwiga i Jagiełło. Powstanie miast w Polsce. Obrazy z życia reformacji i kontrreformacji. Zygmunt Stary i Zygmunt August.

1 klasa (Quinta)

1 półrocze (do 1 lutego).

Wielcy książęta: Jan Sobieski, Fryderyk Wielki. Upadek Polski. Napoleon. Upadek powstania Prus. Obrazy z polskich powstań w XIX wieku. Powstanie Rzeszy Niemieckiej. I wojna światowa.

II półrocze

Obrazy z legend i historii Starożytnej Grecji i Rzymu.

2 klasa (Quinta).

Historia starożytna i średniowieczna. Powstanie państwa frankońskiego pod Chlodwigen.

I półrocze

Przegląd państw Starożytnego Wschodu. Historia Grecji. Aleksander Wielki. Państwa hellenistyczne. Historia Rzymu aż do wojen z Macedonią i Syrią.

II półrocze

Historia imperium rzymskiego. Wojny domowe. Prowincje. Związki kulturalne. Germanie. Wędrowki ludów. Kształtowanie się państwa Germanów na ziemi rzymskiej. Państwo Franków.

3 klasa

Historia średniowieczna od powstania państwa Franków (500—1500).

Kraje arabskie. Prehistoria Słowian. Najstarsza polska historia. Niemcy i Polska. Walka między cesarstwem a papieżem. Wyprawy krzyżowe i ich znaczenie. Znaczenie rycerstwa. Fryderyk Barbarossa w walce z papieżem. Polityka wschodnia Henryka Lwa. Rola organizacji kulturalnych Niemców w kolonizacji Słowian. Następne tematy: Unia polsko-litewska. Miasta Hanzatyckie. Znaczenie Konstantynopola dla Europy. Udział Polski w rozwoju kultury. Przegląd historii bizantyjskiej, ruskiej i panowania Mongołów w Rosji. Niebezpieczeństwo tureckie.

4 Klasa (0 III).

Od wyjścia ze średniowiecza do rewolucji francuskiej (1500—1789).

Państwo Karola V. Reformacja w Niemczech. Ruchy religijne w Polsce. Unia Lubelska i walki religijne we Francji. Ruchy religijne w Anglii. Walki Polaków ze Szwedami, Turkami i Tatarami. Piotr I. Panowanie Fryderyka Wielkiego. Wojna 7-letnia. Walka z kolonializmem angielskim w Ameryce. Przegląd historii kolonializmu w Ameryce Północnej. Pierwszy rozbiór Polski.

5 klasa (U. II).

Od rewolucji francuskiej do czasów współczesnych.

Wpływ rewolucji francuskiej na Polskę. Prusy i Austria. Ruch reformatorski w Polsce. III rozbiór Polski. Upadek Polski. Legiony Polskie. Kongres Wiedeński. Powstanie listopadowe 1830. Wiosna Ludów 1848. Powstanie styczniowe 1863. Rosja i Prusy wobec Polski. I wojna światowa i jej skutki.

6 klasa (0 II).

Historia starożytna, wczesne średniowiecze do powstania państwa francuskiego.

7 klasa (U. I)

Historia średniowieczna, nowożytna do wybuchu rewolucji francuskiej.

8 klasa (O. I).

Od rewolucji francuskiej do współczesności".<sup>94</sup>

Począwszy od roku szkolnego 1917/1918 do 1928/29 realizowano w prywatnym liceum im. Dregera następujące przedmioty nauczania:

- religia
- język niemiecki
- „ polski
- „ francuski

- język angielski
- historia
- historia sztuki
- geografia
- matematyka
- biologia
- rysunki
- prace ręczne
- śpiew
- ćwiczenia cielesne
- kaligrafia.

W roku szkolnym 1928/29 uczyło w niej 34 nauczycieli wg następujących kwalifikacji: dyr. dr Moritz Landwehr, 16 nauczycieli licealnych, 2 pastorów, 1 proboszcz, 2 nauczycieli szkoły powszechnej, 1 śpiewu, 5 profesorów gimnazjalnych, 4 szkoły wydziałowe, 3 specjalistów (w.f. prace ręczne itp.)<sup>95</sup>.

W zależności od typu szkoły średniej, zróżnicowany był program nauczania

Tabela Nr 9

Program nauczania progimnazjum wg stanu z 1 I 1920 r.<sup>96</sup>

Przedmioty	Klasa I		Klasa II		Klasa III		Razem	
	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.	pol.	niem.
Religia	2	2	2	2	2	2	6	6
J. ojczysty	4	5	4	4	4	4	12	13
Historia	2	1	2	1	2	2	6	4
I. J. obce								
nowożytnie	—	6	5	5	5	5	10	16
II. J. obce	—	—	—	6	—	6	—	12
Geografia	2+1	2	2+1	2	2+1	2	6+3	6
Biologia	2+1	2	4+1	2	6+1	2	12+3	6
Matematyka	5	5	4	4	4	5	13	14
Prace ręczne	3	—	2	—	2	—	7	—
Rysunki	4	—	2	2	2	2	8	4
Kaligrafia	2	2	—	1	—	—	2	3
Muzyka	2	2	2	2	1	2	5	6
Gimnastyka	3	2	2	2	2	2	6	6
	30+2	29	31+2	33	32+2	34	93+6	96

Do języków obcych nowożytnych zaliczano języki: angielski, francuski i niemiecki.

Program nauczania w Gimnazjum Humanistycznym, obowiązujący w Okręgu Szkolnym Poznańskim w roku szkolnym 1930/31:

Plan niemieckiego gimnazjum z 15 IX 1929		Plan państwowego gimnazjum wg rozporządzenia z 2 I 1929
Religia	16	16
J. polski	41	32
J. niemiecki	32	—
Łacina	31	29
Nowożytne		
j. obce	17	21
Historia	22	22 1/2
Geografia		
w j. polskim	5	12 1/2
Geografia	10	12 1/2
Biologia	11	13
Fizyka, Chemia,		
Kosmografia	11	11
Matematyka	30	20
Filozofia		
Propedeutyka	2	3
Razem	255	240
po 45 minut		po 50 minut

Nowożytne języki obce wprowadzono już od klasy pierwszej, natomiast język polski od klasy drugiej.<sup>97</sup>

#### Program nauczania w Gimnazjum Matematyczno-Przyrodniczym (1930 r.):

Plan niemiecki z 15 IX 1929		Plan państwowego gimnazjum 2 I 1929
Religia	16	16
J. polski	41	30
J. niemiecki	32	—
J. nowożytne	28	26
Historia	16	15 1/2
Historia		
i geografia		
w j. polskim	5	—
Biologia	14	20
Fizyka, Chemia itd.	22	22
Matematyka	35	34
Fil. Prop.	—	3
Przedmioty		
ogólnokształcące	221	179
Rysunki,		
prace techn.	16	16
Śpiew	4	5
w.f.	16	24
	257	240
po 45 minut		po 50 minut.



W szkole realnej starego typu obowiązywał następujący program nauczania:

W niemieckim planie		W polskim planie
Języki obce	74	26
Język ojczysty i przedmioty ogólnokształc.	60	61
Przedmioty mat. przyrodnicze	71	70
Przedmioty art. techniczne i w.f.	36	61

W gimnazjum realnym wykładano m.in. takie przedmioty jak: Religia (2), J. niemiecki (4), Historia (3), Nauka o Ziemi (1), J. polski (4), J. angielski albo łacina (4), J. grecki (7), Matematyka (5), Historia sztuki i filozofia (2). Do tego dochodziły do wyboru Język hebrajski oraz obowiązkowo, J. angielski, francuski w zależności od klasy.<sup>99</sup>

Do nauki języka polskiego obowiązywał m.in. podręcznik L. Grzegorzewski, *Lehrbuch der polnischen Sprache*, Poznań 1930, O. Caller *Deutschpoln. und poln. deutsches Wörterbuch* Leipzig 1928. Jako pomoc w nauczaniu języków obcych służyły słowniki wyrazów obcych, np. H. Schäffler, *Deutsch engl. und engl. deutsches Wörterbuch*, Leipzig 1929 i H. Regivue, *Deutsch-franz. und franzdeutsches Wörterbuch*, Leipzig 1930.

W nauczaniu matematyki oprócz już wymienionych używano również podręczniki: F. Grautza, *Arithmetik und Algebra zum Selbstunterricht*, Leipzig 1930.

Przy realizacji programu z religii, korzystano z publikacji krajowych i zagranicznych. A. Krawczyk, *Grundriss der Kirchengeschichte Polens*, Katowice, 1929 Wilhelm Bickerich, *Evangelisches Leben unter den weissen Alder*, Leszno 1925, „Jugendgarten 1930” — das Jahrbuch für die evangelische Jugend in Polen bis zu 18 Jahren,

Każdego roku ukazywały się nowe podręczniki do nauki języka niemieckiego. Np. A. Krüger, *Deutsche Literaturkunde*, Leipzig 1927, A. Vesper, *Die schöne Literatur*, Leipzig 1930.

Władze polskie w szkołach niemieckich, a zwłaszcza średnich, zalecały następujące podręczniki, opracowane przez polskich naukowców a mianowicie: St. Piotrowski, *Geografia dla klas wyższych*, T. III, Warszawa 1924, J. Wąsowicz, W. Zierhoffer — *Świat w cyfrach*. Warszawa 1928, J. Romer, *Powszechny atlas geograficzny*, Warszawa 1928, J. Loth — *Zarys dziejów rozwoju horyzontu geograficznego na tle dziejów historii odkryć*, Kraków 1928, T. Szumański, *Zasady kartografii*, Warszawa 1926, W. Małkowski — *Geografia fizyczna*, Warszawa 1928 jak również niemieckie wydawnictwo K. Wartling, *Geografische Vergleiche und Studienfragen*, Leipzig 1930. Do nauki biologii wykorzystywano podręcznik J. Scholl *Geheimnisse der Botanik*, Stuttgart 1928.

Stale wzbogacano księgozbiór i podręczniki do nauki historii. Opracowaniem literatury historycznej zajmował się wspomniany już W. Damaschke. W 1930 r. opublikował „*Der Vierjährige Reichstag und die Konstitution von 3 Maj*”. Bydgoszcz 1930, „*Geschichte Polens*”, 2. Teil. Z podręczników wydrukowanych poza granicami kraju wymienić należy R. Frankenberg, *Das Grenz und Auslandsdeutschtum im Geschichtsunterricht der höheren Schulen*, Leipzig 1928. K. Jankiestowski, *Das Problem der nationalen Minderheiten Europa*, Leipzig — Berlin 1929.

Podobnie jak w rozdziale II trudno jest, z powodu braku odpowiednich materiałów źródłowych określić cały zestaw używanych podręczników szkolnych. Nie ulega

jednak najmniejszej wątpliwości, że nauczyciele narodowości niemieckiej chętniej korzystali z podręczników pochodzących z Rzeszy niż polskich, opracowanych przez wybitnych naukowców.

#### f. Organizacje młodzieżowe działające w szkołach bydgoskich.

Osobny rozdział stanowi sprawa niemieckich organizacji młodzieżowych, które wychowywały młodzież niemiecką w duchu narodowego socjalizmu i bezwzględnej walki dla führera. Struktura organizacyjna, metody wychowawcze i rozpowszechniana literatura były wierną kopią odpowiednich wzorów Hitlerjugend. Jedną z form działalności było organizowanie obozów i kursów, w czasie których prowadzono szkolenie ideologiczne i wojskowe. Wobec jaskrawej sprzeczności z interesami państwa i przepisami o stowarzyszeniach (zasada wodzostwa), organizacje te były półjawne i nielegalne, bądź zakumflowane przy oddziałach organizacji politycznych dla dorosłych. Prowadziło to do ustawicznych konfliktów z władzami.<sup>100</sup>

W akcji kulturalno-oświatowej Niemców szczególne miejsce zajmowała młodzież, dla której przygotowywano specjalne rozrywki sportowe i kulturalne. Aktywność przywódców mniejszości niemieckiej na odcinku młodzieżowym miała na celu uchronienie jej przed polonizacją. Ruch ten noszący nazwę „Jugendpflege” nie był jakąś specjalną organizacją, lecz tylko wzmożonym ruchem przeciwko wzrastaniu wśród młodzieży niemieckiej wpływów polonizacyjnych. Szerzył się nie tylko wśród zrzeszonej młodzieży niemieckiej, ale starał się opanować tę, która dotychczas do żadnej organizacji niemieckiej nie należała.<sup>101</sup>

Działalność „Jugendpflege” nie była przez władze administracyjne niczym hamowana. Np. w majątku ziemskim Joachima v. Alvenslebena w Ostromecku urządzono obóz wakacyjny dla młodzieży niemieckiej. Organizatorem był „Deutscher Verband für Jugendpflege”. W dniu otwarcia obozu odbył się zjazd młodzieży niemieckiej z Bydgoszczy i okolicy.<sup>102</sup>

„Verband für Jugendpflege” prowadził akcję kulturalno-oświatową, dbał o podniesienie ducha niemieckiego i pielęgnował kulturalne tradycje pruskie.<sup>103</sup> Rozbudowywał świetlice, biblioteki. Posiadał własny organ prasowy „Jugend im Volke”, który stanowił dodatek tygodniowy do „Deutsche Rundschau in Polen”.<sup>104</sup> Taki był oficjalny program, określony w statucie i uznany przez polską administrację. Faktycznie Związek uprawiał agitację hitlerowską. Na zebraniu „Verband für Jugendpflege” w dniu 26 stycznia 1936 r. czytano w Bydgoszczy wyjątki z książki Hitlera „Mein Kampf” oraz podano wykaz literatury hitlerowskiej.<sup>105</sup> W dniu 18 stycznia 1937 r. zapoznano członków wymienionego Związku z programem NSDAP.<sup>106</sup>

Również na terenie Bydgoszczy i to w niemieckim gimnazjum koedukacyjnym w klasie Vb istniała organizacja młodzieżowa o programie harcerskim pod nazwą „Bund der deutscher Jugendschaft in Polen”. Celem organizacji było krzewienie niemieckiego ducha narodowego. Członkowie utrzymywali łączność z pokrewnymi organizacjami hitlerowskimi z terenu W. M. Gdańska i Niemiec. Wyjeżdżali w okresie letnim na obozy harcerskie. Obozy te często przekształcały się w musztry wojskowe i ćwiczenia lekkoatletyczne. Na wzór hitlerowskich organizacji młodzież obowiązywało bezwzględne posłuszeństwo wobec kierownictwa organizacji. W czasie trwania tych obozów oficjalnie głoszono, że młodzież niemiecką wychowuje się na wzorach hitlerowskich, przyjętych z Rzeszy.<sup>107</sup>

Niemieckie organizacje młodzieżowe posiadały dużą swobodę działania. Wywoływało to oburzenie wśród społeczeństwa polskiego w Bydgoszczy, które dotknięte w uczuciach patriotycznych wkraczało do akcji i rozpędzało uczestników imprez.<sup>108</sup>

Organizowano masowe wycieczki młodzieży niemieckiej z Bydgoszczy i innych miast do Rzeszy. Każdego roku dzieci obywateli niemieckich, wyjeżdżające z miasta na kolonie letnie do Niemiec, otrzymywały bezpłatne zbiorowe wize powrotne.<sup>109</sup>

Niezdecydowane stanowisko zajmowały władze wobec nielegalnie działających niemieckich organizacji młodzieżowych. Świadczy o tym decyzja, podjęta przez MSW w stosunku do „Deutsche Pfadfinderschaft” (Harcerstwo).<sup>110</sup>

„Nierejestrowanie, czy nielegalizowanie „Deutsche Pfadfinderschaft” nie może oznaczać cichego zezwolenia na dalszą jej działalność, jak również nie może pociągnąć za sobą specjalnych represji. Związek ten należy do czasu tolerować, przy równoczesnym stawianiu trudności w ramach obowiązującego ustawodawstwa”.<sup>111</sup>

Przy niemieckim gimnazjum koedukacyjnym w Bydgoszczy od kilku lat działała grupa skautów. Po przewrocie faszystowskim w Niemczech, przekształciła się w organizację typu hitlerowskiego.<sup>112</sup> Kuratorium nie dokonało jej likwidacji, chociaż posiadało wystarczające dowody wrogiej działalności, a nawet zezwoliło na noszenie jednolitych strojów, zbliżonych krojem do mundurów Hitler-Jugend.<sup>113</sup>

Polskie władze reprezentowały jednolite stanowisko w sprawie przynależności młodzieży niemieckiej do Hitler-Jugend. Ministerstwo WR i OP uznało należenie młodzieży szkolnej do HJ za niedopuszczalne w myśl obowiązujących przepisów szkolnych. MSZ poparło opinię Ministerstwo WR i OP, uważając, że załatwienie tej sprawy leży wyłącznie w gestii władz szkolnych.<sup>114</sup>

W dniu 1 lutego 1935 r. został powołany do życia Zarząd Oddziału NSDAP w Bydgoszczy. Przy oddziale tym istniała sekcja młodzieżowa „Hitler-Jugend”, dzieląca się na drużynę chłopców, liczącą 12 członków pod kierownictwem Wenera Krügera i drużynę dziewcząt „Bund Deutscher Mädel” (w liczbie 9) pod kierownictwem Hildegard Teske. Była to młodzież niemieckich szkół średnich (narodowość i obywatelstwo niemieckie).<sup>115</sup>

Młodzież niemiecka nie podporządkowała się ustalonym w tym zakresie przepisom. Spotykano ją często w brunatnych mundurach albo z hitlerowską odznaką organizacyjną. Wywoływało to słuszne oburzenie polskiej ludności Bydgoszczy, która domagała się ukrócenia nadmiernych przywilejów mniejszości niemieckiej.<sup>116</sup> Tolerancja i pobłażliwość władz polskich sprzyjały wrogiej i dywersyjnej działalności młodzieży niemieckich szkół średnich. Pod pozorem turystyki, uprawiano ćwiczenia o charakterze wojskowym.<sup>117</sup>

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Szewin, Szkolnictwo i oświata na Pomorzu 1920—1930, Lwów 1933 s. 98.

<sup>2</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz sygn. 1154, Woj. Poznańskie — Wydz. Szkoln. Średn. Okólnik Nr 17 z 3 II 1920, „Dziennik Bydgoski” Nr 28 z 10 IV 1920 s. 2 Wydaleni.

<sup>3</sup> „Dziennik Bydgoski” Nr 91 z 21 IV 1920 art. pt. Protest niemiecki.

<sup>4</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1664. Woj. Poznański, Oddział Szkolnictwa Średniego 12 VIII 1920 — Ogłoszenie w sprawie przysięgi nauczycieli Niemców.

<sup>5</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1241.

<sup>6</sup> Ibidem, pismo z 25 VIII 1920 (Kurat.) do Inspektoratu Szkolnego w Bydgoszczy.

<sup>7</sup> „Dziennik Bydgoski” Nr 275 z 5 XII 1920 art. pt. Aresztowanie niemieckiej nauczycielki.

<sup>8</sup> APB, KOSPOz. pismo z 14 V 1922 do Miejskiej Inspekcji Szkolnej w Bydgoszczy, sygn. 1211.

<sup>9</sup> Ibidem, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1063 KOSPOz. Wydz. II 14 I 1921 do Wojewody w Poznaniu,

- <sup>10</sup> J. Szwemin, op. cit. s. 115.
- <sup>11</sup> Ibidem, s. 116.
- <sup>12</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz sygn. 1412.
- <sup>13</sup> Ibidem,
- <sup>14</sup> Ibidem, sygn. 1130.
- <sup>15</sup> J. Szwemin, op. cit. s. 117.
- <sup>16</sup> AP.B, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1130 — Spis prywatnych szkół niemieckich 1 II 1922. „*Deutsche Schulzeitung in Polen*” Nr 2 z 15 X 1920. Prywatne gimnazjum w Bydgoszczy wg stanu z 23 IX 1920 miało 440 uczniów, 15 klas, zatrudniało 26 nauczycieli Z.St.A. Potsdam, Dt. Stift. sygn. 342.
- <sup>17</sup> W. Weber, Adresy m. Bydgoszczy za rok 1923 s. 33.
- <sup>18</sup> AAN, Ambasada RP Berlin, sygn. 3870, pismo MSZ z 14 IX 1923 do Poselstwa Polskiego w Berlinie.
- <sup>19</sup> W. Weber, Adresy m. Bydgoszczy 1923 s. 26—27.
- <sup>20</sup> APB, Rep. 201, Schulv. sygn. 199.
- <sup>21</sup> Ibidem.
- <sup>22</sup> Ibidem.
- <sup>23</sup> Ibidem, sygn. 291/10.
- <sup>24</sup> Ibidem, akta Lic. im. Dregera, sygn. 1
- <sup>25</sup> Ibidem, sygn. 2.
- <sup>26</sup> Ibidem, sygn. 5
- <sup>27</sup> Ibidem, sygn. 7
- <sup>28</sup> Ibidem, sygn. 8
- <sup>29</sup> Ibidem, sygn. 2
- <sup>30</sup> Ibidem, sygn. 3
- <sup>31</sup> Ibidem, sygn. 4
- <sup>32</sup> APB, akta Schulv. sygn. 291/10.
- <sup>33</sup> Ibidem, akta KOSP, sygn. 431.
- <sup>34</sup> Ibidem.
- <sup>35</sup> Z. St. A. Potsdam, Dt. Stift. sygn. 388 — KOSPoz. 17 X 1934 do Zarządu Miejskiego w Bydgoszczy.
- <sup>36</sup> „*Kurier Poznański*” Nr 71 z 15 II 1938 art. pt. Sprawa budowy niemieckiego ośrodka szkolnego w Bydgoszczy.
- <sup>37</sup> AAN, akta MSZ t. 98 sygn. 2350, MSW tjn. Tygodniowy Komunikat Informacyjny Nr 5 z 1 VII 1937 z życia mniejszości narodowych.
- <sup>38</sup> Ibidem, akta MSW, sygn. 966.
- <sup>39</sup> „*Kurier Poznański*” Nr 153 z 3 IV 1938 art. pt. Ustępstwa bez wzajemności, Z. St. A. Potsdam, Dt. Stift. sygn. 999.
- <sup>40</sup> AAN, akta Ambasada RP Berlin, sygn. 3883, UWPT — Wydz. Kom. Budowl. 10 VIII 1938 do Schulverein w Bydgoszczy.
- <sup>41</sup> „*Słowo Pomorskie*” Nr 187, 18 VIII 1938 s. 2, art. pt. Sprawa niemieckiego gmachu szkolnego w Bydgoszczy.
- <sup>42</sup> AAN, akta MSZ, sygn. 2351, MSW — 8 IV 1938 tjn. Tygod. Komunikat Inform. Nr 14 z życia mniejszości narodowych.
- <sup>43</sup> Z.ST.A. akta Dt. Stift. sygn. 388 — Deutscher Schulverein Bydgoszcz, pismo z 17 II 1939 do adwokata W. Spitzera.
- <sup>44</sup> *Mała Encyklopedia Powszechna* PWN, Warszawa 1971 s. 668 A. Dürer, niemiecki malarz, grafik i teoretyk sztuki, najwybitniejszy przedstawiciel Renesansu w środkowej Europie.

<sup>45</sup> Z.St.A. Potsdam, akta Dt. Stift. sygn. 388 — Deutsches General Konsulat Thorn 19 XII 1938 do A. A. Berlin pismo w sprawie Eröffnung des Lyzeums und des Gimnasium der Dürerschule in Bromberg.

<sup>46</sup> Ibidem, sygn. 336, *Bericht über die 11 Vorstandssitzung Schulv. Bromberg 11 II 1922* do Dt. Stift.

<sup>47</sup> Ibidem, sygn. 339, *Der Oberleitungs — Kommissar für die Provinz Schulverwaltung der ehem. Prov. Posen 3 II 1923 an die Dt. Stift.*

<sup>48</sup> Ibidem, sygn. 473. Instytucja mająca na celu zbieranie funduszy od Niemców i przekazywanie ich na cele mniejszości narodowych.

<sup>49</sup> Ibidem, sygn. 342, Deutsches Generalkonsulat Posen — pismo z 15 XI 1923 do Auswärtiges Amt.

<sup>50</sup> Ibidem, sygn. 340, akta Dt. Stift. Deutscher Schulverein Bromberg, pismo z 23 II 1925, Direktor Treunt w Berlinie. „Osthilfe” zobowiązała się do stałego finansowania das Dregersche Lyzeum w Bydgoszczy.

<sup>51</sup> Ibidem, akta Dt. Stift. sygn. 351, Provinzial — Schulkollegium der Provinz Brandenburg und Berlin — pismo z 21 III 1927 do Erich Krahmer Möllenberg Berlin. Pomoc taką otrzymali nauczyciele prywatnego gimnazjum w Bydgoszczy: Antonina Pöpel, Antonina Furbach, Laura Merger.

<sup>52</sup> APB, UWPT, Rep. 4 nr 342, Ibidem, Rep. 20L, Schulv. sygn. 85. Insp. Szkolny Bydgoski, pismo tajne z 28 VIII 1939 do KOSP w Toruniu. Ibidem, pismo tajne KOSP z 19 VIII 1939 do Inspektora Szkolnego w Bydgoszczy.

<sup>53</sup> Ibidem, akta KOSP, sygn. 2967, pismo Kurat. z 23 VI 1939 Dyrektorzy Prywatnych i państwowych Szkół Średnich Ogólnokształcących w Okręgu.

<sup>54</sup> Ibidem, akta KOSP, sygn. 2967. Usunięte Günthera Karau z Prywat. Gimn. Koedukac. im. A. Dürera z niemieckim językiem nauczania w Bydgoszczy (ujemnie wyrażał się 29 IV 1939 w pociągu o polskości).

<sup>55</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz sygn. 342, Ibidem, akta KOSP, sygn. 346. Sprawozdanie Inspektora Szkolnego w Bydgoszczy z 31 VIII 1939.

<sup>56</sup> „DRP” Nr 119 z 25 V 1933 art. pt. Der Bromberger Schulprozess vom Jahre 1933.

<sup>57</sup> „Kurier Bydgoski” Nr 99, 1 V 1934 art. pt. Młodzież hitlerowska w mundurach w Bydgoszczy.

<sup>58</sup> Z.St.A. Potsdam, akta Dt. Stift. sygn. 306, pismo DV z 16 XII 1935 do E. Krahmer Möllenberg w Berlinie.

<sup>59</sup> APB, akta m. Bydgoszczy sygn. 746, Urząd Śledczy Sprawozdanie dzienne Nr 34 z 14 XII 1931.

<sup>60</sup> AAN, akta MSW, sygn. 2350.

<sup>61</sup> Ibidem, akta MSZ, sygn. 2241, MSZ pismo tajne 8 VIII 1937 do Min. Pocz. i Telegr.

<sup>62</sup> APB, Rep. 4 nr 273 — Wyciąg ze sprawozdania sytuacyjnego Starosty Chełmińskiego za m-cluty 1936.

<sup>63</sup> Ibidem, Rep. 4 nr 137.

<sup>64</sup> Ibidem, Rep. 4 nr 318 — Starosta Grodzki Bydgoski pismo pfn 18 VI 1937 do UFPT.

<sup>65</sup> „Słowo Pomorskie” Nr 62 z 14 III 1933 art. pt. Nocne manewry niemieckie. K. M. Pospieszański Zachodnio-niemiecka propaganda o prześladowaniu Niemców w Polsce, Przegląd Zachodni VII — VIII 1957 s. 493.

<sup>66</sup> „Kujawiak” Br 101 t 22 VIII 1939 s. 3 art. pt. O nadzór nad gimnazjum niemieckim.

<sup>67</sup> „Deutsche Schulzeitung in Polen” Nr 1, Beilage der Deutschen Schulzeitung — Gesetz betreffend die Regelung der Lehrgehälter in Polen von 15 VII 1920.

<sup>68</sup> Ibidem, Nr 15 z 14 IV 1921 s. 113, Wie berechne ich sein Gehalt?

<sup>69</sup> Z.St.A. Potsdam, akta Dt. Stift. sygn. 395, Deutscher Schulverein in Bromberg.

<sup>70</sup> CAMSW, sygn. 654 t. 40, UWPT, Uwagi na zjeździe starostów — Ref. Narodowościowy 1935.

<sup>71</sup> Ibidem.

<sup>72</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1170.

<sup>73</sup> Z.St.A. Potsdam, akta Dt. Stift. sygn. 337 Dr Lüthje Hamburg 22 V 1922 prośba o dotację dla niemieckich nauczycieli z Polski do Dt. Stift.

<sup>74</sup> Ibidem, sygn. 350, Institut für Grenz und Auslandsdeutschum im Marlburg 26 VI 1922.

<sup>75</sup> Ibidem.

<sup>76</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 1251, Zwolnienie nauczycieli niemieckich.

<sup>77</sup> „Deutsche Schulzeitung in Polen” Nr 1 z 1 X 1921 art. Was wird aus unserer Schule?

<sup>78</sup> Z.St.A. Potsdam, Dt. Stift. sygn. 310 Deutsche Schulv. 31 III 1924 — Komisarze do Spraw Zaopatrzenia Nauczycieli w Berlinie.

<sup>79</sup> APP, sygn. 185, „Goniec Wielkopolski” Nr 93 z 21 IV 1929.

<sup>80</sup> APB, KOSP Toruń, sygn. 1129 — Insp. Szkolny Bydgoszcz pfn 30 III 1937 do KOSPoz.

<sup>81</sup> APB, KOSPoz. sygn. 2966.

<sup>82</sup> Ibidem, Insp. Szkolny sygn. 715, pismo MWR i OP 22 XII 1934 do KOSPoz.

<sup>83</sup> Ibidem, KOSPoz. sygn. 2966.

<sup>84</sup> APB, KOSPoz. sygn. 2966 — pismo z 23 II 1932 do pastora M. Hesekiela.

<sup>85</sup> Ibidem, sygn. 2960.

<sup>86</sup> Ibidem.

<sup>87</sup> Ibidem, Rep. 4 nr 5063.

<sup>88</sup> Ibidem.

<sup>89</sup> APB, Rep. 201, Schulv, sygn. 38 JDP — Hauptgeschäftsstelle Bielsko 16 VII 1938 an den Deutschen Schulverein Bydgoszcz.

<sup>90</sup> Ibidem.

<sup>91</sup> „Deutsche Schulzeitung in Polen Nr 3 z 1 XI 1920 s. 18—19, Zur Behandlung des Polnischen in Unterricht in den höheren Schulen, Georg Rudtke.

<sup>92</sup> Ibidem, s. 19 Der Geschichtsunterricht in den deutschen Schulen Polen.

<sup>93</sup> Ibidem, Nr 3 z 1 XI 1920.

<sup>94</sup> Die höhere Schule, Beilage der „Deutschen Schulzeitung in Polen” Nr 7 z 1 VI 1923 — Rechtlinien für einen Lehrplan der Geschichte an den deutschen höheren Schulen in Polen.

<sup>95</sup> APB, Insp. Szkolny Bydgoszcz, sygn. 716.

<sup>96</sup> Die höhere Schule, Beilage der Deutschen Schulzeitung in Polen Nr 4 z 1 V 1920.

<sup>97</sup> Ibidem, Nr 1 z 1 X 1930 s. 5—9.

<sup>98</sup> Ibidem.

<sup>99</sup> Ibidem, Nr 50 z 15 VII 1921 s. 175—176.

<sup>100</sup> R. W. Staniewicz, *Legenda i rzeczywistość V Kolumny Niemieckiej*, Przegląd Zachodni Nr 6/57 s. 371.

<sup>101</sup> APB, Rep. 4 Nr 556, Ibidem Rep. 201 Schulv. sygn. 305/4 skarga obywateli polskich narodowości niemieckiej z 24 III 1938 do Prezydenta RP.

<sup>102</sup> Ibidem, akta Star. Pow. Bydgoszcz sygn. 2942.

<sup>103</sup> APB, akta PP Bydgoszcz, Urząd Śledczy w Bydgoszczy, Sprawozdanie dzienne Nr 4 z ruchu mniejszości niemieckiej 19 I 1935.

<sup>104</sup> Ibidem, Sprawozdanie dzienne Nr 65 z ruchu mniejszości niemieckiej 15 VIII 1935.

<sup>105</sup> Ibidem.

<sup>106</sup> „Słowo Pomorskie” Nr 110 z 10 V 1936 s. 11 art. pt. Kiedy to się skończy?

<sup>107</sup> CAMSW, sygn. 654 t. 124, sygn. 124, 127, 255, 430.

<sup>108</sup> Ibidem

<sup>109</sup> Ibidem

<sup>110</sup> APP, Rep. 4 nr 15411, MSW — pismo z 12 XI 1935 do Wojewody w Łodzi.



<sup>111</sup> Ibidem.

<sup>112</sup> Ibidem, Urząd Śledczy w Bydgoszczy, Sprawozdanie dzienne Nr 49 z ruchu mniejszości niemieckiej z 23 V 1935.

<sup>113</sup> Ibidem.

<sup>114</sup> APB, KOSPoz. sygn. 2960.

<sup>115</sup> AAN, akta Ambasada RP Berlin UWPOz. pismo tajne z 20 II 1935 do MSW, sygn. 3876.

<sup>116</sup> „Słowo Pomorskie” Nr 110 z 10 V 1936 s. 11 art. pt. Kiedy to się skończy?

<sup>117</sup> APB, Rep. 4 nr 137, Przegląd pomorskiej prasy niemieckiej za czas od 15 X—17 XI 1936.

## KOŚCIÓŁ EWANGELICKO—AUGSBURSKI W BYDGOSZCZY W LATACH 1920—1939

Protestantyzm w Polsce międzywojennej stanowił prawdziwą mozaikę wyznań i Kościołów. Skomplikowany stan prawny, jaki istniał w tym okresie w dziedzinie wyznaniowej, był w głównej mierze dziedzictwem zaborów. Po listopadzie 1918 roku w granicach Polski znalazło się aż siedem Kościołów ewangelickich i mimo licznych prób rozwiązania tego problemu, stan ten nie uległ zmianie aż do 1939 roku. Kościoły te, choć bliskie sobie konfesyjnie, zachowywały przez cały okres międzywojenny odrębność organizacyjną i ustrojową. Istniało więc siedem niezależnych od siebie związków wyznaniowych: Kościół Ewangelicko — Augsburski z Konsystorzem w Warszawie, Kościół Ewangelicko-Unijny z Konsystorzem w Poznaniu, Ewangelicki Kościół Unijny na Polskim Górnym Śląsku, Kościół Staroluterski, Kościół Ewangelicki Augsburskiego i Helweckiego Wyznania (w Małopolsce), Kościół Ewangelicko-Reformowany z Konsystorzem w Warszawie i Jednota Wileńska<sup>1</sup>.

Kościół Ewangelicko-Augsburski był spośród tych związków wyznaniowych największy liczebnie — w 1933 roku liczył około 400 tysięcy wiernych i 128 parafii obsługiwanych przez 120 duchownych. Siedzibą władz zwierzchnich Kościoła była Warszawa, a stanowisko Generalnego Superintendenta piastował przez cały okres międzywojenny ks. Juliusz Bursche. Skład narodowościowy Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego był mieszany — polsko-niemiecki. Najwięcej wyznawców pochodziło z terenu byłego Królestwa Polskiego, jak również z Górnego Śląska i Śląska Cieszyńskiego. Najważniejsze ośrodki stanowiły parafie w Warszawie i Łodzi (w pierwszej dominowali Polacy, w drugiej Niemcy).

Kościół Ewangelicko-Augsburski składał się z dziesięciu diecezji: warszawskiej, płockiej, kaliskiej, piotrkowskiej, lubelskiej, łódzkiej, wołyńskiej, wileńskiej, śląskiej i wielkopolskiej<sup>2</sup>.

W Bydgoszczy, podobnie jak na całym terenie byłego zaboru pruskiego, największe wpływy posiadał Kościół Ewangelicko-Unijny, Kościół pod względem narodowościowym niemal czysto niemiecki. Parafia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego została tu utworzona dopiero po pierwszej wojnie światowej, a główny wpływ na jej powstanie miały ruchy migracyjne. Po wyzwoleniu, w 1920 roku, nastąpił bowiem duży napływ do Bydgoszczy ludności polskiej — głównie z byłej Kongresówki, Małopolski i Śląska Cieszyńskiego, w tym także ludności ewangelickiej. Również część Niemców bydgoskich uległa w tym czasie, na skutek postępującej stabilizacji Rzeczypospolitej, powolnej polonizacji. Ludność ta nie chciała podporządkować się żywiołowi niemieckiemu grupującemu się w Kościele Ewangelicko-Unijnym i dlatego postanowiła przystąpić do organizowania życia kościelnego na własną rękę<sup>3</sup>.

Pierwsze ślady tych starań odnajdujemy już w drugiej połowie 1921 roku. W dniu 31 sierpnia tego roku w „Dzienniku Bydgoskim” można było przeczytać: „Narodowo uświadomieni współobywatele nasi Polacy — ewangelicy, przeważnie ci,

którzy się do Bydgoszczy sprowadzili z Królestwa i Śląska Cieszyńskiego, zamierzają powołać do życia „Towarzystwo Polaków — Ewangelików” i starać się o polskie nabożeństwa, przynajmniej raz na cztery tygodnie<sup>4</sup>. W tym samym czasie liczba ewangelików bydgoskich mówiących po polsku była oceniana na około 580 osób. Natomiast w październiku 1921 roku bydgoszczanie już wiedzieli, iż w ich mieście organizuje się polski zbor ewangelicki, a głównym inicjatorem tego przedsięwzięcia jest kapelan wojskowy z Poznania — ks. Józef Mamica<sup>5</sup>.

Polska gmina ewangelicka została utworzona w Bydgoszczy w dniu 20 lutego 1922 roku. Od tego dnia zaczęło bowiem funkcjonować Kolegium gminy, którego prezesem był Stanisław Miller. Pierwsze nabożeństwo ewangelickie w języku polskim zostało w grodzie nad Brdą odprawione przez ks. Mamicę w dniu 26 marca 1922 roku — w kościele staroluterańskim przy ul. Poznańskiej 13. Odtąd pastor ten przyjeżdżał do Bydgoszczy regularnie raz w miesiącu, nabożeństwa odbywały się również w dni świąteczne<sup>6</sup>.

Oficjalne erygowanie zboru nastąpiło w 1924 roku. Gmina bydgoska nawiązała wówczas kontakt z Konsystorzem w Warszawie i została włączona w skład senioratu poznańsko -pomorskiego, na którego czele stał ks. G. Manitius<sup>7</sup>.

Do tego czasu opiekę duszpasterską nad polską gminą ewangelicką w Bydgoszczy sprawował jej główny organizator — ks. Mamica, człowiek bardzo zasłużony dla ojczyzny i Kościoła. Józef Mamica pochodził z Pruchny koło Cieszyna, a studia teologiczne odbywał w Wiedniu i Bazylei. Po powrocie do kraju został w 1903 roku wikariuszem w Bielsku, następnie proboszczem w Błędowicach. Ks. Mamica brał czynny udział w staraniach o przyłączenie Śląska do Polski — jeździł z tą misją dwukrotnie — w roku 1919 i 1920 — do Paryża, do uczestników konferencji pokojowej. Brał udział w II i III powstaniu śląskim, za co został odznaczony orderem *Virtuti Militari*, *Polonia Restituta* i *Krzyżem Zasługi*. Ks. Mamica został powołany na szefa wojskowego duszpasterstwa ewangelickiego na okręg poznańsko-pomorski. Obok gminy bydgoskiej, J. Mamica zainicjował także powstanie zborów ewangelickich w Poznaniu, Toruniu i Grudziądzu<sup>8</sup>. W Bydgoszczy odprawiał również ewangelickie nabożeństwa wojskowe dla żołnierzy miejscowego garnizonu<sup>9</sup>.

W 1924 roku nabożeństwa gminy bydgoskiej odbywały się przeważnie w kościele staroluterańskim lub w auli Gimnazjum Klasycznego przy Placu Wolności. W grudniu tego roku po raz pierwszy przybył do Bydgoszczy pastor Gustaw Manitius i odprawił tu uroczyste nabożeństwo<sup>10</sup>.

Koniec 1924 roku i pierwsze miesiące roku następnego były dla gminy okresem starań o stałego duszpasterza. W dniu 1 marca 1925 roku odbyło się Walne Zgromadzenie członków zboru. Przewodniczył mu sam senior G. Manitius, który wcześniej odprawił nabożeństwo w kościele przy ul. Poznańskiej 13. Celem zgromadzenia było usankcjonowanie faktu przyłączenia zboru do Konsystorza warszawskiego, wybór nowego Kolegium oraz wystąpienie u Konsystorza o stałego kapłana<sup>11</sup>.

W rezultacie starań bydgoskiego Kolegium, gmina otrzymała jeszcze w marcu stałego administratora. Był nim ks. Jan Schlafke. W Niedzielę Palmową 1925 roku odbyło się w Bydgoszczy uroczyste nabożeństwo, w czasie którego ksiądz ten został wprowadzony w urząd przez G. Manitiusa. Już trzy miesiące później w zborze bydgoskim miała miejsce pierwsza confirmacja<sup>12</sup>.

W tym okresie można już mówić o ukształtowanej strukturze bydgoskiej gminy. Jej władzami byli: pastor (administrator, a dopiero od 1937 roku stały proboszcz), Kolegium Kościelne (od 1936 roku Rada Kościelna) i Zebranie Parafialne. Najprawdopodobniej przez pewien okres gmina w Bydgoszczy posiadała status filiału — nie miała bowiem własnego proboszcza pochodzącego z wyboru, a duchowni byli wyzna-

czani przez Konsystorz. Pełnili oni jednak obowiązki proboszcza i posiadali takie same uprawnienia.

Ogólny zarząd nad sprawami kościelnymi sprawowało Kolegium. W zakres jego kompetencji wchodziło: przygotowanie wyboru proboszcza, zarząd majątkiem kościelnym, nadzór nad moralnością chrześcijańską w parafii, działalność charytatywna, dozór nad szkolnictwem, prowadzenie ksiąg parafialnych itp. Natomiast prerogatywami Zebrania Parafialnego było: dokonywanie wyboru proboszcza, Kolegium i Komisji Rewizyjnej, wybieranie delegatów do Zebrania Senioralnego, uchwalanie budżetu parafii. Wybory do władz odbywały się na Walnych Zebraniach Parafialnych, prawo głosu mieli wszyscy członkowie powyżej 21 roku życia (w okresie późniejszym powyżej 24 roku życia). Głosowanie było tajne. Do Kolegium Kościelnego wybierano siedem osób, a do Komisji Rewizyjnej trzy osoby<sup>13</sup>.

Udało się ustalić tylko jeden skład Komisji Rewizyjnej — dla 1925 roku. Członkami Komisji byli wówczas: W. Hellwik, R. Kautz i A. Miller<sup>14</sup>.

Bardzo niekompletne są również dane dotyczące składu osobowego Kolegium Kościelnego. Nie można się na ich podstawie pokusić nawet o ustalenie dat wyborów i długości kadencji. Są i odwrotne sytuacje — znamy termin wyborów, jak np. w lutym 1927 roku<sup>15</sup>, a nie możemy ustalić składu nowo obranego Kolegium.

Tabela nr 1

Skład Rady Kościelnej w latach 1922—1939<sup>16</sup>

Funkcja	1922-1923	1924	III 1925	1932-1934	1937	1938-1939
prezes	S. Miller	L. Wawrzykiewicz	K. Bauer	K. Kluck	Nehring	L. Gundlach
członkowie	—	A. Hinc	Brauerowa	B. Assmann	—	J. Kakoszke
	—	A. Schneider	J. Białon	J. Kakoszke	—	E. Dobrantz
	—	A. Peitsch	A. Schneider	—	—	E. Piradoff
	—	Szulc	W. Schwartz	—	—	W. Szulc
	—	—	A. Torn	—	—	J. Kędziera
	—	—	A. Hinc	—	—	A. Wende
	—	—	A. Peitsch	—	—	E. Engler

Bardzo trudna do ustalenia jest liczebność Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Bydgoszczy. W 1924 roku, w momencie ukonstytuowania się zboru, liczba jego członków wynosiła około trzydziestu. W Walnym Zebraniu Parafialnym w dniu 1 marca 1925 roku uczestniczyło już około 150 osób<sup>17</sup>, (liczba wyznawców musiała być więc jeszcze wyższa), ale nieprawdopodobna wydaje się liczebność zboru określona w księdze adresowej z 1928 roku na 1800 dusz<sup>18</sup>. Podważają ją bowiem orientacyjne dane z następnych lat zawarte w listach administratora parafii bydgoskiej do seniora G. Manitiusa. Wynika z nich, że w 1932 roku należało do zboru bydgoskiego 115 „płacących rodzin”, natomiast w 1934 roku około 200 rodzin prenumerowało wychodzący w Bydgoszczy „Przegląd Ewangelicki”. Dość prawdopodobna wydaje się więc informacja zamieszczona w piśmie Starosty Grodzkiego Bydgoskiego do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z 1937 roku, iż gmina liczy 496 członków. Natomiast opracowania niemieckie oceniają liczbę wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Bydgoszczy w 1939 roku na 400—500 osób<sup>19</sup>.

Z danych tych wynika niezaprzeczalnie, że przez cały okres międzywojenny liczba wyznawców Kościoła dość dynamicznie wzrastała i w 1939 roku osiągnęła swój stan najwyższy — około 500—600 osób.

Źródła nie zawierają informacji na temat narodowości wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Bydgoszczy. Wydaje się jednak oczywiste, że znaczna większość wiernych była narodowości polskiej. Niejakim dowodem tego było wielkie przywiązanie członków zboru do polskości (mowa o tym będzie w dalszej części artykułu), jak również używanie wyłącznie języka polskiego w czasie nabożeństw i wszelkich zebrań. Skład narodowościowy gminy w Bydgoszczy był więc dużo korzystniejszy od struktury całego Kościoła w RP, a główną przyczyną tego było istnienie w mieście silnego niemieckiego Kościoła ewangelickiego. Parafia ewangelicko-augsburska była od samego początku traktowana jako przeciwwaga dla niemieckiego ewangelicyzmu w Bydgoszczy.

Pewną orientację w bazie społecznej gminy bydgoskiej dają zawarte w źródłach informacje o zawodach wykonywanych przez członków Rady Kościelnej. Dla Kolegium wybranego w dniu 1 marca 1925 roku wyglądało to następująco: prezes K. Bauer był dyrektorem Banku Stadthagen, Brauerowa — żoną właściciela browaru, J. Białon — mistrzem ładowniczym, A. Schneider — kupcem, W. Schwartz — urzędnikiem, A. Torn — magistrem farmacji, A. Hinc — kupcem, A. Peitsch — inżynierem, natomiast zastępcy członków — A. Kronszewski — był piekarzem, L. Wawrzykiewicz — przemysłowcem<sup>20</sup>. Dane te oraz porównanie z parafiami w innych miastach nasuwają wnioski, że większość wyznawców pochodziła z wyższych sfer społecznych — spory był odsetek inteligencji, urzędników, kupców i przemysłowców, niewielki natomiast procent stanowili robotnicy.

Jak już zostało powiedziane powyżej, pierwszym administratorem parafii ewangelickiej w Bydgoszczy został ks. Jan Schlafke. Był to młody dwudziestokilkuletni kapłan, świeżo po studiach teologicznych w Warszawie, ordynowany w maju 1924 roku. Ks. Schlafke pełnił funkcję administratora parafii bydgoskiej do 1926 roku<sup>21</sup>.

Jego następcą był Waldemar Galster; administrował on gminę w Bydgoszczy w latach 1926—1929. Ks. Galster był rówieśnikiem Jana Schlafke. Również ukończył teologię na Uniwersytecie Warszawskim, ordynowany został na pastora w maju 1924 roku<sup>22</sup> i przez trzy lata pracował jako wikariusz parafii św. Jana w Łodzi. W latach 1926—1927, równoległe do administrowania parafii bydgoskiej, odprawiał nabożeństwa w zborze toruńskim<sup>23</sup>.

W okresie 1929—1930 obowiązki administratora pełnił ks. Jerzy Kahane. Kapłan ten, ordynowany w 1927 roku, pracował początkowo jako nauczyciel religii w Seminarium Nauczycielskim w Działdowie. Zwierzchnikiem duchownym Kościoła w Bydgoszczy był jedynie dwa lata, równocześnie zresztą był administratorem zboru toruńskiego. W 1930 roku został proboszczem parafii w Gdyni<sup>24</sup>.

Do 1932 roku gmina bydgoska znajdowała się najprawdopodobniej pod bezpośrednią administracją seniora G. Manitiusa<sup>25</sup>.

Najdłużej — w latach 1932—1939 — obowiązki duchownego w parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy pełnił ks. Waldemar Preiss. W. Preiss urodził się w 1908 roku w Łodzi. Po ukończeniu nauki w gimnazjum przez rok studiował polonistykę i germanistykę na Uniwersytecie Warszawskim, po czym przeszedł na Wydział Teologii Ewangelickiej. Ordynowany na pastora został w 1931 roku i przez rok pracował jako wikariusz zboru warszawskiego<sup>26</sup>.

W dniu 15 marca 1932 roku Konsystorz mianował Waldemara Preissa administratorem polskiego zboru ewangelicko-augsburskiego w Bydgoszczy. Dnia 1 kwietnia 1932 roku ks. Preissa powołano również na administratora zborów w Toruniu

i Grudziądzu. Przejął on od ks. Kahane zboru toruński w dniu 14 kwietnia 1932 roku<sup>27</sup>. Waldemar Preiss wielokrotnie w latach 1932—1933 próbował rzec się administracji zboru grudziądzkiego, ale bezskutecznie, ponieważ Konsystorz nie miał odpowiedniego kandydata na to stanowisko<sup>28</sup>. W 1933 roku administratorem parafii w Grudziądzu został ks. Ryszard Danielczyk, ale już trzy lata później gmina grudziądzka znalazła się znów pod opieką ks. Preissa i problem ten ostatecznie rozwiązała dopiero osoba R. Trenklera.

Ryszard Trenkler objął pracę w gminie bydgoskiej w marcu 1936 roku na stanowisku wikariusza nieordynowanego. W dniu 25 października 1936 roku został ordynowany w Warszawie, a w rok potem wybrany na proboszcza parafii ewangelicko-augsburskiej w Toruniu. R. Trenkler otrzymał równocześnie administrację parafii grudziądzkiej. Rok 1937 oznaczał więc ostateczny koniec administracyjnej zależności Torunia i Grudziądza od parafii ewangelicko-augsburskiej w Bydgoszczy<sup>29</sup>. W tym samym roku Waldemar Preiss został wybrany na pełnoprawnego proboszcza bydgoskiego zboru ewangelicko-augsburskiego<sup>30</sup>.

Współpraca pastorów z Radą Kościelną zboru bydgoskiego przebiegała na ogół harmonijnie. Do pewnych konfliktów doszło w latach 1932—1933. W 1932 roku były to spory natury osobistej między samymi członkami Kolegium — prezesem Kluckiem i sekretarzem B. Assmannem. Ks. Preiss opisywał je w liście do seniora Manitiusa w sposób następujący: „...Zapowiada się na najbliższym posiedzeniu Kolegium na „pojedynek” p.inż. Klucka z p. Assmannem, którego postępowanie wobec prezesa Kolegium jest więcej niż „nerwowe”. Będę się starał ten konflikt osobisty załagodzić, w czym pozostali członkowie Kolegium mi chyba dopomogą”<sup>31</sup>. Jednakże rok później doszło do dość ostrych sporów między prezesem K. Kluckiem a samym Waldemarem Preissem. Nieznane pozostają źródła tego konfliktu. Musiały być one jednak dość poważne, skoro W. Preiss zastanawiał się nawet, czy nie doprowadzić do rozwiązania Rady Kościelnej<sup>32</sup>.

Na przełomie 1938 i 1939 roku zostało dokonane ostateczne wytyczenie granic parafii bydgoskiej. Według ustaleń Rady Kościelnej parafia Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Bydgoszczy obejmowała: miasto Bydgoszcz, powiat bydgoski, południową część powiatu świeckiego, powiat sępoleński, wyrzyski, chodzieski, wągrowiecki, żniński, szubiński, mogileński, inowrocławski wraz z miastem Inowrocławiem<sup>33</sup>. Nie wiadomo jedynie, jak został przez seniora Diecezji Wielkopolskiej G. Manitiusa rozwiązany problem Inowrocławia i powiatu inowrocławskiego. Była to sprawa sporna o tyle, że również gmina toruńska postulowała włączenie tego obszaru w swoje granice. Najprawdopodobniej jednak zwyciężyła argumentacja W. Preissa, który powoływał się na stan faktyczny — z Inowrocławia i powiatu inowrocławskiego do parafii bydgoskiej należały już bowiem cztery rodziny<sup>34</sup>.

Bydgoska gmina ewangelicko-augsburska przez cały okres międzywojenny nie posiadała własnego domu modlitwy. Ze szczególnie dużymi trudnościami lokalowymi borykała się w latach 1924—1925. Pierwsze nabożeństwa, jak już wspomniano, odbywały się w kościele staroluterskim przy ul. Poznańskiej 13. W lipcu 1924 roku nastąpiły prawdopodobnie jakieś nieporozumienia ze staroluteranami w związku z terminami nabożeństw ewangelicko-augsburskich i polski zbor przestał korzystać z gościnności ewangelików niemieckich<sup>35</sup>. Nabożeństwa odprawiano jakiś czas przy ul. Marcinkowskiego 8b — w lokalu należącym do Christliche Gemeinschaft innerhalb der Landeskirche, a pod koniec września gmina uzyskała od władz pozwolenie na korzystanie z auli Gimnazjum przy Placu Wolności<sup>36</sup>.

Lata 1924—1925 były dla gminy okresem starań o własny dom modlitwy. Prowadzono rozmowy z superintendentem Assmannem w sprawie wydzierżawienia



jednego z kościołów ewangelicko-unijnych. Nie doprowadziły one jednak do żadnych ustaleń<sup>37</sup>. Ostatecznie gmina ewangelicko-augsburska porozumiała się znów ze staroluteranami i w okresie od 1926 do 1939 roku korzystała z ich świątyni<sup>38</sup>.

W 1925 roku parafia bydgoska zakupiła od Społeczności Ewangelickiej lokal przy ul. Libelta 8 (po zmianie numeracji ul. Libelta 4). Mieścił się tu odtąd dom zborowy, kancelaria i mieszkanie pastora<sup>39</sup>.

Podstawowymi środkami dochodów gminy bydgoskiej były składki parafialne, kolekty i opłaty za posługi kościelne. Pomocy finansowej parafii udzielały władze państwowe — subwencje otrzymywała od Ministerstwa b. Dzielnicy Pruskiej i Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego. Również władze Kościoła przekazywały na rzecz gminy określone fundusze. Od 1937 roku (z wejściem w życie dekretu Prezydenta RP z 25 listopada 1936 roku) zaczęto wypłacać proboszczowi parafii bydgoskiej dotacje osobowe. Waldemar Preiss otrzymywał w ten sposób 200 zł miesięcznie. Pensję podobnej wysokości dostawał również z parafii. Inne jego dochody pochodziły z administrowanych zborów w Grudziądzu i Toruniu. Zbór grudziądzki płacił mu za cztery przejazdy na lekcje religii i jedno nabożeństwo miesięcznie 150 zł<sup>40</sup>.

Sytuacja finansowa parafii bydgoskiej nie była najlepsza, gmina borykała się z wieloma trudnościami. Dużym obciążeniem był dług zaciągnięty przy zakupie domu zborowego, którego spłacanie ciągnęło się latami. Niedobory budżetowe Rada Kościelna pokrywała poprzez urządzenie imprez, wieczorów towarzyskich, programów muzycznych. Władze gminy często również zwracały się o pomoc materialną do Urzędu Wojewódzkiego i MWRiOP<sup>41</sup>.

Polska parafia ewangelicko-augsburska w Bydgoszczy przejawiała wiele różnorodnych form działalności. Regularnie odprawiane nabożeństwa upiększane były występami chóru i grą na organach. Nabożeństwa świąteczne odprawiali na ogół księża zamiejscowi. W Wielkanoc 1926 roku np. zjechali do Bydgoszczy ks. Gloeh z Warszawy, ks. Mamica z Poznania i ks. O. Krenc z Nieszawy. Już w 1926 roku odbywały się w zborze bydgoskim nabożeństwa dla dzieci i młodzieży do lat 14, inną formą działalności była tzw. szkołka niedzielna. Było to nabożeństwo dla dzieci w wieku przedszkolnym i z pierwszych trzech klas szkoły podstawowej połączone z nauczaniem katechizmu<sup>42</sup>.

Administratorzy parafii bydgoskiej udzielali dzieciom i młodzieży szkół średnich systematycznej nauki religii, uczyli również religii w Toruniu i Grudziądzu. W latach 30-tych liczba dzieci i młodzieży szkół bydgoskich uczęszczających na lekcje religii do ks. Preissa wynosiła 50—100<sup>43</sup>. Wszystkie dzieci objęte były również nauką confirmacyjną.

Dużą aktywność wykazywały istniejące przy parafii stowarzyszenia. W 1927 roku ks. Galster zorganizował Towarzystwo Ewangelickie. Przy gminie działało również Koło Pań. Organizowano, wspomniane już wyżej, Wieczorki Towarzyskie, połączone niekiedy z programami muzycznymi, a latem urządzano wycieczki — zarówno dla młodzieży i uczestników szkoły niedzielnej, jak i ogólne dla wszystkich parafian<sup>44</sup>. Dużym urozmaiceniem były wizyty pastorów ewangelickich z innych krajów. W kwietniu 1936 roku np. odwiedził zbór bydgoski pastor ze Związku Radzieckiego — Rendar i wygłosił tu odczyt o bolszewizmie<sup>45</sup>.

Szczególnie prężnie działało w Bydgoszczy Stowarzyszenie Polskiej Młodzieży Ewangelickiej utworzone jeszcze w 1926 roku, którego siedziba znajdowała się w budynku zborowym przy ul. Libelta<sup>46</sup>. Spotkania obejmowały młodzież uczącą się w gimnazjach, studiującą i pracującą i cieszyły się dużym zainteresowaniem. Mło-

dzież bydgoska ściśle współpracowała z podobnymi towarzystwami z Poznańskiego i Pomorza, czego dowodem były organizowane w Bydgoszczy „Dni Młodzieży”.

W październiku 1933 roku ks. W. Preiss wspólnie z ks. Danielczykiem wystąpili do seniora G. Manitiusa z propozycją zwołania konferencji księży z Poznańskiego i Pomorza w celu omówienia:

- „1) możliwości i sposobu powiększenia nowych zborów,
- 2) wydawania miesięcznika lub dwutygodnika dla potrzeb polskich ewangelików,
- 3) urzędzenia we wszystkich zborach, a zwłaszcza w Gdyni, Tczewie, Toruniu i Grudziądzu „Dni Młodzieży” mających na celu stworzenie normalnie funkcjonujących Stowarzyszeń Młodzieży”<sup>47</sup>.

Propozycja została najprawdopodobniej przyjęta, ponieważ już w dniach 21–22 stycznia 1934 roku odbył się w Bydgoszczy pierwszy „Dzień Młodzieży”, na który zaproszono grupy z Torunia, Grudziądza i Poznania. Impreza ta połączona została z obchodami ósmej rocznicy powstania Stowarzyszenia Polskiej Młodzieży Ewangelickiej w Bydgoszczy i składało się na nią uroczyste nabożeństwo (kazanie wygłosił prawdopodobnie senior G. Manitius), referaty, dyskusja, część towarzyska i kolacja na 70 osób<sup>48</sup>. Drugi zjazd młodzieży W. Preiss urządził w Toruniu w 1935 roku, a trzeci — w dniach 28–29 czerwca 1936 roku ponownie w Bydgoszczy. Przebiegał on pod hasłem: „Praca dla narodu i państwa w stowarzyszeniach młodzieży”<sup>49</sup>. W dyskusji nad referatami R. Trenkler i W. Preiss skrytykowali utożsamianie pojęcia ewangelicyzmu z niemieckością i negowanie patriotyzmu u Polaków — ewangelików<sup>50</sup>.

Bydgoska parafia ewangelicko-augsburska pełniła w latach 30-tych funkcję terenowego ośrodka pracy religijno-społecznej, oddziaływującego na wszystkie inne parafie Wielkopolski i Pomorza. Obok Bydgoszczy ośrodki takie znajdowały się jedynie w Warszawie, Łodzi, Łucku, Cieszynie i Katowicach<sup>51</sup>.

Ks. Preiss zrealizował również drugą ze swoich propozycji przedstawionych ks. Manitiusowi w październiku 1933 roku. Od 1934 roku zaczął wydawać dwutygodnik „Przegląd Ewangelicki”, przekształcony w lipcu 1937 roku w tygodnik. „Przegląd Ewangelicki” drukowano w 1936 roku w 800 egzemplarzach, pismo przeznaczone było głównie dla parafian z terenu Wielkopolski i Pomorza, ale 200 egzemplarzy wysyłano również na Mazury. Na łamach „Przeglądu Ewangelickiego” W. Preiss przeciwstawiał się zdecydowanie wpływom niemieckim w łonie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Często dochodziło do polemik nie tylko z niemieckimi pismami luteranckimi, ale również z polskim „Zwiastunem Ewangelicznym” i „Głosem Ewangelickim” — głównie z inspiracji, licznych w Polsce centralnej, wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego narodowości niemieckiej<sup>52</sup>.

W. Preiss redagował „Przegląd Ewangelicki” ogromnym nakładem pracy. Musiał pokonywać wiele problemów, również dużych trudności natury finansowej. Okazał się znakomitym organizatorem i człowiekiem niesłychanie zaangażowanym w sprawę Kościoła. Ks. Ryszard Trenkler wspominał swoją współpracę z Waldemarem Preissem tak: „Moim szefem był ks. sen. Waldemar Preiss, człowiek niezwykle zdolny, wymagający, redaktor „Przeglądu Ewangelickiego” ukazującego się w Bydgoszczy. Wciągnął mnie z miejsca we wszystkie dziedziny swojej pracy parafialnej i redaktorskiej. Była to krótka lecz bardzo dobra szkoła, z której czerpałem przez całe życie”<sup>53</sup>.

O tym, że W. Preiss posiadał autorytet u wyznawców obu narodowości świadczył fakt, że wszedł w 1937 roku (zresztą obok W. Galstera — wtedy już proboszcza w Starej Iwicznej) w skład tzw. komisji pacyfikacyjnej, mającej rozstrzygać spory między Polakami i Niemcami w łonie Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego<sup>54</sup>.

Bardzo interesująco przedstawiały się kontakty W. Preissa z seniorem Diecezji Wielkopolskiej — ks. Gustawem Manitiusem. Prowadzili oni bardzo bogatą korespondencję, a G. Manitius liczył się zawsze ze zdaniem ks. Preissa. Często pytał go nawet wprost o rady w różnych kwestiach, np. w sprawie określenia zasięgu terytorialnego poszczególnych parafii diecezji, czy też programu obrad Zebrań Senioralnych. Ks. Preiss podał do rozpatrzenia na Zebraniu Senioralnym mającym się odbyć w 1939 roku następujące propozycje: urządzenie we wszystkich parafiach raz do roku tygodni ewangelizacyjnych, względnie misyjnych, z udziałem dwóch — trzech księży zamiejskowych, zwoływanie zebrań pastorskich raz do roku w ramach diecezji, urządzenie zjazdów diecezjalnych towarzystw młodzieży, kobiet oraz pracowników szkół niedzielnych itp. Ostatni punkt proponowanego przez niego programu brzmiał: „Ścisła współpraca parafii polskich z niemieckimi w naszej diecezji. Ta sprawa winna być na początku ujęta we właściwy sposób, aby nie było żadnych narodowościowych zgrzytów”<sup>55</sup>.

Ks. Preiss wielokrotnie jeździł do Poznania, aby osobiście omawiać z seniorem ważniejsze sprawy dotyczące zboru bydgoskiego. Bywał w Bydgoszczy i G. Manitius — przewodniczył on Walnym Zebraniom Parafialnym, brał udział w „Dniach Młodzieży”<sup>56</sup>. Natomiast w kwietniu 1933 roku wizytował zbor bydgoski sam zwierzchnik Kościoła — biskup Juliusz Bursche<sup>57</sup>.

Członkowie gminy aktywnie włączali się do pracy całego Kościoła, nie brakowało bydgoszczan nigdy na zjazdach ogólnokrajowych, czy Zebraniach Senioralnych. W dniach 27—29 czerwca 1925 roku np., ks. J. Schlafke i członek Rady Kościelnej Artur Peitsch brali udział w II Zjeździe Związku Polskiego Towarzystw i Zborów Ewangelickich w Państwie Polskim, odbywającym się w Poznaniu. W Zebraniu Senioralnym w marcu 1939 roku uczestniczyli: ks. Preiss, J. Kakoszke i A. Peitsch<sup>58</sup>.

O tym, że członkowie parafii nie ograniczali się do biernego uczestnictwa w życiu ogólnokościelnym świadczy pismo Prezydium Walnego Zebrania Parafialnego do Konsystorza w Warszawie z dnia 9 maja 1934 roku<sup>59</sup>. Dowiadujemy się z niego, że członkowie zboru bydgoskiego, zgromadzeni na Walnym Zebraniu Parafialnym w kwietniu 1934 roku, uważając, że „... brak ustawy o wzajemnym stosunku Państwa i Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego (...) stoi na przeszkodzie do dalszego rozwoju polskiego ewangelicyzmu na terenie byłej dzielnicy pruskiej...”, zwrócili się za pośrednictwem Konsystorza w Warszawie do czynników kościelnych i państwowych ustalających projekt ustawy z prośbą o przyspieszenie rokowań.

Niewiele wiemy o stosunkach polskiej parafii ewangelicko-augsburskiej z innymi bydgoskimi Kościołami. Domyślać się można, że niezbyt dobrze układały się kontakty z wyznawcami Kościoła Ewangelicko-Unijnego. Niestety nie mamy na ten temat żadnych informacji, poza wspomnianym już faktem bezskutecznych rokowań w sprawie wydzierżawienia kościoła. Ścisłejsze więzy łączyły polskich ewangelików z dwoma związkami wyznaniowymi w Bydgoszczy — z Kościołem Staroluterskim i Kościołem Ewangelicko-Reformowanym.

Trzeba pamiętać, że prawie cały okres międzywojenny ewangelicy polscy korzystali ze świątyni staroluterskiej. Przychylne stanowisko staroluteran wynikało głównie z tego, że ich Kościół pozostawał w opozycji doktrynalnej i organizacyjnej wobec Kościoła Ewangelicko-Unijnego.

Bardzo dobre stosunki łączyły parafię ewangelicko-augsburską z istniejącym w Bydgoszczy filialem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Polskojęzyczni kalwini uczęszczali na nabożeństwa gminy ewangelicko-augsburskiej. Ks. Jerzy Kahane do tego stopnia szanował odrębność kalwinów, że dzieci ich nauczał w oparciu o Katechizm Heideberski<sup>60</sup>.

Kościół Ewangelicko-Augsburski cechowała lojalność wobec rządu polskiego i bojkotowanie infiltracji wpływów niemieckich. W rocznice państwowe (3 Maja, II Listopada) odprawiano uroczyste nabożeństwa. W dniu 16 maja 1935 roku odbyło się w kościele przy ul. Poznańskiej nabożeństwo żałobne w intencji J. Piłsudskiego. Do ogłoszeń o tego typu nabożeństwach dołączano prośby skierowane do dyrekcji szkół powszechnych i średnich o zwalnianie uczniów ewangelików z lekcji w celu wzięcia udziału w tych uroczystościach<sup>61</sup>.

Ze strony władz bydgoskich Kościół Ewangelicko-Augsburski doznawał pełnego poparcia. Istnienie w Bydgoszczy ogniska polskiego protestantyzmu leżało w interesie władz państwowych, dlatego też wspierały one działalność gminy. W dniu II kwietnia 1933 roku Wojewoda Poznański postulował w piśmie do bydgoskiego Magistratu, by przyznać Kościołowi Ewangelicko-Augsburskiemu te same przywileje, jakie posiadały wyznania uznane przez państwo, a zwłaszcza Kościół Rzymskokatolicki. W uzasadnieniu poparcia wniosku gminy o udzielenie subwencji, Starosta Bydgoski oświadczył: „W każde święto zarówno państwowe, jak i narodowe odprawia się w zborze nabożeństwa w języku polskim, a kazania wygłaszane również w języku polskim odznaczają się treścią patriotyczną o nastawieniu prorządowym”<sup>62</sup>.

Źródła nie pozwalają na określenie stosunku społeczeństwa bydgoskiego do wyznawców Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Jednakże możemy przypuszczać, że bydgoszczanie nastawieni byli do polskich ewangelików pozytywnie, głównie z tego powodu, że stanowili oni pewne przeciwstawienie tak silnemu w Bydgoszczy niemieckiemu ewangelicyzmowi. Nawet „Dziennik Bydgoski” będący pismem chadeckim, krytycznie nastawionym z reguły do wszystkich mniejszości wyznaniowych, w stosunku do ewangelików polskich wykazywał dużą przychylność. Przez cały okres 1922—1939 na łamach „Dziennika” zamieszczane były ogłoszenia o nabożeństwach gminy i o Walnych Zebraniach Parafialnych, a pod zawiadomieniem o pierwszej confirmacji w zborze bydgoskim, redakcja umieściła następujący komentarz: „Pierwszy to zastęp młodocianych serc stojący pod sztandarem Chrystusa, by staczać bój wiary w imię Ewangelii i żyć dla dobra umiłowanego Kościoła swego oraz ukochanej Ojczyzny — Polski”<sup>63</sup>.

Polska parafia ewangelicko-augsburska w Bydgoszczy stanowiła społeczność liczebnie niewielką. Jednakże jej znaczenie było niewspółmierne do liczby członków. Ewangelicy augsburscy byli w Bydgoszczy jedyną czysto polską grupą ewangelicką, grupą prężną organizacyjnie i bardzo otwartą na zewnątrz. Tu wychodził też organ kościelny Wielkopolski i Pomorza „Przegląd Ewangelicki”. Gminie przypadło bardzo trudne zadanie — przeciwważenie wpływów tak potężnego w Bydgoszczy Kościoła Ewangelicko-Unijnego.

Sprawdzianem rzeczywistego patriotyzmu i przywiązania do polskości członków parafii ewangelicko-augsburskiej były lata II wojny światowej. Wyznawcy Kościoła nie poddawali się „jako ewangelicy” germanizacji, wielu zginęło w obozach i więzieniach, nie chcąc wyprzeć się polskiej narodowości. Tragiczny był również los duszpasterzy bydgoskich. Organizator bydgoskiej gminy, ks. Mamica został w czasie II wojny światowej przez Niemców aresztowany i zamordowany. Aresztowany został również ks. Galster (m.in. za działalność w Bydgoszczy) — więziony na Pawiaku, został zwolniony ze względu na stan zdrowia. Księżdzka Kahane Niemcy zamordowali w instytucie eutanazji w Pirnie koło Drezna. Waldemar Preiss natomiast został aresztowany w listopadzie 1939 roku, przebywał w więzieniach w Bydgoszczy i Gdańsku, udało mu się przeżyć obozy koncentracyjne w Stuthofie, Sachsenhausen, Dachau i wrócił do Bydgoszczy w lipcu 1945 roku<sup>64</sup>.

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> W. Gastpary, *Protestantyzm w Polsce w dobie dwóch wojen światowych 1914–1939*, Warszawa 1978, s. 71–73; A. Tokarczyk, *Ewangelicy polscy*, Warszawa 1988, s. 110
- <sup>2</sup> K. Krasowski, *Związki wyznaniowe w II Rzeczypospolitej*, Studium historycznoprawne, Warszawa-Poznań 1988, s. 206–207; A. Wantuła, *Związłe wiadomości z historii Kościoła*, Warszawa 1964, s. 105, 107; A. Tokarczyk, op. cit., s. 112
- <sup>3</sup> S. Pastuszewski, *Polski luteranizm w Wielkopolsce i na Pomorzu wobec nacjonalistycznej niemczyzny*, Bydgoszcz 1987, s. 25; G. Jaskułowski, *Mniejszościowe związki wyznaniowe na terenie miasta Torunia w latach 1920–1939*, praca magisterska, s. 85
- <sup>4</sup> „Dziennik Bydgoski” (cyt. dalej: „Dz. B.”), nr 198 z 31.08.1921
- <sup>5</sup> „Dz. B.” nr 227 z 4.10.1921
- <sup>6</sup> „Dz. B.” nr 56 z 17.03.1922, nr 59 z 21.03.1922, nr 79 z 14.04.1922, nr 90 z 28.04.1922, nr 138 z 28.06.1922
- <sup>7</sup> E. Kneifel, *Die evangelisch — augsburgischen Gemeinden in Polen 1555–1939*, München 1971, s. 243; S. Pastuszewski, op. cit., s. 25
- <sup>8</sup> S. Pastuszewski, op. cit., s. 26; G. Jaskułowski, op. cit., s. 99–100
- <sup>9</sup> „Dz. B.” nr 138 z 18.06.1925, nr 216 z 19.09.1925
- <sup>10</sup> „Dz. B.” nr 244 z 19.10.1924, nr 284 z 6.12.1924, nr 13 z 17.01.1925
- <sup>11</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy (cyt. dalej: APB), Komenda Policji Państwowej na miasto Bydgoszcz (cyt. dalej: Komenda P.P.n.m.B.), nr 16, „Wiadomości Kościelne Polskiego Zboru Ewangelickiego” z 26.02.1925, Raport z 2.03.1925; „Dz. B.” nr 48 z 28.02.1925
- <sup>12</sup> „Dz. B.” nr 79 z 5.04.1925, nr 170 z 26.07.1925; E. Kneifel, op. cit., s. 244
- <sup>13</sup> APB, Komenda P.P.n.m.B., nr 16, „Wiadomości Kościelne Polskiego Zboru Ewangelickiego” z 26.02.1925; S. Grelewski, *Wyznania protestanckie i sekty religijne w Polsce współczesnej*, Lublin 1937, s. 231–232, 820–828
- <sup>14</sup> APB, Komenda P.P.n.m.B., nr 16, „Wiadomości Kościelne Polskiego Zboru Ewangelickiego” z 26.02.1925
- <sup>15</sup> Archiwum Państwowe w Poznaniu (cyt. dalej: APP), Polski Zbór Ewangelicko-Augsburski w Poznaniu (cyt. dalej: Pol. Zbór Ew. — Ausgb. w P.), nr 4, List W. Galstera do G. Manitiusa z 16.01.1927
- <sup>16</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Ausb. w P., nr 14, Pismo Rady Kościelnej Zboru w Bydg. do G. Manitiusa z 28.02.1932; nr 15, Pismo Prezydium Walnego Zebrania Parafialnego Polskiego Zboru Ew.-Ausb. w Bydg. do Konsystorza w W-wie z 9.05.1934; APB, Komenda P.P. n.m.B., nr 16, Raport z 2.03.1925; Urząd Wojewódzki Pomorski w Toruniu (cyt. dalej: UWP), nr 4451, Pismo Starosty Grodzkiego Bydg. do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z 15.05.1937; „Dz. B.” nr 40 z 17.02.1924, nr 100 z 1.05.1938; E. Kneifel, op. cit., s. 243
- <sup>17</sup> APB, Komenda P.P.n.m.B., nr 16, Zestawienie sekt bydgoskich z 1.10.1924, Raport z 2.03.1925
- <sup>18</sup> Księga adresowa miasta Bydgoszczy (cyt. dalej: Ks. adr. m. B.), na 1928 r., s. XVII
- <sup>19</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Ausb. w P., nr 4, List W. Preissa do G. Manitiusa z 13.05.1932; nr 15, List W. Preissa do G. Manitiusa z 9.03.1934; APB, UWP, nr 4451, Pismo Starosty Grodzkiego Bydg. do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z 15.05.1937; E. Kneifel, op. cit., s. 244
- <sup>20</sup> APB, Komenda P.P.n.m.B., nr 16, Raport z 2.03.1925
- <sup>21</sup> E. Kneifel, *Die Pastoren der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen, Ein biographisches Pfarrerbuch mit einem Angang*, Ansbach 1967, s. 160
- <sup>22</sup> ibidem, s. 90; S. Pastuszewski, op. cit., s. 26; „Dz. B.” nr 95 z 25.04.1926
- <sup>23</sup> G. Jaskułowski, op. cit., s. 27
- <sup>24</sup> ibidem; E. Kneifel, *Die Pastoren...*, s. 108; S. Pastuszewski, op. cit., s. 27
- <sup>25</sup> E. Kneifel, *Die evangelisch...*, s. 244

- <sup>26</sup> E. Kneifel, *Die Pastoren...*, s. 150; G. Jaskułowski, op. cit., s. 101
- <sup>27</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, Pisma Konsystorza do W. Preissa z 5.03.1932, 8.04.1932, 8.06.1932, Pisma Konsystorza do G. Manitiusa z 22.06.1932, 21.07.1932, Pismo J. Kahane do G. Manitiusa z 23.03.1932
- <sup>28</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, Pismo Konsystorza do G. Manitiusa z 10.11.1932, Pismo Konsystorza do W. Preissa z 21.11.1932; nr 15, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 22.03.1933, 8.04.1935
- <sup>29</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15, Pisma Konsystorza do R. Trenklera z 21.03.1936, 28.10.1936; S. Pastuszewski, op. cit., s. 27–28; G. Jaskułowski, op. cit., s. 101
- <sup>30</sup> E. Kneifel, *Die evangelisch...*, s. 244
- <sup>31</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, List W. Preissa do G. Manitiusa z 24.08.32
- <sup>32</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15, List W. Preissa do G. Manitiusa z 1.09.1933
- <sup>33</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 13, Pismo W. Preissa do G. Manitiusa (bez daty)
- <sup>34</sup> ibidem, List W. Preissa do G. Manitiusa z XII 1938, Pismo Rady Kościelnej zboru toruńskiego do G. Manitiusa z 26.II.1938
- <sup>35</sup> „Dz. B.” nr 190 z 17.08.1924
- <sup>36</sup> „Dz. B.” nr 166 z 19.07.1924, nr 218 z 19.09.1924; Ks. adr.m.B. na 1926 r., s. XXXIX
- <sup>37</sup> APP, Konsystorz Ewangelicki w Pozn., nr 791, Sprawozdania J. Assmanna na synody obwodowe z 1925 i 1926 roku
- <sup>38</sup> „Dz. B.” nr 107 z 10.05.1934, nr 114 z 20.05.1934; S. Pastuszewski, op. cit., s. 26
- <sup>39</sup> APP, Konsystorz Ewangelicki w Pozn. nr 670, Spis polskich gmin ewang.-luterzańskich z 1932 r.; Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, Pismo Rady Kościelnej zboru bydgoskiego do G. Manitiusa z 23.03.1932; Ks.adr.m.B. na 1926 r., s. XVII; „Dz. B.” nr 90 z 19.04.1931; S. Pastuszewski, op. cit., s. 28
- <sup>40</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 13, List W. Preissa do G. Manitiusa (bez daty); nr 14, List W. Preissa do G. Manitiusa z 19.10.1932; APB, UWP, nr 4451, Wykazy duchownych Kościoła Ew.-Augsb. pobierających dotacje z tytułu pełnienia obowiązków duszpasterskich, z 8.10.1937, 1.01.1938, 11.04.1938, 10.05.1938, 5.09.1938
- <sup>41</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, List W. Preissa do G. Manitiusa z 13.05.1932; APB, UWP, nr 4451, Pismo Starosty Grodzkiego Bydg. do Urzędu Wojewódzkiego Poznańskiego z 15.05.1937
- <sup>42</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, List W. Preissa do G. Manitiusa z 13.05.1932; nr 15, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 1.09.1933 i 18.10.1933; „Dz. B.” nr 76 z 2.04.1926
- <sup>43</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 14, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 16.07.1932, 24.08.1932, 3.09.1932
- <sup>44</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 4, List ks. Galstera do G. Manitiusa z 16.01.1927; nr 14, List W. Preissa do G. Manitiusa z 13.05.1932; E. Kneifel, *Die evangelisch...*, s. 244;
- <sup>45</sup> „Dz. B.” nr 81 z 5.04.1936
- <sup>46</sup> APB, UWP, nr 2026, Spis stowarzyszeń zarejestrowanych sądownie w Bydg. (bez daty); Ks. adr. m. B. na 1936/37 r., s. XXVIII
- <sup>47</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15, List W. Preissa do G. Manitiusa z 18.10.1933
- <sup>48</sup> ibidem, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 21.12.1933 i 13.01.1934
- <sup>49</sup> G. Jaskułowski, op. cit., s. 105–106; APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15, List W. Preissa do G. Manitiusa z 12.03.1936
- <sup>50</sup> S. Turowski, *Działalność niemieckich instytucji wyznaniowych*, rękopis
- <sup>51</sup> S. Pastuszewski, op. cit., s. 28
- <sup>52</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 9.03.1934, 12.03.1936; E. Kneifel, *Geschichte der Evangelisch-Augsburgischen Kirche in Polen*, Nürnberg 1965, s. 242; *Die evangelisch...*, s. 244



- <sup>53</sup> Pięćdziesiąt lat w służbie Kościoła. Wywiad z ks. R. Trenklerem, „Zwiastun” 1986, nr 19—20, s. 291, za: S. Pastuszewskim op. cit., s. 27
- <sup>54</sup> S. Pastuszewski, op. cit., s. 27; W. Gastpary, op. cit., s. 238
- <sup>55</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 13, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 7.11.1938 i 5.03.1939
- <sup>56</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15, Listy W. Preissa do G. Manitiusa z 18.08.1933, 25.10.1933, 20.02.1935
- <sup>57</sup> „Dz. B.” nr 93 z 22.04.1933
- <sup>58</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 13, Lista obecności na Zeb:aniu Senioralnym Diecezji Wielkopolskiej w Pozn. z 14.03.1939; nr 20, Spis delegacji i delegatów na II Zjazd Związku Polskiego Tow. i Zborów Ewang. w Państwie Polskim z 27.06.1925
- <sup>59</sup> APP, Pol. Zbór Ew.-Augsb. w P., nr 15
- <sup>60</sup> S. Pastuszewski; *Karta czesko-braterska i kalwińska w dziejach Bydgoszczy*, „Kalendarz Bydgoski” R. XIX: 1986, s. 63
- <sup>61</sup> „Dz. B.”, nr 102 z 3.05.1925, nr 100 z 29.04.1928, nr 113 z 16.05.1935
- <sup>62</sup> APB, Akta m. Fordonu, nr 438, za: S. Turowskim, op. cit.,
- <sup>63</sup> „Dz. B.” nr 170 z 26.07.1925
- <sup>64</sup> E. Kneifel, *Die Pastoren...*, s. 90, 108, 150; *Die evangelisch...*, s. 244; S. Pastuszewski, *Polski luteranizm...*, s. 26—27.

## POCZĄTKI KOŚCIOŁA NARODOWEGO W BYDGOSZCZY

Ścisłe wiązanie życia narodowo-społecznego z życiem religijnym, tak charakterystyczne do okresu „rewolucji oświeceniowej” powodowało, że **formuła Kościoła narodowego w chrześcijaństwie** przewijała się przez całe nowożytne dzieje. „Świadomość religijna była zarazem bardzo ważną sferą świadomości społecznej, a dla warstw ludowych bywała, jak się uważa, jedyną formą więzi refleksyjnej<sup>1)</sup>”. W najszerszym tego słowa znaczeniu Kościołami narodowymi były i są Kościoły wschodnie, w tym prawosławne, które w zasadzie organizacyjnie na wysokim poziomie autonomii funkcjonują w ramach jednego narodu, ale też państwa i najczęściej w liturgii używają języka tegoż narodu. Ale skądinąd Kościół Rzymskokatolicki używający do Soboru Watykańskiego II w większości przypadków łaciny jako języka liturgii i posiadający uniwersalistyczną organizację eklezyjalną, też, choćby — w przypadku Polski, ściśle wiązał się z żywotnymi problemami poszczególnych nacji, niezwykle wiernie służąc, aż do ostatecznych konsekwencji, żywotnym interesom tych narodów. W okresie prerreformacyjnym i I Reformacji (XVI w.) przeważająca większość różnych odłamów chrześcijańskich też podpadała pod najszerszą definicję Kościoła narodowego, gdyż nie dość, że wprowadziły one język ojczysty do liturgii i życia wewnątrz-kościelnego, ale wystąpiły z uniwersalistycznej, papieskiej organizacji eklezyjalnej. Inna rzecz, że od XIX w. część protestanckich związków wyznaniowych zaczęła tworzyć własne światowe organizacje wspólnotowe, choćby wspomnieć Światową Federację Luterzańską, Światowy Alians Kościołów Reformowanych czy Światowy Związek Baptystów, lub wręcz powszechne, scentralizowane organizacje eklezyjalne, jaką np. jest Kościół Adwentystów Dnia Siódmego, Międzynarodowe Stowarzyszenie Badaczy Pisma Świętego czy Organizacja Teokratyczna Świadców Jehowy.

### FRANCUSKI RODOWÓD

Z uwagi na wykazaną powyżej niejednoznaczność pojęcia „Kościół narodowy” można więc w zasadzie mówić w miarę precyzyjnie jedynie o subkategoriach tej tak ogólnej kategorii. Jedną z nich jest „**współczesny Kościół narodowy o rodowodzie rzymskokatolickim**”.

Ta subkategoria, podobnie zresztą jak wiele pojęć o wyróżniku „współczesny”, zaczęła funkcjonować po Wielkiej Rewolucji Francuskiej (1789—1799). Uchwalona 12 lipca 1790 r. „Konstytucja cywilna duchowieństwa” nie bez wpływu koncyliaryzmu i gallikanizmu oraz norm, powstałego w 1702 r. narodowego Kościoła holenderskiego — Kościoła Utreckiego [COND — Bischoppelijke Clezie] zakazywała francuskiemu duchowieństwu uznawania władzy jakiegokolwiek zagranicznego biskupa w tym biskupa Rzymu (art. 4). Ten sam dokument (art. 81) żądał od biskupów

i proboszczów złożenia uroczystej przysięgi na wierność narodowi, prawu i królowi. („Chciano w ten sposób stworzyć Kościół narodowy — bez naruszenia rzymskokatolickiej dogmatyki?”). I w zasadzie Kościół taki stworzono, gdyż spośród proboszczów i wikarych francuskich przysięgę tę złożyła większość, tj. ok. 50 tysięcy, choć na 130 biskupów — tylko czterech. Kościół Narodowy Francji, mocno atakowany przez papieżstwo, upadł jednak wraz z rewolucją. Wiek XIX, zwany też „wiekiem nacjonalizmów”, odnowił we Francji, tej „najstarszej córce Kościoła”, ideę Kościoła narodowego. W 1830 r. kapelan gwardii królewskiej w Wersalu — ks. Ferdynand Châtel (1795—1857) ogłosił w czasopiśmie „Reformateur” kilka artykułów, w których propagował religijne idee liberalne i gallikańskie (ograniczenie supremacji Papieża). W 1831 r. kapłan ów zerwał z Kościołem Rzymskokatolickim i założył Kościół Francusko-Katolicki (Eglise Catholique Francaise). Urządził świątynię na przedmieściu Paryża, w której zaczął odprawiać msze w języku francuskim. Wyświęcony na biskupa przez mistrza zakonu templariuszy — B. Fobre-Palapat’a ogłosił się „z woli ludu i kleru prymasem francuskiego Kościoła”. Po 1838 r. ten marionetkowy związek wyznaniowy rozpadł się na różne odłamy, a w 1842 r. został zdelegalizowany, na wyraźne życzenie Rzymu, przez króla Filipa Orleańskiego. Ks. F. Chatel udał się na banicję do Belgii, gdzie funkcjonował w ramach, założonego tam w 1833 r. przy współpracy z nim, przez ks. Charlesa Henriego Helsenę (1791—1842) Kościoła Apostolsko-Katolickiego. Ten lewicujący w kategoriach świeckich związek wyznaniowy, nawiązujący do chrześcijaństwa pierwszych wieków liczył zaledwie kilkuset zwolenników, głównie ze środowisk robotniczych i rzemieślniczych. Piętnowany za koligacje z ruchem socjalistycznym po kilkunastu latach zanikł. W odróżnieniu od Kościoła Narodowego Francji, powołanego przez Wielką Rewolucję Francuską, który zachowywał rzymskokatolicką doktrynę i kult, Kościół Francusko-Katolicki, a także Kościół Apostolsko-Katolicki miały już charakter reformistyczny. Nawiązując do teologii unitarianizmu odrzucały dogmat o Trójcy Świętej. Na centralnej świątyni KF-K widniał nawet napis: „Jedynemu, a nie troistemu Bogu”. Doktryna francusko-katolicka oraz apostolsko-katolicka, głosiły liberalny naturalizm religijny o zabarwieniu panteistycznym. W zakresie kultu novum było zniesienie spowiedzi indywidualnej i postów oraz wprowadzenie języka ojczystego do liturgii. KF-K odrzucał oczywiście autorytet Papieża i znosił celibat duchownych. Cechą XIX-wiecznej Europy było wręcz „ogłądanie się” na Francję. Nic też dziwnego, że idee ks. F. Chatela i ks. C. Helsenę bardzo szybko rozpowszechniły się w całej rzymskokatolickiej Europie, w której od dłuższego czasu dyskutowano tezy gallikanizmu, jansenizmu i febronianizmu, jako m.in. doktryn koncyliarnych, głoszących wyższość Soboru nad Papieżem i podnoszących znaczenie Kościołów lokalnych, ściśle wiążących się z określonym narodem.

### DZIAŁALNOŚĆ KS. J. CZERSKIEGO

Ideami tymi, aż do ostatecznych konsekwencji, przejął się na terenie Krajny i Kujaw wybitnie zdolny, a przy tym niepokonany wikary z Pily — ks. Jan Czerski (1813—1893). Ten urodzony w Warlubiu na Kociewiu kapłan kończył gimnazjum nie gdzie indziej tylko w Bydgoszczy. Studia teologiczne odbył w Seminarium Duchownym w Poznaniu, gdzie w 1842 r. przyjął święcenia kapłańskie. Pracował jako wikary w Poznaniu, Wirach i Pile. W 1844 r. wyraźnie bazując na wzorach francusko-belgijskich, założył w Pile Gminę Chrześcijańsko-Apostolsko-Katolicką (Christlich-Apostolisch-Katolische Gemeinde) i ogłosił w formie specjalnej broszury, wydanej w Poznaniu, swą apostazję z Kościoła Rzymskokatolickiego. Już sama nazwa tego związku wyznaniowego jest **nawiązaniem do neo-katolicyzmu francusko-belgijskiego.**

W 1844 r. ks. J. Czerski został suspendowany, a w 1845 r. ze zwolennikami — ekskomunikowany.

Podstawy doktrynalne gmin chrześcijańsko-katolickich były w zasadzie rzymskokatolickie o pewnych redukcjach typu ewangelickiego. Jedynym źródłem wiary była Biblia bez Tradycji, w indywidualistycznej, dostępnej każdemu interpretacji. Credo oparte zostało o Skład Apostolski Wiary, Konstantynopolski Symbol Wiary w rycie rzymskim oraz Anastazjański Symbol Wiary. Indywidualistyczna, dostępna dla każdego, interpretacja Biblii odrzuciła naukę o czyścicu, pośrednictwie świętych, odpustach i postach. W liturgii centralne miejsce zajmowała msza w rycie rzymskim, ale jednak odprawiana w języku ojczystym, mająca — na wzór ewangelicki — znacznie rozbudowaną liturgię słowa. Komunia, na znak jedności kapłana z wiernymi, miała dwie postacie. Jeśli idzie o organizację nowego związku wyznaniowego, to była ona ustroju prezbiterialnego, tj. składały się na nią w miarę samodzielne zbory, zarządzane przez Radę Starszych. Władzę naczelną dla wszystkich zborów stanowił Synod złożony z przedstawicieli duchownych i świeckich. Rola kapłana w zarządzie parafii została sprowadzona jedynie do urzędu duchownego. Prymat Papieża przestał obowiązywać.

Równoległe z apostazją ks. J. Czerskiego miało miejsce ogłoszenie w 1844 r. przez ks. Jana Rongego z Wrocławia rozprawy pt. „Rzym i kapituła wrocławska”, w której niepochlebnie przedstawił on działalność Kościoła Rzymskokatolickiego, za co sięgnął na siebie suspensę. W 1844 roku wystosował też list otwarty do biskupa Trewiru — Arnoldiego w sprawie wystawiania na widok publiczny Całunu Turyńskiego. W liście tym zakwestionował prawdziwość relikwii oraz nadużywanie przez Kościół Rzymskokatolicki ciemnoty i zabobonności prostego ludu. Zyskując dość znaczne poparcie społeczne a także znając głośnie już w Wielkopolsce i na Pomorzu działalność reformatorską ks. J. Czerskiego, zasugerował mu połączenie wysiłków. W 1845 r. obaj reformatorzy zwołali do Lipska, reprezentujący 60 tysięcy wiernych i 88 księży, Sobór Narodowy (w nazwie Soboru podkreślono narodowy charakter Kościoła, choć oprócz Niemców należeli doń Polacy i Czesi), podczas którego sformułowano Wyznanie Lipskie, będące podstawą doktrynalną powstałego wówczas Kościoła Niemiecko-Katolickiego.

Z uwagi na wyraźnie nawiązujące do doktryny Kościoła Francusko-Katolickiego tendencje unitariańskie (nieuznawanie dogmatu o Trójcy Świętej) ks. J. Czerski w zasadzie nie przystąpił do tego związku wyznaniowego, choć wśród jego zwolenników idee Wyznania Lipskiego znalazły poparcie, rodząc tym samym tendencje rozłamowe.

### BYDGOSKI NEO-KATOLICYZM

Bydgoszcz odegrała znaczną rolę w rozwoju Gminy Chrześcijańsko-Apostolsko-Katolickiej. Właśnie tu, 27 października 1844 r. do Wydziału Spraw Wewnętrznych Królewskiej Rejencji Pruskiej wpłynął wniosek o zarejestrowanie tego związku wyznaniowego. Wniosek ten, żądający m.in. przekazania na cele gimny części rzymskokatolickiego majątku kościelnego w Pile, spraw szkolnych i cmentarza spotkał się z chłodnym przyjęciem, jednak władze nie przeszkadzały rozwojowi nowej konfesji. W Bydgoszczy ks. J. Czerski wydał w 1845 r. swoje credo religijne w formie „usprawiedliwienia” — „Rechtfertigung meines Abfalles von der Römischen Hofkirche”, będące bazą całego jego późniejszego piśmiennictwa i homiletyki.

W tym samym roku miejscowa grupa jego zwolenników wydała anonimową broszurę „Johanes Czerski's Leben und Wirken”. Grupa ta (20 osób), rekrutująca się

po części z urzędników państwowych, utworzyła w Bydgoszczy w kwietniu 1845 r. czwartą gminę neo-katolicką (po Pile, Unnie w Westfalii i Toruniu). Już w lipcu gmina ta liczyła 70 wyznawców. Podlegały jej filie w Fordonie i Koronowie, a przez pewien czas także w Nakle, Szubinie, i Polichnie (potem stały się one filiami gminy chodzieskiej). Z czasem filie te, łącznie z fordońską i koronowską, usamodzielniały się. Władze miejskie ostatecznie poparły dysydyntów, przekazując im w 1848 r. na cele sakralne, użytkowany dotąd jako magazyn mebli, słomy, a także jako wytwórnia amunicji, znajdujący się przy ul. Kaiserstrase [obecnie ulica Bernardyńska] kościół pobernardyński, którego konwent zlikwidowano w 1829 r. W pierwszym okresie gmina chrześcijańsko-apostolsko-katolicka cieszyła się także poparciem luteranckiego superintendenta okręgowego w Bydgoszczy — ks. Johanna Romberga, który widział w niej ważne narzędzie rozwoju protestantyzmu na tym terenie, jako że prowadziła zdecydowaną walkę z Papiestwem oraz, dokumentując rozpad w Kościele rzymskim, zapobiegała przechodzeniu części luteran na pozycje rzymskokatolickie, co w tym czasie nie było taką znów rzadkością.

W okresie największego rozkwitu wyznania (1845—1846) bydgoska gmina chrześcijańsko-apostolsko-katolicka była drugą co do wielkości (po gminie poznańskiej) w całym ruchu. Liczyła 137 członków, rekrutujących się głównie z rzemieślników, kupców i niższych urzędników, a także inteligencji. Znaczny procent stanowiły osoby żyjące w małżeństwach mieszanych, piętnowanych zarówno przez rzymskokatolicyzm jak i luteranizm oraz pozostające w separacji. Było ich ponad połowę, gdyż 64<sup>a</sup>. Większość wyznawców, podobnie jak w całym ruchu neo-katolickim, stanowili Niemcy. Wprawdzie na 137 zarejestrowanych, 37 osób miało nazwiska polskie, jednak nie ma żadnych dowodów ku temu, że byli to Polacy, co nie jest zresztą wykluczone. Niemniej nabożeństwa odprawiane były przede wszystkim w języku niemieckim. Bydgoska gmina — głównie ze względów doktrynalnych — nie weszła ostatecznie w skład Kościoła Niemiecko-Katolickiego, powstałego w 1845 roku podczas Soboru Narodowego. Niemniej po synodzie jedenastu gmin chrześcijańsko-apostolsko-katolickich, który odbył się 22—24 lipca 1846 r. w Pile, zarysował się w całym związku ostry podział na zwolenników wiary racjonalnej (kierunek pilski).

Doszło też do podziału w gminie bydgoskiej. Za pierwszym kierunkiem opowiedziało się 35 osób, zaś za drugim — ponad 50. Druga grupa została wzmocniona przez przybycie ze Szwajcarii ks. Schossmanna, który zaczął prowadzić regularne duszpasterstwo w kościele pobernardyńskim. Niemniej wraz z wieloma wiernymi zaczął on coraz wyraźniej zdązać do luteranizmu, tak że 29 sierpnia 1852 r. wraz z całą niemal gminą przeszedł do Ewangelickiego Kościoła Unii Staropruskiej<sup>4</sup>.

Proces ten w znacznym stopniu został przyśpieszony przez superintendenta bydgoskiej diecezji unijnej — ks. Johanna Romberga, który przez cały okres egzystencji miejscowej gminy chrześcijańsko-apostolsko-katolickiej oddziaływał na jej wyznawców, popierając zwolenników wiary pozytywnej i postępujące procesy protestantyzacji wyznania. Na rozpad całej Gminy Chrześcijańsko-Apostolsko-Katolickiej wpłynęło też ograniczenie jej działalności przez państwo pruskie, bowiem w czasie Wiosny Ludów w 1848 roku większa część wiernych i kapłanów, **konsekwentnie stając na pozycjach narodowych**, opowiedziała się za społecznymi przemianami typu rewolucyjnego. Część bydgoskich neo-katolików wróciła na łono Kościoła Rzymskokatolickiego, a część pozostała przy ks. J. Czernskim i na mocy unii w Gotha w 1859 r. połączyła się z Przyjaciółmi Światła [„Glichtfreunde”] w związek wolnych gmin religijnych. (Bund Freireligiöser Gemeinden). Gmina Chrześcijańsko-Apostolsko-Katolicka w końcowej fazie swego istnienia była już w zasadzie **związkiem wyznaniowym o charakterze ewangelikalnym**, pierwszym tego typu, który w fazie zorga-

nizowanej zaistniał na terenie grodu nad Brdą. Mimo że formalnie opowiadał się on za protestantyzowaną doktryną i liturgią katolicką, to jednak ustrojowo zbliżał się coraz bardziej do modelu wolnokościelnego. Choć Gmina Chrześcijańsko-Apostolsko-Katolicka w Bydgoszczy w formie pierwotnej egzystowała jedynie od kwietnia 1845 r. do 1852 r., to jednak byli jej członkowie, należący już wówczas do Gminy Wolnoreligijnej w Pile bądź Toruniu, funkcjonowali w bydgoskim organizmie społecznym jeszcze w latach siedemdziesiątych XIX wieku, w taki czy inny sposób rozpowszechniając swe idee. W 1927 r. wyznawcy gmin wolnoreligijnych wstąpili do Niemieckiego Związku Unitariańskiego (Deutschen Unitarien-Bund), nie mającego już wiele wspólnego z katolicyzmem. Doszło jakby do powtórzenia losu kościoła Francusko-Katolickiego i Kościoła Apostolsko-Katolickiego z Belgii. XIX-wieczny katolicyzm narodowy stworzył więc w Bydgoszczy **społeczne podstawy**, jako że dość szeroko spopularyzował zasady Kościoła narodowego o proweniencji rzymskokatolickiej, pod datujący się od 1921 r. rozwój polsko-katolicyzmu, który w latach 30-tych miał właśnie tu, a nie gdzie indziej, najliczniejszą parafię w całym kraju.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Dworzaczkowa, *Reformacja a problemy narodowościowe w przedrozbiorczej Wielkopolsce*: w: *Odrodzenie i Reformacja w Polsce* t. XXIII 1978 s. 79

<sup>2</sup> Sz. Włodarski, W. Tarowski, *Kościoty Chrześcijańskie*, Warszawa 1969 s. 235

<sup>3</sup> Z. Zalewski, *Herezja Jana Czerskiego w Poznaniu*, Kronika Miasta Poznania 1924 nr 9–10, s. 193

<sup>4</sup> *Verwaltungs-Bericht des Magistrats zu Bromberg für die Zeit vom 1 April 1878 bis 31 März 1883*, Bromberg 1884

#### BIBLIOGRAFIA

1. Konrad Algermissen, *Czerski Johannes* w: *Neue Deutsche Biographie*, Berlin 1953 t. III, s. 461–462
2. P. Becker, *Johannes Czerski — der Begründer der Christlich-Katholischen Gemeinde in Schneidemühl*, Grenzmärkische Heimatblätter 1928 nr 4 s. 67–68
3. Johannes Czerski, *Offenes Glaubensbekenntnis der Christlich-apostolisch-katholischen Gemeinde zu Schneidemühl*, Posen 1844
4. Johannes Czerski, *Rechtfertigung meines Abfalls von der römischen Hofkirche*, Bydgoszcz 1845
5. Johannes Czerski: *Leben und Wirken*, Bydgoszcz 1845
6. *Die Traung des apostolisch-katholischen Pfarrers Czerski in Schneidemühl*, Bydgoszcz 1845, Commissions-Verlag von Louis Levit.
7. *Erklärung der evangelischen Freunde zu Bromberg*. Bydgoszcz 1845, Commissions-Verlag von Louis Levit.
8. L. Grundler, *Lexikon der christlichen Kirchen und Sekten unter Berücksichtigung der Missionagesellschaften und zwischenkirchlichen Organisationen. t. I*, Wien 1961, s. 394–395
9. M. Laubert, *Die Anfänge der Wirksamkeit Czerski in der Provinz Posen*: „Grenzmärkische Heimatblätter” 1933, nr 8, s. 7–49
10. Jerzy Misiurek, *Czerski Jan*: w: „*Encyklopedia Katolicka*” t. III, Lublin 1979, TN KUL, . 839



11. A. Nadolny, *Działalność reformatorska Jana Czernieckiego*, Lublin 1967, maszynopis Biblioteki KUL
12. L. Regger, Czerniecki Johannes: w: *Enciclopedia Cattolica*, t. IV Citta del Vaticano 1949—54, s. 1102—1104.
13. Johannes Romberg, *Die Spaltung des Christ, -katholischen Vereins in Bromberg in zwei Vereine nämlich und des Leipziger Bekenntnisses*, Bydgoszcz 1845 verlag in Commission ei E. G. Mittler
14. J. Willequet, *La vie tumultuense de L'abbe Helsen*, Paris 1956
15. Zygmunt Zalewski, *Herezja Jana Czernieckiego w Poznaniu: „Kronika Miasta Poznania”* 1924, nr 9—10, s. 161—195

## Z ŻYCIA CODZIENNEGO RZEMIEŚLNIKÓW BYDGOSKICH W XVI I XVII W.

XVI w. był dla Bydgoszczy okresem rozkwitu. Miasto — liczące z przedmieściami około 5 tys. mieszkańców należało do średnich, jednakże wyróżniało się spośród innych prężnym i wielostronnym rozwojem rzemiosła i handlu. Rozwoju tego nie były nawet w stanie zatrzymać na dłuższy okres liczne wojny i klęski żywiołowe XVII w., na skutek których ucierpiała Bydgoszcz.

Wygląd miasta w XVI i XVII w. przedstawiał się interesująco. Bydgoszcz opasana była murem pochodzącym z XV w. a prowadziły do niej trzy murowane bramy: poznańska, kujawska i pomorska<sup>1</sup>. Poza murami znajdował się zamek obronny. Miasto posiadało 9 kościołów, 4 zabudowania klasztorne, 232 domy przeważnie murowane, a ponadto 47 na przedmieściu. Domy pokryte były w większości dachówką. Na rynku znajdował się ratusz z wysoką wieżą i wodotrysk. Drogi były brukowane. Od 1523 r. istniała łaźnia miejska i w tym też roku zbudowano pierwsze urządzenia kanalizacyjne.

W ratuszu, w którym znajdowała się siedziba władz miejskich, mieściła się również gospoda — w piwnicach zaś było więzienie i magazyny na towary, które sprzedawano w kramach usytuowanych także wokół tego budynku. Po obu stronach Brdy usytuowano liczne spichrze, a na Wyspie Młyńskiej istniały: mennica, młyny zbożowe i folusznicze, a także żupy solne.

To wszystko, co był w stanie ujrzeć przybysz przy pierwszym pobycie w ówczesnej Bydgoszczy, świadczyło o poziomie rzemiosła i handlu. Największy wpływ na wygląd miasta i na życie codzienne jego mieszkańców mieli jednak rzemieślnicy bydgoscy. Oni też brali w tym życiu codziennym największy udział.

Rzemieślnicy skupieni byli w cechach. Organizacja cechowa obejmowała niemal wszystkie strony ówczesnego życia rzemieślnika. Miała cele religijne, polityczne, wojskowe, towarzyskie, a przede wszystkim gospodarcze. Prawo zakładania cechów należało do kompetencji rady miejskiej. W Bydgoszczy, mimo dużych braków źródłowych, można stwierdzić istnienie 21 cechów rzemieślniczych w okresie staropolskim. Stanowi to liczbę pokaźną, zważywszy, że w dużym ośrodku miejskim — Wrocławiu liczba ich nie była o wiele wyższa<sup>2</sup>.

Na podstawie zachowanych statutów cechowych można stwierdzić działalność następujących cechów rzemieślniczych: rzeźników, zdunów i garncarzy, krawców, piekarzy, czapników, kuśnierzy, szewców, stolarzy i testarzy, ślusarzy, bednarzy, kołodziejów, mielcarzy, piwowarów, murarzy, przewoźników i sukienników, kowali, stelmachów<sup>3</sup>.

Liczba cechów bydgoskich nie była stała, lecz uzależniona przede wszystkim od gospodarczego stanu miasta. W okresie klęsk żywiołowych i wojen niektóre cechy zaprzestały swej działalności. Po pewnym czasie powstawały jednak na nowo.

W niektórych cechach zgromadzeni byli rzemieślnicy różnych zawodów. I tak np. do cechu stolarzy należeli również tokarze i szklarze. Zdarzało się też, że rzemieślnicy bydgoscy należeli do organizacji cechowych w Toruniu<sup>4</sup>. Byli to gwoździarze, rymarze i szlarze.

Byli również rzemieślnicy różnych, rzadszych specjalności, których przynależności do cechów bydgoskich nie stwierdzono, a członkostwa cechów w innych miastach nie zdołano źródłowo udowodnić. Uważa się, że w okresie lat 1559—1675 można na podstawie wzmianek źródłowych naliczyć ponad 80 specjalności rzemieślników bydgoskich<sup>5</sup>.

W ówczesnej Bydgoszczy można więc było spotkać takie zawody, jak: iglarze, piernikarze, postrzygacze sukna, tkacze sukienni, złotnicy, malarze, siodlarze, mincerze, cyrulicy. W grupie rzadkich specjalności wymienić można: zegarmistrza, papiernika, olejnika, lutnistę, mydlarza, szlifierza i miecznika. W Bydgoszczy było też niewątpliwie wielu rybaków, skoro ten zawód obok garnarstwa zaliczano do najstarszych w mieście. Pracowali tutaj również kominiarze, kamieniarze, szlifierze, mosiężnicy, łąziebnicy i sternicy. Ci ostatni związani byli bardziej z handlem niż z rzemiosłem, jednakże niejednokrotnie sami naprawiali i wykonywali sprzęt pływający<sup>6</sup>.

Statuty wykazywały wiele cech wspólnych, szczególnie w zakresie funkcji produkcyjnych. W każdej jednak korporacji wytworzył się stopniowo własny styl obyczajowy, który zdobywał wśród mieszczan pewien prestiż<sup>7</sup>.

Pełnoprawnym członkiem cechu był „mistrz”, a jego droga do tego tytułu była trudna i kosztowna. Mistrza przyjmowano do cechu pod warunkiem posiadania przez niego nieruchomości, której wartość niejednokrotnie oceniano, i posiadania prawa obywatelstwa miejskiego. Przystąpienie do prawa miejskiego uwarunkowane było udowodnieniem swego „prawego pochodzenia”, czyli wywodzeniem się z legalnego związku małżeńskiego<sup>8</sup>.

W bydgoskim cechu murarzy przyjmowano także mistrzów nie posiadających nieruchomości pod warunkiem wpłacenia przez nich pewnej sumy pieniędzy radzie i cechowi<sup>9</sup>.

Mistrzem zostawało się po żmudnej nauce, która trwała w zależności od zawodu od 1—6 lat. Nie wolno było łączyć dwóch rzemioł, nawet jeżeli były one znacznie ze sobą spokrewnione, jak np. piekarskie i piernikarskie. Liczba mistrzów była prawie w każdym cechu ograniczona. W cechu szewców nie mogła przekroczyć 21, a w cechu piekarzy — 40.<sup>10</sup>

Naukę w rzemiośle należało rozpoczynać od tzw. terminu, czyli przyjęcia do mistrza na naukę. Uczeń musiał przedstawić list „dobrego urodzenia” i wpłacić tzw. wpisowe. Wpisowe kształtowało się różnie. Przeważnie składały się na nie pieniądze, wosk i piwo w różnej wysokości. W cechu rzeźników wpisowe wynosiło 18 gr. beczkę piwa i 2 funty wosku; w cechu sukienników uczeń płacił tylko 2 zł i dwa funty wosku — przy czym istniała w tym rzemiośle możliwość wyłożenia tych należności przez mistrza, gdyby ucznia nie było na nie stać. W cechu szewców wpisowe wynosiło jedynie 2 zł, a u mielcarzy trzeba je było uiścić aż w trzech ratach. Najpierw uczeń zobowiązany był przekazać konew piwa, po dwóch tygodniach próbnych 1 beczkę piwa i 1 funt wosku, a po kolejnych 12 tygodniach — gdy zdecydował się na pozostanie w cechu, musiał się ponownie wkupić beczką piwa i 1 funtem wosku.<sup>11</sup>

Do wszystkich cechów bydgoskich poza szewskim przyjmowano na naukę jedynie uczniów wyznania rzymsko-katolickiego. Statut cechu szewców przewidywał również przyjmowanie Niemców — protestantów.

Wpłacone przez ucznia pieniądze trafiały do tzw. skrzynki brackiej, czyli małego skarbcza. Wosk używany był podczas uroczystości kościelnych i brackich, a piwo wypijali bracia cechowi z okazji przyjęcia nowego ucznia. Uczeń spełniać musiał wszystkie obowiązki nakazane mu przez mistrza. Związane były one nie tylko z warsztatem rzemieślniczym — niejednokrotnie bowiem elew używany był do różnych prac w gospodarstwie domowym prowadzonym przez panią majstrową. Nie szczędzono mu kar cielesnych. Los jego nie był łatwy. Nawet podczas uroczystości cechowych spełniał rolę służącego usługując starszym. Jeżeli nawet miał chwilę wolnego czasu, jego możliwości uczestniczenia w kulturze mieszczańskiej były bardzo ograniczone. Taki trudny okres łatwiej było przetrzymać uczniowi, którego nauka trwała tylko rok, jak w wypadku cechu rzeźnickiego. Wprawdzie uczeń poza wpisowym musiał zapłacić mistrzowi 5 zł za roczną naukę, ale po tym okresie mógł się już uważać za wyszkolonego. Zanim został mistrzem, musiał jeszcze rok przepracować, ale już w innym charakterze — czeladnika, lub mógł na 1 rok wywędrować do innej miejscowości a następnie wrócić już w charakterze mistrza.

W cechu sukienniczym uczeń musiał uczyć się zawodu aż cztery lata, a następnie na okres dwóch lat udać się na wędrowkę. Za wpłacenie pewnej sumy można było skrócić okres nauki z 4 do 3 lat.

O wiele łatwiejszy start mieli mistrzowscy synowie. Niejednokrotnie zwolnieni byli oni z wpisowego, a ich okres nauki był znacznie skrócony. W cechu sukienników musiał uczyć się tylko dwa lata i jeden rok wędrować.

W niektórych cechach długość nauki nie była określona. Nie zależała wyłącznie od zdolności ucznia, ale przede wszystkim od woli mistrza. W interesie mistrza leżało jak najdłuższe wykorzystanie młodzieńca w charakterze ucznia. Uczeń mógł bowiem wykonywać prostsze prace, a mistrz nie był zobowiązany do zapłaty.<sup>12</sup>

Po zakończeniu nauki, uczeń po ponownym wkupieniu się, zostawał czeladnikiem. W jego dalszym szkoleniu dużą rolę odgrywała wędrowka — wynikająca niekiedy z przepisu statutowego, a niekiedy z własnej woli. Podczas wędrowki i pracy u innego mistrza, czeladnik poszerzał nie tylko swą wiedzę, ale zdobywał też ogólne obycie i znajomość nowych miast.

W cechach, gdzie wędrowka nie była obowiązkowa, czeladnik mógł nadal pozostać u swego mistrza, który jednak obowiązany był mu płacić za pracę.

Wysyłając swego czeladnika na wędrowkę, mistrz wręczał mu list, w którym stwierdzał odbycie przepisanej statutem nauki, oceniał jego umiejętności, stwierdzał pochodzenie i prosił o opiekę ze strony cechu, do którego wędrujący się udawał. Tego rodzaju listy cechowe zachowały się w odniesieniu do czeladników cechów bydgoskich przybyłych do Torunia.<sup>13</sup> Z Bydgoszczy do Torunia udawali się mydlarze, bednarze, garncarze, szklarze, łąziebnicy, szewcy i tkacze. Po zakończeniu wędrowki czeladnik otrzymywał tzw. „list wyuczenia”, w którym stwierdzano nauczenie się zawodu.<sup>14</sup>

Ostatnim etapem jego nauki było wykonanie sztuki mistrzowskiej, tzw. majstersztyku. W skład sztuki mistrzowskiej wchodziło na ogół kilka przedmiotów, które podlegały ocenie cechmistrzów. Po ich przyjęciu czeladnik zdobywał godność majstra. Musiał wkupić się do cechu i urządzić dla współbraci uroczystą kolację. Następnie powinien był założyć własny warsztat, co połączone było z dużymi kosztami. Najprostszą drogą do nabycia warsztatu było ożenie się z wdową po rzemieślniku lub z jego córką.<sup>15</sup>

W chwili osiągnięcia tytułu mistrza, rzemieślnik nabywał wielu uprawnień. Mógł wybierać władze cechu i być do nich wybierany, korzystać ze wszystkich przywilejów danego cechu, mógł zostać ławnikiem, radnym czy wreszcie burmistrzem. Miał

prawo należeć do różnego rodzaju bractw religijnych lub do bractwa kurkowego i uczestniczyć we wszystkich ceremoniach i uroczystościach miejskich. Swoje wytwory mógł sprzedawać w warsztacie, w jatkach lub przekazywać je kramarzom.

Jatki posiadali głównie rzeźnicy i piekarze. Musieli za nie składać opłaty zarówno władzom miejskim, jak i staroście. Rzeźnicy z każdej półciartowanej sztuki bydła musieli oddawać staroście łopatki. Obowiązek ten jako niesprawiedliwy zniósł dopiero Zygmunt August w 1570 roku anulując tym samym postanowienia zawarte na ten temat w przywileju Dobesza Puchały z 1434 roku<sup>16</sup>.

Piekarzy zobowiązywano pod karą do posiadania w jatce od wschodu słońca do wieczora świeżego chleba zarówno pszennego, jak i żytniego. W każde suche dni, czyli raz na kwartał piekarze musieli wpłacać do ratusza po 10 szelągów, a na Wielkanoc upiec burmistrzowi i radzie po jednym „półtorałokietnym” struclu<sup>17</sup>.

Życie rzemieślnika, mimo posiadania przez niego wielu praw i przywilejów, skrepowane było nakazami i zakazami wynikającymi ze statutów cechowych.

Cech regulował nie tylko życie zawodowe rzemieślników. Wnikał w życie prywatne, strzegł dobrych obyczajów, potępiał pijaków i cudzołożników, nakazywał uczestnictwo w nabożeństwach. Z drugiej strony zabezpieczał opiekę chorym, zmarłym urządzał pogrzeby, pamiętał o wdowach i dzieciach po majstrach. Wdowa mogła być członkiem cechu, ale po roku zobowiązana była do małżeństwa z członkiem danego cechu.

W niektórych cechach, np. piekarskim kobiety mogły na równi z mężczyznami zdobywać tytuł mistrzowski pod warunkiem, że były „uczciwe i porządne”. Kobiętom „nierządnym” nie wolno było należeć do cechu, a tym bardziej piec chleba<sup>18</sup>.

Wszystkie cechy potępiały swych braci za nieodpowiednie zachowanie w domu, mieszkanie z kobietą nie będącą żoną, stosunek z nierządnicą, a także za złe pożycie małżeńskie. Po udowodnieniu jednego z tych przewinień groziły wysokie kary do usunięcia z cechu włącznie. Karano także tego, który wiedząc o sytuacji domowej współbrata, nie zameldował o tym starszym cechu.

Poszczególne cechy miały na swe zebrania specjalne siedziby, odbywały je w domu cechmistrza lub innych członków — niekiedy zaś posiadały swe własne gospody.

Szewcy bydgoscy posiadali na cele swej działalności własny dom<sup>19</sup>. O gospodzie brackiej mówi się w uchwale cechu sterników, a także w statucie szewców fordońskich<sup>20</sup>. Co do istnienia innych brak jest danych źródłowych.

Większość cechów posiadała jednak zapewne swe gospody, które pełniły różne funkcje. Odbywały się w nich wszelkiego rodzaju zebrania i uroczystości cechowe. W gospodach zatrzymywali się czeladnicy odbywający wędrowkę. Tutaj też przechowywano skarbiec bracki — pieniądze ze składek, воск, pieczęcie, statuty cechowe i przywileje, a także chorągwie, z którymi występowano na procesjach.

W gospodzie dużą rolę odgrywał karczmarz, zwany tutaj ojcem gospodnym i jego żona „matka gospodnia”. Bracia zobowiązani byli ich szanować, a uczeń czy czeladnik pragnący wstąpić do cechu, musieli przybyć do gospody i tutaj szukać pośrednictwa<sup>21</sup>. Podczas spotkań w gospodzie, nie wolno było grać w karty czy kości. Gry te były w ogóle zakazane w miejscach publicznych, a dozwolone w wyjątkowych wypadkach między braćmi cechowymi.

Podczas posiedzeń w gospodzie, czy w innych siedzibach obowiązywały twarde zasady. Żadnemu bratu nie wolno było usiąść, dopóki starszy cechu nie wskazał mu miejsca. Podczas narad i otwierania skrzynki brackiej nie wolno było mieć przy sobie ani broni palnej ani noża.

W gospodzie pielęgnowano także chorych uczniów i czeladników. Panowała bowiem zasada, że w razie choroby tychże, mistrz zobowiązany był zajmować się chorym

co najmniej przez 2 tygodnie. Jeżeli choroba się przewlekła, oddawano chorego do gospody, gdzie zajmowali się nim na zmianę członkowie cechu, z którego pochodził. Pieniądże na leczenie i wyżywienie chorego brano ze skrzynki brackiej.

Jeżeli cech nie posiadał gospody, a z jakiegoś powodu nie można było odbyć posiedzenia w domu cechmistrza, każdy ze współbraci zobowiązany był do udzielenia gościny w swym domu.<sup>22</sup>

Współbraciom nakazywano żyć z sobą w zgodzie. Za obmowę, obelgę, wyjawienie tajemnicy, czy wreszcie rękoczyn, płacono duże kary w postaci pieniędzy i wosku. Nie wolno było się również pojedynkować. A jeśli by ktoś koniecznie chciał się bić z którymś ze swych współtowarzyszy, mógł to uczynić jedynie w gospodzie w obecności ojca gospodniego<sup>23</sup>. Przyjmowano jednak, że do takich bójek może dochodzić tylko między uczniami i czeladnikami. Stąd starsi towarzysze musieli być przy bójce obecni i zważać, by nie dochodziło do nadużyć i kaleczenia się. Niezależnie od wyników konfliktu, obaj bijący się musieli zapłacić karę po 2 funty wosku, jeśli byli uczniami, a po 4 funty wosku, jeśli czeladnikami. Gdyby jednak obaj bijący się pochodzili od jednego mistrza — ten, który rozpoczął bójkę, musiał postawić całą beczkę piwa dla towarzyszy.

Cechy rzemieślnicze zwracały też uwagę na schludny wygląd swych członków. Szewcom, a nawet ich uczniom nie wolno było np. siedzieć boso przy warsztacie.

Nie lubiano także w swym gronie kawalerów. Uważano bowiem, że nieżonaty rzemieślnik narażony jest bardziej od innych na kontakty z „nieuczciwymi” i „nierządnyymi” kobietami. Zatem młody mistrz musiał w ciągu roku wejść w związki małżeńskie. Jeżeli tego nie uczynił, po roku musiał zapłacić karę w postaci 1 beczki piwa. Kara ta powtarzała się co roku, jeśli trwał w stanie wolnym. Surowiej poczynał sobie z kawalerami cech krawiecki. Ilość beczek piwa wzrastała tutaj proporcjonalnie do liczby lat pozostawania w stanie bezżennym<sup>24</sup>.

Do obowiązków cechów należało również przestrzeganie spełniania posług religijnych zarówno przez współbraci, jak i przez ich rodziny, czeladników i uczniów. Bractwa cechowe posiadały w różnych kościołach bydgoskich swe ołtarze lub kaplice i wspierały kościół datkami pieniężnymi. Niekiedy kilka mniejszych cechów opiekowało się jednym ołtarzem. Pod koniec XVI wieku 11 cechów bydgoskich pełniło rolę bractw kościelnych. Tylko jednak kuśnierze, szewcy, krawcy, ślusarze i stolarze mieli swe ołtarze<sup>25</sup>. Szyprowie mieli natomiast w kościele farnym swą kaplicę, a w kościele karmelitów ołtarz pod wezw. św. Barbary.

Do najbardziej znanych bractw kościelnych w Bydgoszczy należały: Bractwo Bożego Ciała przy kościele parafialnym, Bractwo Szkaplerzne w kościele Karmelitów, św. Anny — przy kościele farnym, św. Józefa przy kościele karmelickim i Bractwo Wniebowzięcia NMP u bernardynów.

W zakresie obowiązków związanych z religią przestrzegano najbardziej, ażeby członkowie cechu godnie występowali podczas różnego rodzaju procesji i uczestniczyli w pogrzebach współbrata lub kogoś z jego rodziny.

Najważniejszym zadaniem cechów było opanowanie rynku zbytu, jaki stanowiło miasto wraz z najbliższymi okolicami. Cechy dążyły również do uniezależnienia członków swych korporacji od kupców i szlachty. Podstawą organizacji cechowej było wyłączne prawo produkcji w mieście, a stałym regulatorem cen z interesie konsumenta były jarmarki i targi<sup>26</sup>. Władze miejskie zmusiły cech zdunów, który obsługiwał chętnie okoliczne wsie, do dostarczania miastu rocznie 8 tysięcy dachówek<sup>27</sup>.

W cechach pilnowano też, ażeby między braćmi nie dochodziło do konkurencji. I tak np. w cechu piekarzy za odmawianie klientów groziła kara 8 groszy<sup>28</sup>. Sukienikom nie wolno było kupować obcych materiałów. Mogli sprzedawać tylko własne



materiały zaopatrzone pieczęcią miejską. Nie wolno było też bratu prosić prządki, by odłożyła na później przedzenie wełny innego mistrza, ani werbować do siebie czyjegoś czeladnika<sup>29</sup>. Przestrzeganie zakazów w zakresie konkurencji było chyba najbardziej dotkliwym żądaniem wobec mistrzów z jednego cechu i stąd rzadko było w pełni respektowane.

Rzemieślnicy odgrywali także dużą rolę poza cechem i zasięgiem jego działalności. Ich dzieci uczyły się w szkole parafialnej, a potem niekiedy nawet w kolegium jezuickim. Uzdolnione pod względem muzycznym — mogły skorzystać z bursy karmelitów, w której uczono przez 7 lat zarówno muzyki religijnej, jak i świeckiej<sup>30</sup>. Rodziny rzemieślnicze brały udział we wszelkiego rodzaju obrzędach i zabawach miejskich. W XVI i XVII wieku lubiano się bawić, a przede wszystkim śpiewać. Bawiono się nawet podczas jarmarków, na które często przybywali kuglarze.

W XVII w. istniał już pierwszy teatr bydgoski. Powstał on na terenie kolegium jezuitów. Uczniowie wystawiali sztuki o różnym charakterze — nawet opery. Przedstawienia odbywały się przy różnych okazjach, jak wizyta biskupa Kaspra Działyńskiego, starosty Jerzego Ossolińskiego, nowy rok szkolny czy przybycie do Bydgoszczy króla Jana Kazimierza. Powstała wtedy sala teatralna mieszcząca się na pierwszym piętrze kolegium. Była to okazała sala mogąca pomieścić około 300 osób. Znajdowała się w niej scena sukcesywna, jak na owe czasy bardzo nowoczesna. Pozwalała ona na zmianę dekoracji bez opuszczania kurtyny, na szybką zmianę miejsca akcji podczas grywanych sztuk. Przedstawienia dla liczniejszej publiczności odbywały się na podwórzu<sup>31</sup>. Teatr jezuicki miał duże powodzenie i był często odwiedzany przez rzemieślników i ich rodziny.

Rzemieślnicy mieli również swój udział w obronie miasta, a szczególnie w przygotowywaniu mieszczan do obrony. Stanowili bowiem większość członków bractwa kurkowego w Bydgoszczy. Bractwo kurkowe było konfraternią strzelecką, którego geneza sięgała średniowiecza. Cechy rzemieślnicze były w swych założeniach także organizacjami wojskowymi, którym przydzielano do obrony odcinki murów miejskich lub bramy. Taki system obrony miasta stwarzał konieczność szkolenia jego mieszkańców we władaniu bronią i zaznajamianiu ich z taktyką prowadzenia wojen. Funkcję szkoły strzeleckiej zaczęły spełniać bractwa zwane kurkowymi lub strzeleckimi zorganizowane na wzór cechów rzemieślniczych. Uczono w nich strzelania do celu z broni będącej w danym czasie w użyciu, a więc z łuków, kusz, rusznic, hakownic a nawet armat.

W Bydgoszczy elementami systemu obronnego były mury miejskie z bramami i basztami, a także wały i fosa. Dostęp do fosy utrudniony był przez konstrukcje drewniane, zwane palisadami.

Pierwsze dowody na istnienie bractwa w Bydgoszczy pochodzą z 1495 r. i zawarte są w kronice Wojciecha Łochowskiego, natomiast pierwszy zachowany dokument dotyczący tej konfraterni pochodzi z 1523 r.<sup>32</sup>. Dotyczy on uprawnień zwycięzcy dorocznych zawodów zielonoświątecznych, zwanego królem kurkowym. Zwalniano go ze wszelkich danin, podatków, ciężarów i posług miejskich — pozostawiając do płacenia jedynie podatek od domu i jatek, jeśli takie posiadał. W drugiej połowie XVII w. zwycięzca otrzymywał również łańcuch z pięknym kurem wykonanym ze srebra i złota. Zasada była taka, że gdyby zwycięzca swój triumf powtórzył przez 3 kolejne lata, miał otrzymać owy klejnot na własność. Nigdy do tego jednak nie doszło.

Liczba członków bractwa wynosiła około 50. Członkostwo było rzeczą kosztowną, niedostępną dla przeciętnego mieszczanina. Warunkiem przyjęcia była oprócz nie-

nagannej moralności umiejętność strzelania, posiadania własnej broni i wpłacenie 2 talarów oraz dwóch funtów wosku<sup>33</sup>. Mimo elitarnego charakteru tej korporacji większość członków stanowili rzemieślnicy, głównie cechmistrzowie. Zwycięstwo w strzelaniach zielonoświątecznych ułatwiało zdobycie godności miejskich. I tak np. Jan Grabiński został w 1681 r. królem kurkowym a w 1687 r. osiągnął godność prezydenta. Po nim zdobył fotel prezydenta w 1691 r. Walenty Łukaszewicz, który został zwycięzcą zawodów w 1686 r.<sup>34</sup>

Głównym założeniem bractwa kurkowego było jednak nauczanie strzelania jak największej liczby mieszczan. Uczono strzelania z broni zakupionej na ten cel przez korporację. Dla kończących naukę urządzano także zawody, jednakże nie o godność króla kurkowego, lecz o drobne nagrody. Zarówno jedne, jak i drugie zawody obchodzono bardzo uroczysto. Połączone były z jedzeniem, pićm, zabawami, występami wędrownych teatrów, itp. W dni te bawiły się całe rodziny.

Należy zastanowić się nad tym, czy wszystkie wzniesłe cele cechów rzemieślniczych znalazły swe odzwierciedlenie w praktyce. Czy udało się wykształtować rzemieślnika bliskiego oczekiwanym idealom — o wysokim morale, dużym stopniu uczciwości, bezkonfliktowego, posłusznego władzom cechu, a równocześnie pozbawionego skrupułów w donosach na współbraci i rezygnującego z udziału o współzawodnictwo zawodowe i większe zarobki.

Nie znając nawet bliżej życia codziennego rzemieślników w XVI i XVII w., można na te pytania odpowiedzieć przecząco. Żądania były bowiem zbyt wygórowane, a ludzie tych czasów ulegali również różnym pokusom.

Spójrzmy zatem na przykłady. Walka z konkurencją doprowadziła w Bydgoszczy w latach 1669—70 do głośnego procesu przeciwko piekarzowi Białemu. Jan Biały oskarżony został przez współbraci cechu piekarskiego o to, iż chcąc przyciągać do siebie więcej klientów wsypywał do chleba różne zioła i sproszkowane kości straceńców<sup>35</sup>. Okazało się, że plotki takie rozsiewał inny piekarz — Jan Frowerk, który nie mógł znieść, iż Jan Biały wypiekał lepszy chleb i miał więcej nabywców. Twierdził więc, że oskarżony posyłał pewną kobietę na miejsce, gdzie tracą złoczyńców (szubienica bydgoska stała na skarpie między dzisiejszą ulicą Seminaryjną i Lubelską), aby stamtąd przynosiła kości, które następnie po stłuczeniu sypał do ciasta chlebowego. Zeznania świadków wykazały jednak, że Jan Frowerk rozsiewał bezpodstawne plotki, ażeby zniszczyć swego konkurenta. Tym samym właśnie jego uznano za winnego i wymierzono mu karę 30 grzywien, a pozostałych braci cechu piekarskiego, którzy dalej roznosili tę plotkę, skazano na kary po 20 grzywien od każdego.

W związku z nakazem wierności i przykładowego życia małżeńskiego możemy służyć innym przykładem, który dotyczy chirurga bydgoskiego Jakuba Mildego i jego żony. Warto tutaj zaznaczyć, że od XVI wieku rozróżniano wśród osób zajmujących się leczeniem doktorów i chirurgów. Każdy doktor miał ukończone studia medyczne i tytuł naukowy. Zajmował się on wyłącznie leczeniem chorób wewnętrznych. Chirurgowie natomiast zwani byli w tym czasie także cyrulikami lub „rannymi lekarzami”. Nie posiadali oni wykształcenia uniwersyteckiego, lecz cechowe. „Puszczali” krew, leczyli rany, złamania, obcinali kończyny i często występowali jako rzeczoznawcy. Zasięg pracy chirurga był jeszcze szerszy — wrywał on zęby, strzygł i golił oraz spełniał funkcje masażysty<sup>36</sup>.

Jednym z chirurgów bydgoskich był w latach 60-tych XVII w. Jakub Milde. Pewnego dnia 1668 r. wszyscy zaskoczeni zostali jego nagłą śmiercią. Udał się on do łaźni miejskiej, gdzie zajmował się masażem i tam nastąpił jego zgon. Jego ciało badało dwóch rzeczoznawców — jeden z nich orzekł, że Milde zmarł na udar mózgu, drugi zaś, że został on otruty<sup>37</sup>. Posądenie o otrucie padło na żonę Mildego, która

rzekomo zajmowała się znachorstwem i była w kontakcie „ze złymi duchami”. Przy okazji, w czasie śledztwa wyszedł na jaw romans żony chirurga z synem rajcy miejskiego, Walickim. Ażeby ten fakt nie wyszedł na światło dzienne, sprawę umorzono.

Nie udało się również zapobiec cechom bogaceni się jednych, a ubożeniu innych. Byli przecież lepsi i gorsi fachowcy różnych rzemioł. Bardziej przedsiębiorczy i sprytni umieli często bezkarnie omijać zakazy. Rzemieślnicy różnili się zatem znacznie pod względem posiadanych dóbr materialnych. Różnice te ujawniają się np. w tzw. Księdze testamentów<sup>38</sup>, która zawiera spisy pozostawionego przez bydgoszczan mienia, w tym też w dużym stopniu dotyczy rzemieślników. Łatwo można stwierdzić, że niektórzy rzemieślnicy bydgoscy byli bardzo bogaci. Oprócz wyszukanych mebli, wartościowych przedmiotów z cyny i srebra, posiadali niejednokrotnie nuty, instrumenty muzyczne i dość okazałe jak na owe czasy biblioteki<sup>39</sup>. Wśród książek znajdowały się dzieła klasyków greckich i rzymskich, prace z zakresu literatury pięknej, filozofii i oratorstwa, dzieła religijne i pisma dotyczące sztuki wróżenia<sup>40</sup>.

Taki bogaty dom mieszczkański ujrzymy również w aktach procesu o czary prowadzonego przeciwko żonie krawca, Katarzynie Paprockiej w 1638 r.<sup>41</sup>. Katarzyna wkrótce po śmierci swego poprzedniego męża Zawarciańskiego, poślubiła jego dawnego przyjaciela, również krawca — Adama Paprockiego. Już z poprzednim mężem uchodzili za ludzi bardzo bogatych. Zawarciański był dobrym fachowcem, oboje z żoną byli bardzo pracowici. Warzyli i sprzedawali piwo, handlowali rybami przywożonymi z Gdańska, hodowali pszczoły. Mieli pięknie urządzonego dom i ogród. Bogactwo ich wzbudzało u niektórych podziw, u innych zazdrość. Zawarciański zachorował jednak poważnie na żołądek i w krótkim czasie zmarł. Podczas choroby Katarzyna otaczała go troskliwą opieką.

Bardzo dobrze układało się też współzycie Katarzyny z Adamem Paprockim. Katarzyna przeniosła się do jego domu, a w poprzednim, po krawcu Zawarciańskim, zamieszkał cechmistrz Tomasz Koles.

Zazdrość, nienawiść i przebiegłość tegoż cechmistrza Kolesa zburzyły niebawem pracowite nienagane życie Katarzyny. Tomasz Koles jeszcze w dwa lata po śmierci Zawarciańskiego winien był Katarzynie dość dużą sumę pieniędzy w ramach spłaty połowy wartości domu, w którym mieszkał. Chciał tej spłaty uniknąć i trafił na podatny grunt. Paprocki ożenił się ze starszą od siebie Katarzyną wkrótce po śmierci swojej żony, o co zarówno rodzina jego żony, jak i jego krewni mieli duże pretensje. Zaczęto więc rozsiewać plotki, że został on zmuszony przez Katarzynę do małżeństwa przy pomocy czarów. Co więcej — twierdzono, że Katarzyna uprawiając czary spowodowała śmierć Zawarciańskiego, a następnie małżeństwo z Paprockim. Niebawem oskarżona została o czary przed sądem ławniczym. Sreparowano dowody jej winy. Katarzyna padła ofiarą zorganizowanej i pozbawionej wszelkich skrupułów kliki, w skład której wchodził niemal wszyscy świadkowie, jak i cały komplet sędziowski. Okrucieństwem było wystąpienie przeciwko Paprockiej kilku członków cechu krawieckiego z cechmistrzem na czele. Skandalem, nawet w ówczesnych czasach, można było śmiało nazwać wystąpienie członków sądu w charakterze świadków oskarżenia<sup>42</sup>.

Katarzyna miała prywatnego obrońcę, a mimo jego starań nie uniknęła tortur. Sprawa jej trafiła jednak do sądu apelacyjnego w Warszawie. Nie znamy jej zakończenia.

Przykłady te ujawniły, jak rzeczywistość odbiegała od idealów. Cechami nie zawsze rządziła uczciwość. Nawet w tak elitarnym i szanowanym bractwie kurko-

wym fałszowano wyniki strzelania, ażeby nie pozbyć się klejnotu — łańcucha z kurem. Pilnowano, ażeby jedna osoba nie osiągnęła godności króla kurkowego w trzech kolejnych latach, gdyż wtedy musiałaby tę nagrodę przechodnią otrzymać na własność.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Dzieje gospodarcze w l. 1346–1772*, w: *Bydgoszcz – historia – kultura – życie gospodarcze*, Gdynia 1959, s. 144/145

<sup>2</sup> Z. Guldon, R. Kąbaciński, *Szkice z dziejów dawnej Bydgoszczy XVI–XVIII w.*, *Bydgoszcz 1975*, s. 23; w XIV w. liczba ta wynosiła 29

<sup>3</sup> *Statuty i przywileje cechów bydgoskich z lat 1434–1770*, wyd. T. Esman i Z. Guldon, Bydgoszcz 1963

<sup>4</sup> R. Kąbaciński, *Handel i rzemiosło*, w: R. Kąbaciński, W. Kotowski, J. Wojciak, *Bydgoszcz. Zarys dziejów*, Bydgoszcz 1980, s. 50

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 50

<sup>6</sup> B. Janiszewska-Mincer, *op. cit.*, s. 139–142; *Taksa podwojewódzińska dla m. Bydgoszczy z 1661 r.*, w: *Statuty i przywileje...*, s. 85

<sup>7</sup> R. Kąbaciński, *op. cit.*, s. 64

<sup>8</sup> J. Lilieyko, *Życie codzienne w Warszawie za Wazów*, Warszawa 1984, s. 64; B. Baranowski, *Życie codzienne małego miasteczka w XVII i XVIII w.*, Warszawa 1975, s. 52

<sup>9</sup> *Potwierdzenie przez Władysława IV statutu cechu murarzy*, Warszawa 13 V 1640, w: *Statuty i przywileje...*, s. 56–59

<sup>10</sup> Statut cechu piekarzy z 5 X 1569, w: *Statuty i przywileje...*, s. 36–39; Statut cechu szewców z 11 I 1694, w: *Statuty i przywileje...*, s. 69–73

<sup>11</sup> Statut cechu rzeźników z 20 X 1576, w: *Statuty i przywileje...*, s. 45–47; Statut cechu sukienników z 22 X 1665, *ibidem*, s. 59–65; Statut cechu mielcarzy z 18 IV 1689, *ibidem*, s. 37–38; Statut cechu szewców z 11 I 1694, *ibidem*, s. 69–73

<sup>12</sup> Z. Guldon, R. Kąbaciński, *op. cit.*, s. 28

<sup>13</sup> H. Piskorska, *Listy cechowe bydgoszczan w Archiwum m. Torunia*,

<sup>14</sup> List wyuczenia Bienenarza Draniczki, garncarza z Bydgoszczy z r. 1576 — opublikowany w artykule H. Piskorskiej, *op. cit.*, s. 37

<sup>15</sup> B. Baranowski, *op. cit.*, s. 55

<sup>16</sup> *Przywilej Zygmunta Augusta dla rzeźników bydgoskich*, Warszawa 1570, w: *Statuty i przywileje...*, s. 39–41

<sup>17</sup> Statut cechu piekarzy 1569 r., w: *Statuty i przywileje...*, s. 36–39

<sup>18</sup> Postanowienia cechu piekarskiego z 1572 r., w: *Statuty i przywileje...*, s. 42

<sup>19</sup> Z. Guldon, R. Kąbaciński, *op. cit.*, s. 35

<sup>20</sup> Uchwała cechu sterników z 1679 r., w: *Statuty i przywileje...*, s. 66–67; B. Janiszewska-Mincer, *Z wizytą u dawnych szewców*, „Kalendarz Bydgoski” 1975, s. 179–182

<sup>21</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Z wizytą...*, s. 180

<sup>22</sup> Statut cechu piekarzy z 1569 r., w: *Statuty i przywileje...*, s. 38

<sup>23</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Z wizytą...*, s. 182

<sup>24</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Dzieje gospodarcze...*, s. 140

<sup>25</sup> R. Kąbaciński, *op. cit.*, s. 64

<sup>26</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Dzieje gospodarcze...*, s. 138

<sup>27</sup> Wyrażenie zgody cechu zdunów na dostarczanie miastu 8 tysięcy dachówek rocznie, z 1574 r., w: *Statuty i przywileje...*, s. 44/45

- <sup>28</sup> Statut cechu piekarzy z 1569 r., w: *Statuty i przywileje...*, s. 37
- <sup>29</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoscy sukiennicy*, „Kalendarz Bydgoski” 1976, s. 158–159
- <sup>30</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Od szkółki parafialnej do Akademii Muzycznej*, „Kalendarz Bydgoski” 1983, s. 101
- <sup>31</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoskie siedziby Melpomeny i Talii*, „Kalendarz Bydgoski” 1986, s. 72
- <sup>32</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Bractwo kurkowe w Bydgoszczy, cz. I Okres staropolski*, Kronika Bydgoska X, s. 57; tejsze, *Z dziejów bractwa kurkowego (strzeleckiego) w Bydgoszczy, część I Okres staropolski*, Zeszyty Naukowe Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Opolu, Historia III–IV; tejsze, *Strzelnictwo Bractwa Kurkowego*, „Kalendarz Bydgoski” 1973, s. 135–138; tejsze, *Królowie bydgoscy*, „Kalendarz Bydgoski” 1975, s. 176–178
- <sup>33</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Bractwo kurkowe...*, s. 59
- <sup>34</sup> Ibidem, s. 61
- <sup>35</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Diabeł Węgliszek i czarownice*, „Kalendarz Bydgoski” 1970, s. 63
- <sup>36</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Pierwsi lekarze bydgoscy*, „Kalendarz Bydgoski” 1974, s. 151
- <sup>37</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Diabeł...*, s. 63
- <sup>38</sup> Archiwum Państwowe w Bydgoszczy, Liber testamentorum civilium bidgostiensis, rkp. 197
- <sup>39</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Dzieje kultury bydgoskiej w świetle dotychczasowej literatury, cz. I do 1920*, Zeszyty Naukowe WSP w Bydgoszczy, Studia Pedagogiczne nr 5, s. 177–178
- <sup>40</sup> R. Kabaciński, op. cit., s. 68
- <sup>41</sup> Biblioteka PAN w Kórniku, rkp. 1037, *Causa contra Paprocka ratione veneficii 1638*; B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoski proces o czary w 1638 r.*, Prace Komisji Historii Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego Bydgoszcz 1966, s. 105–124
- <sup>42</sup> B. Janiszewska-Mincer, *Bydgoski proces...*, s. 123



WIDOK NA BRDE, węgiel — Marian Turwid



# MATERIALY

## LUDNOŚĆ MIASTA BYDGOSZCZY CHARAKTERYSTYKA WYBRANYCH CECH ZA LATA 1978—1988

W dziesięcioleciu przypadającym na okres lat 1978—1988, stanowiącym jednocześnie bazę badawczą ostatnich Narodowych Spisów Powszechnych przeprowadzonych przez Główny Urząd Statystyczny, następowały w Bydgoszczy istotne zmiany ludnościowe. Na tle ogólnego wzrostu liczby ludności dokonywały się przeobrażenia w strukturze wieku, wykształcenia i zatrudnienia jej mieszkańców. Te właśnie czynniki są przedmiotem zainteresowania autorki niniejszego artykułu. Dane odnoszące się do miasta Bydgoszczy zestawione zostały z odpowiednimi informacjami o zasięgu szerszym, dotyczącymi głównie województwa bydgoskiego, a w niektórych przypadkach również i kraju.

Ogólna liczba ludności miasta uległa w latach 1978—1988 zwiększeniu o blisko 12% i osiągnęła na dzień 6 grudnia 1988 r. stan 377800 osób. Odpowiednio, tempo dynamiki tak dla woj. bydgoskiego, jak i dla kraju wyniosło około 8%. Miasto Bydgoszcz skupiało przeszło 34% ogólnej liczby ludności województwa i ponad 53% ogólnej liczby ludności zamieszkałej w miastach tego obszaru administracyjnego. Należy tu nadmienić, iż województwo bydgoskie należało do terenów dobrze zurbanizowanych i zajmowało pod względem liczby ludności dziewiąte miejsce w Polsce.

W przedziale lat 1978—1988 ogólne proporcje płci wśród mieszkańców miasta nie uległy zmianie. Na 100 mężczyzn przypadало nadal 111 kobiet. Przewaga kobiet była o 5 wyższa w stosunku do województwa i o 3 w stosunku do średniej krajowej. W strukturze ludności według płci nie zaszły żadne istotne zmiany. Mężczyźni stanowili analogicznie jak w 1978 r. 47,4% ogółu mieszkańców Bydgoszczy.

Pod względem struktury wiekowej ludność z lat 1978—1988 charakteryzowała się wzrostem liczebności osób w wieku nieprodukcyjnym (przed- i poprodukcyjnym) na tle stosunkowo mniejszego przyrostu liczby osób w wieku produkcyjnym. Relacje pomiędzy tymi grupami odzwierciedlał najlepiej współczynnik obciążeń demograficznych z 1988 r. W Bydgoszczy na każde 1000 osób w wieku produkcyjnym przypadało średnio 658 w wieku nieprodukcyjnym, a w skali województwa aż 747. Na uwagę zasługuje stosunkowo większy przyrost ludności w wieku przedprodukcyjnym. Grupa ta w okresie międzypisowym zwiększyła się prawie o 19000 osób, a jej udział w ogólnej liczbie ludności wzrósł z 25,3% do 27,6%. W pozostałych grupach przyrosty liczebne były mniejsze. Powiększenie się liczby osób w wieku przedprodukcyjnym było efektem wyjścia z tej grupy mało liczebnych roczników niżowych urodzonych w latach sześćdziesiątych i zwiększonego poziomu urodzeń na początku lat osiemdziesiątych. Ponadto do tej kategorii osób zaliczały się roczniki wyżu demograficznego z lat siedemdziesiątych i one to właśnie zapoczątkowały w tym dziesięcioleciu wyż w szkolnictwie podstawowym.

Liczba osób w wieku produkcyjnym powiększyła się tylko nieznacznie, co było efektem ogólnego wzrostu liczby mieszkańców miasta. Analizując ten problem szcze-

głowo można stwierdzić, iż mniejsza skala tego przyrostu spowodowana była zwiększeniem się rozmiarów emigracji zagranicznej tak charakterystycznym dla lat osiemdziesiątych (wyjeżdżali głównie osobnicy czynni zawodowo) oraz wspomnianym już przesunięciem się do tej kategorii ludności mało liczebnych roczników urodzeń z lat sześćdziesiątych.

Przesuwanie się roczników niżej i wyżu demograficznego doprowadziło do przemierzania się liczebności osób w poszczególnych podgrupach ludności wieku produkcyjnego. Najgłębsze zmiany z tego tytułu wystąpiły w młodzieżowej podgrupie wiekowej (18—29 lat). W 1988 r. ilość młodzieży, która reprezentowała roczniki urodzeń z lat sześćdziesiątych była niższa o 21,3 tysiąca osób tj. o 25,4% w woj. bydgoskim o 21,5%) w porównaniu z 1978 r. Natomiast w związku z przesunięciem się „w górę” roczników wyżu demograficznego z lat pięćdziesiątych zwiększyła się w omawianym okresie grupa osób w przedziale wieku 30—59 lat i to o 25,8%. W rezultacie tych zmian ludność w wieku produkcyjnym miasta, uznana za potencjalne zasoby pracy, uległa pewnemu postarzeniu. Ogólnie rzecz biorąc należy stwierdzić, iż w liczbach bezwzględnych grupa osób w wieku produkcyjnym zwiększyła się w dziesięcioleciu 1978—1988 o prawie 10 tysięcy, co stanowiło przyrost o ponad 12%, zaś w skali województwa o 8,8 tysiąca (o 7,1%). Udział tej kategorii wiekowej w ogólnej liczbie ludności niewiele się zmienił: w 1978 r. wynosił 13% (w województwie 12,1%), a w 1988 r. 14,2% (w województwie 12%).

Syntetycznym miernikiem przeobrażeń w poziomie wykształcenia ludności są zmiany w liczebności osób posiadających wykształcenie ponadpodstawowe. Z ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego wynika, że ten status wykształcenia posiadała w Bydgoszczy co druga osoba. Zwraca też uwagę fakt że gdy jeszcze w 1970 r. jak pokazują dane spisowe znaczna część, bo około 14% ludności woj. bydgoskiego w wieku 15 lat i więcej, nie posiadała wykształcenia podstawowego, to w 1988 r. wskaźnik ten wynosił już tylko 3%, a w mieście Bydgoszczy zaledwie 1,3%. Przypatrując się szczegółowo ogólnemu stanowi wykształcenia ludności, należy stwierdzić, korzystniejszą pod tym względem pozycję edukacyjną mężczyźni niż kobiety. Wiąże się to głównie z faktem, iż liczniejsza jest populacja kobiet starszej generacji odznaczająca się dosyć niskim poziomem wykształcenia.

Na podstawie wyników spisowych można wykazać, że na wszystkich poziomach wykształcenia nastąpił w Bydgoszczy wydatny postęp. I tak wyższe wykształcenia w 1988 r. posiadało 10% społeczności miasta w wieku powyżej 15 lat) w 1978 r. tylko 7%), średnie 31% (w 1978 r. — 27%), zasadnicze zawodowe 28,1%. Zmniejszył się tylko, co jest rzeczą zrozumiałą współczynnik osób z wykształceniem podstawowym, licząc w stosunku do pozostałych kategorii wykształcenia.

Kolejnym polem badawczym dla przemian ludnościowych są gospodarstwa domowe i rodziny. Według zasad przyjętych w spisach gospodarstwo domowe tworzy zespół osób wspólnie zamieszkujących i razem utrzymujących się. W końcu 1988 r. miasto Bydgoszcz skupiało przeszło 130 tysięcy gospodarstw domowych, w obrębie których żyło około 97% ludności. Pozostałą część mieszkańców stanowiły osoby zamieszkujące w gospodarstwach zbiorowych (np. koszary wojskowe, internaty itp.). W porównaniu z poprzednim spisem z 1978 r. nastąpił przyrost liczby gospodarstw domowych wyrażający się cyfrą 12304. Tendencja ta wynikała z ogólnego wzrostu liczby ludności miasta, będącego następstwem ruchu naturalnego i migracyjnego, jak również przemieszczania się ludności z gospodarstw zbiorowych.

Wzrostowi liczby gospodarstw domowych towarzyszył przyrost ludności w nich pozostających. Liczba ta zwiększyła się o przeszło 40 tysięcy. Dynamika przyrostu ludności żyjącej w gospodarstwach domowych była o dwa punkty wyższa niż ogólny

przyrost ludności miasta. W ogólnej zbiorowości gospodarstw domowych zdecydowanie przeważały gospodarstwa wieloosobowe, które w 1988 r. stanowiły przeszło 80% (w 1978 r. przeszło 78%). Wśród tych ostatnich przeważały gospodarstwa 3—4 osobowe, które skupiały ponad 46% ludności żyjącej w tych zbiorowiskach. W następnej kolejności znalazły się gospodarstwa domowe 2-osobowe (24,8%). Gospodarstwa większe, od 5-osobowych wzwyż stanowiły najmniejszą grupę tych zbiorowości (9,4%). Liczba gospodarstw jednoosobowych wynosiła 20% całości i charakteryzowała się — w porównaniu z poprzednim spisem — mniejszym udziałem. Gospodarstwa jednoosobowe zasługują na szczególną uwagę ze względu na strukturę wieku i płci osób w nich żyjących. Dotyczą one w głównej mierze ludności starszej, w znacznej części najslabszej ekonomicznie i przez to wymagającej szczególnej uwagi i troski, w tym także ze strony instytucji powołanych do sprawowania opieki społecznej.

Dominującym typem rodziny była rodzina dwupokoleniowa, skupiająca pod jednym dachem rodziców i dzieci. W 1988 r. w Bydgoszczy było takich rodzin prawie 90% (w województwie bydgoskim ogółem 95%). Populacja tych rodzin posiadających na utrzymaniu dzieci do 24 roku życia poważnie wzrosła od 1978 r. Pozostałą część stanowiły rodziny wielopokoleniowe, powstałe jako skutek pozostawania młodych w gospodarstwach domowych swoich rodziców, najczęściej z uwagi na brak własnego mieszkania. Generalnie jednak przeciętna liczba osób w rodzinie kształtowała się na poziomie 3 i w okresie badanym uległa nieznacznemu zmniejszeniu.

Osobnego omówienia wymaga sprawa rodzin niepełnych, obejmujących matki z dziećmi, bądź ojców z dziećmi. W omawianym okresie tego typu zbiorowości wykazywały największą dynamikę rozwoju. Rodziny niepełne powstawały najczęściej na skutek zgonu współmałżonka lub rozpadu rodziny. Zaobserwowana, znaczna przewaga matek wychowujących dzieci nad ojcami z dziećmi wynikała przede wszystkim z większej umieralności mężczyzn oraz decyzji sądów, które w przypadku rozwodu pozostawiały dzieci pod opieką matki. W ostatnich latach zaobserwowano zwiększanie się populacji niezamężnych matek. Spośród rodzin niepełnych szczególnie interesujące z punktu widzenia ekonomicznego i społecznego pozostają rodziny posiadające na utrzymaniu dzieci do 24 roku życia. Z braku jednego z małżonków napotykały one na znaczne trudności o charakterze bytowym i wychowawczym.

Zasoby mieszkaniowe miasta Bydgoszczy zwiększyły się w porównaniu ze stanem sprzed 10 lat w stopniu wyższym, aniżeli wynosił przyrost liczby ludności. Najbardziej zwiększyła się powierzchnia użytkowa mieszkań, następnie liczba izb, potem zaś ilość mieszkań. Przyrost liczby mieszkań był wyższy od przyrostu liczby gospodarstw domowych. Zmiany te wpłynęły na poprawę wskaźników analitycznych, charakteryzujących warunki mieszkaniowe ludności. Odnotowano obniżenie się przeciętnej liczby osób na mieszkanie z 3,62 do 3,27 i osób na izbę z 1,12 do 0,97. Nastąpił również wzrost przeciętnej powierzchni użytkowej mieszkania przypadającej na osobę z 13,8 m<sup>2</sup> do 16,1 m<sup>2</sup>. Stan taki był wynikiem różnych zmian zachodzących w okresie dziesięciolecia 1978—1988, przede wszystkim zaś wyższych efektów budownictwa mieszkaniowego. Oddano bowiem do użytku 22300 nowych mieszkań. Przybyło także nowych powierzchni mieszkalnych na skutek rozbudowy i przebudowy zasobów już istniejących.

W końcu 1988 r. na terenie miasta znajdowało się 112 tysięcy mieszkań. Posiadały one 377 tysięcy izb i obejmowały 5896 tysięcy m<sup>2</sup> powierzchni. Przeciętna liczba izb przypadających na jedno mieszkanie kształtowała się na poziomie 3,37, podczas gdy w 1978 r. wynosiła 3,25. Odpowiednio zaś powierzchnia użytkowa jedne-

go mieszkania wyrażona w metrach kwadratowych kształtowała się na poziomie 52,6 i 50,0. Wynika z tego, że omawiane dziesięciolecie charakteryzowało się przyrostem mieszkań większych. W ogólnej liczbie mieszkań znajdujących się na terenie Bydgoszczy mieszkań jednoizbowych był 2,6% (w 1978 r. — 4,1%), dwuizbowych — 17,2% (21,2%), identyczny był natomiast wskaźnik mieszkań trzyizbowych i wynosił — 37,4%. Mieszkania składające się z czterech izb stanowiły 31,4% (26,4%), a o liczbie pięciu i więcej izb — 11,4% (10,9%).

Istotnym elementem charakterystyki warunków mieszkaniowych jest stan wyposażenia mieszkań w stosowne instalacje. Analizowany okres i na tym odcinku przyniósł pewien postęp. Zasoby mieszkaniowe posiadające: wodociąg stanowiły w 1988 r. — 96,8% (w 1978 r. — 90,3%), łazienkę — 81,3% (68,4%), ciepłą wodę — 79,8% (63,4%), gaz z sieci — 86,4% (74,3%) i centralne ogrzewanie — 76,1% (63,8%). O postępie w tych dziedzinach decydowało nie tylko nowe budownictwo, ale także modernizacja starych zasobów mieszkaniowych.

Liczba rodzin przypadających na jedno mieszkanie uległa zmniejszeniu, z 1,31 do 1,16. Podstawą zamieszkania poszczególnych rodzin był: przydział kwaterunkowy — w 38%, spółdzielcze mieszkanie lokatorskie — 33% oraz własnościowe — 5%. W budynkach administrowanych przez właścicieli prywatnych mieszkało 11% rodzin. Gospodarstwa domowe utrzymujące samodzielność skupiały przeszło 97000 osób, co stanowiło 75% całości. Pomimo tych zmian w dalszym ciągu utrzymuje się w Bydgoszczy deficyt mieszkań w stosunku do liczby gospodarstw domowych, jakkolwiek w porównaniu z 1978 r. uległ on wyraźnemu zmniejszeniu.

W omawianym dziesięcioleciu na skutek oddziaływania wielu czynników społeczno-ekonomicznych poziom aktywności zawodowej ludności Bydgoszczy uległ zmniejszeniu z 50% do 47%. Stosunkowo niska podaż nowych rąk do pracy była skutkiem wejścia w wiek produkcyjny mało licznych roczników niżu demograficznego z lat sześćdziesiątych i jednocześnie zaprzestania pracy zawodowej przez obfite roczniki z lat dwudziestych. Zmiany poziomu tej aktywności były silnie zróżnicowane zarówno w zakresie płci, jak i wieku. Wśród mężczyzn prawie we wszystkich grupach wiekowych poziom aktywności zmniejszył się wydatnie, szczególnie zaś wśród młodzieży oraz osób w starszym wieku produkcyjnym. W pierwszym przypadku można to łączyć ze wzrostem ilości młodych uczęszczających do szkół. W drugim natomiast przypadku podstawową rolę odegrały zwiększone możliwości przejścia na wcześniejsze emerytury, a także występujący dosyć często wzrost inwalidztwa.

Rozwój systemu urlopów i zasiłków wychowawczych zwiększył w analizowanym okresie możliwości wycofania się z czynnego życia zawodowego młodych kobiet, najczęściej w wieku 20—34 lat. Z odwrotną tendencją mieliśmy natomiast do czynienia wśród kobiet w wieku 35—44 roku życia, co wiązać można z faktem, iż po odchowaniu dzieci niemal wszystkie one wróciły do pracy. Zmusiła je do tego postępująca inflacja mająca swoje konsekwencje w coraz bardziej napiętych budżetach rodzinnych. Pośród kobiet w wieku powyżej 44 lat aktywność zawodowa systematycznie malała, przy czym w rocznikach do 54 roku życia zmniejszała się stopniowo, a po przekroczeniu tego ostatniego progu spadek ten miał wręcz gwałtowny charakter.

Z punktu widzenia bilansu zasobów pracy w tym okresie istotnym zagadnieniem stała się więc wtórna aktywizacja emerytów i rencistów. Rozwojowi tego zjawiska sprzyjał korzystny system prawny w postaci podwyższonego pułapu zarobków nie zagrożonego zawieszeniem świadczeń emerytalno-rentowych.

Przechodząc do bezpośredniej charakterystyki ludności czynnej i biernej zawodowo już na wstępie należy stwierdzić, że w 1988 r. na 100 osób czynnych zawodowo przypadało aż 114 biernych, podczas gdy dziesięć lat wcześniej wskaźniki te kształ-

towały się na mniej więcej równym poziomie 100:100. Liczba osób niepracujących wynosiła w Bydgoszczy 201 tysięcy. Wśród nich było 71 tysięcy osób tj. o 44 tysiące więcej niż w 1978 r., które żyły głównie z tzw. niezarobkowych źródeł utrzymania czyli emerytur, rent inwalidzkich, stypendiów, alimentów itp.

Na koniec 1988 r. w Bydgoszczy czynnych zawodowo było 176 tysięcy osób. W stosunku do 1978 r. ilość ich powiększyła się tylko o 4%. Wśród nich wyższe wykształcenie posiadało 14%, wykształcenie średnie i zasadnicze zawodowe po 35%, zaś reszta legitymowała się ukończeniem szkoły podstawowej. Najwięcej osób z wykształceniem wyższym, bo aż 35% ukończyło studia techniczne, a dalej w następującej kolejności: uniwersyteckie lub różnorzędne (np. nauczycielskie), medyczne i rolnicze. W pionie osób ze średnim i zasadniczym zawodowym wykształceniem także dominowały specjalności techniczne, a w dalszej kolejności: ekonomiczne, ogólne, handlowo-gastronomiczne, medyczne, nauczycielskie i rolnicze. Z danych ostatniego Narodowego Spisu Powszechnego z 1988 r. wynikało, że czynni zawodowo poza rolnictwem skupieni byli przeważająco w sferze produkcji materialnej (67%), w tym najliczniej w przemyśle (37%), a następnie w budownictwie (12%), handlu (11%) oraz transporcie (5%). W ramach sfery niematerialnej z największą koncentracją osób czynnych zawodowo mieliśmy do czynienia w oświacie oraz ochronie zdrowia i opiece społecznej (po 7%).

Kończąc przegląd danych charakteryzujących zmiany w zatrudnieniu na terenie Bydgoszczy za lata 1978—1988 należy jeszcze zwrócić uwagę na kształtowanie się sytuacji na uspołecznionym i prywatnym rynku pracy. Przede wszystkim należy nadmienić, iż prawie dwukrotnie wzrosło w tym czasie zatrudnienie w sektorze prywatnym, podczas gdy w sferze uspołecznionej postęp był minimalny. Mimo tych zmian sektor prywatny zatrudniał w końcu 1988 r. jedynie około 10% osób czynnych zawodowo w mieście Bydgoszczy.



## STRATY POLSKIEJ LUDNOŚCI BYDGOSZCZY W CZASIE II WOJNY ŚWIATOWEJ W ŚWIETLE AKT SĄDOWYCH „O UZNANIE ZA ZMARŁEGO”

Przez wiele powojennych lat przyjmowano jako miarodajne szacunkowe obliczenia strat wśród polskiej ludności Bydgoszczy, które ustalono na poziomie 36350 ofiar<sup>1</sup>. Struktura ubytków w rozbiciu na poszczególne kategorie, wyodrębnione w zależności od przyczyny śmierci, według tych danych przedstawiała się następująco:

zabitych wskutek bezpośrednich działań wojennych	— 2600
zamordowanych	— 10500
zmarłych w obozach i więzieniach	— 12000
zmarłych w obozach pracy przymusowej	— 750
zmarłych wskutek wycieńczenia	— 2500
zaginionych	— 8000

Podejmowane przez badaczy próby urealnienia tych liczb przy pomocy imiennych wykazów ofiar nie powiodły się. Mimo uruchomienia za pośrednictwem Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Warszawie i jej agend terenowych w postaci okręgowych komisji rozbudowanego aparatu dochodzeniowo-śledczego, który zajmował się gromadzeniem dowodów zbrodni wojennych, szacunki daleko odbiegały w swej wymowie w sensie in plus, od ustaleń posiadających pokrycie w źródłach. Przykładowo niżej podpisanemu w jego książce pt. Terror i zbrodnia opracowanej na podstawie dokumentacji Okręgowej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich w Bydgoszczy udało się i to w odniesieniu do jednostki administracyjnej o wiele większej aniżeli Bydgoszcz, bo rejencji bydgoskiej obejmującej miasto oraz powiaty: bydgoski, chełmiński, sępoleński, świecki, toruński, tucholski i wyrzyski, zgromadzić dowody zbrodni hitlerowskich w kategorii: „zamordowani” dla zaledwie 4400 osób. W samej Bydgoszczy, w której na jesieni 1939 r. terror był jednym z najostrzejszych na ziemiach polskich zginęło z ręki niemieckiego okupanta tylko 396 mieszkańców<sup>2</sup>. Przeprowadzone tuż po wojnie ekshumacje szczątków ofiar nie potwierdzały także wysokich szacunków strat. Obecnie można wiarygodnie stwierdzić, iż powojenne szacunkowe ilości ofiar, przyjmowane pod wpływem emocji, a często również w celu zrzućcia całej odpowiedzialności za zbrodnie na jednego tylko okupanta tj. hitlerowskie Niemcy, nie posiadają pokrycia w rzeczywistych źródłach.

W tej sytuacji istnieje potrzeba nowego spojrzenia na problematykę strat wojennych i to zresztą nie tylko w odniesieniu do poszczególnych regionów, ale i dla całej Polski<sup>3</sup>. Trzeba w tych rozliczeniach, czego dotąd nie robiono, uwzględnić także efekty eksterminacyjnych działań drugiego spośród okupantów, czyli Związku Radzieckiego. Należy również zająć się wstydliwie dotychczas traktowaną sprawą strat poniesionych przez polskie społeczeństwo ziem zachodnich w służbie hitlerowskiej Rzeszy. Chodzi tu o mieszkańców przymusowo wcielanych do Wehrmachtu.

Już z góry można przewidzieć, że tego rodzaju badania będą trudne i żmudne. Zapowiadają się też, bez gwarancji powodzenia, na wiele lat. Póki co istnieje konieczność wykorzystania w nich źródeł, które dotychczas z różnych przyczyn nie były przedmiotem zainteresowania historyków. Na pierwszy plan pośród nich wysuwają się sądowe akta „O uznanie za zmarłego”.

Sądy Grodzkie, głównie tuż po wojnie tj. w latach 1945—1950 na wniosek rodzin, najczęściej współmałżonka lub dzieci przeprowadzały postępowanie dowodowe w celu ustalenia okoliczności śmierci w czasie okupacji i wojny ich najbliższych. Za punkt wyjścia przyjmowano tu fakt zamieszkiwania denata w zasięgu działania konkretnego sądu w dniu 31 sierpnia 1939 r. Datę i okoliczności śmierci ustalano w oparciu o dokumenty przedstawione przez rodzinę lub zeznania ewentualnych świadków. W zależności od wartości materiału dowodowego ostateczny werdykt sądu był mniej lub bardziej szczegółowy. Ponieważ jednak sprawy sądowe toczyły się w niedalekiej odległości czasowej od dramatycznych wydarzeń wojennych, ostateczne decyzje sądowe posiadają w sobie spory ładunek obiektywizmu.

Słabym punktem dokumentacji „O uznanie za zmarłego” jest stosunkowo duża przypadkowość spraw napływających do sądów. O sądową decyzję ubiegały się najczęściej wdowy po ofiarach wojny, które chciały zmienić swój stan cywilny oraz osoby zainteresowane postępowaniem spadkowym po śmierci swych najbliższych. Z tych przyczyn materiały sądowe nie mogą mieć zastosowania przy ustalaniu ostatecznych ilości ofiar wojny. Pozwalają natomiast ustalić miarodajnie przyczyny śmierci oraz odpowiednio je pogrupować. Zgromadzony materiał daje też pogląd na proporcje pomiędzy poszczególnymi kategoriami strat wojennych, np. stosunek zbrodni hitlerowskich do sowieckich, procentowy udział w stratach osób poległych w obronie Polski i Rzeszy hitlerowskiej (Wehrmachtowcy) itp.

Dla miasta Bydgoszczy, a także okupacyjnego okręgu Rzeszy Gdańsk—Prusy Zachodnie główne przyczyny strat wojennych w świetle materiałów „O uznanie za zmarłego” można usystematyzować w sposób następujący: 1. obrońcy Polski, którzy zginęli na różnych frontach II wojny światowej, 2. ofiary zbrodni hitlerowskich, 3. ofiary zbrodni sowieckich, 4. żołnierze polegli w mundurach Wehrmachtu. W obrębie poszczególnych grup da się wyodrębnić dodatkowe kategorie przyczyn strat ludnościowych. Osobną grupę spraw, nie związaną bezpośrednio z mieszkańcami Bydgoszczy stanowiły wnioski rozpatrywane przez bydgoski Sąd Grodzki z powództwa mieszkańców przedwojennych polskich kresów wschodnich, którzy po II wojnie światowej trafili na ten teren jako repatrianci. Ofiary te nie wlicza się do ogólnego bilansu strat ludnościowych miasta Bydgoszczy.

Największą ilość ofiar pośród bydgoszczan przysporzyła celowa, eksterminacyjna działalność hitlerowskiego okupanta. Według akt sądowych „O uznanie za zmarłego” w latach 1939—1945 z rąk hitlerowców śmierć poniosło 342 mieszkańców Bydgoszczy. Aż 183 spośród nich zginęło w egzekucjach na jesieni 1939 r., 59 zmarło w obozach koncentracyjnych, 41 poniosło śmierć podczas pobytu na robotach przymusowych w Rzeszy, 32 zamordowało Gestapo, zaś 27 to ofiary bombardowań Luftwaffe we wrześniu 1939 r.

Drugi okupant tj. Związek Radziecki odpowiada za śmierć 84 mieszkańców Bydgoszczy, z czego aż 59 stanowiły ofiary pobytu Armii Czerwonej w tym mieście po wyzwoleniu w 1945 r. Trzydziestu dziewięciu bydgoszczan zmarło po deportacji w sowieckich łagrach, zaś 20 niemieckiego pochodzenia lub podejrzanych o takowe zginęło w prowizorycznych obozach na miejscu tj. w Bydgoszczy lub okolicy. Jest rzeczą charakterystyczną, że daleko idącej pomocy w dziele aresztowania i pilnowania takich osób udzielały radzieckiemu NKWD powojenne władze polskie z Milicją

Obywatelską i Urzędem Bezpieczeństwa na czele. Dwudziestu pięciu bydgoskich żołnierzy, policjantów i pograniczników (członków przedwojennej Straży Granicznej) zginęło w ZSRR po internowaniu w 1939 r. a więc w obozach w Kozielsku, Starobielsku i Ostaszkowie.

Na różnych frontach II wojny światowej walcząc o niepodległość swej ojczyzny poległo 257 mieszkańców Bydgoszczy. Aż 231 stanowili żołnierze września 1939 r. Większość z nich walczyła w szeregach bydgoskich jednostek wojskowych: 55 w 61 pp, 37 w 62 pp, 16 w Bydgoskim Batalionie Obrony Narodowej, 10 w 15 pał, 9 w 11 dak, 7 w 16 p. ul. itp. Najbardziej krwawa była bitwa pod Kutnem, podczas której znalazło śmierć 107 bydgoszczan. Działając w ruchu oporu — według danych bydgoskiego Sądu Grodzkiego — zginęło 14 mieszkańców Bydgoszczy, 10 padło w szeregach Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, zaś 2 w jednostkach Ludowego Wojska Polskiego.

Zaskakująco wielu mieszkańców Bydgoszczy, podobnie jak i okupacyjnego okręgu Rzeszy Gdańsk—Prusy Zachodnie znalazło się w szeregach hitlerowskiego Wehrmachtu. Według danych Sądu Grodzkiego w Bydgoszczy 262, spośród nich poległo na różnych frontach II wojny światowej. Stu jedenastu zginęło podczas walk na wschodzie, 50 w obronie Rzeszy hitlerowskiej bezpośrednio na jej terytorium, 49 na froncie zachodnim, a 22 na południu Europy. Sześciu bydgoszczan próbowało zdezerterować, zostali ujęci i skazani na kary śmierci przez hitlerowskie sądy wojenne.

Tabela Nr 7

## Straty mieszkańców Bydgoszczy w latach 1939—1945

Zbrodnie hitlerowskie		Zbrodnie sowieckie		Obróńcy ojczyzny		Żołnierze Wehrmachtu		Razem	
osób	%	osób	%	osób	%	osób	%	osób	%
342	36,2	84	8,9	257	27,2	262	27,7	945	100

Najbardziej ciekawe i jednocześnie zaskakujące są w tej tabeli dane dotyczące proporcji pomiędzy wyodrębnionymi przyczynami strat mieszkańców miasta. Specyfika okupacji na Pomorzu Gdańskim sprawiła, iż obok wysokich ilościowo ofiar zbrodni hitlerowskich, na drugim miejscu znaleźli się polegli żołnierze Wehrmachtu. Ich liczba przekroczyła nawet wysokość ubytków wśród obrońców niepodległości Polski. Z danych tych nie należy jednak wyciągać zbyt pochopnych wniosków o podatności mieszkańców Bydgoszczy na hitlerowskie poczynania germanizacyjne. Powszechnie wiadomo, co udowodnili już historycy, że przy wpisywaniu Polaków do III grupy niemieckiej listy narodowej, a co za tym idzie wcielaniu do szeregów Wehrmachtu obowiązywał bezwzględny przymus<sup>1</sup>. W aktach bydgoskiego Sądu Grodzkiego jest wiele przykładów na to, iż obrońcy ojczyzny — polscy żołnierze września 1939 r. ginęli potem masowo za nie swoją sprawę w szeregach hitlerowskiego wojska.

## PRZYPISY

<sup>1</sup> Po raz pierwszy tego rodzaju rozliczenie znalazło się na kartach książki J. Kołodziejczyk pt. *Prawda o „krwawej niedzieli bydgoskiej”*, Bydgoszcz 1945 s. 86

<sup>2</sup> W. Jastrzębski, *Terror i zbrodnia. Eksterminacji ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974 s. 268

<sup>3</sup> W dotychczasowych szacunkach całą 6 milionową rzeszę strat Polski przypisywano Niemcom jako sile sprawczej. Taka była ogólna wymowa literatury historycznej wydanej w Polsce Ludowej. Historycy zachodnioniemieccy byli zdania, iż w ogólnym bilansie strat ludnościowych Polski w II wojnie światowej 1,5 miliona ofiar stanowiły zbrodnie radzieckie. Por. Peter Rassow, *Deutsche Geschichte*, Stuttgart 1987 s. 725

<sup>4</sup> W. Jastrzębski, *W dalekim, obcym kraju. Deportacje Polaków z Pomorza do ZSRR w 1945 r.*, Bydgoszcz 1990 s. 9–34 i inni

## WILNO JEST U NAS

### Szkic o działalności Oddziału Bydgoskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej

*„Wszystko piękno w mej duszy przez  
Wilno pieszczone. Tu pierwsze słowa mi-  
łości, tu wszystko, czym dziecko i mło-  
dzieniec żył w pieszczocie z murami i w  
pieszczocie z pagórkami.*

*Jedno z najpiękniejszych miast w świecie!*  
(Józef Piłsudski, Fragment przemówie-  
nia na Zjeździe Legionistów w Wilnie  
12 VIII 1928)

Kresy północno-wschodnie Rzeczypospolitej, od wielu stuleci nierozzerwalnie związane z polską historią i literaturą, przestały po II wojnie światowej istnieć jako samodzielne pojęcie terytorialne. Żyją jednak w pamięci wielu ludzi, urodzonych gdzieś na tej pięknej, pełnej po dziś dzień pamiątek polskości ziemi, rozciągającej się od Dźwiny po Niemen. W przybyłych do grodu nad Brdą przesiedleńcach z Wileńszczyzny pamięć o utraconej krainie lat dziecięcych i młodzieńczych nigdy nie osłabła. Choć wpisali się na trwałe w pejzaż i koloryt Bydgoszczy, nigdy nie zatracili głębokiej potrzeby zmanifestowania wspólnoty i żywotności środowiska wileńskiego.

W znacznym stopniu zintegrowało bydgoskich wilnian *Duszpasterstwo Byłych Mieszkańców Kresów Wschodnich*, jednocząc w czasach wyjątkowo trudnych, pełnych pogardy i fałszu, liczną gromadę ludzi poszukujących duchowego wsparcia w Kościele, konsekwentnie dążących do ukazywania prawdy o powikłanych i tragicznych losach mieszkańców były Kresów Wschodnich. Z kręgu Duszpasterstwa wywodzą się znani animatorzy środowiska wileńskiego: *Adam Borzobohaty, Jan Malinowski, Anna Rutkowska, Eugeniusz Siemaszko*.

Jakkolwiek Duszpasterstwo spełniło i spełnia doniosłą rolę, to niewątpliwie potrzebna była społeczności wileńskiej Bydgoszczy działalność instytucjonalna. W 1989 r. w związku z zachodzącymi w naszym kraju przemianami demokratycznymi taka możliwość powstała. 14 stycznia tegoż roku zwołano w Toruniu, ośrodku dziedziczącym bogate tradycje Uniwersytetu Stefana Batorego, I Zgromadzenie Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, na którym — w wyjątkowo entuzjastycznej atmosferze — wyłoniono Zarząd Główny. Funkcję prezesa powierzono *prof. Sławomirowi Kalembce*, prezesem honorowym została *prof. Wilhelmina Iwanowska*. Dwa tygodnie później, 28 stycznia 1989 r., odbyło się z inicjatywy *Tadeusza Neckowicza* zebranie założycielskie Oddziału Bydgoskiego. Aula ATR-u z trudem pomieściła zainteresowanych, którzy przybyli także spoza Bydgoszczy. Ożywiona i twórcza dyskusja podczas tego spotkania pokazała, że w bydgoskich

„wileńczukach” przetrwała serdeczna pamięć o ziemi rodzinnej, uwspółcześniona myślą i szczerą troską o losy dzisiejszych polskich mieszkańców Wileńszczyzny, pozbawiona jakichkolwiek akcentów rozrachunkowych i ziomkowskich. Panowało powszechne przekonanie o potrzebie jak najpilniejszego realizowania zadań statutowych Towarzystwa: utrwalania i rozwijania wiedzy o przeszłości i współczesności Wilna i Ziemi Wileńskiej, podtrzymywania więzi pomiędzy miłośnikami tego regionu oraz nawiązywania współpracy z zainteresowanymi problematyką wileńską osobami i instytucjami.

30 stycznia 1989 r. ukonstytuował się spośród wybranych na zebraniu ogólnym osób Zarząd Oddziału. W jego skład weszli: *Tadeusz Neckowicz* — prezes (pełnił tę funkcję do 7 listopada<sup>89</sup>), *Jan Malinowski* — wiceprezes, *Zofia Sawaniewska-Mochowa* — sekretarz, *Regina Kirkiło-Stacewicz* — skarbnik, *Henryk Dubowik* i *Władysław Kierul* — członkowie. Komisję Rewizyjną tworzą: *Dionizy Zabłocki* (przewodniczący), *Halina Guś* i *Adam Borzobohaty* (członkowie).

Początki działalności Oddziału, pomimo ogromnego entuzjazmu, upływały w dość trudnych okolicznościach. Choć już w pierwszych miesiącach istnienia zrzeszał on 220 członków (obecnie 260), to wciąż nie miał stałej siedziby i borykał się z nie rozwiązanymi kwestiami finansowo-ekonomicznymi. O „starcie” Oddziału Bydgoskiego TMW i ZW opowiedział dość szczegółowo prezes T. Neckowicz na łamach IKP. Po długotrwałych dyskusjach Zarząd zdecydował, że nasz Oddział wzorem Zarządu Głównego i innych regionalnych oddziałów będzie starał się o uzyskanie siedziby na neutralnym gruncie, nie zamierza też wiązać się z żadną partią, organizacją czy ugrupowaniem, bo to umieszczałoby naszą działalność w kontekście politycznym. O znacznej stabilizacji w pracy Oddziału można mówić z chwilą uzyskania (od 31 maja 1989 r.) stałej siedziby w Bibliotece Głównej WSP (pok. 21).

Ważne ze względów organizacyjnych było zebranie ogólne członków 1 kwietnia 1989r. Oprócz możliwości ciekawego spotkania z prof. W. Iwanowską — prezesem honorowym Towarzystwa i Wiesławem Żurowskim — sekretarzem Zarządu Głównego, który przestrzegł zebranych przed niebezpieczeństwem rozproszenia ruchu wileńskiego, stało się okazją do wyłonienia trzech sekcji problemowych. *Sekcję naukowo-odczytową*, która zajmie się — jak się później okaże bardzo aktywnie — popularyzowaniem szeroko pojętej wiedzy o historii i kulturze Wilna i Ziemi Wileńskiej założył *Henryk Dubowik*. Natomiast *Sekcja organizacji i kontaktów*, powołana przez *Grzegorza Wiżewskiego*, ujęła w swym programie działania: rozpoznanie sytuacji Polaków na Litwie, nawiązywanie ścisłych kontaktów ze szkołami, instytucjami i środowiskami polskimi na Wileńszczyźnie, pozyskiwanie do współpracy instytucji bydgoskich, wreszcie organizowanie tak oczekiwanych wyjazdów turystycznych.

Najkrótszy żywot miała *Sekcja gospodarczo-finansowa* utworzona na tym zebraniu przez *Romanę Klodecką*. W ogóle sprawy finansowe sprawiały wiele kłopotu w związku z brakiem kompetentnej osoby, chętnej do prowadzenia księgowości. Początkowo kwestiami finansowymi (zbieraniem składek, otwarciem konta) zajmowali się z polecenia Zarządu R. Kirkiło-Stacewicz i W. Kierul, a po ich rezygnacji z pracy w Zarządzie funkcję skarbnika i księgowej zarazem przejęła dobrze znana w środowisku wileńskim Bydgoszczy *Anna Rułkowska*.

Zebranie ogólne 1 kwietnia 1989 r. oprócz powołania sekcji problemowych miało jeszcze inny bardzo ważny aspekt. Pokazało przede wszystkim oczekiwania i potrzeby członków Towarzystwa. Bardzo dobitnie sformułowano pogląd na temat realnej pomocy dla Polaków na Litwie, dla odradzającego się harcerstwa polskiego na Wileńszczyźnie. Trzeba pomagać, ale musi to być pomoc mądra, bez natrętnego dydaktyzmu, bez uszczęśliwiania na siłę i co najważniejsze bez ingerowania w koncepcje

odrodzenia. Zwrócono w dyskusji uwagę, że Towarzystwo powinno przede wszystkim koncentrować się na działalności wewnętrznej, popularyzatorskiej, nie mającej żadnych aspektów politycznych. Potrzebne są więc kameralne spotkania, na których uczestnicy będą mogli wymieniać poglądy, kontynuować tradycje wileńskie, prezentować pamiątki i materiały o znaczeniu historycznym. Zarząd Oddziału potraktował te propozycje bardzo serio i próbował w ciągu dwóch lat istnienia Towarzystwa możliwie najpełniej je zrealizować.

Działalność samokształceniową, popularyzatorską prowadzono w formie odczytów, spotkań, dyskusji. Doskonałą okazją do upowszechniania wiedzy o przeszłości Wilna i Ziemi Wileńskiej stały się zebrania ogólne (28 I 89, 1 IV 89, 17 III 90). Przypomnijmy, że na zebraniu założycielskim po emocjach wyborów i dyskusji nad statutem uczestnicy mogli pogłębić dzięki odczytowi *Henryka Dubowika* wiedzę o polonicach przechowywanych w bibliotekach litewskich. To kulturalne dziedzictwo polskie powinno być przekazane odradzającej się społeczności. Usilnie zabiegają o to działacze Fundacji Kultury Polskiej na Litwie. Drugie zebranie stworzyło niezapomnianą szansę spotkania z *prof. Wilhelminą Iwanowską*, która bardzo barwnie opowiedziała o przeszłości USB. Scharakteryzowała strukturę uczelni, kadre, piękne tradycje patriotyczne oraz ogromne osiągnięcia naukowe w wielu dyscyplinach. Dużo uwagi poświęciła bujnemu życiu studenckiemu i organizacjom studenckim. Na trzecim zebraniu przypomniane zostały w sposób niezwykle sugestywny za sprawą *Jana Malinowskiego* tradycje kiermaszy kaziukowych.

Popularyzowaniem wiedzy o przeszłości i współczesności Wilna i Ziemi Wileńskiej oraz integrowaniem społeczności wileńskiej w Bydgoszcy zajmuje się programowo od chwili założenia *Sekcja naukowo-odczytowa*. Od maja 1989 r. odbywają się w każdy trzeci wtorek miesiąca w czytelni Biblioteki Głównej WSP spotkania kameralne, poświęcone szeroko rozumianej problematyce wileńskiej, tak historycznej, jak i współczesnej. Niezwykła, bezpośrednia atmosfera skłania uczestników do dzielenia się przeżyciami z niedawnych pobytów w rodzinnych stronach oraz wspomnieniami z czasów przedwojennych, z okrutnych lat wojny i zmieniających się na Ziemi Wileńskiej okupacji, czy wreszcie z epopei przesiedleńczej. Te impresje wileńskie stały się trwałym elementem comiesięcznych spotkań. Wrażeniami z półrocznego pobytu na stypendium naukowym w Wilnie podzieliła się *Zofia Sawaniewska-Mochowa*, kreśląc przejmujący obraz sytuacji politycznej, religijnej i językowej Polaków na Litwie.

Oprócz tematyki wspomnieniowej, osobistej, Sekcja zaproponowała miłośnikom Wilna i Ziemi Wileńskiej swoiste podróże literackie i artystyczne na Kresy. W tym cyklu tematycznym przybliżono twórczość i osobowość wybitnych, a przecież ogółowi mało znanych współczesnych autorów północnokresowych: *Zofii Bohdanowiczowej* (referat J. Malinowskiego) i *Czesława Miłosza* (referaty H. Dubowika i Z. Sawaniewskiej-Mochowej); przypomniano w formie przyczynku do dziejów książki w XIX-wiecznym Wilnie postać drukarza i wydawcy *Antoniego Marcinkowskiego* (referat H. Dubowika), wreszcie za sprawą J. Malinowskiego spopularyzowano dwa pasjonujące tematy: „*Jak budowano w Wilnie pomnik Mickiewicza*” oraz „*Jak powstała i działała Rozgłośnia Wileńska Polskiego Radia, czyli „wileńska kukułka*”. Dość często gościła na spotkaniach Sekcji naukowo-odczytowej problematyka historyczna. Podjęto np. dzięki *Irenie Michalskiej*, *Reginie Kirkiłło-Stacewicz* i *Janowi Malinowskiemu* bardzo rozległy temat szkolnictwa polskiego w Wilnie w okresie międzywojennym. Wspólnie z Toruńsko-Bydgoskim Oddziałem Towarzystwa Miłośników Lwowa zorganizowano dwa spotkania poświęcone uczeniu znaczących dla środowisk kresowych rocznic: Cudu nad Wisłą i 11 Listopada. Referaty *Stanisława Kra-*



*suckiego*, podkreślające wyjątkowe męstwo młodzieży polskiej w walkach o Wilno i Lwów, wywołały u zebranych wspomnienia i refleksje bardzo osobiste.

Sięganie po tematykę historyczną nie oznacza bynajmniej, że dla uczestników spotkań ważna jest jedynie chlubna i bogata przeszłość wileńska, a teraźniejszość Wileńszczyzny spychana jest na margines. Nigdy Towarzystwo nie traktowało Ziemi Wileńskiej jak skansenu, jak zamkniętej na zawsze przeszłości. Jakkolwiek jest to dla wilnian „kraina utracona”, to przecież wewnątrz głęboko utrwalona, żywa poprzez związki z mieszkającymi tu naszymi rodakami. Często więc pojawiał się w dyskusjach nurt współczesny podejmujący próbę oceny obecnej złożonej sytuacji Polaków i kultury polskiej na Litwie. Tematy historyczne wywoływały niejako pytania o stan współczesnego szkolnictwa polskiego na Wileńszczyźnie (ref. G. Wiżewskiego), o sytuację religijną Polaków, wreszcie o możliwości rozwijania polskiego życia kulturalnego. Głęboko odczuwalny jest brak stałego programu polskiego w radiu i telewizji litewskiej. Jedna audycja radiowa na tydzień i jedno krótkie niedzielne spotkanie w telewizji nie zaspokajają oczekiwań i potrzeb zwartej mniejszości polskiej.

Sekcja naukowo-odczytowa śledziła też wydarzenia dokonujące się w ostatnich latach na Litwie, dążąc do obiektywnego pokazania wszystkich aspektów obecnych stosunków polsko-litewskich. Starano się w ocenie dążeń niepodległościowych Litwinów odejść od „nurtu rozrachunkowego” i osobistych uprzedzeń, ale też nie ukrywano zaniepokojenia nacjonalistycznymi i antypolskimi wystąpieniami w prasie litewskiej, jak również działalnością Towarzystwa „Vilnija” i Związku Wiczów Litewskich.

Niewątpliwym osiągnięciem Sekcji jest redagowanie i wydawanie od stycznia 1990 r. kwartalnika „*Wileńskie Rozmaitości*” (szczegółową charakterystykę pisma przedstawia w tymże tomie „Kroniki Bydgoskiej” ich recenzja pióra Włodzimierza Mocha).

Oprócz działalności samokształceniowej, popularyzatorskiej i organizacyjnej (przygotowanie oryginalnych legitymacji członkowskich) Zarząd Oddziału poszukiwał różnych możliwości pomocy naszym rodakom na Litwie. Szerokim rezonansem społecznym odbiła się akcja gromadzenia książek. Prowadził ją Zarząd i Sekcja organizacji i kontaktów. Do zbiórki literatury włączyły się szkoły bydgoskie (zwłaszcza SP nr 32), biblioteki i prywatne osoby. Pomieszczeń do przechowywania książek udzieliła Biblioteka WSP i Instytut Hodowli i Aklimatyzacji Roślin oraz członek Towarzystwa *Henryk Sienkiewicz*. Zarząd wspierał darami książkowymi (150 sztuk) takie dwie bardzo ważne w życiu Polaków na Litwie instytucje, jak: *Fundacja Kultury Polskiej* i *Katolickie Stowarzyszenie Polaków*. Członkowie Zarządu docierali podczas wyjazdów turystycznych i służbowych do różnych środowisk polskich na Wileńszczyźnie, W. Kierul do Podbrodzia, Z. Sawaniewska-Mochowa — Suderwi, Nowej Wilejki, do wielu kół i Zarządów terenowych Związku Polaków na Litwie. G. Wiżewski nawiązał bliski kontakt ze szkołą polską nr 19 im. Wł. Syrokomli, której przekazał podręczniki do nauki języka ojczystego, słowniki, literaturę piękną. W ogóle Sekcja organizacji i kontaktów zrzeszająca 19 osób przekazała łącznie do ZPL i szkolnictwa polskojęzycznego 1048 książek. Zorganizowała też dwie wycieczki do Wilna. Za pośrednictwem bydgoskiego ROAD-u Oddział przekazał na pomoc Litwie 300 tys. zł.

Z dwuletniej już działalności Oddziału Bydgoskiego TMW i ZW płynie wniosek dość optymistyczny: jeśli się czegoś bardzo pragnie, to nawet skromnymi siłami, w niezbyt sprzyjającej sytuacji finansowej, można dla prezentacji szeroko rozumianej kultury wileńskiej, dla integracji środowiska i podtrzymania więzi z naszymi rodakami na Ziemi Wileńskiej zrobić naprawdę sporo.

# NAPRAWA PAROWOZÓW W ZAKŁADACH NAPRAWCZYCH TABORU KOLEJOWEGO W BYDGOSZCZY (1851—1985)

## 1. PIERWSZE LATA NAPRAWY PAROWOZÓW W WARSZTATACH GŁÓWNYCH KOLEI WSCHODNIEJ (1851—1919).

Z rozwojem sieci kolei żelaznych i wzrostem ruchu pociągów związane były początki zakładów naprawczych taboru kolejowego. Pierwsze warsztaty tego typu powstawały po ułożeniu lub w czasie budowy pierwszych linii kolejowych. Remontowanie, sprawdzanie oraz przerabianie środków trakcyjnych i taboru kolejowego to główne zadania tych zakładów. Lokowano je najczęściej na początku, na końcu lub w połowie szlaków kolejowych. Były to pierwotnie niewielkie szopy albo budynki, w których umieszczano stanowiska do przeglądu parowozów i wagonów.

Wraz z budową odcinka linii Krzyż—Bydgoszcz zaczęto organizować warsztaty naprawcze kolei wschodniej. Usytuowano je w Bydgoszczy, w miejscu gdzie znajdował się zarząd przedsiębiorstwa, w bezpośrednim sąsiedztwie dworca, na hektarze gruntów folwarku Bocianowo, wcielonego do miasta Bydgoszczy w dniu 1 listopada 1851 r. Oddanie warsztatów do użytku nastąpiło jeszcze pod koniec 1851 r. niedługo po rozpoczęciu eksploatacji odcinka kolei wschodniej. W 1852 r. zakłady składały się z parowozowni i kuźni. W 1855 r. oddano do użytku budynek administracyjny, a w następnym roku halę napraw parowozów (późniejszą kotłarnię), halę napraw wagonów (późniejszą tendrownię) i magazyn. Zakłady były nadal rozbudowywane. W latach 1860—1862 powstała nowa kuźnia. W roku 1867 oddano do użytku tunel umożliwiający bezpośrednie przejście do warsztatów. W latach 1874—1875 wzniesiono nową halę napraw parowozów o 44 stanowiskach pracy. W 1884 r. zakłady wzbogaciły się o halę napraw wagonów, którą w osiem lat później rozbudowano. W tymże roku zbudowano nową kuźnię oraz halę budowy zwrotnic. W 10 lat później oddano do użytku nową kotłarnię, gdyż naprawa kotłów w dotychczasowych warunkach przedłużała remonty. Na przełomie XIX i XX stulecia nastąpiła kolejna modernizacja i powiększenie hali napraw parowozów. W 1906 r. znajdowało się w remoncie równocześnie 80 lokomotyw. Kolejna modernizacja nastąpiła w 1910 r., kiedy stanowiska napraw dostosowano do nowych długości parowozów. O skali rozbudowy zakładów świadczy fakt, że teren w ciągu pierwszego pięćdziesięciolecia istnienia powiększono aż siedemnastokrotnie, a na początku XX wieku warsztaty ukształtowano w postaci w jakiej przetrwały przez dziesiątki następnych lat.

Pozycja bydgoskich warsztatów naprawczych w systemie organizacyjnym pruskich kolei państwowych zmieniała się w wyniku ewolucji jakiej podlegał ten system w drugiej połowie XIX wieku. W początkowych latach istnienia warsztaty podporządkowane były Dyrekcji Kolei Wschodniej w Bydgoszczy, poprzez osobę nadmiistrza maszynowego. Na krańcach kolei wschodniej w Berlinie i Królewcu koncentrowała się naprawa wagonów, w Bydgoszczy natomiast specjalizowano się w na-

prawie parowozów. W 1874 r. w wyniku rozwoju sieci kolejowej nastąpił podział kolei wschodniej na komisje kolejowe. Jedną z nich umiejscowiono w Bydgoszczy i podporządkowano jej miejscowe warsztaty naprawcze. Na czele zakładów stał mistrz maszynowy warsztatów. Z dniem 1 stycznia 1876 r. przeprowadzono kolejną reorganizację, która podporządkowała warsztaty ponownie Dyrekcji Kolei Wschodniej w Bydgoszczy. Zakład zaliczono do kategorii głównych warsztatów naprawczych. Wykonywał on większe naprawy środków trakcyjnych, wagonów oraz urządzeń mechanicznych. Zakres jego działania rozciągał się na obszar Piła (bez stacji w Pile) — Bydgoszcz, Bydgoszcz—Warlubie (bez stacji), Laskowice—Jabłonowo (bez stacji), Bydgoszcz—Toruń—Otloczyn. Kolejne zmiany nastąpiły od dnia 1 stycznia 1895 r. Powołano 20 okręgów dyrekcyjnych. Dzięki temu zmniejszył się zakres terytorialny bydgoskiej dyrekcji kolejowej. W warsztatach naprawczych nastąpił podział na dwie jednostki organizacyjne, kierowane przez dwu warsztatowych inspektorów kolejowych podległych bezpośrednio dyrekcji kolejowej. Tak zorganizowane przedsiębiorstwo przetrwało przez kolejne lata istnienia.

O parku maszynowym bydgoskich zakładów w początkowych latach istnienia nie wiemy niestety zbyt wiele. Można jednak śmiało stwierdzić, iż sercem ich i źródłem siły dla wszystkich maszyn była kotłownia. W kilku kotłach wytwarzano parę, którą kierowano następnie do głównej maszyny parowej, początkowo o mocy 30—50 KM. Od urządzenia tego rozchodziła się mechaniczna transmisja mocy poprzez umieszczone-pod stropami, długie wały od których do poszczególnych maszyn w oddziałach odchodziły pasy transmisyjne napędzające poszczególne maszyny. Z czasem, w miarę wzrostu zapotrzebowania na moc kotłownię rozbudowywano. W 1906 roku w bydgoskich warsztatach istniały trzy niezależnie funkcjonujące kotłownie, trzy maszyny parowe o mocy około 150 KM i 13 silników elektrycznych o łącznej mocy około 190 KM.

Duże znaczenie w zakładzie odgrywały także: tendrownia, kuźnia, oddział mechaniczny, odlewnia i stolarnia.

W związku ze stałą rozbudową i modernizacją, warsztaty stale zwiększały możliwości naprawcze. Początkowo w naprawie znajdowały się 3—4 lokomotywy jednocześnie. W kolejnych latach, dzięki zwiększeniu liczby stanowisk do 57 w 1893 r., dynamicznie rosła produkcja naprawcza zakładu. W tym czasie wzrasta znacznie liczba remontowanych wagonów do 7000 wagonów towarowych i 2100 wagonów osobowych w 1906 r.

Zakłady zatrudniały coraz więcej pracowników. W 1851 r., pracował w warsztatach kierownik i 20 robotników, a z chwilą oddania do eksploatacji nowego budynku do naprawy parowozów, w połowie lat siedemdziesiątych, już 555. W 1906 r. zatrudnionych było około 1500 osób. Stawiało to bydgoskie warsztaty wśród największych zakładów przemysłowych w Wielkopolsce i na Pomorzu Gdańskim. Spośród podanej liczby pracowników, około połowę stanowili robotnicy zatrudnieni w oddziale napraw parowozów. Efekty jego pracy stanowiły podstawową część produkcji zakładów.

Parowozy pracujące na kolei wschodniej były dla niej specjalnie zamawiane i kupowane. Głównym kontrahentem były fabryki niemieckie, głównie berlińska fabryka Borsiga, stocznia i zakłady mechaniczne Schichaua z Elbląga, które rozpoczęły produkcję i dostawy lokomotyw w 1860 r. Parowozy były dostarczane także przez szwajcarskie zakłady „Vulcan”.

„Brda” i „Wda” to typy pierwszych lokomotyw, które wjechały na stację w Bydgoszczy, a następnie były naprawiane w tutejszych zakładach naprawczych. Były to w pełni sprawne i nowoczesne jak na owe czasy maszyny.

W latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych XIX wieku, tak do pociągów pospiesznych jak i osobowych stosowano w zasadzie lokomotywy wyposażone w silniki, które napędzały jedynie dwa koła umieszczone na osi środkowej. Wśród parowozów z jedną osią napędową, znalazło się także na kolei wschodniej, w pierwszych latach istnienia 9 lokomotyw typu crampton, a jedna z nich sprowadzona została z Anglii, z zakładów Stephensona w Newcastle up Tyne. Być może i ona była naprawiana w bydgoskich warsztatach.

Początkowo do obsługi pociągów towarowych w tym regionie używano, a więc i naprawiano w Bydgoszczy, lokomotywy parowe z dwoma osiami napędowymi. W końcu lat sześćdziesiątych XIX wieku zaczęto wprowadzać parowozy towarowe z trzema osiami napędowymi. Lokomotywy takie dominowały do końca minionego wieku. Parowozy towarowe i osobowe używano początkowo również do służby manewrowej. W latach siedemdziesiątych do prac tego typu przystosowano lokomotywę pasażerską „Motława”, przerabiając ją na tendrzak z dwoma napędzanymi osiami. Lokomotywy tego typu produkowano w fabryce Hartmanną w Saksonii.

Dziewiętnastowieczne lokomotywy pracowały na parę nasyconą. Koła w zależności od serii znajdowały się na zewnątrz lub wewnątrz ostoi. Tendry, których waga dochodziła do kilkunastu ton były najczęściej 3-osiowe. Można było na nich umieścić około 10 m<sup>3</sup> wody i 5 ton węgla, co zmuszało do stosunkowo częstych postojów dla uzupełnienia zapasu wody. Poważnym niedociągnięciem w pracy lokomotywy parowej był brak układu hamulcowego. Jedynym hamulcem był ręczny śrubowy hamulec tendra oraz ręczne hamulce w wagonach. Obsługa parowozu odbywała się na niesłoniętych pomostach i była szczególnie trudna w czasie zimy i w deszczowym okresie jesienno-wiosennym. Dopiero w latach pięćdziesiątych rozpoczęto montaż pierwszych osłon, które później przekształcono w budki dla maszynisty.

Pierwsze lokomotywy pospieszne nosiły nazwy rzek, a towarowe — miejscowości położonych w niewielkiej odległości od szlaków kolei. Nazwami wysp określano pierwsze tendrzaki. Z czasem jednak w wyniku wzrostu liczby i rodzajów tych środków trakcyjnych, ze względów czysto praktycznych, zmieniono ich klasyfikację (np. Niemcy), a nazwy zastąpiono numerami inwentarzowymi. Jeszcze jednak przez pewien czas w codziennej praktyce stosowano nazwy, które umieszczane były na specjalnych tabliczkach przytwierdzanych do ścian bocznych kotła. W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych zeszłego stulecia, postęp konstrukcyjny parowozów był stosunkowo niewielki. Dzięki niemu jednak wzrosła ich moc i prędkość. Jednak coraz szybszy rozwój przemysłu wymagał sprawniejszych maszyn. Konieczne stało się dalsze zwiększenie mocy. Należało także zwiększyć liczbę kół. Spowodowało to konieczność kolejnych zmian konstrukcyjnych, gdyż dłuższym parowozom trudniej było wchodzić w łuki. Problem ten rozwiązano z chwilą wprowadzenia do eksploatacji nowego typu parowozu zwanego „american”. Maszyna ta powstała w wyniku prac specjalnej komisji, wykorzystując głównie osiągnięcia angielskiej i amerykańskiej myśli technicznej. Parowozy pospieszne tego typu, od nazwy miejscowości w której je budowano, nazywano hanowerskimi. W 1891 r. podobną lokomotywę, jednak z innym wózkiem, skonstruowano w zakładach Henschla w Erfurcie. Potocznie nazywano ją lokomotywą typu erfurckiego.

Od 1894 r. kilkanaście parowozów obu typów pracowało na terenie bydgoskiej dykcji i z całą pewnością było naprawianych w tutejszych zakładach.

Na bazie lokomotywy typu hamburskiego zbudowany został przez niemieckiego konstruktora von Borriessa w 1893 roku jeden z najpopularniejszych parowozów pospiesznych przełomu stuleci, typ S3 (nomenklatura PKP — Pd 1).

W pierwszym dziesięcioleciu XX w. rozpoczęto produkcję nowych typów paro-

wozów. Były to mocniejsze i szybsze od swoich poprzedników „atlantici”. Najlepszą konstrukcją był model P8 (PKP — Ok 1), który po dokonaniu szeregu poprawek i udoskonalień stał się niezastąpiony w służbie pasażerskiej.

W miarę upływu czasu zdecydowanie wzrastała wydajność silników parowozowych i ekonomiczność ich pracy, poprzez udoskonalenia konstrukcyjne. Większa moc silników, większe prędkości spowodowane nowinkami technicznymi zmusiły do bliższego zainteresowania się układem hamulcowym. Pierwszym prawdziwie sprawnym hamulcem zespolonym był hamulec zbudowany przez Westinghousa. Ten system hamulcowy przyjęty został w 1893 roku przez koleje pruskie, dopuszczające jednak także inne hamulce zespolone na sprężone powietrze.

Rozwój techniki w zakresie budowy parowozów na całym świecie, doprowadził do współzawodnictwa między producentami, a co za tym idzie dalszego udoskonalenia tych maszyn. Szczyt rozwoju konstrukcyjnego parowozu zanotowano w przededniu wybuchu I wojny światowej. Kolejne lata nie zmieniły już zasadniczo jego budowy. Na przełomie XIX i XX w. nowoczesna lokomotywa stała się symbolem postępu. Wielkim szacunkiem cieszyli się również ludzie, którzy pracowali przy jej budowie, obsłudze i remoncie.

Stały postęp techniczny utrudniał jednak pracę zakładów naprawczych. Oznaczał on zwiększenie wymagań wobec maszyn, systemu organizacyjnego, a przede wszystkim wobec umiejętności robotników, majstrów i inżynierów. Wzrastający w poszczególnych latach stan zatrudnienia w bydgoskich Głównych Zakładach Naprawczych Kolei Wschodniej, świadczy jednak o stałym rozwoju przedsiębiorstwa, a tym samym o sprawnym systemie organizacyjnym, potrafiącym dostosować się do zaistniałych zmian. Nie dysponując pełniejszą dokumentacją z prac warsztatów z XIX wieku, możemy jedynie domyślać się, że parowozy i poszczególne ich serie były naprawiane również w bydgoskich warsztatach naprawczych. Warto jednocześnie zaznaczyć, że specjalizując się w remontach parowozów nie zaniebawiano napraw wagonów. W przededniu I wojny światowej bydgoskie zakłady były jednym z najważniejszych ośrodków naprawy taboru kolejowego kolei wschodniej i tym samym jedną z największych firm remontujących parowozy.

## 2. NAPRAWA PAROWOZÓW W WARSZTATACH GŁÓWNYCH I KLASY W BYDGOSZCZY W LATACH 1920—1939.

Dnia 1 sierpnia 1914 r. wybuchła I wojna światowa. Efektem jej stało się zniszczenie oraz rozbitcie gospodarcze i polityczne ówczesnej Europy. W wyniku zmian politycznych, zatwierdzonych traktatem wersalskim, państwo polskie odzyskało niepodległość. Po 123 latach zaborów na wszystkich mapach świata znów pojawiła się Rzeczpospolita Polska — wolne, niezależne i suwerenne państwo.

Ustawa sejmowa o podziale administracyjnym kraju włączyła Bydgoszcz do województwa poznańskiego. Ten ważny ośrodek przemysłowy nad Brdą zasiedlali jednak głównie Niemcy wywodzący się w większości z kolonistów. Po podpisaniu traktatu wersalskiego, zaczęli oni masowo wracać do swego kraju. Odsetek bydgoskich Niemców zmniejszył się po zakończeniu I wojny światowej z 82% w 1919 roku do 27% we wrześniu 1921 roku. Spowodowało to znaczne osłabienie gospodarki, poprzez wyjazd licznej rzeszy fachowców z różnych dziedzin przemysłu, w tym i resortu komunikacji. Polacy zamieszkiwali głównie w okolicznych wsiach. Zmusiło to władze polskie do podjęcia doraźnych kroków w celu utrzymania ruchu na kolei. Palacze pracowali jako maszyniści, robotnicy zmuszeni byli stać się rzemieślnikami, a w niektórych przypadkach także pracownikami umysłowymi. Bronili oni mienia,

które opuszczający Polskę Niemcy starali się okradać i dewastować. Lokomotywy wraz z całym taborem, mające w myśl traktatu pokojowego pozostać w Rzeczypospolitej, niemieccy maszyniści wywozili w głąb Niemiec, przemalowując uprzednio tabliczki z nazwami miast. I tak udało się wywieść z naszego kraju około 1400 parowozów i 42100 wagonów. Dzięki postawie polskich robotników uratowano jednak wiele urządzeń, maszyn oraz materiałów.

Jednym z podstawowych zadań pierwszych władz było przejęcie zakładów przemysłowych przez administrację polską. W wypadku ZNTK nastąpiło to w styczniu 1920 r. PKP Warsztaty Główne I Klasy to pierwsza polska nazwa tego przedsiębiorstwa.

Odzyskanie niepodległości dało początek organizowaniu w miarę stabilnej hierarchii władzy i podporządkowanie poszczególnych przedsiębiorstw odpowiednim resortom. Bydgoskie zakłady podlegały początkowo Ministerstwu byłej Dzielnicy Pruskiej w Poznaniu. Jednak w myśl uchwały Rady Ministrów z 12 lutego 1920 r., przeszły pod bezpośrednie kierownictwo Ministerstwa Kolei Żelaznych w Warszawie. W tym samym roku, w wyniku podziału sieci kolejowej w kraju, bydgoskie warsztaty podporządkowano organizacyjnie DOKP w Gdańsku, a od 1933 r. DOKP w Toruniu, bezpośrednio zaś naczelnikowi wydziału mechanicznego DOKP. W skład tego wydziału wchodziły następujące oddziały: Ogólny, Wagonowy, Techniczny i Elektrotechniczny. Podobny podział wprowadzono również do struktury organizacyjnej zakładów w Bydgoszczy. W całym okresie międzywojennym, na terenie DOKP Gdańsk, potem DOKP Toruń, istniał tylko jeden warsztat naprawczy — w Bydgoszczy. W skali kraju było ich w 1936 r. 13, z czego I klasy zaledwie 6. Wśród nich zakłady bydgoskie pod względem liczby pracowników zajmowały II miejsce tuż za Poznaniem. Świadczy to o znaczeniu zakładów w Bydgoszczy, w polskim kolejnictwie II Rzeczypospolitej.

Aby lepiej zaznajomić się z warunkami pracy Warsztatów Głównych I Klasy należy poznać ich strukturę organizacyjną. Niestety można się tu oprzeć jedynie na zarządzeniu ministra komunikacji z 23 maja 1936 r. o organizacji warsztatów głównych kolei państwowych (akta ZNTK nie zachowały się). I tak wyróżniano trzy biura: Biuro Personalno-Rachunkowe, Biuro Techniczne i Biuro Usprawnienia oraz 15 działów warsztatowych. Były to: Dział Parowozowy, Dział Wagonów Osobowych, Dział Wagonów Towarowych, Dział Zwrotnic, Dział Kotlarski, Dział Mechaniczny, Dział Kowalski, Dział Odlewniczy, Dział Tendrowy, Dział Elektrotechniczny, Dział Techniczno-Gospodarczy, Dział Narzędziowy, Dział Obróbki Drzewa, Dział Tapicerski i Malarski, Dział Spawania i Cięcia Metali. Na terenie zakładu funkcjonował również magazyn podręczny. Na czele Warsztatów Głównych stał naczelnik, podległy bezpośrednio dyrektorowi DOKP w Gdańsku (później w Toruniu). Pierwszym naczelnikiem Zakładów w wyzwolonym kraju był Franciszek Hoffmann. Zastąpił go w 1923 r. inż. Osiński, którego zastępcą był inż. Adam Krzyżanowski. Funkcję inż. Osińskiego w 1926 r. przejął inż. Rudolf Szmidt. Ostatnim naczelnikiem okresu międzywojennego był piastujący to stanowisko w latach 1937—1939 mgr inż. Jan Rupiński.

Na czele poszczególnych biur i działów warsztatowych stali kierownicy, podlegli bezpośrednio naczelnikowi. Pośród wszystkich działów największe znaczenie miały: Parowozowy, Wagonów Osobowych i Wagonów Towarowych, które kierowane były przez długie lata przez Franciszka Hoffmanna oraz mistrzów Kędzierskiego i Kowalkowskiego.

W poszczególnych warsztatach stosowano podział pracy na drużyny robotnicze.



Robotnicy wykonywali te same czynności, dzięki czemu wykształcili się na wysokiej klasy specjalistów.

Warsztaty Główne w Bydgoszczy podjęły działalność organizacyjno-gospodarczą już w styczniu 1920 r. W związku z tym największym problemem pierwszej polskiej dyrekcji była kwestia kadrowa. Zwolnieni w liczbie 1500 osób Niemcy, byli doświadczonymi pracownikami i dlatego zastąpienie ich przez ludność miejscową, w początkowym okresie nie przynosiło dobrych wyników produkcyjnych. Sprawę, w pewnym stopniu, rozwiązano zatrudniając wracających z Westfalii i Nadrenii Polaków. W miarę upływu czasu sytuacja ta normalizowała się. Wzrastała liczba pracowników. W 1932 r. zatrudnionych było ogółem 1948 osób, w tym na etatach bezpośrednio produkcyjnych 1738. W kolejnym roku ich liczba zmniejszyła się do 1408. W ciągu kolejnych lat nastąpiło powiększenie liczebne załogi. Na początku 1936 r. liczyła ona 1817 pracowników fizycznych. W czasie dwóch kolejnych lat ich ilość spadła i 15 stycznia 1938 r. zamknęła się w granicach 1520, jednak w sierpniu 1939 r. wynosiła już 2280 pracowników. Byli to najczęściej pracownicy dobrze znający swoje obowiązki. To właśnie dzięki ich zaangażowaniu, ofiarności oraz zapałowi można zawdzięczać w miarę szybką odbudowę kolejnictwa, a w szczególności taboru kolejowego II Rzeczypospolitej.

Głównymi zadaniami produkcyjnymi stawianymi przed pracownikami warsztatów przez władze nadrzędne była naprawa okresowa taboru kolejowego i urządzeń mechanicznych, wytwarzanie części zapasowych taboru kolejowego oraz wykonywanie innych robót niemożliwych do przeprowadzenia w warsztatach pomocniczych dla potrzeb PKP i prac podejmowanych na zlecenie Ministra Komunikacji na rzecz sektora państwowego, spółdzielczego i prywatnego. Niestety, w związku z brakiem danych źródłowych, nie można przedstawić całej działalności produkcyjnej zakładów tego okresu. Wycinkowe dane pozwoliły jednak w głównym zakresie określić rodzaj i szacunkową wielkość produkcji tych zakładów.

W okresie międzywojennym warsztaty wykonywały naprawy główne i średnie parowozów. Liczba napraw głównych w 1923 r. wynosiła około 100. Liczba ta w kolejnych latach przypuszczalnie wzrastała, jednak liczby te nie są poparte odpowiednimi źródłami pisanymi i dlatego mogą być nieścisłe. Pierwsze dane, którymi dysponujemy, dotyczące wielkości produkcji pochodzą z 1933 r.

Tabela 1

**Liczba dokonanych napraw okresowych w Warsztatach Głównych I Klasy w Bydgoszczy w latach 1933 – 1938**

	1933	1934	1935	1938
<b>PAROWOZY</b>				
naprawa główna	50	70	75	84
naprawa średnia	100	112	200	348

Przytoczone dane świadczą o powolnym, ale systematycznym wzroście produkcji. Potwierdzają ten wniosek skąpe, wycinkowe dane miesięczne z 1938 r. Na ich podstawie można roczną liczbę napraw określić na 84 naprawy główne i 348 napraw średnich.

Począwszy od 1930 r. w bydgoskich warsztatach nastąpił znaczny spadek kosztów produkcji. Przyczyną tego zjawiska były obniżki cen surowców oraz półfabrykatów, robocizny, postęp organizacyjny i podniesienie wydajności pracy.



Ważnym problemem jest kwestia bazy technicznej zakładu. Według źródeł, tak ustnych jak pisanych, warsztaty nie dysponowały nowoczesnymi zdobyczami techniki. Większość prac wykonywano ręcznie. Zaledwie 20% urządzeń napędzono elektrycznie. Dopiero gdy oddano do użytku nową elektrownię na Jachcicach, której pierwszym odbiorcą były Warsztaty Główne, poprawiła się nieznacznie sytuacja w tej dziedzinie. Brak było także urządzeń dźwigowych. W związku z tym parowozy trzeba było podnosić ręcznymi podnośnikami. Nie było również przenośnych spawarek oraz wielu innych urządzeń, które w zdecydowany sposób ułatwiłyby pracę załodze. Jedynymi bardziej sprawnymi i w miarę nowoczesnymi urządzeniami były przesuwnice, suwnice mostowe, podnośniki Bekiera i Kutruffa, podnośniki specjalne, młoty parowe oraz zapadnie.

Najczęściej spotykanym na ówczesnych szlakach kolejowych parowozem był Ty 23 w ruchu towarowym, Pt 31 w pospiesznym i Ok 22 w osobowym. Obsługę lokalnego ruchu pasażerskiego prowadziły tendraki serii Okl 27. Pociągi pasażerskie na liniach o słabej nawierzchni prowadziły maszyny serii Os 24. Parowozy Tr 21 obsługiwały lekkie pociągi towarowe i pracę manewrową, natomiast Pu 29 stosowano do prowadzenia pociągów tranzytowych z Prus Wschodnich do Rzeszy. Wiele egzemplarzy wyżej wymienionych serii remontowano między innymi w Bydgoszczy.

W ciągu całego okresu II Rzeczypospolitej w bydgoskich Warsztatach Głównych obowiązywał ośmiogodzinny, sześciodniowy tydzień pracy, (jedynie w latach 1931 — 33, w czasie kryzysu gospodarczego, pracowano 3 dni w tygodniu). W zależności od ilości i stanu taboru kolejowego znajdującego się w naprawie, praca odbywała się na jedną lub dwie zmiany. Niekiedy też przedłużano dzień pracy. Przykładem mogą być trzy miesiące 1922 r., kiedy pracowano o trzy godziny na dobę dłużej ze względu na dużą ilość jednostek dostarczonych do remontów. Robotnicy warsztatów podchodzili do pracy z wielkim zaangażowaniem i poświęceniem. W latach trzydziestych, kiedy pożar strawił część wagonowni, sami w dosyć szybkim tempie ją odbudowali, pragnąc jak najszybciej wznowić naprawę wagonów. Praca w zakładach była bardzo ciężka i żmudna, a zarobek według nielicznych danych źródłowych niższy od przeciętnej krajowej (przeciętna krajowa — 155 zł, w Warsztatach Głównych w Bydgoszczy — 148 zł).

Zapoznając się z dziejami bydgoskich zakładów w okresie międzywojennym, można śmiało stwierdzić, że stanowiły one ważny ośrodek napraw taboru kolejowego. Specyfika napraw zmieniła się jednak dosyć znacznie. O ile w okresie pruskim naprawiano głównie parowozy, o tyle w czasie istnienia II Rzeczypospolitej nastąpiło pewne zrównoważenie produkcji. W równym stopniu rozwijano naprawy parowozów poszczególnych typów i wagonów. Dzięki zmianom organizacyjnym i zwiększeniu specjalizacji, podniesiono wydajność pracy, co związane było z coraz większą liczbą naprawianego taboru. Świadczy to o stałym rozwoju zakładu, który w latach 1920—1939 zajmował poczesne miejsce wśród przedsiębiorstw naszego kraju.

### 3. WARSZTATY NAPRAWCZE KOLEI RZESZY W BYDGOSZCZY (REICHSBAHNAUSBESSERUNGSWERK BROMBERG) W LATACH 1939—1945

Lata 1939—1945 stanowią czarną kartę w dziejach naszego kraju. Zaatakowane zniemacka przez hitlerowskie Niemcy państwo polskie stawiało bohaterски opór najeźdźcy. Nie było niestety w stanie utrzymać niepodległości. W pierwszych dniach września wojska niemieckie wkroczyły do Bydgoszczy. W szeregach obrońców miasta

stanęli między innymi pracownicy warsztatów kolejowych z Franciszkiem Marchlewskim na czele. Oddział składający się z około dwóch tysięcy uzbrojonych kolejarzy wraz z młodzieżą Przysposobienia Wojskowego, stoczył w dniu 5 września 1939 r. walkę z nacierającymi, od strony Szwederowa, wojskami niemieckimi. Zmuszeni do poddania, spotkali się z licznymi represjami ze strony okupanta. Wielu z nich zostało rozstrzelanych. Rozpoczął się okres dyskryminacji ludności polskiej. Rabunek i konfiskata mienia polskiego stały się nieodłącznym elementem rzeczywistości tamtych czasów. Rozwiązano wszystkie polskie stowarzyszenia i organizacje. Wprowadzono zakaz posługiwania się językiem polskim. W miejsce polskich szkół wprowadzono szkoły niemieckie. Zagrabiano księgozbiory polskich bibliotek, zamknięto polskie kościoły, między innymi Klarysek i Wincentego à Paolo, a dla Polaków przeznaczony był jedynie Św. Trójcy i Św. Jana, w których wprowadzono jednak liturgię w języku niemieckim. Pozbawiono Polaków służby lekarskiej. Młodzież wysyłano na roboty do Niemiec, intelektualistów oraz byłych działaczy społecznych, politycznych i kulturalnych do obozów koncentracyjnych. Znaczną część ludności polskiej, nieurodzonej w Bydgoszczy lub na Pomorzu, wysiedlono do Generalnej Guberni. Okupant wprowadził nowy podział administracyjny kraju. Województwo pomorskie znalazło się w obrębie okręgu Gdańsk—Prusy Zachodnie, który obejmował byłe województwo pomorskie, Wolne Miasto Gdańsk, część Pomorza z Człuchowem, część Prus Wschodnich z Elblągiem oraz województwa warszawskiego. Władzę nad tym terenem sprawował namiestnik Rzeszy gauleiter Albert Forster. W Bydgoszczy mieściła się siedziba rejencji, do której należał między innymi Toruń.

Działania wojenne nie zniszczyły miasta. Straty materialne w okolicach dworca, mimo bombardowania, nie były duże. Przyległe do niego Warsztaty Kolejowe pozostały niemal nietknięte.

W pierwszych dniach września polska dyrekcja zakładów zarządziła przygotowanie do ewakuacji najcenniejsze maszyny i urządzenia. Załadowano je na wagony dzieląc na kolumny i skierowano na wschód oraz południe kraju. Jedna z nich dotarła do Kutna, gdzie zbombardowało ją lotnictwo niemieckie, a znajdujące się na niej maszyny uległy zniszczeniu. Drugi pociąg z ładunkiem ZNTK w okolicach Inowrocławia zatrzymało wojsko niemieckie, a po zajęciu Bydgoszczy skierowało go w drogę powrotną do warsztatów naprawczych. Dzięki tym zabiegom Niemcom udało się dosyć szybko uruchomić produkcję, mimo pewnych działań opóźniających ze strony robotników polskich.

Warsztaty kolejowe po przejęciu przez administrację niemiecką otrzymały nazwę Reichsbahnausbesserungswerk Bromberg (RAW Bromberg) i zostały podporządkowane dyrekcji warsztatowej Werkstättendirektion z siedzibą w Berlinie. Na stanowiska dyrektorów i kierowników, a także majstrów i brygadzystów powołano w większości Niemców.

Naczelnym zadaniem nowych władz zakładów było jak najszybsze ich uruchomienie. Zasadniczo nie zmieniono profilu produkcji. Nowością stało się jedynie wprowadzenie tzw. bauzugów, mających doprowadzać do stanu użyteczności uszkodzone linie i tabor kolejowy. W warsztatach w czasie okupacji istniały następujące działy: administracja, techniczny, gospodarczy, wagonownia, parowozownia, tendrownia, narzędziownia i dział elektrotechniczny. Pracę wykonywano w systemie dwuzmianowym po 10 godzin z dwoma przerwami na posiłek. Polacy traktowani byli z dużą brutalnością, a ich płace były średnio o 20% niższe. Oprócz tego musieli płacić specjalny podatek tzw. Polensteuer. Sytuacja Polaków w zakładach była bardzo ciężka. Niemcy wprowadzili w halach produkcyjnych, wybudowanych jeszcze przez administrac-

ję polską wiele nowych maszyn i urządzeń oraz opracowali między innymi technologię współalniczą. Produkcja opierała się nadal na naprawie parowozów i wagonów.

Jednym z najczęściej stosowanych typów parowozów produkcji niemieckiej, które remontowano w bydgoskich warsztatach w okresie okupacji był Ty 5. Produkowano go w latach 1939–1942, między innymi w Zakładach Hipolita Cegielskiego w Poznaniu oraz w Ostrowcu Świętokrzyskim w Zakładach Metalowych. Parowóz ten o nacisku osiowym 15 ton był dosyć uniwersalny, mógł prowadzić tak składy towarowe jak i osobowe. Zewnętrznie miał konstrukcję podobną do parowozu Ty 4.

Uproszczeniem serii Ty 5 był Ty 2, budowany w latach 1942–1945, między innymi w Zakładach Hipolita Cegielskiego oraz Fabloku. Przeznaczony był do prowadzenia głównie średnich pociągów towarowych (wojskowych). Parowozy te prowadziły tender lekkiej konstrukcji beczkowej bez oddzielnego podwozia. Całkowicie zamknięto budkę maszynisty. Lokomotywy tego typu naprawiano we wszystkich zakładach naprawczych tak w Niemczech jak i na terenach okupowanych.

Innym parowozem wojennym był parowóz towarowy serii Ty 4 z trzycylindrowym silnikiem. Maszynę wykorzystywano głównie dla potrzeb armii niemieckiej. Był to najsilniejszy parowóz na świecie, aż do pojawienia się parowozu Trumana Ty 246.

Oprócz wyżej wymienionych serii, w bydgoskich warsztatach w czasie okupacji hitlerowskiej naprawiano również inne typy parowozów, jednak w zdecydowanie mniejszych ilościach. W tej sytuacji Ty 5, Ty 4 i Ty 2 stanowiły podstawę produkcji naprawczej.

Przez cały okres od września 1939 do stycznia 1945 roku warsztaty pracowały na potrzeby okupanta. W łańcuchu zakładów naprawy taboru kolejowego stanowiły dla Niemców ważne ogniwo.

W ostatnich dniach przed wyzwoleniem niemiecki nadzór warsztatów, nakazał Polakom pełnić całodobowe dyżury i zakazał opuszczać stanowiska pracy. Jednakże już 22 stycznia 1945 roku Niemców nie było w mieście, a Polacy zaopiekowali się opuszczonym zakładem i zaczęli przygotowywać się do produkcji na rzecz państwa polskiego.

#### 4. BYDGOSKIE ZAKŁADY NAPRAWCZE TABORU KOLEJOWEGO W POLSCE LUDOWEJ (1945–1985).

Dnia 24 stycznia 1945 r. Bydgoszcz oswoobodzono. Administracyjnie od 25 stycznia 1945 r. miastem zarządzała Tymczasowa Komisja Miasta Bydgoszczy.

Podobnie jak w czasie I wojny światowej, bydgoskie warsztaty naprawcze nie poniosły większych strat materialnych. Kierownictwu niemieckiemu nie udało się sprawnie zorganizować demontażu maszyn i urządzeń produkcyjnych. 22 stycznia ściągnięto do zakładu, pod karą śmierci, wszystkich robotników. Jednak efektem ich pracy było jedynie zdemontowanie niektórych obrabiarek oraz wymontowanie z niewielu maszyn silników elektrycznych i innych ważniejszych urządzeń. Dzięki spuszczeniu przez robotników polskich wody z kotłów wyremontowanych już parowozów, wiele z nich pozostało w warsztatach zakładów.

W 1945 r. w ponownie polskim przedsiębiorstwie, przyjęto przedwojenną strukturę organizacyjną. Powrócono do dawnej nazwy — Warsztaty Główne I Klasy PKP. Podzielono je na Zarząd i Ruch. W skład Zarządu wchodziły jednostki o charakterze administracyjno-ekonomicznym, natomiast w skład Ruchu działy technicz-

ne związane bezpośrednio z procesem produkcji. W roku 1950 nastąpiły zmiany strukturalne w całej gospodarce narodowej. Nie ominęły one i Bydgoszczy. Warsztaty Główne przemianowano na Zakłady Naprawcze Parowozów i Wagonów nr 13 w Bydgoszczy. Dokładniej opracowano podział pomiędzy Zarządem a Ruchem. Zakładem zarządzał dyrektor naczelny, mając do pomocy głównego inżyniera (jako swego pierwszego zastępcę), oraz dyrektora do spraw administracyjno-finansowych. Do Zarządu należały działy: Planowania, Finansowo-Księgowy, Kontroli Technicznej, Kadr, Zatrudnienia i Płac, Głównego Mechanika i Konstrukcyjny. Wydział Napraw Parowozów, Wydział Napraw Wagonów i Wydział Produkcyjny tworzyły od 1951 r. Ruch. W ten sposób zorganizowane przedsiębiorstwo podlegało bezpośrednio, utworzonej w 1950 r. Dyrekcji Zakładów Produkcyjnych w Poznaniu, która podporządkowana była Ministerstwu Kolei. Na tym jednak nie zakończyły się zmiany w nazwie i przyporządkowaniu zakładów. Od 1 stycznia 1952 r. zostały przemianowane na Przedsiębiorstwo Państwowe Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego i podlegały Centralnemu Zarządowi Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. W wyniku zmian politycznych, jakie zaistniały w naszym kraju w 1956 r. doszło do zmian organizacyjnych również w gospodarce narodowej. Likwidowano zarządy centralne, powołując w ich miejsce zjednoczenia. W ten sposób powstało w 1958 r. Zjednoczenie Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego. Stanowiło ono łącznik między przedsiębiorstwami a Ministerstwem Komunikacji. W poszczególnych zakładach wprowadzono nowe regulaminy, które nie zmieniły jednak zasadniczo struktury tych jednostek. Kolejna reorganizacja polskiego kolejnictwa nastąpiła na początku lat osiemdziesiątych. Zlikwidowano wówczas zjednoczenia, a od 1982 roku zakłady wchodziły w skład Polskiej Kolei Państwowych. Z okazji czterdziestolecia Polski Ludowej zakłady otrzymały imię Obrońców Bydgoszczy i od tego czasu ich pełna nazwa brzmi: Polskie Koleje Państwowe Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego imieniem Obrońców Bydgoszczy. W ciągu 41 powojennych lat zachodziły również przeobrażenia wewnątrz przedsiębiorstwa, które podyktowane były zmianami w zakresie produkcji oraz liczby zatrudnienia.

W czasie walk o Bydgoszcz, miasto opuściło również niemieckie kierownictwo warsztatów naprawczych. Aby zabezpieczyć zakład i jak najszybciej uruchomić produkcję, na ogólnym zebraniu załogi w dniu 25 stycznia 1945 r. wybrano tymczasowy zarząd, na którego czele stanął ślusarz Franciszek Kęsy. Dnia 28 stycznia 1945 r. na kolejnym zebraniu załogi obsadzono większość stanowisk kierowniczych. Kierownikiem Warsztatów został Leon Wallo, jego zastępcą Franciszek Kęsy, kierownikiem Biura Personalnego Walerian Gołąbek, kierownikiem Działu Technicznego Władysław Szynkiewicz a kierownikami oddziałów: parowozowego — Jan Gałka, tendrowego — Bernard Liptal, kotlarskiego — Zielewicz, wagonowego — Rybczyński, mechanicznego — Marceli Młodzikowski, kowalskiego — Henryk Klinder, elektrycznego — Józef Żelek a spawalniczego — Henryk Łukaszewicz. Z biegiem czasu przeprowadzono kolejne zmiany personalne. Naczelnikiem w latach 1945—1950 był mgr inż. Jan Rupiński, jego zastępcą Tadeusz Krzyżanowski, którego w późniejszym okresie zastąpił Eugeniusz Wodiczko. Kolejnymi Dyrektorami Naczelnyymi byli: Karol Gross (1952—1953), inż. Stanisław Nowak (1953—1956), Antoni Stachowiak (1956—1961), mgr inż. Zygmunt Smok (1961—1982) i aktualnie pełniący te obowiązki mgr inż. Aleksander Kaszowski.

Pierwsze kierownictwo zakładów spotkało się w 1945 r. z wieloma trudnościami. Problem zaopatrzenia warsztatów w wodę, parę, tlen, energię elektryczną udało się rozwiązać do połowy lutego 1945 r., ale już pod koniec stycznia rozpoczęto remonty parowozów i wagonów. Dnia 30 stycznia 1945 r. oddano do eksploatacji pierwszy

naprawiony po wojnie w miejscowych zakładach parowóz. W ciągu kolejnych pięciu dni wyremontowano następne cztery, a dwa inne gotowe były do jazd próbnych. Naprawiono w tym czasie także 34 wagony towarowe. Produkcja wzrastała z dnia na dzień. Do końca lutego oddano do użytku 32 parowozy i 1430 wagonów towarowych. Bilans na koniec 1945 r. został zamknięty liczbą 389 naprawionych parowozów i 8056 wagonów towarowych. Wyprodukowano również 460,6 ton odlewów żeliwnych. Okres 1945—1950 to odbudowa i naprawa taboru kolejowego, naprawa obrabiarek, urządzeń mechanicznych i maszyn oraz produkcja części zamiennych. W kolejnych latach w myśl wytycznych władz zwierzchnich, zakład wyspecjalizował się w naprawie parowozów i wagonów towarowych, zaprzestając napraw wagonów osobowych.

Duży wpływ na wyniki produkcyjne miała rozbudowa zakładów. W latach 1948—1954 wybudowano kotłarnię, akumulatorownię, acetylenownię, magazyn farb, odlewnię żeliwa i hotel robotniczy. Nowa odlewnia, wagonówka, urządzenia socjalne, warsztaty uczniów oraz modernizacja starych hal spowodowały dalszy rozwój produkcji.

Unowocześniono park maszynowy. Duże zasługi w tym względzie należy przypisać miejscowym wynalazcom i racjonalizatorom zrzeszonym w zakładowym Klubie Techniki i Racjonalizacji. Dzięki ich rozwiązaniom osiągnięto znaczne oszczędności produkcyjne i poprawiono warunki pracy na poszczególnych stanowiskach. Widać również wyraźny postęp w zakresie technologii produkcji.

Następowała stopniowa automatyzacja przedsiębiorstwa. Wprowadzano urządzenia, które zastępowały człowieka na niektórych stanowiskach pracy.

Początkowy okres działalności zakładów w Polsce Ludowej charakteryzuje bardzo szybki wzrost zatrudnienia. Pod koniec 1945 r. załoga liczyła 3175 osób, a w latach 1952—1957 już około 5000. Od 1958 r. następuje stopniowy spadek liczby pracowników do 4044 osób w 1975 r. i 3219 w 1984 r., z czego zdecydowaną większość stanowili robotnicy zatrudnieni bezpośrednio w produkcji. W kształceniu kadry pracowniczej pomagały: przyzakładowa Zasadnicza Szkoła Zawodowa oraz Ochotniczy Hufiec Pracy, które przygotowały do pracy w ZNTK dużą rzeszę oddanych pracowników.

W czterdziestoleciu powojennym w Bydgoszczy naprawiano głównie parowozy oraz różnego typu wagony. W okresie tym nastawiono się na naprawę wagonów węglarek i cystern typu „Villach”, „Linz” i „Klagenfurt” oraz tak zwanych demokratek ostrowieckich. Zakłady produkowały również żurawie elektryczne na podwoziu szynowym dla obsługi portów, a później także okrętowe dźwigi pokładowe dla przemysłu stoczniowego. Z tego krótkiego zestawienia widać, że zajmowano się dosyć szeroką gamą produkcji. Jednak zdecydowanie wiodącym kierunkiem była i jest naprawa wagonów i lokomotyw. W 1851 r. w bydgoskich Warsztatach Głównych rozpoczęto naprawę parowozów. W 1985 r. halę parowozowni opuściły ostatnie naprawione tutaj maszyny parowe. Przedsiębiorstwo zwiększyło zakres napraw lokomotyw spalinowych, nowych olbrzymich kolosów, które wyparły czarne, przybrudzone sadzą i popiołem wspaniałe rumaki zwane parowozami.

W zakładzie działało wiele organizacji i zrzeszeń, których istnienie świadczyło o rozlicznej gamie zainteresowań jego pracowników, którzy dobrą pracą i działalnością pozaprodukcyjną rozstawili imię zakładu nie tylko na terenie miasta i regionu, ale także w skali kraju i świata.

Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w Bydgoszczy w ciągu pierwszych czterdziestu powojennych lat urosły do rzędu najdynamiczniej rozwijających się zakładów w kraju, zarówno pod względem wartości produkcji jak i wydajności pracy oraz

liczby zatrudnienia. Udogodnienia socjalno-bytowe, płace, baza wypoczynkowa, działalność Zakładowego Domu Kultury i klubów sportowych „Brda” i Kolejowego Klubu Wioślarskiego, różne koła zainteresowań w których skupiali się pracownicy zakładów wystawiają przedsiębiorstwu dobre świadectwo. Doceniły to również naczelné władze państwowe dekorując ZNTK w 1977 r. Orderem Sztandaru Pracy II klasy.

Tabela 2

## Zatrudnienie w ZNTK Bydgoszcz w latach 1945—1985

ROK	ZATRUDNIENIE	ROK	ZATRUDNIENIE
1945	3175	1966	4638
1946	3975	1967	4644
1947	4630	1968	4716
1948	4733	1969	4810
1949	4642	1970	4845
1950	5181	1971	4754
1951	4941	1972	4672
1952	5109	1973	4469
1953	5094	1974	4270
1954	5133	1975	4044
1955	5229	1976	4103
1956	5069	1977	4069
1957	5052	1978	4008
1958	4931	1979	3910
1959	4728	1980	3801
1960	4618	1981	3740
1961	4514	1982	3226
1962	4374	1983	3205
1963	4381	1984	3219
1964	4431	1985	3227
1965	4578		

## 5. ZAKOŃCZENIE

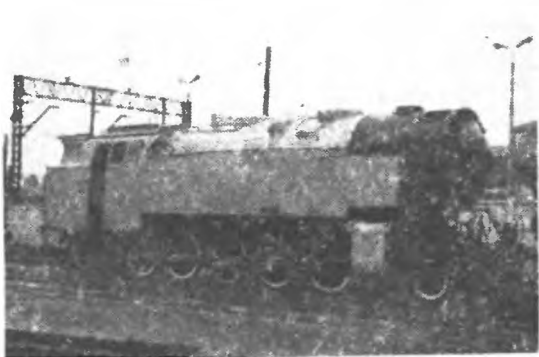
Dnia 18 października 1985 r. w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego im. Obrońców Bydgoszczy nastąpiła historyczna chwila. Kierownik Wydziału Napraw Parowozów Jan Budziak przekazał Dyrektorowi Naczelnemu Zakładów mgr inż. Aleksandrowi Kaszowskiemu trzy ostatnie, naprawione parowozy. Były to Tkz 211, Pt 47-1 oraz tendrzak Tkp 5161. W czasie tej okazałej uroczystości poszczególne egzemplarze trafiły do swych właścicieli: Muzeum Kolejnictwa, MD Kostrzyn i kopalni Węgla Kamiennego „Wiktoria” Wałbrzych.

Ostatni egzemplarz parowozu serii TKz 211, który wyremontowano w Bydgoszczy, wyprodukowano w firmie Borsig w 1936 roku, na zamówienie Towarzystwa Kolei Piaskowych w Pyskowicach. Projektantem maszyny, zaliczanej do największych tendrzaków w Europie, był inż. August Meister. Służył potem wielu właścicielom i znalazł w końcu miejsce w Muzeum Kolejnictwa, na którego zlecenie doko-

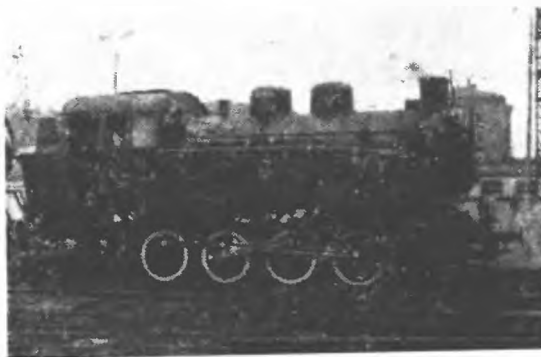




Parowóz Pt-47 jeden z trzech ostatnich naprawianych w ZNTK Bydgoszcz



Parowóz TKZ2II, jeden z trzech ostatnich parowozów naprawianych w ZNTK Bydgoszcz



Parowóz TKP 5161, jeden z trzech ostatnich parowozów naprawianych w ZNTK Bydgoszcz

nano jego ostatniej naprawy. Rzeczą charakterystyczną i unikalną jest pomalowanie tego egzemplarza, zgodnie z przedwojenną tradycją, na kolor piaskowy. Ma to na celu należyte wyeksponowanie sylwetki parowozu.

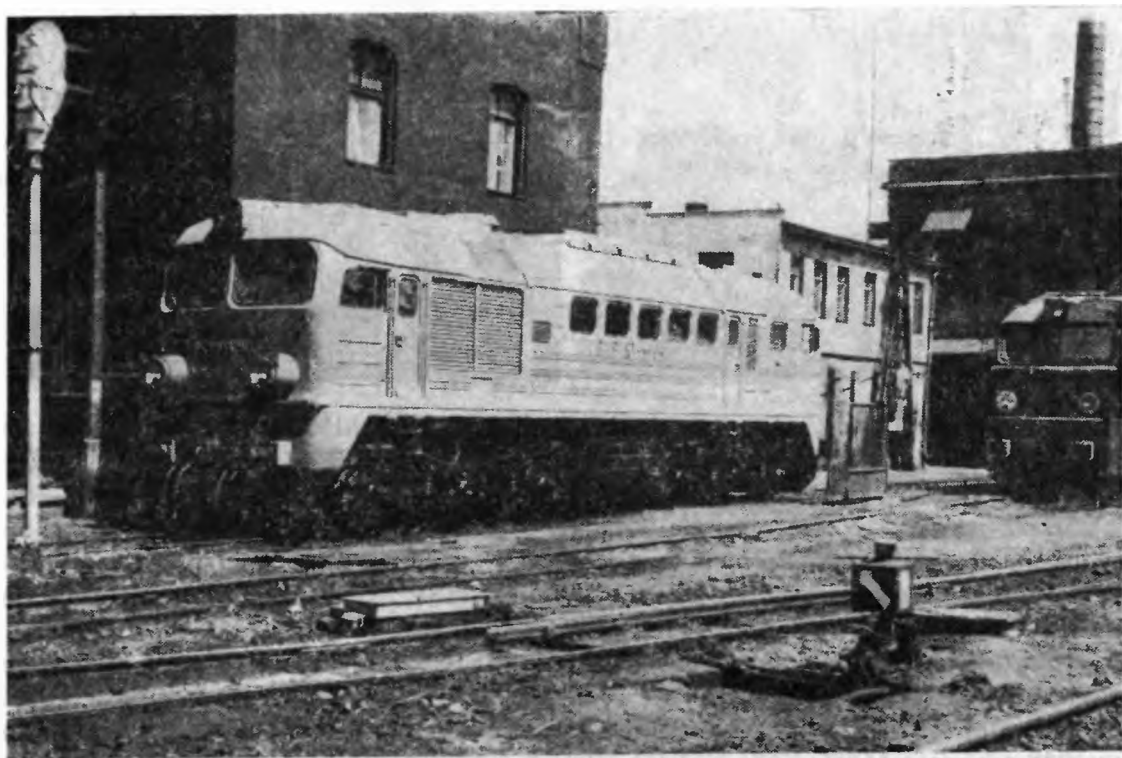
Innym parowozem, który opuścił w dżdżysty, październikowy dzień bydgoskie zakłady był Pt 47-1. Zbudowano go w pierwszej Fabryce Lokomotyw w Polsce S.A. w Chrzanowie, na zamówienie Ministerstwa Komunikacji. Parowóz przydzielono w 1948 r. parowozowni Łódź Kaliska. Potem przeniesiono go do Częstochowy, a następnie do Poznania, skąd trafił 3 lutego 1983 r. do MD Kostrzyń. Zaopatrzony był



początkowo w kocioł firmy Babcock — Zieleniewski. W ostatnim okresie zainstalowano na nim kocioł z parowozu Pt 47-86 z Sosnowca. W Bydgoszczy przeszedł naprawę średnią z rewizją wewnętrzną kotła i mógł pracować do 1987 r. Przeznaczony był do obsługi linii Kostrzyń—Krzyż.

Ostatnim z parowozów oddanych do użytku w Bydgoszczy 18 października 1985 r. był Tkp 5161. Należał on do rodziny parowozów przemysłowych typu „Śląsk”. Wykorzystywany był w nim kocioł wyprodukowany w 1958 r. w Sosnowieckich Zakładach Budowy Kotłów. W Bydgoszczy przeprowadzono w nim dwie kolejne naprawy główne w 1976 i w 1985 r. Przez najbliższe lata, po remoncie, miał obsługiwać Kopalnię Węgla Kamiennego „Wiktoria” w Wałbrzychu.

Gdy z zakładów wyjechały ostatnie naprawione w bydgoskich zakładach parowozy, rozpoczęła się druga część uroczystości, w której wzięli udział przedstawiciele władz państwowych, resortowych, byli pracownicy Wydziału Napraw Parowozów i załoga zakładów. Przypomniano w skrócie historię napraw parowozów w Bydgoszczy, a następnie zasłużonym pracownikom wręczono odznaczenia państwowe i zakładowe. Zasłużonym parowoziarzom przyznano także pamiątkowe medale, wybite z okazji zakończenia napraw parowozów w Bydgoszczy. Wraz z zakończeniem uroczystości zamknął się pewien rozdział w historii zakładów. Trwał on 134 lata. Ostatnie parowozy żegnano z lezką w oku i dużym wzruszeniem. Trudno było wyobrazić sobie bydgoskie zakłady bez parowozów, stojących majestatycznie na stanowiskach naprawczych, a później po przeciągnięciu gwizdka ruszających do prób i na kolejowe trasy. Pamięć o nich jednak nie zaginęła. Kolejarze z bydgoskich ZNTK postanowili postawić szczególnie pomnik. Stał się nim wspaniale odnowiony w tujejszych zakładach Pt 47-93, przedstawiciel parowozów pospiesznych, które odegrały istotną rolę na szlakach kolejowych naszego kraju. Maszyny tej serii naprawiane



St-44, które rozpoczęło naprawiać w ZNTK Bydgoszcz po parowozach

jedynie w Bydgoszczy stały się wspaniałą wizytówką pracowników najstarszego, aktualnie pracującego, przedsiębiorstwa grodu nad Brdą. Pięknie odnowiony, pomalowany na zielony, lśniący kolor, przykuwa wzrok wszystkich podróżujących przez Bydgoszcz pasażerów Polskich Kolei Państwowych.

Wydział Napraw Parowozów w Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego im. Obrońców Bydgoszczy przestał w październiku 1985 roku istnieć. Jego pracownicy po odpowiednim przeszkoleniu rozpoczęli naprawy lokomotyw spalinowych St 44. Przed załogą nowego wydziału stanęły olbrzymie zadania. Przystawienie charakteru produkcji nie było zadaniem prostym. Plany jakie postawili przed sobą pracownicy bydgoskich zakładów były jednak ambitne, a ukształtowali je ludzie, którzy wiele lat poświęcili remontom parowozów w bydgoskich PKP Zakładach Naprawczych Taboru Kolejowego.

### MATERIAŁY ŹRÓDŁOWE

*Krótką charakterystyką techniczną i ekonomiczną produkcji naprawczej w ZNTK „Bydgoszcz”*, opr. Dział Ekonomiki i Analizy Gospodarczej ZNTK „Bydgoszcz”, Bydgoszcz 1969 (maszynopis w Archiwum Zakładowym PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy),

Kaszowski A., *Materiały z uroczystości przekazania ostatniego parowozu naprawionego w PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy 18.10.1985*, Bydgoszcz 1985 (maszynopis w Ośrodku Kształcenia i Propagandy PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy),

Neydek L., *ZNTK Bydgoszcz 1939 – 1950*, (maszynopis w Dziale TO PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy),

Akta Działu Organizacji i Normowania PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Działu Kadr i Szkolenia PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Działu Planowania i Analiz PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Działu Zatrudnienia i Płac PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Działu Głównego Mechanika PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Wydziału Napraw Lokomotyw PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Centralnego Biura Rozdzielczego PKP ZNTK im. Obr. Bydgoszczy,

Akta Klubu Techniki i Racjonalizacji przy PKP ZNTK im. Obrońców Bydgoszczy,

Relacja inż. Tadeusza Jasińskiego, Bydgoszcz, ul. Kś. Witolda 6,

Relacja Jana Budziaka, Bydgoszcz, ul. Curie-Skłodowskiej 106/4,

Relacja Stanisława Stojaka, Bydgoszcz, ul. Stawowa 72/1,

Relacja Józefa Siudy, Bydgoszcz, ul. Stawowa 66/1

Relacja Jana Barasa, Bydgoszcz, ul. Łomżyńska 35/36.

### BIBLIOGRAFIA

1. *Bydgoszcz. Historia, kultura, życie gospodarcze*, Gdynia 1959,
2. Jastrzębski W., *Terror i zbrodnia. Eksterminacja ludności polskiej i żydowskiej w rejencji bydgoskiej w latach 1939–1945*, Warszawa 1974,
3. Jastrzębski W., *W latach okupacji*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851–1975*, praca zbiorowa pod red. K. Wajdy, 1976,
4. Kalemka S., Wajda K., *Warsztaty Główne Kolei Wschodniej 1851–1920*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851–1975*, praca zbiorowa pod redakcją K. Wajdy, Bydgoszcz 1976.
5. Kubiński M., *Położenie robotników w mieście Bydgoszczy w latach 1929–1938*, (w:) *Prace Komisji Historii BTN*, t. 7, Bydgoszcz 1970,

6. Latos F., *Garść wspomnień w rocznicę wyzwolenia ZNTK*, (w:) *Echo ZNTK*, 1971, nr 2
7. Madajczyk Cz., *Polityka III Rzeszy w okupowanej Polsce*, Warszawa 1970,
8. Moraczewski T., *Relacje autora*, *Echo ZNTK*, 1972, nr 1/44,
9. Piwowoński J., *Parowozy kolei polskich*, Warszawa 1978,
10. Plenkiewicz M., *Organizacja i główne fazy rozbudowy w latach 1945—1975*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851—1975*, praca zbiorowa pod red. K. Wajdy, Bydgoszcz 1976,
11. Plenkiewicz M., *Uruchomienie i odbudowa zakładów po wyzwoleniu*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851—1975*, praca zbiorowa pod red. K. Wajdy, Bydgoszcz 1976,
12. Podszucki B., *Działalność produkcyjna w okresie Polski Ludowej*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851—1975*, praca zbiorowa pod red. K. Wajdy, Bydgoszcz 1976,
13. Skowroński M., *Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego w okresie międzywojennym 1920—1939*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851—1975*, praca zbiorowa pod red. K. Wajdy, Bydgoszcz 1976,
14. Terczyński P., *Ostatnia była .... pierwsza*, (w:) *Sygnaty*, nr 47,
15. T. W., *Bydgoskie parowozy — pomniki*, (w:) *Sygnaty*, nr 74,
16. Wajda K., Kalebka S., *Warsztaty Główne Kolei Wschodniej 1851—1920*, (w:) *Dzieje Zakładów Naprawczych Taboru Kolejowego w Bydgoszczy 1851—1975*, praca zbiorowa pod redakcją K. Wajdy, Bydgoszcz 1976,
17. Wasilewski J., *Dlaczego piaskowy?*, (w:) *Sygnaty*, 1985, nr 47.

## „JEDLINY” – ODDZIAŁ OCHRONY SZTABU OKRĘGU POMORSKIEGO AK

Oddział partyzancki Armii Krajowej, „Jedliny 102”, powstał na wiosnę 1944 r. jako drugi z kolei oddział partyzancki utworzony przez Stefana Gussa, pseudonim „Dan”, głównego organizatora oddziałów partyzantki pomorskiej. Pierwszy powołany przez siebie oddział partyzancki, „Świerki 101”, Stefan Guss przekazał nowemu dowódcy, Alojzemu Bruskiemu, pseudonim „Grab”, a sam zajął się tworzeniem nowego oddziału.

Żyjący do dziś dowódca „Jedlin”, inżynier leśnik, Jan Sznajder, podaje, że w kwietniu 1944 r. „Dan” odłączył się od „Świerków”, zabierając ze sobą jedną sekcję dla ochrony działania. Oficjalnie „Dan” został wyznaczony na komendanta Inspektoratu Chojnicko-Tczewskiego AK z zadaniem rozwoju działań partyzanckich na tym terenie.

Oddział „Jedliny 102” miał być tworzony na terenie powiatu tucholskiego i tam bazować z tym, że w przyszłości, w miarę rozwoju akcji „Burza” planowany był do ochrony sztabu i dowództwa Armii Krajowej w Bydgoszczy. Stąd częste wizyty w tym oddziale składał zarówno komendant okręgu AK płk Janusz Pałubicki, jak i komendant podokręgu Aleksander Schulz.

W kwietniu 1944 r. nowo tworzący się oddział partyzancki, Stefan Guss, ulokował się w lasach w rejonie Błędna, po zachodniej stronie Wdy, między Suchobrzeźnicą i Starą Rzeką i wraz z zabranymi od „Graba” partyzantami zabrał się do zakładania obozu, budowy szałasów i ziemianek. Wraz z nim w obozie pod Błędnem znajdowali się: Czesław Frydrych pseudonim „Tyka”, Franciszek Nelke, pseudonim „Michał”, Benedykt Czaplewski pseudonim „Jakobin”, a poza tym nieznanymi z nazwiska „Jeż”, „Żuk”, „Wąż” i „Bubi”.

Po 7 maja 1944 r. oddział został wzmocniony przez przydzielenie przeniesionego ze „Świerków” Franciszka Wojciechowskiego, pseudonim „Świerk”, który był zawodowym podoficerem (st. sierżantem) 59 pp. z Inowrocławia. Ten stan osobowy pozwalał już na werbowanie szeregowych partyzantów i szkolenie ich. Ponieważ zgodnie z założeniem oddział partyzancki „Jedliny 102” miał bazować na terenie powiatu Tuchola, ważną rzeczą stało się pozyskanie odpowiednich ludzi, zamieszkałych na tym terenie, którzy stanowili punkty zaopatrzenia i wywiadu, a ponadto bazę werbunkową dla oddziału. Takie punkty zostały zorganizowane początkowo przez „Dana”, a następnie przez Jana Sznajdra w szeregu miejscowości powiatu tucholskiego.

W samej Tucholi takie punkty stanowili — szewc Antoni Gilka, zegarmistrz Jan Cybulski, proboszcz Walery Labentz, b. prezes sądu grodzkiego, Stanisław Hoppe, Jan Kaźmierczak, Stanisław Szweda, b. kapelan szwoleżerów ze Starogardu, ks. Stryszyk i wielu innych.



Jan Sznajder ps. „Dąb” ppor., dowódca oddziału „Jedliny”, zdjęcie z okresu okupacji



Stefan Guss ps. „Dan” twórca i pierwszy dowódca nowego oddziału „Jedliny”. W czerwcu 1944 r. przekazał dowództwo Sznajderowi



Franciszek Wojcinchowski ps. „Świerk”,  
chorąży, b. podof. 59 pp. Inowrocław, w par-  
tyzantce od X 1943

W terenie podstawową bazą informacyjno-zaopatrzeniową było leśnictwo Wypalanki, Stefana Andrzejeszczaka i jego żony Praksedy. W Śliwicach taką rolę spełniali nauczyciel Wincenty Nalikowski, a poza tym Jan Połom, Gawroński, a nawet mieszkaniec Śliwic pochodzenia niemieckiego, Nurnberg.

W Zalesiu do pomocy partyzantce zgłosiły się całe rodziny Grzywaczów, Słomińskich, Chylewskich, Śmigłów, Kędzierskich, a ponadto dwaj bracia Rzyduchowie, Konrad i Franciszek. W Cekcynie rodziny Pestków, Hoppów, Smieszków, Rydzkowskich, nauczyciel Konrad Szmelter, kolejarze Hoffinan i Bronisław Fleming, kierownik młyna, Stefan Tokarski leśniczy z Knieii, Stefan Orlikowski i inni.

Na terenie Bysławia bazy partyzanckie stanowili Teodor Hoppe, Bruno i Marta Hoppowie, piekarz Franciszek Berent, rodzina Romanowskich, dwaj bracia Łebkowie, Stanisław i Cyprian, rodzeństwo Krzysztof i Danuta Kazimierscy, rodzina Szworackich z Płazowa i inni. W Pruszczu informatorem był kolejarz Ignacy Wilkiewicz, w Lubiewie Alfons Gilka, a ponadto leśniczy z Lisiego Kąta, Leonard Wende z rodziną i z leśnictwa Sowiniec, Alojzy Kneba.

Z tych punktów werbunkowo-informacyjnych oddział „Jedliny” otrzymywał chętnych do partyzantki ludzi, którzy z różnych przyczyn byli na swoim terenie „spaleni”, bądź też nie chcieli dłużej wysługiwać się okupantowi i woleli przejść na stopę nielegalną.

W czerwcu 1944 r. Stefan Guss definitywnie przekazał nowo sformowany oddział partyzancki Janowi Sznajdrowi, pseudonim „Dąb”, „Jaś”, a sam oddział został przeniesiony w rejon bagna „Grzybno”, w nadleśnictwie Woziwoda, w niedalekiej odległości od wsi Biała.

Dowódca oddziału partyzanckiego „Jedliny 102”, Jan Władysław Sznajder, urodzony w 1919 r. w Wągrowcu po ukończeniu gimnazjum humanistycznego w Chodzieży w 1938 r. pełnił służbę w Junackich Hufcach Pracy, przy budowie wałów przeciwpowodziowych nad Wartą, a następnie od września 1938 r. odbywał służbę wojskową w Dywizyjnym Kursie Podchorążych przy 15 dyw. piech. w Bydgoszczy. Kurs podchorążych był zorganizowany przy 61 pp. Po skończeniu podchorążówki został skierowany na praktykę pułkową do 62 pp. z którym odbył kampanię wrześniową.

W trakcie odbywania służby wojskowej poznał innego podchorążego z 15 dp. Aleksandra Schulza, późniejszego „Michała — Macieja” z ZWZ — AK.

Po zakończeniu kampanii wrześniowej i ucieczce z niewoli niemieckiej, Jan Sznajder zamieszkał w Janowcu Wielkopolskim, pow. Żnin, gdzie pracował fizycznie i związał się z konspiracją gnieźnieńską, początkowo Służbą Zwycięstwu Polski, następnie „Związkiem Odwetu”. Po aresztowaniach w Poznaniu i Gnieźnie i ponownym zetknięciu się z Aleksandrem Schulzem, nawiązał kontakt z Pomorskim Okręgiem AK. To właśnie Aleksander Schulz zaproponował go na dowódcę nowego oddziału partyzanckiego „Jedliny 102”.

Łączność tego oddziału z Bydgoszczą była stale podtrzymywana i to w różny sposób. Już w maju 1944 r., a więc jeszcze w trakcie organizacji nowego oddziału partyzanckiego, na podstawie informacji dostarczonych przez Antoniego Gilkę z Tucholi, drużyna Benedykta Czaplewskiego, „Jakobina”, dokonała zbrojnego napadu na uzbrojonych urzędników niemieckich, przewożących wozem konnym karty żywnościowe, odzieżowe, różne inne dokumenty aprowizacyjne oraz pieczęcie niemieckich urzędów.

Zdobyte w ten sposób karty aprowizacyjne zostały dostarczone do Bydgoszczy, Torunia i Grudziądza i użyte przez pionów zaopatrzeniowe komendy Okręgu AK na pomoc dla osób aresztowanych i ich rodzin, więźniów obozu w Potulicach, oraz na zaprowiantowanie osób przyjezdnych. Głównie wykorzystaniem kart aprowizacyjnych zajęły się członkinie Wojskowej Służby Kobiet, które w Komendzie Okręgu zajmowały się służbą kwatermistrzowską i intendencką. Był to bardzo piękny przykład współpracy oddziału partyzanckiego z pionami dowództwa.

W czerwcu 1944 r. przybył na inspekcję oddziału partyzanckiego „Jedliny 102”, w rejonie bagna „Grzybno”, pod Białą, komendant Okręgu AK, płk. Janusz Pałubicki, pseudonim „Gradus”, „Grom” i „Piorun”. Przyjechał samochodem ciężarowym, znajdującym się na wyposażeniu przedsiębiorstwa niemieckiego, którego kierowca, o nazwisku Rozszczyn, był pochodzenia ukraińskiego, korzystał z tego powodu z różnych udogodnień, a jednocześnie był członkiem zaprzysiężonym AK i pełnił funkcję osobistego kierowcy płk. Pałubickiego.

Z uwagi na to, że od kwietnia 1944 r. dowództwo Okręgu było mocno penetrowane przez bydgoskie Gestapo, zostało aresztowanych szereg osób z dowództwem współpracujących jak: inspektor inspektoratu Bydgoszcz, Zygmunt Szatkowski, szef łączności Okręgu Gustaw Olszewski, kierowniczką sekretariatu szefa sztabu Okręgu ppłk. Chylińskiego, Franciszka Gendaszek, zachodziła konieczność zmiany miejsca pobytu zarówno dowódcy Okręgu płk. Pałubickiego, jak i dowódcy podokręgu północno zachodniego, Aleksandra Schulza. Obaj wysokiego szczebla dowódcy pozostali w kwaterach partyzanckich. Natomiast dowodzenie okręgiem w Bydgoszczy sprawowali poprzez punkty kontaktowe „Jedlin” w Tucholi, Cekcynie, Wypalankach, oraz przez punkty kontaktowe „Świerków” w Świeciu, Warlubiu i Lipinkach.



Na te punkty przyjeżdżali: szef łączności podokręgu, a następnie okręgu, Leszek Biały, pseudonim „Jakub”, nowomianowany komendant inspektoratu Bydgoszcz Alojzy Suszek, pseudonim „Paweł”, oraz szef łączności garnizonu, a potem inspektoratu, Maciej Krzyżanowski, pseudonim „Kuba”. Zazwyczaj przyjeżdżano koleją do stacji kolejowej Zarośle, bądź Małe Gacno, skąd łącznicy, po wymianie hasel, doprowadzali przyjezdnych do obozów partyzanckich.

Długotrwały pobyt zarówno płk. Pałubickiego jak i dowódcy podokręgu Aleksandra Schulza w terenie był wykorzystywany dla opracowania warunków współpracy trzech oddziałów partyzanckich a to „Świerki 101”, „Jedliny 102” i „Szybski 103”, które miały utworzyć zgrupowanie partyzanckie „Cisy 100”. Na dowódcę zgrupowania przewidywany był Aleksander Schulz. Plan utworzenia zgrupowania partyzanckiego „Cisy” wchodził również do ogólnego planu akcji „Burza” i miał za zadanie, jak to w swoich wspomnieniach ujmuje Aleksander Schulz, po przez stałe nękanie miejscowych posterunków żandarmerii i rozlokowanych w terenie oddziałów Jagdkommando wywoływać niepokój wśród administracji okupacyjnej i wiązać swoją działalnością kilka tysięcy żołnierzy i policjantów tak potrzebnych na Froncie Wschodnim.

Plan utworzenia zgrupowania partyzanckiego „Cisy 100” szedł jeszcze dalej. Zakładał powiązanie oddziałów partyzanckich z zapleczem partyzanckim, jakie stanowili mieszkańcy poszczególnych wsi i przewidywał wybuch w określonym czasie powstania przeciwko okupantowi. Za takim rozwiązaniem wypowiadał się Alojzy Bruski, pseudonim „Grab”, bardzo bojowy dowódca oddziału partyzanckiego „Świerki 101”.

Stefan Guss, pseudonim „Dan”, doskonały organizator i dobrze znający teren Borów Tucholskich wypowiadał się za minimalizacją akcji partyzanckich na rzecz przedłużenia trwania oddziałów partyzanckich w terenie, co zdaniem Gussa dawało szansę ukrycia się ludziom prześladowanym przez okupanta i przedłużało „legendę” trwania oddziałów partyzanckich na terytorium włączonym do Rzeszy, w niewielkiej odległości od Berlina.

Te dwie różne koncepcje wykorzystania oddziałów partyzanckich były rozważane przez dowództwo okręgu w Bydgoszczy, które badało w terenie stan uzbrojenia oddziałów, ich wyszkolenie, bazy zaopatrzenia i możliwości działania. Ostatecznie zwyciężyła koncepcja Stefana Gussa i zgrupowanie „Cisy 100” nigdy nie zostało utworzone. Przyczyniło się do tego stwierdzone słabe uzbrojenie oddziałów partyzanckich i ich skład osobowy, głównie z mieszkańców śródleśnych wsi i robotników leśnych, którzy doskonale dawali sobie radę w walce wśród gęstych zagajników i byli mistrzami w maskowaniu swego pobytu i zacieraniu śladów przemarszu, natomiast nie mieli żadnych szans w walce na otwartej przestrzeni z dużo lepiej uzbrojonym przeciwnikiem.

Jednostki policyjne i grupy Wehrmachtu przeznaczone do zwalczania partyzantki mogły się szybko przerzucać z miejsca na miejsce z uwagi na posiadane samochody i motocykle, a szczególnie groźne dla partyzantów były granatniki i moździerze o stromym torze pocisku, którymi ostrzeliwano zagajniki.

Partyzanci w dużej mierze byli uzbrojeni w broń myśliwską, której śrutowe pociski były b. groźne w walce w gęstych zagajnikach, natomiast w walce na otwartych przestrzeniach, wobec małej donośności, były do niczego.

Dlatego lepszą formą działalności okazało się w praktyce uderzanie na nieprzyjaciela małymi grupami (sekcjami), szybkie przenoszenie się z miejsca na miejsce przy pomocy rowerów i czasem podwód, oraz ustalanie z góry miejsca zbiórki na wypadek

rozproszenia. Na takim miejscu były z góry przygotowane zapasy żywności i wody oraz opatrunki.

Tak więc plany utworzenia zgrupowania partyzanckiego zostały po zbadaniu jego możliwości działania zarzucone.

Kontakt oddziału partyzanckiego „Jedliny 102” z Bydgoszczą był utrzymywany, niezależnie od łączności operacyjnej, z powodów sanitarnych. Partyzanci żyli w niehigienicznych warunkach, często chorowali, zdarzały się rany i złamania. Często gościem w oddziale był bydgoski lekarz, dr Antoni Gdaniec, który nie tylko opatrywał rannych, ale prowadził szkolenie sanitarne i uczył członków oddziału udzielania pierwszej pomocy w wypadku zranienia, tamowania krwotoków, opatrywania złamań itp. Przeprowadzał też dr Gdaniec badania ogólnego stanu zdrowia partyzantów, co było decydujące dla ich przydatności w oddziale. Jak z tego widać, dowódca oddziału Jan Sznajder, prznosił do oddziału partyzanckiego praktyki z normalnej służby wojskowej. Podnosiło to samopoczucie żołnierzy, którzy zawsze uważali się za wojsko.

W szczególności było to podkreślane w czasie przeprowadzanych akcji, kiedy chodziło o zdobycie zaopatrzenia (żywności), a ponadto i to głównie, uzupełnienie uzbrojenia. Wolno było rekwirować, świnie i barany, zabierać broń i amunicję, ale nie wolno było zabierać pieniędzy prywatnych, kosztowności, czy biżuterii. Na zebrane zwierzęta rzeźne i broń wystawiano pokwitowania.

W okresie czerwca i lipca 1944 r., działając w oparciu o bazę partyzancką nad bagnem „Grzybno” drużyny i sekcje „Jedlin 102” dokonały rekwizycji broni i amunicji w następujących miejscowościach: u burmistrza niemieckiego w Drzycimiu, w nadleśnictwie Zamrzenica, leśnictwie Wandowo i nadleśnictwie Gołąbek. Zdobyto kilka sztuk broni krótkiej, 1 pistolet maszynowy, karabinek typu „Winchester” i kilka drylingów.

Akcje te wywołały atak jednostek „Jagdkommando” na bazę partyzancką nad bagnem „Grzybno”, która została wytropiona przez niemieckie służby leśne z nadleśnictwa Gołąbek. Jednocześnie silnie penetrowano oddziałami policji i Wehrmachtu cały teren leśny między Tucholą, Tleniem i Czerskiem.

Zmusiło to oddział „Jedliny 102” do przeniesienia się w rejon jeziora Strzyżyny na terenie nadleśnictwa Lisi Kąt, w pobliżu Koronowa. Przemarsz około 25 ludzi z całym wyposażeniem i zaopatrzeniem odbywał się marszem ubezpieczonym, częściowo w walce ze ścigającym nieprzyjacielem, a możliwy był dzięki przewodnikom spośród miejscowych robotników leśnych i posiadania przez Jana Sznajdra dostarczonej z Bydgoszczy mapy terenu, jeszcze przedwojennej wojskowej „sztabówki”. Później oddział dysponował zestawem mikromap sztabowych sporządzonych przez Macieja Krzyżanowskiego, pseudonim „Kuba”, który oficjalnie pracował u niemieckiego fotografa w Bydgoszczy i rozporządzał odpowiednim sprzętem.

Na terenie nadleśnictwa „Lisi Kąt” oddział przebywał ponad tydzień, w dość nie sprzyjających warunkach, gdyż był to teren leśny pozbawiony zagajników, dość przejrzysty i łatwy do przeprowadzenia ataku. Jednak szczęśliwym zbiegiem okoliczności oddział nie został tam wykryty i po tygodniu powrócił do leśnictwa Szczuczaniek, do poprzednio zajmowanej bazy nad bagnem „Grzybno”. Bazowanie w pobliżu bagna miało i tę dobrą stronę, że w zatopionych w bagnie blaszanych bańkach można było długi czas przechowywać zapasy żywności, w szczególności mielone i zasolone mięso, którym głównie żywili się partyzanci. Chleb był wypiekany we własnym zakresie w polowych piekarniach, albo, w wypadku penetracji terenu przez patrole policyjne, dostarczany przez zaprzyjaźnione zaplecze, głównie mieszkańców wsi Zalesie i Suminy.

Wobec trwających ciągle obław w lesie podjęto decyzję rozproszenia oddziału i wyjątkowo ulokowania poszczególnych ludzi w wioskach, w dobrze zamaskowanych bunkrach. Partyzantów przyjęli mieszkańcy Zalesia, Zamartego, Sumin, Cekcyna, Krzywogońca, Budzisk i Mikołajskich. Wszędzie w tych wioskach pod stodołami, oborami i szopami były wykopane zamaskowane bunkry, w których ukrywano poszukiwanych przez okupanta ludzi, względnie poszukiwane przedmioty jak radioaparaty i broń.

Okazało się, że był to dobry sposób na masowe obławy i patrole „Jagdkomanda”. Partyzanci po prostu zniknęli z przeczesywanego terenu i nie było żadnego śladu ich działalności. Po ustaniu obław, przez łączników wezwano członków oddziału na zbiórkę w rejonie leśniczówki Wypalanki. Tam też, w widłach drogi Tuchola — Wielkie Gacno i szosy Wielkie Gacno — Śliwice postanowiono założyć nowy obóz „Jedlin”.

Tu została wykopana studnia, piwnica na magazyn żywnościowy, latryny i urzędowy obóz mieszkalny, częściowo w ziemiance, a częściowo na powierzchni z dobrym zadaszeniem i dwoma wejściami. Teren obozu został otoczony okopem i stanowiskami dla broni maszynowej. Mimo bliskiej odległości od dość ruchliwej szosy Wielkie Gacno — Śliwice, obóz ten nigdy nie został wykryty przez nieprzyjaciela i właściwie do końca okupacji był bazą oddziału partyzanckiego „Jedliny 102”.

W okresie sierpnia 1944 r. dowództwo okręgu w dalszym ciągu próbowało skoordynować działalność poszczególnych oddziałów partyzanckich, a w szczególności „Jedlin” i „Świerków”, bazujących w pobliżu wsi Lipniki, w powiecie świeckim i stąd kilka razy Jan Sznajder odbywał piesze i rowerowe podróże z obozu pod Wielkim Gacnem do obozu „Świerków”, pod Lipinkami, dla omawiania warunków współpracy i ustalania łączności. Dowódca oddziału „Świerki 101”, por. Alojzy Bruski, pseudonim „Grab” miał zadanie utrzymywania łączności z oddziałem partyzanckim „Szyki 103”, ppor. Jana Szalewskiego, pseudonim „Soboł”, bazującym w powiecie Kościerzyna.

W sumie jednak trudności w jednolitym dowodzeniu i utrzymywaniu łączności były tak duże, że w warunkach trwającej okupacji tworzenie zgrupowania było niemożliwe. Myślano już tylko o wykorzystaniu tego zamiaru przy realizacji planu „Burza”.

Wybuch powstania warszawskiego, dojście wojsk radzieckich do Wisły i działania administracji hitlerowskiej, która masowo wzywała wszystkich mężczyzn, niepodlegających służbie w Wehrmachcie, do prac przy okopach i umocnieniach budowanych na zachodnim brzegu Wisły, wszystkie te wydarzenia zaczęły wpływać na ruch oporu na terenie Pomorza.

Z jednej strony w kierunku jego umasowienia, z drugiej strony zaczęła narastać dezorientacja na temat stosunku Armii Radzieckiej do Armii Krajowej. Niby to była współpraca wojskowa i wykorzystywanie możliwości wywiadowczych, a jednocześnie tyłowe oddziały A. R. rozbrajały i internowały oddziały Armii Krajowej na Wileńszczyźnie, na Wołyniu i w Lubelskiem.

Mimo tych kontrowersji „Jedliny 102” udzielały pomocy zbiegłym z niewoli jeńcom radzieckim i po dokładnym sprawdzeniu, że nie są nasłani przez „Jagdkommando” przyjmowały ich do oddziału. Jan Sznajder wspomina przypadek Ukrainca Wasyla, pochodzącego z rejonu Winnicy i marynarza Kolki, pochodzącego z Leningradu, którzy w ciągu sierpnia zostali przyjęci do oddziału i walczyli do końca w jego składzie.

Natykano się też na inne grupy uciekinierów z różnych obozów, którym udzielało pomocy żywnościowej i odzieżowej, oraz kierowano w kierunku wschodnim.

Wobec pojawiania się na terenie Borów Tucholskich grup zwiadowczych Armii Radzieckiej, wśród których było wielu Polaków, przeniesionych do oddziałów zwiadowczych z jednostek polskich, tworzonych na wschodzie, komendant podokręgu północno zachodniego AK, Aleksander Schulz, wydał specjalny rozkaz ograniczający aktywność partyzancką do koniecznych wypadów po żywność, aby nie komplikować sytuacji przebywającym w Borach Tucholskich grupom zwiadowczym, których działalność wywiadowczo-informacyjna na rzecz radzieckich frontów była, zdaniem Schulza, ważniejsza niż siłą rzeczy drobne akcje partyzanckie. Jednocześnie z upoważnienia dowódcy Okręgu Pomorskiego AK, „Michał—Maciej”, czyli Aleksander Schulz nakazał wszystkim komórkom organizacyjnym udzielania spadochroniarzom wszelkiej pomocy i kontaktowania ich, jak najspieszniej, z miejscowymi dowódcami oddziałów partyzanckich.

Przy okazji współpracy „Jedlin 102” z grupami desantowymi należałoby wyjaśnić pewne utrwalone w historii pomorskiej okupacji nieporozumienie na temat przynależności organizacyjnej grup desantowych. Mianowicie grupa desantowa Jana Miętkiego, pseudonim „Wirski” twierdziła, że jest grupą desantową 1-szej armii WP i tak została w relacjach upamiętniona. Trzeba stwierdzić, że armie nie prowadziły dalekiego wywiadu i wszystkie grupy desantowe działały na rzecz frontów radzieckich i przez fronty były organizowane i wysyłane.

Jeśli nawet w grupach desantowych występowali Polacy, to byli przenoszeni z jednostek organizacyjnych WP do jednostek AR i tam byli szkoleni, następnie wysyłani na zaplecze niemieckich frontów i działali na rzecz frontów, a nie armii. Inna rzecz, że dowództwo radzieckie nie przejmowało się sprawami formalno-prawnymi i nie kłopotowało się ustaleniami, czy w związku z takimi przeniesieniami byli to jeszcze żołnierze polscy, czy też członkowie AR. Przede wszystkim członkowie grup desantowych byli ze strony radzieckiej zrzucający „na ślepo”, nikt ich nie oczekiwał, tak jak to miało miejsce przy zrzutkach z Londynu, czy Brindisi, nikt ich nie przyzwyczajał do życia w warunkach okupacji. Można stwierdzić, że byli wysyłani na stracenie, na „rozkurz”. Liczono tylko, że utrzymają się jakiś czas w terenie, nadadzą kilka informacji, a potem zostaną zlikwidowani. To, że wielu z nich przeżyło było z pewnością dla dowództw radzieckich frontów zaskoczeniem, a wynikało z faktu nawiązania kontaktu z oddziałami partyzanckimi AK i „Gryfa Pomorskiego”, które pomogły im przetrwać.

Trzeba przyznać, że w pionach dowództw radzieckich frontów, odpowiedzialnych za szkolenie, organizację i wysyłanie grup desantowych, panowała dziwna niewiedza na temat stosunków panujących na terenach zajętych przez Niemców. Uważano na przykład, że tereny te są zasiedlone przez Niemców i zrzucało grupy składające się z Niemców, żołnierzy Wehrmachtu, którzy dostali się do niewoli radzieckiej. Taka grupa o nazwie „Reich” została zrzucona na teren powiatu brodnickiego i jej członkowie natychmiast przeszli na stronę niemiecką i wzięli udział w oblężeniu swoich dowódców rekrutujących się z Armii Radzieckiej. Nie orientowano się jakie pieniądze mają obieg na terenach włączonych do Rzeszy i wyposażano grupy desantowe w „Ostmarki”, które na tych terenach były bezwartościowe, a ponadto dekonspirowały ich posiadaczy. Mimo tych potknięć członkowie grup desantowych zwłaszcza Polacy, mieli szansę przetrwania z uwagi na przychylny stosunek ludności polskiej Pomorza i dowództw Armii Krajowej.

„Jedliny 102” na przełomie sierpnia i września 1944 r. zetknęły się z grupą desantową Kazimierza Waluka, pseudonim „Żelazny”, „Bystrooki”, który przybył ze swoim oddziałem do bazy „Świerków”, koło Lipinek nawiązał bliski kontakt z „Grabem”. W trakcie narady odbytej w obozowisku „Świerków”, u której wzięli

udział: Jan Sznajder, dowódca „Jedlin 102”, Alojzy Bruski, dowódca „Świerków 101” oraz Waluk i jego zastępca „Prońko” oficer AR. ustalono zasady współdziałania, łącznie ze wspólnymi akcjami na wytypowane punkty dowództw hitlerowskich. Takim punktem, nadającym się do akcji był Czersk Świecki, w którym stacjonował oddział rekonwalescentów z hitlerowskiego lotnictwa oraz znajdowały się magazyny uzbrojenia i środków żywnościowych.

W połowie września 1944 r. Waluk poprzez swoje radiowe kontakty z dowództwem radzieckim wywołał zrzut broni i amunicji w rejonie Suchobrzeźnicy, która posłużyła na dozbrojenie oddziałów partyzanckich. Wraz z zasobnikami z bronią został zrzucony jeszcze jeden zwiadowca, Anatol Jegliński, dawny mieszkaniec Bydgoszczy, mający rodzinę żony na ul. Dworcowej i znany z przedwojennej działalności na terenie ZNTK jako zamiłowany krótkofalowiec.

Jegliński przywiózł ze sobą dwie radiostacje typu „Siewier”, z których jedną przeznaczył dla dowództwa AK w Bydgoszczy, w celu utrzymywania łączności radiowej z oddziałami partyzanckimi w Borach Tucholskich. Nareszcie Leszek Biały, szef łączności podokręgu mógł zrealizować swoje marzenia o łączności radiowej z Borami Tucholskimi. Czy przewidywał, że ta radiostacja już w końcu stycznia 1945 stanie się przyczyną jego aresztowania i śmierci?

Narazie jednak próbowano łączności radiowej, która wobec braku wyszkolonych radiowców nie udawała się i przygotowywano się do ataku na Czersk Świecki. Doszło do niego w październiku 1944 r. i wzięły w nim udział połączone siły partyzantów z „Jedlin 102”, „Świerków 101” i 16 desantowców Waluka. Łącznie około 100 żołnierzy. Około godz. 22-ej, śmiałym atakiem zajęto śródleśną osadę, spychając żołnierzy Wehrmachtu do gmachu szkoły, w której się zabarykadowali i ostrzeliwali. Do godziny 2 w nocy ładowano zdobycz na podwozy, a następnie wobec nadjeżdżających posiłków, szosą od strony Jeżewa, wycofano się do obozu „Świerków 101” w rejonie Lipinek.

W czasie akcji został ranny jeden z żołnierzy Waluka, Konstanty Kalinowski, który został wyniesiony z pola walki przez żołnierzy „Jedlin”. W podziękę otrzymali od spadochroniarzy pistolet maszynowy. Po odmeldowaniu się u dowodzącego całością Bruskiego, „Jedliny 102” powróciły do swojego obozu pod Wielkim Gacnem.

W tym czasie „Jagdkomando” i policja przeczesywały lasy w rejonie leśnictwa Wypalanki, ale położonego w pobliżu obozu „Jedlin” nie odnalazły. Miejsca tego nie zdradzili też ostro nieraz nagabywani mieszkańcy leśniczówki Andrzejeszczakowie. W październiku na stałe przeniósł się do „Jedlin” Anatol Jegliński, który miał tu częstszy kontakt z dowództwem okręgu AK w Bydgoszczy. Wykorzystywał też do swoich depeesz ustalenia wywiadu „Jedlin” na temat wyrzutni pocisków rakietowych pod Wierzchucinem oraz ogólne informacje o produkcji w Łęgnowie, transportach kolejowych itp.

Również w październiku „Jedliny 102” zetknęły się z grupą uzbrojonych żołnierzy pochodzenia francuskiego, którzy stanowili część współpracujących z hitlerowcami oddziałów rządu Vichy. Jak się okazało nie mieli oni ochoty walczyć na froncie wschodnim i szukali kontaktu z partyzantką, albo drogi za Wisłę. Jeden z tych Francuzów, oficer — lotnik, który przedstawił się jako „Michel” pozostał na stałe w oddziale partyzanckim. W końcu października 1944 r. partyzanci z oddziału Huberta Bukowskiego, „Sójki”, Piotr Łepok i Piotr Chorosz przyprowadzili do obozowiska „Jedlin” członków grupy desantowej, która 27 października 1944 r. wydostała się z okrążenia w rekonie nadleśnictwa Błędno. Grupa poniosła straty (2 żołnierzy) i porzuciła w odwrocie radiostacje i zapasy żywności. 2 żołnierzy, zastępca dowódcy „Arkadij” i oficer radziecki „Kolka” było rannych. Z prawdziwą wdzięcznością

przyjęli pomoc i opiekę ze strony partyzantów „Jedlin” i gotowi byli do wspólnej walki z Niemcami.

Grupa po wylądowaniu składała się z 10 żołnierzy, z których część była pochodzenia polskiego. Dowódcą był ppor. Stanisław Mikielwicz mówiący po polsku, ale z pochodzenia raczej Białorus, jego zastępcą był lejtnant AR. „Arkadij”, radiotelegrafistą był inny oficer AR „Kolka”. Poza tym w walce z żandarmerią niemiecką polegli: Polak Józef Biernacki i Rosjanin Siergiej Malagin. Drugim zastępcą Mikielwicza był pochodzący z Warszawy ppor. Stanisław Sendel, pochodzenia żydowskiego. Resztę stanowili Polacy ze Lwowa i Tarnopola, Ryszard Waszkiewicz, Bolesław Kiciński, Feliks Gardziński i sierżant Kamiński.

Współpraca z Mikielwiczem okazała się trudna, gdyż był on człowiekiem kłamliwym i podstępny. Obiecywał zrzuć broni i amunicji do których ciągle z różnych przyczyn nie dochodziło, wysuwał różne zarzuty co do możliwości współpracy po wyzwoleniu i w widoczny sposób dążył do usunięcia z dowództwa Jana Sznajdera i zajęcia jego miejsca dla dowodzenia całością oddziału partyzanckiego.

Sytuacja stawała się coraz trudniejsza gdyż z uwagi na padający śnieg żołnierze „Jedlin”, od połowy listopada 1944 r., nie mogli opuszczać obozu, aby nie pozostać śladów. Stłoczona grupa około 40 mężczyzn w jednym pomieszczeniu łatwo popadała w rozdrażnienie i agresję. Aby to rozładować organizowano wspólne modlitwy, czytanie powieści i wierszy Słowackiego, Mickiewicza i Tuwima. Ograniczono też nadawanie depesz przez Anatola Jeglińskiego, aby nie zdradzać siedziby partyzantów. Śnieg uniemożliwiał też łączność z Bydgoszczą, gdyż kurierzy pozostawiali by ślady, które mógł wykorzystać nieprzyjaciel.

Tak oddział „Jedliny” doczekał końca 1944 r. i wszedł w 1945 r. Rozpoczęcie ofensywy na Wiśle przez fronty radzieckie spowodowało taką wędrówkę ludów po szosach i drogach, nawet leśnych, że partyzanci odzyskali swobodę ruchów, gdyż śladów najrozmaitszych pieszych i konnych było w lesie zawsze pełno, a ewakuujące się oddziały wojskowe i policyjne nie miały czasu na zajmowanie się zwalczaniem partyzantki. Podjęto więc stałe wypadki do Bysławia, Cekcyna, Tucholi, Lubiewa i Pruszcza dla zbierania informacji, które były przekazywane radiotelegrafistom Jeglińskiemu i „Arkadijemu” dla powiadamiania swoich dowództw. Dobre informacje o transportach wojskowych przekazywali kolejjarze Hoffman i Bronisław Fleming. Zidentyfikowano między innymi obecność na Pomorzu jednostek dywizji pancernej „Grossdeutschland” oraz przedarcie się z Prus Wschodnich jednostek pancernych i zmotoryzowanych dywizji „Wiking”.

Zaobserwowano też organizowanie się na terenie Pomorza jednostek grupy armii „Weichsel”, która starała się obsadzić obronnie teren od Elbląga poprzez Malbork, Gniew, Czersk do Chojnic i Okonka. O wszystkich tych spostrzeżeniach było natychmiast informowane dowództwo radzieckie przez radiotelegrafistów.

Jednocześnie wykorzystywano możliwości poruszania się dla zdobycia zaopatrzenia. Poruszano się głównie saniami, korzystając ze zdobycznych sań i koni. Wobec możliwości ataku ze strony Mikielwicza, Jan Sznajder przeniósł się w okresie stycznia 1945 r. do oddzielnego bunkra w rejonie Wierzchnika, gdzie przebywał z kilku zaufanymi partyzantami, natomiast w obozowisku pod Wielkim Gacnem pojawiał się tylko sporadycznie, dla wydania rozkazów i odebrania meldunków. Zresztą w końcu stycznia 1945 r. cały oddział „Jedliny 102” musiał się z obozowiska wycofać, gdyż w pobliżu zakwaterował pułk niemieckiej artylerii, którego patrole stale przeczesywały lasy. Oddział przeniósł się do ziemianek w rejonie bagna „Grzybno”, które zajmował na jesieni 1944 r.



W tym czasie nastąpiła wewnętrzna rozgrywka wśród oddziału spadochroniarzy której ofiarą padł ppor. Sendel zastrzelony przez Mikielwicza. Śmierć Sendela oficjalnie Mikielwicz tłumaczył starciem z żandarmerią niemiecką, jednakże Bolesław Kiciński, „Arkadij” i „Kostek” otwarcie mówili o kłótni i zabójstwie Sendela przez Mikielwicza, który być może chciał pozbyć się niewygodnego świadka własnych niepowodzeń w walce z żandarmerią. Być może też nie chciał mieć świadka swojej współpracy z oddziałem „Jedlin”, która po wyzwoleniu tych terenów przez Armię Radziecką mogła być niekorzystnie dla niego interpretowana przez własne jego dowództwo. A może chodziło po prostu o rozgrywki personalne, w których Sendel stał się ofiarą.

W końcu stycznia i pierwszej połowie lutego 1945 r. coraz wyraźniejsze były objawy rozgardiaszu i upadku ducha wśród oddziałów Wehrmachtu, a nawet oddziałów SS i policji niemieckiej, które nawet w wypadku natrafienia na ślady działalności partyzanckiej reagowały ospale i niechętnie. Z drugiej strony nasycenie terenu przez różne formacje hitlerowskie było tak silne, że stałe dochodziło do niespodziewanych spotkań podczas których tylko zimna krew i duża dyscyplina oddziału pozwalała na wywiniecie się z opresji.

Dnia 14 lutego 1945 r. „Jedliny 102” były zgrupowane na terenie leżącym wokół bagna „Grzybno”, w leśnictwie Szczuczank, natomiast dowódca oddziału Jan Sznajder z kilku partyzantami udał się na rozpoznanie linii obronnych Wehrmachtu i odległości w jakiej znajdują się Rosjanie. Z kierunku wsi Zalesie słychać było grę na harmonii i jak się okazało były tam już jednostki radzieckie. Spotkanie było przypadkowe, ale przebiegło spokojnie, dowództwo „Jedlin” zostało dostarczone do leśnictwa Sowiniec, gdzie kwaterował sztab pułku, a następnie do Zalesia, gdzie mieściło się dowództwo dywizji.

Zarówno jedno jak i drugie dowództwo wykorzystało informacje o położeniu jednostek Wehrmachtu i jego sile, dostarczone przez żołnierzy „Jedlin”. Przyjęto ich dobrze, ale nakazano złożyć broń. Na drugi dzień, tj. 15 lutego 1945 r. ponownie ich uzbrojono, ale tylko w broń krótką i posłużono się nimi w charakterze przewodników w przeprowadzonym w tym dniu natarciu na pozycje hitlerowskie. Natarcie to doprowadziło do uwolnienia z opresji całego składu oddziału „Jedliny” i spadochroniarzy Mikielwicza, którzy musieli opuścić ziemianki, wykryte przez żołnierzy Wehrmachtu i prowadzić walkę w gęstych zagajnikach.

Szczęśliwie wszyscy ocalili, było tylko kilku rannych. Nastąpił krótki okres radości z wyzwolenia i faktu przeżycia w trudnych chwilach końcowych dni okupacji hitlerowskiej. Dowództwo pułku AR wyraziło partyzantom podziękowanie za udzieloną pomoc i przekazało ich w ręce NKWD. Byli wielokrotnie przesłuchiwani, rozdzieleni od spadochroniarzy i wszystkich obcokrajowców, przewożeni do różnych miejscowości, wreszcie osadzeni w więzieniu w Chełmnie nad Wisłą. Oczywiście w czasie przesłuchań przedstawiali się jako żołnierze Armii Krajowej, mówili o swojej walce z Niemcami i jednocześnie o pomocy jakiej udzielali spadochroniarzom A. R., zbiegłym jeńcom sowieckim, oraz o dostarczanych informacjach wojskowych dla radzieckich sztabów.

Wszystko to dla oficerów NKWD nie miało znaczenia. Liczył się tylko fakt ich przynależności do AK. W więzieniu zostali pozbawieni wielu osobistych przedmiotów, butów i kożuszków i przeniesieni do obozu w Działdowie. Stąd po ponownych przesłuchaniach i badaniach zostali załadowani na pociąg i przez Warszawę, Legionowo, Tłuszcz, Białystok wywiezieni do ZSRR początkowo do obozu pracy w Korkinie, koło Czelabińska, a następnie do obozu Kysztym na Uralu. Internowanych podzielono na grupy, z których dwie pierwsze o lepszym stanie zdrowia pracowały ciężko



w kopalniach węgla i rudy, oraz w kolchozach, a inne zajmowały się pracami gospodarczymi w obozie, bądź były od pracy zwolnione.

Niezmiernie przykre było to, że internowani członkowie „Jedlin” byli zgromadzeni razem z jeńcami niemieckimi, którzy zajmując eksponowane stanowiska w administracji obozu byli ich przełożonymi. Cały czas pobytu w obozach Jan Sznajder walczył o uchYLENIE administracyjnej decyzji o internowaniu członków oddziału „Jedliny” w ZSRR i wreszcie w styczniu 1946 r. uzyskał zainteresowanie się ich losem ze strony oficerów NKWD, którzy zaczęli przyznawać, że ich internowanie było niesłuszne. Jednakże dopiero w końcu maja 1946 r. nastąpiła repatriacja „Jedlin” do Polski, tym razem do Brześcia nad Bugiem. Przejęło ich UB, które przekonowało ich do obozu pracy w Jaworznie. Tam po dalszych przesłuchaniach i badaniach wreszcie 4 czerwca 1946 r. wypuszczono ich na wolność.

Powrócili do kraju, prawie wszyscy żołnierze „Jedlin”, którzy w lutym 1945 r. zostali internowani przez NKWD w Borach Tucholskich. Inaczej potoczyły się losy tylko Piotra Chorosza i Alfonsa Tydy, którzy zbiegli z obozu internowania w Działdowie i w ZSRR nie byli i Konrada Kukawki i Leona Kędzierskiego, którzy nieudaną próbę ucieczki z obozu pracy w Korkinie (ZSRR) opłacili wyrokiem skazującym na karne roboty w kopalni miedzi.

Na zakończenie wypadnie stwierdzić, że żołnierze „Jedlin 102” przeszli tragiczną, ale jakże „normalną” drogę polskiej konspiracji walczącej ofiarnie z Niemcami, a następnie rozbrajanej i prześladowanej zarówno przez NKWD jak i przedstawicieli obozu PKWN. Los ich był ściśle związany z decyzjami politycznymi jakie zapadły w Jałcie i Poczdamie w sprawie przyszłości Polski.

Los żołnierzy „Jedlin” był o tyle mniej tragiczny, że ich dowódca, Jan Sznajder, był człowiekiem stanowczym i ofiarnym, cały czas im towarzyszył na dobre i na złe i umiał w końcu wywalczyć wolność dla siebie i dla tych którymi tak umiejętnie dowodził. Ten ówczesny młody podchorąży i podporucznik 15 dywizji Piechoty Wielkopolskiej dobrze się zasłużył Ziemi Pomorskiej.

## FABRYKA SUCHARÓW — „CHLEB SZWEDZKI” (KNÄCKEBRÖD) W BYDGOSZCZY (1937—1939)

Początki umiejętności wypiekania chleba giną w pomroce dziejów ludzkości. Rozcierano ziarna zbóż na kamieniach i rozgotowywano w formie polewki (bryi), lub prażono w całości, co stwarzało możliwość przygotowania posiłków na dłuższy okres czasu.

Lecz dopiero odkrycie fermentacji rozstartego ziarna wymieszanego z wodą doprowadziło do sztuki wypiekania chleba. Stał się on od tamtych czasów podstawowym elementem odżywiania ludzkości i jest nim do dzisiaj. Miarą szacunku dla tego rodzaju pożywienia jest fakt, że znalazł się on nawet w modlitwach i niedawne to jeszcze czasy, gdy uronione okruchy chleba podnoszono z szacunkiem.

Ludy nie obdarzone zbyt szczerze przez naturę urodzajną ziemią i nadmiarem zbóż, potrafiły wypiekać chleb nadzwyczaj trwały (np. z dodatkiem zmielonej kory drzew), który mógł być przechowywany latami. Sztuki tej dokonywali mieszkańcy Skandynawii i nie jest przypadkiem, że właśnie w Szwecji opanowano chyba najpierw sztukę wypiekania nadzwyczaj trwałych sucharów z ledwie ześrutowanego ziarna żyta.

Rozwój techniki spowodował, że ludzie dogadzając swemu podniebieniu odrzucili z ziaren zbóż łuskę i zaczęli wypiekać biały chleb.

Lecz nauka na przestrzeni końca ubiegłego i obecnego wieku dowiodła, że właśnie w tej łusce i tuż pod nią znajdują się istotnie składniki pożywienia potrzebne do rozwoju i właściwego działania organizmu ludzkiego.

I bodaj Szwedzi właśnie pierw i wypracowali metodę wypieku na skalę przemysłową trwałych sucharów, bardzo dietetycznych ze śrutowanego tylko całego ziarna żyta, czy też pszenicy. Dlatego też chyba nazwany on został u nas „chlebem szwedzkim” (knäckebröd) w okresie przedwojennym, a obecnie sucharkami — „chrupkami”.

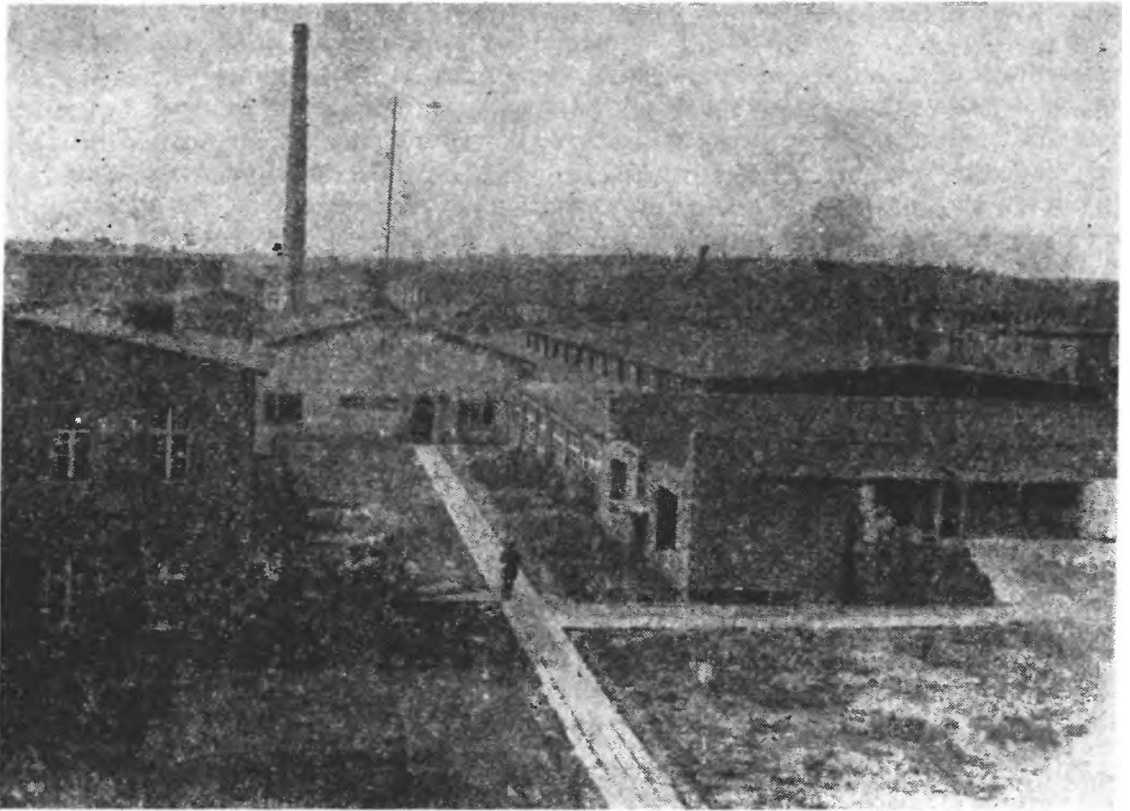
Były one w okresie przedwojennym sprowadzane w niewielkich ilościach do naszego kraju, w którym był przecież nadmiar zbóż. I właśnie w 1935 r. powstała w Bydgoszczy spółka akcyjna pod zarządem: Stanisława Niewiteckiego<sup>1</sup>, Tadeusza Ziabickiego i Piecka, mająca na celu uruchomić produkcję tego chleba w naszym mieście. Pomysłodawcą i inicjatorem tego przedsięwzięcia był Stanisław Niewitecki<sup>2</sup>.

Zakupiono posesję przy ul. Kościuszki 53 w Bydgoszczy po zbankrutowanej olejarni, przyległą do torów kolejowych, co dawało możliwość zbudowania bocznicy.

Istniał tam budynek fabryczny naprzeciw wjazdu z wysokim kominem kotłowni na zapleczu, a z przodu budynek mieszkalny z czerwonej cegły. Przewidywano w przyszłości budowę własnego młyna<sup>3</sup>.

Wszystkie urządzenia do przygotowania i formowania ciasta zakupiono w Szwecji, a piec tunelowy gazowy do wypieku — w Niemczech<sup>4</sup>.

Produkcja ruszyła w końcu 1937 r. przy instruktażu wysłannika firmy szwedz-



Widok ogólny zabudowań fabrycznych

kiej, który szkolił równocześnie pracowników niewykwalifikowanych, oraz dwóch przyszłych mistrzów, młodych piekarzy: Jana Fabisiaka i Marcina Serafina<sup>5</sup>.

Po kilku miesiącach młoda załoga, licząca około 30 osób, samodzielnie poprowadziła wypiek 6 rodzajów sucharów z pierwszym znakiem jakości, a mianowicie:

- nr 1. **Chleb żytni.** Ciemny chleb żytni z uwydatniającym się smakiem żyta.
- nr 2. **Chleb żytni.** Ta sama jakość co nr 1, lecz z kminkiem.
- nr 3. **Chleb Grahama.** Zawiera wszystkie wartościowe składniki pszenicy.
- nr 4. **Chleb pszenny.** Dla dzieci i przestrzegających dietę. Zalecany przez lekarzy. Bez domieszek korzeni.
- nr 5. **Chleb delikatesowy.** Cienki jasny, chleb żytni, nadzwyczaj kruchy, wypieczony bez fermentacji.
- nr 6. **Chleb delikatesowy.** Ta sama jakość co nr 5, lecz z kminkiem.

Prawdziwym majstersztykiem był chleb delikatesowy (nr 5 i 6), gdyż był urabiany bez fermentacji z dodatkiem lodu i natychmiast po uformowaniu wprowadzany do pieca.

Ciasto na suchary (nr 1–4) było poddawane fermentacji, a po tym formowane – jak i pozostałe – w płaty o wymiarach około 30×40 cm. Cała powierzchnia ich była równomiernie jak gdyby perforowana, to znaczy były wygniatane dołki, co zapobiegało powstawaniu pęcherzyków w czasie wypieku, który przebiegał w temperaturze 220–250°C. Płaty te następnie umieszczano w suszarni na przeciąg 12 godzin w temperaturze około 60°C, po tym ułożone w kilku warstwach krojono piłami tarczowymi na małe prostokąty o wym. 6×13 cm i paczkowano.

Dzisiaj trudno ustalić, ile ważyła taka paczka — podobno 200, czy też 250 gramów<sup>6</sup>.

Natomiast cena detaliczna wynosiła:

nr 1 i 2	55 groszy za paczkę
nr 3 i 6	65 „ „ „

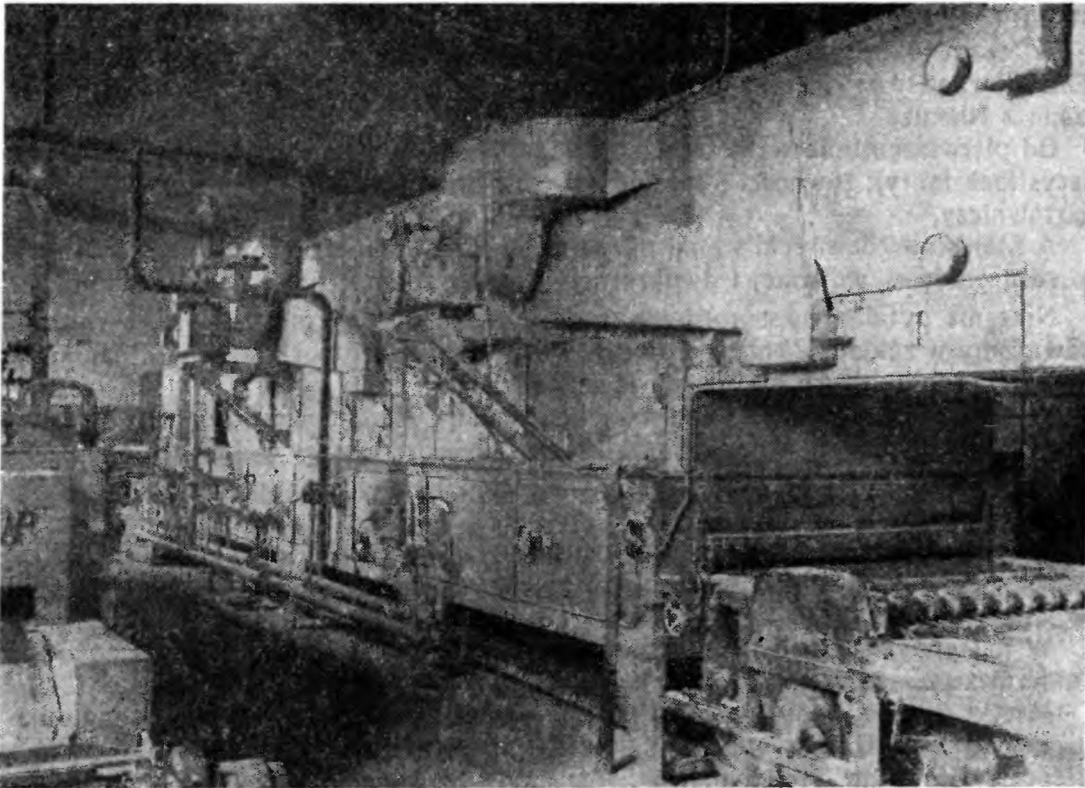
co przy cenie 5 groszy za bułkę pszenną i 33 groszy za 1 kg. chleba białego żytniego nie było zbyt tanio, ale to były suchary.

Jak głosiła broszurka firmowa, napisana przez dr. Martę Tomankową, wydrukowaną w Drukarni Bydgoskiej S.A. przy ul. Poznańskiej 12—14, „Chleb Szwedzki” zwany Knäckebröd posiadał w porównaniu z innymi gatunkami chleba najwięcej składników odżywczych, a mianowicie w 100 gramach zawierał:

wody	8,1 grama
białkowych	8 „
tluszczu	0,6 „
węglowodanów	56,3 „
celulozy (błonnika)	14,9 „

Poza tym chleb szwedzki miał duże ilości cennych soli mineralnych, z czego na uwagę zasługuje duża zawartość soli fosforowych, soli potasowych, żelaznych i wapniowych, jak również witaminy z grupy B. W tłuszczu tegoż chleba znajdują się znaczne ilości fitosteryny i lecytyny, substancji działających dodatnio na tkanki mózgowe i system nerwowy.

Trzeba też wspomnieć o dodatnim wpływie tego chleba na rozwój i utrzymanie uzębienia, czego nie można powiedzieć o pieczywie białym.



Maszyna piekarnicza

Chleb ten, znów w/g informacji broszurki fabrycznej nabyć można było w składach delikatesowych, spożywczych, kolonialnych i owocowych. Pierwszym głównym odbiorcą był dom handlowy Pakulskich w Warszawie<sup>7</sup>.

Jakby w ramach produkcji ubocznej z odpadów pieczywa pszennego mielono „tartą bułkę”, produkt używany w każdym gospodarstwie domowym, zaś mielonkę z nr 5 i 6 oferowano jako dodatek do zsiadłego mleka.

„Chleb Szwedzki” był eksponowany wiosną 1938 r. na Targach Poznańskich w stoisku pięknie udekorowanym kłosami zbóż, gdzie poza kierownictwem 4 pracownice zakładu prowadziły sprzedaż sucharów przez 15 dni, aż jedna z nich nabiła się nawet chrypki na skutek nadwyżężenia strun głosowych<sup>8</sup>. W następnym roku wyroby te były eksponowane na Targach we Lwowie<sup>9</sup>.

Była też próba zainteresowania tym pieczywem odbiorców w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej<sup>10</sup>.

W ostatnich miesiącach przedwojennych 1939 r. zakład był oblegany przez zamawiających — potrzeby wielokrotnie przekraczały możliwości produkcyjne<sup>11</sup>.

Dalszym przejawem inicjatywy Stanisława Niewiteckiego było zakupienie zespołu budynków w Solcu Kujawskim od zbankrutowanej spółki angielskiej, gdzie pierwszym jego zamiarem było uruchomienie produkcji konserw warzywnych, a po tym konserw mięsnych z uwzględnieniem potrzeb stołówek zbiorowego żywienia i przerobu odpadów na mączkę<sup>12</sup>.

Działalność tę przerwał wrzesień 1939 r. Stanisław Niewitecki jak stał, tak został wyrzucony ze swego domu przez zaborcę Kampego i schronił się na Lubelszczyźnie.

Może nawet dzięki temu uniknął natychmiastowej śmierci, jaką pomieśli inni polscy przedsiębiorcy wówczas w Bydgoszczy. Przyczyną takiego obrotu wydarzeń stały się zbiory numizmatyczne, na które zlakomił się wtedy ów Kampe<sup>13</sup>.

W czasie okupacji rozbudowano zakład, stawiając nową większą halę, gdzie zainstalowano dwa większe piece tunelowe i towarzyszące wyposażenie sprowadzono z Niemiec.

Od pierwszego dnia wolności w styczniu 1945 r. Wojsko Polskie przejęło zarząd wszystkich fabryk żywności i w budynku przy bramie zakładu umieszczono oddział wartowniczy.

A Stanisław Niewitecki stanął też zaraz do kierowania uruchomieniem produkcji po swojej odysei wojennej i dwukrotnej ucieczce znad Renu i spod Wyrzyska.

Nikt nie pytał o wynagrodzenie, wszyscy pracowali za możliwość przeżycia, dostawaliśmy w zakładzie chleb, a po tym i zupę z podrobów przywożoną z Zakładów Mięsnych znajdujących się na ul. Jagiellońskiej.

Wypiekami kierował Jan Fabisiak, drugi mistrz Marcin Serafin dopiero pod koniec 1945 r. wrócił z obozu jenieckiego z dalekich rejonów północnej Norwegii.

Po tym zarząd nad przedsiębiorstwem tym przejęło Zjednoczenie Przemysłu Piekarniczego.

Wypiek sucharów wstrzymano w połowie 1946 r., kiedy uruchomiono produkcję innych sucharów tylko dla potrzeb wojska. Stanisław Niewitecki odszedł z zakładu 30 września 1946 r.<sup>14</sup>.

W następnych latach przedsiębiorstwo to zagospodarowały Zakłady Przemysłu Cukierniczego „Jutrzenka”.

Marcin Serafin, który w międzyczasie został kierownikiem Wydz. I znajdującego się przy ul. Garbary złożył „Zgłoszenie projektu” nr 11/54 dn. 20 maja 1954 r. wspólnie z Głównym Technologiem „Jutrzenki” na wypiek „Chleba Szwedzkiego”, bo importowano te suchary dla zaopatrzenia statków żeglugi morskiej.

Projekt został przyjęty przez Komórkę Wynalazczości 24 maja 1954 r.<sup>15</sup>. Proponowano wykorzystanie istniejących maszyn i urządzeń<sup>16</sup>. Wniosek został w zasadzie przyjęty, próby przeprowadzono nawet wielokrotnie, zbierały się co kilka miesięcy różne „gremia” wielce utytułowane z udziałem „czynników” społecznych i politycznych, zaproszono nawet Stanisława Niewiteckiego, sporządzono kilkanaście różnych dokumentów,<sup>17</sup> by po latach (listopad 1958 r.) uznać to przedsięwzięcie za niecelowe.

Bodaj w latach siedemdziesiątych WSS „Społem” we Wrocławiu uruchomiła wypiek „Chleba Szwedzkiego” na licencji zakupionej w Austrii i nazwano te suchary „Chrupkami”.

Organizatorzy tej produkcji musieli wiedzieć o istnieniu fabryki „Chleba Szwedzkiego” w Bydgoszczy, bo odszukali Wandę Niewitecką w Poznaniu i Marcina Serafina, który był zaproszony do Wrocławia i miał możliwość zapoznać się z ich wyrobami.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> Stanisław Niewitecki, ur. 26.04.1904 r. w Gołańczy, zmarł 5.1.1969 r.
- <sup>2</sup> Relacja Wandy Niewiteckiej, żony St. Niewiteckiego w Bydgoszczy
- <sup>3</sup> Relacja Wandy Niewiteckiej,
- <sup>4</sup> Relacja Marcina Serafina
- <sup>5</sup> Marcin Serafin ur. 11.11.1912 r.
- <sup>6</sup> Relacja Marcina Serafina
- <sup>7</sup> Relacja Wandy Niewiteckiej
- <sup>8</sup> Relacje Kazimiery Fabisiak
- <sup>9</sup> Relacja Kazimiery Fabisiak
- <sup>10</sup> Wspomnienia St. Niewiteckiego
- <sup>11</sup> Wspomnienia St. Niewiteckiego
- <sup>12</sup> Wspomnienia St. Niewiteckiego i relacja W. Niewiteckiej
- <sup>13</sup> Stanisław Niewitecki był znanym numizmatykiem, jednym z założycieli bydgoskiego Stowarzyszenia w 1935 r. i reaktywował to Stowarzyszenie w ramach Polskiego Towarzystwa Archeologicznego w Bydgoszczy — 1954 r. Okupacyjne jego losy były dramatyczne, torturowany przez 3 dni w 1942 r. w Zamku Lubelskim — stracił zdrowie. Postać ta znalazła swoje miejsce w Polskim Słowniku Biograficznym PAN Tom XXIII/1 zeszyt 96 str. 91
- <sup>14</sup> Relacja Wandy Niewiteckiej
- <sup>15</sup> Kopia projektu jest w posiadaniu M. Serafina
- <sup>16</sup> Maszyny te po wstrzymaniu produkcji wywieziono na teren Zakładów Chemicznych — Łęgnowo w Bydgoszczy
- <sup>17</sup> Znajdują się w posiadaniu M. Serafina





BYDGOSZCZ, SPICHRZE, węgiel — Marian Turwid



## UDZIAŁ BYDGOSKICH KONSTRUKCJI SZYBOWCOWYCH W PIERWSZYCH KONKURSACH POLSKICH

Szybownictwo, jako jedna z dyscyplin lotnictwa, w czasie kilkudziesięciu ostatnich lat uległo niewiarygodnemu rozwojowi. Nie dziwią nas już dzisiaj ponad tysiąckilometrowe przeloty, piloci latający z coraz to większymi prędkościami w każdym niemalże terenie i nowoczesne konstrukcje szybowców. Z rozrzewnieniem, zadumą, a nawet uśmiechem patrzymy na historię sprzed laty, kiedy pierwsze kroki w tej dziedzinie sportu stawiano w Polsce bez niczyjej pomocy. Nie mieliśmy wówczas instruktorów, doradców, pilotów szybowcowych, nie dysponowaliśmy udanymi konstrukcjami, a loty wykonywali wyłącznie piloci samolotów. Były to lata, w których uczono się i zdobywano doświadczenia, realizując odwieczne pragnienia człowieka zapanowania nad przestrzenią powietrzną. Znaczny wkład w tej dziedzinie mają również ludzie związani z Bydgoszczą.

Chronologicznie rzecz biorąc — pomijając legendy — najbardziej eksponowane miejsce w dziejach polskiego szybownictwa zajął Czesław Tański, artysta-malarz, i konstruktor lotniczy. W latach 1894—1898 opracował on projekt szybowca — skrzydłowca, który nazwał „Lotnią”. Na nim to po wielu próbach udało mu się w 1896 r. — na łąkach nadburzańskich pod Janowem Podlaskim — wykonać kilkunastometrowy lot ślizgowy. Był to polski początek lotów bezsilnikowych.<sup>1</sup> Z chwilą wynalezienia silnika spalinowego i zastosowania go do aparatów latających zapomniano na pewien czas o szybownictwie, aczkolwiek w wielu krajach pierwszym krokiem konstruktorów samolotów była budowa szybowców. Idee lotu bezsilnikowego zaczęły przenikać do Polski zaraz po zakończeniu I wojny światowej. Ukazało się w tym czasie wiele artykułów prasowych dotyczących szybownictwa. Ponieważ w powstającym dopiero lotnictwie polskim odczuwano niedostatek wszystkiego, u wielu osób latanie bezsilnikowe spotykało się z brakiem zrozumienia. Inaczej patrzyli na to Niemcy i być może to spowodowało konieczność zmiany poglądów na szybownictwo. W powstałym pod koniec 1921 r. miesięczniku „Lot”, w zeszytcie nr 3 ukazała się obszerna wypowiedź ówczesnego zastępcy Szefa Departamentu Lotnictwa Ministerstwa Spraw Wojskowych ppłka pil. Z. Zycha-Płodowskiego, w której przedstawił on sprawozdanie z konkursu szybowcowego w Rhön. Piloci niemieccy uzyskali zadziwiające jak na owe czasy wyniki. Najdłuższy w czasie lot szybowcem wynoszący 21,5 minuty wykonał (?) Hirth, a inny pilot niemiecki Artur Martens przeleciał odległość 8,9 km. Były to bez wątpienia najlepsze osiągnięcia w lotach szybowcowych na świecie.

Czasopismo „Lot” zaczęło coraz częściej propagować loty szybowcowe w Polsce, udowadniając, że w sprzyjających warunkach atmosferycznych można przelecieć kilkanaście kilometrów, a nawet wznosić się ponad start kilkaset metrów.

W 1922 r. powstał projekt przeprowadzenia zawodów szybowcowych, mimo że nie było jeszcze na czym latać. Wiodącym ośrodkiem, gdzie już od dwóch lat

dyskutowano o lataniu bezsilnikowym, była Sekcja Lotnicza Politechniki w Warszawie. Entuzjaści lotnictwa zwracając się do pionierów polskiego lotnictwa wojskowego, ppłka pil. J. de Beaurein'a, ppłka inż. M. Pietraszka, płka pil. H. Łosowskiego i ówczesnego dowódcy lotnictwa, gen. pil. Armanda Levèque'a, otrzymali wszechstronną pomoc. Organizatorom pierwszych zawodów zapewniono materiały na budowę szybowców, połowe hangary i przewozy wojskowe. Ponadto oddano do ich dyspozycji na czas trwania imprezy około 100 żołnierzy. W kilku ośrodkach w kraju trwały intensywne prace przy budowie szybowców. W styczniowym zeszycie „Lotu” w 1923 r. ukazał się artykuł informacyjny o tym, że Związek Lotników Polskich zamierza zorganizować na wiosnę „I Polski Konkurs Płatowców Bezsilnikowych”. Nie zdążono jednak ukończyć budowy szybowców do ustalonego terminu i zawody przesunięto na przełom sierpnia i września. Do pierwszego konkursu zgłoszono 9 konstrukcji, a wśród nich dwie z Bydgoszczy. Szybowce miały nazwy nadane przez konstruktorów. Były to: „Żabuś” kpt. Franciszka Jacha i „Dziaba” mjr inż. Stefana Malinowskiego (z Bydgoszczy), „Akar” Adama Karpińskiego i „Ikub” Wacława Ułasa (z Warszawy), „Polon” por. Alojzego Błażyńskiego i „M-1” inż. Tułacza (z Poznania), „Lublin 1” i „Lublin 2” inż. Stanisława Cywińskiego (z Lublina) i „Pirat” Mieczysława Kućfira z Suchedniowa.

Do przeprowadzenia zawodów należało wybrać odpowiedni teren. W tym celu 15 sierpnia wyjechała z Warszawy do Zakopanego grupa przyszłych szybowników. Oceniano Antałówkę, okolice Czerwonych Wierchów, Gubałówkę, ale tereny te nie nadawały się do lotów. Wreszcie po kilkudniowych poszukiwaniach, 22 sierpnia wybrano teren Czarnej Góry pod Białką koło Nowego Targu — jak się później okazało też niezbyt odpowiedni. Przez ponad dwa dni składano szybowce, po czym 25 sierpnia rozpoczęto pierwsze próby lotów, które wykonał tylko Adam Karpiński na „Akarze”. Dnia 30 sierpnia odbyło się uroczyste otwarcie zawodów poprzedzone mszą odprawioną w intencji — jak mówiono — „szybowicieli”. Ksiądz wypożyczył nawet na cele sygnalizacyjne kościelną sygnaturkę. Po mszy kierownik zawodów inż. Mieczysław Pietraszek przedstawił komisarzom sportowym wszystkich uczestników konkursu i pilotów, których było 10, przy czym dwóch latało na jednym szybowcu „Akar”. Szybowce ułożono w trzech namiotach lotniczych na zachodnim zboczu pod lasem. Starty przeprowadzano przy użyciu liny wlotowej. Regulamin zawodów przewidywał rozegranie 3 konkurencji, długości lotu, przelotu i żeglowania.

Zawody odbywały się przy dużym zainteresowaniu okolicznej ludności Podhala. Liczne wycieczki młodzieży szkolnej, wczasowiczów, a także wojska przybywały pod Czarną Górę, aby zobaczyć wloty szybowców. Nie było ich jednak zbyt dużo, gdyż do 13 września wykonano jedynie 18 lotów. Powodów było kilka. Czarna Góra nie była odpowiednim terenem do lotów. Posiadała zalety lotniska tylko z jednej strony (południowo-zachodniej) i to zaledwie od połowy zbocza, zaczynając w górę. Do połowy pokrywał ją las, który stanowił obszar niekorzystnych prądów termicznych powodujący ponadto turbulencję, co przy słabych wiatrach tworzyło przeszkodę trudną do przebycia. Las ograniczał również przestrzeń użyteczną i długości lotów. Także pogoda nie dopisała. W okresie trwania zawodów wiatry były słabe, uciążliwe dla wlotów szybowców.

Ogółem zanotowano dziewięć dni bezwietrznych. Ponadto brak znajomości podstaw konstrukcyjnych szybowców spowodował, że oprócz „Akara” wszystkie konstrukcje uległy podczas lotów zniszczeniu. W konkursie zwyciężył Adam Karpiński, student Politechniki Warszawskiej, na szybowcu własnej konstrukcji. Wykonał on najdłuższy w czasie lot, trwający 3 min. 14 sek., najdłuższy przelot wynoszący 3 km,

osiągając wysokość 20 m ponad start.<sup>2</sup> Jak zaprezentowały się w zawodach szybowce bydgoskie? „Żabuś” kpt. pil. Franciszka Jacha został zbudowany w warsztatach Niższej Szkoły Pilotów w Bydgoszczy. Był on jednym z dwóch szybowców z podwoziem płozowym. Konstrukcję wyróżniały: brak usterzenia pionowego, duże lotki i staranne wykonanie.

Podczas pierwszego lotu, 6 września o godz. 10.30, szybowiec F. Jacha po starcie zatoczył krąg, po 17 sekundach z wysokości 10 m przechylił się na skrzydło i spadł rozbijając kadłub. Pilot nie odniósł obrażeń. Przyczyną kraksy był nadmiernie skomplikowany układ sterowania. Ster wysokości był uruchamiany nogą, zaś lotki dwiema dźwigniami. Każda dźwignia osobno napędzała jedną lotkę. „Żabuś” podczas konkursu wzbudził jednak duże zainteresowanie miejscowej ludności. Jeden z gazdów chciał go nawet kupić za 50 mln marek polskich.

Szybowiec wykonano jako konstrukcję drewnianą o układzie górnopłata typu parasol. Kadłub o przekroju prostokątnym, a w widoku z boku o kształcie profilu lotniczego, półskorupowy, czteropodłużnicowy, pokryto sklejką. Podwozie główne zamontowano na półkolistych stalowych resorach. Płozę tylną amortyzowała guma. Płat szybowca był prostokątny, dwudźwigarowy, pokryty płótnem, wsparty na piramidzie z rur stalowych na kadłubie i podparty zastrzałami z rur stalowych o układzie litery N. Części zewnętrzne skrzydeł ścięły się ku końcowi. Lotki sięgały do przedniego dźwigara, a ich część zewnętrzna z odciążeniem aerodynamicznym do krawędzi natarcia płata. Usterzenie pokryto płótnem. Kadłub szybowca pomalowano lakierem bezbarwnym, a pokrycie płócienne było cellonowane. Na bokach kadłuba umieszczono napis „Żabuś”. Dane techniczne szybowca były następujące: rozpiętość 14,5 m, długość 6,6 m, wysokość 1,5 m, powierzchnia nośna 20 m<sup>2</sup>, wydłużenie 10,5, ciężar własny 122 kG, ciężar użyteczny 60 kG, ciężar całkowity 190 kG. Obciążenie powierzchni 9,5 kG/m<sup>2</sup>.<sup>3</sup>

Druga bydgoska konstrukcja, mjr inż. Stefana Malinowskiego, została zbudowana również w Niższej Szkole Pilotów w Bydgoszczy. Szybowiec wzbudzał specjalną uwagę. Była to jedyna w Polsce maszyna przeznaczona do lotu żaglowego dynamicznego o niezwykłym układzie bezogonowca (zdj. 3). Płatowiec ten stanowił szybowcową adaptację prac nad zmianą profilu w locie, które konstruktor „Dziaby” rozpoczął już w 1916 r. w Petersburgu. Doznawszy zachęty ze strony kierowników laboratoriów aerodynamicznych w Rzymie i Turynie, kontynuował w 1920 r. prace we włoskiej fabryce „Ansaldo”, uzyskując na swój mechanizm w 1921 r. patent polski i francuski, a później jeszcze angielski i niemiecki. Istota pomysłu inż. Malinowskiego polegała na tym, że mechanizm dźwigniowy ciągnący za górne i dolne pokrycia płata powodował wzrost krzywizny profilu przy jednoczesnym zmniejszeniu jego grubości. „Dziaba” miała takie mechanizmy w obu skrzydłach, co pozwalało na wykorzystanie urządzenia zarówno do sterowania podłużnego, jak i poprzecznego przez jednoczesną zmianę profilu obu skrzydeł lub też tylko jednego skrzydła. W tym czasie popularna była jedna z teorii lotu szybowego mówiąca o możliwości wznoszenia się szybowca — na wzór ptaków — przez wykorzystanie poziomych dynamicznych podmuchów powietrza, pod warunkiem nagłego zwiększenia siły nośnej (np. kąta natarcia) płata w chwili rozpoczęcia się podmuchu. Ponieważ uznano, iż reakcja pilota jest zbyt powolna, stworzono koncepcję „wiatroczułka” czyli powierzchni sterowej, która powodowałaby samoczynnie wzrost kąta natarcia płata. Inż. S. Malinowski chciał, aby „Dziaba” wykorzystywała owe podmuchy dynamiczne. W tym celu wyposażył ją w poziomy ster przedni — wiatroczułek, który został sprzężony z mechanizmem zmiany profilu płata. Pilot „Dziaby” kpt. Tadeusz Miśkiewicz tak pisał o niej: „Było to duże skrzydło ze zmiennym profilem grubości 50 cm, rozpię-



Zdjęcie nr 1  
Szybowiec „Żabuś”



Zdjęcie nr 2  
Szybowiec „Dziaba”



Zdjęcie nr 3  
Wciąganie szybowca na start



Zdjęcie nr 4  
„Bydgoszczanka” podczas lotu w 1925 r.

tości 6,75 m, bez podwozia, z małym ruchomym sterem z przodu. Właziło się do tego „potwora” przez dziurę od dołu, wstawiało się ramiona w formy i całą tę sztuczkę trzeba było nosić na plecach ba! nawet biegać z nią, żeby się oderwać od ziemi”.

Gdy „Dziaba” była przygotowana do pierwszego startu 6 września, wiatr przewrócił ją na plecy i połamał. Podczas zawodów została wyremontowana, otrzymując podwójne stateczniki pionowe, lecz nie doszło do wypróbowania jej w locie. Była pierwszym polskim latającym skrzydłem. (zdj. 2) Przy zastosowaniu systemu sterowania pilotaż byłby zbyt trudny, tak więc „Dziaba” nie nadawała się do wykonywania poprawnych lotów.

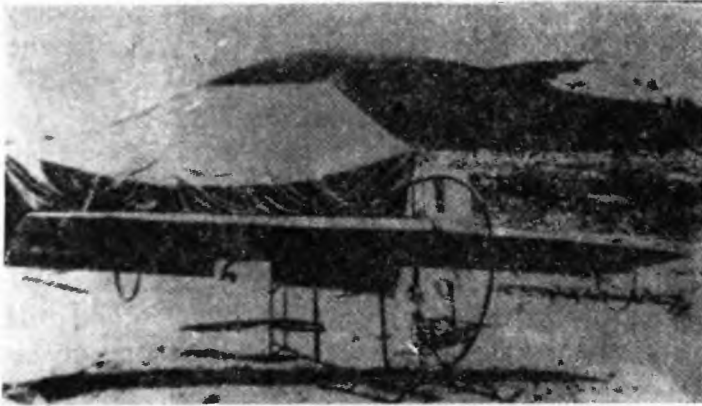
Ten jednomiejscowy szybowiec doświadczalny konstrukcji drewnianej o układzie latającego skrzydła posiadał płat ze środkową częścią prostokątną i częściami zewnętrznymi trójkątnymi. Drewnianą konstrukcję płata zaprojektowano jako jednoźwigarową. Pokrycie było płócienne. W środkowej części płata wykonano otwór, przez który od dołu pilot wkładał górną część ciała, a głowa wystawała ponad płat. Szybowiec był unoszony na ramionach pilota, które wchodziły w specjalne formy. Pilot był ponadto przypasany do szybowca. Wewnątrz płata na dwóch podwójnych żebrach głównych (na styku części zewnętrznych płata z częścią środkową) znajdowały się mechanizmy zmiany kształtu profilu płata. Składały się one z dwóch stałych wysięgników (umieszczonych w płaszczyźnie tych żeber), rury zawieszanej na ich końcach i obracających się na tej rurze dwuramiennych dźwigni, których końce były połączone z pokryciem poprzez górne i dolne listwy żeber. Pilot miał przed sobą wolant w postaci koła, sprzężony linkami z tymi mechanizmami. Przed płatem była umieszczona mała powierzchnia sterowa — wiatroczulek, sprzężona linką z mechanizmami zmiany kształtu profilu. Tył środkowej części płatu przedłużono. Pokrycie płócienne szybowca było cellowane. Z przodu kadłuba umieszczono napis „Dziaba”.

Dane techniczne szybowca przedstawiały się następująco: rozpiętość 6,75, długość 5 m, wysokość 0,5 m, powierzchnia nośna 15 m<sup>2</sup>, wydłużenie 3, ciężar własny 45 kG, ciężar użyteczny — 70 kG, ciężar całkowity 115 kG, obciążenie powierzchni 8 kG/m.<sup>24</sup>

Na stokach Czarnej Góry uczestniczył w konkursie jeszcze jeden pilot konstruktor, który miał bardzo bliskie kontakty z Bydgoszczą. Był to por. pil. Alojzy Błażyński, który 9 marca 1919 r. wślawił się niezwykłym wyczynem. Porwał wtedy z pruskiego lotniska w Bydgoszczy myśliwiec „Brandenburg”, będąc tylko mechanikiem tamtejszej eskadry lotniczej. Wylądował na terenie zajęтым przez powstańców wielkopolskich, biorąc następnie czynny udział w powstaniu. Ojciec jego od 1903 r. mieszkał w Bydgoszczy, a on sam związał się z tym miastem do czasu swej tragicznej śmierci we wrześniu 1934 r. Za całokształt służby bojowej był odznaczony orderem *Virtuti Militari* V klasy oraz Krzyżem Walecznych.

W zawodach szybowcowych latał on na skonstruowanym i zbudowanym w 3 Pułku Lotniczym w Poznaniu „Polonie”. Zdobył wtedy V nagrodę, a jego szybowiec posiadał najkorzystniejsze ze wszystkich konstrukcji kształty aerodynamiczne<sup>5</sup>.

I Konkurs Płatowców Bezsilnikowych, którego nazwę później zmieniono na I Polski Konkurs Szybowcowy zapoczątkował współzawodnictwo w sporcie szybowcowym. Nie było to łatwe, ale bardzo potrzebne przedsięwzięcie. Zainicjowano rywalizację w lataniu i konstruowaniu szybowców i chociaż po zakończeniu zawodów krytycznie oceniano wyniki, mając na uwadze lepsze osiągnięcia za granicą, to jednak analizując skromne możliwości i środki pionierzy polskiego szybownictwa zebrali wiele cennych doświadczeń, które przyczyniły się do rozwoju sportu szybowcowego w latach późniejszych. I wtedy też nie zabrakło bydgoszczan.



Zdjęcie nr 5  
„Bydgoszczanka” z podwo-  
ziem płozowym

W 1925 r. Związek Lotników Polskich w Poznaniu zorganizował zawody — nazwane II Wszechpolskim Konkursem Szybowców. Odbyły się one od 17 maja do 14 czerwca na wzgórzach w Oksywiu koło Gdyni. Do startu zgłoszono 21 konstrukcji szybowców, ale udział wzięło tylko 15, w tym 3 szybowce z Bydgoszczy. Loty wykonywało 11 pilotów. Impreza okazała się jednak mniej udana niż poprzednia z 1923 r. Słabe wyniki konkursu były spowodowane nieodpowiednio wybranym terenem, niedostatecznym przygotowaniem pilotów oraz warunkami lotnymi.<sup>6</sup>

Bracia Stanisław i Mieczysław Działowscy z Bydgoszczy (znani później jako konstruktorzy samolotów), w połowie 1924 r. rozpoczęli w warsztatach Niższej Szkoły Pilotów budowę szybowca własnego projektu, nazwanego „Bydgoszczanka”. Stanisław był szefem mechaników, a Mieczysław mechanikiem w tej szkole. Budowa szybowca została zakończona w 1925 r. „Bydgoszczanka” z numerem konkursowym 2 wzięła udział w II Konkursie Szybowców, pilotowana przez (?) Strzelczyka. Pierwszy lot nastąpił 18 maja 1925 r. Podczas zawodów wykonano na niej kilka lotów w łącznym czasie 1 min. 12 sek. Początkowo szybowiec miał podwozie kołowe, ster wysokości dzielony, a ster kierunku nisko umieszczony, wchodzący w wykrój steru wysokości. Po uszkodzeniu podczas nieudanego startu szybowiec przerobiono. Zlikwidowano wykrój w sferze wysokości i umieszczono wyżej ster kierunku, a następnie zmieniono podwozie na płozowe.

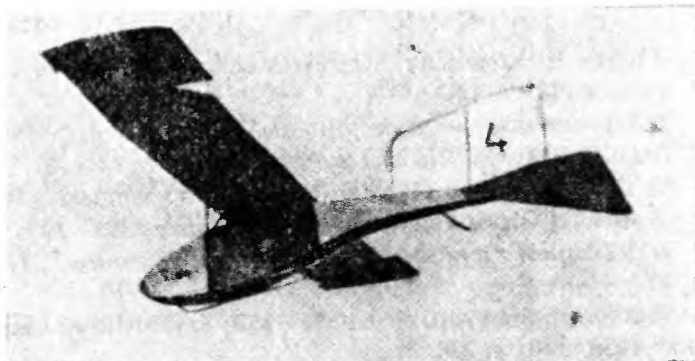
„Bydgoszczanka” była jednomiejscowym szybowcem konstrukcji drewnianej o układzie górnopłata. Kadłub wykonano w postaci płaskiej kraty, składającej się z owalnej ramy sklepanej z kilku warstw listew i pionowych rozpórek, wykrzyżowanej drutami. Na poziomej beleczce w przodzie kadłuba zamontowano siodelko i sterownicę w postaci wolantu i orczyka. W płaszczyźnie poziomej kratę usztywniono do płata drutami. Podwozie było amortyzowane względem kadłuba sznurem gumowym. Na osi podwozia długości 1,6 m początkowo osadzono dwa koła, później dwie jesionowe płozy. Płozą ogonową była drewniana. Płat szybowca trapezowy, dwudźwigarowy, do pierwszego dźwigara pokryty sklejką, pozostała część płótnem. Skrzydła zamocowano do wzmocnionego żebra, umieszczonego na pionowych rozpórkach kraty kadłuba i usztywniono drutami biegnącymi do górnej i dolnej listwy ramy kadłuba. Lotki z dużym rogowym odciążeniem aerodynamicznym mogły być wychylane jednocześnie w dół lub w górę, wspomagając działanie steru wysokości. Lotki były usztywnione drutami mocowanymi do dźwigienek sterowania. Statecznik poziomy i stery pokryto płótnem. Statecznik poziomy był ponadto usztywniony drutami. Napęd lotek i sterów odbywał się za pomocą linek. Górna linka napędu lotek biegła w płacie, a dolna pod płatem. Pokrycie płócienne szybowca było celle-

nowane. Na sterze kierunku i końca lotek umieszczono numer konkursowy 2. Na sterze kierunku był również napis „Bydgoszczanka”.

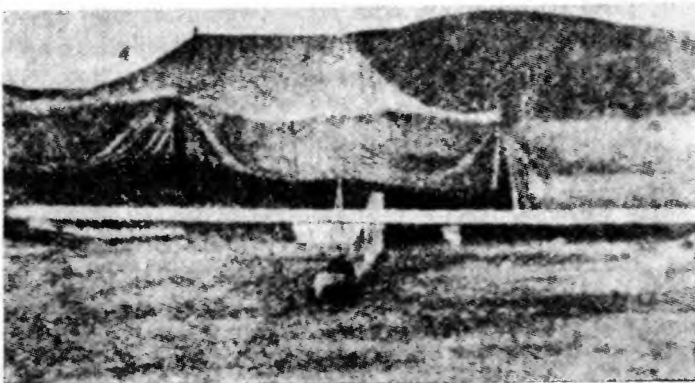
Dane techniczne szybowca przedstawiały się następująco: rozpiętość 10,25 m, długość 6,5 m, wysokość 2,6 m, powierzchnia nośna 15 m<sup>2</sup>, wydłużenie — 7, ciężar własny 78 kG, ciężar użyteczny 70 kG, ciężar całkowity 148 kG, obciążenie powierzchni 9,9 kG/m<sup>27</sup>.

Drugi z bydgoskich szybowców nazwany „Bimbuś” zbudował w 1925 r. w Niższej Szkole Pilotów w Bydgoszczy kpt. Franciszek Jach. W II Konkursie Szybowców na Oksywiu z numerem konkursowym 3 pilot Władysław Szulczewski wykonał na nim jeden lot trwający 16 sekund. „Bimbuś” był jednomiejscowym szybowcem konstrukcji drewnianej o układzie górnopłata. Posiadał kadłub w postaci kraty płaskiej, usztywnionej w płaszczyźnie poziomej drutami mocowanymi do płata. Z przodu kadłuba wykonano małą kabinę ze sklejki. Płóza główna była z drewna jesionowego. Płat prostokątny, dwudźwigarowy, usztywniono drutami umocowanymi do koźła nad płatem i do dołu kadłuba. Keson ze sklejki sięgał do przedniego dźwigara. Płat i usterzenie pokryto płótnem. Dane techniczne: rozpiętość — 12 m, długość 6,5 m, wysokość 1,8 m, powierzchnia nośna 18 m<sup>2</sup>, wydłużenie 8, ciężar własny 80 kG, ciężar użyteczny 65 kG, ciężar całkowity 145 kG, obciążenie powierzchni 8 kG/m<sup>8</sup>.

Trzeci szybowiec, również konstrukcji kpt. Franciszka Jacha, był zmodyfikowaną wersją „Żabusia” z I Konkursu Płatowców Bezsilnikowych. Szybowiec został przebudowany w Bydgoszczy. Konstruktor dodał usterzenie pionowe, a system sterowania przerobił na zwykły. Szybowiec pilotowany przez kpt. F. Jacha z numerem konkursowym 4 wykonał kilkanaście udanych lotów. Pilot otrzymał I nagrodę za najdłuższy lot (560 m). Szybowiec po zawodach przekazano do Muzeum Wojska



Zdjęcie nr 6  
Szybowiec „Bimbuś”



Zdjęcie nr 7  
Szybowiec „Żabus II” podczas lotu



Polskiego w Poznaniu, gdzie po wybuchu wojny w 1939 r. został zniszczony przez Niemców.<sup>9</sup>

Drugi polski konkurs był nieudany w obliczu ówczesnych osiągnięć międzynarodowych. Z dwu sposobów reagowania na niepowodzenia: „dać spokój” lub — „podwoić wysiłki”, wybrano, niestety, ten pierwszy, przyjmując tezę, że w Polsce brak jest terenów do latania! Na szczęście nie wszyscy się z nią zgodzili ale III Krajowe Zawody Szybowcowe zorganizowano dopiero w 10 lat później. Czas ten starano się wykorzystać, owocnie, tworząc podstawy polskiego sportu szybowcowego. Jego wszechstronny rozwój w ostatnich latach II Rzeczypospolitej, spowodował, że przed 1939 r. Polska była potęgą szybowcową świata, drugą po Niemczech. Masowość szkolenia, osiągnięcia sportowe, liczebność pilotów wyczynowych, konstrukcji oraz prac naukowo-badawczych rozślawiły Polskę w Europie i na świecie.<sup>10</sup> Piękną kartę w tej historii ma także Bydgoszcz, ale to już dzieje Szkoły Szybowcowej w Fordonie

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Jerzy R. Koniczny, Tadeusz Malinowski, *Mała encyklopedia lotników polskich*, WKiŁ Warszawa 1983, s. 167—170.

<sup>2</sup> *Szybownictwo — nasze piętnastolecie*, „Skrzydłata Polska” 1938 nr 10, s. 295—300; Tadeusz Malinowski, *Pierwsze w Polsce zawody szybowcowe*, „Skrzydłata Polska” 1983 nr 31—32, s. 5—6; Witold Rychter, *Skrzydlate wspomnienia*, WKiŁ Warszawa 1980, s. 41—45.

<sup>3</sup> Andrzej Glass, *Polskie konstrukcje lotnicze 1893—1939*, WKiŁ, Warszawa 1976, s. 346—363; Zdzisław Gryglicki, *Polskie konstrukcje lotnicze*, „Żabusi”, „Skrzydłata Polska” 1955 nr 17.

<sup>4</sup> Andrzej Glass, op. cit. s. 351—352; *Szybownictwo-nasze piętnastolecie*, „Skrzydłata Polska” 1938 nr 10, s. 298.

<sup>5</sup> Józef Podgóreczny, *Kpt. pilot Alojzy Błażyński (1898—1934)*, „Mówią wieki” — magazyn historyczny 1981 nr 2, s. 35—36; Andrzej Glass, op. cit. s. 348.

<sup>6</sup> *Szybownictwo-nasze piętnastolecie*, op. cit. s. 299—300; *Konkurs szybowców w Gdyni*, „Lot Polski” 1925 nr 22, s. 2—7.

<sup>7</sup> Andrzej Glass, op. cit. s. 356—357.

<sup>8</sup> Zdzisław Gryglicki, *Polskie konstrukcje lotnicze*, *Szybowiec „Bimbuś”*, „Skrzydłata Polska” 1955 nr 32; Andrzej Glass, op. cit. s. 360.

<sup>9</sup> Zdzisław Gryglicki, *Polskie konstrukcje lotnicze*, *Szybowiec „Żabusi 2”*, „Skrzydłata Polska” 1955 nr 32; Andrzej Glass, op. cit. s. 349—350.

<sup>10</sup> *Szybownictwo-nasze piętnastolecie*, op. cit. s. 299—300; *Szkoły i tereny szybowcowe, Warunki przyjęcia na kurs pilotażu*, „Skrzydłata Polska” 1936 (wydanie specjalne), s. 52; *Almanach, Polskie lotnictwo sportowe*, PWN, Warszawa 1988, s. 104—148.

## RADA LUDOWA NA MIASTO BYDGOSZCZ I PRZEDMIEŚCIA 1918—1920

Kiedy w listopadzie 1918 roku Polska odzyskała niepodległość, terytorialny kształt odrodzonego Państwa pozostawał nadal nieokreślony. Bydgoszczanie z ogromnym entuzjazmem powitali koniec wojny światowej i proklamowanie II Rzeczypospolitej, jednak warunki na jakich zawieszono działania wojenne, przyjęte przez społeczeństwo polskie z dużym rozczarowaniem przewidywały, iż na terenach ziem leżących w granicach Rzeszy z 1914 roku, do czasu zawarcia traktatu pokojowego, obowiązywać miała administracja niemiecka.

Utworzenie polskiego rządu w Warszawie, stało się impulsem dla podjęcia walki politycznej na terenach, które pozostawały nadal pod okupacją pruską. Główny ciężar tej walki wziął na siebie dotychczasowy tajny Centralny Komitet Obywatelski, w dniu 12 listopada 1918 roku przekształcony w oficjalnie działającą Naczelną Radę Ludową. Stać się ona miała instytucją reprezentującą wszystkich Polaków zamieszkałych na wschodnich rubieżach monarchii pruskiej. W swej deklaracji programowej jej przywódcy stwierdzali, iż zadaniem Rady będzie kierownictwo sprawami politycznymi, administracyjnymi i wojskowymi na terenach polskich należących nadal do Niemiec. Ostateczne uregulowanie statusu tych ziem pozostawiono konferencji pokojowej<sup>1</sup>. Za swą siedzibę Rada obrała Poznań. Podstawę jej działania stanowić miały Rady Ludowe działające w powiatach i większych miastach. Organem wykonawczym miał być wybrany spośród jej członków Komisariat. Twórcom Rady chodziło o stworzenie takiej reprezentacji politycznej Polaków, wybranej demokratycznie, która pokieruje ich dalszym losem, w sposób dla nich możliwie najkorzystniejszy. Kompetencje Polskich Rad Ludowych na terenach niemieckich sprowadzono do czterech punktów:

1. Czuwanie nad utrzymaniem ładu, porządku i bezpieczeństwa publicznego.
2. Nawiązanie kontaktu z radami robotniczo-żołnierskimi i wprowadzanie do nich swoich przedstawicieli.
3. Porozumienie z władzami w celu współdziałania w sprawach publicznych.
4. Udzielanie pomocy żołnierzom zwolnionym z wojska i osobom powracającym na tereny działania rad.<sup>2</sup>

W celu wybrania Naczelnej Rady Ludowej na dzień 3 grudnia 1918 roku zwołano do Poznania Polski Sejm Dzielnicowy. W obradach sejmu mieli wziąć udział reprezentanci wszystkich polskich Rad Ludowych. Zadaniem sejmu obok wybrania składu Naczelnej Rady Ludowej i jej organów, było stworzenie politycznych podstaw działania oraz określenie stojących przed Radą zadań.

Zgodnie z zaleceniami Komisariatu zaczęły się ujawniać dotychczasowe tajne Rady Ludowe działające na terenie całego zaboru. Już 16 listopada 1918 roku powołano Radę Ludową na miasto Bydgoszcz.<sup>3</sup> Na jej prezesa wybrano Jana Bizieła, sekretarzem został Jan Teska, skarbnikiem Józef Milchert, zaś członkami Zarządu

Władysław Kużaj i Antoni Czarnecki. Pierwotnie Rada liczyła 35 osób, a od 24 listopada, po odbyciu dwóch wieców wyborczych (dla mieszkańców miasta i przedmieść)<sup>4</sup> Radę powiększono do 50 osób i zmieniono jej nazwę na: Radę Ludową na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia.<sup>5</sup> Postanowiono również zwołać pierwsze posiedzenie Rady na dzień 27 listopada. Na posiedzeniu tym stworzono podstawy dalszej działalności Rady. W skład Zarządu włączono ks. Jana Filipiaka i Melchiora Wierzbickiego. Spośród członków Rady wybrano liczący 17 osób Wydział Wykonawczy<sup>6</sup> i wyłoniono specjalne komisje programowe, którym powierzono nadzór nad poszczególnymi dziedzinami życia. Były to komisje:

- a. spraw ogólnych,
- b. finansowa,
- c. przechodźców (emigrantów i reemigrantów),
- d. dekoracji miasta,
- e. organizacji towarzystw,
- f. wskazywania pracy,
- g. straży obywatelskiej.

W kolejnej fazie obrad Rady wybrano delegację na Polski Sejm Dzielnicy. Polską społeczność Bydgoszczy na tym sejmie reprezentować mieli: 1. Antoni Czarnecki 2. Franciszek Smoliński 3. Ludwik Sosnowski 4. Jan Teska 5. Wincentyna Teskova 6. Melchior Wierzbicki 7. Jan Cywiński 8. Filipina Czajkowska 9. ks. Jan Filipiak 10. Helena Marchlewska 11. Jan Świątkowski 12. Teodor Wolny.

Już na następny dzień tj. 28 listopada zwołano posiedzenie komisji d/s ogólnych, w trakcie którego powzięto trzy znaczące decyzje. Po pierwsze — postanowiono wystąpić do burmistrza z wnioskiem o włączenie w skład magistratu trzech członków spośród obywateli narodowości polskiej (10 grudnia wyznaczono jako kandydatów do magistratu A. Czarneckiego, J. Milcherta i M. Wierzbickiego) których zadaniem była reprezentacja i obrona interesów bydgoskich Polaków w kontaktach z niemieckimi władzami miasta.

Po drugie — skierowano do władz Prowincjonalnego Kolegium Szkolnego w Poznaniu kategoryczne żądanie natychmiastowego wprowadzenia do programu szkół bydgoskich nauki języka polskiego. Inicjatorem tego wniosku był ks. Filipiak, lecz odzwierciedlał on pragnienia wszystkich Polaków. Dlatego też spotkał się z całkowitym poparciem pozostałych członków Komisji.

Po trzecie — doskonaląc strukturę Rady postanowiono utworzyć kolejną komisję — zdrowia. Kierownictwo komisji powierzono przewodniczącemu Rady, długoletniemu lekarzowi Janowi Bzielowi. Przed komisją postawiono zadanie podniesienia kultury zdrowotnej społeczności polskiej. Kultura ta na skutek zaniedbań ze strony okupanta stała na bardzo niskim poziomie.

W dniach 3—5 grudnia 1918 roku odbył się w Poznaniu Polski Sejm Dzielnicy. W trakcie obrad uznano linię obraną przez dotychczasowe kierownictwo Naczelnej Rady Ludowej jako jedynie słuszną. Potwierdzono, iż rozwiązanie kwestii zachodnich granic Polski, a tym samym przynależności politycznej Wielkopolski i Pomorza pozostawić należy konferencji pokojowej. W czasie trwania obrad sejm po raz pierwszy Naczelna Rada Ludowa określiła się politycznie, deklarując solidarność z utworzonym w Paryżu Komitetem Narodowym Polskim, ze stojącym na jego czele Romanem Dmowskim, i wyrażając dezaprobatę wobec, zdaniem Rady, zbyt radykalnego Warszawskiego Rządu Jędrzeja Moraczewskiego. (Choć w pierwszym trzyosobowym składzie Komisarjatu znaleźli się dwaj działacze chadecji W. Korfanty i ks. St. Adamski, na poczynania zarówno Naczelnej Rady Ludowej

jak i później Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej decydujący wpływ mieli politycy endeccy.)

Jak wykazały wyniki obrad Sejmu oraz skład i kompetencje Naczelnej Rady Ludowej<sup>8</sup> ambicją członków Rady było objęcie zasięgiem swej działalności wszystkich ziem polskich pozostających w zaborze pruskim.<sup>9</sup> Znalazło to odzwierciedlenie zarówno w składzie organu wykonawczego — Komisariatu jak i samej Rady. Od obrad Sejmu sześciuosobowy Komisariat tworzyli<sup>9</sup>: Ks. Stanisław Adamski i Władysław Seyda z Wielkopolski, Stefan Łaszewski i Adam Poszwiński z Pomorza oraz ze Śląska Wojciech Korfanty i Józef Rymer. Dla zwiększenia operatywności NRL utworzono dwa Podkomisariaty: w Gdańsku — na Prusy Królewskie, Książęce Pomorze i Mazowsze oraz w Bytomiu na Śląsk. Pierwsza wybrana podczas Sejmu, Naczelna Rada Ludowa liczyła 82 osoby. (28 z Księstwa Poznańskiego, 13 z Prus Królewskich, 2 z Warmii, 3 z Mazowszy Pruskiego, 4 z ziem leżących po lewej stronie Łaby, 3 z ziem po prawej stronie Łaby oraz 29 osób ze Śląska.) Przejmując kierownictwo spraw gospodarczych, administracyjnych i politycznych Rada utworzyła cztery Wydziały: Gospodarstwa Krajowego, Organizacji i Propagandy, Polityki i Wojska oraz Administracji i Sądownictwa. Wydziały podzielono na sekcje.<sup>10</sup>

Na pierwszym, po obradach Sejmu, zebraniu Rady Ludowej na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia jakie odbyło się w dniu 10 grudnia 1918 roku, przedstawiciele społeczności bydgoskiej zdali pozostałym członkom Rady relację z jego przebiegu. Z zadowoleniem przyjęto włączenie do składu Naczelnej Rady Ludowej Jana Cywińskiego, jako reprezentanta Bydgoszczy. Zaakceptowano również linię programową NRL, uznając ją za jedynie możliwą w obecnych warunkach. Komisję do Spraw Ogólnych zobowiązano do systematycznego informowania NRL o bieżącej działalności Rady Ludowej w Bydgoszczy jak również o problemach z jakimi spotykają się jej przedstawiciele w kontaktach z władzami miasta. Na zebraniu ponownie poruszono sprawę nauki języka polskiego w szkołach bydgoskich. Członkowie Rady postulowali, by ze względu na ogromne znaczenie tego problemu, wysłać do Poznania swych przedstawicieli, którzy w bezpośrednich rozmowach z Radcą Szkolnym przedstawią argumenty przemawiające za natychmiastowym wprowadzeniem nauki języka polskiego do programu szkół. Jako reprezentacja społeczności miasta do Poznania udali się księża Filipiak i Konopczyński. O przebiegu rozmów mieli poinformować Radę na jej kolejnym zebraniu w dniu 16 grudnia.

Od relacji z wizyty w Prowincjonalnym Kolegium Szkolnym w Poznaniu rozpoczęło się kolejne zebranie Wydziału Wykonawczego Rady, w dniu 16 grudnia 1918 roku. Ks. Filipiak informując o rezultacie rozmów stwierdził, iż jego misja zakończyła się fiaskiem. Urzędnicy niemieccy bardzo niechętnie odnieśli się do przedstawionych im postulatów, uważając, że nie ma formalnych podstaw do zmiany dotychczasowego stanu rzeczy. W tej sytuacji mówca zaproponował, by o poparcie sprawy zwrócić się do Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej. Wniosek przyjęto i już następnego dnia odpowiedni dokument wysłano do Poznania.

Przedstawiciele Komisariatu natychmiast podjęli, zakończoną powodzeniem, interwencję u władz niemieckich. Naukę języka polskiego wprowadzono od stycznia 1919 roku do programu szkół średniego i wyższego stopnia w wymiarze 4 godzin tygodniowo. Władze nakładały jednak na każdego Polaka, którego dziecko miałyby pobierać naukę języka polskiego, obowiązek złożenia pisemnej prośby. W związku z tym ks. Filipiak i Komisja Szkolna zorganizowali w mieście trzy biura: w Farze, kościele św. Trójcy i Domu Polskim, w których odbierano i pomagano sporządzać takie wnioski. W sumie zebrano ich około 5000.<sup>11</sup> Komisja Szkolna zajęła się także wyszukaniem odpowiednich nauczycieli (na tych których wyznaczyły władze nie-

mieckie nie wyrażono zgody) oraz przygotowaniem i rozprawieniem potrzebnych podręczników.

Nauczeni doświadczeniem członkowie Rady zrezygnowali z planowanego kierowania do magistratu wniosku o organizowanie różnego rodzaju kursów dla Polaków. Postanowili, iż zarówno samą organizacją tych kursów jak i ich programem zajmą się bądź członkowie Rady, bądź cieszący się ich zaufaniem inni obywatele polscy.

Mając na względzie interesy miasta i zamieszkałych w nim Polaków uznano, iż pierwszym i najważniejszym zadaniem jest przygotowanie kadry nauczycielskiej i urzędniczej. W związku z tym doktorowi Bizielowi powierzono organizację kursu przygotowującego kadry pedagogiczne dla przyszłych szkół polskich<sup>12</sup>, zaś wniosek o przygotowanie kursu dla urzędników skierowano do Towarzystwa Kupców, a nadzór nad nim miał sprawować Józef Milchert. W programie kursu przewidziano naukę stenografii, korespondencji i pisania na maszynie.

Jak wynika z powyższego obrazu działalności Rady, w początkowej fazie tworzyła i doskonaliła ona swoje struktury oraz podejmowała decyzje, których celem było regulowanie podstawowych spraw i problemów trapiących polską społeczność Bydgoszczy. Jednak zasadniczym zadaniem jakie stawiali przed sobą członkowie Rady było stworzenie podstaw do niedalekiego, jak wierzyli, przejęcia Bydgoszcz przez władze polskie. (Intencją członków Rady było, by po powrocie miasta w granice Rzeczypospolitej, istniał w nim trzon kadry urzędniczej, gospodarczej, społecznej i politycznej, na której przygotowanie postanowiono poświęcić czas pozostały do konferencji pokojowej, a w której pomyślny dla Polski i Bydgoszczy wynik nikt nie wątpił. Kadra ta miała wziąć na siebie ciężar tworzenia odpowiednich organizmów życia w niepodległym już mieście.

Jak wykazały późniejsze wypadki, społeczeństwo polskie oprócz wykorzystywania wszelkich legalnych możliwości, stworzonych przez sytuację zaistniałą po wojnie na terenach zaboru pruskiego, prowadziło szeroką działalność konspiracyjną, której celem było gromadzenie sił i środków do ewentualnego wystąpienia zbrojnego. W drugiej połowie grudnia 1918 roku stosunki pomiędzy Niemcami i Polakami zamieszkałymi w Wielkopolsce uległy wyraźnemu pogorszeniu. Niemcy zorientowali się bowiem, że wśród społeczności polskiej istnieją gotowe do walki oddziały zbrojne. Uświadomili sobie również, iż w wojsku pruskim wiele jednostek jest zdominowanych przez Polaków. W związku z tym podjęli kroki zmierzające do opanowania sytuacji, wysyłając do Poznania i innych miast Wielkopolski nowe jednostki wojskowe, jak również formacje ochotników (tzw. Heimatschutz), Polacy z kolei pragnęli jak najprędzej doprowadzić do starcia zbrojnego, gdyż mieli świadomość zagrożenia jakie niesie za sobą powiększenie garnizonów niemieckich, a tym samym osłabienie sił polskich. Z drugiej jednak strony zdawali sobie sprawę z faktu, iż nie są jeszcze do starcia przygotowani. Również Komisariat NRL był przeciwny podejmowania walki.

Jednak wybuch powstania był nieunikniony. 27 grudnia przed poznańskim hotelem „Bazar”, w którym mieszkał Paderewski, doszło do pierwszego starcia zbrojnego. Wkrótce opanowano Poznań. Walki przeniosły się do innych miast. Utworzono Armię Wielkopolską, a Komisariat NRL początkowo przeciwny walkom, postawiony przed faktem dokonanym objął kierownictwo powstania i władzę na wyzwolonych terenach.

Powstanie Wielkopolskie nie przyniosło niestety wolności Bydgoszczy. Co prawda powstańcy uwolnili spod niemieckiego jarzma szereg miejscowości podbydgoskich jak Inowrocław, Szubin czy Łabiszyn, a w nocy z 21 na 22 stycznia 1919 roku dotarli nawet do odległej zaledwie o 12 km Brzozy, jednak samej Bydgoszczy nie zdołali wyzwolić.<sup>13</sup> Brak elementu zaskoczenia, jaki wykorzystano w Poznaniu sprawił,

że Niemcy pomimo rewolucyjnego wrzenia i demoralizacji ogarniającej wojska garnizonu bydgoskiego, zdołali zgromadzić siły zdolne do odparcia ataku. Jednostki Grenzschtzu wzmocniono uzbrojonymi urzędnikami i kolejarzami oraz zmobilizowaną ludnością cywilną.

Na skutek przeciwdzierzenia niemieckiego, mimo licznych prób powstańczych do walki o Bydgoszcz nie doszło. Wzmocnienie wojsk niemieckich sprawiło, iż najważniejszym zadaniem powstańców stało się utrzymanie zdobytych już terenów, a nie opanowywanie nowych. Linia frontu ukształtowała się kilkanaście kilometrów na południowy-zachód od Bydgoszczy.

W szeregach powstańczych znalazło się wielu Bydgoszczan. Część z nich uczestniczyła w walkach od samego początku, gdyż licząc się z możliwością wybuchu powstania przebywała w Poznaniu. Część natomiast została przerzucona przez linię frontu już w trakcie działań zbrojnych. Pod egidą Rady Ludowej stworzono bowiem w Bydgoszczy komórkę zajmującą się rekrutacją i przetrzaniem ochotników do oddziałów powstańczych. (Na jej czele stanęły: Walentyna Teskowa, Stefania Tuchołkowska i Apolonia Ziółkowska). Ludzie ci włączali się do powstania z bronią zakupioną z funduszy Rady. Obok działań konspiracyjnych Rada prowadziła ożywioną działalność interwencyjną. Wielokrotnie jej członkowie powiadamiali Komisariat NRL w Poznaniu o karach śmierci na jakie skazywano powstańców za dezercję z armii niemieckiej. Dzięki interwencjom Komisariatu do wykonywania wyroków nie doszło. Rada Ludowa koordynowała również pomoc bydgoszczan dla jeńców i internowanych, których więziono w licznych obozach zorganizowanych na terenie miasta. W celu złagodzenia losu tych osób Rada korzystała z wszelkich dostępnych jej możliwości. Pomimo, iż dotychczasowe próby jakiegokolwiek zbliżenia do niemieckiej Rady Robotników i Żołnierzy (istniejącej w Bydgoszczy od 10 listopada 1918 r.) nie powiodły się, gdyż Niemcy zdecydowanie odrzucali możliwość współpracy z polskimi przedstawicielami społeczności bydgoskiej, Zarząd Rady Ludowej na posiedzeniu w dniu 25 stycznia 1919 roku uchwalił interpelację do Rady Robotników i Żołnierzy. W interpelacji tej przedstawiono warunki w jakich przebywają polscy jeńcy i zwrócono się do członków Rady o interwencję u swoich władz w celu zwolnienia, ewentualnie złagodzenia ich losu. Rada Robotników i Żołnierzy, wystąpienie Rady Ludowej zignorowała, nie przyjmując go do wiadomości. Również późniejsze próby zbliżenia się do Rady niemieckiej zakończyły się podobnym rezultatem.

Na przełomie 1918 i 1919 roku wydarzenia związane z trwającym powstaniem, a więc udział w nim bydgoszczan czy los jeńców, zdominowały co prawda poczynania Rady Ludowej, jednak nie były jedynymi zagadnieniami jakie pozostawały w jej zainteresowaniu. Członkowie Rady zajmowali się również innymi problemami trapiącymi bydgoskich Polaków. W okresie tym dochodziło na przykład do częstych napaści niemieckich bojówek na lokale w których gromadziła się ludność polska. (Wydarzeniem, które wzburzyło polską społeczność Bydgoszczy, a władze Regencji zmusiło do wyrażenia Radzie Ludowej oficjalnych przeprosin, było pobicie na dworcu kolejowym przez kolejarzy i marynarzy niemieckich dwóch członków Rady: ks. Jana Filipiaka i Władysława Kużaja w dniu 9 stycznia 1919 r.) Wielokrotnie obiektem napaści stawał się Dom Polski.

Interwencje u władz miasta i wskazywanie winnych przyczyniło się do ukrócenia tego procederu. Choć pobicia zdarzały się i później, to miały już charakter sporadyczny. Ponownie fala terroru wybuchła w sierpniu, po ogłoszeniu wyników traktatu wersalskiego.

Po zawarciu układu w Trewirze<sup>14</sup> na ulice miasta powoli wracał spokój. Władze Bydgoszczy stopniowo znosiły ograniczenia wprowadzone w okresie trwania działań wojennych. Również w obradach Rady Ludowej daje się zauważyć powrót do normalności. Zebrania jej organów stają się znowu systematyczne. W dniu 3 marca 1919 roku głównym punktem obrad Zarządu Rady stał się problem obsadzenia stanowiska inspektora szkolnego na miasto Bydgoszcz. Poprzednim inspektorem był Niemiec ks. Becker. Jednak jego niewłaściwe, zdaniem Rady, postępowanie przyniosło sprawie polskie szkody. Wystąpiono o mianowanie na to stanowisko Ks. Filipiaka. Ks. Becker nie godził się z postanowieniem Rady, ignorując jej zalecenia. W związku z tym Rada Ludowa zwróciła się o interwencję do biskupa, będącego przełożonym obu księży. Rozstrzygnięcie biskupa było korzystne dla księdza Filipiaka i zgodne z wnioskiem Rady. W marcu 1919 roku ks. Jan Filipiak zostaje mianowany inspektorem szkolnym na miasto Bydgoszcz. Problemem szczególnie ważnym i wymagającym szybkiego i radykalnego załatwienia stała się sprawa byłych jeńców i internowanych powstańców, zwalnianych obecnie z niewoli przez władze niemieckie. Osoby te bardzo często nie mogły znaleźć dla siebie zatrudnienia, tym samym nie posiadały środków do życia, a więc zarówno one jak i ich rodziny popadały w nędzę. Zjawisko to objawiło się w czasie obrad Rady w postaci wniosków o zapomogi z jakimi zwracano się do niej. Po raz pierwszy taki wniosek wpłynął 8 marca, jednak w późniejszym okresie podobne wpływały wielokrotnie. Na posiedzeniu Zarządu postanowiono wniosek rozpatrzyć pozytywnie, przyznając nadawcy bezzwrotną zapomogę. Była ona jednak niewielka, ze względu na szczupłość funduszy jakim dysponowała Rada. Również w późniejszym okresie wnioski starano się załatwiać pozytywnie, choć wysokość kwot była zawsze symboliczna.

Zarówno niewielkie wysokości kwot przyznawanych w ramach zapomóg, jaki i inne ograniczenia w wydatkach Rady, spowodowane były brakiem stałego źródła dochodów. Fundusze jakie wpływały na jej konto i pozostawały do jej dyspozycji, pochodziły z dobrowolnych zbiórek organizowanych wśród Polaków. Rada nie dysponowała żadnym przymusem finansowym. Podstawową kwotą jaką miała do udziału był tzw. „podatek narodowy”, który na mocy decyzji Polskiego Sejmu Dzielnicowego mieli płacić dobrowolnie wszyscy Polacy. Jego wysokość ustalono na poziomie jednorocznego podatku dochodowego<sup>16</sup>.

W dniu 9 maja podczas obrad Zarządu Rady miał miejsce znamieny fakt, charakteryzujący stosunek Rady Ludowej w Bydgoszczy do ówczesnego Rządu Rzeczypospolitej Polskiej. Członkowie Zarządu zaprotestowali bowiem przeciw zarządzeniom warszawskiej Komisji Wyborczej w sprawie wyborów do Sejmu RP. W memoriale skierowanym do Komisariatu Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu stwierdzono, iż Rada Ludowa na Miasto Bydgoszcz i Przedmieścia postanawiając nie respektować rozporządzenia Komisji Wyborczej, deklaruje swą lojalność wobec NRL i oczekuje jej decyzji w tej sprawie, jako jedynej władzy posiadającej takie kompetencje.

Zdarzenie to choć jednostkowe było poparcie separatystycznej polityki realizowanej przez Komisariat Naczelnej Rady Ludowej w Poznaniu, której uwieńczeniem stało się utworzenie Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej. Zarówno NRL jak i później MbDP starały się bowiem o utrzymanie jak największej niezależności wobec Warszawy.

Z niepokojem oczekiwali bydgoscy Polacy na wyniki konferencji pokojowej w Paryżu. Niepokój ten był w pełni uzasadniony, bowiem antagonizm angielsko-francuski, przy obojętności Stanów Zjednoczonych sprawił, iż w kwestiach dotyczących Polski, w trakcie obrad nie było korzystnych warunków do obrony Jej intere-



sów. Premier brytyjski obawiając się wzmocnienia Francji, wyraźnie dążył do tego, by nie doszło do zbytowego osłabienia pokonanych Niemiec. Wykorzystując ten fakt, oraz to, że pozycja Francji była w Wielkiej Trójce najsłabsza, Niemcy prowadzili zaciętą walkę dyplomatyczną. Działania te sprawiły, iż pierwotny — korzystny dla Polski projekt traktatu zmieniono i zastąpiono nowym, w którym kosztem Polski przyznano Niemcom szereg terytoriów. Stąd obawy by Bydgoszcz nie pozostała w granicach Rzeszy. Podpisanie Traktatu Wersalskiego nastąpiło 28 czerwca 1919 r. Na mocy art. 27 i 28 Bydgoszcz przyznano Polsce.

Pozytywne rozstrzygnięcie Traktatu Wersalskiego, przyjęte z ogromnym zadowoleniem zarówno przez członków Rady jak i pozostałych Polaków — mieszkańców miasta, nakładały na nich obowiązek zabezpieczenia polskich interesów na tym terenie, aż do czasu ratyfikacji traktatu i faktycznego przejęcia tych ziem, co miało nastąpić w styczniu 1920 roku. Członkowie Rady mieli bowiem świadomość, iż zarówno władze niemieckie, jak i przedsiębiorcy wykorzystają ten czas do ogołocenia miasta z wyposażenia fabryk, urządzeń i sprzętów. W celu zapobieżenia temu na dzień 26 lipca na posiedzenie Zarządu Rady zaproszono obywateli polskich, którzy zatrudnieni byli w urzędach, instytucjach i fabrykach niemieckich. Po przedstawieniu im stanu prawnego, polecono by zwrócili baczną uwagę na ewentualne przygotowanie Niemców do wywozu rzeczy. O każdym zauważonym przypadku mieli natychmiast informować Zarząd Rady. Rada z kolei informowała Ministra b. Dzielnicy Pruskiej, który podejmował interwencję w komisji rozjemczej lub u władz niemieckich. Pomimo przedsięwzięcia tych kroków Niemcy w okresie poprzedzającym przejęcie miasta przez władze polskie zdołali wywieźć szereg urządzeń i sprzętów. Powodem takiego postępowania Niemców i nieskuteczności protestów składanych przez władze polskie było niejasne brzmienie art. 256 Traktatu Wersalskiego, dotyczącego tej kwestii. Artykuł stanowił co prawda, iż „wszelka własność znajdująca się na odstąpionych terytoriach przechodzi na własność danego mocarstwa”, jednak nie precyzował czy jako punkt odniesienia należy przyjąć moment zawieszenia broni, czy też dzień uprawomocnienia się traktatu. Stąd obie strony interpretowały ten przepis z korzyścią dla siebie.

W okresie sierpień 1919 — styczeń 1920 Niemcy zdołali wywieźć z Bydgoszczy m.in.:

- 20 wagonów wyposażenia urzędu wojewódzkiego
- drukarnię
- wyposażenie urzędu celnego
- „       dyrekcji lasów
- „       dyrekcji kolei i warsztatów
- „       Państwowego Instytutu Rolniczego
- „       kasyna oficerskiego z ul. Jagiellońskiej
- „       wszystkich jednostek wojskowych
- „       szkoły wojennej
- „       lotniska
- „       Szkoły Sztuki i Przemysłu
- most kolejowy z ul. Pomorskiej

Wywieziono także wszelkie materiały budowlane jak drewno z tartaków, cegły z cegielni. Ponadto zapasy zboża oraz bydło i trzodę<sup>17</sup>.

Korzystne dla Bydgoszczy postanowienia traktatu spowodowały konieczność utworzenia w mieście stałego przedstawicielstwa polskiego. Specjalnym dekretem Naczelnej Rady Ludowej z 28 lipca 1919 roku powołano do życia Podkomisariat Naczelnej Rady Ludowej na Obwód Nadnotecki z siedzibą w Bydgoszczy<sup>18</sup>. Na jego

czelę stanął znany bydgoski adwokat, długoletni działacz polityczny i społeczny, członek Rady Ludowej — Melchior Wierzbicki. Podkomisariat rozpoczął pracę 1 sierpnia 1919 roku.

Po podpisaniu Traktatu Wersalskiego, choć do jego ratyfikacji pozostało jeszcze ponad siedem miesięcy, władze Rzeczypospolitej podjęły szereg decyzji służących przygotowaniu przejęcia ziem byłego zaboru pruskiego. Już w dniu 1 sierpnia 1919 roku weszła w życie ustawa „O tymczasowej organizacji zarządu byłej dzielnicy pruskiej”<sup>19</sup>.

Na mocy postanowień jej przepisów z dniem 1 sierpnia 1919 roku utworzono Ministerstwo byłej Dzielnicy Pruskiej z siedzibą w Warszawie. Komisariat Naczelnej Rady Ludowej uległ likwidacji. Przed ministerstwem postawiono zadanie przejęcia wszystkich władz i urzędów od Komisariatu NRL i organów administracji pruskiej. Zgodnie z pkt. 9 tej ustawy, z przyłączonych do Polski ziem byłego zaboru pruskiego utworzono dwa województwa: Poznańskie dla obszaru byłego Wielkiego Księstwa Poznańskiego i części powiatów sycowskiego i namysłowskiego oraz Pomorskie z pozostałych ziem przyłączonych do Rzeczypospolitej. Bydgoszcz znalazła się tym samym w obrębie województwa poznańskiego.

Niemcy w odpowiedzi na niekorzystne dla nich rozstrzygnięcia Traktatu Wersalskiego ponownie rozpętali w Bydgoszczy falę terroru. Wielokrotnie dochodziło do napaści na polskie kluby, lokale czy domy. Wybijano szyby w polskich sklepach i mieszkaniach. W związku z tym na dzień 14 sierpnia 1919 roku postanowiono zwołać posiedzenie Komisji Wykonawczej Rady. W trakcie obrad powzięte dwie uchwały mające zabezpieczyć Polaków przed aktami terroru ze strony nacjonalistów niemieckich.

Mocą pierwszej uchwały skierowano do magistratu żądanie wydania odpowiedniego aktu, który zezwalałby na utworzenie polskiej Straży Obywatelskiej. Uzasadniając ten wniosek członkowie Rady krytykowali zarówno niewłaściwe działanie samego magistratu jak i opieszałość policji. Przytaczając liczne przykłady przemocy stosowanej wobec obywateli polskich przez Grenzschutz jak i bojkówki cywilne, Rada pozostawiała magistratowi na podjęcie decyzji 8 dni. Przy braku takowej postanowiono, iż Straż Obywatelska zostanie utworzona na podstawie samodzielnej decyzji Rady, bez udziału i wpływu administracji niemieckiej.

Drugą ważną uchwałą było postanowienie skierowania do magistratu stałych przedstawicieli, przed którymi postawiono zadanie kontrolowania pracy urzędników niemieckich oraz reprezentację i obronę polskich interesów. Postanowienie Rady Ludowej zbiegło się z podjęciem tej kwestii w trakcie rokowań polsko-niemieckich jakie odbyły się na początku sierpnia 1919 roku w Berlinie. Niemcy wyrazili zgodę na ustanowienie polskich delegatów przy urzędach niemieckich. Delegatem przy landracie bydgoskim został członek Rady Ludowej Stanisław Niesiołowski (późniejszy pierwszy polski starosta miasta), przy magistracie Jan Maciaszek<sup>20</sup> z Naczelnej Rady Ludowej (desygnowany na polskiego prezydenta miasta), przy urzędzie regencyjnym Melchior Wierzbicki. Ks. Jan Filipiak został członkiem deputacji szkolnej. Również na początku sierpnia na posiedzeniu Zarządu Rady postanowiono wystąpić z wnioskiem do Rady Miejskiej o przyjęcie w jej poczet dwu obywateli polskich (dotychczas nie było w niej polskiej reprezentacji). Wyznaczono nawet kandydatów w osobach Jana Teski i Schuberta. Propozycja ta spotkała się jednak ze zdecydowaną niechęcią ze strony Niemców. W związku z taką ich reakcją członkowie Zarządu uznali forsowanie wniosku za bezcelowe.

Szczególnie tragiczna stała się sytuacja Polaków z powodu trudności w zaopatrzeniu w podstawowe artykuły niezbędne do życia. Pomimo formalnych gwarancji

urzędnicy niemieccy z niechęcią wypełniali swoje obowiązki wobec obywateli polskich. Rozpoczęła się paniczna ucieczka Niemców do Rzeszy. Wielu Polaków zatrudnionych dotychczas w fabrykach niemieckich pozostało bez pracy. Zdominowany przez Niemców handel przestał spełniać swoją rolę. W mieście zaczynało brakować żywności, szerzyła się spekulacja.

Zaniepokojona takim stanem rzeczy Rada Ludowa początkowo usiłowała organizować doraźną pomoc dla Polaków we własnym zakresie. Apelowano do obywateli polskich o solidarność w tym trudnym okresie. W instytucjach polskich wydawano bezpłatne posiłki, a wśród okolicznych chłopów dokonywano interwencyjnych zakupów żywności dla potrzeb miasta. Jednak poczynania te okazały się niewystarczające. W tej sytuacji postanowiono wystąpić o pomoc do Ministerstwa byłej Dzielnicy Pruskiej. Na skutek jego interwencji w połowie września Ministerstwo Zdrowia skierowało do Bydgoszczy większą partię żywności dla dzieci i matek karmiących. Podobne dostawy miały miejsce aż do stycznia 1920 roku. Korzystała z nich nie tylko ludność polska. Choć dostawy te sytuacji nie rozwiązywały, to jednak w znakomity sposób łagodziły trudy życia polskich bydgoszczan.

Ostatnie miesiące jakie pozostały do przejęcia Bydgoszczy przez władze polskie, to okres szczególnie aktywnej działalności członków Rady. W związku z dalszymi licznymi przypadkami wywozu różnego rodzaju sprzętu, towarów i zwierząt w głąb Rzeszy, za sprawę najważniejszą uznano zapobieżenie temu procederowi. Na problem uczulono wszystkie polskie organizacje społeczne działające na terenie miasta i okolic. Członków tych organizacji pouczono o formach przeciwstawiania się wywozowi. Pracujących w niemieckich fabrykach Polaków zobowiązano do informowania Rady o przypadkach przygotowywania sprzętu do wywozu. Podobne zobowiązanie nałożono na polskich kolejarzy, pocztowców i urzędników. Rada z chwilą uzyskania informacji o wywozie kierowała na ręce władz miasta i regencji protesty. Gdy okazało się, że przedsięwzięte kroki nie są w stanie powstrzymać rabunku postanowiono odwołać się do wszystkich obywateli polskich. Na zorganizowanym w dniu 8 stycznia 1920 roku zjeździe przedstawicieli Polskich Rad Ludowych obwo-  
du nadnoteckiego ogłoszono następującej treści deklarację:

„Wszelki wywóz produktów rolnych uzależniony zostaje od zezwolenia polskich delegatów przy starostwie oraz od komisji doradczej składającej się z jednego przedstawiciela rolnictwa i dwóch robotników”.

Takie zdecydowane postawienie sprawy i dokładne egzekwowanie deklaracji, choć wywozu artykułów i żywności nie zlikwidowało, to w zasadniczy sposób go ograniczyło.

Drugim bardzo istotnym zagadnieniem jakim zajęła się po raz kolejny Rada pod koniec 1919 roku, to organizacja kursów i szkoleń w celu przygotowania przyszłych kadr urzędniczych dla administracji polskiej. Na posiedzeniu Zarządu Rady w pierwszych dniach grudnia postanowiono stworzyć towarzystwa urzędników, które zakładały w swych planach szkolenie kadr dla potrzeb polskiej Bydgoszczy. Sprawę tę poruszano również na licznych wiecach ludności polskiej, jakie odbywały się na przełomie 1919 i 1920 roku. W rezolucji ogłoszonej po wiecu w dniu 26 listopada zebrani domagali się by: „Rada Ludowa i Podkomisariat w Bydgoszczy miały prawo mianowania urzędników”.

W grudniu 1919 roku członkowie Rady zajęli się również oceną urzędników zatrudnionych dotychczas w administracji niemieckiej. Wytypowano osoby, które zdaniem Rady powinny nadal piastować swoje stanowiska oraz te, które po przejęciu Bydgoszczy przez Polaków, na skutek swej wrogiej wobec nich postawy, powinny

zostać zwolnione. Po dokładnej analizie kandydatur postanowiono pozostawić wszystkich urzędników polskich.

W końcowych miesiącach 1919 roku w decydującą fazę weszły przygotowania do uroczystego włączenia Bydgoszczy w granice Rzeczypospolitej. Zarówno w mieście jak i w poszczególnych dzielnicach powstawały specjalne komitety obywatelskie, zajmujące się dekoracją trasy, którą wkroczyć miały do miasta polskie oddziały wojskowe. Kierownictwo tych prac przyjęły na siebie dwie komisje Rady: komisja dekoracji miasta i komisja przyjęcia wojska polskiego. Na początku 1920 roku w hotelu „Pod Orłem” otwarto specjalne biuro koordynujące działania w sprawie przygotowań do przyjęcia Wojska Polskiego.

25 listopada 1919 roku podpisano z Niemcami porozumienie, które zawierało szczegółowy harmonogram przejęcia ziem przyznanych Polsce na mocy Traktatu Wersalskiego. Dlatego już w grudniu do pracy przystąpił Generalny Komisarz Rzeczypospolitej Polskiej dla przejęcia majątku państwowego w mieście Bydgoszczy — Jan Maciaszek. Wyposażony w instrukcję dla komisarzy powołanych do odbierania zarządów i majątku państwowego od władz niemieckich, rozpoczął swą pracę od zapoznania się ze stanem wyposażenia urzędów miasta. Podobnie jak on do pracy przystąpili komisarze wyznaczeni do przejęcia innych urzędów i władz. Komisarzy mianowano na wniosek bydgoskiej Rady Ludowej, najczęściej spośród jej członków.

Obok troski o mienie przejęte od Niemców, zarówno Rada Ludowa jak i Podkomisariat dążyły do zapewnienia optymalnych warunków, które pozwoliłyby na uniknięcie rozruchów jakie mogłyby wybuchnąć w chwili wycofania z miasta wojsk niemieckich, a przed wkroczeniem wojsk polskich. Obawę taką uzasadniało narastające napięcie w stosunkach polsko-niemieckich i prowokacyjna postawa Grenzschtutzu. W tej sytuacji Podkomisarz Melchior Wierzbicki skierował w dniu 19 grudnia do niemieckiego burmistrza Hugona Wolffa pismo wraz z załączonym do niego obwieszczeniem w języku polskim i niemieckim, z prośbą o rozmieszczenie go w mieście<sup>21</sup>. W obwieszczeniu, które niebawem ukazało się na ulicach miasta pisano m.in.:

„W tych przełomowych historycznych dniach, w których wojska niemieckie będą opuszczały kraj i miasta, polskie hufce zajmą ich miejsce, należy zachować spokój. Szanujcie uczucia waszych współobywateli innej narodowości. Okażcie że zaniepokojenie ludności niemieckiej jest bezpodstawne, że umiecie uszanować ich życie i mienie bez względu na język i wyznanie waszych współobywateli. Przejęcie miasta i kraju powinno się odbyć w spokoju i porządku. ...Pragniemy na przyszłość spokoju, ładu i porządku, wymaga tego rozwój kraju i dobro narodu. Stąd przejęcie kraju winno się skutecznym bez wykroczeń i bezprawia. Zatem jeszcze raz obywatele! Konieczną jest rozwaga, spokój, karność i porządek”.

Do prośby o zachowanie ładu przyłączył się również Prezes Regencji v. Bülow: „...Ład i porządek będzie tylko wtenczas zapewniony w kraju gdy ludność unikać będzie niepotrzebnych zbiegowisk i wszystkiego, co by przyczynić się mogło do zaburzeń i kroków nieprzyjaznych. Wyrażam przekonanie, że ludność obu narodowości chętnie da posłuch powyższej odezwie i zastosuje się do zarządzeń powołanych organów bezpieczeństwa”.

W dniu 19 stycznia 1920 roku w ratuszu bydgoskim nastąpiło uroczyste przekazanie symbolicznego klucza miasta. Władze przejął od dotychczasowego niemieckiego burmistrza Hugona Wolffa pierwszy komisaryczny prezydent miasta Bydgoszczy — Jan Maciaszek. W uroczystości obok Wolffa stronę niemiecką reprezentowało 12 radców miejskich, oraz 28 radnych dotychczasowej Rady Miejskiej. Stronę polską

reprezentowali: Melchior Wierzbicki, Jan Biziel, Jan Teska, Antoni Czarnecki, ks. Jan Filipiak, Józef Milchert i Władysław Kużaj (wszyscy z Rady Ludowej) oraz członek NRL Mieczysław Chłapowski z Sobiejuch. Sporządzono odpowiednie protokoły<sup>22</sup>.

W dniu następnym do Bydgoszczy wkroczyły pierwsze oddziały Wojska Polskiego.

#### PRZYPISY:

<sup>1</sup> Odezwa Komisariatu NRL z dnia 14 listopada 1918 roku. Zob. Z. Dworecki *Polskie Rady Ludowe w Wielkopolsce 1918—1920* Poznań 1962 str. 34, również *Tygodnik Urzędowy NRL* nr 1 z dnia 16 stycznia 1919 r.

<sup>2</sup> Odezwa Komisariatu NRL z dnia 14 listopada 1918 roku. *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu*, w grudniu 1918 roku. Poznań 1918 str. 5—7.

<sup>3</sup> Akta archiwalne Rady Ludowej na miasto Bydgoszcz i Przedmieścia znajdują się w Dziale Zbiorów Specjalnych Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Bydgoszczy. Nr 598/III i 599/III.

<sup>4</sup> Wiece wyborcze odbywały się w Domu Polskim zakupionym w 1906 roku z inicjatywy znanego bydgoskiego działacza społecznego dr Emila Warmińskiego. Dom znajduje się obecnie na terenie ZPC „Jutrzenka” przy ul. E. Warmińskiego.

<sup>5</sup> Pierwszą Radę Ludową na miasto Bydgoszcz i Przedmieścia stanowili: Jan Biziel, Jadwiga Bandurska, Jan Cywiński, Antoni Cywiński, Filipina Czajkowska, Antoni Czarnecki, Antoni Chmielewski, Franciszek Doberstein, Bronisław Felczykowski, Jan Filipiak, Ignacy Frankowski, Tomasz Graczyk, Jan Gosieniecki, Wojciech Gordon, Tomasz Grzesiewicz, Franciszka Jędrzejewska, Marcjanna Jutrowska, Feliks Józwiak, Jan Janicki, Henryk Kaszubowski, Jan Konopczyński, Franciszek Kiedrowski, Józef Krygier, Józef Kolat, Władysław Kużaj, Katarzyna Łaczkowska, Jakub Łukomski, Konstanty Lewandowicz, Antoni Mateja, Helena Marchlewska, Józef Milchert, Stanisław Muszyński, Stanisław Niesiołowski, Michał Niedbalski, Adam Pazderski, Ludwik Sosnowski, Franciszek Sporny, Józef Sporny, Stefan Stawiński, Roman Śtobiecki, Jan Świątkowski, Marcin Szumiński, Jan Teska, Wincentyna Teskowa, Stefania Tuchołkowa, Melchior Wierzbicki, Rozalia Wichłacz, Ewa Wieczorkowska, Helena Wozińska, Teodor Wolny.

<sup>6</sup> W składzie Wydziału Wykonawczego znaleźli się: J. Biziel, J. Teska, M. Wierzbicki, J. Filipiak, J. Konopczyński, M. Niedbalski, J. Milchert, A. Czarnecki, J. Cywiński, S. Tuchołkowa, W. Teskowa, F. Czajkowska, J. Łukomski, T. Graczyk, K. Lewandowicz, J. Świątkowski, S. Niesiołowski.

<sup>7</sup> *Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego w Poznaniu* op. cit.

<sup>8</sup> W Radzie znalazł się reprezentant Bydgoszczy Jan Cywiński (W tygodniku Urzędowym NRL figuruje jako Jan Ciwiński) *Tygodnik Urzędowy NRL* nr 1 z 16 stycznia 1919 r.

<sup>9</sup> Do obrad sejmiku Komisariat tworzyli: Ks. Stanisław Adamski, Wojciech Korfanty, Adam Poszwiński.

<sup>10</sup> Zob. *Tygodnik Urzędowy NRL* nr 1

<sup>11</sup> Zob. Jerzy Wojciak, *Bydgoszcz w dobie Powstania Wielkopolskiego*, Poznań 1970 str. 83

<sup>12</sup> Kurs rozpoczął się w kwietniu 1919 roku i trwał 6 miesięcy. Wzięło w nim udział 60 osób. Zob. J. Wojciak op. cit. str. 92

<sup>13</sup> A. Czubiński, Z. Grot, B. Miśkiewicz *Powstanie Wielkopolskie*, Warszawa-Poznań 1988 str. 344.

<sup>14</sup> Układ zawarto 16 lutego 1919 roku.

<sup>15</sup> W dniu 3 stycznia 1919 roku w Bydgoszczy wprowadzono stan wyjątkowy. —

<sup>16</sup> Dziennik Polskiego Sejmu Dzielnicowego op. ct.

<sup>17</sup> Wykaz rzeczy wywiezionych przez Niemców znajduje się w aktach Miejskiego Urzędu Policyjnego, Wojewódzkie Archiwum Państwowe w Bydgoszcy nr 324.

<sup>18</sup> W trakcie rozmów dwustronnych jakie odbyli w Berlinie przedstawiciele Naczelnej Rady Ludowej St. Łaszewski i M. Wierzbicki w dniach 7 i 8 sierpnia 1919 roku ustalono, iż podkomisariatowi przyznaje się „Rodzaj zastępstwa konsulatu rządu polskiego” a zasięg jego władzy będzie się pokrywał z ziemiami przyznanymi Polsce na mocy Traktatu Wersalskiego, a nie wyzwolonymi przez Powstanie Wielkopolskie: Bydgoszcz i powiat bydgoski, powiat wyrzyski, część powiatu chodzieskiego część powiatu czarnkowskiego (bez Czarnkowa) część powiatu wieleńskiego (bez Wielenia), część powiatu inowrocławskiego (bez Inowrocławia).

<sup>19</sup> Dziennik Praw Państwa Polskiego nr 64 z dnia 12 sierpnia 1919 r.

<sup>20</sup> Jan Maciaszek był przed wojną adwokatem w Lesznie. Brał udział w przygotowaniu Powstania Wielkopolskiego w Poznaniu. Pełnił w czasie jego trwania funkcje dowódcze. Prezydentem Bydgoszcy pozostawał do czerwca 1921 roku. Wówczas to w czasie rozruchów tłum demonstrantów po zdemolowaniu ratusza wyprowadził Maciaszka na Stary Rynek. Został pobity i obrabowany. Interweniowały Policja i Wojsko. Byli zabici i ranni. Po dymisji Maciaszek utworzył w Bydgoszcy kancelarię adwokacką. Zmarł w 1932 roku.

<sup>21</sup> Akta Magistratu m. Bydgoszcy. WAP w Bydgoszcy nr 941.

<sup>22</sup> Akta j/w.

**SYLWETKI,  
BIOGRAFIE I WSPOMNIENIA**





RENATA UZARSKA-BIELAWSKA

## MALARSTWO

### RENATY UZARSKIEJ-BIELAWSKIEJ

I

Rozważania nad zjawiskiem, jakim w dziejach bydgoskiej plastyki jest twórczość malarska Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, rozpocznijmy od przypomnienia truizmu określającego relacje między sztuką a rzeczywistością. Konsekwencje ich widoczne są we wszystkich dziedzinach tej pierwszej: w literaturze, plastyce, architekturze, muzyce... Dzieło każdej z nich w ten czy inny sposób związane jest z miejscem, czasem i innymi okolicznościami jego powstania. Każdy twórca ulega wpływom otoczenia, w którym się urodził, wychowywał, w którym budował lub... dewastował swój warsztat artystyczny. A więc i dzieło malarskie, podobnie jak kreacje innych artystycznych domen, musi być w określonym wymiarze zwierciadłem tego, co i jak przeżywał jego autor. Będzie ono zatem tym doskonalsze, im głębiej, im prawdziwiej, ale także im kunsztowniej znalazł w nim jego twórca wyraz dla swoich obserwacji i przemyśleń oraz związanych z nimi estetycznych emocji.

Spróbujmy zweryfikować słuszność tej konstatacji śledząc rozwój osobowości Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, szczególnie w aspekcie kształtowania się jej indywidualności artystycznej.

I tak już w dzieciństwie dawały o sobie znać pewne jej inklinacje w kierunku plastyki. Wspominając ten najwcześniejszy okres swego życia pisała:

*Zamiłowanie do wypowiedzi plastycznych zostało mi przekazane chyba w sposób atawistyczny. Jak tylko sięgam pamięcią (aż do okresu przedszkolnego) zawsze „musiałam” coś lepić w plastelinie, masie solnej lub w mokrym piasku, bądź rysować i malować. Zabawę z rówieśnikami traktowałam marginalnie.*

*Mieszkałam w domu z dużym ogrodem, więc często tam zaszywałam się i obserwowałam leżąc na trawie różne owady, trawki i rośliny, lub wdrapywałam się na najwyższe gałęzie i przyglądałam się przepływającym chmurom, podziwiałam ich przepiękną kolorystykę i różne dziwne kształty. Raz były one lekkie, ulotne niczym baletnice, innym razem ciężkie, groźne i tak nisko wiszące, jak gotów do ataku szybko zbliżający się statek piracki albo więdźmy z bajki.*

*Odkąd sięgam pamięcią, uwielbiałam taki kontakt z naturą. Nie chciałam z nikim dzielić się swoimi myślami i nie chciałam nikogo dopuścić do mojego świata, wspaniałego świata marzeń. Byłam o niego zazdrosna, nie chciałam widzieć w nim nikogo obcego, bo wtedy już nie byłby w pełni mój... Potrafiłam godzinami istnieć w tym świecie, obserwować i przetwarzać go w sposób plastyczny. Było to tak naturalne jak oddychanie i tak traktowane przez rodziców i rodzeństwo.*

Możemy na podstawie tego wyznania ustalić pierwszy, jakże jednak istotny element konstrukcji psychiczno-plastycznej talentu artystki: **kult otaczającego ją świata przyrody** (rośliny, owady, zjawiska atmosferyczne), traktowanego jako pomost do „wspaniałego świata marzeń”. Konstatacja ta wymaga jednak jeszcze uzu-

pełniającego ją komentarza: otaczająca estetycznie wrażliwą, uzdolnioną dziewczynkę natura fascynowała ją nie dla samej siebie, ale jako stymulator, może pośrednik, może przewodnik do **świata marzeń**.

Wprawdzie wspominając ten pierwszy etap kształtowania się swego plastycznego stosunku do otaczającej rzeczywistości Renata Uzarska nie precyzuje, czy ów „świat marzeń” miał kształty realne, czy też były to wizje raczej metafizyczne, to jednak bardziej prawdopodobną wydaje się ta druga ewentualność. Można tak sądzić na podstawie jej wyznania, że potrzebowała wówczas **samotności**, że była zazdrosna o ten „świat” ewokowany kontemplacją natury, że „Rówieśnicy najczęściej mnie drażnili, a na pewno przeszkadzali”.

Zastanówmy się zatem, czy w owym układzie: natura, świat marzeń, egocentrycznie zawłaszczająca go osobowość artystyczna — nie odzywa się jakieś echo typowo romantycznego indywidualizmu, który wyraził się w Fichtowskim konflikcie „ja” z „nie-ja” kryjącym całą resztę rzeczywistości?

\*  
\*   \*  
\*

Młodość wymienia okres dzieciństwa, w którym łatwiej było przenosić się w „świat marzeń”. Szkolne lata siłą rzeczy zacieśniają kontakty, **Szkoła** choćby nie lubiane, ze światem rzeczywistym, przede wszystkim z ludźmi. I wówczas dokonuje się poszerzenie zakresu obserwacji i związanych z nimi doznań. Renata Uzarska tak odtwarza przebieg tego procesu:

*W późniejszym okresie, tj. od początku szkoły średniej, czyli już w Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych w Bydgoszczy z tą samą pasją, z jaką obserwowałam przyrodę, zaczęłam **przyglądać się ludziom**, analizować charaktery, mimikę i typy urody ludzkiej. Na podstawie tak naturalnie zdobytych informacji sporządzałam szkice portretowe konkretnych osób, bądź tworzyłam własne portrety charakterystyczne, a przede wszystkim psychologiczne.*

*Te szkice portretowe pozwoliły mi w sposób wtórny, głębiej obserwować naturę ludzką, jej cechy zewnętrzne i wewnętrzne. I to mi pozostało do dnia dzisiejszego.*

Wspominając okoliczności i mechanizm kształtowania się jej zainteresowań artystka przyznaje, iż ze szczególnym upodobaniem wyszukiwała punkty obserwacyjne znajdujące się **poza** otaczającym ją środowiskiem, gdyż wówczas mogła w sposób nieskrępowany i niczym nie zakłócony przeprowadzać pasjonujące ją analizy i wyprowadzać z nich stosowne wnioski. A więc nadal zaznaczała się granica między „ja” a resztą rzeczywistości.

Owe **penetracje duchowe** potencjalnych modeli portretowych odkryły przed nią bezsporną prawdę, że zewnętrzne piękno może być zaprzeczeniem ludzkiego wnętrza i odwrotnie. „Przyglądając się ludziom, którym natura poskąpiła urody i wdzięku, bądź starcom, których zewnętrzne piękno — kojarzące się najczęściej z gładkim licem i świeżością — przeminęło, dostrzegałam te najwspanialsze cechy decydujące o tym, że człowiek jest Człowiekiem” konstatowała z czasowej perspektywy oceniając swoje artystyczne dojrzewanie.

Jeśli zatem w najwcześniejszym okresie kontemplacji natury prowadziły ją w bliżej nieokreślony świat marzeń, to teraz, w latach szkolnych, obserwacje tejsze natury, ale ześrodkowane na jednym jej przedstawicielu — człowieku odkrywały przed nią **dwoistość jego postaci**: zewnętrzną powłokę i intrygującą duchowość, roz-

szyfrowywanie stawało się atrakcyjnym przedmiotem artystycznych zmagania samej z sobą.

W ten sposób jeszcze przed podjęciem studiów na toruńskim Wydziale Sztuk Pięknych, wykształtowały się dwie zasadnicze domeny plastycznych zainteresowań Renaty Uzarskiej: **pejzaż i portret**.

\* \* \*

Już w okresie szkolnym przyszła malarka zaczęła zdawać sobie sprawę, że artystyczne przetwarzanie wrażeń zrodzonych w rezultacie intymnych penetracji przyrody, a szczególnie odczuć powstałych w procesie zgłębiania ukrytych pokładów ludzkiej psychiki, nie jest rzeczą łatwą. Podejmowane wówczas wysiłki utrwalenia ołówkiem czy pędzlem owych wrażeń czy odczuć uświadomiły jej wagę technicznych umiejętności warsztatowych w twórczym procesie. Spoglądając na ówczesne swoje prace z pewnej perspektywy czasowej nazwała je „impulsywnymi zapisami rysunkowymi na użytek prywatny”. Okazało się bowiem, że im głębiej i intensywniej dociekała duchowych tajemnic ludzkiego wnętrza, tym wyraziściej manifestowała się nieporadność w operowaniu narzędziami, którymi artystyczne „odkrycia” można było przenieść na papier lub płótno. „Nieliczne próby akwarelowe, jakie podejmowałam w tym temacie plastycznym w okresie średniej szkoły kończyły się niepowodzeniem. Technika farb wodnych odbierała moim zamysłom plastycznym drapieżności a wręcz dodawała słodkości” — samokrytycznie oceni swoje pierwsze potyczki z portretem.

Nic więc dziwnego, że w okresie uniwersyteckim Renata Uzarska szczególną uwagę zwróciła na **rysunek** i na opanowaniu wszystkich jego aspektów technicznych skoncentrowała swoje ówczesne zainteresowania.

*Na studiach rozumiałam, dzięki prof. Dargiewiczowi, jedną ważną rzecz, że bez rzetelnych podstaw rysunkowych nie ma szans na tworzenie autentycznie wartościowych prac plastycznych. To On, nieżyjący już, bardzo mi życzliwy nauczyciel pozwolił zrozumieć, że tylko na kanwie dobrego rysunku może powstać dzieło w różnych dyscyplinach plastycznych. Już na I-szym roku ucząc teorii anatomii człowieka i następnie wdrażając ją w praktyce podczas ćwiczeń rysunkowych pomógł mi swymi pochwałami i zachętami przełamać barierę techniczną i dzięki Niemu zdobyłam naprawdę dobre podstawy rysunkowe.*

*W późniejszym okresie studiów taką samą postawę aprobującą i zachęcającą wobec tego, co robiłam, przyjął wykładowca pan Firlej. Wspaniały, życzliwy i mądry człowiek!*

Poza opanowaniem technik plastycznego wyrazu emocji artystycznych toruńskie studia przyczyniły się do skonstruowania zrębów, już dojrzałego w pełni, poglądu na sztukę. Wprawdzie Renata Uzarska nadal najintensywniej „studiowała” poza uczelnią, w plenerze i w domu, to jednak uważnie przyglądała się także i temu, co działo się w jej studenckim — i nie tylko — środowisku artystycznym.

W owym okresie, obejmującym lata 1962—1967, dokonywał się w nim burzliwy ferment. Wiele nowości, często pozornych czy złudnych, fascynowało nie tylko studencką młodzież, ale i doświadczonych artystów, profesorów uczelni. Jest rzeczą znamionną, iż Uzarska przez cały czas utrzymywała dystans wobec tych fascynacji, a niejednokrotnie nawet euforii. I kiedy *młodzi gniewni* entuzjasmowali się manierami abstrakcjonistycznymi, twierdząc iż zwalniają one od obowiązku legitymowania się umiejętnościami rysowania, ona nazywała ich poglądy herezją, a większość obrazów powstałych w modnej konwencji — „kiczami abstrakcyjnymi”.

Kształtującej się ówczesnie jej **postawy wobec „mody” w sztuce** nie należy jednak rozumieć jako jednostronnej wrogości w stosunku do tego co nowe. Przeciwnie!

Stała na stanowisku, że nawet najbardziej kontrowersyjne kierunki możliwe są do zaakceptowania, jeśli uprawia się je po odpowiednim przygotowaniu, a przede wszystkim w duchu... „daleko idącej interpretacji natury”.

W dość powszechnym klimacie pogoni za poklaskiem publiczności, pochwałami krytyków, za pseudoprekursorstwem opowiadała się przede wszystkim za **artystyczną autentycznością**. Nowoczesność w sztuce polega bowiem, jej zdaniem, nie na natychmiastowym podchwytywaniu modnych w niej trendów, nie na plagiowaniu aktualnie reklamowanych technik, które to komercyjne praktyki w plastyce nazywa dosadnie „nieuczciwością i cwaniactwem”. Dostrzega ją natomiast w ewolucyjnym procesie poszukiwań przez artystę tych tematów i takich środków ich wyrazu, które jak najadekwatniej oddadzą jego samego, to znaczy jego temperament, jego sposób widzenia otaczającego świata, ewokowane przezeń przeżycia itd. Jeżeli na takiej drodze dochodzi do spotkania z NOWYM, wówczas jest to stan uczciwy, bo naturalny: także wówczas, jeśli pokrywa się z rozreklamowanymi osiągnięciami innych.

W gorącej atmosferze lat sześćdziesiątych, kiedy po obaleniu monopolu realizmu socjalistycznego także i plastyka polska zachłystywała się otwartym oknem na świat, mimo dystansowania się od abstrakcjonizmu i skrajnego formizmu, Renata Uzarska utwierdzała się zatem w towarzyszącym jej odtąd stale przeświadczeniu, że zakres tematyki jak i forma czy przekazywana treść mogą być zmienne w twórczości artysty, ale muszą wynikać z własnej wewnętrznej potrzeby, a nie być odpowiedzią na oczekiwania odbiorcy, krytyków czy ogólnie pojętej mody.

\*  
\*  
\*

Nie ulega wątpliwości, że w poszukiwaniu najsluszniejszej, to znaczy najbardziej odpowiadającej własnym artystycznym predyspozycjom psychicznym, drogi pomogła jej grupa młodych ludzi, studentów Wydziału Sztuk Pięknych Uniwersytetu Mikołaja Kopernika, która nazwała się **Lege Artis**. Dobór jej członków dokonał się w sposób naturalny, na zasadzie samoselekcji w wyniku długich dyskusji o sztuce, jej roli, znaczeniu tak dla twórcy, jak i odbiorców. Doprowadziły one ich uczestników do przekonania o bezsensowności stwarzania czy też podporządkowywania się określonemu stylowi, do odrzucenia jakichkolwiek barier w zakresie formy i treści. Jeśli zatem w przypadku toruńskiej Lege Artis można mówić o jakimkolwiek programie, to był nim nakaz tworzenia pod wpływem czysto osobistych, jak najbardziej subiektywnych impulsów. Zgodnie z tym postulatem rzeczywistość była traktowana przede wszystkim jako uzasadnienie podejmowania takich czy innych rozwiązań formalnych.

Doświadczenia uzyskiwane w konsekwencji świadomego doboru elementów formy częściowo zależnych od natury, ale przede wszystkim od zamierzonego tematu, pozwalały adeptom *lege artis* na uświadamianie sobie własnego temperamentu artystycznego, a tym samym kodowały w nich przekonanie o konieczności dochowania wierności samym sobie.

Związek zatem z tą grupą miłośników autentycznej sztuki, rzeczników niezależności w twórczym procesie stał się kolejnym i — jak się przekonamy — istotnym a trwałym instrumentem kształtującym tożsamość artystyczną Renaty Uzarskiej-Bielawskiej. Przemyśleniom z okresu przynależności do Lege Artis, jak też powstałym pod ich wpływem przekonaniom, pozostała bowiem wierna do dnia dzisiejszego; to one pozwoliły jej szczerze „wejrzeć w siebie”, „przyznać się” do pewnych upodobań, uświadomić własne inklinacje psychotwórcze, a więc rozwijać się artystycznie w sposób naturalny, bez ulegania atorytetom, nie mówiąc już o modnych nowinkach

\*  
\*   \*  
\*

W kształtowaniu organizacji artystyczno-psychicznej najpierw studentki Wydziału Sztuk Pięknych, z czasem samodzielnej artystki pewien udział ma **jej mąż**. Wydawałoby się, że jest to sprawa na tyle osobista i intymna, że powinna znaleźć się poza jakimkolwiek krytycznymi kwerendami. Z drugiej jednak strony dzieje kultury dostarczają wielu przykładów, utwierdzających w przekonaniu o nader ścisłym niejednokrotnie związku procesów twórczych z życiem prywatnym. Przekonajmy się, jak rzecz ma się w przypadku Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, w oparciu o jej **własne wspomnienia i refleksje**.

Przypominając pierwsze niepowodzenia, jakie towarzyszyły jeszcze w Liceum Sztuk Plastycznych jej zmaganiom z podporządkowaniem techniki farb wodnych aspiracjom portretowym zanotowała:

*Byłam bliska zarzucenia tego tematu w malarstwie. Jednakże moja sympatia, a obecny mąż **podtrzymywał we mnie te zainteresowania, nie szczędząc zachęt i pochwał. Już w klasie maturalnej namawiał mnie do namalowania autoportretu***".

Potem pojawiły się inne trudności, kłopoty innego rodzaju, szczególnie dokuczliwe w pierwszym etapie studiów uniwersyteckich.

*Czułam się w tym czasie trochę bezradna — tak w zakresie technicznym jak i tematycznym — wspomina po latach. Po upływie czasu, kiedy pokonywałam pierwsze trudności i zaczęłam samodzielnie poruszać się w sferach sztuki od strony praktycznej i teo-*



SŁONECZNIKI — 1962



retycznej, zrozumiałam jak bardzo pomogły mi pochwały, zachęty i ogromne emocjonalne zainteresowanie mojego męża tym, co robię w tej dziedzinie. Prawdopodobnie bez tego prawie że „popychania” do przodu, byłabym zwykłą lekkomyślną studentką zaliczającą lepiej czy gorzej studia. Wiedząc zaś, że mój najdroższy oczekuje ode mnie pracy nad sobą, a przynajmniej niezamarnowania szansy, jaką mi dała natura (co wielokrotnie powtarzał, każdą wolną chwilę poświęcałam malarstwu i rysunkowi, co z czasem stało się moją pasją).

Wpływ bliskiego człowieka, którego artystka darzy bezwzględnym zaufaniem, nie ograniczał się do **stymulowania** rozwoju i kształcenia uzdolnień. Sięgał także w dziedzinie merytoryczne. Oto, wspominając początki swojego twórczego życiorysu, wyznaje:

*Chciałam malować, nie wiedziałam jednak dokładnie ani jak, ani co. Często tematyka była przypadkowa w sensie nagłego olśnienia czy zauroczenia, a często — co rozumiałam dopiero w późniejszym okresie — umiejętnie podsuwana przez mojego męża.*

*Pierwsze kwiaty, jakie namalowałam, to były właśnie słoneczniki, które mąż kupił mi specjalnie w tym celu u ogrodnika w Toruniu.*

*Wręczając mi latem 1962 r. ogromny ich bukiet zażartował, że „dotychczas najdoskonalej ten temat zrealizował Van Gogh, więc jest ciekawy czy podejmę udaną próbę rywalizacji”. Podjęłam... pierwszy raz wtedy, wkrótce drugi i po wielu latach trzeci raz.*

\* \* \*

Wreszcie kształcąca turystyka, uprawiana w latach przedkryzysowych i traktowana jako dalszy ciąg studiów, przede wszystkim w zakresie doskonalenia technicznego i zgłębienia różnorodnych tajemnic formy, to jeszcze jeden z czynników wpływających na to, co stanowi indywidualność artystyczną Renaty Uzarskiej-Bielawskiej.

Jej uzdolnienia i zainteresowania plastyczne musiały w nieuchronny sposób prowadzić do rozkochania się w sztuce w ogóle, a więc nie tylko współczesnej czy nowożytnej, ale także w rozumieniu historycznym.

Zastanawiając się retrospektywnie nad swoim do niej stosunkiem artystka wyznaje:

*Pasjonuję się sztuką od jej prehistorii do współczesności, gdyż uwielbiam wyluskiwanie z każdej epoki pereł, tych najwspanialszych, jedynych, ponadczasowych dzieł umysłów i rąk ludzkich.*

Początkowo owo wyluskiwanie odbywało się w warunkach stosownych do studenckiego statusu początkującej malarki, to znaczy w oparciu o materiał dostarczany przez reprodukcje. Jeszcze przed studiami, ale już po pomyślnym wyniku egzaminów wstępnych, zachwycała się, między innymi, malarstwem impresjonistów (rzecz rozumiała, jeśli przypomnimy, że od najwcześniejszych lat obserwację rzeczywistości traktowała jako klucz do świata wewnętrznego).

*Wtedy obydwójce [tzn. z przyszłym mężem] pasjonowaliśmy się malarstwem impresjonistycznym i tych wielkich twórców: Vincenta van Gogh'a, Paul'a Cezanne'a i Paul'a Gauguina'a, których dzieła analizowaliśmy często w wydaniu albumowym, wśród niezliczonych innych kolekcjonowanych przez męża.*

Później, w miarę artystycznego dojrzewania, w konsekwencji rosnącego popytu miłośników malarstwa na dzieła Renaty Uzarskiej-Bielawskiej mogła sobie pozwolić na bezpośredni kontakt z arcydziełami sztuki w najsławniejszych galeriach i muzeach Europy. Jak owe praktyczne studia wyglądały, na czym polegały, jak owocowały?



AUTOPORTRET — 1963



Niechże znowu odpowiedzi na te pytania udzieli bezpośrednio sama wielbicielka wielkiej sztuki, szczególnie zaś tworzonej przez impresjonistów i fowistów.

*Wraz z mężem wędrowaliśmy po wszystkich ważnych i mniej ważnych muzeach zwiedzanych miast i stolic jak Paryż, Rzym, Wiedeń, Praga, Moskwa, Florencja, Wenecja i wiele innych mniej popularnych, ale nie mniej interesujących.*

***Konfrontowaliśmy z oryginałem dotychczasowe wyobrażenia uzyskane na podstawie wiadomości teoretycznych o danym dziele, bądź to architektonicznym, bądź urbanistycznym, rzeźbiarskim czy malarskim.***

*Na ogół po powrocie z takich wspaniałych wояży byłam pełna pasji twórczej, której starczało nawet na wiele miesięcy. Ale zdarzało się i tak, że nabawiałam się kompleksu, gdyż wiele dzieł doskonałych pod względem treści i formy ukazywało mi moją niezadność, szczególnie warsztatową. I odwrotnie! Prace, które zostały uznane przez wszechpotężną krytykę za największe dzieła, wywoływały we mnie takie rozczerowanie w stosunku do powszechnie głoszonej ich doskonałości, najczęściej formy i warsztatu, że przestawałam wierzyć w magię nazwisk i nadprzyrodzonych uzdolnień, natomiast rozumiałam, że każdy z twórców — nie wyłączając tych największych — wciąż od nowa walczył o stworzenie każdego kolejnego dzieła.*

Skrajne emocje powodowane autopsją jako instrumentem w studiowaniu sztuki, od zachwyty, poprzez samokrytycyzm aż po zniechęcenie i całkowitą apatię tonował jednak nieodparta potrzeba samodzielnego malowania. Była ona ewokowana zarówno ową wielką turystyką, której ślad utrwaliły pochodzące z tamtych lat miejskie pejzaże, jak też bardziej prozaicznymi spacerami i wycieczkami, które gruntowały na-

rastające już od wczesnego dzieciństwa, ale teraz dopiero świadome w całej rozciągłości przekonanie, że nie ma nic cudowniejszego od natury, że to ona i tylko ona łączy w sobie najwspanialsze bogactwo treści i formy.

Autoanaliza subiektywnych reakcji na rzeczywiste czy tylko pozorne arcydzieła sztuki światowej, kontrola oddziaływania krajobrazu, przyrody na własne poczynania twórcze, zarówno na ich problematykę jak i technikę, doprowadziły Renatę Uzarską-Bielawską do odkrycia, że nasz odbiór świata zewnętrznego jest uzależniony od naszego aktualnego **nastroju**, od naszych przeżyć wewnętrznych w danym momencie. To one w dużej mierze determinowały jej percepcję otoczenia, a więc tak zakres jak i formę artystycznego przekazu efektów tej kontemplacji.

## II

W jakim zakresie czynniki determinujące krystalizowanie się tożsamości artystycznej Renaty Uzarskiej-Bielawskiej czytelne są w jej dokonaniach malarskich? Czy rzeczywiście miały znaczący wpływ na jej psychiczną strukturę w procesie przekazywania oglądanego świata — zarówno zewnętrznego jak i wewnętrznego? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania przyglądając się wnikliwiej obrazom wybranym spośród ponad setki dzieł przez nią stworzonych.



PORTRET MĘŻCZYZNY  
— 1965 II

PORTRET STARCA  
— 1966



Kiedy spoglądamy na ten dorobek budzący szacunek tak jakością jak i ilością, zastanawia dysproporcja między studiami natury jak najszerszej pojętej, z pejzażem miejskim włącznie, a portretami. Tych ostatnich bowiem jest znacznie mniej, chociaż wyraźnie ilościowo przeważają w pierwszym etapie potyczek artystki z pędzlem i paletą.

Do najczęściej prezentowanych na wystawach jej dorobku portretów należą dwa: *Portret starca z muszką*, czasami tytułowany *Mężczyzna z muszką* oraz *Portret starca II*, powstały w tym samym czasie, to znaczy u schyłku studiów uniwersyteckich.

Genezę pierwszego z nich rozszyfrowuje sama malarka, wspominając okoliczności, w jakich narodziła się koncepcja szybko zrealizowanego dzieła.

*Podczas studiów w Toruniu lubiłam wędrować po parku, w pobliżu którego mieszkałam, siadałam na ławce i obserwowałam ludzi. Uwagę moją zwracało to, że bardzo starzy spośród nich na ogół siedzieli samotnie i spoglądali uważnie, z uprzejmym, nieraz i wstydliwie jakby zapraszającym uśmiechem. Twarze ich były stare, zniszczone, zmęczone: ubrani zazwyczaj źle, byle jak, w ciemne stroje, jeszcze bardziej podkreślające beznadziej-*

*na egzystencję. Uwagę przykuwały tylko ich oczy, oczy patrzące jakby już z drugiego brzegu! Oczy, w których widoczna była mądrość człowieka znającego prawdziwą wartość życia, człowieka, który już nie potrzebuje dokonywać wyboru, nie musi szamotać się ze sprawami dnia codziennego, doprowadzającymi innych do stresów czy wybuchów gniewu. Te małe czy większe, ale jakże absorbujące w pełni aktywnych ludzi, sprawy były dla nich niczym przelatujące muchy, którymi nie warto się zajmować. Owe oczy sugerowały, że zamiast tracić na byle co czas, energię i nasze uczucia lepiej skierować je ku bliskim, do drugiego człowieka, albo w ogóle do ludzi. Dla każdego z tych starców dobra materialne nie przedstawiały już żadnej wartości. Oni oczekiwali dobroci od innych ludzi, bo i sami chcieliby jeszcze czuć się potrzebni, oczekiwani i odwzajemniać miłość do innych, otwartych ku nim istot. Niestety...*

Powyższe reminiscencje uświadamiają nam w pełni nie tylko zewnętrzne okoliczności, ale i znamienny nastrój, jakie towarzyszyły powstawaniu *Mężczyzny z muszką*. Ten *Portret starca* jest bowiem rzeczywiście próbą artystycznego zapisu starczej samotności, wynikającej z nieubłaganego upływu czasu, podkreślonej odejściem na zawsze bliskich i przyjaciół. Faktura chropowata, wynikająca z krótkich dość wąskich pociągnięć pędzla, ale gęsta, wdziera się jakby w bruzdy twarzy portretowanego mężczyzny, oddając rysunkiem cechy człowieka starego, zwiędłą, pomarszczoną, a więc z natury rzeczy niezbyt urodziwą twarz. Model jest ubrany w biedny, niedość schludny strój. Mimo smutego i bezradnego jego oblicza z tej twarzy emanuje wewnętrzne piękno, czystość i szlachetność charakteru. Z oczu przemawia dobroć i mądrość. I te właśnie pozamaterialne przymioty portretowanego zdecydowały o odrzuceniu przez malarzkę kolorów burych, szarych, brudnych i zastosowaniu jasnych, czystych, świetlistych barw widma słonecznego. W ten sposób przeszła ona do porządku dziennego wobec zewnętrznej rzeczywistości, aby wyeksponować to, co zmysłami jest trudno uchwytnie. Dlatego analiza jej dzieła nie rozbudza negatywnych emocji a wywołuje uczucia sympatii, może nawet czułości, a napewno refleksji, że starość nie powinna być samotna. Czerwona muszka pod brodą modelu przypomina dawną jego elegancję i wytworność, staje się więc symbolem godności, która towarzysząc mu ongiś zasługuje na szacunek i dziś.

\*  
\* \* \*

*Portret starca II* prezentuje inny typ urody, typ prowokujący u obserwatora uczucia całkiem odmienne niż w poprzednio omówionym przypadku. Tym razem bowiem studium przypadkowego modelu w toruńskim parku musiało w rezultacie psychologicznych dociekań i hipotez doprowadzić debiutującą artystkę do krytycznych wniosków, wiodących siłą rzeczy nie do nastrojów ludzkiej solidarności, co raczej do współczucia. Indagowana w tej sprawie, tak oto odtworzyła myślowy tok swoich ekspresjonistycznych dociekań. Ten kolejny bohater jej portretowych starań o najdoskonalszy przekaz konsekwencji wywołanych obserwacją otaczającej rzeczywistości...

*Nie bywał widzem teatralnych spektakli, ale zapewne dorywczo pracując w tym przybytku Melpomeny czy Talii wykonywał tam jakieś podrzędne prace. Potem długo „odpoczywał” z podobnymi sobie. Z czasem chciał nawet „wrócić” do domu, ale żona była już nie dla niego, dzieci się odwróciły, wstydzili się. I tak prawie minęło życie. Teraz chciałby cofnąć się do czasów młodości. Wiele by zmienił, już nie poprzestałby na obietnicach. Przykro tak samotnie siedzieć na tej ławce. Oto podbiega czyjeś dziecko. Stary człowiek wyciąga ręce, chce wziąć je na kolana, przytulić, chociaż nigdy tak nie postę-*

powal ze swoim dziećmi. Ale oto maleństwo staje, przygląda się i odwraca z płaczem biegnąc do rodziców. Stary człowiek gorzko uśmiecha się, myśląc, że wszędzie tak właśnie reagują na jego widok, a przecież on chciał być dobry. Rzeczywiście, mało miał czasu dla najbliższych, ale grono kolegów było takie wesole i liczne... To oni go pociągali, a on zawsze ulegał. Przebywał z nimi, potem wracał do domu, obiecywał, znowu przesiadywał z podobnymi sobie, wracał... wreszcie nie miał dokąd wrócić... Jakieś dziecko nadgryzło butkę i wrzuciło do kosza... Trzeba poczekać...

Próbując wyciągnąć wnioski z takiego właśnie odczytu ludzkiej sylwetki, a przede wszystkim wyrazu twarzy wybranego modelu malarka musiała samej sobie postawić szereg pytań: czy mamy prawo pogardzać człowiekiem tylko dlatego, że ma on słaby, podatny na negatywne wpływy charakter? dlaczego ten człowiek nie miał tego szczęścia, by trafić na prawdziwych przyjaciół? może łatwiej znaleźć aprobatę dla swego postępowania u takich samych życiowych bankrutów?

Jakby odpowiadając na te pytania pociągnięciami pędzla Renata Uzarska-Bielawska przede wszystkim tym razem wykorzystwała możliwości stworzone przez rysunek. Z jego bowiem pomocą starała się oddać cechy charakterystyczne ludzi tego pokroju, co jej model, to znaczy ludzi, niejako skazanych na taką właśnie drogę życia już od momentu ich przyjścia na świat, czego świadectwem ma być ich uroda.

I tym razem głównym narzędziem artystycznego przekazu stały się barwy układające się w tęcze smugi, jakbyśmy oglądali świat przez kryształ. Smugi tę, czyste i jasne, wydają się symbolizować wewnętrzną naiwność, infantylność, skłaniają do wiary, że w życiu wszystko ułoży się samo, bez nakładu pracy nad własnym charakterem, osobowością, bez wysiłku włożonego dla zabezpieczenia bytu sobie i założonej przez siebie rodzinie.

Wyrazna faktura obrazu w swojej formie nie ma cech drapieżności, nie wdziera się w głąb, powstrzymuje się od zbytniego podkreślenia zniszczenia oblicza modelu. Mimo to artystka zdaje się sugerować okrucieństwo wyrzutów sumienia, bardziej — jej zdaniem — zzerających człowieka niż melancholia, jeśli *Portret starca II* skonfrontujemy z *Mężczyzną z muszką*.



W tym samym przedziale czasu powstała *Para*. Portret znowu zainspirowany zachowaniem ludzi, ponownie świadczący o krytycznym stosunku jego twórczyni wobec obserwowanego środowiska ludzkiego. Stanowi on jakby kolejny etap w procesie odkrywania tajemnic wnętrza istot z gatunku *homo sapiens*. Od poprzednich malarskich relacji artystycznych zabiegów tego rodzaju różni się tym, iż ujawnia, że pokrywa zewnętrzna nie tylko nie potwierdza, nawet nie sugeruje tego, co kryje się we wnętrzu, ale — wprost przeciwnie — stara się ukryć jego prawdziwy stan fasadowymi pozorami.

Kolorystyka tego obrazu działa barwami czystymi, kontrastowymi, jednakże wyrafinowanymi, co sprawia wrażenie ogromnej świetlistości, przypominającej efekty witrażowe. Nie sposób przejść obok nich obojętnie! W zamierzonym przez artystkę konflikcie z tym zewnętrznym pięknem, symbolizowanym harmonią barw (a więc środkiem artystycznym zawsze najszybciej i najłatwiej rzucającym się w oczy), jest kompozycja i faktura rysunku. Oto obydwie głowy zostały jednakowo potraktowane, jednakże symbolicznie wymowne odwrócenie się ich od siebie rowbija tę zewnętrzną, pozorną jedność (oboje piękni, rzekomo ufni i jakby szczęśliwi we wzajemnym zrozu-



mieniu). Kompozycja *Pary* narzuca bowiem myśl o „osamotnieniu we dwoje”, o nudzie, a może i skrywanej wrogości. Takie refleksje mogą iść jeszcze dalej: może to tak zwane „małżeństwo z rozsądku”, może efektowna para hochsztaplerów, może kiedyś równoległe ich drogi życiowe zaczęły rozchodzić się w wyniku sukcesów, które każde realizowało na własną rękę i teraz wzajemnie już nie rozpoznają się? Jakkolwiek byśmy jednak nie interpretowali myśli towarzyszących twórczyni tego portretu *in statu jego nascendi*, to jedno jest pewne: jej negatywna ocena aktualnej wartości duchowej obojga modeli.

Mniej więcej taka treść przekazana została fakturą uzyskaną szerokim, twardym, szczeciniastym pędzlem; fakturą o wydłużonych plamach, lub też — farbą wyciskaną z tuby. Technika ta spowodowała świetlistość obrazu, podkreśliła emanujące zeń zdecydowanie w interpretacji tematu. Rezygnując ze światłocienia na rzecz płaszczyznowości artystka jeszcze bardziej wyakcentowała treściową i formalną jedność dzieła. Zdecydowana faktura, gra mocnych plam barwnych o podobnym nateżeniu i nasyceniu zapewnia efektywność wewnętrznej ekspresji.

Nieprzeparta musiała być skłonność do konfrontowania rzeczywistości zewnętrznej z światem uczuć i myśli, skoro przetrwała ona przez następne dwa dziesięciolecia. *Arlekin* z 1973 r. jest bowiem kolejną próbą wydobywania na jaw tego, co kryje się za szablonową, konwencjonalną maską, taką właśnie, jakie tradycyjnie od stuleci nosili tradycyjni bohaterowie włoskich *commedia dell' arte*, a potem komedii francuskich.



Pytana o sprawczą przyczynę wyboru takiego właśnie tematu artystka wyjaśnia zupełną przypadkowość jego podjęcia: kiedy pracowała nad jakimś obrazem, dotarła do niej ze świeżo uruchomionego radia melodia z refrenem „Arlekinie, Arlekinie..” Wprowadziła ona nastrój nostalgiczny, tęsknotę za jakimś tajemniczym, romantycznym ale niespełnionym światem. Wywołał on najpierw mgliste skojarzenie z Don Kichotem, potem z kłownem, a następnie nieprzepartą chęć przeniesienia owych doznań na płótno. Zdjęła ze sztalugi zaczęty obraz i natychmiast zaczęła tworzyć swego *Arlekina*.

Bohater tego dzieła przeżywa własny dramat, która ukrywa pod maską konwencjonalnego, przez wszystkich oczekiwanego uśmiechu. Z racji jego zawodu otoczenie stale wymaga, aby się śmiał. Nawet po pracy! On tymczasem marzy o tym, żeby przyjmowano jego postać z sympatią, miłością, nawet czcią, a nie reagowano szyderczym śmiechem czy choćby uśmiechem politowania. Zastanawia się więc, czy nie uciec od samego siebie, w świat, aby tam zgubić to, co go dręczy, a znaleźć to, o czym marzy.

Konsekwentnie wobec takiej wizji kompozycja obrazu jest wyraźnie statyczna. Ustawienie głowy arlekina, z lekkim jej przechyleniem, sugeruje jego niezdecydowa-



ARLEKIN — 1973



nie, oczekiwanie, marzycielską nieśmiałość. Zmęczone oczy patrzą wyczekująco. Najbardziej jednak znaczący jest chyba jego uśmiech: nie wiadomo czy tylko profesjonalny, zwyczajny grymas, czy też mimowolny, jakby przepraszający, jakby nieśmiało zachęcający to, o czym marzy. Twarz smutna i nieładna, ale uduchowiona, sygnalizująca tęsknoty ku czemuś innemu niż bezpośrednia rzeczywistość.

Faktura obrazu jest niejednolita, analogicznie do ekspresji twarzy arlekina niezdecydowana: raz chropowata, szorstka jakby pędzel ze złością zostawiał ślad po sobie, gdzie indziej lekka, ulotna jakby przypadkowe muśnięcie, delikatny dotyk czegoś prawie nierzeczywistego.

Pozbawione ciepła niebieskie tło sugeruje pustkę przestrzeni, pustkę uczuciową wokół tego samotnika. Koresponduje z nim całokształt kolorystycznej kompozycji, w której paryskiemu błękitowi towarzyszy równie chłodna jasna zieleń i biel. A więc znowu barwa jest głównym, jeśli nie najważniejszym środkiem plastycznego wyrazu.

\* \* \*

Jeśli scharakteryzowane powyżej studia portretowe Renaty Uzarskiej-Bielawskiej odkrywały ludzkie niedole: samotność, niezaspokojoną potrzebę uczuciowych kontaktów z otoczeniem, gorycz klęski po zmarnowaniu życia, pragnienie dowartościowania itd., to błędne byłoby wyprowadzenie z nich wniosku o pesymizmie artystki. Stanowią one bowiem jedynie świadectwo jej **współczującego humanizmu**. Że dostrzeżga ona w życiu także jego pozytywy, a nawet bardzo radosne i podniosłe objawy, tego dowodem jest powstała w 1979 r. *Cisza* czyli *Autoportret z mężem*.

Już sam sposób zatytułowania obrazu jest sugestią kierunku, w jakim należy podążać próbując go interpretować. *Cisza* to symbol jakiegoś eksterytorialnego obszaru, miejsca odizolowanego od hałasów, burz, brutalności i wszelkiego zła, będących właśnie jej zaprzeczeniem. Doskonale więc także nadaje się, aby utożsamić się z atmosferą szczęśliwego małżeństwa, które chce odseparować się od wulgarności, kłamstwa, wścibstwa, zawiści i im podobnych negatywów coraz bardziej zatłoczonego, a więc i coraz agresywniejszego świata.

Zmaterializowaniem tej ciszy przy pomocy środków plastycznych jest gąszcz roślinny. Delikatnie, ale stanowczo, otacza on dwie głowy wyłaniające się z secesyjnie niemal wijących się liści. Głowa kobieca, ukazana en face, ufnie przytulona do męża, spogląda przed siebie. Jej delikatności towarzyszy surowa czujność głowy mężczyzny, jakby wypatrującego czy ciszy ich życia nie zagraża jakieś niebezpieczeństwo. Oto symbol dwójakiej jedności: ona penetruje granice świata pozazmysłowego, on czuwa nad niezakłóceniem tego duchowego procesu, nad jej bezpieczeństwem, nad tym, by nikt i nic nie sprofanowało ich rodzinnego sanktuarium.

Szczególny, duchowo wzniosły klimat tego portretu i jego scenerii został oddany subtelną, przydymioną kolorystyką szarych pastelowych fioletów, różów, błękitów i zieleni. Zastanowienie się nad ich wymową prowadzi nieuchronnie do uznania dla ekspresyjnych możliwości umiejętnej gry barwami.

\* \* \*

*Cisza* swoim nastrojem spokoju i szczęścia jest w twórczości autorki *Mężczyzny z muszką* wyjątkiem potwierdzającym regułę: wyjątkiem z racji osobliwie podniosłej atmosfery, która z niej emanuje: potwierdzeniem reguły, jaką jest ów współczujący humanizm.

W obrębie dorobku portretowego kwintesencją takiego właśnie stosunku do ludzi jest portret zbiorowy — jeśli wolno użyć takiego określenia w stosunku do *Ostatniej*

drogi z 1980 r., wystawionej w 1987 na VII Ogólnopolskiej Wystawie Malarstwa, Rzeźby i Medalierstwa, zorganizowanej pod hasłem „Przeciw wojnie — Majdanek”.

Ostatnią drogą kroczy tragiczny pochód tragicznych postaci. Na tle czerwono-krwistego nieba widać zarys obozu koncentracyjnego z strażniczymi wieżami i dymiącym kominem krematoryjnym, wydzielającym gęsty dym, który snuje się w poziomie przechodząc w szeroką, niemal żółto-szarą smugę. Po lewej stronie obrazu jego kompozycję równoważy szkicowo zaznaczony fragment suchego drzewa, wypełnionego znowu krwistymi, wzdłuż pnia i gałęzi ślizgającymi się smugami czerwieni. **Symboliczne** drzewo niemego krzyku! Na pierwszym planie, centralnie ale z lekkim przesunięciem w prawo porusza się bezładna kolumna do ostateczności wynędzniałych dziecięcych postaci. To jeszcze dzieci, ale już starcy! Tworzą ją żywe szkielety o bladotrupich głowach z czarnymi oczodołami, w których bardziej należy domyślać się, niż można dopatrzeć, istnienia oczu. Głowy te, pochylone, wynurzają się z pleców przygarbionych jak u starców. Z wysiłkiem posuwające się naprzód kościotrupy, ubrane w długie pasiaste koszule, poruszają się na potwornie powykrzywianych, zdeformowanych nogach o monstrualnie pogrubionych stawach kolanowych.

Nikt z uczestników tego przerażającego pochodu nie ma dość sił, żeby pomóc innym.

Oto na czele grupy kroczy malec, który spogląda dziwnymi, rozbieganymi gałkami ocznymi i niesie swego ukochanego misia. Ciężko mu, niemal słyszemy jak dyszy, ale tuli się do zabawki, będącej — być może — ostatnim, jeszcze żyjącym w nim, wspomnieniem szczęśliwego dzieciństwa. Jego nóżki, krzywe, o szmacianych jakby byle jak wypchanych kolanach, nie chcą iść do przodu, płaczą się, wzajemnie zaczepiają stopami. Główka pochyla się, opada, wytrzeszczone oczy widzą coraz mniej, twarz sugeruje krańcowe otepienie. **Symbol** nie tylko nieszczęścia, ale skrajnego odczłowieczenia!

Tuż obok niego inne dziecko, podobnie wynędzniałe, patrzące wprost na widza przeraźliwie smutnymi oczyma. Jego spojrzenie posiada nie dającą się opisać oskarżycielską wymowę. W jego oczach skoncentrowany został nie tylko potworny wyrzut pod adresem dorosłych, ale i pytanie ... dlaczego? Inteligentna twarzyczka o chudych, tylko szkicowo zaznaczonych rysach zwraca uwagę na nienaturalnie przedwczesną dojrzałość, owoc przemyśleń jak najdalszych od świata dziecięcych doznań i wzruszeń. Wynikająca z nich świadomość pozwala mu zapewne jako jedynemu w tym tłumie zachować wyprostowaną sylwetkę, iść na mocno rozstawionych nogach.

W innym miejscu kolumny uwagę zwraca może trzy-, może czteroletnie maleństwo o dużej czaszce, w koszulce sięgającej stóp. Spogląda ono nieco w bok swymi ogromnymi, szeroko rozwartymi oczami wyzierającymi z rozmazanego kształtu jakby umorusanej twarzyczki...

Uczestnicy tego isticie Kasprowiczowskiego (*Święty Boże, święty mocny...*) w swojej tragicznej wymowie pochodu utrzymują quasipionową pozycję tylko dzięki temu, że idą w zbitej masie. Gdyby tylko zelżał wzajemny napór ciał, padliby jak skoszona trawa. A więc jednak ta ludzka ciżba, choć bezwiednie, wzajemnie użycza sobie sił!

Odmalowana ona została za pośrednictwem kontrastujących sinawozielonkawych bieli trupich czaszek, pasiastych koszul z obozowymi numerami i szaro-błękitnych nóg na tle szmaragdowej zieleni ze świetlistymi refleksami. Ekspresję tej kolorystyki uzupełnia wspomniane czerwono-krwiste niebo i także smugi na symbolicznym drzewie, wreszcie żółto-szary dym krematoryjny. Wszystkie barwne kształty i plany zostały określone czarnym nieregularnym konturem, lub też nałożone na ekspresyjne, chropowato kładzione plamy czerni. W efekcie takich rozwiązań warsztatowych obraz

jest prawie witrażowo świetlisty i zawiera ogromny ładunek dramatu i średniowiecznej jakby mistyki.

Szkicowość rysunku została przez artystkę podkreślona nerwowym konturem, widocznym ruchem pędzla i silnymi kontrastami światła i barwy. Zamierzona rezygnacja z formy estetycznej na rzecz szkicowej prowadzi odbiorcę do uświadomienia sobie, iż ma tu do czynienia z **symbolicznym** przekazem znaczenia przypadku i przemijania, przekazem wyrosłym na gruncie protestu przeciw wojnie, przeciw okrucieństwu, a zwłaszcza przeciwko okrucieństwu dorosłych wobec dzieci.

### III

U progu rozważań nad miejscem **pejzażu** w hierarchii dokonań artystycznych Renaty Uzarskiej-Bielawskiej odnotujmy jej wyznanie, nadzwyczaj istotne dla charakterystyki i oceny jej malarskiego dorobku.

*Pasja i determinacja, z jaką van Gogh próbował oddać za pomocą czystych i kontrastowych kolorów stan ducha, była zbieżna z moją instynktownie odczuwaną potrzebą wyrażania siebie, własnej osobowości bądź chwilowego nastroju za pomocą przede wszystkim barw. W mniejszym zakresie interesowała mnie fabuła, gdyż właśnie zwyczajny, bezpretensjonalny temat dawał mi częściej pretekst dla uzyskania określonego nastroju.*

Owe artystyczne credo zaczęło zapewne kształtować się już w najwcześniejszym okresie twórczych poczynań, czego potwierdzeniem mogą być *Słoneczniki* z 1963 r. oraz ich powtórzenie z 1965 i z lat późniejszych. Przypomnijmy okoliczności, które doprowadziły do podjęcia tego tematu. Pomyślnie złożenie wstępnego egzaminu na studia uniwersyteckie zostało uczczone przez narzeczonego bukietem słoneczników z propozycją potraktowania go jako przedmiotu wysiłku malarskiego, który pozwoliłby na uwolnienie się od fascynacji van Gogh'iem i stworzenie własnej plastycznej koncepcji tego tematu.

Jak Renata Uzarska poradziła sobie z realizacją tak ryzykownego zadania: przewyciężenia narzuconej powszechnej artystycznej świadomości wizji, stworzonej przez malarza, którego twórczość została uznana za jeden z cudów świata?

Z fascynujących ją od najmłodszych lat oberwacji natury wyniosła przekonanie, że słoneczniki są szczególnym rodzajem kwiatów. Ich osobliwość polega na tym, że równocześnie są i kwiatami, i owocami. Nadaje to im symbolikę, którą należy uwzględnić także i w tym momencie, kiedy wykorzystuje się je dla celów dekoracyjnych. Będąc roślinami ogrodowymi lub polnymi, powinny być eksponowane w wolnej przestrzeni, na tle przyrody, gdyż ich uroda ujawnia się w pełni dopiero w harmonii z żywą naturą.

W przeciwieństwie zatem do realizmu van Gogh'a, którego *Słoneczniki* stoją w wazie na tle jednolitej w kolorze ściany, na jakiejś podłodze czy innej bliżej nieokreślonej płaszczyźnie, ambitna jego wielbicielka zaproponowała własną koncepcję ujęcia tego tematu. Potraktowała go mianowicie symbolicznie i bardzo dekoracyjnie, pokrywając całą powierzchnię obrazu krótko przyciętymi pędzlami o szpeciniastym twardym włosiu. Grubo nakładając farbę, bardzo krótkimi, szerokimi uderzeniami oddała za pomocą gęstej faktury i koloru charakter mocnego, szorstkiego i wybitnie stabilnego w kompozycji kwiatu. Jako tło dla barwnej plamy bukietu, skomponowanej przez różne odcienie złota, aż do ciemnych brązów oraz intensywnej zieleni liści i łodyg, wybrała jasną zielen, sugerującą właśnie żywą naturę i przestrzeń.

Współzawodnictwo z van Gogh'iem było swoistym sukcesem toruńskiej studentki, gdyż jej *Słoneczniki* zaraz po pierwszej wystawie, na której zostały wyeksponowane (a miała ona miejsce w Warszawie w 1969 r.) znalazły nabywcę.



Znamienny od lat dziecinnych kult przyrody nie koliduje w malarstwie Renaty Uzarskiej-Bielawskiej z uznaniem dla piękna architektury i godnych podziwu rozwiązań urbanistycznych. Jej romantyczna dusza skłaniała ją przede wszystkim do sygnalizowania w artystycznych przekazach uroku starych uliczek i domów, a neoimpresjonistyczne sympatie, charakterystyczne właśnie dla dwudziestowiecznych romantyków, decydują o tym, że podstawowym środkiem owych przekazów staje się **światło** — zarówno naturalne jak i emitowane z ulicznych lamp.

Kiedy oglądamy miejskie pejzaże, które zeszyły ze sztalugi artystki w dziesięcioleciu 1978—1987, zwraca uwagę fakt, że podziwiając piękno starych domów jakby nie dostrzegała otaczających i wypełniających je ludzi, że przechodziła do porządku nad pięknem ich detali architektonicznych, całą swoją uwagę koncentrując na plastycznej potędze światła. To ono przede wszystkim, nie ludzka ręka, załamując się na ścianach i dachach rzeźbi po swojemu stare mury, wydobywając z kamieni rzeźbiarskie struktury.

Jeśli można mówić o twórczości malarskiej posługując się słownictwem muzycznym, to trzeba byłoby przyglądając się miejskim pejzażom Paryża, Florencji, Wenecji, Nesebaru w Bułgarii czy Torunia, Gdańska, wreszcie Bydgoszczy autorstwa Uzarskiej-Bielawskiej przede wszystkim wyeksponować jako główny ich walor **współgranie bardzo intensywnego światła i równie głębokiego cienia**, ślizgających się po zmurszałych murach, których *fortissimo* niejednokrotnie ustępuje miejsce *pianissimo* półtonów świetlnych czy wręcz poświaty. Raz bowiem miejska architektura jest nam prezentowana w pełni południowego słońca, raz jej wizję kształtują chmury na niebie, kiedy indziej wreszcie podziwiamy ją w półmroku czy też nocnym plenerze.

Równoległe z owymi eterycznymi efektami świetlnymi charakter miejskich krajobrazów Renaty Uzarskiej-Bielawskiej determinuje **nastrój**, zarówno ten, w jakim ona odbierała intrygujący ją temat, jak i emanujący z niego samego.

Oto powstały w 1980 r. cykl impresji z Nesebaru, prastarego bułgarskiego miasta, usytuowanego na półwyspie wrzynającym się w Morze Czarne. Artystka podziwiała je w pełni sezonu, kiedy tłumy turystów rozkoszowały się wspaniałą pogodą, darzącą ich najczystszy błękitem nieba i olśniewającą bielą architektury. Tymczasem jej Nesebar symbolizuje deprymującą samotność i zapomnienie. Skąd taka metamorfoza? Sięgający jeszcze czasów najwcześniejszego dzieciństwa i narodzin własnych doznań plastycznych odruch jej organizacji psychicznej skłonił ją do **wyobrażenia**, jak to hulaśliwe, wielobarwne, pulsujące falami przewalających się przez nie turystów miasto wygląda po sezonie. Efektem tej wymaginowanej wizji stały się trzy obrazy Nesebaru, jakiego ich twórczyni nigdy nie widziała, ale jaki sobie **wymarzyła**.

Namalowała je z wyjątkową ekspresją. Długie wyraziste pociągnięcia pędzla wywołały wrażenie rozchwiania, niepewności i gwałtownego ruchu. Domy o białych świetlistych ścianach w okresie letnim, sugerujące statyczność swojej konstrukcji, malownicze, jakby wykonane z klocków, na tych obrazach zostały przedstawione w czasie nawałnicy, szalejących wiatrów, pozbawione swojej kubiczności. Widzowi wydaje się, jakby wszystkie ich ściany trzeszczały i miały się rozpaść lada chwila. Wszystko tu wiruje, zmienia charakter, gubi ową statyczność podziwianą w okresie słonecznej spokojnej pogody. Po powierzchni nieba snują się, a nawet gwałtownie przesuwają się chmury ciężkie, zróżnicowane w odcieniach swojej barwy. Domy wraz z drewnianymi do nich przybudówkami pod wpływem wichury pochylają się ku



NESEBAR I — 1980



sobie, jakby wzajemnie szukały oparcia. Wąskie chodniki i brukowane ulice, o charakterystycznych wypukłościach, podkreślonych przez malarzkę węzowymi liniami i niby wilgotnymi błyskami wielobarwnych plam dopełniają kompozycji tematu. A wszystko to razem wywołuje tęsknotę do spokoju, ciszy, słonecznej sielanki.

Nastrój dominujący w trzyczęściowym cyklu nesebarskim posiada swój niepowtarzalny nostalgiczny urok. Mnóstwo różnokierunkowych giętkich linii, kolorystyka szarości z półtonami i walorami wszystkich podstawowych kolorów składa się tu na wrażenie ciągłej zmienności, ale i niezmiernego bogactwa świetlnego, subtelnej dynamiki, odczuwanej jako pulsowanie, drganie, migotanie.

Podobny nastrój tęsknoty, sugerowany jednak nieco innymi środkami, został oddany w obrazach będących owocami podróży do Włoch i Francji.

#### Nocne umpresje urbanistyczne

W jednym z nich (*Paryż nocą*) atmosfera nocy została uzyskana za pomocą kolorystyki błękitów paryskich i ultramaryny. Podświetlone, bardzo przestrzenne niebo z odcieniami fioletów pozwala widzowi domyślać się, że poza granicami wyznaczonymi ramami obrazu jest miasto pełne światła, które mimo późnej pory pulsuje życiem. Ale tutaj, w prezentowanym jego fragmencie jest spokój, nie widać ludzi. Tajemnicze języki kolorowych plamek raz błysną silniej, a za chwilę delikatnie gasną i wtapiając się w nieprzenikloną bryłę muru wydobywają zeń niedopowiedziane kształty domów, ulicy, bruku czy chodnika. Bardziej intensywna plama ciemnego błękitu podpowiada, że tam może być czeluść drzwi, a może zastygły w bezruchu samotny człowiek, jak artystka zafascynowany urokiem chwili.

Chłodne zielenie, fioleto, a nawet czerwienie rozjaśniają sąsiednie miejsca. Te fajerwerki drobnych plamek wspomagają czytelność przedstawianego motywu; dzięki nim nasz wzrok, choć z trudem, wylawia z nocnej czeluści bogactwo architektury. **Niedopowiedzenie**, znamienne dla tej serii obrazów, prowokuje nastrój tajemniczości, samotności, tęsknoty, pragnienie ujrzania więcej niż widzimy.

Mury starych miast, które tyle widziały, pociągają wyobraźnię swoją tajemniczością. Bezradna wobec jej nieprzenikalności artystka może pokazać jedynie własne nastroje. Dlatego zapewne te ciemne, nocne pejzaże są romantyczne, a więc niedopowiedziane, tajemnicze, pełne marzeń i tęsknoty za spełnieniem, ale wolne od dramatu. Czasem są bogate w blaski, plamki lamp ulicznych (jak w *Wenecji I — Pałac Dożów* 1978, *Wenecji II — Plac św. Marka* 1978, *Florencji — Santa Maria dell Fiores* 1979); kiedy indziej — bajecznie kolorowe dzięki neonowemu światłu jakby rozpryskującemu się w tęczowych kroplach deszczu i w kałużach (jak w *Toruniu — Pomnik Kopernika* 1984, *Gdańsk — ul. Długa* 1987, *Paryżu — Sekwana* 1981), jeszcze innym razem jest to noc cicha, tajemnicza z wizją spóźnionego przechodnia (*Bydgoszcz — ul. Wąska* 1985, *Bydgoszcz — ul. Jezuicka* 1985, *Bydgoszcz — Zaulek* 1986, *Toruń — ul. Mostowa* 1985).

Głęboka, wydłużona perspektywa ulicy skupia uśpione bryły domów — tylko tu i ówdzie widać jasny błysk w oknie rzucającym poświatę na chodnik lub przeciwny mur. Delikatnie odbijają się od nich zarysy dachów na tle już to jaśniejszego, już kontrastowo gorącego nieba, jakby sugerującego, że gdzieś dalej jeszcze tętni życie, że tam jest jasno od lamp ulicznych i witryn sklepowych (*Wenecja nocą* 1979). W głębi perspektywy to rozjaśnione niebo tworzy jeszcze większy kontrast. Cień jest tam bardziej ciemny, jeszcze wierniej strzeże spokoju i tajemnicy kryjącej się w nim dali.

Taki nastrój podkreśla chropowata, ale dość spokojna faktura, bez widocznych śladów pędzla. Przede wszystkim w sposób sugestywny odtwarza ona materię, tynki,



MIASTO NOCĄ — 1990





BYDGOSZCZ ul. WĄSKA — 1985

które dzięki właściwościom swej powierzchni wchłaniają światło. W oknach ciemnych pomieszczeń, przy ościerznicach drzwi, na wypukłościach gzymsów, kolumn, po dekoracjach płaskorzeźb w śladowy sposób ślizgają się światelka pozwalające bardziej domyślać się niż dostrzegać kształty i strukturę materii. W efekcie takich zabiegów bez wątpliwości rozszfrowujemy pewne fragmenty architektury, ale niektóre pozostają nieodgadnione: jak bywa w nocy, która ma swoje prawa, jest porą tajemnic, marzeń i lęków. Wraz z jej wpływem odsłonią się tajemnice, ale zginie też i urok.

**Ucieczka od otaczającej rzeczywistości**, wszystko jedno czy od rozstłonecznionego białego miasta na tle jasnego nieba i szafirowego morza w rozszalałą wicherę jesieni, czy od światłocieni renesansowej architektury włoskich miast, albo gotyku Paryża lub Torunia w uroki nocnych nastrojów, **jest klasycznym przykładem romantycznej postawy wobec życia.**

\* \* \*

A jaki charakter będzie ona miała w przypadku **pejzażu krajobrazowego?**

Najcelniejsze dzieła Renaty Uzarskiej-Bielawskiej o takiej tematyce powstały w ostatnim okresie jej twórczości, a więc w czasie kiedy jej artystyczne poglądy przybrały kształt najbardziej dojrzały. Jego podstawę stanowi głębokie, w pełni już ugruntowane jej przekonanie, że nie ma nic piękniejszego od przyrody.

*Tylko w niej — stwierdza — można dostrzec idealną harmonię, którą człowiek od początku swego istnienia podpatrywał i transponował na różne sposoby w różnych dziedzinach swojej działalności i to nie tylko artystycznej, chociaż w niej najłatwiej dostrzec te związki. W wielu kierunkach sztuki abstrakcyjnej, która — jak butnie głosili jej propagatorzy — miała być zerwaniem z naturą, jak na ironię widać wyraźnie bądź to „zapis” świata rzeczywistego, bądź świadome nawiązywanie doń w sposób syntetyczny, uproszczony.*

*Tak abstrakcyjnie czyste kierunki, jakimi są neoplastycyzm i suprematyzm, wzięły swój początek niejako z oczyszczania i upraszczania czy też syntetyzowania elementów czerpanych z przyrody. Nigdy żaden twórca nie jest w stanie stworzyć form, kształtów czy doznań wizualnych na tyle abstrakcyjnych, żeby nie można było kojarzyć ich z zastanymi w naturze. Nawet w najwspanialszych dziełach architektury, od czasów starożytnych po dzień dzisiejszy, harmonię osiągnęli ich twórcy dzięki podpatrywaniu natury.*

*Jakże zatem naturalne jest, że właśnie wśród przyrody człowiek szuka ukojenia i szczęścia, oderwania od zgiełku i zgrzytów cywilizacji.*

*Dlatego czczę naturę, wobec której czuję się taka niepozorna, tak bardzo od niej uzależniona, a zarazem tak bardzo nią olśniona. Działa ona na mnie różnorodnie. W zależności od pogody, od pory roku, dnia i miejsca pobytu, od charakteru obserwowanego jej fragmentu, wywoływanego przez nie nastroju powodowana jestem zmiennymi uczuciami. I zależnie od nich ten sam fragment przyrody interpretuję w różny sposób.*

**A zatem ekspresja mojego widzenia natury przede wszystkim jest rezultatem odbioru świata zewnętrznego poprzez pryzmat moich różnorodnych uczuć.**

Szukając w praktyce potwierdzenia tych teoretycznych refleksji, spośród licznych prac artystki, urodzonej w Toruniu, ale zrosłej z Bydgoszczą, a poświęconych pejzażowi krajobrazowemu, dajmy pierwszeństwo obrazom zainspirowanym Ziemią Tucholską. Najbliższy to bowiem Bydgoszczy obszar, stosunkowo najmniej zdewastowany cywilizacją, w którym malarka mogła być najbliżej przyrody i poddawać się tym uczuciom, których nie doznawała w kontaktach z ludźmi, a które — jak twierdziła — już w latach dzieciństwa przenosiły ją w wspaniały świat marzeń.

Oto tryptyk *Bory Tucholskie* (1988). Jego zadaniem było zapewne ukazanie całego bogactwa złotej polskiej jesieni. Aby je wykonać, należało wykorzystać możliwości kilkuczłonowej kompozycji (dlatego tryptyk), pozwalającej na oddanie uroku zmieniających się barw, dostrzegalnego w miarę upływu czasu, a więc niewykonalne na jednym płótnie. Każdy zaś z członów tego dzieła Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, poczynwszy od pierwszego, przemawia wymieniającą się kolorystyką: od typowych dla późnego lata chłodnych zieleni do również chłodnych żółci w pierwszym z nich; poprzez ocieplenie tych ostatnich, poczynwszy od złotych poprzez chromowe aż do zdecydowanie złotych ugrów — w drugim; i wreszcie chromowych ugrów, poprzez cynobrową czerwień aż do sjeny palonej (czyli umbry o żółtym odcieniu) — w trzecim. Dzięki takiemu rozwiązaniu widz przyglądający się *Borom Tucholskim* odbywa jakby wędrówkę w czasie, pozwalającą mu w zaiste filmowym skrócie dostrzec w mgnieniu oka zmienność kolorystyczną przyrody: od lata do końca sławnej z swoich uroków naszej jesieni.

Grubo nakładana szpachlą farba pozwoliła pejzażystce oddać bogactwo gęstwiny wybranego fragmentu borów, przez którą nie da się dostrzec czegokolwiek. Szpachla umożliwiła syntetyczne przekazanie tego bogactwa bez detali, w tym przypadku nieistotnych, a może i przeszkadzających w kompleksowym odbiorze. Natomiast dzięki takiej właśnie technice, dzięki grubo nakładanym krótkim a szerokim plamom całość wibruje, migocze, oddycha, a więc żyje swoim życiem. Mnóstwo większych i mniejszych plam kładzionych w zależności od potrzeby oddania już to całkowitej ciszy i bezruchu, już lekkiego ożywienia, sugerują słaby podmuch wiatru, powodujący delikatny szum nagrzanego listowia, wyrażającego w ten sposób jakby zadowolenie i ulgę liści zmęczonych upałem. Z kolei wielokierunkowo, nieprecyzyjnie kładzione duże, wartościująco dozowane plamy sygnalizują jakby pomruk leśnej gęstwiny, tajemniczo i zazdrośnie ukrywającej swoje wnętrza. Różnorodne, delikatnie zróżnicowane płaszczyzny mówią o ruchu światła i cienia. Ten ostatni nie jest zbyt głęboki, gdyż operując kolorem artystka rezygnuje z czerni, dzięki czemu cały tryptyk emanuje pogodą, wprowadzając odbiorców w nastrój wewnętrznego zadowolenia, optymizmu, tęsknoty za autentycznym pięknem natury w jej jesiennych szatach.

Powstały w tymże 1988 r. dyptyk, również zatytułowany *Bory Tucholskie*, jest jakby zapowiedzią nastroju wywoływanego przez wyżej omówiony tryptyk; można byłoby nawet zastanawiać się, czy nie wyprzedza go w kolejności powstania.

Dwuczęściowy obraz mógłby także nosić tytuł „Wkraczanie w jasność”. Przyglądający się mu widz odnosi bowiem wrażenie, że znajduje się w środku boru i z daleka dostrzega centralnie rozwartą gęstwinę, zwaną przysiekiem. Uzyskane za pomocą różnych walerów zieleni aż do żółci, a chwilami ugru i czerwieni, **światło** pozwala domyślać się, że za otaczającą go ciemnością jest inny — radosny, słoneczny i optymistyczny świat (właśnie taki, do jakiego wprowadzał tryptyk *Bory Tucholskie*!). Jednakże wejścia doń broni woda gęsto zanieczyszczona rzęsą. A więc za tym domniemanym pięknem można jedynie tęsknić, chociaż jest ono tak blisko?!

Obydwa skrzydła dyptyku są zamknięte dużymi płaszczyznami ciemnych zieleni i czerni, podczas gdy płaszczyzny wewnętrzne tworzą świetlistą czeluść, zapowiadającą cudowny świat. Zatem widz jest niejako wciągany w ramy obrazu, poddaje się sugestiom przeżycia prawdziwości sytuacji i nastroju. Prawie ze wszystkich stron otoczony romantyczną i tajemniczą gęstwiną zieleni (efekt ustawienia pod kątem obu skrzydeł dyptyku) odczuwa dreszcz lęku i równocześnie tęsknoty do tej dalekiej, magnetyzującej jasności, która jest symbolem bezpieczeństwa.

Namalowana szerokimi, raz płasko raz grubo nałożonymi plamami walorowymi, plamami w części ciemnymi a w części jasnymi, całość dyptyku zwraca uwagę wyjątkową świetlistością i wielkim zróżnicowaniem zarówno przestrzeni jak i głębokości. Raz drobny i gruby, gdzie indziej szeroki i płaski, umiejętnie operujący i walorem, i kontrastem kolorystycznym sam ślad szpachli sugestywnie wprowadza widza w głąb przestrzeni.

\* \* \*

W zupełnie inny nastrój wprowadzają także tematycznie podobne obrazy: *Chmury nad rzeką* (1980) oraz *Chmury* (1989). Dziesięcioletni przedział czasowy między nimi przy równoczesnych analogiach problemowych wydaje się uwarygodniać wyznanie artystki co do okoliczności determinujących jej plastyczne interpretacje obserwowanej natury.

Oba symbolicznie oddają potęgę przyrody, wobec której ujawnia się kruchość i jakby nieważność istnienia człowieka. Okazuje się bowiem, że ona może istnieć bez ludzi, ale oni w sposób naturalny nie mogą egzystować bez niej.

Uświadomienie tego faktu skłoniło artystkę do zastosowania w obu kompozycjach podziału płaszczyzny obrazu konsekwentnie wobec takiego właśnie poczucia ważności: **natury i człowieka**. Dominuje na nim, zajmując dwie trzecie powierzchni, płaszczyzna górna, przedstawiająca przestrzeń nieba pokrytego masą chmur ciężkich, ołowianych, niosących grozę i nieznanne fatum. Ogrom tych przestworzy przytłacza wąski, w proporcji dwukrotnie od nich mniejszy, pas ziemi.

Kolory są tu utrzymane w różnych gradacjach szarości: ciepłych, ale częściej chłodnych, aż do granatów i czerni. Wprawdzie przeważa głęboki cień, ale przy lekkich smugach jasnych świetlistych plam — wbrew dominującemu nastrojowi smutku, zadumy, a może strachu — widz doznaje także uczucia nadziei. Równocześnie zaś kontrast najgłębszych cieni i błysków światła sprawia wrażenie ruchu, nieodzownego w trakcie walki ciemności i świetlistości, symbolu dobra i zła.

Pozostawiony świadomie ślad szpachli, najczęściej jednokierunkowej w pionie nie oddaje gwałtownego ruchu, a — wprost przeciwnie — zawieszenie nastroju tajemniczości i niewiadomej na dłuższy czas. Optyczny ciężar masywnego ołowianego nieba, przygniatającego niewielki skrawek ziemi, nie dając pewności rychłej zmiany nastroju, niemal nakazując pogodzenie się z takim stanem rzeczy, nie odbiera jednak nadziei na nadejście pogody.

Inaczej rzecz ma się w *Chmurach*. Tu poprzedni nastrój tajemniczej niewiadomej, ale nie pozbawionej nadziei, został zwielokrotniony i pozbawiony promyka optymizmu. Taki efekt został uzyskany na skutek podporządkowania całej płaszczyzny obrazu niebu symbolizującemu zagrożenie; dokonało się ono poprzez odbicie górnej partii pejzażu w wodzie. Nad widzem unoszą się gradowe chmury, sunące nisko, coraz niżej, a pod nimi nie ma miejsca dla oparcia ludzkiej stopy, gdyż opanowała je nieskończenie szeroka i głęboka bagnista woda, o czym świadczą czarne cienie rzucane przez kępy kwitnących lub zasuszonych traw.

Walor szarości wpłynął na sugestywne oddanie głębi i ciężaru żywiołów. Bardzo rozległa, jaśniejąca wartościowo przestrzeń z napływającymi zza obrzeża obrazu i następnie nieruchomo wiszącymi ołowianymi, prawie czarnymi chmurami, odbijającymi się w stalowej i gęstej, a tylko chwilami świetlistej wodzie sprowadza nastrój, który artystka chciała przekazać: bezradność, zagubienie, a więc i lęk.



CHMURY NAD RZEKĄ — 1980



ORY TUCHOLSKIE — CHMURY — 1989



\*  
\*   \*  
\*

„Najmłodsze” dzieło Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, powstałe w 1991 r., *Trzy wierzby*, jest jeszcze jednym dowodem, jak chętnie posługiwała się ona także symboliką, która przecież wyrastała z tegoż samego podłoża, co ekspresjonizm czy neoimpresjonizm.

Jeśli bowiem jako portrecistka artystka preferowała ekspresjonistyczne transformacje swoich modeli, od czasu do czasu tylko sugerując symbolizm wymowy swoich przekazów plastycznych (szczególnie w przypadku *Ostatniej drogi*), to w jej pejzażach — zarówno miejskich jak i krajobrazowych — z symboliką spotykamy się coraz częściej (*Wenecja nocą*, *Dyptyk*, *Chmury* itd.).

Obraz został skomponowany na trzech planach. Pierwszy z nich stanowi rozlewisko, którego efekt podkreśla wiele plam cieplejszych i kontrastowych, kładzionych ze swadą, raz lekkimi, raz zamaszystymi pociągnięciami pędzla. Na planie przednim, a zarazem środkowym, znajdują się ogromne, czarne, masywne pnie trzech drzew, przedstawione za pomocą czerni i szarości, układanych oszczędnie ale zdecydowanie, jakby cięciami szpachli. Na trzecim planie — błękit tła. Najodleglejsze w nim plamy są całkowicie gładkie, chłodne niebieskościami, nie dają oparcia wzrokowi. Dopiero horyzont, zaznaczony w miarę regularnymi liniami poziomymi o walorowo jaśniejszych tonach błękitów, stwarza złudzenie konkretów. Właśnie ten horyzont, nie do końca określony, dzięki jednoczesnemu zastosowaniu kilku poziomych jaśniejszych smug wywołuje (jak to bywało i we wcześniejszych obrazach) poczucie **niewiadomej**, którego efektem jest albo lęk, albo po prostu tęsknota za czymś innym.

A więc trzy plamy przestrzenne i trzy stopnie trudności! Ale także trzy **symbole!**

Drzewa są odgródzone od widza grząskim rozlewiskiem. Przejście przez nie, nie wiadomo jak głębokie, jest pokonaniem pierwszego etapu trudu. Rozlewisko może być zatem traktowane jako **symbol niewiadomej**. Po jego przebrnięciu dostajemy się na grunt w miarę stabilny. Daje on czas i sposobność do zastanowienia się nad własnymi aspiracjami i możliwościami. Te trzy wierzby stanowią zatem jakiś **symbol bezpłeczeństwa**. Wreszcie trzeci plan, niewiadoma smuga światła, pociągająca tych, którzy nie chcą zadowolić się rzeczywistością, to **symbol ryzyka**. Jego odczucie podkreśla rozległa, wręcz bezkresna, nieujarzmiona przestrzeń. Jest ona mokra i chłodna, nawet wręcz zimna; zimna zaś kobaltami, różnymi błękitami i ultramarzynami, przy których występujące tu i ówdzie szarości, zielenie dają wrażenie ciepła, a fiolety i brązy są wręcz gorące. Świadomie stosowana wyjątkowo oszczędna faktura, mimo że również uzyskana szpachlą, skutecznie wywołuje wrażenie bezkresnej przestrzeni, potęgującej odczucie owego ryzyka.

Jeśli jednak spróbujemy spojrzeć na trzy wierzby oddzielone od reszty świata z jednej strony rozlewiskiem, z drugiej tajemniczą, niemal nie kończącą się przestrzenią, w ten sposób, aby zapomnieć o kompozycyjnych nieuansach, wówczas może nam się wydać, że przywołują one symbol czwarty, jakby dominujący nad poprzednimi: **symbol osamotnienia!**

#### IV

Konfrontacja wybranych dzieł Renaty Uzarskiej-Bielawskiej z konkluzjami wypracowanymi z retrospektywnego wglądu w najważniejsze determinanty jej duchowej konstrukcji artystycznej, a w konsekwencji i poglądów na sztukę, przede wszystkim zaś malarstwo, potwierdza, iż do dnia dzisiejszego pozostała wierną wiel-

bicielką szeroko pojętej **natury**. Ze zrozumiałych przyczyn z niezmiernego bogactwa jej zjawisk szczególną uwagę artystki musiał zwrócić **człowiek** jako istota najtrudniejsza do poznania, bo potencjalnie dysponująca nieskończoną ilością postaw, zachowań, reakcji intelektualnych i emocjonalnych.

Trudno jednak zgodzić się z poglądem, że „Większość prac artystki związana jest tematycznie z człowiekiem”. Przeczy mu bowiem zarówno proces wykluwania się a następnie krystalizowania się indywidualności artystycznej Renaty Uzarskiej — od rozkoszowania się otaczającą przyrodą, poprzez przerażenie z racji dwoistości natury ludzkiej, aż po pejzaż wolny od obecności w nim człowieka — jak też tendencja, aby **swoim malarstwem wyrażać przede wszystkim siebie**, to znaczy: świat marzeń, w który wprowadza obserwacja tak żywej przyrody, jak i architektury, kompozycji urbanistycznych. Można nawet zaproponować hipotezę, że malując portrety artystka bardziej odtwarzała **siebie**, to znaczy własne, **subiektywne odczyty wizerunku duchowego swych modeli** i dlatego nie mają one nic wspólnego z fotograficznym realizmem. Dodajmy, że te psychoanalityczne penetracje okazują się dalekie od „odczucia optymizmu, pogody i ciszy”, chociaż niewątpliwie świadczą o współczuciu, jakim ich autorka obdarza obiekty artystycznych poszukiwań. Może właśnie dlatego, że malowane sylwetki ludzkie nie napawały jej optymizmem, nad portret przedkładała pejzaż, w którym — zwróćmy na to raz jeszcze uwagę — ludzie są nieobecni.

Ilościowo dominuje w jej twórczym dorobku **krajobraz**, w obrazach odtwarzających przede wszystkim **piękno przyrody** zakodowane przez Stwórcę w niej samej, jak też pełniących funkcję pośrednika w **przekazie** tych **doznań** filozoficzno-emocjonalnych, jakich sprawcą okazała się kontemplacja natury. Tuż za nimi należałoby wymienić **pejzaże miejskie**, które jednak także — niemal bez wyjątku — stanowią artystyczny pretekst do utrwalenia na płótnie nastroju, jaki w malarce powstawał w rezultacie zapatrzenia się w określony architektoniczny czy (częściej) urbanistyczny temat.

Mimo uchwytnych różnic między stosunkiem Renaty Uzarskiej-Bielawskiej do portretu i do krajobrazu jako podstawowych, a nawet wyłącznych tematów jej artystycznych zainteresowań, mimo iż sposobem ich potraktowania przynależą one do odmiennych szkół plastycznych, wszystkie jej dzieła posiadają pewną cechę wspólną, uchwytny wzajemny łącznik. Jest nim klasycznie **romantyczne** traktowanie modeli lub przedmiotów artystycznej obróbki; a ściślej rzecz ujmując widzenie ich nie tyle *szkiełkiem i okiem*, ile *czuciem i wiarą* i w tym właśnie aspekcie spostrzeganych przenoszenie na płótno. Romantyzm postawy artystycznej twórczyni *Ciszy, Borów Tucholskich* czy *Wenecji nocą* sprawia więc, że malarka odtwarza naturę (niezależnie od tego czy reprezentuje ją człowiek, czy pejzaż) nie taką, jaką ona jest w rzeczywistości, ale taką, jaką ona się jej wydaje optycznie w określonym momencie.

Jest to więc zdecydowanie **sztuka subiektywna**, sztuka, o której przyjaciel krajobrazistów z Fontainbelau, późniejszych impresjonistów, Emil Zola mówił, że jej dzieła są *kawalkami natury widzianej przez temperament* (a więc także nastrój!) ich twórców. Renata Uzarska-Bielawska maluje bowiem tak naturę, jak jej **indywidualna** dusza ją odczuwa, jak ją widzi jej **indywidualne** oko, często uzupełniając przedstawiany temat wiedzą o nim. A indywidualizm to przecie także jedna z istotniejszych cech romantycznego stosunku do świata!

Podobnie jak to było z impresjonistami, tak i jej chodzi przede wszystkim o wydobycie **ogólnego wrażenia** — nastroju, i to zarówno w przypadku portretu jak i tematu krajobrazowego. Dlatego zazwyczaj pomija szczegóły, czynniki plastyczne; one bowiem jedynie rozpraszają uwagę widza. Natomiast w swoich obrazach **świat wi-**



**działny** ujmuje przede wszystkim jako grę barw i światła, podkreślając bogactwo tonacji i walorów i w ten właśnie sposób sygnalizując ów nastrój.

Wychodząc zatem z założenia, że szczegóły tylko przeszkadzają w odbiorze jej przekazu, artystka przechodzi nad nimi do porządku, malując jakby tylko „siebie”. To pozorne **niedokończenie** jest zatem zamierzone, stanowi ono bowiem środek odtwarzający ogólne wrażenie opracowywanego wycinka natury; dla subiektywnego, impresjonistycznego ujęcia najbardziej przydatnym wydaje się być obraz widziany z pewnego dystansu przestrzennego, gdyż tylko wtedy można ująć go w całości — jako zjawisko optyczne polegające na zespole barw.

Gdy przyglądamy się pejzażom Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, możemy czasem zastanawiać się — na przekór poprzednim konstatacjom — czy stosunek malarki do odtwarzanej rzeczywistości nie jest jednak proweniencji realistycznej, jak na przykład w obrazach z Nesebaru, Borów Tucholskich czy nawet w *Chmurach*. Taka refleksja będzie jednak tylko złudzeniem, wynikającym z chęci artystki **odtworzenia momentalnych zjawisk** lub też **momentalnych zmian** w przyrodzie, głównie — dodajmy — za pomocą właściwej dla niej techniki barw, pozwalającej skutecznie oddać wibrację kolorów i powietrza; czasem w wyniku rozwiązań kompozycyjnych (tryptyk).

Inaczej natomiast ma się rzecz w przypadku portretów jej pędzla. Z omówionych powyżej przykładów trudu artystycznego twórczyni *Arlékina* w tej dziedzinie malarstwa wynika bowiem, że nie chodzi w nich o utwalenie chwilowego nastroju ani modelu, ani jego portrecistki, gdyż cały jej wysiłek skierowany jest na iście **ekspresjonistyczny** odczyt tego, co istotne, absolutne i co przekracza granice zmysłowego poznania, dokonany, oczywiście, środkami plastycznymi. Metaforyczny — siłą rzeczy — charakter takiego zabiegu z góry eliminował jakiegokolwiek pokusy realistyczne, jakąkolwiek momentalność, jakiegokolwiek subiektywne impresje, skoro celem stały się wartości **absolutne**.

Potwierdzenie takiej właśnie interpretacji jej techniki portretowania znajdziemy we własnych wyznaniach artystki.

*Georges Roualt w swoich dramatycznych w wymowie, a przecież tak oszczędnych w formie i skromnych tematycznie kompozycjach był dla mnie symbolem ekspresjonizmu doskonałego. Właśnie on nie poprzez gest teatralny, czy „słodko-łzawo” przesłania realistyczne, ale poprzez swą surową, chropowatą dynamiczną fakturę i oszczędny z kolei kolor symbolicznie przekazywał utajoną wewnętrzną ekspresję, a często dramat.*

I rzeczywiście: portrety malowane przez Uzarską-Bielawską są dramatyczne w wymowie, dalekie od „słodko-łzawego” realizmu, natomiast pełne ekspresji tego, co w ich modelach jest nieosiągalne środkami wyłącznie zmysłowymi.

W poszukiwaniu elementów syntezy dotychczasowego dorobku artystki, w próbie ustalenia jakby wspólnego mianownika tego, czym dotąd legitymuje się jej twórczość należy wreszcie zwrócić uwagę na **dobór barw**. Niezależnie bowiem od tego, jaki „rodzaj” nastroju bywa podstawowym kryterium tematu rozpracowywanego na sztaludze Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, zawsze najważniejszym narzędziem, środkiem jego wyrazu stawał się kolor. Co do dominującej jego roli w malarstwie artystki zgodni są wszyscy dotychczasowi jej krytycy i recenzenci.

Warto przy tej okazji przypomnieć, iż już od mniej więcej 1925 r. punkt ciężkości w dziedzinie zainteresowań mistrzów pędzla zaczął przesuwać się w kierunku problematyki koloru oraz że ten kierunek poszukiwań artystycznych miał swoje historyczne źródło w impresjonizmie. A więc istotnie: impresja, nastrój będą poszukiwać swego wyrazu poprzez barwę!

Dlatego też sztuka uprawiana przez Renatę Uzarską-Bielawską — podobnie jak i przez innych kolorystów — dąży do możliwie najbardziej autonomicznych i wyszukanych efektów barwnych, nawet kosztem funkcji przedstawiania opracowywanego tematu, bo on niejednokrotnie stanowi dla artystki zaledwie punkt wyjścia lub wręcz pretekst (por. tryptyk poświęcony Borom Tucholskim czy nocne pejzaże urbanistyczne).

Problematyka koloru, znajdując się w centrum uwagi malarki, wysuwa się na tyle zdecydowanie na plan pierwszy jej twórczego wysiłku, że ogranicza nawet wartości przestrzenne i rysunkowe po to właśnie, aby skoncentrować zainteresowania widza na obszarze jakości barwnych. Tym samym zapewne zamiarem należy tłumaczyć sygnalizowaną już uprzednio amorficzność jej pejzaży.

Gdybyśmy zadali sobie trud skonfrontowania dorobku Renaty Uzarskiej-Bielawskiej z twórczością czołowych polskich (i nie tylko) kolorystów, to okazałoby się, że bliska jej była technika Jana Stanisławskiego, dla którego krajobrazów istotna była szeroka i syntetyczna plama barwna, wycucie koloru i otaczającej je uczuciowej aury; że drapieżność czy agresywność (jak przemiennie rzecz określali recenzenci wystaw autorki *Portretu starca II*) jej zestawień kolorystycznych ma swój odpowiednik w obrazach Zygmunta Waliszewskiego; że wreszcie grube nakładanie farby, tworzenie chropowatych i nierównych powierzchni, sąsiedztwo bruzd i smug barw o różnej temperaturze, jednym słowem malarskie bogactwo dominujące nad stroną treściową pozwala na porównywanie z warsztatem Jana Cybisa.

Przytoczone wyżej przykłady nie świadczą absolutnie o jakichkolwiek zależnościach artystycznych, a jedynie potwierdzają **indywidualność artystyczną** Renaty Uzarskiej-Bielawskiej, która od początku swej twórczości systematycznie studiując światowy dorobek w pasjonującej ją dziedzinie zawsze dochowuje wierności sobie, swoim odczuciom i przeżyciom, nie ulega żadnym (zwłaszcza przelotnym) tendencjom i nie podporządkowuje się nowinkom.

Rozpatrując rzecz z drugiej strony należy stwierdzić, iż ta polityka utrzymywania artystycznej tożsamości nie przeszkadza zmianom, rozwojowi jej malarstwa. Uważne przyjrzenie się w kolejności ich powstawania dziełom autorki *Stoneczników* pozwala bowiem na dostrzeżenie procesu jej warsztatowego dojrzewania. Budując swoją sztukę na fundamentach rzetelnego rysunku, dzięki właściwie dobranej technice malarskiej, posługując się impastami, uzyskiwanymi przez nakładanie farb szpachlą lub grubym pędzlem szczeciniastym, dochodzi do tworzenia obrazów niemal całkowicie odrealnionych, jakby wykreowanych i niemalarskiej materii. Raz na dużej płaszczyźnie pozostawia mocne, zdecydowane i szerokie ślady fakturalne, uzyskując efekty **światlistych witraży**; kiedy indziej dzięki krótkim a mocnym uderzeniom szpachlą lub twardym pędzlem stwarza dzieła, które można byłoby nazwać **malarskimi gobelinami**.

Nie zamykając zatem swojej twórczości w jednoznacznych dogmatach warsztatowych, a trafnie dobierając zestawienia elementów formy, zdaniem jej, najbardziej adekwatnej w konkretnej sytuacji Renata Uzarska-Bielawska osiąga różnorodność tej formy, podobnie jak za każdym razem utrwala na płótnie inny, choć zawsze oryginalnie własny, świat: ciszy lub napiętności, ukojenia lub niepokoju, miłości lub dramatu.

### Ważniejsze prace malarskie Renaty Uzarskiej-Bielawskiej

1. <i>Słoneczniki</i>	1962	48. <i>Portret rektora G.</i>	1975
2. <i>Autoportret</i>	1963	49. <i>Portret rektora D.</i>	1975
3. <i>Gabinet</i>	1963	50. <i>Widok z okna</i>	1976
4. <i>Portret profesora B.</i>	1964	51. <i>Lustro</i>	1976
5. <i>Portret mężczyzny</i>	1965	52. <i>Wzgórze</i>	1976
6. <i>Na ławce</i>	1965	53. <i>Zachód słońca</i>	1976
7. <i>W parku</i>	1965	54. <i>Miłość</i>	1976
8. <i>Słoneczniki II</i>	1965	55. <i>Graby</i>	1976
9. <i>Dziewczyna</i>	1965	56. <i>Kwiaty</i>	1977
10. <i>Szarlatani</i>	1966	57. <i>Odbicie</i>	1977
11. <i>Para</i>	1966	58. <i>Bydgoszcz — Ulica Wąska</i>	1978
12. <i>Portret starca</i>	1966	59. <i>Bydgoszcz — Zaulek</i>	1978
13. <i>Starzec z muszką</i>	1966	60. <i>Bydgoszcz — Ulica Jezuicka</i>	1978
14. <i>Zima</i>	1967	61. <i>Oczekiwanie</i>	1978
15. <i>Spojrzenia</i>	1967	62. <i>Wenecja — Pałac Dożów</i>	1978
16. <i>Spacer</i>	1967	63. <i>Wenecja — Plac św. Marka</i>	1978
17. <i>Odwrót</i>	1967	64. <i>Gondole</i>	1978
18. <i>Polów</i>	1967	65. <i>Wenecja nocą</i>	1979
19. <i>Port</i>	1968	66. <i>Ukojenie</i>	1979
20. <i>Zaduma</i>	1968	67. <i>Cisza</i>	1979
21. <i>Niepokój</i>	1968	68. <i>Nostalgia</i>	1979
22. <i>Spełnienie</i>	1968	69. <i>Panorama Torunia</i>	1979
23. <i>Wiara</i>	1969	70. <i>Rozstanie</i>	1980
24. <i>Wazon z kwiatami</i>	1969	71. <i>Droga</i>	1980
25. <i>Bratki na trawie</i>	1969	72. <i>Chmury nad rzeką</i>	1980
26. <i>Wreszcie spi</i>	1970	73. <i>Nesebar I</i>	1980
27. <i>Na moście</i>	1970	74. <i>Nesebar II</i>	1980
28. <i>Zabawa</i>	1971	75. <i>Nesebar III</i>	1980
29. <i>Na plaży</i>	1971	76. <i>Ostatnia droga</i>	1980
30. <i>Bracia</i>	1972	77. <i>Toruń — Pomnik Kopernika</i>	1981
31. <i>Rodzina</i>	1972	78. <i>Toruń — Ulica Mostowa nocą</i>	1981
32. <i>Arlekin</i>	1972	79. <i>Paryż — Sekwana</i>	1981
33. <i>Rozejm</i>	1973	80. <i>Obcy</i>	1982
34. <i>...i zawsze</i>	1973	81. <i>Brzeg</i>	1982
35. <i>Cyklon</i>	1974	82. <i>Portret rektora R.</i>	1982
36. <i>Róże</i>	1974	83. <i>Portret Ireny S.</i>	1982
37. <i>Ścieżka donikąd</i>	1975	84. <i>Żagle</i>	1983
38. <i>Głowa mężczyzny</i>	1975	85. <i>Bydgoszcz — Ulica Wąska</i>	1984
39. <i>Koniec</i>	1975	86. <i>Bydgoszcz — Ulica Jezuicka</i>	1984
40. <i>Wspomnienia</i>	1975	87. <i>Goździk czerwony</i>	1985
41. <i>Kwiaty polne</i>	1975	88. <i>Bydgoszcz — Ulica Długa</i>	1985
42. <i>Gdańsk — Żuraw</i>	1975	89. <i>Bydgoszcz — Ulica Zaulek</i>	1986
43. <i>Gdańsk — Stare Miasto</i>	1975	90. <i>Trzy Gracje</i>	1986
44. <i>Warszawa — Ulica Piwna</i>	1975	91. <i>Taniec</i>	1987
45. <i>Powrót</i>	1975	92. <i>Przemijanie I</i>	1987
46. <i>Pod wiatr</i>	1975	93. <i>Przemijanie II</i>	1987
47. <i>Portret rektora T.</i>	1975	94. <i>Przemijanie III</i>	1987

<b>Cykl Bory Tucholskie:</b>			
95. <i>Pejzaż zielony</i>	1988	109. <i>Malbork — Zamek II</i>	1990
96. <i>Dyptyk</i>	1988	110. <i>Malbork — Zamek III</i>	1990
97. <i>Tryptyk</i>	1988	111. <i>Trzy wierzby</i>	1991
98. <i>Chmury</i>	1988	112. <i>Zachód słońca</i>	1991
99. <i>Konary</i>	1988	113. <i>Drzewa nad wodą I</i>	1991
100. <i>Ustronie</i>	1988	114. <i>Drzewa nad wodą II</i>	1991
101. <i>Nenufary</i>	1989	115. <i>Trawy</i>	1991
102. <i>Rzęsa wodna</i>	1989	116. <i>Światło i cień</i>	1992
103. <i>Pejzaż smętny</i>	1989	117. <i>Kwiat paproci</i>	1992
104. <i>Światło i dźwięk I</i>	1990	118. <i>Życie</i>	1992
105. <i>Światło i dźwięk II</i>	1990	119. <i>Zza drzew</i>	1992
106. <i>Światło i dźwięk III</i>	1990	120. <i>Konary II</i>	1992
107. <i>Portret dzieci</i>	1990	121. <i>Zmierzch</i>	1992
108. <i>Malbork — Zamek I</i>	1990	122. <i>Zielone odbicie</i>	1992
		123. <i>Gąszcz</i>	1992

### **Wystawy prezentujące dorobek artystyczny Renaty Uzarskiej-Bielawskiej**

1. 1967 Poznań	Klub Studenta „Nurt”
2. 1967 Bydgoszcz	Biuro Wystaw Artystycznych
3. 1969 Warszawa	Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych — Galeria w Pałacyku
4. 1971 Szczecin	Biuro Wystaw Artystycznych — Klub Związków Twórczych (13 Muz)
5. 1975 Malbork	Ratusz Miejski
6. 1975 Starogard Gdański	Dom Kulturalny „Polfa”
7. 1977 Bydgoszcz	Dom Nauczyciela
8. 1977 Bydgoszcz	Galeria „Ilustrowanego Kuriera Polskiego”
9. 1981 Toruń	Związek Polskich Artystów Plastyków — Salon Sztuki Współczesnej
10. 1983 Włocławek	Wojewódzki Dom Kultury — Salon Sztuki
11. 1985 Gdańsk	Państwowa Wyższa Szkoła Sztuk Plastycznych
12. 1988 Malbork	Państwowe Muzeum Zamkowe
13. 1989 Gustrow	Muzeum Miejskie
14. 1989 Zwickau	Wyższa Szkoła Pedagogiczna
15. 1989 Czeskie Budziejowice	Wyższa Szkoła Pedagogiczna
16. 1989 Bańska Bystrzyca	Wyższa Szkoła Pedagogiczna
17. 1990 Inowrocław	Inowrocławski Dom Kultury
18. 1990 Gniezno	Miejski Ośrodek Kultury
19. 1990 Warszawa	Galeria Sztuki Współczesnej „Desy”
20. 1992 Gdańsk	Gdańskie Towarzystwo Przyjaciół Sztuki — Galeria „Punkt”

### **II. Udział w ogólnopolskich wystawach**

1. 1967	Rzeszów	Jesienne konfrontacje
2. 1968	Radom	Partyzantka kielecka w plastyce
3. 1968	Bielsko-Biała	Jesień Bielska
4. 1968	Opole	Opolska wiosna
5. 1969/70	Lublin	Lublin w stu obrazach
6. 1970	Opole	Opolska wiosna
7. 1977	Bydgoszcz	Motywy wiejskie w polskim malarstwie współczesnym

- |          |                 |  |
|----------|-----------------|--|
| 8. 1983  | Radom           | Ogólnopolski Salon Zimowy Plastyki                                     |
| 9. 1986  | Bydgoszcz       | Ogólnopolska Wystawa Malarstwa im. Leona Wyczółkowskiego               |
| 10. 1987 | Lublin/Majdanek | Ogólnopolska Wystawa Malarstwa, Rzeźby i Medalierstwa „Przeciw Wojnie” |

### III. Udział w wystawach polskiej sztuki za granicą

- |         |          |
|---------|----------|
| 1. 1967 | Belgrad  |
| 2. 1967 | Sarajewo |
| 3. 1970 | Schwerin |
| 4. 1986 | Pitesti  |
| 5. 1988 | Le Havre |

## BIBLIOGRAFIA

1. **Jerzy Mech:** Świat kolorowy. *Ilustrowany Kurier Polski* 1968, nr 20 z 24.I. s. 6
2. **Marceli Bacciarelli** *Gazeta Pomorska* 1968, nr 27 z 1.II, s. 5
3. **Zbigniew Suchar:** Architektura, scenografia, malarstwo. *Pomorze* 1968, nr 3 z 1–15.II, s. 15
4. **Marian Turwid:** Plastyka 1970–1971. *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza* t. VII, rok 1971–1972, s. 168–176
5. **tenże:** Plastyka 1972. *Rocznik Kulturalny Kujaw i Pomorza* t. VIII, rok 1973–1974, s. 196–202
6. [Katalog wystawy indywidualnej] Włocławek 1983 (wrzesień)
7. **Bogdan Bock:** „Rozpacz” czasem znaczy miłość. *Kujawy* 1983, nr 42, z 19–25.X, s. 5
8. **Barbara Janiszewska-Mincer:** [Katalog wystawy indywidualnej] Malbork 1988 (grudzień)
9. **VK Christian Menzel:** Werke polnischer Maler in Museum. *Schweriner Volkszeitung* 1989, nr 207 z 2/3.IX, s. 8
10. Bezaubernde Kunstausstellung eröffnet. *Der Demokrat* (Rostock, Schwerin, Neubrandenburg) 1989, nr 211 z 7.IX, s. 6
11. **cm:** In leuchtenden Farben (Kunst und Kultur). *Norddeutsche Zeitung* 1989, nr 214 z 11.IX, s. 4
12. **Tadeusz Blerkowski** [Katalog wystawy indywidualnej] Inowrocław 1989 (grudzień)
13. **Andrzej Mikulski** [Katalog wystawy indywidualnej] Gniezno 1990 (czerwiec)
14. **M. Lebioda** [Katalog wystawy indywidualnej] Warszawa 1990 (lipiec)

## PRZYPISY

- <sup>1</sup> Wszystkie podkreślenia moje — J. M.
- <sup>2</sup> Wszystkie cytaty w tej pracy pochodzą z rękopisu wspomnień, ustnych autoryzowanych wyjaśnień artystki w rozmowach na temat jej twórczości oraz z prowadzonego przez nią notatnika warsztatowego



BYDGOSZCZ — JATKI — 1961 drzeworyt Br. Nowickiego



WENECJA BYDGOSKA — 1966 drzeworyt Br. Nowickiego



## BRONISŁAW ZYGFRYD NOWICKI

urodzony 20 lutego 1907 r. w Baden-Baden, życiem i twórczością związany był z Bydgoszczą. Tutaj ukończył Gimnazjum Humanistyczne, a następnie studiował na Uniwersytecie Adama Mickiewicza w Poznaniu. W latach 1932—1939 zajmował się grafiką reklamową. W 1939 r. zmobilizowany został do wojska i walczył w obronie Warszawy, skąd dostał się do niewoli niemieckiej i do 1945 roku przebywał w Woldenbergu w oflagu IIc. Tam zajmował się pracą artystyczną jako drzeworytnik, grafik użytkowy i plakacista. Po wojnie wrócił do Bydgoszczy i poświęcił się pracy artystycznej. W roku 1945 zostaje członkiem Związku Polskich Artystów Plastyków i bierze aktywny udział w działalności związkowej pełniąc wiele różnych funkcji również w Zarządzie Głównym ZPAP w Warszawie. Poza tym był aktywnym członkiem wielu stowarzyszeń m.in. Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego, Towarzystwa Przyjaciół Sztuki i Towarzystwa Miłośników m. Bydgoszczy, którego został honorowym członkiem

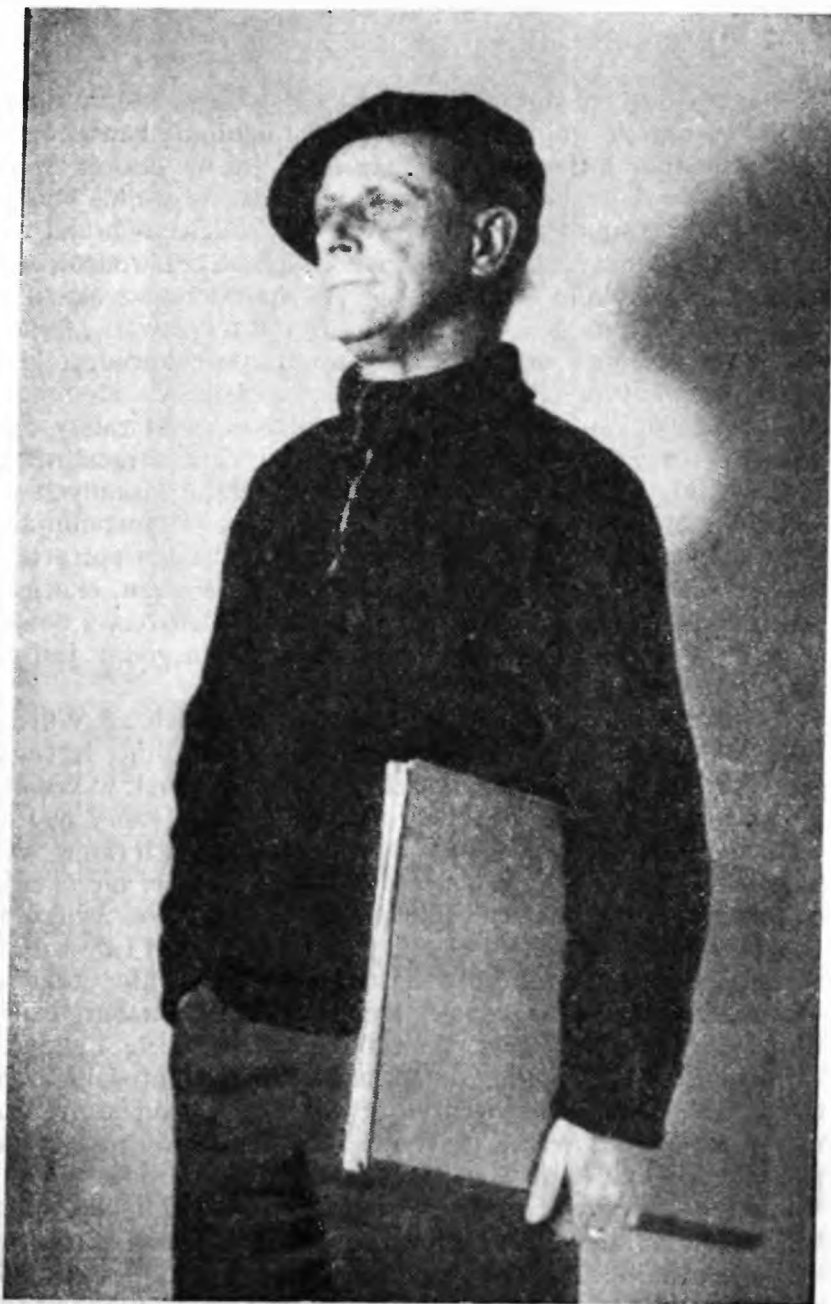
Bronisław Zygfryd Nowicki. uprawiał rysunek, grafikę artystyczną i użytkową, medalierstwo oraz malarstwo, które realizował wyłącznie na corocznych plenerach malarskich w kraju i poza Polską. Dorobek artystyczny tego twórcy jest ogromny. Katalog wystawy pośmiertnej która odbyła się w roku 1982 w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych, w rok po jego śmierci, obejmował 691 pozycji.

Bardzo liczne są prace z zakresu sztuki użytkowej m.in. plakaty, opakowania, etykiety, zaproszenia, katalogi, ilustracje książkowe, znaki firmowe. Znakomitą większość tych prac projektował dla bydgoskich instytucji i przedsiębiorstw.

Grafikę artystyczną wykonywał w technikach drzeworytniczych i linorycie. Tematem prac w większości jest krajobraz ze szczególnym uwzględnieniem motywów bydgoskich. Te liczne grafiki są już dzisiaj ważnym dokumentem historycznym, bowiem zawarte są w nich nie istniejące już motywy naszego miasta, jak „Jatki”, czy wielokrotnie powtarzana „Wenecja bydgoska”. W dziełach graficznych tematem, do którego artysta nawiązuje wielokrotnie, są drzewa. Pracom tym nadaje tytuł „Dramatów”. Ich dynamika i siła wyrazu nasuwają refleksje nad problemem egzystencjalnym. Jego grafiki, to sztuka białoczarna, niekiedy tylko uzupełniona dyskretnym kolorem brązu lub ciemnej zieleni.

Najbogatszą spuścizną artystyczną stanowią rysunki, których powstało wiele set. W rysunku doszedł do mistrzowskiego opanowania warsztatu. Za pomocą zwartej, zdecydowanej i bardzo oszczędnej kreski tworzył swoje kompozycje pejzażowe lub też cykle „Dramatów”. Bez błędnie odczytywał piękno, czy też dramat pejzażu oddając w rysunku to, co było w nim naistotniejszego, szczególnie uwidacznia się to w rysunkach detali architektonicznych. Rysunków nie traktował jako wstępnego szkicu do większej kompozycji, a jako dzieło samoistne, jako ukończoną kompozycję. Niekiedy rysunek stawał się inspiracją powstawania grafiki. Wiele prac rysunkowych

powstało w czasie podróży artystycznych również za granicą. Artysta chętnie dzielił się z przyjaciółmi swoimi wrażeniami z podróży organizując wystawy indywidualne. Rezultaty swojej pracy pokazał w 44 wystawach indywidualnych. Uczestniczył też w bardzo licznych wystawach zbiorowych w Polsce i za granicą. Bronisław Zygfryd Nowicki zmarł 15 kwietnia 1981 roku w Bydgoszczy.



BRONISŁAW  
ZYGFRYD  
NOWICKI

## GENERAL WIKTOR THOMMÉE (1881–1962)

Należał do tych dowódców Wojska Polskiego, którzy dobrze zdali „trudny egzamin” w okresie wojny 1939 r. Wykazał ogromną konsekwencję w działaniu i nieprzeciętne zdolności operacyjne. Zasłynął już w okresie wojny polsko-bolszewickiej, jako dowódca pułku i brygady piechoty. W wojnie obronnej 1939 r. znakomicie dowodził Grupą Operacyjną „Piotrków” i dzielnie bronił twierdzy Modlin. Śmiało można go zaliczyć do grona najwybitniejszych dowódców wojny 1939 r. Zygmunt Grębecki w artykule okolicznościowym, napisanym z okazji pośmiertnego awansu W. Thomméego na gen. dyw. tak go charakteryzował: „...Porywał swoim przykładem odwagi i miał wszelkie cechy urodzonego dowódcy, który potrafił ujmować w swe ręce nie tylko życie żołnierskie w czasie bitwy, ale brać w jasyr w okresie pokoju serce podkomendnych. Gorący patriota, miał zalety rycerskie Mohorta. (...) Był on pełen kultury zachodnioeuropejskiej, choć wtrącał rusycyzmy i miał przeciągłowschodnią wymowę; nieco rubaszny, używał dosadnych wyrażań i wyrażał się niezwykle obrazowo i dowcipnie. Szczerzoliwy w prostolinijności nie cierpiał donosów i pochlebstw”<sup>1</sup>. Pomimo tak wielu zasług nie jest postacią znaną w polskim społeczeństwie. Nie jest też postacią znaną na Pomorzu, chociaż spędził tu wiele lat, głównie jako wieloletni dowódca 15 DP w Bydgoszczy i dowódca Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu<sup>2</sup>. Dlatego też jego sylwetka godna jest przypomnienia i szerszego upowszechnienia.

Urodził się 30 listopada 1881 r. w Święcianach na Wileńszczyźnie. Był synem Edwarda i Józefy z domu Eggerth. Według rodzinnej legendy<sup>3</sup> dziadek przyszłego generała Jan Thommée, właściciel fabryki rękawiczek w Wilnie, był synem, niestety nie znanego z imienia, oficera wojsk francuskich, który podczas odwrotu Napoleona spod Moskwy [został] zmuszony do leczenia swoich ran w Święcianach (?). Kuracja przedłużyła się i po jej zakończeniu francuski oficer nie miał już ochoty na powrót do rodzinnej Alzacji. Ożenił się z piękną opiekunką ze Święcian, dając początek tzw. starszej linii Thommée w Polsce<sup>4</sup>. Jego wnukiem był Edward<sup>5</sup>, ojciec generała, dzierżawca majątku ziemskiego a następnie administrator kilku domów mieszkalnych w Petersburgu. Zanim jednak przeniósł się do Petersburga zdołał z jednego z klasztorów „uprowadzić” węgierską zakonnice — Józefę Eggerth i wziąć z nią ślub w kościele ewangelicko-augsburskim. Pani Józefa urodziła swemu mężowi, w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych XIX wieku, sześciu dzieci, czterech synów i dwie córki. Wszyscy synowie, nawiązując do tradycji wielkiego francuskiego przodka, wybrali karierę wojskową. Najstarszy z rodu — Wiktor, został generałem Wojska Polskiego; Ryszard i Eugeniusz — polegli jako oficerowie armii carskiej w I wojnie światowej. Najmłodszy z braci — Paweł, zawodowy oficer armii rosyjskiej, następnie major Wojska Polskiego, znajduje się na liście zamordowanych w Związku Radzieckim oficerów polskich z obozu w Starobielsku<sup>6</sup>. Tragicznie rów-



gen. bryg.  
WIKTOR THOMMÉE

niez zakończyła swoje życie matka generała, zamordowana w więzieniu bolszewickim podczas przesłuchania w 1919 r.

Wiktor Thommée początkowe nauki pobierał w polskich prywatnych szkołach w Święcianach, Lidzie i Dyneburgu, aby je następnie w latach 1895–1900 uzupełnić w szkole realnej w Petersburgu. We wrześniu 1901 r. zdał jako ekstern egzamin do „Włodzimierowskiego Wojennego Uczyliszcza”, które ukończył 10 sierpnia 1904 r., otrzymując nominację na podporucznika piechoty. Przydział otrzymał do 124 pułku piechoty w Woroneżu, z którym niebawem wyruszył na wojnę rosyjsko-japońską, jako młodszy oficer 10-tej kompanii, dowodzonej — przez Polaka — kpt. Leona Berbeckiego, później również generała Wojska Polskiego. Gen. L. Berbecki w wydanym już w Polsce Ludowej pamiętniku, tak wspominał swego — kolegę: „...Mój młodszy oficer, podporucznik Thommée, który później po moim zranieniu przybył do kompanii wprost z ławy szkoły wojskowej, miał większe szczęście do kul ode mnie. Po wyleczeniu i po powrocie na front został w najbliższym spotkaniu z nieprzyjacielem ciężko ranny kulą karabinową w kolano i przysły dzielny obrońca Modlina w roku 1939 został odniesiony na noszach do ambulatorium. Żołnierze kompanii nazwali go „naszym kompanijnym kulochwytem” i mówili doń w czasie przenoszenia: „Żal, panie poruczniku, że pan odjeżdża; tak bezpiecznie nam było z panem jako kulochwytem”. Już do końca wojny leczył podporucznik Thommée swe strzaskane kolano<sup>7</sup>. Po ranach odniesionych podczas walk nad rzeką

Szache (rana w prawe biodro) oraz w czasie ataku na wieś Juchuantun (22 luty 1905 r.) pobyt w szpitalu się przedłużył i powrót do macierzystego pułku nastąpił już po zakończeniu działań wojennych. Za swoją postawę w wojnie rosyjsko-japońskiej otrzymał wszystkie odznaczenia bojowe, a wkrótce po jej zakończeniu pamiątkowy, rocznicowy medal bitwy połtawskiej.

Po pewnym czasie opuścił szeregi armii<sup>8</sup>, zamieszkał w Charkowie, gdzie wówczas mieszkali jego rodzice i podjął studia w Wyższej Szkole Handlowej. Nawiązał wówczas kontakt z polskimi studentami i zetknął się z pracą patriotyczną<sup>9</sup>. Niebawem jednak przerywa studia. W 1907 r. znów jest w wojsku, awansując jednocześnie na porucznika, a w 1911 r. na sztabskapitana. W następnym roku zdał egzamin konkursowy do Mikołajewskiej Akademii Wojennej, którą ukończył już w trakcie trwania I wojny światowej (1917 r.), otrzymując dyplom oficera Sztabu Generalnego.

Na wojnę wyruszył jako dowódca 276 kupiańskiego pułku piechoty wchodzącego w skład 69 Dywizji Piechoty z 33 Korpusu. Wkrótce objął dowództwo batalionu i awansował kolejno na kapitana (1915 r.) i podpułkownika (1916 r.). W 1916 r. został adiutantem, a następnie szefem oddziału operacyjnego sztabu 47 Korpusu, sformowanego do działań wojennych na terenie Dobrudży. Wyróżnił się nieprzeciętną inteligencją, dużą pracowitością i niebywałą wręcz brawurą. Podczas walk był pięciokrotnie ranny, m.in.: pod Nowosiołkami koło Przemyśla (8 X 1914 r.) i Skidlem (29 IV 1915 r.)<sup>10</sup>. Za zasługi bojowe otrzymał liczne odznaczenia: Ordery św. Anny 4,3 i 2 stopnia (w tym jeden z napisem „Za Odwagę”), Ordery św. Stanisława 3 i 2 stopnia, Order św. Włodzimierza 4 stopnia. Pod koniec wojny dowodził czasowo 1 pułkiem strzelców. W armii rosyjskiej służył do 26 maja 1918 r., w sumie 13 lat, 4 miesiące i 21 dni<sup>11</sup>.

Już w 1917 r. należał do Związku Wojskowych Polaków frontu rumuńskiego. Po wybuchu rewolucji został aresztowany przez bolszewików, lecz udało mu się zbiec z więzienia i przez pewien okres ukrywać się w Charkowie. Nie było to jedyne aresztowanie płk. Thommée w tym burzliwym dla dziejów Europy okresie. Był więziony również przez Niemców, lecz zdołał uciec do Kijowa. Więziła go również specjalna komisja armii Denikina „do walki z wrogami Jedynej Niedielimój Rosyji”. We wrześniu 1918 r., z rozkazu polskich władz wojskowych, udał się na Kubań, gdzie uczestniczył w organizowaniu polskich oddziałów bojowych. Otrzymał zadanie ściągnięcia do polskich formacji wojskowych oficerów i żołnierzy — specjalistów: artylerzystów, mechaników, radiotelegrafistów i lotników. Wkrótce został oficerem operacyjnym dowództwa Wojska Polskiego na Wschodzie, a od 9 listopada 1918 r. szefem sztabu tego dowództwa. W karcie ewidencyjnej, w opinii za ten okres znajdujemy następującą charakterystykę: „...Wybitny oficer i dowódca. (...) Dzięki swym wybitnym zdolnościom organizacyjnym i bojowym przyczynił się znakomicie do powodzenia akcji tworzenia Siły Zbrojnej na Wschodzie...”<sup>12</sup>. Z chwilą powstania 4 Dywizji Strzelców gen. Lucjana Żeligowskiego objął jej kwatermistrzostwo, a później szefostwo sztabu. Uczestniczył w walkach w rejonie Odessy (szef sztabu obrony zewnętrznej odcinka, którym dowodził płk Michał Żymierski) i Terespolu. Podczas walk w rejonie Odessy dywizja podlegała dowódcy francuskiemu gen. Franchet d'Espéry, a politycznie dowódcy Wojska Polskiego we Francji gen. Józefowi Hallerowi. W połowie czerwca 1919 r. wraz z 4 D Strz., przez Besarabię i Bukowinę, przedostał się w rejon Stanisławowa, aby niebawem wziąć udział w wojnie polsko-ukraińskiej. Teraz przechodziła ona pod rozkazy Naczelnego Wodza Wojsk Polskich — Józefa Piłsudskiego. Z tej okazji dowódca dywizji gen. Żeligowski wystosował do Komendanta specjalny raport następującej treści: „...Melduję, że oddziały 4-ej Dywizji Strzelców Polskich przybyły z Besarabii i stanęły w rejonie Stanisławów—

Tyśmienica. Na rozkaz Naczelnego Dowództwa walczyliśmy do tej chwili w szeregach armii sprzymierzonych. Dziś stanęliśmy na ukochanej ziemi ojczystej i jesteśmy Szczęśliwi, że stajemy w bezpośredniej obronie granic Ojczyzny, nareszcie w szeregach armii polskiej”<sup>13</sup>. Dywizja weszła w skład Grupy gen. Wacława Iwaszkiewicza i wyróżniła się podczas walk z Ukraińcami pod Niżniowem, Uściczkiem i Jazłowcem, wychodząc 17 lipca 1919 r. nad Zbrucz. Henryk Bagiński, autor pracy „Wojsko Polskie na Wschodzie”, tak oceniał udział płk. Thommée w walkach na froncie galicyjskim: „...przede wszystkim zasługuje na podkreślenie praca ppłk. Thommée, szefa sztabu dywizji, który umiał w odpowiedniej chwili pokierować działaniami, nie opuszczając oddziałów nawet w nocy. Za układ działań pod Jazłowcem otrzymał podziękowanie w rozkazie gen. Iwaszkiewicza”<sup>14</sup>. Pozytywną opinię o swoim podkomendnym przedstawił 26 lipca 1919 r. gen. Żeligowski. „...Ppłk Thommée jest bardzo doświadczonym, bojowym oficerem z armii rosyjskiej. Ranny kilka razy, brał udział w wojnie japońskiej i obecnej. Skończył kurs Akademii Sztabu Generalnego, lecz sądzę, że będzie lepszym frontowym niż sztabowym oficerem, ponieważ wrodzona miękość i delikatność charakteru ujemnie czasami wpływa na dyscyplinę ścisłej i punktualnej roboty sztabowej. Osobiście jest niestrudzonym pracownikiem i oficerem bardzo lubianym w dywizji. Jest bardzo skromnym i uczciwym człowiekiem”<sup>15</sup>. W karcie ewidencyjnej, już tu cytowanej, znajduje się zapis: „...Dzięki swym zdolnościom organizacyjnym i bojowym przyczynił się znakomicie (...) do zwycięstwa nad Ukraińcami”<sup>16</sup>.

Po zakończeniu działań na froncie ukraińskim 4 D Strz. została zreorganizowana i przemianowana na 10 Dywizję Piechoty. Wkrótce przerzucono ją na front litewsko-białoruski i oddano pod komendę gen. Gustawa Zygałowicza. Funkcję szefa sztabu nadal pełnił ppłk Thommée, którego jednak niebawem przerzucono na Pomorze gdzie 11 sierpnia 1919 r. objął stanowisko szefa Oddziału III (operacyjnego) Frontu Pomorskiego. Uczestniczył w pracach przygotowawczych oraz w samej operacji (w styczniu i lutym 1920 r.) zajęcia Pomorza przez wojska polskie. W tym okresie jest kilkakrotnie wymieniany w rozkazach Frontu Pomorskiego.

W okresie wojny z Rosją Radziecką dowodził: 28 pułkiem strzelców kaniowskich, 29 pułkiem piechoty, 19 i 20 brygadami piechoty, a nawet czasowo 10 Dywizją Piechoty, w skład której wchodziły m.in. wcześniej wymienione jednostki. Jako dowódca 19 brygady piechoty uczestniczył w bitwie warszawskiej bijąc się w rejonie Radzymina z oddziałami 25 i 27 Dywizji Strzelców z 16 Armii nieprzyjaciela.

Jednostka ta weszła do akcji 14 sierpnia 1920 r. Wyróżniła się podczas walk pod Nieporętem, Dąbkowizną, Izabelinem i Wólką Radzywińską. Natarcie na Dąbkowiznę i Wólkę Radzywińską rozwijało się według planów płk. Thommée i doprowadziło do osaczenia 81 brygady sowieckiej z 27 D Strz. atamana Putny. Za te działania gen. Żeligowski wnioskował o odznaczenie płk. Thommée Krzyżem Virtuti Militari IV klasy. We wniosku opracowanym w Wilnie 30 listopada 1920 r. pisał: „...wnioskuję o odznaczenie ppłk. Thommée orderem VM IV kl. za walki 19 brygady w dniu 15 sierpnia pod Wólką Radzywińską, Izabelinem, Dąbkowizną. (...) Po zajęciu tych wsi poleciłem płk. Thommée przeprowadzenie ryzykownej i niebezpiecznej operacji związanej z opanowaniem wsi Mokra na tyłach Radzymina. Nie bacząc na wielkie straty, z niezwykłym uporem, miejscowość została zdobyta. Brygada wytrzymała też kontrataki sił bolszewickich”<sup>17</sup>. Dowódca brygady cieszył się wówczas ogromnym autorytetem wśród swoich podkomendnych. Jeden z nich, por. Zanorowski napisze po latach: „...Miałem możność przekonać się, że: „... był to autorytet bezwzględny i wypróbowany”<sup>18</sup>. Czasowy dowódca 10 DP płk Stanisław Małachowski, za okres walk wystawił mu taką opinię: „...Miałem możność przekonać się



o bardzo dobrych wynikach pracy ppłk. Thommée, wobec czego zapytany o opinię, muszę przedłożyć nie inną-tylko najlepszą.”<sup>19</sup> Dowódca frontu gen. Józef Haller na marginesie zrobi dopisek: „...bardzo dobry oficer o wyrobionym charakterze. Pracowity, nieco za mało samodzielny. Nadaje się w sztabie generalnym”. We wniosku na *Virtuti Militari* stwierdzał: „...należy do najdzielniejszych i najbardziej okrytych sławą boją oficerów 10 DP. W żadnym boju nie zawiódł, w każdej akcji wyróżnił się bez względu na osobiste niebezpieczeństwo tam, gdzie wahały się szale bitwy, gdzie niezbędne było oko dowódcy”<sup>20</sup>. Jako przykłady takich bojów podawał we wniosku boje pod Radzyminem, przebijanie się pod Ostrowem i kontratak pod Niewodnicą nad Narwią. Zgodzić się wypada z płk. Małachowskim, który wypełniając wniosek nominacyjny na pułkownika podkreślał zdolności operacyjne, osobistą dzielność, inicjatywę i doświadczenie bojowe<sup>21</sup>. Otrzymał awans na pułkownika ze starszeństwem od 1 czerwca 1919 r.

Po zakończeniu działań wojennych<sup>22</sup> płk Thommée, już jako dowódca 20 brygady piechoty (od 18 kwietnia do 20 sierpnia 1921 r.) znalazł się wraz z 10 DP w Łodzi. Również i jego pokojowa służba została wysoko oceniona przez ówczesnego dowódcę dywizji płk. Małachowskiego”... dowódca 20 brygady piechoty, sumienny, pracowity, obowiązkowy, nieco za słaby w stosunku do podporządkowanych mu oficerów, inteligentny. Wojskowo wykształcony, posiada duży zasób doświadczeń wojskowych”<sup>23</sup>. Tak pozytywne opinie przełożonych nie mogły pozostać bez wpływu na dalszą karierę płk. Thommée. W sierpniu 1921 r. przeniesiono go na stanowisko szefa sztabu Dowództwa Okręgu Generalnego nr IX w Brześciu nad Bugiem, a w październiku tego roku został I oficerem sztabu Inspektoratu Armii nr III z siedzibą w Toruniu. Z początkiem 1923 r. rozpoczął 10 miesięczny kurs dla wyższych dowódców wojskowych w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych w Warszawie. Z owego okresu zachowały się takie opinie przełożonych”: ...posiada zdrowy rozsądek i znajomość zawodu wojskowego. (...) Osiągnął dobre wyniki w podróżach końcowych kursu. Nieco nierówny w rozwiązywaniu poszczególnych zadań, które miał do wykonania. (...) bardzo nadaje się na dowodzenie dywizją. Może oddać usługi w sztabie armii. Lokata 6/15. (...) Oficer, który dzięki swej pilności pracy zasługuje na wyższą lokatę. (...) bardzo pilny”<sup>24</sup>.

Po ukończeniu kursu wrócił do Torunia na uprzednio zajmowane stanowisko, chociaż otrzymał propozycję objęcia odpowiedniej funkcji w Sztabie Generalnym. W tym czasie rozpoczął wykłady w Centrum Wyszkożenia Kawalerii i w Szkole Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu z geografii wojennej, taktyki i historii wojen i wojskowości. Za okres pracy w Inspektoracie Armii nr III jego dowódca gen. Leonard Skierski wystawił mu wręcz znakomitą opinię: „...I oficer Inspektoratu nr 3 posiada bardzo wysokie i cenne zalety osobiste i służbowe, wyjawiające się w pełni dopiero przy bliższym poznaniu, gdyż na pierwszy rzut oka pewna kanciasłość manier oraz prędkie, gorący charakter zacierają należyte wrażenie. Stosunek do przełożonych pełen karność, wolny od służalczości. Stosunek do podwładnych, jakkolwiek nie zawsze równy, ale nacechowany wielką serdecznością, życzliwością, ojcowsko-braterską opieką i bezstronnością. Wysokie poczucie honoru wolne od pieniactwa. Pod względem bojowo-taktycznym posiada ogromny zapał, dużo fantazji i inteligencji, gorliwie pracuje nad udoskonaleniem się w tej dziedzinie. Ma wspaniałe dorobek bojowy. Służby kancelaryjnej nie lubi i rwie się do frontu, do bezpośredniego kontaktu z masą żołnierzy, którą potrafi, jak to pokazała wojna, zagrzać i poprowadzić do czynu. Proponuję na dowódcę dywizji piechoty”<sup>25</sup>. Podobną konkluzją zakończona jest opinia kolejnego przełożonego, szefa sztabu generalnego, gen. Stanisława Hallera z 30 grudnia 1923 r. „...Wybitny oficer sztabu generalnego nadający

się na dowódcę dywizji piechoty”<sup>26</sup>. Wyjątkowo pozytywne opinie otrzymał płk Thommée od przełożonych za lata 1921 i 1922 (generałów: Franciszka Krajewskiego, Skierskiego, Hallera). Inspektor Armii i gen. dyw. Edward Rydz-Śmigły dopisał na jednej z nich: „...bardzo dobry oficer sztabu generalnego”<sup>27</sup>.

Po tak pochlebnych opiniach niedługo przyszło czekać płk Thommée na samodzielne stanowisko dowódcze. Dnia 1 lipca 1923 r. otrzymał awans na generała brygady, a 15 sierpnia 1924 r. został przeniesiony do Bydgoszczy, gdzie prawie przez 10 lat będzie dowodził 15 Dywizją Piechoty. Z ogromnym zapałem przystąpił do pracy mającej na celu podniesienie wartości bojowej jednostek wchodzących w skład dywizji: 59 Wielkopolskiego pułku piechoty (Inowrocław), 61 pułku piechoty (Bydgoszcz), 62 pułku piechoty (Bydgoszcz), 15 wielkopolskiego pułku artylerii lekkiej, 15 dywizjonu artylerii ciężkiej, baterii artylerii przeciwpancernej, 82 kompanii czołgów TK, 15 kompanii telegraficznej, 15 batalionu saperów, 15 baterii przeciwlotniczej, kawalerii dywizyjnej, kompanii kolarzy i służb<sup>28</sup>. W dwa lata od czasu objęcia dowództwa dywizji skierowano go na kurs wyższych dowódców we Francji (kurs taktyki broni połączonych — 1926 r.). Nadal uchodził w opiniach wielu dowódców za wybitnego oficera i nieprzeciętnego dowódcę. W pełni taką opinię potwierdzają dalsze oceny przełożonych. Gen. dyw. Władysław Hubiszta, dowódca Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu, któremu podlegała 15 Dywizja Piechoty, 19 listopada 1924 r. pisał: „...Do każdej pracy pełen zapału, posiada w wielkim stopniu dar przelania swej wiedzy wojskowej na swoich podwładnych (...) Bardzo żywy, dlatego da się czasem jakąś sprawą lub zajęciem zbyttno przejąć, uważam jednak, że ten pod każdym względem bardzo wyrobiony, doświadczony oficer wnet osiągnie ten zawsze zrównoważony wewnętrzny spokój by być wybitnym wyższym dowódcą”<sup>29</sup>. W miesiąc później, kilkakrotnie tu cytowany gen. Skirski opiniował: „...Do poprzednich moich opinii o gen. Thommée dodaję, że dzięki wzorowemu i gorliwemu kierownictwu jego, 15 Dywizja Piechoty pod względem wyszkolenia bojowego wysunęła się na czoło wojsk korpusu. Jest przy tym generał brygady Thommée zdecydowanym aż do poświęceń obrońcą honoru wojska, co znakomicie działa na konsolidację korpusu oficerskiego”<sup>30</sup>. W jednej z następnych opinii gen. Skierskiego, wystawionej w styczniu 1926 r., znajdujemy taki fragment: „...Wzorowy przykład serdecznego zajęcia się sprawą wychowania wojska. Dopomaga mu w tym gruntowna wiedza znakomicie pogłębiona w Centrum Wyższych Studiów Wojskowych, a jeszcze więcej zapał do pracy i nadzwyczaj sympatyczny stosunek do podwładnych, którzy go kochają i słuchają zarazem”. (...) Stała się 15 dywizja doskonałym aparatem bojowym w zakresie przygotowania swych kadr do zaszczytnego zadania obrony ojczyzny. Na manewrach w sierpniu 1925 r. wykonał olbrzymią pracę przygotowawczą i wykonawczą, co też dało świetne wyniki. W ogóle wybitny dowódca dywizji piechoty i wychowawca wojska”<sup>31</sup>.

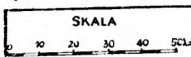
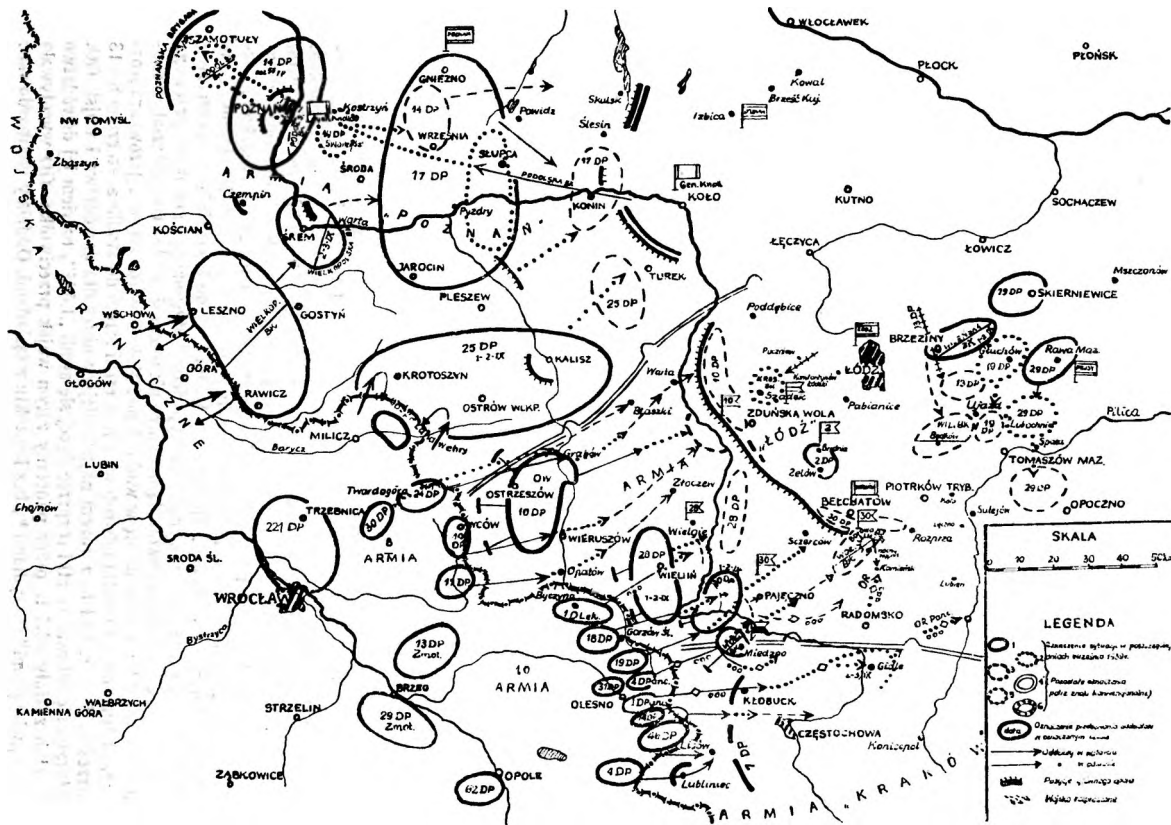
W okresie dowodzenia 15 DP i pełnienia funkcji komendanta garnizonu bydgoskiego był postacią znaną. Krążyła o nim niezliczona ilość anegdot, również na temat jego rusycyzmów, zbyt często używanych w mowie potocznej. Zaśmiewano się z jego: „...Nuż, bezczelność... Jak nie zadasz tropki po żopie, to nie rozumie... Ja was nauczę i pouczę jak trzeba wykonywać rozkazy”<sup>32</sup>. Często jego decyzje były niekonwencjonalne, niektóre wręcz szokujące, jak na ówczesne czasy, np. wprowadzenie zwyczaju — bodaj jedyne w całej Polsce — że oficerowie garnizonu bydgoskiego, mieli prawo pokazywać się po służbie w miejscach publicznych w ubraniach cywilnych<sup>33</sup>.

Wkrótce po ukończeniu kursu wyższych dowódców we Francji otrzymał propozycję podjęcia pracy w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych, lecz odmówił

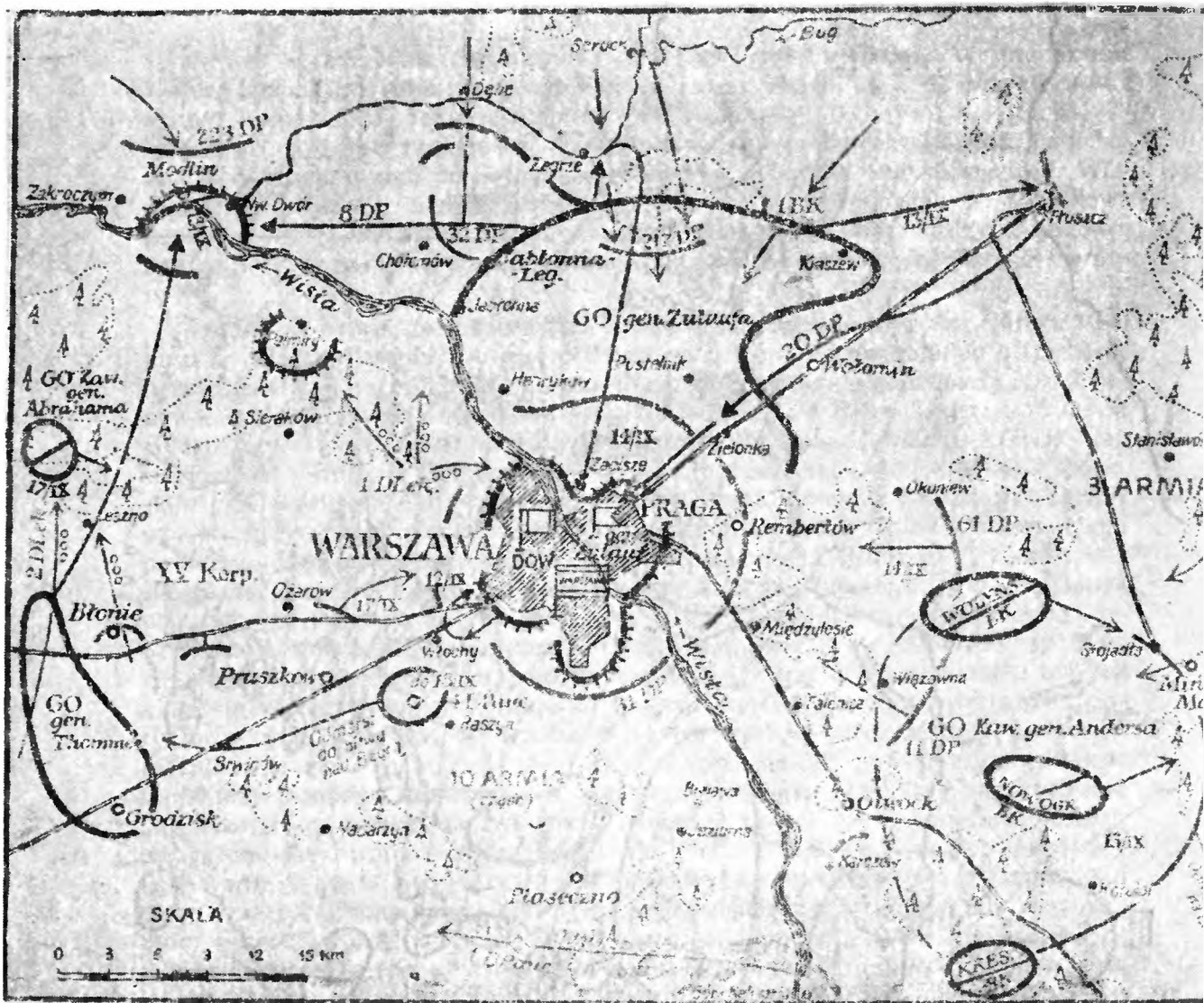
i powrócił na uprzednio zajmowane stanowisko dowódcy 15 DP. W tym okresie był też członkiem Komisji Kawalifikacyjnej przy DOK VIII, do rozpatrywania spraw przeniesień do rezerwy majorów WP i oficerów młodszych. W latach 1928 – 1929 pełnił również funkcję członka Sądu Honorowego dla generałów. Nadal uchodził w opiniach swoich przełożonych (generałów: Edwarda Rydza-Śmigłego, Władysława Hubischty, Leona Berbeckiego, Leonarda Skierskiego) za wyjątkowo zdolnego oficera i nieprzeciętnego dowódcę. Opinia gen. Berbeckiego z 1928 r., bardzo pozytywna, kończyła się zapisem „...nadaje się na dowódcę Okręgu Korpusu”<sup>34</sup>.

Trudno się dziwić, że w listopadzie 1934 r. awansował na Dowódcę Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu. Do jego podstawowych obowiązków należało utrzymanie bezpieczeństwa i porządku na obszarze Pomorza. Z ogromną gorliwością inspekcjonował znajdujące się na tym terenie wielkie jednostki: 4 DP w Toruniu, 15 DP w Bydgoszczy, 16 DP w Grudziądzu i Pomorską Brygadę Kawalerii, której sztab stacjonował również w Bydgoszczy<sup>35</sup>. Po swoim poprzedniku gen. Stefanie Pasławskim przejął wiele inicjatyw społecznych dalej je kontynuując i uzyskując wielkie uznanie miejscowego społeczeństwa. Na wypadek wybuchu wojny planowano mu powierzyć dowództwo Samodzielnej Grupy Operacyjnej „Grudziądz”, która miała się składać z czterech dywizji piechoty i dwóch brygad kawalerii. Wkrótce jednak plany obrony Pomorza uległy zmianie i w 1938 r. niespodziewanie przeniesiono generała na Dowódcę Okręgu Korpusu nr IV w Łodzi. Decyzja o przeniesieniu spotkała się z dużym niezadowoleniem generała, czemu dał wyraz w pamiętnikach, których kilkutomowy maszynopis znajduje się w archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego w Rembertowie<sup>36</sup>. Trudno dziś doszukać się rzeczywistych motywów przeniesienia gen. Thomméego do Łodzi. A może należy poważnie potraktować zapis płk. Bohdana Hulewicza w wydanych w Polsce Ludowej pamiętnikach. „...Znakomitym żołnierzem był gen. Thommée. Umysł prosty, nieskomplikowany, rozumiejący trafnie. Legioniści go nie lubili...”<sup>37</sup>. Część wyższych dowódców WP uważała go w owym czasie za dowódcę administracyjnego. Za przykład mogą posłużyć słynna opinia płk. Stefana Roweckiego, późniejszego dowódcy AK, który pozostawił dość krzywdzący sąd o gen. Thommée. „...Doświadczenie ma za sobą. Nie przypuszczam aby mógł być brany w rachubę jako dowódca operacyjny, raczej dowódca administracyjny”<sup>38</sup>. Pomimo braku motywacji, do wykonywania swoich obowiązków przystąpił z typową sobie energią. Inspekcjonował wielkie jednostki rozlokowane na terenie DOK IV (7 DP w Częstochowie; 10 DP w Łodzi; 26 DP w Skierniewicach i 44 DP Rez. w Łowiczu), zabezpieczał mobilizację sił armii „Łódź” dbał o właściwą współpracę wojska z cywilnymi władzami państwowymi i samorządowymi.

W wojnie 1939 r. dowodził Grupą Operacyjną „Piotrków” a od 13 września 1939 r. obroną Modlina. GO „Piotrków” powstała 31 sierpnia 1939 r. w ramach armii „Łódź” dowodzonej przez gen. dyw. Juliusza Rómmla. Składała się z 30 Poleskiej DP, Wołyńskiej Brygady Kawalerii oraz obsady odcinka „Borowa Góra” (VII batalion ckm, II dywizjon 4 pułku artylerii ciężkiej i 2 pp Leg.)<sup>39</sup>. Zadaniem GO było utrzymanie rejonu Piotrkowa, kontaktu z 7 DP z armii „Kraków” i dozowanie kierunku Radomsko-Skarżysko Kamienna. Rejon ten stanowił w polskim planie obronnym obszar operacyjny szczególnie ważny z uwagi na biegnące tędy główne linie komunikacyjne z zachodu w kierunku środkowej Wisły i Warszawy oraz koncentrację odwodu Naczelnego Wodza armii „Prusy”. Od pierwszych godzin wojny GO „Piotrków” znalazła się w strefie najcięższych walk. Tu bowiem na styku armii „Łódź” i „Kraków” uderzały: XVI Korpus Pancerny gen. Ericha Hoepnera i XI



- LEGENDA
- 1. Rozkazanie opanowania w podległości w dniach przesiedlenia 1-2-3-4-5-6-7-8-9-10-11-12-13-14-15-16-17-18-19-20-21-22-23-24-25-26-27-28-29-30-31-32-33-34-35-36-37-38-39-40-41-42-43-44-45-46-47-48-49-50-51-52-53-54-55-56-57-58-59-60-61-62-63-64-65-66-67-68-69-70-71-72-73-74-75-76-77-78-79-80-81-82-83-84-85-86-87-88-89-90-91-92-93-94-95-96-97-98-99-100
  - 2. Przesiedlenie jednostki (poza granic Armii Krajowej)
  - 3. Określenie punktu wyjścia jednostki w danym dniu
  - 4. Układy w kierunku:
    - w polnoc
    - w południe
    - w zachód
    - w wschód
  - 5. Punkt w kierunku:
    - w polnoc
    - w południe
    - w zachód
    - w wschód



Korpus Armijny gen. Wilhelma von Leeba, które stanowiły główną pięć uderzeniową sił niemieckich skierowanych do wojny z Polską. Działania bojowe GO „Piotrków” można podzielić na trzy okresy. Pierwszy — to działania od 1 do 7 września. Do 7 września GO biła się w wyżej wymienionym składzie. W dniu 6 września został zbombardowany znajdujący się w Julianowie koło Łodzi sztab armii „Łódź” i nastąpiła utrata łączności pomiędzy dowództwem armii a podległymi związkami taktycznymi. Dnia 7 września grupa zwiększyła swój skład o 2 i 28 DP jednocześnie zmieniając nazwę na GO gen. Thommée. Walki od 1 do 7 września charakteryzują się dużym wysiłkiem bojowym. Nieprzyjacielowi dysponującemu dużą przewagą liczebną i techniczną oraz swobodą manewru nie udało się rozbić GO. Oddziały wchodzące w jej skład wyróżniły się w walkach pod Mokrą, Borową Górą, Jeżowem i Rozprzą. Drugi okres to walki odwrotowe z linii rzeki Mrogi do Modlina, stoczone 8—13 września 1939 r. Był to zarazem najtrudniejszy okres dla dowództwa i wojsk GO. Starano się ratować resztki rozpręgającej się armii „Łódź”, bowiem jej dowództwo i sztab zostały odcięte przez pancerny zagon wojsk przeciwnika. GO wycofywała się z „wiszącymi” skrzydłami<sup>40</sup>, bez kontaktu z sąsiadami. Oddziały bombardowane



z powietrza, maszerowały przeważnie nocami, w dzień bijąc się lub kryjąc po lasach. W tak trudnej sytuacji gen. Thommée tylko nadludzkim wysiłkiem utrzymywał dowodzenie 2, 28, 30 DP i Wołyńską BK<sup>41</sup>. Po walkach w rejonie Woli Cyrusowej wojska grupy ruszyły do lasów skierniewickich z zamiarem dotarcia do Góry Kalwarii i Otwocka. Ponieważ XI Korpusowi Armijnemu udało się wyjść na tyły GO, gen. Thommée w dniu 9 września zrezygnował z pierwotnego zamiaru i podjął decyzję przebijania się do Warszawy. Trzydniowe walki w rejonie Mszczonowa i Błonia zakończyły się jednak niepowodzeniem, pomimo ich wsparcia przez przybyłą z obszaru Modlina 8 DP płk. Teodora Furgalskiego. Dnia 13 września 1939 r. wojska GO skierowały się do Modlina. W tych trudnych działaniach odwrotowych na szczególne podkreślenie zasługuje rola gen. Thommée, którego hart ducha oraz umiejętności dowódcze w dużym stopniu zaważyły na losach GO. Nie tylko nie dała się ona rozbić, ale zdołała wycofać się do twierdzy modlińskiej, skupiając wokół siebie inne jednostki armii „Łódź”, jak np.: wspomniane 2 i 28 DP oraz pozostałości GO gen. Franciszka Dindorf-Ankowicza w postaci 31 pp i resztek Kresowej Brygady Kawalerii. Uratowano też prawie całą artylerię.

Warto też pamiętać, że działania bojowe GO w tym okresie również były nieświadomym współdziałaniem z bijącą się nad Bzurą Grupą Armii gen. dyw. Tadeusza Kutrzeby. Uderzając bowiem w kierunku Warszawy GO gen. Thomméego wiązała czasowo siły XVI Korpusu Pancernego oraz 18 i 19 DP nieprzyjaciela.

Obrona Modlina (14–29 wrzesień 1939 r.) — to kolejna, wspaniała karta w życiorysie generała i historii wojennej dowodzonych przez niego oddziałów. Zamknięte w Modlinie jednostki broniły się do 29 września i kapitulowały na honorowych warunkach dopiero kiedy skapitulowała już Warszawa, kiedy zabrakło wody, żywności, amunicji i medykamentów dla załogi i było ponad 4 tysięcy rannych. Kapitulował zresztą pod zdecydowanym naciskiem sztabu, w przekonaniu, że jako ostatni polski dowódca ustępuje z pola walki. Dopiero w Nicei, jak sam stwierdza, w 1945 r. dowiedział się o walkach gen. Franciszka Kleeberga<sup>42</sup>. Kapitulacja Modlina zamyka istnienie i historię wojenną GO gen. Thommée.

Jego postawa we wrześniu 1939 r. godna jest podkreślenia i szerszego upowszechnienia. Tylko dzięki jego zdecydowaniu i konsekwencji w działaniu można zawdzięczać, że pozostawione przez kontuzjowanego gen. Rómmla jednostki armii „Łódź” nie uległy rozproszeniu i zamknęły się w Modlinie. Zdał dobrze egzamin zastosowany przez generała sposób dowodzenia jednostkami „z samochodu” (w pierwszych dwóch tygodniach wojny), drogą osobistych kontaktów z podległymi pododdziałami<sup>43</sup>. Biorąc pod uwagę fakt, że po 11 września sztab GO składał się zaledwie z czterech oficerów, tak wyjątkowa aktywność dowódcy GO dała dobre efekty. Uporczywa obrona osamotnionej twierdzy była też formą obrony honoru oręża polskiego w 1939 r. Gen Rómmel pod koniec działań wojennych odznaczył go Złotym Krzyżem Orderu Wojennego *Virtuti Militari*. W pamięci ówczesnych podkomendnych, jak i późniejszego gen. Franciszka Adama Arciszewskiego pozostało jako: „...człowiek o niesłychanej energii, tężyznie i żołnierskim fasonie. Nie było widać po nim jakiegoś załamania się a przeciwnie podnosił żołnierzy na duchu wierząc, że sytuacja nie jest beznadziejna, a kryzys wojny będzie opanowany”<sup>44</sup>. Nie wszyscy jednak w pełni akceptowali postępowanie generała we wrześniu 1939 r. W londyńskim archiwum, w zbiorze relacji armii „Łódź”, znajduje się kilkudziesięciu stronicowy raport płk. dypl. Zygmunta Łakińskiego, który w VI części raportu (Sprawy personalne) tak pisał o gen. Thommée: „.....Bardzo odważny osobiście, przedzierał się niejednokrotnie do otoczonej zupełnie 30 DP, aby osobiście na miejscu wydać dalsze rozkazy. Ranny w nogę, zdaje się 12 września nadal dowodził GO do końca wojny. Jedyny



zarzut (...), że w obronie Modlina nie zastosował większej aktywności. Podsuwanych niejednokrotnie sugestii w tym kierunku nie przyjmował, twierdząc, że jest za słaby na aktywne działania. Uzasadniał swoją odmowę tym, że ma rozkaz bronić twierdzy i nie może wyjść na przedpole, gdyż może się stać jak Moskałom przy obronie Modlina w okresie I wojny światowej, którzy wyszli na przedpole, zostali pobici i musieli twierdzę oddać. Był to wyraźny kompleks niższości w stosunku do dowództwa niemieckiego...<sup>45</sup>. Jest to głos co prawda odosobniony, lecz na tyle charakterystyczny, że wart był przytoczenia. Osobiście przekonywuje mnie argumentacja generała, który mając przemęczoną poprzednimi walkami załogę i ograniczone środki bojowe nie chciał zbyt ryzykować. Zresztą zarzut o braku aktywności na przedpolu nie pokrywa się z prawdą. Wystarczy przytoczyć tylko dwa przykłady: wielokrotne zabiegi o utrzymanie składnicy amunicyjnej w Palmirach czy działania bojowe Oddziału Wydzielonego płk. dypl. Stanisława Sztarejki w Puszczy Kampinoskiej. Warto też podkreślić, że Modlin bronił się 18 dni, mimo skromnych sił i środków, stawiając czoło pięciu niemieckim dywizjom, w tym jednej pancernej. Obroną objęto obszar 85 km<sup>2</sup>. Oprócz Modlina broniono Nowego Dworu, Zakroczyimia i 25 wsi. Teren ten zamieszkały był przez około 11 tysięcy ludności, która wiele wycierpiała w okresie obrony. Moment poddania twierdzy był ciężką próbą dla gen. Thomméeo. W cytowanych już wspomnieniach tak przedstawiał swoje osobiste przeżycia: „...Niezwykła cisza. Ani jednego samolotu na niebie. Pustka. Od rana nic nie mieliśmy w ustach, lecz nie odczuwamy głodu. Jakby świat się zmienił w ciągu tych paru godzin. Wolny człowiek staje się niewolnikiem, zależny wyłącznie od strażników (...) Nic nie raduje, wszystko przygnębia i hańbi. Czyż nie lepiej byłoby zginąć w tych murach? (...). nad wszystkim.. dominuje jednak uczucie śmiertelnej krzywdy”<sup>46</sup>.

Gen. Thommée poddawał twierdzę gen. Josephowi Straussowi na honorowych warunkach, uzyskując gwarancję wolności osobistej z prawem zatrzymania broni bocznej. Gwarancje wręczano każdemu oficerowi z podpisem w imieniu Hitlera oraz z nakazem udzielenia wszelkiej pomocy ze strony władz wojskowych. Po złożeniu broni obrońcy Modlina zostali przewiezieni do obozów w Mławie, Iławie i Działdowie. Gen. Thommée został osadzony w obozie w Działdowie. Zgodnie z umową kapitulacyjną w połowie października 1939 r. zwolniono do domów wszystkich żołnierzy oraz część oficerów, w tym i gen. Thomméeo, który opóźnił wyjście z obozu ze względu na przetrzymywanych tam innych oficerów. W obozie w Działdowie podjęto też prace zmierzające do powołania organizacji konspiracyjnej. Za aprobatą gen. Thomméeo utworzył ją szef sztabu GO ppłk. dypl. Mieczysław Wilczewski. Po opuszczeniu obozu wyznaczeni oficerowie przystąpili do organizowania pracy konspiracyjnej w Warszawie, Krakowie, Grudziądzu, Poznaniu, Katowicach, Kielcach i Lublinie<sup>47</sup>.

Pomimo honorowych warunków kapitulacji Modlina gen. Thommée został 7 listopada 1939 r. aresztowany przez Gestapo i wywieziony do obozu Hensswalde pod Lipskiem. W niewoli miał przebywać do kwietnia 1945 r. Był przytrzymywany w Oflagach: IV C Colditz, IV B Königstein, IV A Hohenstein, VIII E Johannisbrunn, VII A Murnau i VI B Dössel. W tym ostatnim obozie został w dniu 27 września 1944 r. ranny podczas nalotu lotnictwa alianckiego. „...Jego zachowanie w niewoli było zawsze godne, nigdy nie uznawał niemieckich rozkazów. Podtrzymywał załamanych na duchu i wierzył w ostateczne zwycięstwo. „— napiszą po latach jego współtowarzysze niedoli. Jeszcze w obozach podjął walkę o należyłą ocenę działań bojowych we wrześniu 1939 r. Doprowadziło to do konfliktu z częścią generałów, współtowarzyszy niewoli, a głównie z gen. Rómmlem, który nawet w 1943 r.

powołał sąd honorowy w Oflagu VII A Murnau dla rozpatrzenia sporu. Gen. Thommée zareagował zerwaniem stosunków z gen. Rómmlerem i podporządkował się starszemu obozu, płk. Józefowi Koryckiemu, polskiemu Tatarowi, który przed wojną pełnił funkcję dowódcy pułku artylerii lekkiej w Toruniu. Po latach odpowiadając na zarzuty gen. Rómmlera, gen. Thommée na łamach „Tygodnika Demokratycznego” udzielił takiej odpowiedzi: „...Stwierdzam, że etyka żołnierska całego mego skromnego życia — była i jest prawa. Nie zawiodła mnie też ona w ciężkich chwilach września 1939 r. ani pod Łodzią ani w Modlinie. Sąd honorowy, wyznaczony przez gen. Rómmlera w Murnau w 1943 r. nie posiadał jakichkolwiek uprawnień ustawowych, a orzeczenie sądu spowodowane zostało moją krytyką dowódców porzucających armię, jak i tych generałów, którzy opuścili własne oddziały”<sup>48</sup>. Zapoczątkowany w obozie spór miał się przeciągnąć na lata powojenne.

Po wyzwoleniu obozu, w kwietniu 1945 r., zgłosił się do służby wojskowej w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie. Pozostał jednak bez przydziału, w dyspozycji szefa sztabu Naczelnego Wodza. Niestety pięcioletni okres niewoli odcisnął piętno na zdrowiu generała<sup>49</sup>. Podjął leczenie we Francji i we Włoszech. W lutym 1946 r. przeniesiono go jednak w stan nieczynny. Mieszkał nadal w Nicei, praktycznie bez środków do życia, wspomagany przez komendanta miejscowego ośrodka — mjr. Antoniego Robaka. W owym obozie dla ozdrowieńców II Korpusu był świadkiem śmierci i pogrzebów kilku polskich generałów: Jana Leopolda Cehaka, Juliusza Drapelli i Mieczysława Dąbkowskiego. Szczególnie z dwoma pierwszymi łączyła go przyjaźń i wspólne losy wojenne. Gen Cehak w wojnie 1939 r. dowodził, wchodzącą w skład GO „Piotrków”, 30 Polską DP. Gen. Drapella, chociaż w okresie wojny dowodził 27 D P z armii „Pomorze”, to jednak podczas przebijania się do Warszawy został rannym pod Modlinem i już do końca walk pozostawał w schronie dowódcy obrony twierdzy, służąc radą i pomocą gen. Thommée<sup>50</sup>. Dnia 14 lipca 1946 r. wysłał na ręce marszałka Michała Roli-Żymierskiego pisemne oświadczenie, deklarując powrót do czynnej służby w wojsku polskim w kraju. Po skonsultowaniu sprawy z płk. Zakrzewskim, przedstawicielem LWP w Paryżu, w połowie stycznia 1947 r. wyjechał do Polski. Dnia 27 stycznia 1947 r. zameldował się w Ministerstwie Obrony Narodowej. Niestety do czynnej służby nie został przyjęty. Po miesięcznym urlopie, jaki otrzymał po przyjeździe do Warszawy, oświadczone mu, że „...w Ludowym Wojsku Polskim nie ma miejsca dla sanacyjnych generałów”. Zamieszkał wraz z żoną u teściów swej córki — Przysieckich w Toruniu bezskutecznie starając się podjąć jakąkolwiek pracę. Przez pewien okres czasu mieszkał w „resztówce” Przysieckich — Antoniowie, położonej 13 km od miasta. Nie otrzymał zgody, pomimo ponawianych próśb, na zamieszkanie we własnym mieszkaniu w Warszawie, ani zgody na pracę zarobkową. Trudne warunki życia zmusiły go do wystąpienia na drogę sądową, w celu uzyskania renty inwalidzkiej. W ciągu całej kariery wojskowej był aż dziewięciokrotnie ranny, w tym dwukrotnie podczas II wojny światowej. Dzięki posiadanym dokumentom, oraz oświadczeniom dwóch świadków, byłych podkomendnych — kpt. Abramowicza i por. Miętkiewicza, otrzymał rentę w wysokości 6 tysięcy zł, co nie wystarczało, w owych czasach, na utrzymanie siebie i rodziny. Żył w bardzo trudnych warunkach, prawie w nędzy, w stałym poniżeniu i zapomnieniu. Z czasem przeniósł się do Gdańska, gdzie mieszkała jego córka wraz z mężem. Aby dorobić do małej renty pracował jako woźny i stróż nocny w Bibliotece Powiatowej. Z wdzięcznością wspomina w pamiętnikach o paczkach przychodzących z zagranicy, głównie od byłych podkomendnych i ich rodzin<sup>51</sup>. Pomimo tak trudnych warunków wykazywał pewną aktywność społeczną, przez długie lata pełniąc funkcję radnego w Kościele Ewangelickim w Sopocie. Dopiero po październiku 1956 r., z inicjatywą marszałka Konstantego Rokossowskiego,

przybyła do Gdańska delegacja wojska polskiego w osobach gen. Józefa Kuropieski i admirała Wiszniowskiego, aby zaproponować Generalowi powrót do Warszawy i bardziej godziwe warunki egzystencji. Dnia 15 stycznia 1957 r. powrócił on więc do własnego mieszkania na Żoliborzu, zniszczonego gruntownie przez dzikich lokatorów.

Skończył się więc dziesięcioletni okres szykan i represji. Mógł teraz przystąpić do pracy nad wspomnieniami, których kilka tomów, zatytułowanych „Od Warty do Modlina” znajduje się w archiwum Wojskowego Instytutu Historycznego w Rembertowie. Opublikowano do tej pory tylko nieliczne fragmenty na łamach Wojskowego Przeglądu Historycznego i Tygodnika Demokratycznego dotyczące obrony Modlina, oraz kilka polemik z gen. Rómmlem na temat oceny działań armii „Łódź”. Poddawał w niej ostrej krytyce dowodzenie armią przez gen. Rómmła, wytykając wiele poważnych błędów. Istotą sporu stała się ocena postępowania gen. Rómmła, szczególnie po 6 września 1939 r. Krytykował też na łamach prasy pamiętniki gen. Rómmła „Za honor i ojczyznę”, które ukazały się w 1958 r. Polemika wzbudziła duże zainteresowanie zarówno wśród historyków jak i uczestników walk.<sup>52</sup> Generał i we wcześniejszych okresach swego życia nie stronił od pióra. Po zakończeniu wojny 1920 r. opracował dwie rozprawy: „10 dywizja w bitwie pod Warszawą” i „Mjr Walter w walkach pod Warszawą”. Często na jego relacje i raporty powoływali się historycy piszący o wojnie polsko-sowieckiej 1919–1920 r. lub wojnie polsko-ukraińskiej 1918–1919 r.

W okresie międzywojennym gen. Thommée był wyróżniony najwyższymi odznaczeniami, m.in.: Krzyżem Komandorskim Orderu Polonia Restituta, Orderem Virtuti Militari V klasy, czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Złotym Krzyżem Zasługi, Medalem Interalliee, Medalem Pamiątkowym za wojny 1918–1920 r., Medalem 10-lecia Odzyskania Niepodległości, Medalem „Za ratowanie tonących”. Ten ostatni medal otrzymał za wyczyn z 1937 r. kiedy to uratował tonących w Morzu Bałtyckim: wiceministra A. Bobkowskiego i mjr. dypl. Wojciechowskiego.

Rodzinę założył w Petersburgu w 1908 r. Ożenił się z Finką, Niwą Bemm. Miał jedną córkę Wiolantę. Mieszkająca w Ciechocinku wdowa, po nieżyjącym już bratanku generała — Mścisławie, Zofia Thommée, tak pisała o generale: „...był wzorowym mężem i ojcem, ale nie czułościowym. Tęsknota do najbliższych skłoniła go do powrotu do kraju w końcu lat czterdziestych (...) Starszy pan miał fantazję i duże poczucie humoru (...) kiedy był dowódcą i mieszkał w Toruniu lubił robić nietypowe inspekcje w ubraniu cywilnym. Umiał znaleźć jakąś dziurę w płocie jednostek wojskowych i tak przejść, by go nie zauważono, aż na wartownię czy nawet dalej do biura komendanta, którego wtedy odpowiednio częstował „wiązką nieparlamentarnych słów”.<sup>53</sup> Innym razem Pani Zofia powie, że „...był bardzo rodzinny. Dbał nie tylko o najbliższych, ale i o rodzinę zamordowanego w Związku Radzieckim brata Pawła”. Wśród pamiątek rodzinnych zachowała się spora ilość zdjęć ze wspólnych pobytów Mścisława Thomméeego wraz z generałem i jego małżonką nad morzem lub z okresu kilkakrotnych kuracji w Sanatorium Wojskowym w Ciechocinku. Z najbliższych, córka Wiolanta mieszka w Warszawie przy Placu Inwalidów, w przedwojennym mieszkaniu generała. W Warszawie też mieszka wnuczka Joanna i wnuk Krystian Przysiecki, znany dziennikarz. Drugi wnuk, Jarema Breza, w Londynie prowadzi własne przedsiębiorstwo przewozowe.

W pamięci podkomendnych, którzy stykali się z nim po wojnie, pozostał gen. Thommée jako człowiek towarzyski, wesoły gawędziarz i kompan ogólnie lubiany w towarzystwie. Miał charakterystyczny barwny akcent i to nie tyle wileński co rosyjski. Często i chętnie pod koniec życia spotykał się z żołnierzami, podoficerami



Nad trumną przemawiał gen. bryg. Roman Abraham — pierwsza z prawej córka generała Wioletta

i oficerami jednostek, którymi dowodził w okresie wojny 1939 r. Lubił długie spacery na świeżym powietrzu, orzechówkę i sport. Sam musiał być dobrze wysportowany skoro w 1937 r. zdołał uratować dwóch tonących.

Zmarł w Warszawie 13 listopada 1962 r. w wieku 81 lat. Został pochowany na Powązkach w Alei Zasłużonych. W uznaniu zasług polskie władze na emigracji w Londynie awansowały go w dniu 1 stycznia 1964 r. do stopnia generała dywizji. Odpowiednią tablicę upamiętniającą dzielnego generała wmurowano na cmentarzu ewangelicko-augsburskim w Warszawie.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> Z. Grębecki, *Gen. Wiktor Thommée, Wiadomości* (Londyn) z 25 lipca 1965 r.

<sup>2</sup> Na Pomorzu przebywał w okresie operacji zajęcia dzielnicy przez Wojsko Polskie (od 11 sierpnia 1919 do lutego 1920 r.); jako oficer Inspektoratu Armii nr III w Toruniu (1922 r.); dowódca 15 DP w Bydgoszczy (1924–1934) dowódca Okręgu Korpusu nr VIII w Toruniu (1934–1938); w okresie powojennym w Toruniu i Gdańsku-Oliwie (1947–1956). Patrz: M. Bielski, *Grupa Operacyjna „Piotrków” 1939*, Warszawa 1991, s. 414–415; M. Bielski, *Gen. Wiktor Thommée, Mówią Wieki*, nr 9/wrzesień 1984, s. 5–9.

<sup>3</sup> W. Thommée, *Od Warty do Modlina*, Materiały i Dokumenty Wojskowego Instytutu Historycznego (MID WIH), II [2/99] T. VI, s. 92

<sup>4</sup> „Starsza linia” Thommée w Polsce związana była z Wilęszczyzną, młodsza z ziemią łódzką. Część tej drugiej linii mieszkała w Kaliszu.

<sup>5</sup> Edward Thommée (1848–1932), jako goniec uczestniczył w powstaniu styczniowym. Dwóch krewnych Edwarda zginęło na szubiennicach Murawjewa-Wieszatela po upadku powstania. Część rodziny została zesłana na Sybir. Pracował na Wileńszczyźnie jako administrator majątków ziemskich a następnie administrator domów mieszkalnych. Zawarł związek małżeński z Józefą Eggerth. Często zmieniał miejsca zamieszkania: Lida, Dyneburg, Wilno, Święciany, Rzeczyca, Rosław koło Smoleńska, Charków, Petersburg. Po rewolucji, wraz z synami przeniósł się do Polski. Zmarł w 1932 r. w Bydgoszczy.

<sup>6</sup> Paweł Thommée (1898–1940). Patrz: *Lista Katyńska*, opracował Adam Moszyński Londyn-Warszawa 1989, s. 327

<sup>7</sup> L. Berbecki, *Pamiętniki*, Katowice 1959, s. 48–49

<sup>8</sup> Ten fragment życiorysu generała budzi pewne kontrowersje. W opracowanym w Bydgoszczy 8 kwietnia 1932 r. życiorysie generał podaje taką wersję. Ponieważ uczestniczył w życiu Polonii był pod stałym nadzorem policji, a następnie zesłany do Lubocina, poczem na Kaukaz i na Krym „...przyjmując pod uwagę moje zasługi wojenne zesłano mnie niby na leczenie”. Nadzór został spotęgowany po wykryciu uczestnictwa brata Ryszarda w tzw. powstaniu sweaborskim. Brat został zesłany do pułków syberyjskich, a Wiktor wystąpił z armii. Centralne Archiwum Wojskowe (CAW), Akta personalne gen. Thommée, Syg. 43; 3006; 5276; 5467.

<sup>9</sup> CAW, Komisja Krzyża i Medalu Niepodległości. Syg. 26.601, t. 127 We wniosku wymienia swoją pracę z młodzieżą polską w Petersburgu, członkostwo bliżej nie określonej polskiej partii socjalno-rewolucyjnej; udział w ruchu niepodległościowym Finlandii; udział w pracach polskich kół studenckich w Charkowie; pracę z polską młodzieżą wojskową w Odessie; zorganizowanie w początkowym okresie I wojny światowej, wraz z późniejszym ministrem Nakoniecznikowem, Związku Wojskowych Polaków; członek ZWP frontu rumuńskiego.

<sup>10</sup> CAW, 433+006+5276 Ap gen. Thommée, op. cit.,

<sup>11</sup> Tamże

<sup>12</sup> Tamże

<sup>13</sup> H. Bąski, *Wojsko polskie na Wschodzie*, Warszawa 1921, s. 500

<sup>14</sup> Tamże, in 533

<sup>15</sup> CAW, Ap s. gen. Thommée, op. cit.,

<sup>16</sup> Tamże

<sup>17</sup> Tamże: M. Tarczyński, *Cud nad Wisłą, Bitwa warszawska 1920*, Warszawa 1990, s. 55–57; L. Żeligowski, *Wojna 1920 r. Wspomnienia i rozważania*, Warszawa 1990, s. 72–101.

<sup>18</sup> CAW, 43+300 6+5276 Ap gen. Thommée, op. cit.,

<sup>19</sup> Tamże

<sup>20</sup> Tamże

<sup>21</sup> Tamże

<sup>22</sup> Przebieg służby w okresie wojny polsko-radzieckiej:

17 VI do 15 VII 1920	– 28 pułk strzelców kresowych; dca pułku
15 VII do 16 VIII 1920	– 19 Brygada Piechoty; dca brygady
16 VIII do 18 VIII 1920	– 10 Dywizja Piechoty; dca dywizji
18 VIII do 21 VIII 1920	– 19 BP; dca brygady
21 VIII do 29 VIII 1920	– 29 pułk piechoty; dca pułku
29 VIII do 10 IX 1920	– 19 BP; dca brygady
10 IX do 28 IX 1920	– 28 psk; dca pułku
28 I X 1920 do 2 I 1921	– 19 BP; dca brygady
2 I do 17 I 1921	– 20 BP; dca brygady
17 I do 20 I 1921	– 10 DP; dca dywizji
20 I do 28 II 1921	– 19 BP; dca brygady
28 II do 15 III 1921	– Kurs informacyjny dla wyższych dowódców.

Patrz. CAW, 5276; 5467. Ap gen. Thommée, op. cit.,

<sup>23</sup> CAW, 3006, Ap gen. Thommée, op. cit.,

<sup>24</sup> Tamże

<sup>25</sup> Tamże

<sup>26</sup> Tamże

<sup>27</sup> Tamże

<sup>28</sup> T. Jurga, *Regularne jednostki Wojska Polskiego w 1939 r.*, Warszawa 1975, s. 228–230;

<sup>29</sup> CAW, 43; 3006, Ap gen. Thommée, op. cit.,

<sup>30</sup> Tamże

<sup>31</sup> Tamże

<sup>32</sup> Z. Grębecki, op. cit.,

<sup>33</sup> Tamże

<sup>34</sup> CAW, 43+3006+5276 Ap gen. Thommée, op. cit.,

<sup>35</sup> Do obowiązków dowódcy Okręgu Korpusu nr VIII jako organu MSWojsk. należało:

- ogólne kierownictwo oraz nadzór nad zaopatrzeniem i gospodarką jednostek i oddziałów oraz administrację zasobami materiałowymi na terenie OK;
- czuwanie nad dyscypliną wojskową przez podległe władze garnizonowe, nadzór nad działalnością oświatową, wychowaniem i bezpieczeństwem wojska;
- sądownictwo wojskowe;
- sprawy mobilizacyjne, administrację rezerwami ludzi i zwierząt,
- sprawy personalne podoficerów oraz pracowników cywilnych w wojsku;
- kierownictwo organami przysposobienia wojskowego i wychowania fizycznego;
- współpraca z cywilnymi władzami państwowymi i samorządowymi oraz propaganda i reprezentowanie wojska;
- gospodarka finansowa;
- budownictwo wojskowe.

Patrz: CAW, Akta Gabinetu MSWojsk., t. 783; Akta Oddziału IV Sztabu Generalnego, t. 51; W późniejszym okresie przyznano dowódcom okręgów korpusów uprawnienia w zakresie koordynacji wyszkolenia jednostek i wykorzystania obozów ćwiczebnych oraz organizacji OPL i OPGaz na terenie OK. Całkowicie podporządkowano dowódcom OK tylko brygady i półbrygady Obrony Narodowej jako jednostki terytorialne wojska. E. Kozłowski, *Wojsko Polskie 1936–1939*, Warszawa 1974, s. 101–102.

<sup>36</sup> MiD WIH, II(3)16, gen. Thommée, *Od Warty do Modlina. Przyczyny, skutki, kontrowersje* cz. I, s. 42; W. Thommée, *Własnoręczny życiorys generała* (bez daty), odpis w zbiorach autora.

<sup>37</sup> B. Hulewicz, *Wielkie wczoraj w małym kregu*, Warszawa 1973, s. 172

<sup>38</sup> S. Rowecki, *Wspomnienia i notatki autobiograficzne (1906–1939)*, Warszawa 1988, s. 98

<sup>39</sup> M. Bielski, Grupa Operacyjna „Piotrków”, *Wiedza Obronna* nr 2/1988, s. 63–64

<sup>40</sup> Oba skrzydła ugrupowania bojowego były otwarte. Generał wydał podległym sobie oddziałom następującą instrukcję: „...Manewrować wyłącznie nocami, w szykach zwartych. We dnie się bić, przebijając się tylko z konieczności.” MiD WIH, II(2)99, *Od Warty do Modlina*, t. II, s. 84

<sup>41</sup> Sposób wycofywania był następujący: „...Systemem na jeża. czyli: wagenburg; w marszu nocnym Wielkie Jednostki tworzą czworobok, w środku dowództwo, artyleria, tabory. Pojazdy mechaniczne w zaprzęgach konnych, motory zgaszone (...) Sztab armii posuwać się będzie zawsze z jedną z WJ, nigdy sam, by się nie „odłączyć”. MiD WIH, II(2)99, W. Thommée, op. cit., s. 84

<sup>42</sup> MiD WIH, II(2)99, W. Thommée, t. IV („Paryż Nicea”), op. cit., s. 120

<sup>43</sup> System polegał na tym, że dowódca grupy operacyjnej wraz z szefem operacyjnym mjr. dypl. I. Kwiecińskim oraz adiutantem S. Białkowskim i niewielką obsługą kancelaryjną udawali się samochodem, eskortowanym przez kilka motocykli, na front ustalając wcześniej



w sztabie GO marszrutę, i tam bezpośrednio orientował się w sytuacji. W sztabie pozostawał ppłk M. Wilczewski z resztą oficerów i starał się utrzymać kontakt z dowódcą GO za pomocą środków łączności, w razie konieczności wysyłając oficerów ordynansowych. Na podstawie uzyskanych wiadomości i znanych sobie zamiarów dowódcy GO, w jego imieniu wydawał rozkazy dla podległych jednostek. Dopiero po powrocie gen. Thomméego do sztabu były one szczegółowo rozpracowywane. Archiwum Instytutu Polskiego i Muzeum im. gen. Sikorskiego w Londynie (AIPiM), B.I.70/A, M. Wilczewski, Relacja z kampanii wrześniowej, s. 9; M. Bielski, Grupa Operacyjna „Piotrków”, Warszawa 1991, s. 96–97.

<sup>44</sup> Cytat za: Z. Mierzwiński, *Generalowie II Rzeczypospolitej*, Warszawa 1990, s. 320

<sup>45</sup> AIPiM, B.I.42/A, Raport płk. Z. Łakińskiego, cz. VI (Sprawy personalne), Charakterystyka oficerów GO gen. Thommée, s. 75–76.

<sup>46</sup> MiD WIH, II(2)290, W. Thommée, *Ze wspomnień dowódcy obrony Modlina*, s. 203

<sup>47</sup> AIPiM, B.I.42/A, Raport, op. cit., s. 83

<sup>48</sup> W. Thommée, Wypowiedź gen. Wiktora Thommée w związku z artykułami gen. Jerzego Kirchmayera i gen. Juliusza Rómmla, dotyczącymi przebiegu kampanii wrześniowej 1939....., Tygodnik Demokratyczny, nr 8 z 25 II-3 IV 1959 r.

<sup>49</sup> List Marii Powierzy-Radeckiej z 13 XI 1989 r. (Londyn), w zbiorach autora.

<sup>50</sup> MiD WIH, II (2)99, op. cit., s. 120; M. Bielski, *GO „Piotrków”* op. cit., s. 379

<sup>51</sup> MiD WIH, II (2)99, t. IV, op. cit., s. 165. Autor wymienia z wdzięcznością rodzinę płk. dypl. dr Włodzimierza Dembińskiego, kpt. Włodzimierza Dzierowicza, kpt. Mieczysława Kaczorka, Oleńkę Kochanowską i Helenę Piwowar.

<sup>52</sup> J. Ćwierdziński, *O właściwą ocenę armii „Łódź”*, Wojskowy Przegląd Historyczny, nr 1/1959, s. 265–306; J. Kirchmayer, *Na marginesie wspomnień dowódcy armii „Łódź”*, WPH, nr 2/1959; M. Porwit, *Komentarze do historii polskich działań obronnych w 1939 r.*, cz. I, Warszawa 1983, s. 94–97; inne recenzje: Bibliografia wojny wyzwoleniczej narodu polskiego. Materiały z lat 1939–1967, Warszawa 1973, s. 292–293; M. Bielski, *GO „Piotrków”*. op. cit., s. 9.

<sup>53</sup> Notatki z rozmów z Zofią Thommée, (Ciechocinek – czerwiec 1989), (w zbiorach autora); List Zofii Thommée z czerwca 1989 r. (w zbiorach autora).

## Z PONIATOWSKIEGO DO KAMIENIOŁOMÓW

### CZĘŚĆ II CZERWONIAK

Powrót z sali sądu do celi przebiegał już w bardziej minorowym nastroju. Pomimo że spodziewałem się dziesięcioletniego wyroku, z „łaski” sędziego zmniejszonego o jeden rok, to moje samopoczucie „obniżyło” się dość pokaźnie. Iść po wyrok a wracać z wyrokiem, to jednak dwie całkiem różne strony medalu. Tupet i pewność siebie opuściły mnie natychmiast po pożegnaniu matki i narzeczonej. Usiłowałem jeszcze robić dobrą minę do złej gry, ale to już nie było to.

Wracaliśmy tą samą drogą. Jagiellońska, Bernardyńska, Zbożowy Rynek i Wały Jagiellońskie. Trasa krótka, można ją przebyć w ciągu kwadransa. Jednak moim marzeniem było, żeby ten kwadrans trwał lata. Po półrocznym przebywaniu w ciemnej, śmierdzącej celi miałem okazję zobaczyć inny świat. Tak bardzo nie chciało się wracać!

Ale rzeczywistość była twarda. Ciężka, żelazna brama z judaszem, rewizja podczas której odebrano nam to, czego nie zdążyliśmy zjeść i znowu pawilon!

Jednak nie na długo. Po mniej więcej godzinie zostałem wywołany z celi z „ręczami”. Zaprowadzono mnie do kancelarii, sprawdzono personalia i po chwili stałem już na korytarzu I-go piętra w „Czerwoniaku”. Ponowna rewizja, podczas której zabrano mi chusteczkę (bo miałem dwie) zostałem wprowadzony do celi.

Dużo słyszałem o powitaniu nowoprzybyłego więźnia przez starszych stażem współtowarzyszy niedoli i stojąc w drzwiach czekałem na rzucenie pod nogi ręcznika. Według zwyczaju przyjętego w kryminale rzucony ręcznik należało podeptać, oczyścić nim buty i odrzucić. Nic takiego się nie stało. Pomyślałem, że mam do czynienia z „frajerami” nieznającymi się na rzeczy. Przedstawiłem się, podałem rękę każdemu z pięciu lokatorów celi. Ktoś odebrał mi majdan i wskazał łóżko. Po kilku słowach zorientowałem się, że to tacy sami „kryminaliści” jak ja. Wszyscy byli takimi samymi „bandytami” dążącymi do obalenia ustroju itd.

Cela w porównaniu z poprzednią, wydawała mi się luksusem. Dla każdego łóżko (były piętrowe), dosyć grube sienniki, prawdopodobnie nie dawno wymieniano słomę, taboret dla każdego, wspólna mała szafka wisząca na ścianie, a przede wszystkim okno, pomimo że niezbyt duże i zasłonięte blendami, dawało dużo światła i widok na niebo. Tak więc pierwsze wrażenia podniosły mnie trochę na duchu.

Pozostała kwestia „Who is who”. Kto jest swój, a kogo trzeba się wystrzegać. Tego jednak nie można było w ciągu kilku minut wyjaśnić. Wymagało to więcej czasu. Jednak co mnie najwięcej cieszyło to fakt, że było już po rozprawie, że opuściłem „gościnne progi” pawilonu i że nie podlegam już oprawcom z безпеکی. Chociaż tego nigdy nie można być pewnym! Mogło się zdarzyć i zdarzało się, że w wyniku jakiejś wpadki delikwent napowrót wędrował do UB, bo gdzieś, ktoś wymienił jego

nazwisko. Mnie takie zdarzenie spotkało po kilku tygodniach pobytu w czerwoniaku. Wywołano mnie z celi, na szczęście bez majdanu i zaprowadzono na powrót do pawilonu. Tam czekał na mnie mój pierwszy, niezbyt rozgarnięty „oficer śledczy”. Po kilku naiwnych pytaniach typu — jak się Wam siedzi? — przeszedł do meritum sprawy. Czy znam kogoś o nazwisku H. L.? Tak, bo przecież pracowaliśmy razem w radiowęźle. Co mogę o nim powiedzieć?

W rzeczywistości mogłem powiedzieć bardzo dużo. Zналиśmy się jak tyse konie. Przyjaźniliśmy się prawie 3 lata. Kolega był bardzo zaangażowany w harcerskiej drużynie ministrantów, którą z łaski rządzących rozpędzono. Jego wizja przyszłości i poglądy nie różniły się od moich. Przez długi czas stanowiliśmy nierozłączną parę monterską. Ale to był jeden aspekt sprawy. Drugi nie był tak pozytywny.

Nasza przyjaźń skończyła się za sprawą dziewczyny. Tak! Tej, która była na rozprawie i dzisiaj jest moją małżonką. Chciał mi się biedak pochwalić, jaką ma „fajną” dziewczynę i od tej chwili „przestał ją mieć”. I nie ja mu ją odbiłem, lecz ona mi się oświadczyła. Byłem więcej niż zaskoczony i powiedziałem, że przecież ma chłopaka, ale usłyszałem, że to mu się tylko tak wydaje. Ostatnie pół roku przed aresztowaniem, to był bardzo nieciekawny okres. Nasza para monterska uległa likwidacji. Po prostu bałem się pracować z nim na dachach. Doszło do tego, że oberwałem od niego na ulicy w środku miasta i przy wielu obserwatorach. Krótko mówiąc nienawiść zastąpiła przyjaźń.

No i teraz takie pytanie! Co mogę o nim powiedzieć? Wystarczyło powiedzieć jedno słowo i może byśmy się spotkali w celi. Prawdę mówiąc podejrzewałem, że już siedzi, a jeżeli tak, to pewnie z tego samego artykułu.

Na szczęście, dzięki wybitnej inteligencji ubeka, udało mi się zvekslować rozmowę na tory czyste zawodowe. Nasza rozmowa skończyła się niczym. Nie udało się oмотać jeszcze jednego wroga ustroju. Na sam koniec zapytałem, dlaczego mnie o to pyta i o dziwo odpowiedział mi. Usłyszałem, że pracownicy radiowęźła zostali powiadomieni o mojej rozprawie i poproszono ich o obecność na sali rozpraw. Ten właśnie kolega powiedział wtedy, że lepiej nie iść, bo mogę coś „wysypać”. Czy to jest prawda, nie wiem, ale taka rozmowa się odbyła. Zrządzeniem losu, gdy po wyjściu z więzienia rozpocząłem pracę w przedsiębiorstwie budowlanym, jednym ze współpracowników był właśnie H. L. Dawna przyjaźń nie wróciła, ale nie było również nienawiści. Pracowaliśmy razem jeszcze około 10 lat aż do jego śmierci.

O opisanym zdarzeniu nigdy mu nic nie powiedziałem. I tak by nie zrozumiał. Ale czas wrócić do celi. Jeżeli dobrze pamiętam, była to cela 72. Tych pierwszych kilka godzin do wieczornego apelu skończyło się w zasadzie remisem pomiędzy mną i resztą. W ciągu następnego dnia sprawa się wyjaśniła ku obopólnemu zadowoleniu. Wiedzieliśmy, że wszyscy jesteśmy „swoi” i że współzycie będzie prawidłowe.

Dzisiaj już nie pamiętam z kim razem siedziałem w tej celi. Co jakiś czas przerzucano więźniów, a takich przerzutek przeszedłem co najmniej dziesięć. Każda z nich stanowiła w pewnym sensie zagrożenie. Zawsze można było się spodziewać kapusia. Jednak miałem szczęście i nigdy w Czerwoniaku z takim się nie spotkałem. Czy w ogóle byli? Tak byli.

O jednym, o ile dobrze pamiętam, Stanisławie P. mieszkającym 200 m od więzienia przy Nowym Rynku słyszałem, że po aresztowaniu jeździł razem z ubekami aresztować kolegów z tej samej organizacji. Po kilku takich wyprawach, po powrocie do celi powiedział współtowarzyszom; No, dzisiaj złapaliśmy ostatniego s... syna! Nie wiem co mu obiecali, jednak nawet podczas śledztwa nie siedział w ubowskim pawilonie, lecz w czerwoniaku. „Sprawiedliwość” przyznała mu ulgowo siedem lat.

Wszyscy lokatorzy cel „bandyckich” byli jeszcze w dalszym ciągu więźniami

śledczymi. Wiązał się z tym przywilej noszenia własnego ubrania i włosów. Tak miało być aż do zatwierdzenia wyroków, co trwało 14 dni. Po zatwierdzeniu obowiązywał więzienny garnitur i „kolano”, a w ciągu następnych kilku dni wyjazd w nieznaną, czyli do Wronek, Sieradza, Rawicza, Sztumu albo jeszcze gdzie indziej, naturalnie już na prawach więźnia karnego.

Żeby ten wyjazd „odłożyć” na możliwie jak najdalszy termin, należało napisać prośbę o kasację wyroku, co w konsekwencji pociągnęłoby za sobą ponowną rozprawę.

Naturalnie nie wierzyłem w taką możliwość, ale wniosek napisałem i tym samym przedłużyłem pobyt w Czerwoniaku o kilka miesięcy. Dawało to tę dodatkową korzyść, że mogłem uzyskać częstsze widzenie i paczki, a rodzina nie musiała wyjeżdżać daleko w celu odwiedzenia mnie.

Pierwszy raz „przerzucono” mnie do sąsiedniej celi nr 74 po około trzech tygodniach. Systematyczne przerzutki miały z punktu widzenia naszych opiekunów jeden zasadniczy cel: zapobieżenie zbliżeniu i zaprzyjaźnieniu się więźniów. Punkt widzenia więźniów był jednak zupełnie inny. Każda przeprowadzka stanowiła urozmaicenie, pozwalała poznać innych ludzi i niejednokrotnie stanowiła prawdziwą szkołę współżycia. Od starszych wiekiem można się było wiele nauczyć. Bardzo często lokatorami jednej celi byli ludzie z przeciwnych biegunów społecznych, którzy w normalnych warunkach nigdy by się nie spotkali.

Byli wśród nich ludzie bardzo prymitywni i z wyższym wykształceniem. Byli tacy, którzy poza najbliższą okolicą miejsca zamieszkania świata nie widzieli, a także wykształceni i doświadczeni, od których można było usłyszeć wiele ciekawych rzeczy.

Te czynniki powodowały, że przerzutki nie były straszne. Naturalnie pierwszych kilka godzin, a czasami dni żyło się w pewnym napięciu i zachowywało się rezerwę. Jednak dla mnie przerzutka nie stanowiła nigdy zagrożenia. Przeciwnie, po kilku tygodniach, gdy wszyscy w celi opowiedzieli już, co się do opowiadania nadawało, spotkanie z innymi ludźmi było lekarstwem na nudę.

Chcąc sobie jeszcze bardziej urozmaicić życie napisałem prośbę do naczelnika o możliwość korzystania z książek szkolnych i materiałów piśmiennych. Ponieważ był to okres walki z analfabetyzmem, dostałem pozwolenie. Otrzymałem z domu podręczniki historii, języka polskiego i algebry oraz zeszyt w kratkę i ołówek.

W cenzurze więziennej ponumerowano kartki w zeszycie, a na książkach dano „imprimatur”.

Miałem teraz dodatkowe zajęcie i dobrze je wykorzystałem. Historia i język polski nie wzbudziły u mnie specjalnego zainteresowania, skwapliwie jednak zabrałem się za algebrę.

\* \* \*

Ołówek posłużył mi jednak również do mniej zbożnych celów. Już w celi w pawilonie układałem w myślach proste więzienne wiersze. Teraz na krawędziach gazet, bo przecież zeszyt był ponumerowany i mógł być kontrolowany, zapisałem wiersz, a właściwie tekst piosenki na popularną melodię „Wołga, Wołga”. Treść tej piosenki związana była z naszą organizacją, Polska Młodzież Kadecka i brzmiała następująco:

Za kratami wicher śpiewa,  
smętną piosnkę nuci wciąż;  
razem z wichrem szumią drzewa,  
szumi brzoza, klon i wiąz.

Szumia o tym, że w więzieniu  
 chłopcy PMK-owcy są  
 siedzą ciągle w mroku, w cieniu  
 i sen o wolności śnią.

O wolności ciągle śnili  
 chcąc swe życie dać na stos,  
 teraz za to siedzą w celi  
 taki PMK-owców los.

Jednak chłopcze czy dziewczyno  
 nie smuć się, choć jest ci źle,  
 te ponure czasy miną  
 i już nie powtórzą się.

Piosenka uzyskała uznanie kolegów w celi i dzięki przerzutkom dotarła również do innych kolegów z PMK.

Inna piosenka miała następujący tekst:

Wolności zabłyśnie jutrzeńka,  
 radośnie uśmiechnie się świat,  
 zakończy się nasza udręka  
 i każdy żyć będzie jak brat.

Choć dzisiaj kazali nam milczeć,  
 by każdy ich kłamstwem wciąż żył,  
 my po to musimy dziś cierpieć,  
 by przemoc rozpadła się w pył.

Nie zamkną nam ust karabinem,  
 nahajka się nie zda na nic,  
 bo przecież dowiedzie świat czynem,  
 że wart jeszcze tego by żyć!

O Boże! błogosław sztandary  
 żołnierzy idących na bój  
 i nie daj zwyciężyć szatanom,  
 których dziś otacza nas rój.

Treści trzeciej piosenki już dzisiaj nie pamiętam. Jednak wszystkie trzy zapisane na skrawkach papieru z zaszyfrowaną datą i nazwiskiem, wsunąłem głęboko w rurkę niewykorzystanej instalacji elektrycznej. Może tkwią tam do dzisiaj?

\* \* \*

Jednym z interesujących współtowarzyszy był Sekretarz Wojewódzkiego Komitetu PPS. Roman Droźniakiewicz. Działaczem był już w okresie międzywojennym. Bardzo ciekawie opowiadał o rowerowych wędrowkach po wsiach od majątku do majątku i agitacji w sprawie tworzenia związków zawodowych i kół PPS. Z całym obiektywizmem mówił, że jego praca na terenie zachodniej części Polski była bardzo trudna. Robotnicy folwarczni mieli stosunkowo dobre warunki i nie dawali posłuchu „komunistycznym” podszeptom. Bardzo często natychmiast sprowadzali policję, która jednak po wylegitymowaniu i sprawdzeniu partyjnej legitymacji odstępowała od jakichkolwiek działań i tylko po cichu doradzała szybką zmianę terenu.

Na wschodnich rubieżach sprawa przedstawiała się inaczej. Dużo gorsze warunki życia sprawiały, że „agitator” spotykał się z przychylnym przyjęciem, doprowadzał do strajków i w konsekwencji — na skutek interwencji „dziedziców” — ładował za

kratkami. Jednak czasem tylko na kilka godzin, bo PPS była legalną partią i jej członkowie mieli prawo przeprowadzać agitację.

Po wojnie szybko awansował w hierarchii partyjnej. Znał osobiście i nawet przyjaźnił się z Sekretarzem Centralnego Komitetu PPS, premierem J. Cyrankiewiczem. Jednak ta przyjaźń trwała bardzo krótko, bo tylko do czasu, gdy zaczęto wcielać w życie ideę zjednoczenia, której Droźniakiewicz był przeciwny.

Zaczęły się szkany. Uszkodzony samochód, wybite szyby w samym środku miasta w mieszkaniu na pierwszym piętrze, pod arkadami naprzeciw Kościoła Klarysek, a gdy i to nie pomogło, został pobity „przez nieznaną sprawców” w korytarzu domu, w którym mieszkał. Przeżył tylko dlatego, że napastnicy myśleli, że już nie żyje. Wiedział, kto go napadł, ale bał się cokolwiek powiedzieć. Niedługo po tym został aresztowany, osadzony w Czerwoniaku i zapomniany. Nikt z nim nie rozmawiał, nikt nie przeprowadzał śledztwa, nie było nawet sankcji prokuratury, która by usprawiedliwiała aresztowanie. Nie pomogły żadne zażalenia, ani pisma żony do Cyrankiewicza. Nie znał go. W czasie, gdy z nim siedziałem, miał już za sobą przeszło rok więzienia.

Zgodnie z informacjami, jakie udało mi się uzyskać od dalszej rodziny, przebywał w więzieniu cztery lata i po zmianie „klimatu” w PZPR przypomniał sobie o nim Cyrankiewicz, przyczynił się do zwolnienia i uzyskania odszkodowania za bezprawne osadzenie w więzieniu.

Zdarzyło się również, że siedziałem przez ścianę z „kierownictwem” Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa z Torunia. O tym, kim ci panowie są, dowiedzieliśmy się przy okazji dosyć humorystycznego zdarzenia.

Podczas spaceru jeden z więźniów przyskoczył do innego z okrzykiem: „I co k...e! Też spadłeś z tego białego konia?”

W tym czasie wszyscy więźniowie wiedzieli, że aresztowano cały sztab PUBP. Siedzieli: szef (jeżeli dobrze pamiętam nazywał się Wołos), jego zastępca oraz ośmiu lub dziesięciu kierowników sekcji. Poznał ich żołnierz KBW, którego przydzielono do służby w areszcie UB w Toruniu, aresztowany za niedozwolone podanie paczki więźniowi. Aresztowanie tego chłopaka odbyło się z wielkim ceremoniałem. Wezwano na plac apelowy całą jednostkę i szef powiatówki wygłosił przemówienie, którego treść zawierała się w stwierdzeniu, że — wszyscy jedziemy dzisiaj na białym koniu do lepszej przyszłości i biada temu, kto z tego konia spadnie. Po czym wezwano delikwenta przed front, zdjęto mu pas i naramienniki i osadzono w celi.

Traf chciał, że kilka tygodni później szefostwo zbyt dużo narozrabiało i stało się niewygodne dla władzy. Główna ich wina polegała na tym, że wszyscy „siedzieli w kieszeni” u sierżanta informacji I AWP niejakiego Safira. Był to Żyd, który nagrobił pokaźny majątek „szabrując” na Ziemiach Odzyskanych, w strefie okupacyjnej łącznie z Berlinem. Jak opowiadali jego „koledzy”, dwa lub trzy razy w miesiącu przewoził całą ciężarówkę antyków, dzieł sztuki, złota i innego dobra.

Kiedyś, gdy odbywała się rozprawa, wracając z sądu skarżył się na korytarzu klawiszowi na prokuratora. Mówił tak głośno, że w celi wyraźnie słyszeliśmy następujący monolog:

— Pane odżalowy, ale ten prokurator jest gupi, on mówi, że ja kochać pieniądz, a ja umiałem zabrać Wołos i jego rodzina do Krynicy i zostawić tam 5 mln złotych (rok 1948). Albo, że ja mieć młyn, na pięć par walce? To jest młynek! —

Niezależnie od tego w akcie oskarżenia mówiono o kilku dużych kamienicach w Warszawie i Łodzi oraz o większej ilości złota. Był to bardzo uciążliwy człowiek. Zebrał wśród współwięźniów o papierosa albo o cokolwiek, a miał w więzieniu w magazynku zapasy żywności przesyłane mu przez krewnych z Izraela. Gdy tylko kto-



kolwiek powiedział mu coś do słuchu, zaraz zgłaszał się do raportu do naczelnika z oskarżeniem o antysemityzm. Bali się go więźniowie i klawisze. Był prowokatorem na wielką skalę i stanowił zagrożenie dla innych więźniów.

Ubowcy opowiadali, że gdy aresztowano również jego żonę — Polkę — i gdy przebywali w sąsiednich pokojach w UB, to przez drzwi mówił do niej: „Stasia, jak on będzie od ciebie coś chciał, to ty mu daj, a ja go po tym zrobię”.

Ponieważ z toruńskimi ubowcami sąsiadowałem przez ścianę, to zdarzyło się, że podczas pisania listu na korytarzu siedzieliśmy obok siebie. Trafiło się, że najpierw pisał list szef, a później jego zastępca. Aż przykro było słuchać, jak się wybielali, oskarżając się wzajemnie. Każdy z nich twierdził, że ci drudzy to świnię i mordobijcy, a on usiłował bronić przesłuchiwanym. Jak to wyglądało w rzeczywistości, dowiadaliśmy się od innych więźniów, którzy pochodzili z Torunia.

W jednej celi z ubowcami siedział jezuita, ojciec Chrobak. Wsadzono go tam, żeby nie wywierał „destruktywnego” wpływu na innych więźniów. Nie wiem, co mu zarzucano, ale wiem, że był zasłużonym żołnierzem Armii Krajowej i brał udział w powstaniu warszawskim, podczas którego został poważnie ranny w nogi i kulał w butach ortopedycznych. Nie ulegało wątpliwości, że był wrogiem ustroju.

Ubowcy darzyli go dużym szacunkiem i nie pozwolili mu pełnić dyżurów w celi, ani wykonywać innych prac. Czy zachowywaliby się tak, gdyby był więźniem w Toruniu za ich „panowania”? Należy wątpić!

Wspomnę o jeszcze jednej ciekawej postaci, o majorze Zautaszwili. Gruzini i bi a logwardziści z lat rewolucji przeszedł w stopniu porucznika artylerii do wojsk Piłsudskiego w czasie kampanii kijowskiej. W wojsku polskim ukończył studia i został wykładowcą w szkole artylerii w Toruniu. Nie znam jego przeżyć w latach 1939—45, ale wiem, że po wojnie dalej wykładał w Toruniu, lecz niezbyt podobał się władzy. Został aresztowany i przewieziony do siedziby „Informacji” w Bydgoszczy (ul. Warszawska). Szefem tej jednostki był oficer marynarki wojennej w randze komandora. Bardzo często „zaszczycał” go osobistym przesłuchaniem, podczas którego chciał zmusić go do przyznania się, że prowadził wywrotową robotę w wojsku. Jednak mały czarnowłosek Gruzini był twardy. Nie zmogły go głodowe dni, twarde łóżka czy też „stójki” w pomieszczeniu o wymiarach 50×50 cm. W śledztwie dopomógł młody porucznik artylerii, z którym zamknięto Gruzina na noc w jednej celi. Porucznik przez pół nocy kłął i wyzywał rząd, partię i ustrój, a rano podczas konfrontacji powtórzył to wszystko i powiedział, że są to słowa majora Zautaszwili. Na kapturowej rozprawie, bez obroncy, Gruzini otrzymał „sprawiedliwy” kilkuletni wyrok.

Już w pierwszej części moich wspomnień wymieniłem nazwisko Czesława Sawicza, z którym siedziałem w jednej celi w U.B. Był to żołnierz Armii Krajowej Okręgu Wileńskiego. Razem z majorem Szendzielarzem (pseudonim „Łupaszko”) przebył długą drogę z Wilna do Gdańska, gdzie w 1948 roku został aresztowany za działalność w kontrwywiadowczej grupie „Cecylia”, w której kontynuował zadania rozpoczęte w lasach Wileńszczyzny. Do tej samej organizacji należeli również przebywający równocześnie ze mną w bydgoskim więzieniu bracia Jerzy i Wacław Łozińscy, ich kuzyn Edmund oraz Witold Milwid, Władysław Subortowicz, Matulewski Mikołaj, Raube Lucjan i inni. Wszyscy przeszli przez piekło przesłuchań. Postępowano z nimi szczególnie okrutnie. W ten sposób „nasza” bezpieka wyrównywała rachunki za ich walkę z sowiecką partyzantką na wschodzie i za walkę z komunistycznymi sprzedawczykami na terenie Pomorza.

Z tej grupy skazano na karę śmierci Jerzego i Wacława Łozińskich, oraz Witolda Milwida i Władysława Subortowicza. Wszyscy siedzieli w wydzielonych celach dla

skazańców i kontakt z nimi był bardzo trudny. Osobiście nie spotkałem się z żadnym z nich. Od czasu do czasu, przez stłuczoną „blendę”, widziałem ich podczas spaceru na dziedzińcu więziennym. Przez „przepisowe” trzy miesiące oczekiwali ostatecznego rozstrzygnięcia i tylko Waclaw Łoziński został ułaskawiony na 15 lat więzienia. Trzech pozostałych skazańców zamordowano w piwnicach „czerwoniaka”, przy czym istnieje podejrzenie, że Witold Milwid został zatłuczony albo też przed wykonaniem wyroku był bity w celi. Takie wrażenie odniósł jeden z kolegów, który dzień później został osadzony w celi, w której przebywał Milwid. Został tam zbryzgane krwią ściany oraz ślady krwi na posadzce. Jak na ironię wyroki wykonano dzień po rocznicy uzyskania niepodległości 12 listopada 1949 r. Pozostali współoskarżeni otrzymali wieloletnie wyroki. Zamordowanych pochowano w zwykłych drewnianych skrzyniach, w zupełnej tajemnicy, nocą pod płótem cmentarza. Miejsca grobów wyrównano i zamaskowano tak, żeby nie pozostał żaden ślad. Rodzinom nie udzielano żadnych informacji w tej sprawie. Jednak wytrwałość i upór wdów po zamordowanych doprowadziły do tego, że dowiedziały się, że pochowano ich na cmentarzu przy ul. Kcyńskiej. Starły się uzyskać bliższe informacje w Urzędzie Miejskim, w bezpiece i prokuraturze. Jednak urzędy te starannie zacierają ślady i albo nie udzielały żadnych informacji, albo wprowadzały w błąd.

Po upływie długiego czasu udało się przekonać grabarza, żeby ustalił i wskazał miejsce spoczynku pomordowanych. Przewyciężył strach przed bezpieczeńką i pomógł w ekshumowaniu zwłok i przeniesienia ich w inne, bardziej godne miejsce. Zwłoki były już w stanie rozkładu i rozpoznano je po szczątkach ubrania i obuwia.

Pochowano ich obok siebie i dzisiaj sąsiadują ze sobą trzy groby nakryte płytami, na których można już było wykuć napisy informujące o tym, że leżą tutaj trzej oficerowie Armii Krajowej.

Niedaleko tych trzech grobów znajduje się czwarty, w którym leży śp. Marian Olejniczak. Jego również zamordowano na mocy wyroku sądowego w dniu 30 grudnia 1949 r. Uczeń Liceum przy Placu Wolności miał w chwili śmierci 22 lata. Został aresztowany razem z rodzicami i siostrą za przynależność do nielegalnej organizacji. Obydwie panie zostały po kilku miesiącach zwolnione. Marian, strasznie maltretowany podczas śledztwa w Urzędzie Bezpieczeństwa, miał złożyć zeznania, na podstawie których można by oskarżyć kolegów szkolnych o przynależność do organizacji. Zniósł długie męczarnie i nikogo nie wydał. Zemsta bezpieki była straszna. Karę śmierci i wyrok wykonano w piwnicy „Czerwoniaka”.

W połowie września 1949 roku rano przy wydawaniu śniadania „klawisz” powiedział mi, że mam się przygotować, bo pójdę na rozprawę. Ta informacja zaskoczyła mnie, jak i wszystkich w celi. Pisałem co prawda wniosek o rewizję procesu, ale te rozprawy odbywały się zaocznie i o ich wyniku powiadamiano pisemnie. Sądziłem, że jakaś pomyłka. Jednak około 10.00 wywołano mnie z celi i zaprowadzono do administracji. Tam, po sprawdzeniu personalii oddano mnie pod opiekę milicjanta, który mnie i młodą dziewczynę miał zaprowadzić do Sądu Rejonowego. Przy bramie odebrał pistolet, włożył go do kabury i po wyjściu za bramę powiedział: „nie uciekać, bo będę strzelać!”

O ucieczce nie myślałem. Nie miałem przecież żadnych kontaktów z ludźmi, którzy mogliby mi w tym pomóc. Wiedziałem, że sam nie dam rady, a zdawałem sobie sprawę z tego, jakie represje spotkają rodzinę i ewentualnie znajomych.

Postanowiłem trochę postraszyć „przedstawiciela władzy” i powiedziałem: „po co miałbym uciekać, przecież ta rozprawa to jakaś pomyłka, a ja mam już dziewięcioletni wyrok”. Milicjant pobladł. Nie wiedział, co ma zrobić. Po chwili wyjął pistolet z kabury i włożył do kieszeni spodni.

Nie mógł przecież iść pomiędzy ludzi z bronią w ręku.

Widząc jego zachowanie pomyślałem, że może ze strachu odda mnie napowrót za bramę, więc zapytałem: „Idziemy”? „Idziemy” — powiedział i poszliśmy.

W budynku Sądu na pierwszym piętrze miał znowu kłopot. Dziewczyna miała rozprawę w innej sali niż ja. Zostawił mnie na korytarzu i powiedział: „Niech Pan poczeka”.

No, to czekałem. Usiadłem na ławkę i za chwilę zauważyłem kolegę z Radio-węzła. W tej chwili sprawa stała się dla mnie jasna.

W styczniu 1949 roku posadzono nas obydwu o kradzież niewielkiego agregatu stanowiącego część urządzenia do produkcji penicyliny. Niosło go dwóch chłopców, postawili go na chodniku i poszli grać z kolegami w piłkę. Traf chciał, że w tym czasie razem z kolegą przejeżdżaliśmy tam na rowerach i ktoś rzucił na nas podejrzenie. Pierwsza rozprawa odbyła się w marcu, gdy już siedziałem w śledztwie i kolega został uniewinniony, a teraz przyszła kolej na mnie. Chciałem porozmawiać z kolegą, ale zbywał mnie półsłówkami i bardzo przestraszony dosyć prędko odszedł. Po chwili wywołano moje nazwisko i wszedłem do sali rozpraw, w której była sędzina, sekretarz i milicjant w roli oskarżyciela. Znowu miałem okazję się trochę uśmieć, gdy mnie zapytano o adres i podałem „Czerwoniak”. Cała trójka zaczęła nerwowo szukać nakazu aresztowania i nikt nie mógł go znaleźć. Odetknęli dopiero po zapytaniu o karnalność.

Rozprawa trwała około 15 minut i naturalnie zostałem uniewinniony. Po wyjściu z sali zobaczyłem na korytarzu kilkadziesiąt osób stojących przed drzwiami i czekających na mnie. Dowiedzieli się, że jestem więźniem politycznym z dziewięcioletnim wyrokiem, a takie *curiosum* warto było zobaczyć. Jednak nie wszyscy byli ciekawscy.

Do rąk i do kieszeni zaczęto mi wpychać jabłka, bułki, kielbasę i papierosy. Ktoś stojący za mną cicho powiedział: „Chłopie wiej, gliny nie ma”.

Usiadłem na ławce i zacząłem jeść. Zacząłem naturalnie od wędlin, których już kilka miesięcy nie widziałem. Obok mnie na ławce zaczęto składać paczuszki, a jakaś pani wciskała mi do ręki pieniądze. Całe to zdarzenie bardzo mnie wzruszyło. Wyobrażałem sobie, że mam przed sobą obraz tej drugiej utajonej Polski. To nie była Polska z gazet, masówek i szkoleń.

Tłumaczyłem ludziom, że nie potrzebnie mnie tak obdarowują, że nie wiele z tego doniosę do celi. Pieniądzy naturalnie nie przyjąłem. Zacząłem zwracać paczki z masłem i jabłkami. Jednak pomimo to mój ładunek był całkiem pokaźny. Po jakimś czasie przez tłumek zaczął przeciskać się mój opiekun. Zdziwiony spojrzął na mój bagaż i powiedział: „Proszę Pana, idziemy”.

Ten zwrot był również znamieny. Nigdy i w żadnych okolicznościach „władza” nie zwracała się do mnie inaczej jak przez „wy” albo zgoła „ty”. Gdy już z milicjantem schodziłem po schodach, ktoś podał mi jeszcze całą cegłę papierosów.

Po chwili znaleźliśmy się za bramą, mój opiekun odetchnął. Przekazał mnie kławiszom i odszedł zadowolony, że uniknął dziewięciu lat więzienia, bo tyle by musiał odsiedzieć, gdybym mu uciekł. Zgodnie z przewidywaniem odebrano mi prawie wszystko. Dostałem tylko kilka bułek, jedną małą laskę kielbasy i wszystkie papierosy. Naturalnie wszystko było pokrojone, a z papierosów zrobiono tytoń. Po przyjęciu w administracji wróciłem do celi. Koledzy bardzo się ucieszyli, gdy im powiedziałem, że zostałem uniewinniony. Za chwilę całkiem skromnie wyjaśniłem, że dotyczy to zupełnie innej sprawy. Pozostała jednak pamięć o tym, jak zostałem potraktowany przez zupełnie obcych ludzi oraz przez długoletniego kolegę.

Czas upływał bardziej lub mniej monotennie.

Zbliżał się termin rozpatrzenia wniosku o kasację wyroku. Nie miałem żadnych złudzeń co do wyniku. W styczniu 1950 roku odczytano mi zawiadomienie o tym, że wyrok został utrzymany. Od tej chwili zostałem już „pełnoprawnym” więźniem karnym.

Na drugi dzień zaprowadzono mnie do magazynu, w którym musiałem zostawić cywilną odzież. Otrzymałem „mundurek” i drewniaki. W drodze powrotnej fryzjer zgolił mi włosy *na kolano* i zamknęło mnie w celi razem z innymi więźniami karnymi.

Zdawałem sobie sprawę z tego, że czas mojego pobytu w Bydgoszczy zbliża się ku końcowi. Czekają na mnie: Rawicz, Sieradz lub Wronki. O wszystkich więzieniach już słyszałem. Na podstawie opowiadań najbardziej obawiałem się Wronek. Miałem jeszcze jedno widzenie z matką. Powiedziałem, że następne tak szybko nie nastąpi.

Dwa tygodnie później usłyszałem ruch na korytarzu i wywoływanie więźniów z celi. Wywołano i mnie.

Na parter do celi „wysyłkowej” wprowadzono 27 więźniów. Większość z nich znałem ze wspólnego pobytu a o innych słyszałem. Strach przed więzieniem karnym łagodził częściowo fakt, że pojedę ze znajomymi. Ponieważ mróz dochodził do minus 25°C otrzymaliśmy kurtki. Po wyprowadzeniu na podwórze kazano nam wsiąść do odkrytego „LUBLINA”, siadać na podłodze jeden przy drugim i pomiędzy nogami tych, co siedzieli za plecami. Dla pewności skuto nas kajdanami. Po godzinnym oczekiwaniu, gdy już wszyscy zdążyli zupełnie przemarznąć, z bramy więzienia wyruszyła mała kolumna składająca się z „łazika”, Lublina z więźniami i drugiego Lublina z *Kabowcami*. W tyle pojazdu z więźniami siedziało ich trzech z automatami przygotowanymi do strzału. Kolumna skierowała się przez Bernardyńską do Jagiellońskiej i dalej w kierunku Fordonu.

Po raz ostatni mogliśmy zobaczyć Bydgoszcz, jak w moim przypadku na około 8 lat.

Jazda trwała koło godziny. Dotarliśmy do Torunia, gdzie przyjęto nas w „Okraglaku”. Po wjechaniu na podwórze jeszcze około pół godziny siedzieliśmy na ciężarówce, zanim zdjęto nam kajdany i kazano wysiadać. Zmarzniętym ludziom trudno było się podnieść i zejść. Wprowadzono nas do budynku, rozmieszczono w celach i o dziwo, podano ciepły napój przypominający herbatę. Zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że Toruń jest tylko stacją przesiadkową, nikt jednak nie znał stacji docelowej.



**WIDOK NA FARE, węgiel — Marian Turwid**

# PRZEGLĄDY OMÓWIENIA RECENZJE



## IX TYDZIEŃ KULTURY CHRZEŚCIJAŃSKIEJ W BYDGOSZCZY

### „BYDGOSZCZ NA SZLAKACH CHRZEŚCIJAŃSKIEJ EUROPY”.

W panoramie życia kulturalnego naszego miasta Tygodnie Kultury Chrześcijańskiej od szeregu już lat znalazły trwałe miejsce. Każdego roku spora liczba osób oczekuje na propozycje programowe tego wydarzenia. Propozycje te bowiem nie są przypadkowe, ale podporządkowane idei odpowiadającej aktualnemu zapotrzebowaniu jego uczestników. Organizatorzy zatem IX Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej, obchodzonego od 10 do 18 listopada 1990 r., pragnęli i tym razem uwzględnić potrzebę czasu.

Nowa sytuacja polityczna kraju, chęć zbliżenia Polski do Europy wywołały hasło przewodnie tego Tygodnia: „Bydgoszcz na szlakach Chrześcijańskiej Europy”. Podejmującym do realizacji taką myśl organizatorom chodziło o ukazanie miejsca miasta Bydgoszczy w Europie, jego wkładu w kulturę europejską, jak również historii miasta, niestety, dla wielu Bydgoszczan nieznanej. Nie bez znaczenia na wybór myśli przewodniej była zbliżająca się 650 rocznica nadania praw miejskich miastu, które w ostatnich dziesięcioleciach niezmiernie się rozbudowało i stało się miejscem zamieszkania dla wielu ludzi nie zawsze związanych uprzednio z ziemią bydgoską.

Tematyka IX Tygodnia Kultury tak bardzo powiązana z Bydgoszczą skłoniła Ks. Bpa Jana Nowaka, Protpektora Tygodni, do powołania Komitetu Honorowego, w którego skład weszli:

Prezydent Bydgoszczy — dr Krzysztof Chmara,

Przewodniczący Rady Miejskiej w Bydgoszczy — mgr inż. Zdzisław Kostkowski,  
Proboszcz Parafii Św. Polskich Braci Męczenników w Bydgoszczy — ks. prałat Romuald Biniak

Prezes Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego — prof. dr hab. — Roman Mazur  
Prezes Towarzystwa Miłośników Miasta Bydgoszczy — inż. Romuald Misterek.

Organizacją Tygodnia — podobnie jak w latach ubiegłych — zajęła się Archikonfraternia Literacka pod kierunkiem swojego Seniora Domu w Bydgoszczy mgr inż. Aleksandra Grzybka. Czynnice w organizacji uczestniczyły takie instytucje jak Bydgoskie Towarzystwo Naukowe, Teatr Polski w Bydgoszczy, Filharmonia Pomorska, Muzeum im. Leona Wyczółkowskiego, Biuro Wystaw Artystycznych, oraz Biblioteka Wojewódzka i Miejska w Bydgoszczy.

Spotkania odbywały się w 12 kościołach Bydgoszczy, oraz w Szubinie i Nakle. Po raz pierwszy miały one miejsca poza kościołami, mianowicie w siedzibie Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego, Wyższej Szkole Pedagogicznej, w liceum nr V i VI, a sesja naukowa w sali posiedzeń ratusza.

Choć jako wiodące uznano tematy wykładów związane z Bydgoszczą, to jednak, podobnie jak w poprzednich Tygodniach, nie zabrakło innych tematów oraz spektakli teatralnych, imprez muzycznych, wystaw artystycznych i historycznych. Z tych ostatnich na szczególną uwagę zasługuje wystawa zbiorów biblioteki Ojców Bernardynów z Bydgoszczy „Bernardinum”, która zorganizowana w Biurze Wystaw Artystycznych pozwoliła mieszkańcom naszego miasta skarby piśmiennictwa, które przechowuje się w Bibliotece Miejskiej, a które, niestety, ze względu na braki lokalowe tej instytucji nie mogą być często udostępniane szerszej publiczności. Wystawa ta dla wielu zwiedzających, szczególnie młodzieży, była pierwszym kontaktem z tak cieżgocnymi zabytkami piśmiennictwa o znaczeniu europejskim, a powstałymi i przechowywanymi w naszym mieście.

Aczkolwiek wystawa ta była wspaniała, to jednak szczególną okazała się zorganizowana w Muzeum Okręgowym im. Leona Wyczółkowskiego — wystawa „Skarby Katedry Gnieźnieńskiej”. Była to wyjątkowa ekspozycja, bowiem dopiero drugi raz w tysiącletniej historii skarbcza katedry w Gnieźnie Arcybiskup Gniezna Ks. Kard. Józef Glemp zezwolił, aby skarby te opuściły katedrę i zostały udostępnione zwiedzającym poza Gniezmem. Wyróżnienia tego jako pierwsza dostała Warszawa, a po niej Bydgoszcz! Wystawa, przygotowana bardzo starannie przez pracowników Muzeum dyr. Jerzego Żurawskiego, Danutę Sójkowską, Bożenę Matuszak-Radtke i Elżbietę Kopaczyńską i innych, była wydarzeniem nie tylko w wymiarach Bydgoszczy i regionu, ale całego kraju. W pięknej, przemyślanej aranżacji plastycznej ukazała ona największe unikatowe zbiory Katedry, wyroby złotnicze głównie polskiej proweniencji od XII do XX w. ze słynnym kielichem św. Wojciecha, szaty liturgiczne z XV—XIX w., oraz dzieła sztuki z zakresu rzeźby i malarstwa. Starannego przygotowania dopełnił wydany katalog wystawy i uroczyste jej otwarcie wraz z koncertem „Dawna Muzyka Polska” Akademii Muzycznej w Łodzi pod dyr. dr Wojciecha Pośpiecha. Zainteresowanie wystawą było bardzo duże, zwiedziło ją przeszło 15000 osób; w dużej mierze była to młodzież z Bydgoszczy, ale nie zabrakło wśród zwiedzających grup z Gdańska, Poznania czy Wrocławia. Wystawa ta niewątpliwie była jedną z największych, jakie w ostatnich dziesięcioleciach organizowało Muzeum w Bydgoszczy.

Podobnie jak w latach ubiegłych nie zabrakło koncertów w Filharmonii, jak i koncertów w Kościołach. Niezwykłe wrażenie na uczestniczących w nich zrobił koncert „Pieśni Pielgrzymów” w kościele farnym w wykonaniu Capelli Bydgostiensis i Zespołu Madrygalistów pod dykcją Jacka Urbaniaka. Połączenie pięknych śpiewów poruszającego się po kościele orszaku śpiewaków było niezwykle przeżyciem dla słuchających.

W programie nie zabrakło też innych zespołów i koncertów, szczególnie w wykonaniu chórów, bowiem Tydzień Kultury w tym roku odbywał się w czasie kiedy Oddział w Bydgoszczy Polskiego Związku Chórów i Orkiestr obchodził 90-lecie swojego istnienia. Było to szczególną zatem okazją do zaprezentowania repertuaru chórów należących do tego związku i chórów parafialnych. Od lat duży wkład w organizację Tygodni Kultury Chrześcijańskiej wnoszą artyści Teatru Polskiego w Bydgoszczy. W tym IX również ich nie zabrakło. Spektakle takie jak „Czytanie Sybirskie”, „Katyń”, „Deportacja” swoją tematyką budziły refleksje nad losem Polaków i Ojczyzny, której Święto Niepodległości w czasie trwania Tygodnia obchodziliśmy.

Choć wszystkie programy artystyczne były jakby namaszczeniem całego przedsięwzięcia, to jednak istotne i to bardzo były wykłady i dyskusje, które — jak już na początku zaznaczono — miały przybliżyć Bydgoszcz i jej historię ludziom tu miesz-

kającym. Obejmowały one zatem zagadnienia początków miasta, jego historycznego rozwoju, jego kultury i ludzi, którzy ją w tym mieście tworzyli.

Jako *novum* w dotychczasowych programach Tygodni zorganizowano w tym roku trwającą dwa dni sesję naukową w sali posiedzeń Rady Miejskiej, w czasie której w gronie zainteresowanych i fachowców omówiono nieraz sporne kwestie dotyczące historii miasta i jego dorobku kulturalnego, który bez żadnej przesady stawia je wśród miast Europy tworzących jej kulturę na przestrzeni wieków.

Nie brakowało i w tegorocznym Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej akcentów dotyczących dnia dzisiejszego i przyszłości miasta, choćby wspomnieć gorącą dyskusję z cyklu „Wieczorne Polaków Rozmowy” w Kościele Św. Polskich Braci Męczenników na temat „Bydgoszcz — przeszłości i przyszłości”. Dyskusja ta dowiodła, że mieszkają w naszym mieście ludzie, którzy je kochają, znają i chcieliby coś dla niego zrobić.

Kultura chrześcijańska wpływa z wiary i kształtuje ducha człowieka, stąd i w tym tygodniu nie zabrakło tzw. „Szkoły duchowości chrześcijańskiej”, w ramach której przez kilka wieczorów w Kaplicy Sióstr Franciszkanek przy ul. Gdańskiej ks. Romuald Biniak głosił prelekcje — rozważania na temat duchowości pracy ludzkiej, wskazując na jej problemy w obecnej rzeczywistości polskiej, apostołatu w środowisku pracy i próby rozwiązania ich w nauczaniu Kościoła.

Program całego Tygodnia dopełniły spotkania autorskie i tradycyjne już kiermasze książki katolickiej.

Rozpoczęty uroczystą Mszą św. sprawowaną przez Protektora całego przedsięwzięcia Ks. Bpa Jana Nowaka z jego homilią w bydgoskiej farze Tydzień ten w 1990 r. zakończył się przepięknym, a zarazem przejmującym spektaklem w Teatrze Polskim pt. „Dialogi Karmelitanek”. Usadowieni na scenie widzowie poprzez bardzo piękną grę aktorów niejako uczestniczyli w tragicznych wydarzeniach bohaterki widowiska, ale chyba jednocześnie wielu widzom cisnęło się pełne podziwu spostrzeżenie, jak piękny i jak wielki jest człowiek ducha.

IX Tydzień Kultury Chrześcijańskiej — podobnie jak poprzednie — był niewątpliwie ważnym wydarzeniem kulturalnym w naszym mieście, ale pomimo informacji w prasie, w radio i telewizji, nie wspominając o ambonach, wielu zabieganym wokół doczesności ludziom umknęło ono z pola widzenia i nie dostrzegli oni tego, w czym mogliby uczestniczyć i co przeżyć.

Dla pełnego obrazu programu całego IX Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy wymieńmy wszystkie propozycje programowe, które w nim zostały zaprezentowane.

### Wykłady

Bartoszyńska-Potemska Albina — **Twórczość Leona Wyczółkowskiego i jego epoka.**

Biniak Romuald — **Szkoła duchowości chrześcijańskiej — Problemy pracy w Polsce.**

Biniak Romuald — **Zarys Tygodni Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy.**

Dubowik Henryk — **Dzieje dawnej książki religijnej**

Gałkowski Jerzy — **Szlaki kultury**

Kabaciński Ryszard — **Bydgoskie księgozbiory kościelne.**

Kabaciński Ryszard — **Dzieje Ojców Jezuitów w Bydgoszczy.**

Kulak Zbigniew — **Pojęcie Europy wczoraj i dziś**

Łbik Lech — **Geografia kościołów bydgoskich do końca XVIII w.**

Łbik Lech — **Początki parafii farnej w Bydgoszczy.**

Muzolf Danuta — **Stanisław -Bartłomiej z Bydgoszczy, uczonec bernardyn**

Ociepa Jolanta — **Najstarsze zbiory polskich kazań i literatury religijnej w Bibliotece Publicznej w Bydgoszczy.**

Pastuszewski Stefan — **Szli święci przez Bydgoszcz**

Poklewski Józef — **Zabytki sakralne Pomorza.**

Węgrzyn-Klisowska Walentyna — **Bydgoskie szkoły i kapele muzyczne w okresie XV—XVIII w.**

#### **Dyskusje i spotkania autorskie**

Kabaciński Ryszard i Pastuszewski Stefan — **Bydgoszcz przeszłości i przyszłości**

Sulima-Kamiński Jerzy — **spotkania autorskie.**

#### **Koncerty**

Capella Bydgostiensis i Zespół Madrygalistów — **Pieśni pielgrzymów**

Orkiestra Kameralna Akademii Muzycznej w Bydgoszczy — **„7 słów Chrystusa na Krzyżu”**

J. Haydna

Chór Wyższej Szkoły Pedagogicznej — **Koncert pieśni religijnej.**

Chór Ośrodka Kultury w Bydgoszczy „Pro Arte” — **Koncert pieśni chóralnej.**

Chóry Polskiego Związku Chórów i Orkiestr — **Koncert z okazji 90-lecia Związku.**

Chór „Exultate Deo” — przy parafii Św. Polskich Braci Męczenników — **Koncert pieśni religijnej.**

Chór „Vincentinum” — przy parafii Św. Vincentego à Paulo — **Koncert pieśni religijnej.**

Woźniak Tadeusz — **„Przesłanie” — poezja śpiewana.**

#### **Spektakle teatralne — Teatr Polski w Bydgoszczy**

**Czytania Sybirskie**

**Dialogi Karmelitanek**

**Katyń**

**Marszałek Józef Piłsudski**

**My Deportowani.**

#### **Wystawy**

Andrzej Piwarski — **wystawa malarska**

**Skarby Katedry gnieźnieńskiej**

**Zbiory Biblioteki Ojców Bernardynów — „Bernardinum”**

## TEATR POLSKI W BYDGOSZCZY: 1989—90

### DRUGI SEZON MARCZEWSKIEGO

Pierwszy sezon bydgoskiego Teatru Polskiego pod dyrekcją Andrzeja Marii Marczewskiego wzburzył stojącą wodę teatralnej prowincji. Po latach nijakich, niedopracowanych premier, gdy nawet ćwierćsukces stawał się wydarzeniem, nowy kierownik artystyczny zaproponował Bydgoszczy teatr przede wszystkim efektowny, błyskotliwy i dynamiczny. Wprowadzono w repertuar rekordową ilość premier, sięgnięto w rejony literatury wcześniej nie penetrowanej, wreszcie — co w przypadku sceny prowincjonalnej ma niebagatelne znaczenie — odwołano się do praw rynku nawiązując kontakt z widzami poprzez wypełnianie przez odbiorców ankiety. Apetyty zostały zatem rozbudzone — być może nawet nadmiernie. Bo po pierwszym, brawurowym sezonie oczekiwano już tylko sukcesów — nie analizując zmieniających się uwarunkowań. Tymczasem drugi sezon nowej dyrekcji (1989/90) okazał się być wyraźnie słabszy, co zresztą jest w teatrach nieledwie prawidłowością. Premier było nadal dużo — ale na ten imponujący pozorną obfitością repertuar złożyły się tym razem: 2 monodramy, 3 edukacyjne pozycje sceny impresaryjnej, bajka dla dzieci oraz dwie propozycje małoobsadowe, z których jedną (muzyczną) prezentowano wyłącznie na scenie nocnej.

Premierą wiodącą, zamierzeniem najpoważniejszym, angażującym większość środków i sił teatru stać się miała adaptacja rzadko granych „Termopil polskich” Tadeusza Micińskiego. Był to zamysł szczególnie odpowiedzialny i trudny, bowiem każda scena sięgająca po ten dramat już od początku napotyka na nieprawdopodobne wręcz kłopoty bogactwa. Dylemat i problem — co pozostawić, czego poniechać — jest tu bowiem nie tylko sprawą koncepcji interpretacyjnej, ale także wyborem między poezją a publicystyką; poematem dramatycznym i historyczną panoramą.

Marczewski — reżyser — wybrał drogę pierwszą, paraboliczną, akcentującą równoczesność zdarzeń, owych „okamgnień” Micińskiego, w której poszczególne sekwencje, przenikające się w zmiennym rytmie ekspresji i liryki, składają się na określony zamysł inscenizacyjny. Można było się wprawdzie spierać o zbyt chwilałami jednostronność akcentów, tuszująca autorski panslawizm, ale adaptator tak ogromnego dzieła miał w końcu prawo do wzmacniania lub osłabiania własnych przemyśleń. Szczególnie, że w planie teatralnym spektakl był jednak wierny autorowi, a w konstrukcji — logiczny. Bydgoskie przedstawienie „Termopil” miało więc rozmach i wiele teatralnej urody, monumentalną, a nie natrętną kompozycję przestrzeni (scenografia Józefa Napiórkowskiego), w której nader istotny, równoprawny czynnik stanowiło operowanie światłem, kolorem, wizją plastyczną. (Niezwyczajnie efektywnym znakiem plastycznym były zawieszane na tylnej ścianie sztandary).

Tam więc, gdzie Marczewski działał wizją, obrazem — „Termopile polskie”

robiły spore wrażenie. Były bowiem efektowne bez efekciarstwa, nawet pewien manieryzm (w twórczości Micińskiego wszechobecny) dobrze spektaklowi służył. Forma jednak musi być wypełniona treścią i tu, niestety, pojawił się problem wykonawstwa. Aktorstwo przedstawienia — z nielicznymi wyjątkami — pozostawało bowiem daleko w tyle za inscenizacją, było o klasę gorsze od propozycji reżyserskiej. Z trudnego zadania wywiązali się dobrze — lub poprawnie — jedynie nieliczni. Józef Fryzlewicz obdarzył króla Stanisława Augusta wewnętrznym skomplikowaniem, tworząc postać rozdartą między rozumem a słabością, uniesieniem a rezygnacją. Nie dało się już tego powiedzieć o Marianie Czerskim (ks. Józef Poniatowski) który — choć zdarzały mu się i dobre momenty, przypominał raczej postać patriotycznego kapitana niż człowieka będącego osią i strategiem wielkiej koncepcji narodowego odrodzenia. Większość wykonawców spektaklu w ogóle nie potrafiła połączyć w aktorskiej koncepcji antynomii Micińskiego: funkcji symbolicznych i realnych. I tylko w planie drugim lśnił jak perła uriańska monolog Mnicha wygłoszony przez Hieronima Konieczkę ze wspaniałą prostotą i wielką siłą dramatyczną. Należy żałować, że tej siły nie dostawało wykonawcom ról znacznie przecież ważniejszych. Budzące niedosyt, kontrowersje, czasem nawet niechęć — przedstawienie „Termopil polskich” pozostawało jednak na pewno najważniejszą premierą sezonu. Było bowiem wyrazem ambicji twórczych teatru — co liczy się nawet wówczas, gdy zamierzenie spełnione zostało połowicznie.

Do tradycji poprzedniego sezonu — prezentowania w Dyskusyjnym Klubie Teatralnym prapremier utworów autorów polskich — nawiązano spektaklem pt. „Mroźek 27”. Po raz drugi jednak trzeba się było tu uciec do specyficznego kamuflażu. W poprzednim sezonie „Obywatela Pekosiewicza” grano jako „próbę otwartą” bowiem autor nie wyraził zgody na prapremierę w Bydgoszczy, we wrześniu 1989 roku pod tytułem „Mroźek 27” ukryto „Alfę”, dramat w pierwszym obiegu nie drukowany, a w teatrach nie grany z woli Mroźka. Tak więc znów mieliśmy do czynienia z „próbą w kostiumie premiery”. „Alfa”, napisana w okresie stanu wojennego ukazuje psychologiczny dramat politycznego lidera, internowanego „pod dobrą opieką” w luksusowej willi rządowej. Sztuka ta, w 1989 r., gdy bieg wydarzeń politycznych wyprzedził wszelkie diagnozy literatury, raziła swoim anachronizmem — świeżej daty. Zbyt wiele było w niej bowiem uproszczeń, schematów czarnobiałych, także psychologicznego teoretyzowania, brzmiącego jednak dość sztucznie. Inscenizacja Marczewskiego (scenografem był Ryszard Strzembala) podkreślała jeszcze pesymizm sztuki, zagęszczając atmosferę sennego koszmaru sposobem komponowania przestrzeni scenicznej, dekoracją, światłem. Dramat Alfę stał się więc na scenie bydgoskiej jakby mniej realny, bardziej zbliżony do klimatu powieści Franza Kafki. Może to i lepiej, bo granie „Alfy” — w 1989 roku — jako rozrachunkowego dramatu o stanie wojennym, byłoby już na pewno przedsięwzięciem jałowym, anachronicznym, być może również — niepotrzebnie śmiesznym. Natomiast skonstruowanie opowieści o człowieku miażdżym przez maszynę historii mogło nadać sztuce rys prawdy, bez doraźności literackiego pierwowzoru, skomponowanego wszak w tonie nihilistycznej elegii. Mroźek nie tai w „Alfie” sympatii do literackiego pierwowzoru postaci tytułowej, czyli do Lecha Wałęsy. Dla konstrukcji utworu wyniknęły stąd jednak także, implikacje niepomysłne. Bowiem w sztuce poza głównym bohaterem nie ma postaci pełnokrwistych — są jedynie postawy, typy, schematy, stereotypy. Brak natomiast materiału na pokazanie sytuacji człowieka w historii. Stąd też i w dialogach niełatwo było utrzymać rytm teatralnie nośny, powypełniać działaniem częste spadki napięcia. Marczewski próbował — zapewne słusznie — oderwać bohatera sztuki od jego pierwowzoru. Stąd wziął się pomysł obsadzenia w głównej roli młodego Mariana Czerskiego,



który nie udźwignął w pełni trudnego zadania. Udało mu się jednak nadać swojemu bohaterowi pewien rys „podwójnej świadomości”, przenikliwość, w której mieściło się przecucie własnego — tragicznego — losu.

Trzecią z czterech — pełnospektaklowych — premier była adaptacja „Nienasyceńcia” Stanisława Ignacego Witkiewicza (reżyseria S. Zacharkiewicz, scenografia Wojciech Zembrzuski). Adaptacja ta, wierna — w najogólniejszych zarysach — myśli i poetyce futurologicznej powieści Witkacego, ujęta została w ramy groteski, w której wątki autobiograficzne przeplatały się z filozofią artystyczną, satyra z erotyką, a problemy władzy z wątkiem głównym: nienasyceńciem erotycznym. Taka — groteskowa — wizja świata została w bydgoskim teatrze nieco zamazana poprzez zbyt liczne uduchowienia formalne. Nałożenie ich na witkacowską formę chwilami zupełnie zaciemniało przesłanie myślowe utworu. Były jednak i zdania przeciwne: podkreślano znakomity ruch sceniczny, rytm przedstawienia, pomysły światła, dobre kostiumy. Ogólnie podobali się aktorzy: Piotr Siciński, Krystyna Bartkiewicz, Marian Czerski.

W kilka dni później, również w lutym, miała miejsce jedna z najbardziej udanych premier tego sezonu, pomyślana skromnie, ale tak dopracowana i uroczą, że stała się prawdziwą ozdobą repertuaru. Były to „Czarownice” według poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej; spektakl muzyczny, ale mający zarys pewnej fabuły, a nawet coś w rodzaju ról — typów kobiecych, w które wcielić się mogły aktorki. Było to — mówiąc najkrócej — przedstawienie o miłości, poetyckie, tworzące odrębną i niekonwencjonalną rzeczywistość artystyczną. Eugeniusz Rzycki — autor scenariusza, inscenizacji i muzyki (kostiumy Wojciech Zembrzuski) zaproponował widowni spektakl oryginalny, dopracowany w szczegółach, konsekwentny i precyzyjny w kształtowaniu klimatu poezji Pawlikowskiej przy pomocy środków, jakimi dysponuje teatr współczesny. Siłą sprawczą i organizującą całość była oczywiście muzyka, ale — na szczęście — „Czarownice” nie stały się podgatunkiem którejś z estradowych wersji „poezji śpiewanej”. Przedstawienie tworzyło całość zamkniętą, z wątkami fabularnymi, miało wyraźnie wyczuwalne wewnętrzne napięcie, zaś kolejne etiudy nigdy nie sprawiały wrażenia przypadkowości, nie kojarzyły się z estradową składanką. W zespołowej kreacji — każda z pięciu aktorek miała tu zresztą fragmenty popisowe — wyróżniła się znakomicie śpiewająca Wanda Rzycka.

Następna — także małoobsadowa premiera, okazała się, niestety, porażką teatru. Porażką tym dotkliwszą, że przygotowaną „dla uczczenia” Międzynarodowego Dnia Teatru. „Europa” australijskiego pisarza Michaela Gowa — w przekładzie i reżyserii Mariana F. Dworakowskiego była przysłowiową „marną sztuką w złych rękach”. Nieznany w Polsce dramat okazał się stekiem banałów połączonych w wątlutką historyjką o miłości, przetłumaczoną językiem ubogim i sztucznym. Realizacja godna była literatury, niedbalstwo w komponowaniu sytuacji, w sposobie prowadzenia dialogu, w sposobie konstruowania ról — przypominało wręcz teatr amatorski.

Zaskoczeniem okazały się natomiast dwa inne spektakle. Monodram Barbary Zgorzalewicz (reżyseria Józef Fryźlewicz, scenografia Mariusz Napierała) oparty na opowiadaniu Andrzeja Lenartowskiego — zatytułowany „Wielki piątek czyli kobieta demon” był chyba jedną z najciekawszych realizacji teatralnych w sezonie 1989/90 (doceniło to później jury XXV Ogólnopolskiego Festiwalu Teatrów Jednego Aktora przyznając B. Zgorzalewicz jedną z dwóch najważniejszych nagród). Prozę Lenartowskiego, dość zresztą nierówną, chwilami wręcz ocierającą się o kicz, można by porównać z wczesnymi nowelami Nowakowskiego lub Pastuszka. Z jedną wszakże różnicą — jej bohaterka, owa „Kobieta demon”, cmentarna sprzątaczką Genowefa

Szczur została tu przedstawiona jako bezwolny nieledwie podmiot historii. Jej odruchy i instynkty, nawet najgorsze, wcale nie składają się na osobowość odrażającą. Bowiem owa „kobieta demon” ma tu mentalność ameby, mściwość istoty pierwotnej, stały i utrwalony kod upokorzeń, jakich przyszło jej doznawać we wszystkich fazach nędznego życia. Jej niby to „zaangażowanie polityczne” jest zaledwie projekcją zemsty i wyładowaniem kompleksów, jej tęsknota do syna, którego nie może urodzić — marzeniem o odkupieniu niemożliwym, o odrzuceniu fatum bękartu. Genowefa Szczur Lenartowskiego myśli przede wszystkim brzuchem, zaś jej tragedię stanowi absolutna niemożność oceny własnej sytuacji, spojrzenia na życie, jako na ciąg zdarzeń, w pewnym sensie przecież logicznych. Niezwykle trudno jest zagrać taką postać. Nawet charakterystyczność postaci, nawet prymitywizm jej zachowań, także przestrzeń, w której dzieje się akcja (bohaterka opowiada o swoim życiu w cmentarnej kaplicy) w pewien sposób działały przeciwko aktorce, która ten trud podjęła. Łatwo było natomiast osunąć się przy realizacji takiej prozy w kicz, w efekt odstręczający prymitywizmem reakcji. Nic takiego tym razem nie nastąpiło. Reżyser i aktorka spojrzeli bowiem na bohaterkę jakby według klasycznych przykazań teatru („jeśli grasz potwora, szukaj w nim znamion dobroci”). Toteż Genowefa Szczur: polityczna donosicielka, kolejowa dziwka, dzieciobójczyni, obłąkana, a wciąż pełna nienawiści mieszkanka nor, dworców i hoteli robotniczych — w interpretacji Barbary Zgonalewicz nie budziła obrzydzenia i wstrętu, ale zwyczajne, nie chciane może, ale jednak nieodparte współczucie.

Było w tej realizacji także parę momentów słabszych, można by sobie też darować jaskrawość niektórych momentów. Nie zmienia to jednak faktu, że „Wielki piątek, czyli kobieta demon” był spektaklem budzącym szacunek — dla trudu i umiejętności aktorki, dla jej scenicznej osobowości, umiejętności utrzymywania kontaktu z widownią. Także dla kultury reżysera, który pracując nad niełatwym materiałem literackim, zachował umiar i takt, dokonując tym samym jedyne właściwego wyboru.

Z kolei „Brzuch” Bohdana Drozdowskiego (reżyseria Bohdana Czechaka) — prezentowany w podwójnej wersji: jako monodram i jako dwuczęściowa małoobsadowa sztuka — rekomendował się przede wszystkim dobrą rolą Józefiny Szałańskiej. I tu — jak w premierze poprzedniej — mieliśmy do czynienia z prozą nierówną i efekciarską. Podejmowała ona temat modny i popularny; problem tzw. matki zastępczej, pojawiający się nieoczekiwanie w polskich, zgrzebnych realiach. Struktura utworu Drozdowskiego zwichnięta jest kompozycyjnie. Najpierw mamy ogromny monolog Anny S., służącej, która wynajęła swój brzuch, by urodzić dziecko za pieniądze, potem zaś kilkanaście minut publicystyki stawiającej przed widzem tzw. pytania bez odpowiedzi. To pomieszanie gatunków i stylistyk nie pozostało bez wpływu na odbiór premierowej, dwuczęściowej wersji — akt drugi był tu jakby wątpliwą ozdobą pierwszego, wprowadzając niepotrzebny rys jednoznaczności w sprawę wyartykułowaną już wcześniej wystarczająco dobitnie. Wersja monodramowa, prezentowana poza teatrem (także na OFTJA, gdzie aktorka, niestety, „przegrała” reakcje bohaterki) wydała mi się znacznie ciekawsza. Ale też w sztuce Drozdowskiego raczej nie zostały przez autora rozdzielone równo — jakkolwiek bowiem „Brzuch” zgromadzi publiczność, jej sympatia zawsze kierować się będzie stroną Anny S., pazernej i niemądrej, ale ludzkiej i prawdziwej w swych naturalnych instynktach. Cała reszta, czyli finałowe zeznania innych bohaterów (w tym kobiety, która „brzuch” wynajęła, nie chcąc urodzić dziecka w obawie przed utratą figury, będącą podstawą jej kariery aktorskiej) brzmią sztucznie i pusto — są tylko igraszką, dodatkową pointą, której równie dobrze mogłoby nie być.

Józefina Szałańska wykreowała na tym słabym literacko materiale postać praw-

dopodobną. Rozpoczęła od ostrej charakterystyczności — jako komicznie wystrojone czupiradło, śmieszące prostactwem, pretensjami, drażniące pazernością i nieumiętym sprytem. Obraz ten nabierał w trakcie monologu Anny S. kolejnych cech ludzkich. Kiedy odpadać zaczęły śmieszności, zaś w bohaterce zbudziła się świadomość i poczucie człowieczeństwa, aktorka zastosowała tu zasadę redukcji środków i może dlatego udało się jej dość wydumaną przez autora postać uwiarygodnić.

Ostatnią — i zupełnie, moim zdaniem, nieudaną — premierą drugiego sezonu Andrzeja M. Marczewskiego w bydgoskim Teatrze Polskim były „Ciężkie czasy” Michała Bałuckiego. Miała to być — sędzę — współczesniona wersja przebrzmiałej ramotki, z pobrzmiewającymi tu i ówdzie elementami satyry społecznej i politycznej. Ale groteskowe przekoncypowanie sztuki całkowicie ów sens zatarło. W pamięci pozostały tylko zabawne kostiumy zaprojektowane przez Elżbietę Tolak i jej scenografia, która wprawdzie walnie przyczyniła się do zamazania przesłania realizacyjnego, ale jako pomysł plastyczno-architektoniczny godna była uwagi.

Wypada jeszcze wspomnieć o propozycjach najskromniejszych, pozostających jakby poza właściwą działalnością teatru. Na Scenie Nocnej, Tadeusz Woźniak przygotował (wraz z Jolantą Majchrzak) „Wrzosa” Emila Zegadłowicza. Spektakl muzyczny był intymnym wyznaniem poetyckim, opartym o wiersze erotyczne, śmiałe, chwilami wręcz drastyczne. A efekt ani razu nie przekraczał granic dobrego smaku — i dlatego też była to premiera udana.

Dwa przedstawienia z cyklu teatru faktu politycznego przygotował w ramach sceny impresaryjnej aktor bydgoskiego teatru Kazimierz Kurek. Pierwszym był „Katyń”, oparta na książce „Zbrodnia katyńska w świetle dokumentów” publicystyczna relacja tragicznych, a do niedawna mało znanych, wydarzeń z polskiej historii (występowali w tej specyficznej „lekcji polskiego” Sabina Studzińska, Wojciech Kalwat, Wiesław Kowalski, Kazimierz Kurek i Leszek Sadzikowski); drugim: „My, deportowani”, widowisko złożone ze wspomnień Polaków pisanych w więzieniach i łagrach radzieckich.

Nadto w repertuarze Sceny Impresaryjnej znalazły się w tym sezonie dwie inne pozycje: baśń muzyczna Macieja Woytyszki „Pożarcie królowy Bluetki” (reżyseria i choreografia Jerzy Stępiak, muzyka Tadeusz Woźniak) oraz misteryjny dramat Karola Wojtyły „Promieniowanie Ojcostwa” (reżyseria A. M. Marczewski).

Był to zatem sezon nierówny, z pozornymi tylko kłopotami bogactwa. Rozmaitość repertuaru tylko częściowo rekompensowała liczne niepowodzenia artystyczne. Stąd też i oceniono ten okres pracy nowej dyrekcji niezbyt przychylnie — również dlatego, że po pierwszym brawurowym sezonie spodziewano się przynajmniej kontynuacji, nie zaś wyraźnego obniżenia lotów.

## POLSKA LITERATURA PIĘKNA PUBLIKOWANA NA ŁAMACH „DZIENNIKA BYDGOSKIEGO” W LATACH 1907—1920

„Dziennik Bydgoski” jako czasopismo codzienne został powołany z inicjatywy bydgoskich kupców, a w szczególności dzięki wsparciu Bolesława Kasprowicza oraz inicjatywie redaktora gnieźnieńskiego „Lecha” Jana Teski. Pierwszy numer okazowy wydano w dniu 2 grudnia 1907 r. Zawierał on nie tylko zapowiedź nowego pisma na terenie miasta, ale zarazem stworzenie „...placówki obrony narodowej [...] przeciw zalewowi niemczyzny” pod hasłem obrony narodowości i — jak zawsze — „wiary”<sup>1</sup>.

Nowa gazeta bydgoska starała się zaspokoić wszystkie zainteresowania czytelników. Na pierwszej stronie zamieszczano wiadomości polityczne z zagranicy i z terenów pozostających pod zaborem rosyjskim i austriackim. Znajdowały się tam również informacje o znaczeniu ogólnonarodowym, np. o obchodach grunwaldzkich<sup>2</sup>, obchodach związanych z jubileuszem Juliusza Słowackiego<sup>3</sup>, Adama Mickiewicza<sup>4</sup>, lub innych zasłużonych dla polskiej kultury ludzi. Strony druga i trzecia zawierały stałe rubryki jak „Sprawy polskie”<sup>5</sup> i „Listy od przyjaciół”, przynoszące wiadomości o zebraniach bydgoskich i okolicznych towarzystw. „Wiadomości potoczne” prezentowały opisy wypadków, zdarzeń, informowały o życiu kulturalnym miasta, na dole drugiej strony drukowano powieści w odcinkach. „Dziennik Bydgoski” zamieszczał na swych łamach zarówno utwory powieściopisarzy polskich, jak i tłumaczenia powieści z języków: angielskiego, francuskiego i czeskiego. Rubryka „Wiadomości literackie” informowała głównie o książkach, które w ostatnim czasie ukazały się na rynku księgarskim. Strona czwarta poświęcona była ogłoszeniom. Dotyczyły one imprez kulturalnych, organizowanych przez polskie towarzystwa. Ponadto zamieszczano reklamy handlowe i ogłoszenia prywatne.

W swych dążeniach „Dziennik” zamierzał oprzeć się na „prostym ludzie”, który starał się pozyskać dla siebie. Dlatego też redagowany był językiem prostym, potocznym a artykuły, które publikował, były treściowo przystępne. Do „prostego ludu” redakcja zaliczała nie tylko robotników z miasta i wsi, ale także szeroką warstwę średnich rzemieślników i kupców oraz chłopów. Podstawą programu pisma, prezentowanego społeczeństwu polskiemu w warunkach zaboru, było tworzenie dobrobytu poprzez pracę nad podniesieniem poziomu handlu i przemysłu polskiego.

Dużo uwagi poświęcano rolnictwu, szczególnie sprawie małych gospodarstw. Redakcja wychodziła z założenia, że podstawową siłą społeczeństwa jest dobrobyt, toteż niejednokrotnie zgłaszała swoje poparcie dla żądań robotniczych, broniąc ich przed wyzyskiem ze strony przemysłowców niemieckich. Sprawy Polaków w zaborze pruskim znajdowały na łamach pisma Teski wszechstronne odzwierciedlenie. Wydawca dążył do tego, by w każdym polskim domu znalazł się egzemplarz „Dziennika”. Propagandę polskości w rodzinach polskich redakcja uważała za jedno z głównych za-

dań. W krótkim czasie „Dziennik Bydgoski” zyskał sobie dużą poczytność wśród mieszkańców Bydgoszczy: w 1907 r. było 1500 czytelników, w 1912 r. — 5200, w 1918 r. — 1800, lecz czytało go znacznie więcej osób, niż było oficjalnych prenumeratorów.<sup>8</sup>

Redakcja „Dziennika Bydgoskiego” próbowała ogarnąć wszystkie żywotne sprawy Kaszubów, Mazurów, Ślązaków, Pomorzan, Wielkopolan. Świadczy o tym stu-tysięczny nakład numeru okazowego pisma z dnia 2 grudnia 1907 r. Dowodzą tego również liczne przedruki z gazet poznańskich, śląskich i pomorskich. „Dziennik Bydgoski” był kroniką wydarzeń gospodarczych, politycznych i kulturalnych w okresie rozwijającej się gospodarki przemysłowej oraz I wojny światowej i rewolucji w Rosji, którą śledził z niepokojem.

Jan Teska dokonał wyłomu w twierdzy prusactwa, jaką była Bydgoszcz przed 1907 r. Już od pierwszego numeru wydawca czasopisma przystąpił do szerokiej ofensywy kulturalnej. Pierwszy felieton o charakterze literackim poświęcony był Władysławowi Bełzie<sup>9</sup>, jego twórczości i działalności. Życiorys Władysława Bełzy miał zachęcić do trwania na „[...] placówce obrony narodowej”<sup>10</sup>. Redaktor pisał: „Oto w roku bieżącym obchodził szanowany i ukochany poeta 40-letnią rocznicę pracy swej na polu literackim. 40 lat przetrwał na jednej i tej samej niwie, 40 lat trzymał pióro w niezłomnej dłoni i 40 lat rozsiewał ziarenka drobne pomiędzy serca dzieci polskich, ażeby je napoić uczuciem narodowym, ażeby one zrozumiały, co znaczy być Polakiem, to wytrwałość godna uznania i siejba bogata dająca plony”<sup>11</sup>. Pierwszy felieton literacki „Dziennika Bydgoskiego” został bogato zilustrowany fragmentami wierszy Władysława Bełzy, ukazującymi bliskie i znane nam postacie: Stanisława Konarskiego, Jana Czeczota, Stanisława Staszica, Tadeusza Czackiego<sup>12</sup>.

Na swych łamach „Dziennik Bydgoski” prezentował ludzi wybitnych i zasłużonych dla umacniania narodowej kultury i literatury m.in. Bolesława Prusa<sup>13</sup>, Henryka Sienkiewicza<sup>14</sup>, później Józefa Conrada<sup>15</sup>. Ten kierunek działań daje świadectwo zaangażowania redakcji w tworzeniu ówczesnego życia kulturalnego i politycznego. Wielka literatura — sylwetki znanych twórców i epigonów, a także literatura utylitarna — wszystko to było orężem w walce z bezwzględny zaborcą pruskim, wszystko to miało służyć wyrobieniu świadomości czytelnika, kształcić charakter, budzić uczucia narodowe, doskonalić osobowość czytelników, ukazywać związki literatury polskiej z literaturą światową.

Wśród zgromadzonego materiału literackiego obejmującego lata 1907—1920 możemy znaleźć 342 pozycje o różnorodnej formie, popularyzujące literaturę polską i obcą. Publikacje „Dziennika” mają różnorodny charakter, spotykamy rozprawki literackie, szkice, utwory poetyckie, nowele, powieści, opowiadania. Redakcja prze-ważnie posługiwała się materiałami pochodzącymi z prasy poznańskiej, warszawskiej, krakowskiej. Dziś trudno dokładnie dociec, z jakich źródeł korzystał Jan Teska, a to z powodu braku dokumentacji archiwalnej „Dziennika Bydgoskiego”, zniszczonej we wrześniu 1939 r. przez hitlerowców po ich wkroczeniu do Bydgoszczy. Można jedynie stwierdzić, że najwięcej przedruków literatury pięknej przypada na okres 1914—1918, a więc wtedy, gdy redakcją zajmowała się Wincentyna Teskowa, a wspomagała ją bydgoska literatka Stefania Tuchołkowa.

W interesującym nas okresie „Dziennik” nie gwarantował wielkich możliwości rozwoju krytyki literackiej, ponieważ nie był pismem o charakterze literackim, ponadto znajdował się pod ciągłą kontrolą cenzury pruskiej, dlatego też aby rzetelnie przedstawić tę działalność redakcji „Dziennika” należy uwzględnić następujące fakty:

— Lata 1907—1920 były jak gdyby etapem wstępnym bydgoskiej krytyki literackiej,

— krytyka i literatura piękna służyły jako „broń” przeciwko procesowi germanizacji; ich celem było utrzymanie polskości i umacnianie świadomości narodowej czytelników.

Krytykę literacką na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w latach 1907—1920 reprezentują publikacje np.: Lucjana Rydla<sup>16</sup>, Henryka Sienkiewicza<sup>17</sup>, Bernarda Chrzanowskiego<sup>18</sup>, Władysława Korotyńskiego<sup>19</sup>. Prace wymienionych autorów były najczęściej „pirackim” przedrukiem z innych pism i gazet, bez opłacenia honorarium autorskiego. Natomiast do przedstawicieli bydgoskiej krytyki należeli: Stefania Tuchołkowa<sup>20</sup>, Józef Wolski<sup>21</sup> i nieznany autor, ukryty pod pseudonimem Elo<sup>22</sup>.

## LITERATURA PIĘKNA

Poza systematycznym informowaniem czytelników o ukazywaniu się nowości książkowych na rynku wydawniczym w zakresie literatury naukowej, publicystycznej i pięknej, na łamach „Dziennika Bydgoskiego” publikowano przede wszystkim oryginalne teksty literackie i wiersze, nowele i opowiadania, baśnie dla dzieci oraz fragmenty prozy, a także powieści w odcinkach. Wydawca „Dziennika” rozumiał, że literaturą piękną można pobudzić społeczeństwo do walki o godność narodową, a przede wszystkim wychować młode pokolenie Polaków. Poprzez treści literackie realizowano hasła: „Za wiarę i mowę, ojców naszych”, „Uczcie dzieci czytać i pisać”, „Uczcie dzieci mówić po polsku”, „Oświata ludu dokona cudu”. Jan Teska apelując do miejscowego społeczeństwa, pragnął rozbudzić jego miłość do ojczyzny, proponował „materiał do nauczania”, którym była polska literatura piękna. Literaturę tę cechowała „...prostota myśli i formy”<sup>23</sup>.

Beletrystyka pełniła tę samą rolę, jaką dziś pełni w każdym podręczniku szkolnym do nauki języka polskiego. Uczyła obywatelskiej postawy, poczucia solidarności narodowej, prezentowała wzorce moralne oraz wskazywała kierunki działania i rozwoju osobowościowego dla czytelników. Z tych też względów możemy mówić o użytecznym charakterze literatury pięknej, publikowanej na łamach „Dziennika” w okresie poprzedzającym wybuch I wojny światowej. W tym też czasie literatura piękna — szczególnie poezja, stała się „bronią” umęczonego społeczeństwa polskiego Bydgoszczy, utwierdzając w polskości tych, którzy dotąd mieli odwagę mówić ojczystym językiem, budziła sumienie Polaków, którzy na skutek prześladowań gotowi byli zapomnieć i zwątpić w to, jaki naród reprezentują. Piętnując zdrajców, redakcja wyrażała nadzieję, że Polska powstanie i odrodzi się jako nowe, niezależne państwo. Redaktorzy „Dziennika Bydgoskiego” dobierając tendencyjnie materiał do publikacji, pragnęli, aby treści, zawarte w publikowanych utworach wzywały do solidarności w działaniu wszystkich warstw społecznych, polskich mieszkańców Bydgoszczy.

## POEZJA

„Dziennik Bydgoski” od pierwszego numeru propagował poezję, utwory poetyckie ukazywały się znacznie częściej niż nowele, opowiadania czy powieści. Fakt ten jest w pełni zrozumiały, ponieważ fragment powieści czy opowiadania lub noweli jest większy, niż tekst rymowany.

Twórczość poetycka była istotnym środkiem oddziaływania na społeczeństwo. Aby jednak zainteresować czytelników literaturą piękną, należało liczyć się z ich gustami i przyzwyczajeniami. Z tego też powodu większość wierszy w „Dzienniku” ma charakter okolicznościowy, religijny czy też ilustracyjny i nie cechuje się zbyt



wysokim poziomem artystycznym. Redakcja grzeszyła brakiem krytycznej selekcji w doborze utworów przeznaczonych do druku.

W przeważającej masie drukowanych utworów na łamach „Dziennika” znajdujemy teksty autorów związanych z Bydgoszczą lub regionem, czerpiących wzorce z poezji romantycznej. Redakcja prezentowała na swych łamach również utwory klasyków polskich, m.in. Zygmunta Krasińskiego<sup>24</sup>, Juliusza Słowackiego<sup>25</sup>. Cechą wspólną dla większości tekstów poetyckich, prezentowanych na łamach „Dziennika”, jest głoszenie idei patriotyzmu i solidarności narodowej, wzmiankowane utwory powtarzają idee romantyków i ich epigonów. Również pod względem formy i treści, utwory bydgoskich wierszopisarzy charakteryzują się wtórnością, poprzez nawiązanie do form i treści romantycznych tekstów (np. „Nieśmy oświaty kaganiec”, D.B. 1914, nr 123). Najczęściej bywały to wiersze liryczne, a autorzy utworów poetyckich czerpali tematy z pieśni i piosenek ludowych.

W krótkich utworach poetyckich ich autorzy, ukazując piękno krajobrazu polskiego oddziaływali na czytelników, uświadamiając ich o znaczeniu tradycji i korzeni narodowych (np. „Mowo polska”, D.B. 1917, nr 231). Poprzez symbolikę zawartą w swych utworach poeci pragnęli nawiązać do tradycji religijnej mniejszości polskiej oraz propagowali ówczesny wzorzec moralny prawdziwego Polaka: „Dobry Polak — to katolik”.

Redakcja przeciwstawiała się bierności za pośrednictwem publikacji tekstów mających charakter mobilizujący, ale zarazem nauczający jak powinien postępować rzetelny Polak (np. Stefania Tuchołkowa, „Wątpiącym”, D.B. 1914, nr 284). Autorka zaprezentowała Polskę jako wartość rzeczywistą i realną, przez co uświadamiała czytelników o konieczności utrzymania tradycji i kultury narodowej<sup>26</sup>.

Poezja, opublikowana na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, była nie tylko „służebniczką narodu”, ale również stawała się ostrzeżeniem dla tych którzy według autorów (np. Stefani Tuchołkowej, Anny Prus-Krzemieńskiej) poddali się procesowi germanizacji, lub przyjęli postawę ugodową wobec władz pruskich. Stanowisko to dotyczyło szczególnie ziemiaństwa, określanego wówczas mianem konserwatywnego. Autor, ukrywający się pod pseudonimem „Polak”, postawił w swym utworze pt. „Pytasz mnie: czemu? (D.B. 1909, nr 43) problem ziemiaństwa i sprawy polskości.

Jednocześnie ustosunkował się do tej grupy społecznej, wytykając jej takie wady jak: chwiejność poglądów politycznych, lekki stosunek do spraw Polski, stawianie na czele prywaty i dóbr materialnych „panów polskich”, którzy — sprzedając swe majątki — doprowadzili do dalszego napływu Niemców na ziemię rdzennie polskie.

Jako wzór postępowania dla Polaków, autorzy prezentowali postawę rolnika polskiego. Ukazywali czytelnikom chłopca pozostającego na ziemi ojców, wiernego zasadzie prawa boskiego, żyjącego spokojnie, pracującego na roli. Chłop stara się utrzymać ziemię w swych rękach, by przekazać ją następnym pokoleniom bogatszą i żyźniejszą. Postawa chłopca zaprezentowanego w utworze zatytułowanym „Chłop polski” (D.B. 1914, nr 123, Dod.) przypomina wszystkie wartości moralne jakie prezentował bohater powieści Bolesława Prusa — Ślimak — w „Placówce”.

Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” dominowały teksty zawierające treści religijne. To, że wiersze te były pisane jakby na zamówienie lub okoliczność święta kościelnego świadczy o roli, jaką wyznaczali poezji redaktorzy „Dziennika”. Autorzy tekstów, propagując wzorzec Polaka — katolika, nie pozbawiali swych utworów treści patriotycznych, przeciwnie, starali się nasycić dany tekst jak największą dawką treści związanych z narodem, Polską.

Poezja, publikowana w piśmie pod koniec I wojny światowej (w latach 1918—1920) charakteryzuje się innymi wartościami, w jej treściach znajdujemy niepewność dnia

jutrzejszego polskiej mniejszości, oczekiwanie na rozwiązanie problemu istotnego dla ówczesnych Polaków — pozostania w dalszej niewoli, lub przyłączenia ziem regencji bydgoskiej do Polski. Ta niepewność zrozumiała jest jeśli przypomnimy sobie, że w tym czasie po zawieszeniu działań bojowych powstania wielkopolskiego, w wyniku podpisania traktatu w Trewirze (27.XII.1918—16.II.1919 r.), Bydgoszcz i jej polscy mieszkańcy byli narażeni na ciągłe szykany ze strony „Grenzschutzu”. W poezji drukowanej na łamach „Dziennika Bydgoskiego” możemy zauważyć domaganie się wyodrębnienia tematów narodowych, nawoływano w ten sposób, by społeczeństwo polskie opowiedziało się po stronie Polski i organizacji społecznych, głoszących idee przyłączenia się do macierzy. Blisko sto pięćdziesiąt lat musiała Bydgoszcz czekać na powrót do ojczyzny, a fakt ten poeci piszący na łamach „Dziennika” komentowali tak:

„Koniec niewoli — Polska zmartwychwstała!”

Gazeta w radosnym upojeniu informowała swoich czytelników o wszystkich nieomal sprawach odradzającego się kraju. W utworach poetyckich znajdujemy pochwałę działalności Paderewskiego, Korfanteo i Piłsudskiego (np. „Mazurek Paderewskiego”, D.B. 1919, nr 181). Autor utworu postulował realizację haseł wolnościowych i przemian społecznych:

„Marsz, marsz Polacy,  
Hej do broni!, do pracy!  
Paderewski przodem  
Idzie przed narodem...”

Oszołomieni wolnością redaktorzy opublikowali również wiersz o bardziej rewolucyjnej treści („Na wiekopomny dzień”, D.B. 1920, nr 16) oto fragment:

„Z dziedzicem kmieć jak z bratem brat!  
Niech dobry przykład ma z nas świat!...”

Solidaryzm wszystkich warstw społecznych, głoszony w wspomnianym utworze, był idealistycznym marzeniem o równości i wolności ówczesnych społeczników i patriotów. Wprawdzie naród odzyskał wolność i niepodległość, lecz zaczynała się nowa walka, związana z przynależnością partyjną. Z biegiem lat konflikty wybuchające na tym tle coraz bardziej się zaostrzały, tak jak zaostrzała się walka o sprawiedliwość społeczną.

W latach 1918—1920 zaprezentowano na łamach „Dziennika” nowy rodzaj poetyki, dotąd nie prezentowanej — satyrę. Jej pierwszym twórcą i propagatorem był Stanisław Krasicki. Ten zasłużony nauczyciel, krytyk i poeta, uprawiając ten rodzaj poezji, starał się nie tylko przelać w serca bydgoszczan radość życia, ale również ukazać wady mieszkańców naszego grodu. Jego utwory zawarte w cyklu poetyckim pt.: „Wiersze figlarne”, łączyła postać Dziada Polikarpa, miejskiego łazarza wspominającego „...niemiecki porządek, ...za pruskie pany”, a szydzącego i ośmieszającego wady i złe przyzwyczajenia mieszkańców Bydgoszczy, np.:

„Wy Bydgoszczanki Stasio, Manie, Józie!  
Na toś Boga macie fajne buzie  
Byście po szwabsku wciąż szwargotały?  
Grzech to niemały...”

Twórczość poetów bydgoskich posiadała wyraźnie charakter utylitarny, tematy obejmowały nieomal każdy przejaw życia społecznego miasta i jego mieszkańców w trudnych latach zaboru pruskiego. Poetykę publikowaną na łamach „Dziennika Bydgoskiego” cechowało zaangażowanie, ludowość, patriotyzm, religijność, która przyjmowała niekiedy cechy dewocyjne. Autorami, byli najczęściej anonimowi twórcy związani z redakcją, prawdopodobnie rekrutowali się z szerokiej rzeszy działaczy

społecznych. Pod względem artystycznym utwory poetyckie nie przedstawiały większej wartości, ich wartość objawiała się głównie w niesieniu słowa polskiego i ukazaniu wzorców moralnych przeciwstawnych do wzorców propagowanych przez pruskie szkolnictwo i instytucje kulturalne.

### NOWELA I OPOWIADANIE

Drugi co do ilości zespół oryginalnych utworów opublikowanych na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, to nowele i opowiadania, przeznaczone głównie dla najmłodszych.

Autorzy nowel i opowiadań rekrutowali się, podobnie jak w przypadku utworów poetyckich, z kręgu autorów bydgoskich. Byli to: Anna Prus-Krzemieńska, Wanda Brzeska<sup>27</sup>, znajdujemy również przedruki utworów następujących autorów: Henryka Sienkiewicza<sup>28</sup>, Heleny Mniszek<sup>29</sup>, Władysława Reymonta<sup>30</sup>, Marii Konopnickiej<sup>31</sup>. Wśród publikowanych nowel i opowiadań autorów polskich, znajdziemy parę przedruków tekstów autorów obcych m.n. Marka Twaina<sup>32</sup>, Teodora G. Robertsa<sup>33</sup>. Utwory wymienionych pisarzy drukowano na zasadzie przedruku z innych czasopism, lub książek.

Drukowane nowele i opowiadania, miały podobnie jak poezja, za cel szerokie propagowanie wzorca Polaka. Dotyczyło to zjawisko głównie tekstów autorów polskich, natomiast przedruki literatury obcej traktowano jako element rozrywki lub sensacji. Teksty o treści sensacyjno-kryminalnej i rozrywkowej miały za cel „przyciągnięcie” szerokiej rzeszy nowych czytelników i w ten sposób spopularyzowanie polskiej gazety, wśród społeczeństwa Bydgoszczy. Inne cele przyświecały redakcji „Dziennika”, kiedy publikowała literaturę ukierunkowaną dla odbiorcy młodego — dzieci i młodzieży. Teksty te publikowano najczęściej w dodatkach do „Dziennika”. W utworach tych bohaterami były zwierzęta obdarzone ludzkimi cechami charakteru, posiadające wszelkie wady i zalety. Opowiadania przeznaczone dla młodzieży polskiej miały charakter moralistycznej powiastki. Redakcja faworyzowała szczególnie teksty zawierające elementy krytycyzmu moralno-obyczajowego, zabarwione humorem i żartem.

Inne znaczenie i cele przyświecały redakcji, kiedy decydowała się na opublikowanie całego lub fragmentu utworu znanego pisarza polskiego, np. Henryka Sienkiewicza czy Władysława Reymonta. Były to najczęściej teksty nasycone dużą dozą patriotyzmu i solidarności narodowej. Nowele lub fragmenty prozy wspomnianych autorów publikowano w celu rozbudzenia społeczeństwa polskiego, a także uświadomienia mu wartości i bogactwa kultury polskiej. Wśród tak dobranego materiału znajdujemy fragment powieści „Potop” Henryka Sienkiewicza, (opatrzone tytułem od redakcji: „Kordecki” — D.B. 1909, nr 234) nowelę Władysława Reymonta — „I wynieśli” (D.B. 1917, nr 22) czy tekst Marii Konopnickiej „Niemczaki” (D.B. 1908, nr 2).

Jak już nadmieniałem, nowele i opowiadania miały za cel uświadomienie nieprzemijających wartości narodowych, rozbudzenia solidarności społecznej wśród żyjących pod ciężkim jarzmem pruskim Polaków. Poza wyżej wymienionymi celami, nowele i opowiadania pełniły ważną funkcję edukacyjną, bo poprzez kontakt czytelników z polskim słowem drukowanym, nauczyły i utrwalały język polski wśród całej mniejszości polskiej Bydgoszczy.

### POWIEŚĆ ODCINKOWA

Na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w latach 1907—1920, opublikowano również 23 powieści w odcinkach, o różnorodnej tematyce i wartości artystycznej. Wśród

tych utworów możemy wyróżnić trzy grupy tematyczne: powieść sensacyjno-kryminalną (9 utworów) najczęściej anonimowych twórców (np. „Gorzka nagroda”, D.B. 1908, nr 6—108). Powieść sensacyjno-kryminalna miała za cel „przyciągnąć” szerokie rzesze czytelników, miała, podobnie jak nowela pomóc utrwalić wśród czytelników nawyk czytania polskiej gazety codziennej.

Następna grupa powieści, to utwory historyczne. Powieść historyczna miała przypominać o latach świetności i potęgi państwa polskiego, miała również za zadanie nauczyć historii Polski. Powieść historyczną (10 utworów) reprezentują: Trelewski<sup>34</sup>, Adam Kosiński<sup>35</sup>, Józef Łomnicki<sup>36</sup>, Kazimierz Gliński<sup>37</sup>, Adam Krechowicki<sup>38</sup>.

W prezentowanej przez „Dziennik Bydgoski” panoramie powieści nie zabrakło utworów uznanych autorów polskich, jak: Bolesława Prusa<sup>39</sup>, Marii Rodziewiczówny<sup>40</sup>, Ignacego Maciejewskiego (Sewera)<sup>41</sup>, Michała Bałuckiego (Elpidiona)<sup>42</sup>.

Podsumowując poczynione rozważania dotyczące charakterystyki treści literackich, obecnych na łamach „Dziennika Bydgoskiego” w latach 1907—1920 trzeba nadmienić, że materiał literacki nie był rozległy. Jeśli chodzi np. o poezję, często powtarzały się nazwiska twórców liryki okolicznościowej np.: Anny Prus-Krzemieńskiej, Stefanii Tuchołkowej, Wandy Brzeskiej. Występuje duża liczba utworów anonimowych pisarzy, prawdopodobnie wywodzących się z kręgu redakcji lub amatorów wierszopisania, nierzadko grafomanów z kręgu czytelników gazety. Skromnie reprezentowana jest twórczość poetów spoza kręgu literackiego „Dziennika”, a zupełną rzadkością są na łamach przykłady poezji obcej.

Analizując dział prozy należy stwierdzić, że przeważały teksty Anny Prus-Krzemieńskiej, Stefanii Tuchołkowej i Stanisława Krasickiego oraz anonimowych twórców literatury wywodzących swój rodowód z ziemi bydgoskiej. Powieść odcinkowa to głównie proza, mająca charakter sensacyjno-kryminalny lub rozrywkowy, choć przedrukowano też utwory o treści patriotycznej np. „Placówka” — Bolesława Prusa, „Przebudzeni” — Michała Bałuckiego). Literatura obca w prozie reprezentowana była przez autorów tekstów sensacyjno-kryminalnych. Dramat nie był w „Dzienniku” w ogóle prezentowany.

Należy stwierdzić, że działalność „Dziennika Bydgoskiego” odegrała niepoślednią rolę w latach 1807—1920. Zaslugą pisma było systematyczne upowszechnianie wiedzy o życiu literackim przez:

1. Prowadzenie serwisu informacyjnego o wydawnictwach bieżących (w stałych działach: „Z nowych wydawnictw”, „Z ruchu wydawniczego”, „Ruch wydawniczy”).
2. Zamieszczanie szkiców i artykułów poruszających tematykę kulturalno-literacką.
3. Publikowanie informacji o poetach i prozaikach, jak artykuły, wywiady, wspomnienia, krótkie informacje dotyczące życia i twórczości pisarzy, a także nowości wydawniczych.
4. Prezentowanie krótkich informacji dotyczących życia literackiego w Polsce (również w Bydgoszczy) i za granicą.

Trzeba stwierdzić, że literatura piękna, publikowana na łamach „Dziennika Bydgoskiego”, była traktowana jako źródło wspomagające moralnie społeczeństwo polskie oraz jako ilustracja poglądów politycznych, głoszonych przez Jana Teskę i jego zespół redakcyjny. Literatura piękna pełniła jeszcze jedną ważką rolę, dobór jej, choć w wielu przypadkach kontrowersyjny, miał tworzyć „podręcznik” z wypisami tekstów dla polskich rodzin. Literatura piękna miała uczyć patriotyzmu, poczucia odrębności narodowej i religijnej, i przez to przygotować następne pokolenie Polaków

do przejęcia inicjatywy politycznej w regionie silnie germanizowanym przez żywioł niemiecki.

Poprzez swą działalność w latach 1907—1920 redakcja „Dziennika Bydgoskiego” przygotowywała nowe zastępy dziennikarzy, działaczy kultury, nową rzeczywistą polską inteligencję, która swą kulturotwórczą rolę spełniła w okresie dwudziestolecia międzywojennego.

#### PRZYPISY

- <sup>1</sup> *Prasa polska w latach 1864—1918*, praca pod red. Jerzego Łojka, Warszawa 1976, s. 197
- <sup>2</sup> D.B. 1910, nr 157, s. 1 (Grunwaldzki rok)
- <sup>3</sup> D.B. 1909, nr 146, s. 1
- <sup>4</sup> D.B. 1916, nr 115, s. 2
- <sup>5</sup> D.B. 1913, nr 95, s. 1
- <sup>6</sup> D.B. 1911, nr 67, s. 2
- <sup>7</sup> D.B. 1913, nr 116, s. 3
- <sup>8</sup> D.B. 1932, nr na 25-lecie — tabela, s. 4
- <sup>9</sup> D.B. nr okazowy z 2.XII. 1907 r.
- <sup>10</sup> op. cit.
- <sup>11</sup> Ibidem
- <sup>12</sup> Ibidem
- <sup>13</sup> np. D.B. 1914, nr 29—106
- <sup>14</sup> np. D.B. 1908, nr 234—235
- <sup>15</sup> np. D.B. 1913, nr 39, Dod.
- <sup>16</sup> np. D.B. 1914, nr 103
- <sup>17</sup> np. D.B. 1916, nr 109
- <sup>18</sup> np. D.B. 1915, nr 255
- <sup>19</sup> np. D.B. 1918, nr 6
- <sup>20</sup> np. D.B. 1920, nr 197, Dod.
- <sup>21</sup> np. D.B. 1920, nr 206
- <sup>22</sup> np. D.B. 1920, nr 273
- <sup>23</sup> *Obrazy literatury polskiej*, T. I, s. 246 Warszawa, 1966
- <sup>24</sup> D.B. 1919, nr 92, Dod.
- <sup>25</sup> D.B. 1909, nr 92
- <sup>26</sup> D.B. 1914, nr 284
- <sup>27</sup> D.B. 1916, nr 296, Dod.
- <sup>28</sup> D.B. 1908, nr 234—235.
- <sup>29</sup> D.B. 1909, nr 64—66
- <sup>30</sup> D.B. 1917, nr 22—23
- <sup>31</sup> D.B. 1908, nr 2—4
- <sup>32</sup> D.B. 1914, nr 139, Dod.
- <sup>33</sup> D.B. 1915, nr 240—245
- <sup>34</sup> D.B. 1908, nr 107—116, „Podanie gminne o założeniu miasta Bydgoszczy”
- <sup>35</sup> D.B. 1914, nr 293—287, „Bitwa pod Kirchholmem”
- <sup>36</sup> D.B. 1915, nr 78—159, „W usługach królowny”
- <sup>37</sup> D.B. 1916, nr 89—157, „Mąż krwawy”
- <sup>38</sup> D.B. 1916, nr 158—228, „Mrok”
- <sup>39</sup> D.B. 1914, nr 29—106, „Placówka”
- <sup>40</sup> D.B. 1911, nr 88—152, „Szary proch”
- <sup>41</sup> D.B. 1916, nr 229—300, „Ponad siły” D.B. 1917, nr 1—153
- <sup>42</sup> D.B. 1915, nr 10—77, „Przebudzeni”

## ADAM GRZYMAŁA SIEDLECKI W OBRONIE HENRYKA SIENKIEWICZA

W tomie VII „Kroniki Bydgoskiej” z 1986 r. ukazał się artykuł Zdzisława Mrozka pt. *Bydgoskie tradycje sienkiewiczowskie w dobie międzywojennej*. Przypomina on zjawiska związane z recepcją życia i twórczości Henryka Sienkiewicza na terenie Bydgoszczy do 1927 r., z koncentracją uwagi na dziejach budowy pomnika pisarza w Mieście.

Działalność organizatorska i polityczna autora *Trylogii* została przypomniana w omówionym środowisku także w latach trzydziestych. Ilustruje ten fakt list Adama Grzymały Siedleckiego adresowany 13 grudnia 1934 r. do dra Witolda Belzy, ówczesnego dyrektora Biblioteki Miejskiej. Wypowiedź Siedleckiego nawiązywała do korespondencji Stefana Kawyna, ogłoszonej w „Wiadomościach Literackich” 9 grudnia 1934 r. (nr 50) zatytułowanej *Pod szczęśliwym panowaniem Najjaśniejszego Mikołaja Wtórego*.

Przepiszmy tekst wystąpienia Kawyna:

„[...] Pozwolę sobie zwrócić uwagę na fakt, który, dziś mało znany, niemal zapomniany, posiada swoistą wymowę. Może niewielu tylko w Polsce [...] wie, jaką tajemnicę kryje tzw. kamień węgielny pomnika Mickiewicza w Warszawie. Że jest to tajemnica równie bolesna jak... haniebna, tego dowodem niech będzie przytoczony dokument fundacyjny, do dziś dnia znajdujący się w podwalinach pomnika ugody polsko-carskiej [...]. «Na wieczystą rzecz pamięć. Z łaski Bożej pod szczęśliwym panowaniem Najjaśniejszego Mikołaja Wtórego, Cesarza Wszech Rosji, Króla Polskiego za rządów Jenerał Gubernatora Jego Mości Księcia Imeretyńskiego i za prezydentury miejskiej w Warszawie Jenerała Bibikowa niżej podpisani w liczbie XIV mężowie pozdrawiają w Panu wszystkich, którzy te słowa czytać będą. Aby dzieła ludzkie, w biegu czasów dokonane, nie zaginęły kiedyś w mroku zapomnienia, słuszną i sprawiedliwą rzeczą jest utrwalić je i przekazać w piśmie potomnym. Przeto wiadomem czynimy wszem wobec i każdemu z osobna, komu danem będzie oglądać ten list nasz, iż dnia dzisiejszego ku chwale i pamięci wiecznej Adama Mickiewicza, sławnego Wieszczu, który ozdobą i światłem był narodu polskiego, poczyliśmy wznosić ten pomnik z dobrowolnych składek obywateli całej Polski, przez rzeźbiarza naszego Cypriana Godebskiego pięknie i wspaniale wykonany. Ku większej zaś wierze i przeświadczeniu tej sprawy dla przyszłych pokoleń niniejsze pismo, własnoręcznie przez nas podpisane, postanowiliśmy złożyć w podwalinie rzeczzonego pomnika. Błogosław Boże nam i wam. Amen.

Dan w Warszawie w dniu pierwszym miesiąca maja roku odkupienia MDCCCIC, zaś od szczęśliwego narodzenia się Adama Mickiewicza roku setnego».

Następują podpisy członków komitetu budowy pomnika.



Autorem tego dokumentu, powstałego «pod szczęśliwym panowaniem Najjaśniejszego Mikołaja Wtórego» był Henryk Sienkiewicz.

Stefan Kawyn (Lwów)”.

Przypomnijmy, że zabiegi Sienkiewicza o pomnik Mickiewicza w Warszawie, realizujące dawny jego pomysł z 1882 r., nabrały rozmachu od lutego 1897 r. pod koniec roku następnego, gdy pomnik stanął na Krakowskim Przedmieściu. Objęły one zorganizowanie komitetu, prowadzenie układów z Cyprianem Godebskim, któremu powierzono wykonanie pomnika, a nade wszystko sporządzenie aktu erekcyjnego, wmurowanego w cokół, głoszącego, iż monument powstał „pod szczęśliwym panowaniem” Mikołaja II.

Julian Krzyżanowski, kompetentny komentator udziału Sienkiewicza w sprawie budowy pomnika Mickiewicza stwierdził na kartach książki *Henryka Sienkiewicza żywot i sprawy*: „[Sienkiewicz] obawiał się [pamiętając o zapisie w akcie erekcyjnym — J. K.], by go nie pomówiono o serwilizm, choć cenę taką trzeba było zapłacić za zezwolenie na pomnik. Jeśli domysł to słuszny, to obawy nie były bezzasadne, jeszcze bowiem w 1934 r. wypominano mu w prasie ów akt erekcyjny”.

Upomnienie wpisane w korespondencję Stefana Kawyna na kartach „Wiadomości Literackich” pod redakcją naczelną Mieczysława Grydzewskiego spotkało się z odprawą Grzymały Siedleckiego. Nie godził się nasz krytyk z próbą odczytania aktu erekcyjnego jako świadectwa służalczości wobec władz carskich, zakładał natomiast, iż była to konieczność w zniewolonym kraju.

Oto tekst listu do Belży, przechowywanego w zbiorach Izby Pamiątkowej Adama Grzymały Siedleckiego Biblioteki Wojewódzkiej w Bydgoszczy (Sygn. rkpsu 643 t. II):

„Szanowny i Drogi Panie Dyrektorze!

Otrzymałem przed chwilą przysłany mi łaskawie przez Pana odpis <rewelacji> p. Kawyna z <Wiadomości Lit.>. Ów dokument fundacyjny mógł redagować Sienkiewicz. Pewne cechy stylu wskazywałyby nawet, że tak jest. W każdym razie musi być on na tym dokumencie podpisany jako prezes komitetu budowy pomnika Mickiewicza w Warszawie. Przypuszczam, że w okresie stawiania pomnika ten akt węgielny nie był dla społeczeństwa tajemnicą i jeżeli kogo czym dziwił, to niezwykłą wówczas ustępliwością rządu rosyjskiego, pozwalającego wyłącznie w języku polskim redagować tak ważny dokument. Trzeba wziąć pod uwagę, że była to epoka, kiedy nawet księgi parafialne musiano pisać w języku rosyjskim.

Dokument haniebny?

Odtwórzmy sobie sytuację 1898 r. Na jenerałgubernatorstwo warsz. przybywa ks. Imeretyński, który próbuje wprowadzić kurs <łowienia serc polskich>. Łowienia w sieć rosyjskiej racji stanu — to rzecz prosta. Sienkiewicz i grono innych ludzi wyzyskuje natychmiast sytuację: spróbować wnieść prośbę o pozwolenie wzniesienia w Warszawie pomnika Mickiewiczowi. Czy wierzą w przychylne załatwienie podania? Ani trochę. Są pewni, że rząd odmówi (zabraniał wówczas budowania kościołów). Ale próbują — dla spokoju sumienia polskiego — że nie zaniedbali okazji. Staje się rzecz nieprawdopodobna: Imeretyński przeforsował udzielenie pozwolenia. Pomnik zaczynają budować. Oczywiście, jeżeli w fundament pomnika ma być wmurowany akt erekcyjny, to dziecko wówczas by tylko nie rozumiało, że akt ten musi się rozpocząć od konwencjonalnego zwrotu o szczęśliwym panowaniu takiego to a takiego monarchy, rozciągającego swą władzę nad krajem, gdzie ten pomnik staje. Dla Komitetu, a przypuszczam, że głównie dla Sienkiewicza to się dzieje, że rząd pozwala dodać dla osłody naszej tytuł króla Polski, w obiegu życia publicznego wówczas nieużywany i nie sprzeciwia się użyciu patriotycznych zwrotów o <wieszczu> i <ozdobie i świetle narodu polskiego>, a co ważniejsze na rewolucyjne w warunkach

ówczesnych brzmiące zdanie <obywatele całej Polski>, co przypominało zwalczane przez carat pojęcie Polski, jednej w trójzaborowości. Te szczegóły były dla Komitetu stokroć bardziej korzystne od straty moralnej użycia na wstępie słów o szczęśliwym panowaniu Mikołaja II.

Oczywiście powstaje pytanie, czy jednak tego Mikołaja II nie dałoby się uniknąć, poniechawszy w ogóle myśli wmurowywania aktu? By na to odpowiedzieć, trzeba by wiedzieć, czy Imeretyński za cenę pozwolenia na pomnik, nie obstawał przy konieczności zredagowania takiego dokumentu — i jakie były perypetie ustalania tekstu, w którym za szczęśliwego Mikołaja dano Polakom wolną rękę co do użycia słów: <cała Polska>, <wieszcz narodu> etc.

<Wiadomości Literackie> udają, że rok 1897 to takie same warunki bytu polskiego, jak i w Polsce niepodległej. A tymczasem patriotyzm ówczesny ciężkim był zadaniem. Patriota polski Piłsudski na <habt acht> stawać musiał w 1915 r. przed byle arcyksięciem, by istniały legiony. Patriota polski Sienkiewicz musiał napisać <szczęśliwe panowanie Mikołaja II>, by istniał pomnik Mickiewicza w Warszawie.

Po linii rozumowań p. Kawyna idąc, gromy by trzeba rzucać na wszystkich księży polskich, którzy musieli w dni galówek odprawiać modły za panującego monarchę.

P. Kawynowi i p. Grydzewskiemu wydaje się, że oni postawiliby pomnik Mickiewiczowi w r. 1898 bez żadnego ustępstwa z godności polskiej. Trzeba ich zostawić w ich różowym samoupewnieniu. Ludzie jako tako historycznie umiejący patrzeć wiedzą i zdają sobie sprawę, że postawienie pomnika było takim nieoczekiwanym zdarzeniem, i takim narodowo doniosłym zdarzeniem i takim narodowo doniosłym faktem, iż dla wszystkich wówczas zrozumiałe ustępstwo Komitetu w stylistycznym drobiazgu, ale drobiazgu obowiązkowym — wydawało się rzeczą, na którą i uwagi zwracać nie warto.

Na dnie <listu otwartego> leży oczywiście znany już kurs obniżania Sienkiewicza. Przemilcza się więc, że to Sienkiewicz, nie kto inny, stał na czele akcji wzniesienia pomnika Mickiewicza, a wyławia się okoliczność, że on nie kto inny (co tu zresztą obojętne) redagował dokument, który nie mógł innymi słowy rozpocząć się.

Serdeczne pozdrowienia ślę Siedlecki”.

Dodatkowy komentarz do wypowiedzi Adama Grzymały Siedleckiego stanowić może lektura mowy, którą Sienkiewicz przygotował na uroczystość 24 grudnia 1898 r., a z powodu zakazu władz nie wygłoszonej. Impreza pod pomnikiem w dniu jego odsłonięcia była skromna, bo władze zezwoliły na udział w uroczystości tylko po okazaniu specjalnego zaproszenia, zakazano wszelkich przemówień i śpiewów. Jak zanotował Julian Krzyżanowski w cytowanej wyżej książce: „Uroczystość odbyła się w głuchym milczeniu na ulicach zagrodzonych kordonem żandarmerii i policji. Rola Sienkiewicza zredukowała się do asystowania córce poety, Marii Goreckiej, którą pod ramię prowadził do stóp pomnika jej ojca”.

W opublikowanej na terenie Krakowa 1908 r. książce *Dwie łąki* umieścił Sienkiewicz tekst planowanego wystąpienia pod pomnikiem Mickiewicza. Ujawnia on oblicze pisarza — obrońcy polskich tradycji, kultury narodowej, klasyki literatury przed jej rugowaniem. W sformułowanych przez Sienkiewicza słowach oczekiwanych pod pomnikiem warszawskim odnajdujemy wyrażenie przekonania, że myśl Mickiewicza jest żywa, aktualna, że współczesność powinna z niej czerpać i ją rozwijać. Są tam słowa zapewniające, iż istniał w społeczeństwie polskim trwały związek duchowy z Mickiewiczem, który sprawił, że poddana została myśl utrwalenia tych kontaktów w symbolu pomnika ogarniającego podobiznę poety. Objawiła się — stwierdził Sienkiewicz — ofiarność społeczna, której rezultatem było zebranie składek umożliwiających spełnienie zamysłu budowy pomnika.

## STARE PO NOWEMU, CZYLI „WILEŃSKIE ROZMAITOŚCI”

„Wileńskie Rozmaitości” — kwartalnik Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej. Oddział w Bydgoszczy — weszły w drugi rok swego istnienia. Środowisko byłych mieszkańców Kresów Wschodnich jest w mieście nad Brdą dość liczne i aktywne zarazem. **Oddział bydgoski** pokusił się więc o wydawanie własnego pisma **jako jedyny w kraju**. Traktując pierwszy numer jako sondaż środowiska kresowego w zakresie jego potrzeb oraz próbę stworzenia płaszczyzny wzajemnych kontaktów Zespół Redakcyjny wykląda w nim swój program:

*„Chcielibyśmy informować o istotnych wydarzeniach w działalności naszego oddziału, o poczynaniach Zarządu Głównego, o tych interesujących przejawach życia polonii litewskiej i białoruskiej, których nie przedstawiają mass media. Uważamy za potrzebne przypomnienie — czasem może odkrywanie — osiągnięć szeroko rozumianej kultury, którą tam tworzyli nasi ojcowie, dziadowie, pradziadowie... Czyniąc zadość nostalgicznym tęsknotom nas wszystkich pragniemy prezentować środowisku ludzi, miejsca, wydarzenia, z którymi jesteście lub powinniście być związani”.*

Pismo, otwarte dla wszystkich chętnych do współpracy, jak dotąd pozostaje wierne tej deklaracji, także zapowiadana rozmaitość form wypowiedzi znajduje odpowiedni wyraz. Ukazało się dotąd pięć numerów, zawierających materiały o różnorodnym charakterze. Sporo miejsca zajmują bieżące informacje, zwarte sprawozdania z działalności Oddziału i środowisk z nim związanych, np. **Duszpasterstwa Byłych Mieszkańców Kresów Wschodnich przy kościele Św. Polskich Braci Męczenników na Wyżynach**.

Dzięki szkicom Jana Malinowskiego czytelnik zyskuje w miarę dokładny **obraz wileńskiej prasy** ukazującej się w języku polskim, zarówno przed laty, jak i dziś Czasopiśmiennictwo polskie na Litwie przeżywa obecnie, po latach zaprogramowanego zastoju, kiedy to ukazywał się jedynie „Czerwony Sztandar”, prawdziwy rozwój, choć boryka się z licznymi problemami natury wydawniczej i finansowej, nieobcymi też periodykom krajowym. Prezentacji nowych pism wileńskich służą ich minimonografie, zamieszczone w kolejnych numerach „Rozmaitości”. Czytelnikom została przybliżona „Nasza Gazeta”, „Znad Wilii”, „Kurier Wileński” oraz „Magazyn Wileński”.

Redakcja śledzi z uwagą wszystko, co dotyczy spraw wileńskich: konferencje, wystawy, spotkania, podaje **bibliografię** aktualnie ukazujących się wydawnictw podejmujących problematykę wileńską. Do ważniejszych odnotowanych wydarzeń należała międzynarodowa konferencja „Wilno — Wileńszczyzna jako krajobraz i środowisko wielu kultur”, jaka odbyła się we wrześniu 1989 r. w Białymstoku oraz wy-

stawy prezentowane w Bydgoszczy, takie jak „Wileńskie środowisko artystyczne 1919—1945” czy wystawa pamiątek związanych z dziejami AK Okręgu Wileńskiego.

To ostatnie zagadnienie wprowadza nas w krąg **tematyki historycznej**, znajdującej wyraziste odbicie na łamach pisma. Już same tytuły oddają jej treść: „*Wilno w życiu Józefa Piłsudskiego*” i „*Droga do niepodległości Wilna i Ziemi Wileńskiej w latach 1919—1920*”, dwa szkice Stanisława Krasuckiego, opublikowane w numerach 3. 4. w 70. rocznicę „Cudu nad Wisłą (i Wilią” — jak słusznie dopowiada redakcja). Związki Józefa I. Kraszewskiego z Wilnem omawia szeroko Henryk Dubowik w numerze 4. W tym kręgu mieszczą się też **dzieje kultu maryjnego na Wileńszczyźnie**. W artykule „Pani na Borunach” (nr 2. i 3.) Leszek KostECKI odsłania nieznaną fakty dotyczące historii cudownego obrazu Matki Boskiej w Borunach koło Holszan, zaś w materiale „Święto Opieki NMP Ostrobramskiej” (nr 4.) J. Malinowski kreśli dzieje najważniejszej od ponad 200 lat uroczystości w Ostrej Bramie.

Także obecne **problemy życia religijnego Polaków na Litwie** nie pozostają bez echa, by wspomnieć wywiad w numerze 4. z Władysławem Mackiewiczem, prezesem Katolickiego Stowarzyszenia Polaków na Litwie. Czuwa ono nad stworzeniem mniejszości polskiej godziwych warunków rozwoju duchowego w wierze swych ojców. W chwili rozbudzenia religijnego, po latach tłumienia aspiracji milionów katolików na Litwie jest to zadanie niezwykle ważne i trudne zarazem.

**Nurt wspomnieniowy** dominuje w „Rozmaitościach”, co nie powinno nikogo dziwić, dobrze się więc stało, że oprócz materiałów czysto historycznych pojawiają się artykuły wspomnieniowe o charakterze osobistym, nasycone tęsknotą za „krajem lat dzieciennych”. Należy do nich przejmująca swym realizmem gawęda Ireny Michalskiej „*Moje wileńskie szkoły*” (numery 2, i 4.). Zwłaszcza obraz stosunków panujących w gimnazjum im. E. Orzeszkowej, przesiąkniętych wzajemną życzliwością i przyjaźnią uczniów, nauczycieli oraz szkolnego personelu, budzi w czytelniku szczery podziw. W tej szkole nie było problemów narodowościowych ani wyznaniowych, mimo jej wielonarodowego charakteru. Gdy porównać ją z wieloma polskimi szkołami funkcjonującymi współcześnie oraz przywołać obecną, jakże skomplikowaną sytuację polskiego szkolnictwa na Litwie, to rodzą się niewesołe refleksje.

Czytelnik „Wileńskich Rozmaitości” łatwo dostrzeże wszechstronność ujęcia spraw wileńskich. Obok artykułów mających charakter historycznej ciekawostki, np. opisujących kto i dlaczego był patronem Wilna (nr 1.). można się zapoznać z **ważnymi szkicami historycznoliterackimi** Henryka Dubowika „*Wilno w literaturze staropolskiej*” (nr 3.) i „*Wilno w twórczości Czesława Miłosza*” (nr 2.). Znajdziemy tu również **cykl językowych rozważań** Zofii Sawaniewskiej-Mochowej pt. „*Pogaduszki wileńskie*” (numery 1., 2., 4.). Autorka śledzi w nim, w aspekcie popularnym, historię, zasięg i żywotność wielu wyrazów znamienych dla słownictwa kresowego, osadzonego w wielojęzycznych tradycjach Wielkiego Księstwa Litewskiego. Wyliczyć tu można np. rojsty, żagary, kucję, wienik, kińdziuk, itp.

Dominik Kuziniewicz, ostatni (?) gawędziarz z Wilna, kultywujący jeszcze gwara wileńską, dał się także poznać czytelnikom pisma (nr 2.). Wzorem „Magazynu Wileńskiego” redakcja wprowadziła **cykl „Sylwetki wileńskie”** (nr 2.). Pierwsza z nich, to przedstawiona przez S. Krasuckiego postać księdza biskupa Władysława Bandurskiego, wielkiego patrioty, współtwórcy epepej legionowej. Zawartości biuletynu dopełniają wiersze o motywach bliskich sercu każdego Wilnianina.

Jeśli mówić o pewnych niedostatkach pisma, to, jak się wydaje, w nikłym stopniu została na jego łamach przedstawiona współczesność Wileńszczyzny, życie Polaków, obecnych mieszkańców tej ziemi oraz ich wzajemne kontakty z innymi nacjami Republiki Litewskiej, głównie z Litwinami. Tej problematyki nie zastąpią — swoją

drogą słuszne — protesty wobec dewastacji grobów żołnierzy AK na wileńskich cmentarzach.

„Wileńskie Rozmaitości” wyróżniają się spośród innych podobnych periodyków **staranną szatą graficzną**. Krojem czcionek winiety i zamieszczonym w niej herbem Wilna nawiązują do przedwojennych dzienników wileńskich. Od 4. numeru pismo powiększyło swą objętość z 8 do 12 stron formatu A4. zszywanych, pojawiły się pierwsze ilustracje. Fakt, że jest drukowane, a nie powielane, i do tego na niezłym papierze, to wynik pomocy Zakładów Graficznych im. KEN w Bydgoszczy. Jednak w głównej mierze regularne ukazywanie się pisma jest możliwe dzięki społecznej pracy członków Sekcji Naukowo-Odczytowej Oddziału Bydgoskiego TMW i ZW oraz innych autorów. Na szczególną wdzięczność czytelników zasłużył sobie niestrudzony Jan Malinowski, w jednej osobie autor, redaktor i wydawca.

Redakcji „Rozmaitości” pozostaje życzyć, by nie traciła zapалу, a pismo na trwałe wpisało się w kulturalny i czytelniczy pejzaż Bydgoszczy i... Wilna.

## PITAWAL BYDGOSKI

**W 1990 r. UKAZAŁA SIĘ KSIĄŻKA JERZEGO DERENDY I BOGUSŁAWA SYGITA pt. PRZEZ CZARTA OPĘTANE. (BYDGOSZCZ 1990, WYDAWNICTWO POMORZE, s. 217).**

Została ona na okładce określona jako „Pitawal bydgoski”. Nazwa „pitawal” pochodzi od nazwiska François Gayol de Pitaval. Jest on autorem pierwszego dzieła zajmującego się w formie literackiej słynnymi i ciekawymi procesami, dzięki czemu stał się twórcą tej nowej formy (1734 r.). Autorzy w „Przedmowie” postawili pytanie, czym jest pitawal — powieścią, dokumentalnym opowiadaniem, a może tylko zbiorem niezwykle reportaży. Odpowiadając na to pytanie posłużyli się słowami Stanisława Szenica, autora pierwszego polskiego pitawala: „Myślą pitawala powinno być, aby przewód sądowy dawnych wieków odtworzyć we współczesnym kolorycie i atmosferze”. Przyjęło się zapatrywanie, że pitawale, opisujące sprawy sądowe, przeważnie kryminalne, karne, stanowią swoisty gatunek literacki. Recenzując pracę Autorów pretendującą do miana „pitawal” nie można uniknąć zadania pytania, czy zasługuje ona na tę nazwę i odpowiedz na to pytanie. Odpowiedź ta zostanie udzielona w końcowej części recenzji.

Recenzowana praca składa się z 21 rozdziałów. Dwa pierwsze z nich stanowią „Przedmowę” i „Wprowadzenie”. W Przedmowie Autorzy zawarli — historię pitawala, w tym także w Polsce, zaznaczając związki wyżej wspomnianego Stanisława Szenica z regionem bydgosko-kujawskim oraz krótkie opisy pierwszych bydgoskich procesów. W niedługim „Wprowadzeniu” określają skromne swą pracę jako pierwszą próbę zbiorowego przedstawienia dawnych procesów sądowych lub spraw karnych na terenach regionu pomorsko-kujawskiego. Rozdziały III—XX zawierają merytoryczną treść pracy. Treść tę określają tytuły rozdziałów: III Sąd Kasztelański (1253 — 1254) — IV Husyci przed Sądem (rok 1480) — V Tumult na Starym Rynku (rok 1598) — VI Wypędzona z kamieniem na szyi (rok 1623) — VII Często wystarczył cień podejrzenia... (lata 1638—1669) — VIII Jak w Fordonie czarownicy sądzono? (lata 1670—1747) — IX Na stos wrzucone (lata 1687—1747) — X Kacie, czyń swoją powinność (do roku 1738) — XI Najsłynniejszy oszust w dawnej Polsce (lata 1615—1647) — XII Burmistrza opresja niezwykła (rok 1673) — XIII Prawie Monachomachia (rok 1756) — XV Płonąca kula nad Bydgoszczą (rok 1785) — XVI Obelga (lata 1810—1811) — XVII „Łaska Pańska” (lata 1811—1814) — XVIII Rozwody (lata 1811—1814) — XIX Mord „rytualny” (rok 1900) — XX Jak się bydgoski kawalarz przebrał za cesarza Wilusia i co z tego wynikło (przed I wojną światową). Rozdział XXI zawiera wyliczenia bogatych źródeł i literatur z których korzystali autorzy (69 pozycji).



W części merytorycznej (III—XX) przedstawiono głównie sprawy natury kryminalnej. Dobrze jednak się stało, że autorzy nie ograniczyli się tylko do tych spraw, lecz że znaleźli również w swym pitawalu miejsce dla spraw o charakterze cywilno-prawnym i obyczajowym, opisanych w rozdziałach „Prawie Monachomachia” „Płonąca Kula...”, „Łaska Pańska” i „Rozwody”. W „Łasce pańskiej” obrazowano jak sojusznik — cesarz Napoleon miał przede wszystkim na względzie interesy Francji i własny, nadając francuskim marszałkom i generałom majątki ziemskie w Polsce i jak ci nowi właściciele, przebywający poza nią, postępowali wobec chłopów, wyciskając w sposób bezwzględny z nadanych włości jak najwyższe dochody. Nie omieszkało jednak ukazać, jak Sąd Księstwa Warszawskiego, złożony z Polaków, przeciwstawił się tej bezwzględności nowych francuskich dziedziców. Zaciekawieć, oczywiście w pewnym sensie i wzbudzić refleksje nad naturą człowieczą też mogą „Rozwody”, w „Prawie Monachomachia” i „Płonąca Kula”.

Na końcowych kartach pracy — poza rozdziałami — zostały umieszczone „Przypisy”. Źródłem ich są poważne pozycje naukowe. Przypisy te spełniają pozytywną rolę. Wyjaśniają bowiem terminologię historyczno-prawną, z której w pracy nie można było zrezygnować. Są też w nich dość obszerne komentarze oraz stosowne refleksje. M. in. przypisy do rozdziału III pt. „Sąd Kasztelański” podają wiadomości o sądownictwie okresu feudalnego, w tym też historyczne ciekawostki o dowodzie z pojedynku stron. Przypisy do rozdziału IV pt. „Husyci przed sądem” zawierają interesujące wywody na temat ruchu husyckiego. Opisy narzędzi tortur, relacje o smutnej pozycji społecznej kata i o jego osamotnieniu mieszczą się w przypisach do rozdziału X pt. „Kacie, czyń swą powinność”. Przypisy do rozdziałów podnoszą bardzo wartość recenzowanej pracy, gdyż zawarty w nich poważny materiał informacyjny pozwala czytelnikowi wzbogacić swą wiedzę historyczno-obyczajową i przez to uzyskać więcej korzyści z lektury pracy.

W czterech rozdziałach (VI—VII—VIII—IX) autorzy opisują procesy sądowe w sprawach o uprawianie czarów. Choć rozdziały te w stosunku do pozostałych szesnastu rozdziałów stanowią ilościowo niewielką część, to można przyjąć, że ich istota i problematyka są dla autorów pracy przedmiotem szczególnego zainteresowania, na co może wskazywać nadanie książce tytułu „Przez czarty opętane”. Jest to zrozumiałe, gdyż wiara w czary, wywołana przez nią psychoza oraz procesy przeciw podejrzanym o czary ciążyły na społeczeństwach Europy przez długie średniowieczne i nawet nowożytnie wieki jak czarne chmury burzowe z budzącymi lęk i grozę piorunami.

Wiara w czary ujawnia się już w głębokiej starożytności. Na jej istnienie wśród starożytnej społeczności żydowskiej wskazuje zawarty w Starym Testamencie (Księga powtórzonego prawa 18.9.10) zakaz uprawiania „magii lub czarów”, bo „nie pozwala na to Twój Bóg, Jahwe”. Rozpowszechnione w średniowieczu islamskim praktyki magiczne były pochodzenia przedmuzułmańskiego i związane z wierzeniami świata antycznego. Ze Wschodu praktyki magiczne zostały przez Hiszpanię przeniesione do Europy. W 386 r. został ścięty na rozkaz władcy Hiszpanii i Galii Maksyma biskup Pryscylian, oskarżony o uprawianie magii. Pod wpływem gemańskich wierzeń w demony i bóstwa wiara w czary zaczęła przenikać w świat chrześcijański. Karol Wielki (824) ustanowił karę śmierci dla oskarżonych na terenie Saksonii o czary. W Europie średniowiecznej uzasadniano potrzebę tępienia osób rzekomo uprawiających czary głoszoną przez teologów scholastycznych możliwością nawiązywania przez ludzi z szatanem kontaktów osobistych a nawet cielesnych. Jednocześnie w sprawach o czary miało duże znaczenie stanowisko prawne, że czary stanowiły przestępstwo także przeciw wierze i życiu. Z upływem wieków psychoza czarów rozwijała

się coraz bardziej, ogarniając całą Europę. Występowała ona zarówno wśród katolików jak i wśród protestantów. W szczególności uwidoczniło się to w krajach niemieckich, do czego przyczyniały się długoletnie wojny i inne kataklizmy. W Europie zachodniej od XIII do XVIII w. spalono na stosie ok. 300 000 osób, podejrzanych o czary. W 1631 r. ks. Fryderyk Spee wydał anonimowo książkę pt. „Zastaw przestępczy czyli o procesach przeciwko czarom” i podważył zawartą argumentacją wiarygodność przyznawania się do czarów przez osoby poddane nieludzkim torturom. To dzieło i później racjonalizm Oświecenia doprowadziły stopniowo, choć trwało to przez długie dziesiątki lat, do całkowitego zaniku procesów w sprawach o czary. Proces w tych sprawach odznaczał się szczególną surowością i cechami inkwizycyjnymi i nawet, gdy nadano mu charakter kryminalny zachowano stosowanie tortur bez ograniczeń. Ponieważ przestępstwa o czary z pomocą szatana praktycznie nie można było udowodnić, winę opierano na domniemaniu, mającym moc dowodu. Kary nakładane na skazanych z upływem lat stawały się coraz srozsze tak, że wymierzano już tylko karę spalania na stosie.

W procesach o wiarę w czary występowały w zdecydowanej przewadze jako podejrzane kobiety (ok. 90%). We wszystkich epokach wychodzono z irracjonalnych przesłanek, że mają one szczególne uzdolnienia do czarów. Taka ocena musi zastanowić. Czyżby wpływało to z pozycji kobiety na Wschodzie, gdzie była ona traktowana jako istota niższego rzędu.

W Polsce procesy w sprawach o czary rozpoczęły się dopiero w połowie XVI w., choć o wiele wcześniej wierzenia w czary były już rozpowszechnione. Surowość wyrokowania była taka sama jak na Zachodzie, co pokazują opisane w pracy procesy. Także w Polsce podejrzewano o czary przeważnie kobiety. Psychoza czarów nasila się od drugiej połowy XVII w., a swój szczyt osiągnęła na początku XVIII w. Refleksyjnie można tu zauważyć, co jest ciekawe pod względem socjologicznym, że w tym okresie (barok) praktykowano w Polsce pobożność zwaną barokową. Wyrażała się ona w przywiązywaniu o wiele bardziej wagi do formy bujności nabożeństw niż do pobożności eucharystycznej. W 1775 r. Sejm zniósł procesy o czary. W 1793 r. doszło w Poznaniu w drodze samosądu do ostatniego w Polsce spalenia „czarownicy” na stosie.

Jeśli chodzi o opisane w recenzowanej pracy procesy przeciwko „czarownicom”, to trudno pojąć, że u występujących w nich sędziów, przeważnie górujących wykształceniem nad ogółem społeczeństwa, zacofanie mogło wziąć górę nad rozumem przez przyjęcie, że te kobiety mogły rzeczywiście obcować cielesnie z czartami w ludzkiej postaci, spotykać się ze sobą przez długie lata na Łysych Górach w sposób ukryty przed świadkami i nie zostać przyłapane na „gorącym uczynku”. Przeraża straszne okrucieństwo stosowanych tortur i wiara, że uzyskane w ten sposób zeznania są prawdziwe. Ale lektura opisywanych zdarzeń skłania też do zastanowienia, czy w naszej dobie ludzkość, nasze społeczeństwo są już całkowicie wolne od zabobonów, czy zaniechano stosowania okrucieństw i wymyślnych tortur. Autorzy ukazują — na tle przedstawionych przez nich spraw sądowych — do jak fatalnych następstw prowadzą: fanatyzm, przesady, brak tolerancji, nienawiść, fałszywe oskarżenia, kierowanie się niskimi pobudkami. I znowu nie można powstrzymać się od refleksji, czy nasze społeczeństwo jest wolne od tych przywar? Smutna zaś konstatacja autorów, że „posądzenie o czary były najlepszym sposobem pozbycia się ludzi niewygodnych, konkurentów, nawet wierzycieli” wcale nie straciła na aktualności, choć nie chodzi już o czary, bo zawiść, donosicielstwo z niskich pobudek nie są rzadkimi zjawiskami.

Recenzowany pitawał cechuje się tym, że sięga nawet do bardzo odległych czasów np. „Sąd Salomona”, a na terenie Polski aż do XI w. i przechodząc przez wieki kończy

swe opisy w początkach obecnego wieku. Jest w pełnym znaczeniu historyczny. I choć w zasadniczej swej części ogranicza się do regionu bydgosko-pomorsko-kujawskiego, to właściwy wybór spraw w nim opisanych powoduje, że może być również interesujący dla czytelników spoza tego regionu. Można o nim powiedzieć ze słusnością, że te „dawne dzieje” zostały odtworzone w autentycznym kolorycie i atmosferze. Przedstawione opisy spraw o podłożach — kryminalnym, obyczajowym, społecznym, politycznym i religijnym — dzięki temu urozmaiceniu, ciekawej akcji i historycznej prawdzie czyta się z dużym zainteresowaniem.

Wartość recenzowanej pracy podnoszą liczne (36) zdjęcia, rysunki i reprodukcje, przedstawiające budynki, narzędzia tortur, widoki miast i inne przedmioty związane z jej tematyką.

Praca jest owocem współpracy polonisty — dziennikarza i naukowca-znawcy kryminalistyki, co wyszło jej na dobre. Została ona napisana językiem żywym, komunikatywnym i ze znanstwem pod względem historyczno-prawnym.

I dając teraz odpowiedź na pytanie, czy recenzowana praca zasługuje na nazwę „pitawał” — wypada, mając na uwadze to co o niej wyżej napisano — powiedzieć, że spełnia ona wymagania i zadania, jakie stawia się tej formie literackiej, a co uzasadnia na danie jej przez autorów miana „pitawał bydgoski”.

Choć autorzy przez skromność określają swą pracę jako napisaną — „w lżejszej formie literackiej”, to stanowi ona tak pod względem literackim jak i co do jej zalet treściowych bardzo wartościową pozycję literacką, wzbogaca ona i urozmaica niezbyt obfitą bydgoską literaturę.

## HISTORIA BYDGOSZCZY T.I

**HISTORIA BYDGOSZCZY, T. 1 DO 1920 R., POD RED. MARIANA BISKUPA  
WARSZAWA—POZNAŃ 1991, SS. 712±149 ILUSTRACJI**

Wśród wielu liczących się europejskich miast porównywalnych poziomem rozwojowym i rangą z Bydgoszczą jedynie nieliczne posiadają własne rzeczywiście naukowe monografie swych dziejów i to często niezależnie od faktu posiadania czy nieposiadania własnych środowisk humanistycznych, zdolnych do udźwignięcia ciężaru tak poważnych badań. Przyczyn tego stanu rzeczy należy doszukiwać się w poziomie zachowania bazy źródłowej i stopniu jej opracowania archiwalnego, a przede wszystkim naukowego oraz roli tych ośrodków miejskich w dziejach ich makroregionów, państw i kontynentów lub jednostkowych, ale ważnych w dziejach społeczeństw ludzkich wydarzeń, które mogłyby ze względów natury ogólniejszej stanowić zachętę do gruntowniejszych studiów.

Bydgoszcz, jako czołowy obecnie ośrodek na ziemiach Polski Północnej, nie leżała w pobliżu skrzyżowań dalekosiężnych europejskich szlaków handlowych, nie stała się też nigdy punktem centralnym zdarzeń historycznych na europejską skalę, jej zasób archiwalny przed ponad 20-tu laty był uporządkowany w stopniu minimalnym, jeszcze gorzej przedstawiało się jego opracowanie naukowe, choć w wiekach średnich funkcjonowała jako ośrodek lokalnej administracji kasztelańskiej którego znaczenie wzrosło wraz z pojawieniem się zagrożenia krzyżackiego, konkurując skutecznie z uznanymi emporiami handlowymi i rozwijając się dość znacznie, a mimo to do czekała się naukowego opracowania w postaci własnej „Historii”. Jest to niewątpliwie ewenementem biorąc pod uwagę wielkość miasta, w polskiej historiografii i regionalistyce, tym bardziej godnym podkreślenia, że niektóre z sąsiednich ośrodków o bogatszych tradycjach historycznych i humanistycznych nie potrafiły się zdobyć na pełniejsze nowoczesne opracowanie swych dziejów.

Tym większą zasługę należy przypisać tym wszystkim, którzy wyszli z inicjatywą opracowania dziejów Bydgoszczy i kontynuowali z uporem swe zamierzenia aż do pomyślnego zakończenia, to jest przede wszystkim władzom miejskim Bydgoszczy i Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego oraz zespołowi autorskiemu kierowanemu Przez redaktora naukowego „Historii Bydgoszczy” prof. dr Mariana Biskupa.

Oddana do rąk czytelnika część pierwsza monografii Bydgoszczy, będąca owocem wielu lat żmudnych kwerend w archiwach, muzeach i bibliotekach, tak polskich jak i zagranicznych, obejmuje chronologicznie dwa zasadnicze okresy dziejowe grodu nad Brdą, a więc okres piastowski i I Rzeczypospolitej (do 1772 r.) oraz czasy zaboru pruskiego (1772—1920).

Całość monografii poprzedza „Przedmowa” napisana w imieniu Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego oraz wstęp pióra Mariana Biskupa charakteryzując dotychczasowy stan badań oraz omawiający cel i metodę pracy. Konstrukcja obu wymienionych części pracy jest w pewnym sensie podobna do siebie, gdyż każdą z nich poprzedza zwięzłe omówienie bazy źródłowej i stanu badań (dla pierwszej części Zenona Guldonia do 1772 r., a dla drugiej Kazimierza Wajdy do 1920 r.), a zamykają podsumowania (w pierwszym przypadku Mariana Biskupa do 1772 r., a w drugim Kazimierza Wajdy do 1920 r.).

Część pierwsza składa się z dziewięciu rozdziałów kolejno omawiających położenie geograficzne miasta (Andrzej T. Jankowski), pradzieje i wczesne średniowiecze (Gerard Wilke), początki grodu i podgródzia, lokację miasta na prawie magdeburskim, handel w XIV i XV w., udział Bydgoszczy w wojnach polsko-krzyżackich w XV w. (Ryszard Kabaciński), rozwój urbanistyczny i przemiany ludnościowe w latach 1466—1772, życie gospodarcze Bydgoszczy w latach 1466—1772 oraz samorząd i gospodarkę finansową miasta w latach 1466—1772 (Zenon Guldon), dzieje polityczne Bydgoszczy 1466—1772 oraz kulturę, naukę i szkolnictwo 1466—1772 (Franciszek Mincer).

Część drugą, równie obszerną jak pierwsza, podzielono aż na jedenaście rozdziałów, które zajmują się: przemianami administracyjnymi i społeczno-gospodarczymi w pierwszym okresie rządów pruskich 1772—1806, dziejami politycznymi i kulturalnymi Bydgoszczy w latach 1772—1806 (Franciszek Mincer), rolą Bydgoszczy i departamentu bydgoskiego w czasach Księstwa Warszawskiego 1806—1815 (Marian Kallas), stosunkami ludnościowymi i gospodarczymi w latach 1815—1850 (Jerzy Wojciak, Kazimierz Wajda), politycznymi i narodowymi problemami Bydgoszczy w latach 1815—1850 z uwzględnieniem polityki germanizacyjnej, szkolnictwem i życiem kulturalnym Bydgoszczy w latach 1815—1850 (Jerzy Wojciak), przemianami terytorialnymi, ludnościowymi i gospodarczymi w latach 1850—1914 (Kazimierz Wajda), stosunkami politycznymi i narodowościowymi, a także oświatą, kulturą i sztuką w latach 1850—1914 (Jerzy Wojciak), sytuacją Bydgoszczy w okresie pierwszej wojny światowej i powstania wielkopolskiego 1914—1920 (Mieczysław Wojciechowski). Książkę zamykają: wykaz skrótów, indeksy: osobowy, nazw geograficznych i etnicznych (Zbigniew Karpus) oraz spis ilustracji.

Interesujące wprowadzenie do rozdziału o początkach Bydgoszczy stanowią przedstawione przez Andrzeja T. Jankowskiego uwagi na temat położenia geograficznego, rzeźby terenu, wód podziemnych i klimatu. Dane te wprawdzie w większości odnoszą się do stanu współczesnego, ale ułatwiają zrozumienie kierunków rozwoju miasta wzdłuż szlaków komunikacyjnych: gańskiego (na północ), poznańskiego (na zachód) i toruńskiego (na wschód). Podział ten, mimo braku pewnych wskazówek na temat trendów rozwojowych w przeszłości (np. zmian klimatycznych) zawiera pewne informacje na temat tendencji rozwojowych równoleżnikowych tego ośrodka miejskiego. Miasto ciążyło ku Wiśle.

Gerard Wilke dokonał oceny dotychczasowego stanu badań archologicznych, określając czas powstania grodu bydgoskiego nad Brdą na XI w. Z braku źródeł pisanych jedynie dalsze badania archeologiczne mogą udzielić odpowiedzi na tematy układu przestrzennego miasta itp.

W podrozdziale „Gród i podgródzie”, jednym z najistotniejszych dla bliższego umiejscowienia Bydgoszczy w konkretnym środowisku geograficznym, a także administracyjno-politycznym R. Kabaciński, poczynając od podania daty pojawienia się 28 marca 1238 r. pierwszego kasztelana bydgoskiego, stwierdza, że kasztelania bydgoska powstała „niewątpliwie wcześniej”, a jej terytorium zostało wydzielone

z sąsiedniej kasztelanii wyszogrodzkiej” oraz dodaje, że należy ona do grupy najstarszych kasztelanii kujawskich (s. 84). Autor pisze następnie o obowiązku stróży, naprawy starych i budowy nowych umocnień, a także o zwolnieniach od tych ciężarów oraz o ich zniesieniu, by przejść do problemu ustalenia metryki i lokacji osady podgrodowej. Zaslugą autora jest niewątpliwie szersza próba analizy osady położonej na wschód od grodu w kierunku Brdy, związanej z kościołem św. Idziego, który — jego zdaniem — był kościołem parafialnym. Ustalenia R. Kabacińskiego dotyczące zarówno tych spraw, jak i granic kasztelanii wymagają jednak dalszych badań historycznych, a przede wszystkim archeologicznych. Zastrzeżenia budzi zwłaszcza pogląd autora o wydzieleniu kasztelanii bydgoskiej z kasztelanii wyszogrodzkiej<sup>1</sup>, wynikający niewątpliwie z przeświadczenia o bliższych związkach osadniczych okolic Bydgoszczy z Wyszogrodem. Wprawdzie w literaturze historycznej dość powszechny jest pogląd o tym, że ziemie między Brdą i Płytwicą należały do Kujaw albo Pomorza, jednakże już J. Powierski wykazał jego bezzasadność w wypadku przynależności do Kujaw, a J. Spors zakwestionował — moim zdaniem słusznie — przynależność do Pomorza<sup>2</sup>.

Zdaniem tegoż ostatniego ziemie między Brdą i Płytwicą należały do kasztelanii nakielskiej, a zostały od niej oderwane po opanowaniu Bydgoszczy przez książąt kujawskich<sup>3</sup>. R. Kabaciński omówił też stosunkowo gruntownie rolę Bydgoszczy jako grodu nadgranicznego w okresie walk polsko-krzyżackich w latach 1309—1343, poświęcając sporo miejsca chwilowej okupacji Bydgoszczy przez oddziały krzyżackie (1331—1337). Pewnym dostrzeżonym mankamentem wydaje się tu być pominięcie problemów zmian granicznych do jakich doszło na pograniczu świecko-bydgoskim w latach 1309—1349, to jest w okresie tuż po zajęciu południowej części Pomorza Gdańskiego, a oficjalnie przeprowadzoną delimitacją granic polsko-krzyżackich na mocy wystawionych przez strony zainteresowane dokumentów międzypaństwowych (1349 r.). Ostateczny bowiem przebieg tych granic okazał się dla Polski, korzystniejszy, niż stan z okresu po 1309 r. i późniejszego, gdyż Zakon został odsunięty od Brdy, co niewątpliwie miało wpływ na rozwój bydgoskiej aglomeracji osadniczej. Uwaga ta dotyczy w szczególności szkicu nr 18, umieszczonego na s. 77, a ujmującego w sposób schematyczny obszar patrymowium miejskiego opracowanego na podstawie dokumentu lokacyjnego z 1346 r. Ustosunkowanie się do powyższego zagadnienia mogło przynieść interesujące wnioski natury regionalnej i szerszej. Nawiasem mówiąc, szkoda, że wspomniany szkic nie został w pracy umieszczony we właściwym miejscu (np. na s. 98 lub n.)

Pracowicie i zrećtnie przedstawiony proces lokacji Bydgoszczy (1346 r.), wnosząc niewątpliwie sporo nowych elementów, wywołuje jednak pytania, na które trudno znaleźć odpowiedź. Osadzając sam fakt lokacji w kontekście szerszych porównań, autor mógł uwzględnić także procesy osadnicze zachodzące równoległe na Pomorzu Gdańskim (w 1346 r. lokowano tam m.in. Chojnice — przywilej cząstkowy, Bytów — kolejne dwa przywileje w krótkich odstępach czasu, Tucholę) Obowiązkowo powinien był się jednak odwołać do monografii Inowrocławia, którego ustroj był wzorcem dla ustroju Bydgoszczy. Rażącym raczej niedopatrzaniem jest pominięcie możliwości bliższego określenia prawa magdebuskiego przez nieuwzględnienie szerszej literatury przedmiotu.

Miasto lokacyjne, zdaniem autora, znajdowało się na zachód od zamku starostów królewskich. Obszar wewnętrzny objęty murami oblicza autor na 20 ha. Liczbę działek na 300. Powyższe dane przejęto zapewne z okresu staropolskiego [(1466—1772), który został opracowany przez Z. Gulдона. Autor ten na podstawie znacznie bogatszego materiału źródłowego, zwłaszcza archiwalnego mógł wreszcie zdobyć się na



bardziej precyzyjne ukazanie zarówno rozwoju przestrzennego jak i gospodarczo-społecznego i ustrojowego. Z. Guldon ocenia rozwój demograficzny miasta wraz z przedmieściami w początkach XVII w. na około 5000 osób, ukazując równocześnie stopniowy spadek liczby mieszkańców do 1391 osób w 1772 r. Również F. Mincer w swych wywodach nawiązuje do badań nad układem przestrzennym miasta oraz jego architekturą. Ze zrozumiałych względów (obszerniejszej podstawy źródłowej i nieco lepiej zarysowanych badań cząstkowych) wyniki ustaleń Z. Gulдона i F. Mincera zdają się być bardziej dogłębne.

Zdecydowanie najwyżej wypada jednak ocenić poziom opracowania dziejów Bydgoszczy w czasach pruskich i to zarówno w ich płaszczyźnie społeczno-gospodarczej jak i dziejów politycznych oraz kulturalnych, a także etnicznych (narodowościowych), nie mówiąc już o znakomitym wręcz ukazaniu rozwoju układu przestrzennego miasta. Miał na to niewątpliwie decydujący wpływ narastający sukcesywnie zasób archiwalny oraz stan jego opracowania naukowego, a także fakt przetrwania całych zespołów architektonicznych.

Ukazanie się „Historii Bydgoszczy” należy przyjąć z ogromnym zadowoleniem, zdając jednak sobie sprawę z faktu, że oznacza to tylko zamknięcie pierwszego etapu prac nad tym liczącym się ośrodkiem miejskim w Polsce Północnej.

Ogromny, do końca nieprzebadany materiał archiwalny oświecili jeszcze niejedną stronę życia grodu nad Brdą, zwłaszcza że ta interesująca monografia razi nieco tym, iż nie uwzględnia często istniejącej nowszej literatury przedmiotu (szczególnie po 1976 r.), co w sposób szczególny odbiło się na stanie opracowania historii tegoż miasta do połowy XV w. Mówiąc o jej mankamentach nie można ominąć też faktu niewykorzystania bogatego materiału kartograficznego, w tym z Archiwum Wojennego w Sztokholmie. Cytowanie pominiętych opracowań zajęłoby zbyt dużo miejsca, stąd problem ten jedynie zasygnalizowano. Mimo pewnych wyraźnych niedociągnięć, ocena pozytywna tej pracy wydaje się oczywista.

#### PRZYPISY

<sup>1</sup> J. Spors, *Podziały administracyjne Pomorza Gdańskiego i Sławiensko-Słupskiego od XII do początków XIV w.*, Słupsk 1983, s. 209 n., gdzie obszerna bibliografia

<sup>2</sup> Ibidem

<sup>3</sup> ibidem

## NA MARGINESIE TOMU I „HISTORII BYDGOSZCZY”

Blisko dwadzieścia lat trwały prace nad monografią dziejów Bydgoszczy i kto wie ile jeszcze potrwać, bowiem w 1991 r. ukazał się dopiero pierwszy tom „Historii Bydgoszczy”, obejmujący okres do 1920 r. Wprawdzie BTN zapowiada w przedmowie tegoż wydania, że następny tom zamknie się na 1980 r. jednak aby pracować w zgodzie z rytmem dziejów, to należałoby jako kolejną cezurę wyznaczyć 1989 r., kiedy to doszło do ostatecznego upadku systemu realnego socjalizmu. Okres 1945—1989 z uwagi na ograniczony dostęp do materiału archiwalnego można przedstawić jako zestaw nie skomentowanych faktów.

I tom „Historii Bydgoszczy” jest dziełem tak długo oczekiwanym, że aż podwójnie cennym. Jego podstawowa periodyzacja (do 1772 r., lata 1772—1920) wprawdzie zamazuje odrębność okresu wczesnośredniowiecznego i rozdrobnienia feudalnego w państwie polskim, to jednak odpowiada historiozoficznej linii rozwoju grodu nad Brdą. Nic tę starają się wysnuć syntetyczne podsumowania poszczególnych okresów, dokonane przez M. Biskupa i K. Wajdę. Wydaje się, iż należałoby w oparciu o te rozprawy, a także świetną pracę R. Kabacińskiego „O dziejowym rozwoju Bydgoszczy” (1988), przeprowadzić porządną dyskusję o linii rozwojowej miasta i opracować w oparciu o nią coś na kształt résumme historycznego Bydgoszczy, które mogło by zostać potraktowane jako odrębne wydawnictwo.

„Historia Bydgoszczy” nie uniknęła jednak **schematycznej tendencji** w dwóch kwestiach: ruchu robotniczego i pomostowej dwunarodowości miasta. Nierzadko mijając się z obiektywizmem, a już na pewno „po linii i na bazie” sprawy te poruszają: Jerzy Wojciak i Kazimierz Wajda. To nawet dobrze, że bezwładność cyklu wydawniczego pozwala dziś, w „nowej epoce”, ukazać się książce z „minionej epoki” i pomóc zweryfikować autentyczność postaw pewnych badaczy, którzy obecnie w innych niż historie sferach dali się poznać jako „pionierzy postępu”, po drodze oczywiście porzucając mniej korzystne dla kariery organizacje, a lokując się w tych, które obecnie są u szczytu (K. Wajda). A przecież „gwoli prawdy historycznej” podrozdział K. Wajdy „Formowanie i rozwój bydgoskiej klasy robotniczej” można zastąpić podrozdziałem „Struktur społeczno-zawodowa miasta”, zaś podrozdział J. Wojciaka „Początki i rozwój ruchu socjalistycznego w Bydgoszczy” o ileż korzystniej byłoby zastąpić syntezą komparatystyczną dotyczącą ruchów politycznych w mieście. Owej okazjonalnej tendencji nie uniknął także redaktor naukowy tomu — Marian Biskup, wynosząc pod niebiosa dęte rozprawy K. Wajdy, które „**ukazały ważką rolę ruchu robotniczego w mieście na przełomie XIX—XX w.**” (s. 12). M. Biskup, nadmiernie zresztą dodając rangi, popularno-naukowej ostatecznie, pracy zbiorowej pod redakcją Günthera Meinhardta „Aus Brombergs Vergangenheit”

(1973), ustawia całą monografię w wyraźnej **opozycji wobec tejże**. Przemilcza znamienny fakt, iż właśnie ukazanie się w Wilhelmshaven, w końcu sentymentalnej-pisanej z opozycji osób pozbawionych ojczyzny rodzinnej (Heimat) pracy, stało się **ostatecznym impulsem do podjęcia starań o polską monografię**. M. Biskup, powołując się na modnego w pewnym okresie Jerzego Topolskiego i popierając jego koncepcję historiograficznej „syntezy rzeczywistej”, opisanej w dziele o tytule nomem omen wyraźnym „Marksizm i historia” (1977), **przeciwstawia, niczym rasowy marksista, twórczej roli i woli człowieka rolę czynnika gospodarczego**. Ów wywód o zdeterminowanych przez obiektywne prawa ekonomiczne ludzkich poczynaniach (s. 16–17) nie tylko trąci anachronizmem, ale też jest mętny i nie przekonuje. Najdziwniejsze że M. Biskup utrzymuje, iż mimo akcentowania przez poszczególnych autorów „**tej właśnie gospodarczej osi syntezy**”, zamiaru tego nie udało się całkowicie osiągnąć (s. 17). Drugą niekonsekwencją zespołu autorskiego jest stosunek do kontrowersyjnej pracy „Aus Brombergs Vergangenheit”. Mimo, że M. Biskup zapewnia, iż praca ta, „spóźniona wyraźnie w swoich założeniach, stanowić mogła tylko faktograficzne uzupełnienie dla okresu polskiego” (s. 14), to jednak nierzadko dochodzi do wykorzystania zawartych w niej interpretacji. Wniosek taki można wyciągnąć z dużej liczby germanizmów, choćby wspomnieć „cementowe elementy budowlane” (s. 539), zamiast „betonowe” czy „majster” (s. 540) zamiast „mistrz”. Nie pierwszy to zresztą przypadek wykorzystania niemieckich opracowań przez bydgoskich historyków, po uprzednim ideologicznym ich zdeprecjonowaniu.

W „Historii Bydgoszczy” znalazły się też drobne błędy wskazujące na niezbyt solidne opanowanie materiału źródłowego przez badaczy. Nazwisko budowniczego pierwszego kościoła luterańskiego wymienia się raz jako Boetke (s. 416), innym razem jako Boetsche (s. 650). J. Wojciak wyraźnie trywializuje działalność ks. Jana Czerskiego, założyciela Gminy chrześcijańsko-apostolsko-katolickiej (s. 479). Nie jest prawdą jakoby jego protest wynikał głównie z trudności czynionych przez Kościół rzymskokatolicki przy zawieraniu małżeństw mieszanych. Miał on podłoże narodowościowe i był, jakby na wzór protestu M. Lutra również skierowany przeciwko różnym cudownościom. Nie jest też prawdą, iż wszyscy członkowie tegoż związku wyznaniowego przeszli na ewangelicyzm religijny, bowiem część z nich weszła w skład Związku Zborów Wolnoreligijnych (Bund Freireligiöser Gemeinden). Zabawnie wygląda podpis pod fotografią spichrzy wykonaną w latach sześćdziesiątych XX w., a zakończony informacją, iż jest to stan sprzed 1914 r.

Niemniej jednak dzieło jako baza wyjściowa „wydania II zmienionego i poprawionego” cieszy i należy uczynić wszystko, aby II jego tom ukazał się przed 650-leciem Bydgoszczy, przypadającym na 1996 r.

THE JOURNAL OF THE AMERICAN MEDICAL ASSOCIATION

# KRONIKA

Published Weekly, except on Sundays, Holidays, and during the Summer Months

Published by the American Medical Association, 535 North Dearborn Street, Chicago, Ill. 60610. Second-class postage paid at Chicago, Ill., and at additional mailing offices. Postmaster: Send address changes in this journal to the American Medical Association, 535 North Dearborn Street, Chicago, Ill. 60610. This journal is published weekly, except on Sundays, holidays, and during the summer months. The subscription price for institutions is \$12.00 per year in advance. For individuals, the subscription price is \$6.00 per year in advance. Single copies are 15 cents. Payment should be made in advance. All communications should be addressed to the American Medical Association, 535 North Dearborn Street, Chicago, Ill. 60610. Copyright, 1950, by American Medical Association. Printed in the United States of America. All rights reserved. No part of this publication may be reproduced without the permission of the American Medical Association.

## KRONIKA WYDARZEŃ ZA ROK 1990

### I ŻYCIE POLITYCZNE

#### 26 I

W Pomorskim Okręgu Wojskowym odbyło się posiedzenie komitetu PZPR, na którym podjęto decyzję o zakończeniu działalności partii w jednostkach i instytucjach POW.

#### 14 II

Sesja Miejskiej Rady Narodowej w Bydgoszczy poświęcona była sprawom rozwoju społeczno-gospodarczego miasta w 1990 r. oraz projektowi podziału budżetu na br. Zaniepokojenie radnych budził fakt trudnej sytuacji finansowej podatników, która może być zagrożeniem realizacji planowanych w mieście przedsięwzięć. Podjęto też m.in. uchwały zmieniające plany zagospodarowania przestrzennego śródmieścia i Czyżkówka, stawki opłaty targowej i w sprawie Funduszu Rozwoju Kultury. Skwerowi u zbiegu ulic Grodzkiej i Mostowej nadano imię Leona Barciszewskiego. Przyjęto rezygnację Władysława Przybylskiego ze stanowiska prezydenta miasta oraz wiceprezydenta Zdzisława Nieruszewicza.

P.O. prezydenta do końca kadencji Rady mianowano Jana Graczkowskiego — dotychczasowego wiceprezydenta. Uchwalono również przystąpienie MRN do spółki z udziałem kapitału zagranicznego pn. „Prosan-Bau-GmbH” zajmującej się wytwarzaniem i sprzedażą w Polsce materiałów budowlanych.

#### 15 II

Prezydium Zarządu Regionu Bydgoskiego NSZZ „Solidarność” przyjęło uchwałę, w której uznaje m.in. że niedopuszczalne jest sprawowanie nadal funkcji w aparacie ścigania i sprawiedliwości przez ludzi skompromitowanych swym postępowaniem w okresie stanu wojennego i poprzedzającego go totalitarnego systemu politycznego. Prezydium stwierdziło, że do tworzących się nowych struktur w Bydgoszczy usiłują dołączyć osoby często skompromitowane i niewiarygodne.

#### 27 III

W Bydgoszczy istnieje koło skupiające sympatyków poglądów przedwojennej endecji, opierających się na moralności katolickiej oraz tradycjach narodowych; jest to Zjednoczenie Chrześcijańsko-Narodowe. W mieście przebywał prezes ZCh-N Wiesław Chrzanowski, spotykając się z osobami zainteresowanymi ideami Stronnictwa.

#### 27 V

W pierwszych wolnych wyborach do samorządów lokalnych w województwie bydgoskim wzięło udział 44,8 proc., a w Bydgoszczy 39,9 proc. uprawnionych. Mandaty do rady miejskiej podzieliły między sobą: Komitet Obywatelski — 26, „Solidarność” — 21, Opozycja Demokratyczna — 4, Stronnictwo Demokratyczne — 2, Forum Narodowe — 1 i Bydgoska Inicjatywa Samorządowa — 1.

**6 VI**

Po wyborach samorządowych zainaugurowała działalność nowa Rada Miejska w Bydgoszczy. Przewodniczącym wybrano Zdzisława Kostkowskiego — rekomendowanego przez NSZZ „Solidarność”. Podczas sesji powołano zespół, który opracuje koncepcję strukturalną rady, wyłoniono komisję inwentaryzacyjną ds. mienia komunalnego oraz desygnowano 6 osób do Sejmiku Wojewódzkiego.

**12 VI**

Rada Miejska Bydgoszczy wybrała prezydenta miasta; został nim Krzysztof Chmara przedstawiciel Komitetu Obywatelskiego, pracownik naukowy w Instytucie Telekomunikacji ATR.

**14 VI**

Bydgoska Socjaldemokracja RP zorganizowała spotkanie z politykiem i publicystą Mieczysławem F. Rakowskim.

**23 VI**

Socjaldemokracja Rzeczypospolitej Polskiej liczy w bydgoskiem 2694 członków skupionych w 131 kołach. Podsumowaniem pierwszego okresu działalności był I Wojewódzki Zjazd SdRP. Przyjęto stanowiska w sprawie kierunków działania partii, w sprawie bezrobocia i polityki kadrowej. Odbyły się wybory Rady Wojewódzkiej SdRP, przewodniczącym został Leszek Zarzycki.

**17 VII**

Ukonstytuował się na dwuletnią kadencję bydgoski zarząd Kongresu Liberalno-Demokratycznego. Przewodniczącym został członek Zarządu Głównego Marek Koczwar.

**23 VII**

Podczas posiedzenia plenarnego Komitetu Obywatelskiego w Bydgoszczy wyłoniła się 15-osobowa grupa inicjatywna na rzecz utworzenia w mieście Ruchu Demokratycznego — Akcja Demokratyczna. Pełnomocnikiem grupy sygnatariuszy jest poseł Ryszard Helak.

**26 VII**

Specjalna komisja przeprowadziła weryfikację funkcjonariuszy byłej Służby Bezpieczeństwa, decydując, którzy z nich mogą nadal służyć w resorcie spraw wewnętrznych. W województwie bydgoskim działało w ub. roku 436 funkcjonariuszy SB. 158 z nich odeszło ze służby, weryfikacji poddano 284 osoby. 98 spośród nich komisja uznała za nieprzydatne w odnawiającym się resorcie. Podczas weryfikacji decydowało kryterium fachowości, przydatności do służby w nowych warunkach politycznych, opinia społeczna i postawa moralna.

**25 VIII**

W Bydgoszczy zawiązała się regionalna grupa inicjatywna Porozumienia „Centrum” mająca na celu likwidację aktualnego układu politycznego polegającego na kontrakcie zawartym między strukturami postkomunistycznymi a nową władzą i wynikającą z tego uprzywilejowaną pozycją osób odpowiedzialnych za katastrofalny stan kraju.

**31 VIII**

W X rocznicę Sierpnia w kościele jezuitów w Bydgoszczy odbyło się uroczyste poświęcenie sztandaru NSZZ „Solidarność” Regionu Bydgoskiego. Mszę św. będącą dziękczynieniem za siłę, dzięki której „Solidarność” przetrwała trudne czasy celebrował ksiądz biskup Jan Nowak

**10 X**

Zarząd Regionu Bydgoskiego „Solidarności” wydał uchwałę, w której udziela organizacyjnego poparcia w wyborach prezydenckich kandydatom z obozu solidarnościowego — Tadeuszowi Mazowieckiemu i Lechowi Wałęsie.

**10 X**

Ukonstytuowała się w Bydgoszczy Rada Wojewódzka Ruchu Obywatelskiego — Akcja Demokratyczna, której przewodniczącym został Józef Herold. Rada zainicjowała powstanie Delegatury Krajowego Komitetu Wyborczego Tadeusza Mazowieckiego — jako kandydata na prezydenta RP.



**22 X**

W Bydgoszczy przebywał lider „Solidarności” Lech Wałęsa — kandydat w wyborach prezydenckich. Spotkanie przedwyborcze odbył z pracownikami Pomorskich Zakładów Budowy Maszyn „Makrum”. Z mieszkańcami miasta spotkał się na wiecu na Starym Rynku, a ze związkowcami w sali Urzędu Wojewódzkiego.

**11 XI**

W Święto Niepodległości otwarto wystawę pt. „Józef Piłsudski — czyn, dążenia, niepodległość”

**18 XI**

Premier Tadeusz Mazowiecki — kandydat na prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej przebywał w Bydgoszczy. Odbył dwa spotkania — z przedstawicielami zakładowych organizacji NSZZ „Solidarność” i mieszkańcami miasta.

**25 XI**

W pierwszej turze wyborów prezydenckich w województwie bydgoskim uprawnionych do głosowania było 787.930 osób, głosowało — 511426, głosów ważnych oddano 504296. Zwyciężył Lech Wałęsa (156971 głosów) przed: Stanisławem Tymińskim (139964), Tadeuszem Mazowieckim (93102), Włodzimierzem Cimoszewiczem (65339), Romanem Bartoszcze (35587), Leszkiem Moczulskim (13333).

**9 XII**

W drugiej turze wyborów prezydenckich w województwie bydgoskim zwyciężył Lech Wałęsa (275401 głosów) pokonując Stanisława Tymińskiego (149691).

**21 XII**

Rezygnację ze swego stanowiska złożył prezydent Bydgoszczy Krzysztof Chmara, motywując swą decyzję nowym układem politycznym po wyborach prezydenckich.

## II ŻYCIE GOSPODARCZE

**I**

Ubiegłoroczny plan budownictwa mieszkaniowego w Bydgoszczy wykonano w 58,7 proc., co dało w sumie 1638 mieszkań. Największym placem budowy był Fordon, gdzie wybudowano 1064 mieszkania. Ponadto w niewielkiej ilości oddano budynki na Osowej Górze, Wyżynach, Wzgórzu Wolności i Szwederowie. Planowano także budowę 12 tzw. obiektów towarzyszących, oddano ich tylko połowę. Z zamierzonych 47 remontów kapitalnych, przeprowadzono 23.

**1 I**

Prowadzone od kilku miesięcy starania o usamodzielnienie się bydgoskiego „Polmożbytu” zostały uwieńczone sukcesem. Jest to teraz: Państwowe Przedsiębiorstwo „Polmożbyt” w Bydgoszczy. W skład jego wchodzi: zakład przy ul. Fordońskiej, stacja obsługi samochodów dostawczych przy ul. Pomorskiej, 2 sklepy detaliczne w Myślęcinku oraz hurtownia części zamiennych do „Fiata 126p” i „Stara”.

**I**

W związku z uciążliwą dla środowiska produkcją fenolu przez Zakłady Chemiczne Wojewoda Bydgoski, w porozumieniu z dyrektorem Wydziału Ochrony Środowiska Urzędu Wojewódzkiego, podjął decyzję o jej wstrzymaniu.

**17 I**

W Zakładach Chemicznych „Organika-Zachem” przebywała misja Europejskiej Wspólnoty Gospodarczej. Wchodzący w jej skład specjaliści zaopiniują opracowany w „Zachemie” projekt instalacji do spalania szczególnie toksycznych odpadów organicznych.

**23 II**

W wydziale Handlu w bydgoskim Urzędzie Miejskim nowa sytuacja rynkowa i nowe przepisy handlowe spowodowały duży ruch. 156 rzemieślników złożyło zawiadomienia o likwidacji swoich warsztatów, zaś 201 zawiadomiło o uruchomieniu nowej działalności. 140 bydgoszczan

zarejestrowało firmy zajmujące się handlem obwoźnym, wpłynęło też 179 zgłoszeń o uruchomieniu nowych placówek handlowych.

### 8 III

Curtis Construction, spółka joint venture z udziałem kapitału amerykańskiego rozpoczyna budowę osiedla domów mieszkalnych na bydgoskich Piaskach. Większość materiałów budowlanych i wykończeniowych oraz wyposażenie wnętrz będą importowane z USA. Osiedle o powierzchni 16,8 tys. m kw. będzie uzbrojone w podstawowe sieci komunalne, zastosowane będzie bardzo oszczędne ogrzewanie gazowe.

### 10 III

W Domu Kultury ZNTK odbyło się spotkanie przedstawicieli komisji zakładowych „Solidarności” regionu bydgoskiego z ministrem przemysłu Tadeuszem Syryjczykiem. Naczelnym tematem była sprawa reform gospodarczych w kraju i wynikające stąd zaniepokojenie pogarszającą się sytuacją materialną społeczeństwa.

### III

Handel w mieście przeprowadził się ze sklepów na ulice. Największym targowiskiem są Aleje 1 Maja i pl. Wolności, gdzie królują nieestetyczne stoiska proponujące artykuły spożywcze, odzież, książki, taśmy magnetofonowe i inne towary.

### 19 IV

Izba Rzemieśnicza w Bydgoszczy obchodziła 70-lecie działalności. Rzemieślnicy zrzeszeni w organizacji złożyli wieńce pod pomnikiem Walki i Męczeństwa na Starym Rynku, zwiedzili wystawę „Pamiątki cechowe” w spichrzu, spotkali się z kierownictwem Związku Rzemiosła Polskiego, uczestniczyli w uroczystym posiedzeniu Rady i Zarządu Izby.

### 25 IV

Bydgoska Spółdzielnia Niewidomych „Gryf” walczy o przetrwanie. Załamał się zbyt wyrobów rynkowych, przepełnione są magazyny, zerwane zostały umowy kooperacyjne. „Gryf” zatrudnia 700 pracowników, w tym 58 proc. niewidomych. Zaczęły się zwolnienia, które na początku objęły pracowników administracji i zatrudnionych w produkcji pośrednio; przede wszystkim ludzi zdrowych oraz tych, którzy nabyli uprawnienia emerytalne. Aby nie zwalniać niewidomych, ograniczono ich czas pracy o połowę — do 70 godzin miesięcznie.

### 1 V

Rozpoczęła działalność Giełda Bydgoska S.A., spółka w której połowa udziałów należy do wojewody bydgoskiego. Giełda handluje obligacjami, artykułami papierniczymi, żywcem, artykułami rolno-przemysłowymi i nieruchomościami. Nadto współpracuje z firmą duńską, która importuje zwłaszcza artykuły rolno-spożywcze oraz eksportuje maszyny, urządzenia i środki do produkcji rolnej.

### 16 VI

Na Międzynarodowych Targach Poznańskich wysoko oceniono produkty bydgoskiej „Eltry” Tytuł „Juniora Eksportu” zdobył radiomagnetofon stereofoniczny dwukasetowy TCR-28, a Złote Madale MTP — zestaw przenośny muzyczny CDR-89 oraz organy elektroniczne „Elektron 251”.

### 26 VI

Zespół z „Telkom-Telfa” uzyskał nagrodę I stopnia oraz tytuł „Mistrza techniki województwa bydgoskiego” przyznane przez NOT w Bydgoszczy za elektroniczne centrale wiejskie ECW-B przeznaczone dla zapewnienia całodobowej, bezobsługowej łączności na terenach wiejskich. Centrale te pozwalają na szereg oszczędności, m.in. dwukrotnie mniejszy pobór mocy, 20-krotnie niższe zużycie kabli; potrzeba czterokrotnie mniej powierzchni do ich zainstalowania.

### 29 VI

W Bydgoszczy przebywała misja Banku Światowego zapoznając się z rozwojem budownictwa mieszkaniowego. Wizyta ta zainspirowana została przez Wojewodę Bydgoskiego Stanisława Kubczaka, który wystąpił do Banku Światowego o uzyskanie kredytów na realizację zadań

związanych z budownictwem mieszkaniowym. Bydgoszcz jako jedno z sześciu miast w Polsce objęta została patronatem banku.

## VI

Rozpoczęła działalność Bydgoska Izba Rolno-Przemysłowa zajmująca się skupem i zagospodarowaniem płodów rolnych poprzez intensyfikację i organizację produkcji w gospodarstwach rolnych. Członkami IRP są m.in. PHZ „Poltech” w Bydgoszczy i „Auspol” — Zamrażarnia Owoców i Warzyw w Dąbrowie Chełmińskiej.

## VI

Handel szybko się prywatyzuje. W br. w Bydgoskiem zaprzestano działalności 190 placówek handlu uspołecznionego, a uruchomiono 142 sklepy prywatne przyciągające klientów ciekawym wystrojem wnętrz, uprzejmą obsługą, wydłużonymi godzinami otwarcia.

## 1 VIII

Rozpoczął działalność handlową pierwszy prywatny dom towarowy w Bydgoszczy, którego właścicielem jest przedsiębiorstwo „Maktronik”. Placówka mieści się w budynku przy ul. ks. Szulca i działalność handlową prowadzi na 1000 m kw. powierzchni. Klientom oferuje się artykuły spożywcze, konfekcję damską, męską i dziecięcą, kosmetyki, zabawki i urządzenia elektroniczne.

## 28 VIII

Spośród 22 tysięcy zakładów rzemieśniczych zrzeszonych w Związku Międzywojewódzkiej Izby Rzemieśniczej w Bydgoszczy w roku ubiegłym 15 tys. prowadzi obecnie działalność gospodarczą. Drastyczny spadek popytu, zastój w handlu, duży wzrost czynszów za lokale użytkowe zmusił kilka tysięcy drobnych wytwórców i prowadzących zakłady usługowe do ich likwidacji lub czasowego zamknięcia. Powstają nowe zakłady, jako że korzystają z ulg podatkowych w pierwszym okresie działalności. Mniej ich jednak przybywa niż ubywa.

## 6 IX

Brda — będąca głównym źródłem zaopatrzenia Bydgoszczy w wodę jest bardzo zanieczyszczoną na terenie naszego województwa. Stosunkowo „najczystsze” są odcinki: od granicy województwa do Myłofu, od ujścia Raciąskiej Strugi do ujścia rzeki Kłcz oraz od Zalewu Koronowskiego do granic Bydgoszczy. Pozostałe odcinki nie mieszczą się w żadnej klasie czystości.

## 8 IX

Giełda Bydgoska jest jedną z najprężniej działających giełd towarowo-pieniężnych w kraju. Z kapitałem 150 mln zł zaczynała giełda działalność w styczniu br. Do końca czerwca wartość obrotów przekroczyła 16,5 mld zł. Największą transakcją był kontrakt na dostawę do Włoch 25 tys. m sześciennych drewna. Najbardziej nietypowym było zlecenie kontrahenta z Izraela na znalezione masarni, która podjęłaby się produkcji koszernych przetworów mięsnych.

## 24 IX

Zakład Gazowniczy w Bydgoszczy zakończył produkcję gazu w procesie przeróbki węgla przechodząc na gaz ziemny. Dostarczany jest on do miasta dwoma gazociągami: z Grudziądza i Gniewkowa.

## 10 X

W mieście pojawiły się nowe jugosłowiańskie biało-czerwone kioski. Są one własnością firmy „Poldi”, a kupić można w nich wszystko — od artykułów spożywczych po papierosy i kosmetyki.

## 10 X

Bydgoska „Eltra” została akcjonariuszem w nowej spółce akcyjnej typu joint ventures z udziałem francuskiego koncernu teletechnicznego „Alcatel CIT”. Spółka ta będzie projektowała, produkowała i sprzedawała nowoczesne centrale telefoniczne. Udziałem „Eltry” będzie produkcja podzespołów elektromechanicznych, głównie wielostykowych złącz miniaturowych.

**22 X**

Dla ruchu drogowego zostało oddane drugie pasmo ulicy Szubińskiej. Był to ostatni etap wieloletniej przebudowy placu Poznańskiego.

**20 X**

Bydgoskie Zakłady Mięsne obchodziły 100-lecie istnienia. Od lat przedsiębiorstwo jest największym dostawcą mięsa i wędlin na bydgoski rynek. Od niedawna swoje wyroby sprzedaje także we własnych sklepach firmowych. Część produkcji zakłady eksportują do USA i RFN.

**25 X**

Elektroniczna centrala telefoniczna na Wzgórzu Wolności została włączona do systemu łączności. Ma ona pojemność 6,5 tys. numerów. Połowę numerów otrzymają abonenci korzystający dotąd z central kontenerowych, a pozostałe ci, którzy telefonu dotąd nie mieli.

**25 X**

Sąd Rejonowy w Bydgoszczy ogłosił postanowienie o upadłości Zakładów Przemysłu Dzwierskiego „Dzianotex”. Sąd wyznaczył likwidatora — WKTiR który przejmie kierowanie przedsiębiorstwem, spienięży majątek i spróbuje spłacić wierzycieli.

**X**

II Międzynarodowe Targi Środków Ochrony Pracy w Bydgoszczy zgromadziły 70 firm, które prezentowały swoje wyroby na terenach wystawowych WKS „Zawisza”.

**11 XI**

Przedsiębiorstwo Przewozów Lotniczych „Pol-Tech” uruchomiło w Bydgoszczy komunikację lotniczą. Do dyspozycji pasażerów udostępnione zostały samoloty 18-osobowe oraz 6-osobowy śmigłowiec. Samoloty te mogą być również wykorzystane do przewozu ładunków o ciężarze do 2 ton.

**XII**

W Bydgoszczy rozpoczął działalność Bank Poczty. Głównym akcjonariuszem jest Dyrekcja Generalna Polskiej Poczty Telegrafu i Telefonu, a pozostałymi udziałowcami: PZPS „Kobra” i ZT „Telkom-Telfa”. Bydgoski Oddział Banku, mieszczący się na parterze wieżowca przy ul. Jagiellońskiej 17, jest pierwszym w Polsce.

**XII**

Bydgoskie lokale handlowe zmieniają gospodarzy, sklep za sklepem przechodzi drogą przetargu w prywatne ręce. Handel został sprywatyzowany w 60 procentach. Przedsiębiorstwo Gospodarki Mieszkaniowej lokale handlowe oddawało za 20 do 120 tysięcy zł za metr kwadratowy, a w bardzo atrakcyjnych punktach miasta nawet za ponad 300 tys. zł. Tańsze były pomieszczenia przeznaczone na usługi, za które czynsz ustalono od 4 tys. do 30 tys. zł za m<sup>2</sup>

### III ŻYCIE SPOŁECZNE

**9 I**

W bydgoskim „Stomilu” strajkowali pracujący tam junacy z oddziału Obrony Cywilnej. Po spełnieniu żądań placowych strajk zakończono. Postulaty dotyczące wydłużenia urlopu i prawidłowej opieki lekarskiej przesłane zostały do władz centralnych OHP.

**17 I**

Z inicjatywy Komitetu Obywatelskiego „Solidarność” powstała Bydgoska Wszechnica Obywatelska. Jej zadaniem jest kształcenie działaczy samorządowych wytypowanych przez zakładowe komisje NSZZ „Solidarność” i rady parafialne. Program obejmuje m.in. zasady-prawne i ekonomiczne funkcjonowania samorządów terytorialnych, przekształcenia własnościowe, gospodarowanie mieniem komunalnym.

**24 I**

W Bydgoszczy przebywał minister zdrowia i opieki społecznej Andrzej Kosiniak-Kamysz. Gość zwiedził budowę szpitala onkologicznego w Fordonie, spotkał się z kierownictwem bydgoskiej Akademii Medycznej oraz z pracownikami Szpitala XXX-lecia.

**27 I**

Delegacja bydgoskiej „Solidarności” przebywała w Danii. Celem rozmów było nawiązanie współpracy gospodarczej między województwem bydgoskim i zainteresowanymi firmami duńskimi, zwłaszcza w dziedzinie przetwórstwa żywności.

**27 I**

Związek „Solidarność” był inicjatorem aukcji zbieranych z darów dzieł sztuki i przedmiotów zabytkowych, z której zysk przeznaczony został na Fundusz Daru Narodowego premiera Tadeusza Mazowieckiego.

**I**

Na osiedlu Bartodzieje powstało Koło Pomocy Społecznej, którego zadaniem jest niesienie wszelkiej pomocy ludziom starszym, niepełnosprawnym, ubogim i pokrzywdzonym przez los dzieciom.

**26 II**

Po kilkuletnim remoncie oddano do użytku basen kąpielowy w Pałacu Młodzieży.

**II**

W Bydgoszczy zarejestrowanych jest ponad 500 bezrobotnych. Wypłaca się im zasiłki, a także organizuje prace interwencyjne. Proponuje się też kursy przekwalifikowania i przyuczenia do zawodów: siostry PCK, krawcowej, szewca, zduna, murarza, maszynistki i inne.

**3 III**

W ostatnią sobotę karnawału w salach bydgoskiego „Orbisu” odbył się bal z udziałem Miss Świata — Anety Kręglickiej. Zaproszeni goście na apel najpiękniejszej Polki o wsparcie finansowe budowy ośrodka dla dzieci specjalnej troski przekazali na jej ręce ponad 3 mln złotych.

**25—31 III**

We Francji przebywała pięciosobowa grupa działaczy samorządowych reprezentujących komitety obywatelskie. Bydgoszczanie wzięli udział w szkoleniu samorządowym w departamencie Morbihan w Bretanii. Nawiązano kontakty w zakresie przyszłej współpracy samorządów, wymiany turystycznej, kulturalnej i współpracy gospodarczej.

**III**

Staraniem fordońskiej „Ceramiki” Społecznej Rady Opiekuńczej i Wydziału Zdrowia i Opieki Społecznej Urzędu Miejskiego utworzono w dwóch barakach przy ul. Fordońskiej schronisko dla bezdomnych. Remont jeszcze trwa, a już pierwsi lokatorzy korzystają z bezpłatnego noclegu. Po zakończeniu remontu będzie tu mogło nocować w pokojach 1-, 3-, 4-osobowych około 40 bezdomnych.

**III**

W przedsiębiorstwach wyczerpują się możliwości utrzymania istniejącego stanu zatrudnienia. Zamiar przeprowadzenia tzw. zwolnień grupowych zgłosiły w Bydgoskiem 154 jednostki gospodarcze, m.in. „Zachem”, BKB „Wschód”.

**1 IV**

Miesiąc pamięci narodowej w Bydgoszczy inaugurowano odsłonięciem tablicy pamiątkowej ku czci więźniów politycznych okresu stalinowskiego wmurowanej w pomnik Walki i Męczeństwa na Starym Rynku.

**10 IV**

Przedmiotem spotkania władz wojskowych, administracyjnych i organizacji społecznych w siedzibie dowództwa okręgu były problemy pozyskania przez miasto terenów i budynków użytkowanych dotychczas przez wojsko. Pod budownictwo mieszkaniowe przekazane zostaną tereny ćwiczebne na Piaskach i Jachcicach. Budynek garnizonu przy ul. Armii Czerwonej zostanie wyburzony, by zwolnić miejsce dla budowanej opery. Oddane zostaną miastu lokale przy ul. M. Buczka i Grudziądzkiej. W czasie spotkania omówiono także możliwości włączenia się wojska do zapewnienia większego bezpieczeństwa mieszkańcom Bydgoszczy, korzystania

z usług szpitala wojskowego, zmniejszenia uciążliwości lotniska wojskowego, a także pomocy w dokończeniu budowy przedszkola w Fordonie.

#### 19 IV

Pomorski Okręg Wojskowy obchodził 45-lecie istnienia. Zgodnie z kierunkiem demokratycznych zmian w kraju przekształca się codzienne życie żołnierzy; coraz częściej wojskowym w ich służbie towarzyszą kapelani. Inne jest spojrzenie na gospodarkę. Dokonuje się wyprzedaży zbędnego sprzętu wojskowego cywilnym nabywcom. Np. w ubiegłym roku jednostki POW sprzedały 1996 różnych pojazdów. Nową instytucją działającą przy dowództwie POW jest tzw. „telefon zaufania”.

#### 20 IV

W Bydgoskiem rośnie przestępczość. W br. rozpoznano 5 317 spraw, dwukrotnie więcej niż w I kwartale ub. roku; stwierdzono 3 190 przestępstw — w ub. roku 2 701. Najwięcej jest włamań i kradzieży. W I kwartale br. było w Bydgoskiem 508 włamań do obiektów uspołecznionych i 1 059 — prywatnych, a w ubiegłym roku odpowiednio 123 i 473, zaś wskaźnik wykrywalności osiągnął swoje minimum — 28 proc. W celu zmniejszenia przestępczości wzmocniono patrole milicyjne w miejscach szczególnie zagrożonych, objęto większą ochroną nieletnich ze środowisk moralnie zagrożonych, wzmocniono kontrolę skuteczności zabezpieczenia obiektów. Jednak podstawową kwestią są sprawy kadrowe milicji — w Bydgoszczy brakuje ok. 200 milicjantów.

#### 24 IV

Bydgoska służba zdrowia otrzymała kilka obiektów. Budynek po byłym Północnym Okręgu Energetycznym przy ul. Armii Czerwonej 16 przekazany został Zespołowi Wojewódzkich Przychodni Specjalistycznych. Były budynek Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych przy Al. 1 Maja przejęła Wojewódzka Poradnia Zdrowia Psychicznego. Służbie zdrowia przekazane zostały również pomieszczenia po komendzie ruchu drogowego przy ul. Dworcowej 80. Akademia Medyczna otrzymała część kompleksu budynków po byłym KW PZPR: tzw. „harmnijkę”, hotel, część warsztatów i garaży oraz dwa piętra w budynku głównym, a także stołówkę.

#### IV

Zespół do spraw szkoleń związkowych Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy zorganizował Wszeczną Związkową, w ramach której działacze będą mogli poszerzyć swoją wiedzę, wymienić doświadczenia i zgłosić interesującą ich problematykę.

Pierwszy cykl zajęć poświęcono następującym tematom: „Związki zawodowe a wypowiedanie umów o pracę”, „Prawa pracownicze”, „Podstawy ekonomiki przedsiębiorstw”, „Istota przekształceń własnościowych przedsiębiorstw”.

#### IV

Przy ul. Nakielskiej w Bydgoszczy powstaje camping. Zbudowano kilka budynków, w których będą się mieścić sanitariaty i kuchnia dla biwakujących. W istniejącym już dawniej budynku powstaje restauracja oraz pokoje hotelowe dla 30 osób. Większość turystów korzystać będzie z pola namiotowego, obliczonego na ok. 70 miejsc. W trakcie remontu są: kort tenisowy i basen kąpielowy.

#### 1 V

W 1 majowe święto Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” zorganizował pod Krzyżem Misyjnym u stóp Bazyliki św. Wincentego a Paulo spotkania ze swoimi kandydatami na radnych w wyborach do rad narodowych.

#### 3 V

Na budynku Urzędu Wojewódzkiego w Bydgoszczy odsłonięto tablicę poświęconą poległym w walce żołnierzom Okręgowej Delegatury Rządu Rzeczypospolitej Polskiej na Pomorzu „Zatoka”.

#### 24 V — 26 V

W Lokomotywni Bydgoszcz-Wschód oraz na Stacji Bydgoszcz Główna miał miejsce strajk

kolejarzy. Zablokowana była komunikacja pasażerska i towarowa na magistrali kolejowej Śląsk – Porty, odcięto połączenia północy z południem i zachodem kraju. Powodem strajku była pogarszająca się sytuacja płacowa w środowisku kolejarskim.

#### 14 VI

Tysiące bydgoszczan uczestniczyło w procesjach z okazji święta Bożego Ciała. Najwięcej wiernych zgromadziła uroczystość w bazylice św. Wincencego à Paulo. Tegoroczne obchody Bożego Ciała po raz pierwszy od lat przybrały szczególny wymiar, bowiem Kościół włączając się w odnowę życia społecznego chce by propagowane przezeń wartości stały się fundamentem tej odnowy.

#### 15 VI

Odbyły się wojewódzkie eliminacje o tytuł „Policjanta ruchu drogowego 1990”. Uczestniczyło w nich 14 policjantów reprezentujących drogówkę całego województwa. Sukces odnieśli reprezentanci Bydgoszczy, którzy wezmą udział w eliminacjach okręgowych, poprzedzających finał krajowy.

#### 16 VI

Na zaproszenie środowiska polonijnego oraz władz miasta Helsingborg przebywała w Szwecji delegacja Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” w Bydgoszczy. Celem pobytu było nawiązanie kontaktów ze społeczeństwem miasta oraz wymiana doświadczeń w zakresie funkcjonowania samorządu mieszkańców.

#### 17 VI

„Między ołtarzem a stołem” to hasło II kongresu eucharystycznego archidiecezji gnieźnieńskiej. W Bydgoszczy związane z kongresem uroczystości rozpoczęły się procesją wiernych ulicami miasta na Stary Rynek, gdzie miała miejsce msza św. koncelebrowana pod przewodnictwem prymasa Polski, kardynała Józefa Glempa. W uroczystości uczestniczyli również przedstawiciele władz województwa i miasta oraz dowództwa Pomorskiego Okręgu Wojskowego z kompanią honorową i orkiestrą reprezentacyjną. W homilii prymas podkreślił potrzebę odrodzenia życia rodzinnego oraz większej społecznej aktywności w zakresie pomocy dla najuboższych.

#### 18 VII

W Bydgoszczy powstał ośrodek telewizji regionalnej. Program emitowany jest ze studia zorganizowanego w Urzędzie Wojewódzkim. Start regionalnej TV był możliwy dzięki Pomorskiej Fundacji „Civitas” i Agencji „Art”.

#### 19–22 VII

Na stadionie „Zawiszy” trwało okręgowe zgromadzenie Świadków Jehowy. Brało w nim udział 7 tysięcy uczestników z województw: bydgoskiego, toruńskiego i wrocławskiego. Myślą przewodnią zjazdu była tzw. „czysta mowa” czyli rozważania nad zbiorem czystych prawd Boga Jehowy.

#### 23 VII

Po dużych podwyżkach cen wielu najbiedniejszym rodzinom i osobom samotnym konieczna jest pomoc finansowa. Resort pracy i polityki socjalnej przeznaczył na ten cel w województwie bydgoskim od 9 do 14,5 mld złotych. Pomoc ta będzie udzielana w formie miesięcznych zasiłków pieniężnych od 1 lipca do końca br. Ubiegać się o nią mogą osoby samotne, których dochód miesięczny nie przekracza 450 tys. zł oraz rodziny, których dochód na jedną osobę nie przekracza 301 tys. zł.

#### VII

„Gazeta Pomorska” prowadziła akcję „Wakacje z Gazetą” organizując sponsorów dla zapewnienia wakacji dzieciom z najbiedniejszych rodzin. 100 miejsc na bezpłatnych koloniach zapewniła Bydgoska Rada Charytatywna. 13 mln złotych wyasygnował na ten cel Wojewoda Bydgoski. Kuratorium ufundowało wakacje dla 10 dzieci z rodzin patologicznego zagrożenia. Dzięki wpływającym na konto pieniądзом dofinansowano półkolonie w Szkole Podstawowej Nr 1.



Bydgoskie Towarzystwo Dobroczynności zapewniło wycieczkę dzieciom z Państwowego Pogotowia Opiekuńczego.

## VII

Wojewódzka Dyrekcja Polskiej Poczty, Telegrafu i Telefonu wprowadziła w wrzutowych aparatach telefonicznych żetony, które nabyć można w urzędach pocztowych.

## VII

Liczba ludności województwa bydgoskiego w końcu czerwca 1990 wynosiła 1.109 tys. W miastach zamieszkiwało 64,9 proc. ogółu ludności. Przeciętne zatrudnienie w sektorze uspołecznionym w I półroczu wynosiło 298,7 tys. osób. Liczba zarejestrowanych bezrobotnych wynosiła w końcu czerwca 20,6 tys. osób, co stanowiło 6,9 proc. zatrudnionych w sektorze uspołecznionym. Na jedną ofertę pracy przypadały 24 osoby bezrobotne. Przeciętne wynagrodzenie miesięczne w I półroczu 1990 wynosiło 788,6 tys. zł, przeciętna emerytura i renta pracownicza w I półroczu wynosiła 449,9 tys. zł.

## 10 VIII

Zmieniła się nieco „geografia” policyjna w Bydgoszczy. Utworzono sześć komend rejonowych policji: KRP Bydgoszcz — Śródmieście, KRP Bydgoszcz — Szwederowo, KRP Bydgoszcz — Bartodzieje, KRP Bydgoszcz — Wyżyny, KRP Bydgoszcz — Błonie, KRP Bydgoszcz — Fordon.

## 10 IX

Wizytę duszpasterską w bydgoskiej parafii Matki Boskiej Nieustającej Pomocy złożył prymas Polski ks. kardynał Józef Glemp. Prymas odwiedził także Szkołę Podstawową Nr 11, w której uczą się dzieci z tej parafii. Podczas półtoragodzinnej wizyty poświęcił krzyże, które zawieszono zostaną w klasach, gdzie zgodzili się na to uczniowie, spotkał się z nauczycielami, rodzicami i uczniami. Szkoła Podstawowa Nr 11 jest pierwszą szkołą w Polsce, którą odwiedził prymas.

## 27 IX

Bydgoski „Esperantotur” gościł esperantystów z 21 krajów Europy, Azji i Ameryki. Podpisano umowy dotyczące wymiany turystycznej w przyszłym roku. Omówiono „politykę turystyczną” organizacji. Uczestnicy odbyli wycieczkę szlakiem Ludwika Zamenhoffa.

## 15 X

W Państwowym Szpitalu Klinicznym w Bydgoszczy przekazano do użytku najnowszej generacji tomograf komputerowy przeznaczony do nieinwazyjnych badań diagnostycznych. Służyć on będzie chorym z czterech województw — bydgoskiego, toruńskiego, pińskiego i włocławskiego. Koszt tej inwestycji wynosił prawie milion dolarów. Połowa tej sumy pochodziła ze społecznej zbiórki osób prywatnych głównie woj. bydgoskiego. Wśród ofiarodawców znalazły się m.in. Zakłady Chemiczne w Bydgoszczy i „Romet”, które przekazały po 100 tys. dolarów, Okręgowe Zakłady Mięsne — 200 tys. dolarów.

## 17 X

Zespół bydgoskich lekarzy z Wojewódzkiego Szpitala Obserwacyjno-Zakaźnego i Kliniki Chorób Zakaźnych AM odebrał w Warszawie nagrodę specjalną pierwszego stopnia ustanowioną przez ministra zdrowia i opieki społecznej za zorganizowanie systemu opieki nad ludźmi będącymi nosicielami wirusa HIV.

## 13 XI

W bydgoskim szpitalu im. dra Bizuela nastąpiło zbiorowe zatrucie bakteriami gronkowca złocistego. Uległo mu 187 pacjentów i 108 pracowników, którzy po zastosowaniu szybkiego i odpowiedniego leczenia powrócili do zdrowia.

## XI

W końcu listopada zarejestrowanych było w Bydgoskiem 38260 ludzi, poszukujących pracy, co stanowiło 7,6 proc. stopy bezrobocia i plasowało województwo na środkowym miejscu w kraju. Z Funduszu Pracy wydatkowano przez 11 miesięcy 113 mld 885 mln zł, w tym na zasiłki wraz

ze składką ZUS — 50 mld 289 mln zł, a na pożyczki na działalność gospodarczą 27 mld 230 mln zł.

#### 12 XII

Od początku br. trwał spór pracowników Centrum Doskonalenia Nauczycieli i bydgoskiego Zarządu Regionu NSZZ „Solidarność” o budynek przy ul. Jagiellońskiej 9 użytkowany do tej pory przez oświatę. W rezultacie obydwie instytucje znalazły w nim pomieszczenia dla siebie.

#### 16 XII

Prymas Polski, kardynał Józef Glemp dokonał konsekracji bydgoskiego kościoła pod wezwaniem św. Krzyża. Kardynał spotkał się także z przedstawicielami świata nauki i poświęcił siedzibę Bydgoskiego Towarzystwa Naukowego.

#### 21 XII

Bydgoszcz przystąpiła do Związku Miast Polskich — decyzję tę podjęli radni Rady Miejskiej. Udział w związku umożliwi wspólne rozwiązywanie spraw dotyczących samorządu miejskiego, wymianę doświadczeń w zakresie wykonywanych zadań własnych i zadań zleconych przez administrację rządową, korzystanie z działalności promocyjnej i szkoleniowej dotyczącej problematyki związku i jego członków, a także obronę wspólnych interesów miast zrzeszonych.

## IV. OŚWIATA I SZKOLNICTWO WYŻSZE

### I

Powstało Bydgoskie Stowarzyszenie Przyjaciół Szkoły, na którego czele stanął prof. Edmund Trempała.

### 3 III

Akademia Muzyczna im. Feliksa Nowowiejskiego w Bydgoszczy obchodziła 15-lecie swej działalności. Inicjatorem powołania uczelni był dyrektor Filharmonii Pomorskiej — Andrzej Szwalbe. Uczelnia na 4 wydziałach (instrumentalnym, wychowania muzycznego, kompozycji i teorii muzyki oraz wokalnno-aktorskim) kształci 258 studentów na studiach dziennych i 47 na studiach podyplomowych. Szkoła zatrudnia 132 pedagogów, w tym 10 profesorów, 9 docentów i 13 adiunktów.

### 24 IV

Na Wydziale Technologii i Inżynierii Chemicznej Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy utworzono nową specjalizację — technologię ochrony środowiska. Ma ona przygotować inżynierów chemików, których wiedza poszerzona będzie o zagadnienia ekologiczne, inżynierii sanitarnej, toksykologii, budowy oczyszczalni i urządzeń odpylających oraz możliwości wykorzystywania odpadów poprodukcyjnych.

### V

Z inspiracji ks. biskupa Jana Nowaka powstało w Bydgoszczy Liceum Katolickie. Posiada ono uprawnienia szkoły państwowej i realizować będzie program ministerialny, poszerzony o przedmioty: antropologia chrześcijańska i katecheza. Młodzież, która zdała egzaminy wstępne do klasy pierwszej rekrutuje się z rodzin katolickich. Podobne wymagania postawione zostały pedagogom — wysokie kwalifikacje i chrześcijańska moralność.

### 2 VI

W Bydgoszczy odbyła się ogólnopolska sesja popularnonaukowa pn. „Szkoła społeczna — alternatywa czy konieczność?”, zorganizowana przez Ministerstwo Edukacji Narodowej i bydgoskie Społeczne Towarzystwo Edukacyjne. Na spotkaniu rozważano zagadnienia teoretyczne i prawne związane z uspołecznieniem szkoły, wymieniono doświadczenia funkcjonujących już szkół społecznych. W sesji wzięli udział przedstawiciele MEN, pedagodzy i dyrektorzy szkół społecznych oraz sympatycy alternatywnych działań edukacyjnych.

### 4 VI

Na nowy rok 1990/91 zgłoszono do przedszkoli po raz pierwszy od lat mniej dzieci niż było przygotowanych miejsc. W rezultacie zlikwidowano w Bydgoszczy 6 przedszkoli oraz łącznie

z redukcjami w placówkach pracujących, 38 oddziałów przedszkolnych. Redukcje objęły personel placówek — zwolnionych zostało kilkudziesięciu pracowników (wychowawcy bez kwalifikacji pedagogicznych oraz pracownicy administracyjni).

### VIII

W Akademii Techniczno-Rolniczej w Bydgoszczy oddano do użytku budynek Wydziału Rolniczego w nowym Fordonie o powierzchni 5163 m kw. Zajęcia w tym budynku rozpoczną studenci I i II roku.

### 3 IX

W województwie bydgoskim nowy rok szkolny rozpoczęto w 700 szkołach, w tym 613 „podstawówkach”. Kształcić się w nich będzie 150 tys. dzieci. W nowym roku szkolnym przełamany został monopol państwa na edukację. W Bydgoszczy rozpoczęło działalność Katolickie Liceum Ogólnokształcące, dwa licea społeczne oraz jedna społeczna szkoła podstawowa — SP nr 63 na Szwederowie. Religia, która powróciła do szkół w większości będzie nauczana przez jedną godzinę w tygodniu. W porozumieniu z władzami kościelnymi nauka, i to nie tylko religii, odbywać się będzie często w salkach katechetycznych. Nową sześciostopniową skalę ocen wprowadzono jako eksperyment w 30 szkołach.

### 1 X

Rozpoczynający się nowy rok akademicki przyniósł w Wyższej Szkole Pedagogicznej reaktywowanie kierunku Filologii Angielskiej. Z braku wystarczającej kadry nauczycieli akademickich kształcenie będzie się odbywało na poziomie 3-letnich studiów zawodowych.

### 12 X

420-osobowa grupa dzieci i młodzieży zrzeszona w 12 drużynach Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej przyjęła imię Jana Wierzejewskiego — pierwszego skauta Bydgoszczy. Uroczystość nadania Hufcowi ZHR imienia połączona była ze złożeniem kwiatów pod tablicą ku czci patrona, która wmurowana jest w kościele św. Trójcy.

### 20 X

Powstało Nauczycielskie Kolegium Języków Obcych mające swą tymczasową siedzibę w Młodzieżowym Domu Kultury na Błoniu. 3-letnie studia przygotowują nauczycieli języków: angielskiego, francuskiego i niemieckiego.

### X

W wyższych uczelniach Bydgoszczy odbyły się wybory rektorów. Nowym rektorem Wyższej Szkoły Pedagogicznej został doc. dr hab. Andrzej Tchorzewski, Akademii Medycznej — prof. dr hab. Józef Kałużny, a Akademii Techniczno-Rolniczej — prof. dr hab. Józef Szala.

### 6—9 XII

W Bydgoszczy obradował XXVIII Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego. W czasie obrad wniesiono poprawki do statutu, zmieniono rotę przyrzeczenia harcerskiego, wybrano nowe władze oraz przyjęto stanowisko ZHP wobec innych działających w kraju organizacji harcerskich.

### XII

Zarejestrowana została „Fundacja Budowy Ośrodka Szkolno-Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Fordonie” mająca na celu zgromadzenie środków na budowę nowej placówki dydaktyczno-wychowawczej dla dzieci kształconych w Ostromecku.

## V. KULTURA — ZAGADNIENIA OGÓLNE

### 11 I

Laureatami nagrody Bydgoskiego Informatora Kulturalnego za 1989 rok zostali: Eleonora Harendarska z Filharmonii Pomorskiej organizatorka znanych festiwali muzycznych i Andrzej Maria Marczewski — nagrodzony za próbę wprowadzenia bydgoskiej sceny dramatycznej w nurt życia teatralnego kraju, a w szczególności za adaptację i reżyserię „Mistrza i Małgorzaty” Bułhakowa oraz „Termopil polskich” Micińskiego. Laureatką nagrody czytelników wybrano

Zofię Pietrzak — krytyka teatralnego i bibliotekarkę, znaną w ostatnich latach z oryginalnego sposobu prowadzenia Izby Pamięci Adama Grzymały-Siedleckiego.

#### 15 I

„Okręg Wileński AK w walce 1943—44” to wystawa zorganizowana przez Stowarzyszenie Żołnierzy AK w Bydgoszczy w Klubie Międzynarodowej Książki i Prasy przy Al. 1 Maja. Ekspozowane fotografie i dokumenty należące do Janusza Bohdanowicza ukazują działania AK na północno-wschodnich terenach Polski, a także prostują narosłe przez dziesięciolecia nie-domówienia i kłamstwa.

#### I

Wydany został pierwszy numer kwartalnika literacko-artystycznego „Metafora”. Redakcją kieruje Jan Górec-Rosiński. Nowe pismo prezentuje w bogatym wyborze współczesną prozę i poezję, szkice krytyczno-literackie, eseje i recenzje.

#### I

Na osiedlu Szwederowo powstał nowy obiekt kulturalny — klub „Arka” Bydgoskiej Spółdzielni Mieszkaniowej.

#### 24 II

Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy przygotowało wystawę „Młoda Polska — malarstwo, literatura, rzemiosło”. Ekspozycja prezentuje malarstwo i grafikę Wyspiańskiego, Malczewskiego, Wyczółkowskiego, Stanisławskiego, Boznańskiej, Fałata i innych. Obok malarstwa pokazano czasopisma artystyczno-literackie, listy, rękopisy oraz książki pisarzy i poetów małopolskich. Dopełnieniem ekspozycji jest rzemiosło secesyjne warsztatów europejskich.

#### 24 II

W sali widowiskowej Kinateatru odbyły się wybory „Miss Kujaw”. Została nią wybrana z 16 uczestniczek konkursu Justyna Maciejewska.

#### II

„Wileńskie Rozmaitości” to tytuł nowego bydgoskiego pisma wydanego staraniem oddziału bydgoskiego Towarzystwa Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej.

#### 2 III

Bydgoskie radio nadało pierwszy nocny program. Było w nim sporo muzyki, najnowsze informacje, reportaże, sportowa zgaduj-zgadula, koncert życzeń i lista przebojów. Program ten o nazwie „Radio bazar”, sponsorowany był przez „Drewbud”.

#### III

Ośrodek Kultury Regionalnej w Bydgoszczy powstał na bazie Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Działalnością gospodarczą (usługi poligraficzne, kursy nauki np. haftu regionalnego, organizacja kiermaszy sztuki ludowej itp.) zarabia na swoje potrzeby. W br. OKR wyda „Tekę grafiki Leona Wyczółkowskiego” oraz regionalne prace monograficzne nt. Kcyni i Tucholi.

#### III

Ukazał się pierwszy numer nowego dzennika — „Ekspresu Bydgoskiego”. Gazeta wydawana jest przez firmę „Polfrost”, a jej redatorem naczelnym został Ryszard Giedrońc.

#### 3 V

„Zginęli w Katyniu” to tytuł wystawy dokumentalno-historycznej przygotowanej przez Muzeum Historii Fotografii w Krakowie, a ekspozowanej w Bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych. Wystwa ukazuje życie prywatne i żołnierskie jeńców obozów w Kozielsku, Ostaszku i Starobielsku. Kilkadziesiąt eksponatów obrazuje tło historyczne mordu dokonanego na polskich więźniach przez NKWD.

#### 21 V

Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna przygotowała wystawę pt. „Dokumenty królewskie ze zbioru Kazimierza Kierskiego”. Ekspozycja zawierała m.in. autografy królów polskich

od Jana Olbrachta do Stanisława Augusta Poniatowskiego. Najstarszym eksponatem wystaw był dokument Władysława Łokietka, wystawiony w Krakowie 1 września 1322 r.

#### 21 VI

Muzeum Okręgowe przygotowało wystawę „Srebra FON ze zbiorów Muzeum Narodowego w Poznaniu”. Ekspozycja obejmowała część sreber, w latach 1936–39 przekazanych przez społeczeństwo polskie na Fundusz Obrony Narodowej.

#### VI

W grodzie nad Brdą kurczy się tzw. mapa klubów i domów kultury. Ubożeje zwłaszcza centrum miasta; zakończyły działalność: „Energetyk”, Klub Towarzystwa Przyjaciół Sztuki, „Jupiter”, także przyzakładowe domy kultury „Rometu” i „Zachemu” oraz młodzieżowy „Kosmos”. Przyczyna tego jest zmieniający się radykalnie system finansowania kultury. Dotychczasowi użytkownicy klubów nie otrzymują już dotacji i muszą sobie radzić sami.

#### VI

Powstał Społeczny Komitet Rekonstrukcji Zachodniej Pierzei Starego Rynku w Bydgoszczy. Głównym celem komitetu jest wywołanie zainteresowania społecznego ideą odbudowy barokowego kościoła i staromiejskich kamienic, tworzących zachodnią ścianę Starego Rynku.

#### 3 VII

Muzeum Okręgowe w Bydgoszczy przygotowało wystawę malarstwa i grafiki autorstwa Leszka Wyczółkowskiego z Kanady, którego pradziadek był bratem Leona Wyczółkowskiego.

#### 15 VIII

Po wielu latach milczenia oddany został hold bohaterskim żołnierzom wojny polsko-rosyjskiej w 1920 roku. Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna w Bydgoszczy zaprezentowała bogatą historiografię wojny polsko-bolszewickiej. Wystawa zawierała wspomnienia dowódców, relacje korespondentów wojskowych, oryginalne rozkazy, odezwy, mapy i szkice poszczególnych frontów i bitew.

#### 25–26 VIII

Wojewódzki Ośrodek Kultury zorganizował imprezę kulturalno-rozrywkową dla seniorów w w muszli koncertowej parku im. W. Witosa. „Babie Lato” zgromadziło duże grono uczestników, także spoza Bydgoszczy. Wystąpiło 20 zespołów artystycznych oraz stukilkudziesięciu twórców indywidualnych.

#### 26 VIII

Zarząd Regionu NSZZ „Solidarność” był organizatorem debaty pt. „Sejmik Kultury Bydgoskiej”. Udział wzięli twórcy i animatorzy kultury miejskiej. Szukano rozwiązań ekonomicznych dla życia kulturalnego Bydgoszczy, widząc potrzebę funkcjonowania wszystkich form mecenatu: państwowego, samorządowego, grupowego, prywatnego i automecenatu. Zwrócono uwagę na konieczność wychowywania do kultury młodzież i dzieci.

#### 8 IX

Podczas robót ziemnych na ul. Długiej w pobliżu Zbożowego Rynku gazownicy odsłoniли fragment murów obronnych z XV lub XVI wieku.

#### IX

Głównym problemem omawianym na posiedzeniu Komisji Kultury i Nauki Rady Miejskiej stała się sprawa rekonstrukcji grodzisk wczesnośredniowiecznych — Wyszogród i Zaczysko. Założone zostały w XI, a rozbudowane na przełomie XII i XIII w.

#### 1X

Zmniejsza się ilość księgarń w Bydgoszczy. Powodem są wysokie czynsze żądane przez właścicieli prywatnych kamienic, w których znajdują się placówki przedsiębiorstwa „Domu Książki?”. I tak zlikwidowana została księgarnia przy ul. Gdańskiej 1, antykwariat przy Wełnianym Rynku, księgarnia przy ul. Łomżyńskiej, a los kilku następnych jest niepewny.

**X**

45 lat wychodzi w Bydgoszczy Ilustrowany Kurier Polski — dziennik, który trwale zapisał się w historii prasy polskiej na Pomorzu i Kujawach.

**10—16 XI**

W ramach Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej w Bydgoszczy miało miejsce wiele imprez. Wśród najbardziej znacznych należy wymienić wystawę eksponowaną w Muzeum Okręgowym pt. „Skarby Katedry Gnieźnieńskiej”, a wśród nich: kielich św. Wojciecha i kielichy Dąbrówki, relikwiarz św. Barbary z XV w., kilka rzeźb gotyckich renesansowe kapy z aksamitu, kadzielnice i świeczniki barokowe, szaty liturgiczne z Francji i Włoch, 18 pierścieni pontyfikalnych (od XII do XX w.), 12 portretów trumiennych szlachty wielkopolskiej. W BWA Wojewódzka i Miejska Biblioteka Publiczna przygotowała wystawę pt. „Biblioteka Bernardynów Bydgoskich”, prezentując 100 inkunabułów należących kiedyś do Zakonu o.o. Bernardynów przybyłego do Bydgoszczy w 1480 r.

**17 XI**

Stowarzyszenie Pomocy Ludziom Niepełnosprawnym oraz Stowarzyszenie Pomorskich Artystów Malarzy i Grafików zorganizowały aukcję dzieł sztuki na rzecz ludzi niepełnosprawnych.

**XI**

Marian Turwid — bydgoski pisarz, malarz i działacz społeczny został pośmiertnie odznaczony przez prezydenta RP „Medalem Rodła” — przyznawanym w dowód uznania za zasługi w przywróceniu Macierzy Ziemi Zachodnich i Północnych.

**A. Teatr****20 I**

Przy Teatrze Polskim w Bydgoszczy zainaugurowała swoją działalność ekskluzywna scena nocna. Pierwszym spektaklem były „Wrzosey” Emila Zegadłowicza.

**28 I**

W Bydgoszczy gościł zespół Teatru Wybrzeże z Gdańska, który na scenie Teatru Polskiego wystawił sztukę Wacława Grubińskiego pt. „Lenin”. W przedstawieniu wystąpiła m.in. tegoroczna laureatka „Złotego Wawrzynu Grzymały” Halina Winiarska.

**29 I**

W Teatrze Polskim po raz drugi wręczono laury najlepszym polskim aktorom. „Złote Wawrzyny Grzymały” roku 1990 obradująca 20 listopada u.r. na Zamku Królewskim Kapituła przyznała: Halinie Winiarskiej z Teatru Wybrzeże w Gdańsku, Zdzisławowi Mrożewskiemu z Teatru Polskiego w Warszawie i Igorowi Przegrodzkiemu z Teatru Polskiego we Wrocławiu.

**4—10 II**

W Pałacu Młodzieży odbyły się Międzynarodowe Spotkania Teatralne — „Młody Teatr '90”. Wzięły w nich udział zespoły z RFN, Gruzji, Finlandii oraz polskie grupy teatralne. W ramach Spotkań miały miejsce spektakle, happeningi oraz imprezy towarzyszące.

**10 II**

W Teatrze Polskim miała miejsce premiera „Czarownic” według Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej. Sztukę reżyserował i opracował muzykę Eugeniusz Ryzski. Wystąpili: Małgorzata Ozimek, Dorota Piasecka, Wanda Rzyńska, Jolanta Tadla i Roma Warmus.

**II**

Na zaproszenie Teatru „Suzirja” z Kijowa wyjechał do stolicy Ukrainy zespół Teatru Polskiego, prezentując dwie sztuki S. Mrożka: „Emigrantów” i „Mrożka 27”. Teatr kijowski rewizytował nasz teatr, dając również dwa przedstawienia.

**24 III**

Teatr Polski wystawił sztukę współczesnego dramaturga australijskiego Michaela Gowa pt. „Europa” w reżyserii Mariana F. Dworakowskiego. Reżyser w latach siedemdziesiątych był aktorem bydgoskiego teatru, a obecnie występuje na stałe w Sydney w Australii. M. F. Dworakowski kilkakrotnie wystąpił gościnnie w sztuce Gowa kreując jedną z ról.

**VI**

Teatr im. W. Horzycy z Torunia wystawił na Starym Rynku w Bydgoszczy spektakl „Pchła” Ł. Zamiatkina, za który otrzymał główną nagrodę zespołową na ubiegłorocznym festiwalu teatrów Polski północnej.

**15 XI**

Teatr Polski przygotował premierę sztuki Janusza Głowackiego „Fortynbras się upił” w reżyserii Andrzeja Marii Marczewskiego. W roli tytułowej wystąpił Roman Gramziński. Sztuka jest aluzją literacką do szekspirowskiego Hamleta, przedstawia ponury obraz totalitarnego systemu rządzenia państwem.

**1 XII**

Po raz pierwszy na bydgoskiej scenie wystawiono sztukę Stanisława Wyspiańskiego „Wyzwolenie”. Przedstawienie reżyserował Andrzej Maria Marczewski, scenografię przygotował Józef Napiórkowski, muzykę — Tadeusz Woźniak, a choreografię — Jerzy Stępiak. W rolach głównych wystąpili: Roman Gramziński, Marian Czerski, Krystyna Bartkiewicz, Piotr Milnerowicz.

**B. Plastyka****15 I**

Reaktywowano w Bydgoszczy Związek Polskich Artystów Plastyków skupiający kilkudziesięciu twórców. Prezesem Zarządu Okręgu wybrano Ewę Stępczyńską.

**20 I**

W domu Kultury „Rometu” otwarta została Krajowa Wystawa Filatelistyczna. Wśród eksponatów nadesłanych przez kolekcjonerów z całej Polski przeważały zbiory tematycznie związane z I i II wojną światową, wyzwoleniem ziem polskich, Polską lat międzywojennych. Resztę stanowiły zbiory regionalne przedstawiające głównie przy pomocy listów i stempli działalność poczty.

**26 I**

Biuro Wystaw Artystycznych eksponowało trzy nowe wystawy. Pierwsza z nich to malarstwo i rysunek Barbary Szubińskiej z Warszawy, artystki prezentującej swe prace na ponad 30 wystawach indywidualnych w kraju i za granicą. Druga ekspozycja to dorobek rzeźbiarski Aleksandra Dętkosia, bydgoskiego artysty, wielokrotnie nagradzanego na konkursach. Na trzecią wystawę składał się zestaw grafik artystów z Mannheim w RFN.

**2 III**

Salon Sztuki Współczesnej BWA zaprezentował twórczość trzech absolwentów Wydziału Sztuk Pięknych toruńskiego UMK — malarstwo, grafikę Krystyny Szalewskiej-Gałyńskiej, Tadeusza Glazy i Krzysztofa Pituły.

**17 III**

Bydgoski Pałac Młodzieży był organizatorem finału IV ogólnopolskiego konkursu fotograficznego „Dziecko i jego świat”. W konkursie oceniono 154 prace nadesłane przez 67 autorów z 23 szkół i placówek wychowania pozaszkolnego z całego kraju.

**23 III**

Galeria Autorska Jacka Solińskiego i Jana Kai zaprezentowała wystawę prac malarskich Tomasa Sójki pt. „Między niebem a ziemią”.

**6 IV**

„Wileńskie środowisko artystyczne” to tytuł ekspozycji autorstwa Kazimierza Brakonieckiego z Olsztyna prezentowanej w bydgoskim Biurze Wystaw Artystycznych. Wystawa składała się z ponad czterystu dzieł 166 autorów — głównie prac malarskich, grafik, rysunków, rzeźb i fotografii. Wśród autorów prezentowanych dzieł znajdowały się nazwiska takie jak: Jan Bułhak, Stanisław Horono-Popławski, Tymon Niesiołowski, Ferdynand Ruszczyk i Ludomir Ślodziński.



**8 VI**

W Salonie Sztuki Współczesnej BWA otwarto nowe wystawy. Pierwsza to bogaty zestaw obrazów i dzieł graficznych szesnastu plastyków z Torunia. Drugą ekspozycją jest wystawa współczesnej grafiki austriackiej pt. „Von Hochdruck zu Hochdruck” zorganizowana w Bydgoszczy za pośrednictwem Instytutu Kultury Austriackiej w Warszawie.

**VI**

Pod auspicjami Związku Polskich Artystów Malarzy i Grafików otwarto w Bydgoszczy przy ul. Trybunalskiej salon wystawowy „Pod Blankami”. Ekspozycja obejmuje malarstwo, grafikę i rzeźbę.

**14 VII**

W okresie letnim można było obejrzeć w salonach wystawowych bydgoskiego BWA dwie wystawy. Pierwsza to ekspozycja malarstwa i grafiki Hanny Al-Haek’á artysty pochodzenia syryjskiego tworzącego w Szwecji. XX Międzynarodowy Salon Fotografii Artystycznej — Akt i Portret — „Venus’89” to wystawa przygotowana przez Krakowskie Towarzystwo Fotograficzne. Prezentowane zdjęcia wykonane przez artystów z całego świata goszczą w Bydgoszczy już tradycyjnie.

**3 X**

W bydgoskim muzeum odbyła się wystawa Leszka Mądzika — reżysera i scenografa, twórcy Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. W programie było spotkanie z autorem, pokaz filmów wideo i przeźroczy. Ten niecodzienny teatr plastyczny uczestniczył w około 30 festiwalach w Europie.

**X**

W ramach wymiany artystycznej środowisk twórczych, 34 autorów z regionu bydgoskiego wystawiło swoje obrazy i rzeźby w salonie Biura Wystaw Artystycznych w Częstochowie. Zaprezentowano ponad 90 obrazów i 7 rzeźb takich artystów jak: Romanow, Chmielnik, Dętkoś, Stasiulewicz, Drejas Janeczek-Matuszewska, Kortowski i inni.

**XI**

W galerii „Kruchta” działającej w przedsionku bydgoskiej bazyliki ks. Jerzy Dzięgała przygotował i zaprezentował pięćdziesiątą wystawę złożoną z prac artysty Michała Candra — absolwenta UMK.

**XI**

Wojewódzki Ośrodek Kultury był organizatorem V Ogólnopolskiego Przeglądu Amatorskiej Tkaniny Unikatowej. W konkursie brało udział 175 prac autorstwa 80 osób. Do wystawy pokonkursowej jury zakwalifikowało 80 prac, które zaprezentowano w sali muzeum przy ul. Grodzkiej.

**6—9 XII**

VII Bydgoskie Targi Sztuki miały miejsce w Biurze Wystaw Artystycznych i cieszyły się mniejszym zainteresowaniem niż w minionych latach. Do sprzedaży zaoferowano twórczość plastyczną artystów środowiska bydgoskiego — obrazy, rysunki, grafikę, rzeźbę, ubiory, biżuterię i inne wytwory artystyczne. Ponadto w czasie targów odbyły się pokazy ubiorów i bielizny. Znajdowały się też stoiska oferujące materiały artystyczne dla plastyków, ramy, blejtramy, a także wydawnictwa artystyczne, plakaty i katalog wystaw.

**XII**

W Salonie Sztuki Współczesnej miały miejsce trzy wystawy bydgoskich artystów. Pierwsza z nich to ekspozycja malarstwa surrealistycznego Janusza A. Bałdygi, który swe prace prezentował wcześniej na wielu wystawach krajowych i zagranicznych. Druga wystawa obejmowała rzeźby portretowe autorstwa Michała Kubiaka. Trzecia ekspozycja zawierała efekty pleneru malarskiego, który odbył się minionego lata w Funce.

## C. Muzyka

**8 I**

„Traviatą” Giuseppe Verdiego w oryginalnej wersji językowej zainaugurowano w Bydgoszczy nowy rok. W spektaklu obok artystów bydgoskich wystąpili goście z Teatru Muzycznego w Krakowie.

**18 I**

70 rocznicę powrotu Bydgoszczy do Macierzy Filharmonia Pomorska uczciła koncertem symfonicznym, na który składały się utwory Fryderyka Chopina, Wojciecha Kilara i Antoniego Dworzaka. Orkiestrą dyrygował Jerzy Salwarowski.

**I**

W siedzibie Bydgoskiego Towarzystwa Fotograficznego można było obejrzeć wystawę starych gramofonów i płyt ze zbiorów bydgoskiego kolekcjonera Adama Mańczaka. Ekspozycję zorganizowano z okazji 70 rocznicy powrotu Bydgoszczy do Macierzy.

**9 II**

Państwowa Opera w Bydgoszczy rozpoczęła nowy cykl koncertów pod nazwą „Zaczarowany świat operetki”. Arie z popularnych operetek Straussa, Lehara, Kalmanna i Gershwina prezentowali soliści: A. Górski-Baron, K. Matuszak-Golda, U. Walaszczak-Nogaj, S. Baron, H. Herdzin i P. Trella.

**9 II**

W Filharmonii Pomorskiej wystąpił zespół Sinfonia Varsovia pod dyrekcją Krzysztofa Pendereckiego oraz radziecki skrzypek Grigorij Żyskin. Artyści prezentowali „Koncert altówkowy” K. Pendereckiego, II Symfonię A. Honeggera, Tańce rumuńskie B. Bartoka, I Symfonię S. Prokofiewa.

**II**

Budowa teatru muzycznego w Bydgoszczy ciągnie się już długie lata. W trudnej ostatnio rzeczywistości gospodarczej budżet województwa zapewnił na ten cel w roku 1990 3 mld złotych. Pozostałe 2 mld zł potrzebne do zakończenia planowanego w tym roku zakresu robót wyasygnował minister kultury ze środków Centralnego Funduszu Rozwoju Kultury.

**II**

Zarząd bydgoskiego oddziału Polskiego Związku Chórów i Orkiestr był organizatorem koncertów kołęd i pastorałek. Dochód z imprezy przeznaczono na Fundusz Daru Narodowego oraz dla Państwowego Zakładu Wychowawczego dla Dzieci Głuchych w Ostronieku.

**27 III**

W Filharmonii Pomorskiej wystąpił słynny radziecki pianista Wiktor Mierzanow. Na program recitalu służyły się utwory Beethovena, Chopina i Skriabina.

**6, 7 IV**

W X Ogólnopolskim Konkursie Chórów Szkolnych a capella zorganizowanym przez Pałac Młodzieży w Bydgoszczy, Ministerstwo Edukacji Narodowej, Zarząd Główny Polskiego Związku Chórów i Orkiestr oraz Kuratorium Oświaty i Wychowania. udział wzięło 38 chórów. Zmagania konkursowe miały miejsce w Filharmonii Pomorskiej, natomiast koncert laureatów w kościele św. Wincentego a Paulo

**19 – 26 VII**

XIII Bydgoskie Impresje Muzyczne gościły 16 zespołów reprezentujących Belgię, Bułgarię, Danię, Francję, Gruzję, NRD, RFN, Rumunię, Turcję i Polskę. Jury przyznało Złote, Srebrne i Brązowe Struny w kategoriach: chórów kameralnych, orkiestr kameralnych, zespołów instrumentalnych, muzyki rozrywkowej. Trzy polskie zespoły zostały wyróżnione w kategorii zespołów muzyki rozrywkowej.

**16 IX**

XXVIII Bydgoski Festiwal Muzyczny był przeglądem różnorodnych form wypowiedzi artystycznej. Organizatorzy po raz pierwszy rozszerzyli formułę artystyczną o teatr, balet, spotkania

poetycko-muzyczne i takie rodzaje muzyki, które nie gościły dotychczas w murach filharmonii. Bydgoska publiczność obejrzała m.in. spektakl teatralny emigracyjnego pisarza Marlana Pan-kowskiego pt. „Chrabęszcze”, uczestniczyła w wieczorze poetycko-muzycznym Aleksandra Rozenfelda, obejrzała amerykański zespół tańca nowoczesnego Jose Limon Dance Company. W fordońskiej synagodze odbył się koncert muzyki żydowskiej. Obok muzyki klasycznej można było posłuchać też gospel w wykonaniu Spiritialis Singers Band. Po raz pierwszy w festiwalu gościła muzyka hinduska, którą wykonał zespół Shanti Path i Anity Roy.

#### **IX**

Chór Opery Bydgoskiej gościł w Ratzburgu w RFN. Śpiewacy pod dyrekcją Henryka Wierz-chonia wystąpili wspólnie z chórem olsztyńskim oraz chórem katedralnym w Ratzeburgu, wykonując dzieło Ludwiga van Beethovena „Missa solemnis”.

#### **X**

W ramach obchodów 90-lecia ruchu muzycznego na ziemi bydgoskiej odbył się koncert z udziałem chórów: „Halka”, „Harmonia”, „Hasło”, „Dzwon”, „Cantus”, Zespołu Pieśni Dawnej WSP, Akademii Muzycznej i in.

#### **X**

Zespół Państwowej Opery w Bydgoszczy przebywał na turnee po RFN i Holandii. „Wesoła wdówka” F. Lehara, którą prezentowano na 8 spektaklach zyskała pochlebne recenzje miejscowej prasy i publiczności.

Na turnee w Niemczech przebywała orkiestra symfoniczna Filharmonii Pomorskiej. W trzech koncertach filharmonicy bydgoscy zaprezentowali m.in. IV Symfonię Brucknera.

#### **10 XII**

W Pomorskim Domu Sztuki odbył się recital skrzypcowy Moniki Jareckiej. Artystka grała utwory Mozarta, Beethovena i Debussy'ego.

**Z ŻYCIA**  
**TOWARZYSTWA MIŁOŚNIKÓW**  
**MIASTA BYDGOSZCZY**

# **SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI TMMB ZA 1990 R.**

**Towarzystwo Miłośników Miasta Bydgoszczy** w roku sprawozdawczym pomimo kłopotów kadrowych związanych z nagłą rezygnacją ze stanowiska dotychczasowego kierownika biura, realizowało zadania statutowe. Odbyły się dwa spotkania Zarządu i pięć posiedzeń Prezydium Zarządu. Sekcje i Koła realizowały wyznaczone przez siebie plany pracy.

W ramach działalności **Sekcji Wydawniczo-Propagandowej** wykonano następujące zadania:

- wydano T. X Kroniki Bydgoskiej
- przygotowano do druku R. XI Kroniki Bydgoskiej
- wydano Kalendarz Bydgoski na 1991 r.
- uzyskano materiały do nowej serii wydawniczej pt. „Biblioteka Bydgoska”.

W ramach **Sekcji Urbanistyczno-Architektonicznej**:

- uczestniczono w działaniach podejmowanych przy rewaloryzacji zabytków Starego Miasta w Bydgoszczy
- wystąpiono do Prezydenta Miasta R. Dembka w sprawie lokalizacji i formy architektonicznej kiosków-pawilonów, domagając się określenia ścisłych rygorów w tym zakresie.
- interweniowano u Prezydenta Miasta w sprawie pilnego zabezpieczenia Cmentarza Starofarnego.
- włączono się przed dniem zmarłych do skoordynowania prac porządkowych podejmowanych corocznie przez Szkołę Podstawową Nr. 45. Doprowadzono do spotkania z przedstawicielami Przedsiębiorstwa Zieleni i Usług Miejskich w celu przejęcia przez nie funkcji patronackiej przy pracach społecznych młodzieży.

**Sekcja Historyczno-Odczytowa** borykała się w okresie sprawozdawczym z kłopotami związanymi z niską frekwencją na prelekcjach.

W ramach działalności **Sekcji Gospodarczej** odbyło się 6 posiedzeń, których tematem były następujące zagadnienia:

- powoływanie na wniosek głównego księgowego komisji inwentaryzacyjnych do przeprowadzenia spisów kontrolnych i zdawczo-odbiorczych składników majątkowych Towarzystwa. W okresie sprawozdawczym przeprowadzono 6 inwentaryzacji.

- rozpatrywanie wyników inwentaryzacji. Opiniowanie i wnioskowanie do Zarządu TMMB sposobu rozliczenia różnic stwierdzonych przez głównego księgowego na podstawie spisów.
- współdziałanie w I półroczu z kierownikiem sklepu w sprawie poprawy zaopatrzenia sklepu w towary komisowe oraz załatwienie dostaw z Fotonu i Cepelii.
- analiza wyników finansowych własnego sklepu przy ul. Długiej 15.
- współdziałanie w sprawie rozładowania zapasów wydawnictw własnych Towarzystwa.

#### **Sekcja Organizacyjna:**

- współpracowała z biurem TMMB w zorganizowaniu Walnego Zebrania Sprawozdawczo-Wyborczego Towarzystwa
- prowadziła współpracę z placówkami oświatowymi, organizacjami społecznymi i kulturalnymi
- wzmogła wysiłki mające na celu zwiększenie stanu liczbowego członków indywidualnych i wspierających
- współorganizowała konkurs „Bydgoszcz w kwiatach i zieleni”.

W ramach działalności Sekcji Młodzieżowej odbyły się:

- we wrześniu spotkanie z nauczycielami opiekującymi się szkolnymi kołami historycznymi nastawionymi na poznawanie historii regionu
- w październiku w związku z 70-leciem sceny polskiej w Bydgoszczy złożono wizytę w Pracowni Teatrolologicznej oraz w Teatrze Polskim w Bydgoszczy
- w listopadzie w hołdzie zasłużonym bydgoszczanom odbyły się: biesiada historyczna i objazd cmentarzy
- w grudniu odbyła się prelekcja Zofii Pietrzak na temat ludzi teatru oraz ciekawostek z bydgoskiego życia teatralnego.

Działalność TMMB wzbogaca aktywność członków Koła Miłośników Szwederowa. Sympatycy tej dzielnicy podejmują szereg działań mających na celu ożywienie atmosfery na osiedlu. Tak więc odbywały się co miesięczne spotkania członków koła, w okresie Świąt Bożego Narodzenia organizowano osiedlową wigilię. Imprezą, która odbiła się najszerzym echem były „Dni Szwederowa” trwające od 20—23 października 1990 r.

W dniu 07 kwietnia 1990 r. w sali Związku Nauczycielstwa Polskiego odbyło się Walne Zebranie Sprawozdawczo-Wyborcze TMMB. W związku z tym nastąpiły zmiany w Zarządzie Towarzystwa. W skład nowo wybranego Zarządu weszły następujące osoby: Jerzy Berenda (wiceprezes), Lucjan Bolata, Piotr Durajewski (sekretarz), Anna Jarocińska-Wilk, Genowefa Karge, Bolesław Kiliński (skarbnik), Stefan Klajbor, Romuald Misterek, (prezes), Zdzisław Mrozek, Zofia Pietrzak, Ludwika Szymańska, Henryk Śliż (wiceprezes). Jan Wolski, Zenon Kazimierczak, Ewa Puls, Zbigniew Bore, Eugeniusz Gliwiński, Urszula Kieler, Franciszek Grott. W skład Komisji Rewizyjnej weszli: Maria Ćwiklińska, Edmund Czajkowski, Mieczysław Dutkowski. Skład Sądu Koleżeńskiego jest następujący: Henryk Kaczmarczyk, Józef Podgóreczny, Henryk Kulpiński.

W trakcie Walnego Zebrania Prezydent Miasta Bydgoszczy uhonorował Medalem Prezydenta Zofię Stefaniak, Marię Ćwiklińską, Zdzisława Mrozka, Romualda Mistertka, Bolesława Kilińskiego, Edmunda Czajkowskiego i Lucjana Dolatę oraz wręczył Tadeuszowi Sieradzkiemu odznakę „Za zasługi dla Miasta Bydgoszczy”. Sekretarz KPTK dokonał dekoracji Jana Graczkowskiego Medalem Kujawsko-Pomorskiego Towarzystwa Kulturalnego. Wyróżniono także dyplomami i nagrodami książkowymi

w podziękowaniu za długoletnią pracę następujących członków TMMB: Stanisława Bogusz, Annę Wilk, Jerzego Derendę, Genowefę Karge, Zofię Pietrzak, Stefana Klajbora, Krystynę Gawek, Urszulę Kieler, Włodzimierza Jastrzebskiego, Bolesława Kilińskiego, Ludwikę Szymańską, Zenona Krzemkowskiego, Eugeniusza Jelińskiego i Henryka Śliżę oraz Józefa Podgórecznego, Mieczysława Dutkowskiego, Stanisława Krasuckiego, Edmunda Różyńskiego. Godność Członka Honorowego TMMB nadano: Marii Koperczuk, Stefanowi Klajborowi, Kalikstowi Piechockiemu.

R. Misterek omówił propozycje zmian w statucie TMMB, które jednogłośnie przyjęto. Podwyższono składki członkowskie do 2400,— dla emerytów, rencistów, młodzieży uczącej się i do 6000,— dla osób czynnych zawodowo.

Po okresie przerwy związanej z problemami kadrowymi w dniu 29 października, 1990 r. odbyło się pierwsze posiedzenie Prezydium Zarządu TMMB w nowym składzie, w wyniku którego coroczną imprezę pt. „Zakończenie konkursu Bydgoszcz w kwiatach i zieleni” wzbogacano obecnością Prezydenta Miasta Bydgoszcz — Krzysztofa Chmury. Zgromadzona publiczność miała okazję podyskutować o wyglądzie i estetyce miasta. TMMB po raz pierwszy wzięło udział w kiermaszu towarzyszącym sesji naukowej zorganizowanej w ramach X Tygodnia Kultury Chrześcijańskiej a noszącej tytuł „Bydgoszcz na szlakach kultury chrześcijańskiej Europy”.



# Z ŻAŁOBNEJ KARTY

**RÓŻA MARIA KULWIEĆ**  
**(28.10.1921—24.04.1991)**

Urodziła się w Warszawie. Ojcem jej był znany żołnierz, historyk i społecznik Andrzej Kulwieć, matką Zofia z Karnkowskich. W 1923 r. Andrzej Kulwieć wraz z rodziną zamieszkał w Bydgoszczy, dokąd został przeniesiony na stanowisko wykładowcy w Szkole Podchorążych dla Podoficerów.

Róża Kulwieć uczęszczała najpierw do Szkoły Wstępnej dr Michała Wagnera, a następnie do Prywatnego Liceum i Gimnazjum Humanistycznego im. Marii Curie-Skłodowskiej w Bydgoszczy. Świadectwo dojrzałości uzyskała dopiero po wojnie, w lipcu 1945 r. w I Państw. Gimnazjum i Liceum w Bydgoszczy. W latach 1946—1951 odbyła studia na Wydziale Humanistycznym Uniwersytetu M. Kopernika w Toruniu, gdzie w 1951 r. otrzymała dyplom magistra filozofii w zakresie historii.

Podczas drugiej wojny światowej Róża Kulwieć zatrudniona była jako robotnica w Fabryce Mebli Otto Pfefferkorna w Bydgoszczy. Po wojnie, od 1946 r. do 1967 r. pracowała w różnych instytucjach. W latach 1946—1948, była bibliotekarką w Instytucie Bałtyckim, 1949—1950 sekretarką w Instytucie Technologii Rolnej i Żywnościowej PINGW, 1950—1951 w Polskim Radio jako redaktor audycji literackich i masowych, 1951—1952 — kierownik Sekcji Socjalnej w Wojskowym Przedsiębiorstwie Budowlanym, 1953—1954 — kierownik administracji w Elektrowni Bydgoszcz-Jachcice, następnie była wychowawczynią w Państw. Domu Młodzieżowym w Bydgoszczy, a od 1956 r. kierownikiem Klubu Pracowniczego Bydgoskiego Przedsiębiorstwa Aptek i Bydgoskiego Klubu Filmowców.

W 1967 r., ze względu na zły stan zdrowia przeszła na rentę inwalidzką. Niekorzystnie na stan zdrowia Róży Kulwieć wpłynął prawie półroczny pobyt jej w więzieniu Urzędu Bezpieczeństwa w Bydgoszczy.

W trakcie rewizji domowej przeprowadzonej u Kulwieciów 27 lipca 1948 r. znaleziono różne ulotki i pisma uznawane za nielegalne. Andrzej Kulwieć, od 1945 r. należał do sztabu tajnej organizacji działającej na terenie województwa pomorskiego pod nazwą „Wolność i Niezawisłość” (WiN). Sprawował funkcję kierownika referatu propagandy i informacji. Współpracowała z nim Róża Kulwieć. Andrzej Kulwieć zmarł kilka tygodni przed dekonspiracją organizacji. Aresztowania między innymi dotknęły Różę Kulwieć.

Podobnie jak jej ojciec, Róża działała w różnych organizacjach zawodowych, naukowych i społecznych. Była aktywistką związkowym, prowadząc działalność oświatową i kulturalno-imprową. Wchodziła do Zarządu Osiedlowego Komitetu

Samorządowego Mieszkańców — Bydgoszcz Bocianwo, jak i do Sądu Koleżeńskiego przy Zarządzie Głównym Zw. Emerytów, Rencistów i Inwalidów RP. Niejednokrotnie brała udział w zjazdach krajowych. Należała do członków współzałożycieli Bydgoskiego Tow. Naukowego, sprawując w latach sześćdziesiątych przez trzy kadencje funkcję sekretarza Wydziału Nauk Humanistycznych.

Niebywale aktywnie pracowała w Towarzystwie Miłośników Miasta Bydgoszczy. Wspólnie z Walerią Drygałową w 1946 r. wystąpiła z inicjatywą publikowania kalendarza bydgoskiego. Przez wiele lat była przewodniczącą Sekcji Wydawniczej TMMB jak i przewodniczącą Kolegium Redakcyjnego — Kalendarza i Kroniki Bydgoskiej. W uznaniu zasług w 1976 r. TMMB przyznało jej tytuł Honorowego Członka. Przewodziła i działalność naukową publikując swe artykuły w Kalendarzu, Kronice Bydgoskiej jak i w Bydgtianach. Za całokształt swej pracy odznaczona została wieloma medalami, odznakami i wyróżnieniami a między innymi: Złotym Krzyżem Zasługi, Mrdalem XXXV Wyzwolenie Bydgoszczy, Odznaką Honorową Za Zasługi Dla Woj. Bydgoskiego, Zasłużony dla miasta Bydgoszczy, Zasłużony Opiekun Społeczny. Zmarła 24 kwietnia 1991 r. Pochowana została w Bydgoszczy na cmentarzu Serca Jezusowego przy ul. Ludwikowo.





50000

